

W obliczu końca



MARIAN ZDZIECHOWSKI

W obliczu końca

W październiku 1936 r. Związek Literatów w Wilnie przyznał mi zaszczytne odznaczenie. Niech wstępem do książki będzie część wygłoszonego przeze mnie przy wręczeniu nagrody przemówienia poświęcona pamięci żony mojej, którą śmierć zabrała trzy miesiące przedtem.

„Kierując się instynktem serca, sądzę, że zrobię dobrze, jeśli na wstępie złożę hołd pamięci Tej, której tu nie ma, bo przeszła w inny byt, a w ciągu lat pięćdziesięciu była towarzyszką mego życia ukochaną, najlepszą, »niepospolitą w mądrości swej i bezgranicznej dobroci«, którą zdobywała każdego, ktokolwiek do Niej się zbliżył. I pięknie powiedziała Helena Romer-Ochenkowska¹ w swoim tak serdecznie napisanym o Niej wspomnieniu, że »jakby nie istniała w materii, istniała jasnością swej duszy w sercach przyjaciół«.

Dla mnie zaś była nie tylko towarzyszką, ale współpracowniczką. Jeśli prace moje i pisma zyskały niejakié uznanie, to w znacznej, bardzo znacznej mierze dzięki temu, że od początku, »z wysiłkiem pokonywanym jakby bez wysiłku« usuwała mi z drogi wszelkie trudności, biorąc na siebie całą praktyczną stronę życia, wszystkie troski i zgryzoty, wszystkie ciężary, które po wojnie stały się szczególnie ciężkie i dotkliwe.

O tym wszystkim mogłem nie myśleć, zapomnieć, mogłem spokojnie się zamknąć w świecie książek i żyć »z Bogiem i myślami moimi«.

W latach zaś młodszych, gdy owych kłopotów i trosk prawie nie było, była współpracowniczką moją w ściślejszym jeszcze znaczeniu wyrazu. Przytoczę jeden przykład. Pracowałem nad Byronem² i historią bajronizmu; przyszła kolej na bajronizm czeski. Czechy miały poetę bajronistę większej miary w osobie Karola Machy³, poza nim cały szereg drugorzędnych bajronizujących pisarzy, których pominąć nie chciałem. Więc nauczyła się po czesku, poznała literaturę czeską, była dla mnie referentem, wskazującym, co w twórczości owych pisarzy miało związek bliższy albo dalszy z Byronem, co ze stanowiska tego zasługiwało na uwagę pilniejszą, co zaś można było zbyć bez ujmy dla całości wzmianką krótszą.

Jeden z przyjaciół naszych, patrząc na życie nasze, wyraził się, że nigdy sobą nie była — w tym znaczeniu, że o sobie nie myślała, nie pamiętała »cudownie mądra sercem, subtelnie wnikliwa, wielka tą pokorą, co jest skrzydłem do nieba, a tak ofiarna, że aż do heroizmu dobra«.

Czy mam do tego dodać, że 50-letnie z Nią współżycie utrzymywało myśl i duszę na wyższym poziomie, było błogosławieństwem Bożym w mozolnej wędrówce doczesnej, którą wielki kardynał Newman⁴ określał wyrazami *ex umbris et imaginibus in veritatem*⁵ — i słowa te wyrycić kazał na nagrobku swoim”.

JEJ PRAWDZIWIE ŚWIĘTEJ PAMIĘCI

TEN TESTAMENT MYŚLI MOJEJ

POŚWIĘCAM

¹Romer-Ochenkowska, Helena (1875–1947) — polska pisarka, działaczka społeczna i oświatowa. [przypis edytorski]

²Byron, George Gordon (1788–1824) — poeta, czołowy przedstawiciel angielskiego romantyzmu; zwolennik europejskich ruchów niepodległościowych. [przypis edytorski]

³Mácha, Karel Hynek (1810–1836) — czeski pisarz i poeta, najbardziej znany przedstawiciel czeskiego romantyzmu. [przypis edytorski]

⁴Newman, John Henry (1801–1890) — angielski teolog i duchowny, początkowo anglikański, później katolicki, od 1879 kardynał; twórca koncepcji rozwoju dogmatów w doktrynie katolickiej; najważniejsza i najbardziej kontrowersyjna postać religijnej historii Anglii XIX w.; w 2019 kanonizowany. [przypis edytorski]

⁵*ex umbris et imaginibus in veritatem* (łac.) — z cieni i wyobrażeń ku prawdzie. [przypis edytorski]

PRZEDMOWA

W jednym ze szkiców w książce tej umieszczonych przytaczam słowa ks. Tyrrella⁶, że dla Chrystusa świat doczesny dobry był, o ile był czymś, co się ma skończyć, i „przejdzie on jak sen, jak chmura, jak kamień wrzucony do wody”. I chwala Bogu...

Stoimy w obliczu końca historii. Dzień każdy świadczy o zastraszających postępach dżumy moralnej, która od Rosji sowieckiej pędząc, zagarnia wszystkie kraje, wżera się w organizmy wszystkich narodów, wszędzie procesy rozkładowe wszczynają, w odmętach zgnilizny i zdziczenia pogrąża.

Patrząc na to, myśl nastraja się eschatologicznie⁷. Należę do tych, zdaje się nielicznych, którzy bardzo wyraźnie słyszą huk nadchodzącej nawałnicy, o której powiedziano, „że przyjdą dnie ucisku, jakie nie były od początku stworzenia, powstanie naród przeciw narodowi, królestwo przeciw królestwu, nastąpi obrzydliwość spustoszenia i ludzie schnąć będą ze strachu”, a „gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, iż Pan blisko jest, we drzwiach” (Mt 24, 33).

Ale uczucie eschatologiczne, które nawiedza nas w epokach wstrząśnień, przygniatających ogromem nieszczęścia, nie uprawnia do fatalistycznego opuszczania rąk, jest uczuciem krzepiącym. Zbawiciel, wzywając do królestwa nie z tego świata, tym samym wzywał do walki z tym światem, „ze złem, w którym świat leży”⁸, ze złymi mocami, które nim rządzą, walcząc zaś, wiemy, bez względu na wynik walki w dniu dzisiejszym, że współpracujemy z Bogiem w budowaniu Domu Bożego.

W uczuciu tym próbuję ratować z otchłani niepamięci szkiców kilka, które — ze względu na mój wiek podeszły — chciałbym uważać za testament myśli mojej.

Niech zamiast ginąć po pismach spoczną na półkach bibliotek.

*

Treścią szkiców tych, jak w ogóle wszystkiego, co po wojnie pisałem, jest walka z bolszewizmem.

Tą potęgą, która, nieraz bezwiednie, prowadziła świat do śmierci duchowej i wszystkich straszliwych tego następstw, które wyszły na jaw za dni naszych w Rosji sowieckiej, w Meksyku, w Hiszpanii, jest masonia⁹. Jej cele i ideały podałem na podstawie świadectwa wolnomularza, a człowieka wielkiego i nieskazitelnie prawego, jakim był Lessing¹⁰. Masonia w osobach jej najszlachetniejszych przedstawicieli była ponadnarodowym humanizmem i tym samym wejść musiała w zatarg z chrześcijaństwem, a z natury rzeczy całą siłą nienawiści skierowała przeciw katolicyzmowi. Ubez władnić katolicyzm i zniszczyć — to jest cel, którego nie ukrywają loże Wielkiego Wschodu, te zaś rządzą Francją od upadku prezydenta, marszałka Mac Mahon¹¹ w r. 1879 aż po dziś dzień (r. I).

Książę Sergiusz Wołkoński¹² opowiada we *Wspomnieniach* swoich¹³, że po jednym z cyklu wykładów o historii i literaturze rosyjskiej, które w r. 1896 wygłaszał w rozmaitych uniwersytetach Ameryki Północnej, podszedł do niego ktoś ze słuchaczy; widocznie z treści wykładu wnosił, że ma bliskiego sobie duchem człowieka. „Więc obecny porządek już prędko runie w Rosji?” — zapytał tonem niedopuszczającym innej odpowiedzi

⁶Tyrrell, George (1861–1909) — teolog irlandzki, jezuita, jeden z głównych przedstawicieli modernizmu katolickiego, ekskomunikowany w 1908. [przypis edytorski]

⁷eschatologia — dziedzina teologiczno-filozoficzna traktująca o sprawach ostatecznych: końcu świata, losie człowieka po śmierci itp. [przypis edytorski]

⁸ze złem, w którym świat leży — 1 J 5, 19. [przypis edytorski]

⁹masonia (daw.) — masoneria. [przypis edytorski]

¹⁰Lessing, Gotthold Ephraim (1729–1781) — niemiecki pisarz, dramaturg, krytyk literacki i teatralny, filozof, najwybitniejszy przedstawiciel literatury niemieckiego oświecenia; autor m.in. pism filozoficznych i teologicznych. [przypis edytorski]

¹¹Mac Mahon, Marie Edme Patrice de (1808–1893) — marszałek Francji, prezydent Republiki (1873–1879); sympatyk monarchizmu. [przypis edytorski]

¹²Wołkoński, Siergiej Michajłowicz (1860–1937) — rosyjski książę, działacz teatralny, pisarz, pamiętnikarz; od 1921 na emigracji w Paryżu. [przypis edytorski]

¹³Książę Sergiusz Wołkoński opowiada we „Wspomnieniach” swoich — Jedna z najpiękniejszych i najgłębiej pomyślanych rzeczy w literaturze emigracji rosyjskiej [3-tomowe *Мои воспоминания* (Moje wspomnienia, 1923); red. WL]. [przypis autorski]

jak twierdząca. — „Nie wiem, wątpię”. — „Jak to, Pan nie jest wolnomularzem? (*Are you not a free mason?*)” Zdziwienie i rozczarowanie brzmiały w jego głosie. „Mnie zaś — dodaje autor — ogarnęło jakieś niewypowiedziane przykre uczucie”. Zrozumiał, że potężna wszechświatowa konspiracja zarzuciła swoją sieć na Rosję. Nieszczęście wielkie wisiało nad nią.

Rewolucja rosyjska prześcignęła w zaciekłości wszystkie inne, jakie widział świat. W myśl Bakunina¹⁴, że dopóki żyje idea Boga, nie może być mowy o rewolucji zupełnej, integralnej i, co za tym idzie, o doszczętnym zniszczeniu tych dóbr wszystkich, które wraz z cywilizacją określamy, zabrano się do wytrzebiecia z duszy człowieka wszystkiego, co ją ponad materię unosi. Gdyby Bakunin wstał dziś z grobu i spojrzał na tryumfy myśli swojej, nie wątpię, że wyrzekłby się jej i przeklął (r. II i III). Ale tragicznie bezmyślna Europa, uległszy hipnozie bolszewickiego okrucieństwa, wzięła je za objaw siły przetwarzającej świat; nawet ludzie z sumieniem, jak R. Rolland¹⁵, zagłuszyli sumienia swoje i służą bolszewikom. Gdzie zaś, jak w Niemczech, wystąpiono do walki z nimi, innych metod jak bolszewickie nie wynaleziono (r. IV).

Słowem, bolszewizuje się świat. Europa i wraz z nią Polska zapadają w błoto upadku moralnego. „Człowiek wyzuty z indywidualności i sumienia, z mentalnością szpiega, z duszą kata, a poddany dyscyplinie katorgi”¹⁶ zostaje uznany, zgodnie z ewangelią sowiecką, za ideał człowieka i wzór dla czasów naszych, a propagandzie nowego ideału w rozmaitych jego postaciach, stosownie do miejsca i środowiska, ogół społeczeństwa naszego przypatruje się z życzliwą neutralnością (r. V, VI i VII).

Wielki myśliciel i prorok rosyjski, Włodzimierz Sołowjow¹⁷, upatrywał w dziejach doktryny słowianofilskiej, w której streszczały się aspiracje polityczne Rosji, trzy okresy: w pierwszym uczczono cnotę rosyjską, w drugim — siłę, w trzecim „rosyjską narodową dzikość”. To samo można by do Polski zastosować: po mesjańskich marzeniach epoki romantycznej wchodzimy w okres „polskiej narodowej dzikości”: dzikość bolszewicko-komunistyczna i podobne objawy po stronie przeciwnej, tzw. „narodowej”. Z dwojga złego to drugie, choć mniejsze, pozostaje mimo to okropne. Starsi walczyli pod Piłsudskim za ojczyznę, młodszy wyobrazili sobie, że wyzwoloną ojczyznę utwierdzą w jej chwale i wielkości głupim bawieniem się w getto; nie znaleźli idei wyższej i dla narodu zbawienniejszej nad antysemityzm ze wszystkimi jego nieuniknionymi następstwami aż do pogromów włącznie. Osłonili to chrześcijaństwem i katolicyzmem, ale Boże uchwaj od takiego chrześcijaństwa i takiego katolicyzmu. Walka z żydostwem przybrała wybitnie antychrześcijański charakter. „Nie będziesz miał Bogów cudzych przede mną”, a my, kłaniając się cudzym bogom nienawiści, krzyczymy, że jesteśmy wyznawcami Chrystusa. Ani myślę przeczyć, że kwestia żydowska istnieje, że brzemieniem ciężarnym leży na Polsce, że jest kwestią groźną ze względu na dominujący udział Żydów w każdej akcji wywrotowej, ale nie zwalnia to od tych zasad taktu towarzyskiego i przyzwoitości moralnej, które płyną z sumienia chrześcijańskiego i obowiązują każdego porządnego człowieka. Objawy zdziczenia nacjonalizmu świadczą o tej destrukcji moralnej, którą przed stu laty przewidział Chateaubriand¹⁸ jako dokończenie dzieła rozpoczętego przez rewolucję francuską. Ruch narodowościowy był już w toku, ale „do odrodzenia narodów dochodzi się — powiedział Chateaubriand — nie inaczej, jak drogami nieba”, wszystkie inne poniosą w przepaść.

Żyd

¹⁴Bakunin, Michaił Aleksandrowicz (1814–1876) — rosyjski rewolucjonista, jeden z twórców koncepcji anarchizmu w wersji kolektywistycznej; sprzeciwiał się istnieniu relacji rządzący-rządzony we wszystkich sferach, od religijnej, poprzez państwową, do prywatnej. [przypis edytorski]

¹⁵Rolland, Romain (1866–1944) — francuski pisarz, laureat literackiej Nagrody Nobla z 1915. [przypis edytorski]

¹⁶Człowiek wyzuty z indywidualności i sumienia, z mentalnością szpiega... — Określenie L. Bertranda w *Le livre de consolation*. [przypis autorski]

¹⁷Sołowjow, Włodzimierz (1853–1900) — rosyjski filozof, poeta, publicysta i krytyk literacki; głosiciel sofiologii i możliwości poznania Absolutu jedynie przez jedność doświadczenia mistycznego, filozofii i nauki. [przypis edytorski]

¹⁸Chateaubriand, François René de (1768–1848) — francuski pisarz i polityk, inicjator romantyzmu w literaturze francuskiej; rozgłos przyniosły mu opowiadania z życia Indian: *Atala* i *René*, z nastrojowymi opisami piękna dzikiej przyrody; autor m.in. apologii chrześcijaństwa *Duch wiary chrześcijańskiej* (*Génie du christianisme*, 1802). [przypis edytorski]

Co można bolszewizującemu nacjonalizmowi i na bolszewickim bestializmie opartemu komunizmowi przeciwstawić? Tylko piękno chrześcijaństwa, heroizmu chrześcijańskiego. I z kraju, w którym postanowiono chrześcijaństwo zdeptać, wyszła najpiękniejsza jego apologia¹⁹, dzieło potężnego natchnienia, *Smysł żywni* księcia Eugeniusza Trubeckiego²⁰ (r. VIII).

W Niemczech zwrócono się do tradycji epoki romantycznej, do romantyzmu *wiecznego*, który z głębi duszy wytryska, jest wołaniem do Boga, wzlotem ponad doczesność; głęboko chrześcijański w istocie swojej, jest źródłem młodości ducha, niechże Niemcy znajdą w nim odrodzenie swoje. Uczucie to „wyrabia dziś — pisał o. Fryderyk Muckermann²¹ — nowy typ religijny, wzbijający się ku niebu kolumnami z granitu i mocno osadzonymi wieżami”. Niestety, ludziom tego typu odebrano tam głos (r. IX, X, XI).

Ale uczucie religijne w nauce chrześcijańskiej moc swoją czerpiące powinno być poparte heroizmem czynów chrześcijańskich. Na polu tym walka jest trudna. Słusznie metropolita Szeptycki²² nazwał genialnym pomysłem bolszewików wyrzucenia ze słownika wyrazu patriotyzm i zastąpienie go faszyzmem. Gdyby przeciwników swoich bolszewicy zwali patriotami, niewielu mieliby zwolenników, może nawet żadnego, natomiast zdobyli masy, zwalivszy wszystko złe na jakiś „faszyzm”, o którym one wyobrażenia nie mają, i przeciw mitycznemu faszyzmowi poczęli je organizować.

Ale „kto pomaga bolszewikom — krótko, a silnie powiedział ks. Szeptycki²³ — w tworzeniu narodowych czy ludowych frontów, ten zdradza nie tylko Kościół i ojczyznę, zdradza zarazem wszystkich ubogich, pokrzywdzonych, cierpiących”. Niestety, ciemne tłumy tak są zbałamucone obietnicą rajy sowieckiego, że choć raj ten stał się piekłem w Sowietach, one wciąż jeszcze w nadejście rajy wierzą. Jedyłą bronią skuteczną, łagodzącą nędzę materialną, lecz tylko łagodzącą, jest miłosierdzie. Kościół stawał w tym zawsze i stawia dziś wymagania surowe. Przypomniał to Papież Pius XI²⁴ w ostatniej encyklice *Divini Redemptoris*: „Przykazanie Chrystusowe uczy nas widzieć w cierpiących samego Odkupiciela Bożego, każe nam bliźnich jako braci miłować, jak nas umiłował Zbawiciel, aż do zupełnego wyrzeczenia się wszystkiego, a w razie potrzeby aż do ofiary życia” (r. XII, XIII).

„Widok świata jest dla mnie — wyraził się kardynał Newman — ową księgą, którą duch rozwinął przed prorokiem, »a w niej były napisane narzekania i wzdychania, i bieda«²⁵»²⁶. Zarówno realistyczne badanie rzeczywistości, jak idealizm marzenia, unoszącego ponad rzeczywistość, każą uznać pesymistyczną filozofię tożsamości doczesnego bytu z cierpieniem za jedyną prawdziwą. Ale nie jest pesymizm ucieczką od życia, przeciwnie, jest zachętą do walki ze złem życia, jest przeto²⁷ siłą twórczą, co starałem się uzasadnić w rozdziale zamykającym książkę tę.

Do szkiców tych dodaję rzecz o okrucieństwie wydaną w r. 1928 i już wyczerpaną. Dziś, gdy okrucieństwo uważane jest za najwyższy wyraz mądrości politycznej, owa rozprawa moja aktualniejsza jest niż wówczas, przed laty dziesięć.

Zamiast zakończenia daję autobiograficzne przemówienie wygłoszone w Krakowie przy wręczeniu zbiorowej Księgi Pamiątkowej, którą w 50-lecie działalności mojej na-

¹⁹apologia — obrona stanowiąca zarazem usprawiedliwienie i pochwałę. [przypis edytorski]

²⁰Trubecki, Eugeniusz, właśc. *Jewgienij Nikołajewicz Trubeckoj* (1863–1920) — rosyjski filozof, książę; kontynuator idei Władimira Solowjowa. [przypis edytorski]

²¹Muckermann, Friedrich (1883–1946) — niemiecki ksiądz, publicysta, zaciekle przeciwnik nazizmu. [przypis edytorski]

²²Szeptycki, Andrzej (1865–1944) — duchowny greckokatolicki, w latach 1900–1944 arcybiskup metropolita lwowski i halicki. [przypis edytorski]

²³kto pomaga bolszewikom — krótko, a silnie powiedział ks. Szeptycki — W Liście pasterskim („Lwowski archieparchijalni wiadomości”, 1935, nr 7–9). [przypis autorski]

²⁴Pius XI, właśc. *Ambrogio Damiano Achille Ratti* (1857–1939) — papież od 1922; rozpoczął dialog z włoskimi faszystami, na czele których stał Benito Mussolini, w 1929 doprowadził do podpisania traktatów laterańskich, w których papieństwo w zamian za rekompensatę finansową zrzekało się pretensji do terenów byłego Państwa Kościelnego, zaś rząd włoski uznawał papieża za suwerennego władcę wydzielonej części Rzymu, Państwa Watykańskiego; zawarł konkordaty z wieloma państwami; promował udział świeckich w Kościele katolickim, zwłaszcza ruch Akcji Katolickiej; krytykował socjalizm, komunizm oraz hitleryzm. [przypis edytorski]

²⁵a w niej były napisane narzekania i wzdychania, i bieda — Ez 2, 10. [przypis edytorski]

²⁶Widok świata jest dla mnie ową księgą, którą duch rozwinął przed prorokiem... — J. H. Newman, *Apologia pro Vita Sua* (1865), rozdział 5. [przypis edytorski]

²⁷przeto (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

ukowej i literackiej poświęciło mi Polskie Towarzystwo dla Badań Europy Wschodniej i Bliskiego Wschodu.

MASONIA. JEJ CELE I IDEAŁY

I

W dniu 18 lutego 1813 roku w loży masońskiej „Amalia”, w Weimarze, na uroczystym posiedzeniu poświęconym uczczeniu pamięci dopiero co zmarłego jej członka, Wielanda²⁸, Goethe²⁹ w długiej, sumiennie opracowanej mowie wskrzeszał przed słuchaczami postać znakomitego pisarza, opowiadał dzieje jego życia, podawał ocenę twórczości. Historycy literatury niemieckiej, jednogłośnie ocenę tę podnosząc jako najgłębszą, najlepszą ze wszystkich, pominęli milczeniem to, co w mowie Goethego przede wszystkim uderza, mianowicie jej ton. Wygłaszał ją bowiem nie wielki poeta Goethe, którego już wówczas naród niemiecki uznawał i czcił jako króla ducha, równego największym w ludzkości; nie, ową mowę wygłaszał pokorny „brat” Goethe, przejęty małością swoją wobec starszych braci i mistrzów loży, posłuszny ich rozkazom (*den ehrwürdigen Geboten unserer Meister*), zaniepokojony obawą, że może to, co mówi, nie jest dość godne ich uwagi i pochwały (*wird es unsern verehrten Meistern gefallen*). To był ton młodego i jeszcze niedoświadczonego kaznodziei, który na uroczystości kościelnej z drżeniem serca wstępuje na ambonę, bo wie, że kazanie jego ma być decydującym o jego przyszłości popisem, jakby egzaminem przed areopagiem³⁰ obecnych biskupów i dygnitarzy.

Czymże masonia mogła ujarzmić umysł poety tak niezależny i tak zwykle pewny siebie? Dlaczego, otoczony aureolą geniusza i świadomy potęgi swojej, korzył się Goethe przed ludźmi pospolitymi, o których ogół świata nic dziś nie wie, ci zaś, co Goethego specjalnie studiują, wiedzą tylko tyle, że byli obecni na owym obchodzie i że w hierarchii masońskiej wyższe niż Goethe zajmowali stanowiska?

Pamiętam, jak przed laty śp. prof. Lucjan Malinowski, rozmawiając ze mną o przesadnej drobiazgowości, w jaką wpadają historycy literatury, badając „wpływy” jednych autorów na drugich, złośliwie i dowcipnie kierunek ten nazywał policją literacką, uparcie doszukać się usiłującą, co kto, u kogo, kiedy i gdzie ściągnął i ukradł. O ileż jednak ważniejsze od takiej „policji literackiej” jest stwierdzenie faktu, że do masonii, tj. do towarzystwa szeroko rozgałęzionego po świecie, potężnego, a tajnego, czyli mającego swoje ukryte cele i ukryty program działania, należał Goethe. Chcemy wiedzieć, jakie przysięgi wiązały go z owym towarzystwem, jakie zadania włożono na niego?

I nie tylko na niego, ale i na wielu innych. Jak dziś, tak też wówczas miała masonia w gronie swoim wybitnych, znakomych pisarzy, myślicieli, mężów stanu. Jakież światło spada stąd na dzieje literatury, filozofii, polityki, na całą kulturę obu minionych stuleci!

Najszlachetniejszy wykwit literatury i życia duchowego w Niemczech wieku XVIII jest ideał humanistyczny, określony przez twórców jego słowami: „*Die reine Menschlichkeit*: „Bądź człowiekiem, bądź godny swego miana, pielęgnuj w sobie, rozwijaj, układaj w harmonijną całość wszystkie zasoby i dary, którymi obdarzyła cię Opatrzność”. Ideał ten znalazł wszechstronny dla siebie wyraz w twórczości Herdera³¹. Herder też był wolnomularzem, zapisał się do loży jeszcze w Rydze, w pierwszych latach swego zawodu literackiego — i wraz z nim uczestniczyli w życiu łóż jeśli nie wszyscy, to prawie wszyscy humaniści niemieccy. O charakterze humanizmu Herdera tak pisał w połowie wieku zesłanego krytyk i patriota niemiecki Wolfgang Menzel³²: „Z uczuciem ciepłym wnikał Herder w głąb duszy każdego narodu i wydobywał z niej najwonnejsze kwiaty wszystkiego, co szlachetne i piękne. Z kwiatów tych uwijał on wieniec święty geniuszowi

Literat

²⁸ Wieland, Christoph Martin (1733–1813) — niemiecki poeta i prozaik, przedstawiciel oświecenia; autor m.in. powieści *Agaton* (1776), jednego z pierwszych utworów z gatunku *Bildungsroman* (przedstawiającego proces psychologicznego, moralnego i społecznego formowania się osobowości głównego bohatera). [przypis edytorski]

²⁹ Goethe, Johann Wolfgang (1749–1832) — jeden z najwybitniejszych autorów niemieckich, poeta, dramaturg, prozaik, uczonek i polityk, gł. reprezentant nurtu „burzy i naporu”, przedstawiciel klasycyzmu weimarskiego. [przypis edytorski]

³⁰ areopag (gr.) — rada starszych w staroż. Atenach, będąca najwyższą władzą sądowniczą. [przypis edytorski]

³¹ Herder, Johann Gottfried von (1744–1803) — niemiecki pisarz i filozof, jeden z prekursorów nurtu *Sturm und Drang*. [przypis edytorski]

³² Menzel, Wolfgang (1798–1873) — niemiecki poeta, krytyk i historyk literatury. [przypis edytorski]

ludzkości i stawał się sam jej najgodniejszym kapłanem. Daleki od próżnej chęci budzenia jakiejś czci szczególnej dla narodu niemieckiego wśród obcych, zdobywał ją nieświadomie tym, że przez niego i w nim duch narodu jego dosięgał do wyżyn najszlachetniejszego humanizmu”.

I czy może być coś bardziej pociągającego i uroczego niż ów Herderowski humanizm? Niestety, miał tę słabą stronę, że wbrew myśli i woli Herdera i tych, co z nim razem szli, przechodził w negację duchowego pierwiastka w człowieku, zlewając się z filozofią, którą szerzyli też masoni, ale innego autoramentu, zapewne bardziej uświadomieni — Voltaire³³ i encyklopedyści francuscy.

Zapomnieli bowiem humaniści niemieccy wieku XVIII, że człowiek nie jest sam sobie celem; celem człowieka — Bóg, który go stworzył. Tego Boga nosimy w sobie, ale sami bogami nie jesteśmy, Bóg mieszka w sercu człowieka, który go czci, prawo jego spełniając — ale zarazem przebywa w niebie jako Stwórca, Pan i Sędzia. Połączenie tych obu logicznie wykluczających się wyobrażeń o Bogu jest rzeczą trudną, tragicznie trudną, dostępną tylko wyjątkowym duchom, w wyjątkowych chwilach ich życia. Nikt tak żywo nie czuł Boga we wnętrzu swoim jak św. Augustyn³⁴: „Błądziłem jako owca zabłąkana, szukając Cię poza sobą, a Ty we mnie byłeś”³⁵ i nikt też tak głęboko, w poczuciu nędzy i nicości własnej, nie korzył się przed majestatem Pana, którego stolicy „nie oglądał ani człowiek, ani anioł”³⁶ bo ziemią, marnością ziemską jest, w porównaniu z niebem Boga, nieskończone gwiaździste niebo, co nas otacza, na które patrzymy (*coelum coeli, cui terra est omne coelum*³⁷). Ale kto podążyć zdoła za wielkim nauczycielem Kościoła i ująć Boga „*intra omnia sed non inclusum, extra omnia sed non exclusum*”³⁸? I w tej bezsilności tkwi wiekiuista tragedia myśli. Powinni byśmy, a nie umiemy godzić wewnętrznego *immanentnego*³⁹ Boga z Bogiem zewnętrznym, *transcendentalnym*⁴⁰. Przewaga transcendentalizmu prowadzi za sobą materializację religii; obrazem stosunku Boga do człowieka staje się stosunek pana do niewolnika; jednostronny zaś immanentyzm, panteistycznie⁴¹ roztopiając Boga w człowieku, w końcu robi go bogiem, poza którym innych bogów nie ma.

W tym drugim kierunku szedł humanizm. Humanizm, przeto i chrześcijaństwo, jeśli na jedno i drugie patrzeć ze stanowiska idei Boga, można określić jako walkę antropocentrycznego poglądu na świat z teocentrycznym. I jeśli skondensowanym wyrazem teocentryzmu jest katolicyzm, jako organizacja zwarta, świadoma celu, więc silna i nieraz nawet groźna dla tych, co poza nią są, to z drugiej strony katolicyzmowi przeciwstawił humanizm swoją organizację w postaci łóż masonskich. Wniosek ten stawiamy po bliższym wnikięciu w dzieła humanistów niemieckich. Humanistów zaś niemieckich bierzemy za przewodników w imię bezstronności — ażeby poznać masonię w jej okazach szlachetniejszych, nie zaś w tym zwyrodnieniu, którego odbiciem była rewolucja francuska.

³³Voltaire, pol. Wolter, właśc. François-Marie Arouet (1694–1778) — filozof, publicysta i wolnomysliciel francuski epoki oświecenia. [przypis edytorski]

³⁴Augustyn z Hippony (354–430) — filozof i teolog chrześcijański, polemista, święty, czolowy autorytet teologii, jeden z tzw. Ojców oraz Doktorów Kościoła; płodny autor, m.in. obszernego dzieła *Państwo Boże (De civitate Dei)* oraz autobiografii *Wyznania (Confessiones)*. [przypis edytorski]

³⁵Błądziłem jako owca zabłąkana, szukając Cię poza sobą, a Ty we mnie byłeś — *Mowy tajemne z Bogiem (Soliloquia animae ad Deum)*, XXXI 1; anonimowe dzieło średniowieczne, złożone z 37 modlitw skomponowanych ze znacznie zmienionych tekstów biblijnych i patrystycznych, przez długi czas błędnie przypisywane Augustynowi, często wydawane razem z innymi dziełami podobnego pochodzenia jako *Divi Augustini Meditationes, Soliloquia et Manuale*. [przypis edytorski]

³⁶majestatem Pana, którego stolicy „nie oglądał ani człowiek, ani anioł” — Augustyn, *Listy* CXLVIII 7 (cytujać Hieronima, który z kolei wykorzystuje wyliczenie biblijne z Rz 8, 38). [przypis edytorski]

³⁷*coelum coeli, cui terra est omne coelum* (łac.) — niebo nad niebiosy, któremu ziemią jest wszelkie niebo (*Mowy tajemne z Bogiem*, XXXI 10, tł. P. K. Tryzna). [przypis edytorski]

³⁸*intra omnia sed non inclusum, extra omnia sed non exclusum* (łac.) — we wszystkim, ale nie zawarty, poza wszystkim, ale nie wyłączony (pseudo-Augustyn, *Rozmyślenia (Meditationes)* XXX 3). [przypis edytorski]

³⁹*immanentny* (filoz.) — tkwiący w czymś jako wewnętrzna cecha, niezależna od innych przedmiotów, niewynikająca z działania czynnika zewnętrznego. [przypis edytorski]

⁴⁰*transcendentalny* — wykraczający poza rzeczywistość poznawalną zmysłami. [przypis edytorski]

⁴¹*panteizm* (filoz.) — pogląd utożsamiający Boga ze światem, z przyrodą. [przypis edytorski]

Ale właśnie to, że do masonii należeli — i to niemal równocześnie — tu Wieland, Lessing, Herder, Goethe, tam Voltaire i królobójcy, którzy wotowali⁴² w Konwencji⁴³ śmierć Ludwika XVI — czyni tak trudnym dokładne określenie masonii. Nie tylko w rozmaitych epokach, lecz w tym samym czasie, w każdym kraju inaczej się ona objawiała. We Francji i we Włoszech nie kryli się masoni wówczas i nie kryją się dziś ze swą nienawiścią do katolicyzmu, a ta rzuciła ich w przeciwległą ostateczność: w ateizm i negację wszelkiej religii. W masonii niemieckiej przeciwnie, były w w. XVIII pierwiastki pietystyczne⁴⁴ i mistyczne; w imię wolności myśli i słowa szła ona do walki z wszelkiego rodzaju ciemnotą i fanatyzmem i tym pociągała najszlachetniejsze umysły i serca. Według Niemiec wzorowały się loże rosyjskie, w których skupiała się reakcja idealistyczna przeciw sensualizmowi⁴⁵ i towarzyszącej mu rozpuście. W kim nie budzi sympatii epizodyczna, a tak żywa, tak podniosła, pełna powagi duchowej postać wolnomularza w *Wojnie i pokoju* Lwa Tołstoja⁴⁶! Wreszcie w Polsce, w ostatnich latach jej niepodległego bytu, nie znajdujemy za wyjątkiem Tadeusza Kościuszki ani jednego cokolwiek wybitniejszego człowieka, który by stał poza masonią.

Wszystko to świadczy na korzyść masonii, a jednak musiała ona mieć swoje tajne cele, bo gdyby ich nie miała, to nie zaprowadzała by u siebie gradacji członków na mniej i więcej wtajemniczonych, nie potrzebowałaby chować się przed światem, przeciwnie, stanowiłaby organizację jawną, zdobywającą życzliwe uczucia wszystkich, komu o postępie moralny chodziło.

II

Z antykatolicyzmu, którym masonia jawnie i cynicznie afiszuje się we Francji, z takich np. faktów, że minister Viviani przeciwstawiał z trybuny parlamentarnej w dniu 15 stycznia 1901 roku religię ludzkości religii Boga, a minister Pelletan obwieszczał, iż walka wytoczona Kościołowi jest epizodem w konflikcie między prawami człowieka a prawami Boga⁴⁷, niektórzy pisarze katolicycy wnioskowali, że walka z Bogiem stanowi wyłączny cel masonii. Jeszcze w połowie wieku zeszłego myśliciel hiszpański, Donoso Cortés⁴⁸, zastanawiając się nad tajemnicą przeznaczeń ludzkości, stwierdzał, że znalazła ona dwa rozwiązania: jedno w katolicyzmie, drugie w filozofii. „Każde z nich stwarza odrębną i w sobie wykończoną cywilizację... Między obu cywilizacjami rozciąga się przepaść niezgłębiona, antagonizm między nimi jest absolutny i wszelkie próby kompromisowe są i były daremne”⁴⁹. Chwytając się myśli tej, katolicy odcienia czy kierunku, który byśmy nazwali skrajną prawicą, zwykli przedstawiać ów antagonizm jako walkę religii Boga z religią szatana, przy czym tę ostatnią biorą nie w znaczeniu metaforycznym, lecz dosłownie, dowodząc, że wyznawcy jej z całą świadomością tego, co czynią, biją pokłony przed diabłem, czczonym w lożach pod elastyczną nazwą „Wielkiego Budowniczego”.

„Religia humanizmu — pisze Delassus⁵⁰ — ku której ze wszystkich stron popycha spisek antychrześcijański, nie jest i nie może być kresem; ona jest tylko etapem w drodze

⁴²wotować (daw.) — głosować. [przypis edytorski]

⁴³Konwenti Narodowy — francuski parlament rewolucyjny (1792–1795), który skazał na śmierć Ludwika XVI i proklamował republikę. [przypis edytorski]

⁴⁴pietystyczny (z łac. *pietas*: pobożność) — tu zapewne: głęboko religijny; być może: związany *pietyzmem*, ruchem religijnym w Kościele ewangelickim XVII–XVIII w. mającym za cel rozbudzenie uczuć religijnych. [przypis edytorski]

⁴⁵sensualizm — stanowisko filozoficzne, zgodnie z którym jedynym źródłem poznania są doznania zmysłowe. [przypis edytorski]

⁴⁶Tołstoj, Lew (1828–1910) — rosyjski prozaik i dramaturg, myśliciel, krytyk literacki i publicysta; przedstawiciel realizmu, łączył wnikliwą obserwację z własnymi poglądami na rzeczywistość, głosił doktrynę „niespreczewiania się złu przemocą”, potrzebę odnowienia moralnego i powrotu do natury; autor m.in. powieści: *Wojna i pokój*, *Anna Karenina*; jego utwory wywarły duży wpływ na literaturę światową i rozwój myśli moralnej jego epoki. [przypis edytorski]

⁴⁷minister Viviani przeciwstawiał z trybuny parlamentarnej (...) religię ludzkości religii Boga — H. Delassus *Le Problème de l'heure présente*, Lille 1905, tom I, r. 16–19. [przypis autorski]

⁴⁸Donoso Cortés, Juan (1809–1853) — hiszpański pisarz konserwatywny, dyplomata; autor *Eseju o katolicyzmie, liberalizmie i socjalizmie* (1851), w którym głosił niemożność rozwiązania problemu ludzkiego przeznaczenia przez humanistyczne systemy filozoficzne i całkowitą zależność społecznego i politycznego zbawienia ludzkości od Kościoła katolickiego. [przypis edytorski]

⁴⁹Między obu cywilizacjami rozciąga się przepaść... — Delassus, op. cit., I, 343–5. [przypis autorski]

⁵⁰Delassus, Henri (1836–1921) — francuski ksiądz katolicki, doktor teologii, autor tekstów antymasońskich. [przypis edytorski]

ku innemu celowi, środkiem do oderwania ludzi od religii Boga, a wciągnięcie ich do religii, która niczym innym nie będzie, jak kultem szatana, już naszkicowanym w łóżach najwyższej gradacji, w tych, co kierują ogółem nieświadomych braci”. Jeszcze Proudhon⁵¹ pisał, że „Bóg i ludzkość to dwaj nieprzejednani nieprzyjaciele” i że pierwszą powinnością człowieka światłego — „wygnać raz na zawsze Boga z duszy i sumienia; niech ateizm będzie prawem obyczajów i prawem myśli”⁵². Ale ani Proudhon, ani jego następcy we Francji nie mieli śmiałości jawnie granic ateizmu przekroczyć i do wyznawstwa szatana się przyznać. Ten smutny zaszczyt należy się Włochom. Hymn do szatana kreślił znakomity ich liryk Carducci⁵³; współczesny nam Rapisardi⁵⁴ tworzył poemat wysławiający tryumf Lucyfera nad Bogiem. W r. 1883 w Genui obnoszono w czasie inauguracji pomnika Mazziniego⁵⁵ czarny sztandar z posążkiem Lucyfera na nim. Niedługo potem w teje Genui na obchodzie rocznicy zjednoczenia Włoch wystąpiono znowu z czarnymi sztandarami, na których widniał wyhaftowany, czy wymalowany Lucyfer, nazajutrz zaś w dzienniku „Epoca” pisano z tego powodu następujące słowa pod adresem Kościoła i duchowieństwa: „Kraczcie, ile chcecie, wy czarne zdychające kruki; wszystkie wasze przekleństwa, kazania i legendy są tylko echem opustoszałych jaskiń; niedaleki jest dzień, w którym Szatan tryumfować będzie na całej linii”. I zapewne ośmieleni tymi popisami przednich posterunków włoskich, francuscy „bracia” Bleton i Masson wygłaszali na jednym z kongresów masonskich, że „jeśli stare architektury, stworzone przez wiarę wieków, mają trwać nadal, to odbywać się w nich będą uroczyste obrzędy naszego Trójkąta; kapłani z katedry Notre-Dame ustąpią miejsca swoje pasterzom Wielkiego Wschodu”⁵⁶.

Tym faktom, przez H. Delassus’a przytoczonym, nie przeczyamy; wiemy skądinąd o kulcie szatana, o bluźnierczych mszach czarnych, odprawianych w Paryżu. Ale mamy to wszystko za objawy na wpół obłąkanej zaciekłości, szału jakiegoś, który w zapędzie walki ogarnia w gorącej krwi kąpanych południowców. Z temperamentem zapalnym i wyobraźnią żywą narody krwi łacińskiej nie znoszą abstrakcji, myślą obrazami, pojęcia z filozofii lubią przeoblekać w kształty konkretne; więc gdy walczą z religią w imię wyzwolonej myśli filozoficznej, wnet tej myśli nadają postać zbuntowanego przeciw Bogu Lucyfera — i przed Lucyferem biją czołem.

Ale o satanizmie w Niemczech nie słyszeliśmy nigdy i niepodobna przypuścić, ażeby mógł istnieć jakiś związek realny między dzikimi wybrykami jakichś szaleńców we Włoszech lub Francji a twórczością przedstawicieli najczystszej idealizmu. I ta symplifikacja⁵⁷ dziejów, które pod piórem Delassus’a i pokrewnych jemu publicystów przeistaczają się w obraz nieustającej walki między Kościołem Boga a synagogą Szatana, wydaje się nam raczej odbiciem zatargów wewnętrznych w społeczeństwach katolickich, wynikiem partyjnego zaślepienia, owocem namiętności, zwróconej nie tyle przeciw samej masonii, ile przeciw kierunkowi, który pod nazwą katolicyzmu liberalnego powstał w pierwszej połowie wieku ubiegłego pod przewodnictwem Montalemberta⁵⁸ i Lacordaire’a⁵⁹

⁵¹Proudhon, *Pierre Joseph* (1809–1865) — francuski myśliciel społeczny, polityk, dziennikarz, twórca anarchizmu indywidualistycznego; krytykował kapitalizm, państwo i Kościół. [przypis edytorski]

⁵²Proudhon pisał, że „Bóg i ludzkość to dwaj nieprzejednani nieprzyjaciele” i że pierwszą powinnością człowieka światłego — „wygnać raz na zawsze Boga z duszy i sumienia...” — we Wstępie dzieła *System sprzeczności ekonomicznych, czyli filozofia nędzy* (1846). [przypis edytorski]

⁵³Carducci, *Giosuè* (1835–1907) — włoski poeta, krytyk literacki, laureat literackiej Nagrody Nobla (1906), profesor uniwersytetu w Bolonii; autor m.in. płomiennego, sławiącego potęgę rozumu hymnu *A Satana* (Do Szatana), w którym Szatan zostaje ukazany jako symbol wolnej myśli i postępu. [przypis edytorski]

⁵⁴Rapisardi, *Mario* (1844–1912) — włoski poeta; autor m.in. poematu *Lucifero* (1877), w którym tytułowy Lucyfer (łac.: niosący światło) symbolizuje racjonalizm i postęp pokonujący wszelkie przesady, książki publicznie spalanej na rozkaz arcybiskupa sycylijskiej Katanii. [przypis edytorski]

⁵⁵Mazzini, *Giuseppe* (1805–1872) — włoski rewolucjonista, żołnierz i polityk, przywódca walk o niepodległość i zjednoczenie Włoch, bohater narodowy Włoch. [przypis edytorski]

⁵⁶Bleton i Masson wygłaszali na jednym z kongresów masonskich, że „jeśli stare architektury, stworzone przez wiarę wieków, mają trwać nadal...” — Delassus, op. cit., s. 469–475. [przypis autorski]

⁵⁷symplifikacja — uproszczenie. [przypis edytorski]

⁵⁸Montalembert, *Charles* (1810–1870) — francuski dziennikarz, historyk i polityk, zwolennik katolicyzmu liberalnego. [przypis edytorski]

⁵⁹Lacordaire, *Henri Dominique* (1802–1861) — francuski kaznodzieja, dominikanin, publicysta i polityk, zwolennik katolicyzmu liberalnego. [przypis edytorski]

⁶⁰symplifikacja dziejów, które pod piórem Delassus’a i pokrewnych jemu publicystów przeistaczają się w obraz nieustającej walki między Kościołem Boga a synagogą Szatana... — Delassus, op. cit., t. I, s. 156–475. [przypis autorski]

i trwa dotąd w odmiennych nieco postaciach i pod odmiennymi nazwami występując. „Liberalizm — czytamy w dziele Delassus’a — nie jest herezją zwykłą. Słusznie został określony wyrazem herezjarchia, bo to herezja w jej najczystszej postaci, osobista herezja szatana, polegająca na tym, że stworzenie przywłaszcza na swoją korzyść niezależność i wszechwładzę, które w wieczności należą tylko do Boga, w porządku zaś czasu do Jezusa Chrystusa. I właśnie tym liberalizm nowoczesny wyróżnia się od wszystkiego, co go poprzedziło w zakresie buntu i grzechu. Liberalizm to grzech bez żadnych orzeczeń, ostatni kres i najwyższy stopień grzechu; liberalizm wzywa człowieka grzechu do czynu, on toruje drogę Antychrystowi”.

W słowach tych wyjawia się tendencja dzieła. Celem autora było zmiżdżenie przeciwników swoich w swoim własnym obozie zarzutem mniej lub więcej świadomej zdrady Kościoła, wynikającej z występnego pobbłażania wrogom religii katolickiej, może nawet w niektórych wypadkach ze zmywy z nimi. Musiał przeto autor owych wrogów, skupiających się w lożach masonskich, przedstawić w barwach najczarniejszych, bo im czarniejsi są, tym bardziej grzeszne stają się wszelkie próby dokonywane pod hasłem zbliżania Kościoła do ducha czasu.

Praca Delassus’a daje bogaty materiał do poznania wybryków antykatolickiego fanatyzmu w lożach, ale nie ułatwia określenia rzeczywistego charakteru masonii. Chcąc być sędzią sprawiedliwym, należałoby zamiast z góry odsądzać oskarżonych od czci i wiary, wysłuchać tych w ich gronie, którzy życiem całym złożyli dowody nieposzlakowanej, nad wszelkie podejrzenia wzniesionej prawości — którzy wstępując do loż i pracując pod sztandarem masonii, działali w dobrej wierze. Świadectwo takich zasługuje na zaufanie. Taki był Lessing.

III

Lessinga stawiają obok Lutra. Dziełem Marcina Lutra była reformacja religijna, Gotthold Efraim Lessing był wielkim reformatorem w dziedzinie krytyki i literatury. Ale myślą sięgał daleko poza literaturę w ścisłym znaczeniu tego słowa. Uniwersalizm ducha, którym się chlubią Niemcy, znalazł w nim uosobienie szczególnie żywe i potężne. Pochłaniały go zagadnienia z zakresów religii, filozofii, teologii, socjologii; tym samym reformatorstwo jego zagarniało coraz szersze obszary: „On uzupełnił Lutra, on stanął — pisał Hillebrand⁶¹ — na szczycie protestantyzmu (*auf der Spitze des Protestantismus*) jako doskonały, niezrównany wyraziciel wolnego badania”⁶². Pogląd ten ze strony katolickiej potwierdzał Fryderyk Schlegel⁶³: „Lessing zakończył to, co rozpoczął Luter; on doprowadził protestantyzm aż do jego ostatniego kresu”.

Był typem umysłu niezależnego, szukającego prawdy i zdawał sobie sprawę z tego, że właśnie szukanie prawdy było mu celem, nie zaś rozkosz odkrycia jej i kontemplacji. „Gdyby Bóg — wyraził się on w jednym z pism swoich — trzymał w prawym ręku całą prawdę, w lewym ręku zaś tylko dążenia do prawdy, nawet z dodatkiem, że wiecznie błędzić będę, i powiedział mi: wybieraj, wybrałbym w pokorze to, co w lewym ręku, mówiąc: Boże i Ojcze, prawda cała jest tylko dla Ciebie”⁶⁴. W szukaniu zaś prawdy cechowała go bezwzględna prawość; dzięki temu stał się bojownikiem zasady, bez której nie ma i nie może być filozofii; „nie o prawdę bowiem walczył — pisze jeden z zapalonych jego czcicieli⁶⁵ — i nie przeciw błędowi, ale o prawo pytania i wątpienia i w tym, tylko w tym tkwi jego wielkość filozoficzna...”. Udało mu się to, co nie zawsze i nie każdemu filozofowi się udało: umiał „wywoływać ów nastrój, w którym filozofia czerpie moc i tęgość swoją...”, a filozofia jest demoniczną miłością prawdy, wobec której marnością są wszystkie inne sprawy.

⁶¹Hillebrand, Joseph (1788–1871) — niemiecki pisarz, filozof, historyk literatury. [przypis edytorski]

⁶²On uzupełnił Lutra, on stanął na szczycie protestantyzmu... — [J. Hillebrand], *Die Deutsche Nationalliteratur im XVIII u. XIX Jhr.* [przypis autorski]

⁶³Schlegel, Friedrich (1772–1829) — niemiecki filozof, poeta, uczonec, brat Augusta Wilhelma; główny przedstawiciel i teoretyk wczesnego romantyzmu niemieckiego, wniósł duży wkład w rozwój językoznawstwa. [przypis edytorski]

⁶⁴Gdyby Bóg trzymał w prawym ręku całą prawdę, w lewym ręku zaś tylko dążenia do prawdy... — G. E. Lessing, *Anty-Goeze* (1778). [przypis edytorski]

⁶⁵nie o prawdę bowiem walczył... — por. Ch. Schrempf, *Lessing als Philosoph*, Stuttgart 1916, s. 15 i 198. [przypis autorski]

Niczego Lessing tak się nie obawiał, jak być pod panowaniem przesądu jakiego lub błędu. Nie był w stanie zgiąć się przed czyimkolwiek autorytetem; czego sam wprzód nie zbadał i nie sprawdził, to miał za przesąd, choćby świat cały uznawał to za prawdę objawioną. I tę pychę rozumu, wierzącego sobie tylko, nikomu innemu, podnoszą wyznawcy Lessinga jako zaletę, jako cnotę, jako obiektywizm, kierujący się tylko prawdą, nie zaś osobistym upodobaniem czy pociągami. „Jak pożyteczną — woła Schrempf⁶⁶ — jak konieczną byłoby dla nas rzeczą odbyć nasze *exercitia spiritualia*⁶⁷ pod przewodnictwem takiego człowieka!”

I ten tak niezależny i o niezależność swoją zazdrosny człowiek wstąpił w r. 1771 do loży w Hamburgu. Cóż go tam po pchnąć mogło? Loże były wtedy nowością, każdemu pochlebiało należenie do towarzystwa umiejętnie i niezmordowanie reklamującego siebie jako związek najprzedniejszych umysłów świata. W Niemczech gorącym propagatorem masonii był od roku 1740 książę Ferdynand z Brunszwiku⁶⁸. Za przykładem jego poszli książęta panujący, magnaci, politycy, uczeni, artyści; loże stawały się klubem towarzyskim, dającym każdemu członkowi możliwość zbliżenia się do ludzi najwybitniejszych, najbardziej wpływowych. Goethe otwarcie wyznawał, że zapisał się do masonii ze względów towarzyskich. Poza tym loże w epoce, w której działalność polityczna dostępna była tylko nielicznym, dawały członkom swoim jakby surogat⁶⁹ tej działalności, przekonanie, a przynajmniej złudzenie, że się coś robi; zdawały się zapowiedzią bliskiej jutrzejszej wolności.

Ale wszystko to było bez znaczenia dla Lessinga; stał ponad przesądami towarzyskimi, polityka zaś czynna nigdy go nie nęciła. Więc zakolał do drzwi masonii, według przypuszczenia jego biografa⁷⁰, jako badacz, jako historyk, zainteresowany tajemniczością towarzystwa, pragnący wykryć jego pochodzenie, jego związek z zakonem templariuszy⁷¹, od którego loże wywodziły siebie. Stąd stosunek jego do loż był od początku krytyczny, a krytycyzm ten mógł się zabarwić niechęcią, gdy wkrótce po wstąpieniu swoim otrzymał list od jednego z wielkich mistrzów masonii niemieckiej, pisany tonem protekcyjnym, namaszczonym, upominający go, aby trzymał siebie w granicach, które loża, jako towarzystwo tajne, nakreśla członkom swoim i aby pisma swoje poddawał pod cenzurę starszych braci.

Więc tym bardziej zapragnął poznać, czym masonia jest w istocie swojej. Owoc jego badań i rozmyślań mamy w dialogu: *Ernst und Falk*. Napisany w r. 1777, wydany nieco później, jest rzeczą pod względem i treści, i formy świetną, porywa temperamentem; słusznie też zaliczony został do najznakomitszych okazów prozy niemieckiej. Przy tym robi wrażenie rzeczy szczerzej, uczciwiej, dobrej wiary, jak wszystko, co spod pióra autora tego wyszło. Możemy więc wziąć Lessinga za przewodnika do rozjaśnienia tej ciemności, jaką masonia siebie otoczyła. On ją wyprowadził z jej kryjówek, ale nie podstępem, nie jako wróg i zdrajca, lecz jako przedstawiciel „wiernej opozycji Jej Królewskiej Mości”, jako człowiek przywiązany do idei masonii, lecz zniechęcony tym, że na jej wysokości nie stoi ogół braci. I nie do szerokiej publiczności, ale do nich zwrócił on swój dialog, im zapragnął wyjaśnić istotę masonii, jej ideały i cele.

⁶⁶Schrempf, Christoph (1860–1944) — niemiecki duchowny ewangelicki i filozof. [przypis edytorski]

⁶⁷*exercitia spiritualia* (łac.) — ćwiczenia duchowe. [przypis edytorski]

⁶⁸Ferdynand, książę Brunszwiku-Wolfenbüttel (1721–1792) — niemiecki książę, feldmarszałek w służbie pruskiej i hanowerskiej (brytyjskiej); należał do wolnomularstwa, od 1772 był Wielkim Mistrzem loży szkockiej. [przypis edytorski]

⁶⁹surogat (z łac.) — namiastka, coś zastępczego. [przypis edytorski]

⁷⁰zakolał do drzwi masonii, według przypuszczenia jego biograf, jako badacz... — por. Erich Schmidt, Lessing, Berlin 1899, t. II, s. 422. [przypis autorski]

⁷¹templariusze — zakon rycerski, założony ok. 1120 w Jerozolimie w celu obrony i eskorty pielgrzymów do Ziemi Świętej. Posiadali kilkanaście prowincji w Europie, dzięki licznym nadaniom, przywilejom papieskim i operacjom finansowym zgromadzili wielkie bogactwa, które zapewniły im znaczące wpływy polityczne. Po upadku Królestwa Jerozolimskiego pozbawieni siedziby templariusze przenieśli się na Cypr, a następnie do Francji. Król Francji Filip IV Piękny, poważnie zadłużony u zakonu, oskarżył templariuszy o potajemne praktyki świętokradcze, czary i herezję. Francuska gałąź zakonu została skasowana w 1311, jej majątki skonfiskowano, a wielu templariuszy, włącznie z wielkim mistrzem Jakubem de Mollay i najwyższymi dostojnikami, spalono na stosie. Ostatecznie zakon został zawieszony przez papieża w 1317. [przypis edytorski]

„Jeśli rzecz moja — zapowiadał w przedmowie ze zdumiewającą pewnością siebie — nie zawiera prawdziwej ontologii⁷² wolnomularstwa, to chciałbym wiedzieć, która z niezliczonych rozpraw przedmiot ten poruszających mogłaby dokładniejsze dać pojęcie o istocie masonii...”. „Ale — pisał dalej⁷³ — ponieważ pismo moje przynosi pierwsze prawdę o masonii, to mógłby kto zapytać, dlaczego nastąpiło to tak późno. Ale dlaczego — odpowiadał na to — w religii chrześcijańskiej zaczęły tak późno powstawać systematyczne jej wykłady? Bo nie było potrzebne, dopóki wiary chrześcijan nie poczęto podawać w sposób sprzeczny z jej treścią...” Domyślcie się, do czego, mówiąc to, zmierza...

Zmierzał do tego, że wolni mularze nie umieli wznieść się do poziomu idei, którą przedstawiali, więc postanawiał ją z jej ukrycia wydobyć. „Masonia — dowodził — jest koniecznością, jest tak stara, jak społeczeństwo ludzkie; jedno i drugie powstały jednocześnie; kto wie, może nawet społeczeństwo jest porodem masonii. Masonia odpowiada najgłębszym i najwyższym aspiracjom człowieka, jest czymś, bez czegoś obejść się nie można; istniała zawsze (*die Freimaurerei war immer*); ogarniała całą sferę dziejów; czyny masonów są tak wielkie, sięgały tak daleko, że stulecia całe przejdą, zanim można będzie powiedzieć: to oni zrobili”. Ale właśnie dlatego musiała ona siebie osłaniać tajemnicą; jej cel nie dawał się i nie daje wyrazić w słowach, bo słowa kłamią myślom, każdy inne pojęcie w ten sam wyraz wkłada i najlepiej wtajemniczeni w tajemnice masonii nie umieliby, nawet gdyby tego chcieli, dokładnie, konkretnie wyjaśnić, czego chcą, ku czemu idą. Przemawiali przede wszystkim czynami i dopiero z czynów ich wnioskowano, że celem ich było urzeczywistnienie takiego porządku, przy którym samo dążenie do Dobra stawałoby się zbyteczne (*gute Thaten, welche darnach zielen gute Thaten entbehrlich zu machen*).

Ale rozumiał Lessing, że pojęcie dobra, każdego dobra — nawet tego bliżej nieokreślonego, które ma być celem masonii — zwykliśmy łączyć z pojęciem szczęścia. W życiu społecznym dążymy do tego, aby szczęście, pomyślność jednostki i pomyślność ogółu nie zawadzały sobie wzajemnie. W tym celu człowiek stworzył państwo. Niestety, dzieło zjednoczenia ludzi, które ma spełniać państwo, stają na przeszkodzie w obrębie każdego państwa składające⁷⁴ je narody; tym bardziej zaś te narody, co stanowią odrębne państwa, skazane są na nieustające między sobą zatargi. Czyli to, co ludzi jednoczyć powinno i rzeczywiście jednoczy, lecz w pewnym ograniczonym zakresie, staje się zarazem pierwiastkiem rozdziału i rozkładu.

A stosuje się to nie tylko do państwa. Jest inna, większa jeszcze potęga, która by powinna ludzkość całą związać w jedno jednym wielkim węzłem miłości — religia; tymczasem w stopniu nie mniejszym niż państwo staje się ona też źródłem wzajemnych nienawiści i wszystkiego złego, co stąd wynika. Wszak chrześcijanie, żydzi, muzułmanie stoją względem siebie nie w stosunku ludzi do ludzi, ale jako ludzie jednej wiary przeciw ludziom wiary innej, czyli, w ich przeświadczeniu, jako posiadacze pewnej przyrodzonej im wyższości, z której wypływają takie prawa i przywileje, co by do głowy nigdy nie przyszły człowiekowi natury.

Religia

Wreszcie w każdym państwie warstwy, czy stany, na które ludność się dzieli, wywołują również uprzedzenia i niechęci, w których z biegiem czasu one się coraz głębiej względem siebie utwierdzają. Słowem, ten sam pryncyp⁷⁵ zarazem jednoczy i rozłącza ludzi. Jednoczyć się mogą tylko w imię czegoś, co ich od innych odgranicza, w zjednoczeniu zaś tym głębiej się utrwalają, im głębszą przepaścią otoczył ich ów pierwiastek rozdziału.

Stąd powstaje konieczność stworzenia czegoś wzniesionego ponad religię, ponad narodowość i państwo, ponad zasady wszystkich nierówności społecznych — jakiegoś pryncypu wyższego oraz towarzystwa, które pryncypu tego wyrazem będąc, stanęłoby ponad wszystkim, co ludzi dzieli. Do towarzystwa takiego należeliby najmędrsi i najlepsi w każdym społeczeństwie, ludzie wolni od przesądów religijnych, narodowych, kastowych — którzy dobrowolnie przyjęli na siebie i poddali się wszystkim wynikającym stąd zobowią-

⁷²ontologia (filoz.) — nauka o byciu. [przypis edytorski]

⁷³Ale ponieważ pismo moje przynosi... — Przytaczam w skróceniu. [przypis autorski]

⁷⁴składać coś (daw.) — stanowić coś, tworzyć coś; składać się na coś. [przypis edytorski]

⁷⁵pryncyp (daw.) — pryncypium (r.n.): zasada; podstawa. [przypis edytorski]

zaniom. Takimi są, przynajmniej być powinni *wolni mularze*; oni stanowią „jeden wielki, niewidzialny kościół”.

Ale wieki przejdą, zanim wypełnić zdołają wielkie i trudne zadanie, które wzięli na barki. Droga, którą kroczą, tym cięższa jest, że postępować powinni ostrożnie, rachując się ze wszystkimi warunkami miejsca i czasu, nie narażając na katastrofy wewnętrzne państwa, którego są obywatelami. Tego wymaga zasada porządku społecznego; bez niej, w chaosie samopas puszczonej namiętności, zatonełby wszystkie ich prace i poczynania. Słowem, wielkość celu zmusza ich do oględności, oględność do tajemnicy. Nie każdemu dane jest być wolnym mularzem, jednak jest zasada jedna, której masonia nie ukrywa — ta, że „każdy człowiek godny i należyte uzdolniony może być przyjęty do ich zakonu, bez względu na wyznanie, narodowość i stanowisko towarzyskie”.

Tak się przedstawia masonia w oświeceniu wielkiego pisarza, który sam był jej członkiem. Więc tajemnicą, według wywodów jego, zasłoniła ona siebie raczej mimo woli niż dobrowolnie — z powodu rozległości i wielkości celu i ideału niedającego się określić w sposób o tyle ścisły, ażeby nie dopuścić możliwości fałszywych tłumaczeń. Pomimo to spoza słów Lessinga ów jej ideał wylania w zarysach dostatecznie wyraźnych i masonia staje przed nami jako związek ponadreligijny, ponadnarodowy, czyli jako uzewnętrznienie humanizmu w najszerszym tego pojęcia znaczeniu.

Ale czy rzeczywiście odpowiada ideałowi? Lessing dał do zrozumienia, że nie. Czym sprzeczności wyznaniowe w stosunku do wiary — mówi on — tym są loże masońskie wobec idei masonii. Z zewnętrznej pomyślności tej lub owej gminy religijnej nie wolno jeszcze wnosić o żywości i gorącości wiary jej członków. Przeciwnie, jedno z drugim bywa często w stosunku odwrotnym... *Und so auch fürchte ich*⁷⁶... Ale czego? Zmaterializowania i moralnego upadku masonii. Przez usta Falka skarżył się Lessing, że loże mają swoje kasy i kapitały, które pożyczają na wysoki procent, że starają się u królów i książąt o przywileje i że korzystają z nich, aby zwalczać własnych braci innej tylko obserwancji⁷⁷.

Nie oto jednak nam tu chodzi. Postawmy kwestię głębiej, mianowicie, czy możliwą jest rzeczą wznieść się, jakby tego chciał w imieniu masonii Lessing, ponad religię, narodowość, kastowość? Bezwzględny „tak” odpowiedzieć można tylko na ostatnie pytanie. Interesy kastowe są natury materialnej, a zatem od nich i związanych z nimi przesądów wolny jest albo z łatwością wyzwolić się może każdy uczciwy i rozsądny człowiek. Natomiast uczucia religijne i narodowe zbyt głęboko tkwią w sercu człowieka, aby wyzbycie się ich było rzeczą prostą i łatwą. I czy warto, czy się należy ich pozbawiać? Wprawdzie zamykają one człowieka w wyłącznym przywiązaniu do swojej religii, do swojego narodu i w dalszym ciągu wywoływać mogą fanatyczne zaślepienie w stosunku do ludzi innej wiary i pochodzenia, są jednak pobudką do najpiękniejszych czynów, wnoszą na najwyższe wyżyny życia duchowego, więc czy godzi się je tłumić z powodu możliwości zbrodni i zwyrodnień? Czy nie rozumniej w obrębie religii swojej i narodowości pracować nad utrzymaniem jednej i drugiej na wysokim poziomie moralnym? Czy nie lepszym od bezwyznaniowca wierzący chrześcijanin albo Żyd, w którym pobożność nie wyłącza poszanowania dla tych, co inaczej wierzą i według innych obrzędów Boga chwalą? Czy nie szlachetniejszy wreszcie od najidealniejszego kosmopolityzmu był patriotyzm Kraśńskiego, biorący naród jako nutę w akordzie ludzkości, jako narzędzie do zrealizowania chrześcijańskiej jedności w rodzinie narodów, do przemienienia sfery polityki w sferę religii?

IV

Przywiązanie do tradycji religijnej i narodowej jest rzeczą tak głęboką, tak ludzką, że ideał masoński, usiłując wznieść się ponad jedno i drugie w sferę abstrakcyjnego humanizmu, klóci się z naturą człowieka — i można by powiedzieć, że w antynaturalizmie swoim spotyka się z ideałem chrześcijańskim, który byłby „nie z tego świata”, jeśli by nie to, że ideał chrześcijanina ma znamię moralne, bo głosi walkę z materią, pracę nad wyzwoleniem siebie spod władzy niższych pierwiastków natury ludzkiej, gdyż dopiero wyzwolenie to czyni człowieka zdolnym do oddania się służbie Bożej i bliźniego (*cum*

⁷⁶*Und so auch fürchte ich* (niem.) — Toteż tego się obawiam. [przypis edytorski]

⁷⁷*obserwancja* — ściśle przestrzeganie zasad, reguł; reguła zakonna; wariant kierunku filozoficznego. [przypis edytorski]

*liber essem ex omnibus, omnium me servum feci*⁷⁸). Ideał zaś humanizmu i masonii jest na wskroś intelektualistyczny; zwraca się do rozumu, zatem pracy nad sobą nie wymaga — i albo trafia do przekonania, albo nie; raczej to ostatnie — bo normalnie, w porządku rzeczy, społeczeństwo stoi i stać powinno na tradycji, i przeto tam, gdzie humanistyczne rojenia znajdują podatny grunt dla siebie, stają się one pierwiastkiem rozkładu. Przyjęte mogą być i zabsorbowane przez takie tylko społeczeństwa i narody, które w tym mają interes, które z tego mogą zysk ciągnąć przeciwko innym narodom, same zaś dostatecznie są skonsolidowane w sobie, aby nie obawiać się zgnilizny, idącej w ślad za rozluźnieniem węzłów wiążących z Bogiem i przodkami.

Takim narodem jest Anglia. Znalazła się w wyjątkowo szczęśliwych warunkach geograficznych, zabezpieczających ją od najazdów nieprzyjacielskich, obdarzona zaś z natury duchem przedsiębiorczości i energii oraz tym zmysłem i rozumem praktycznym, który buduje przyszłość nie inaczej, jak na mocnym fundamencie przeszłości, umiała zaprowadzić u siebie wzorowy ład i panowaniu swemu poddać rozległe i bogate obszary we wszystkich częściach świata. Ale jest inny jeszcze naród, pozorną swoją nicością stanowiący przeciwieństwo potężnej Anglii, a pomimo to potężny, choć bez terytorium i własnego państwa, choć rozproszony po całej kuli ziemskiej; lecz dzięki rozproszeniu temu wolny od gniotącej tamte narody troski o utrzymanie bytu państwowego, mógł on we wszystkich innych kierunkach swobodnie myśl swoją skupić i stać się, jak słusznie o nim powiedziano, ideą więcej niż narodem, i to ideą, przeciw której bezsilna była wszelka przemoc fizyczna. Przedstawia on bezprzykładne w dziejach zjawisko odporności zwycięskiej wśród najcięższych prób, bo uparcie przeciwstawiającej wszystkim wrogim potęgom niewzruszone i nad wszelkie pokusy silniejsze przywiązanie do wiary przodków i do zakonu⁷⁹.

Choć pod tyłu względami tak niepodobni do siebie Anglicy i Żydzi mają tę wspólność, że umieli, jakby się wyraził H. St. Chamberlain⁸⁰, wypielegnować w sobie rasę. To znaczy, że wśród przyrodzonych im właściwości rozwinęli te, co są rękojmią zwycięstwa w twardej walce o byt, przede wszystkim wolę. — A z tą niezłomną, żelazną wolą, wyłącznie wyteżoną ku egoistycznym narodowym celom, mogli pozwolić sobie na zbytek, jakim jest nadnarodowy i nadreligijny humanizm, tym bardziej, że wnosząc go w środowiska innych, a wrogich im narodów, wpuszczali tam zarazek paraliżu woli i czynu. Dlatego to pisarze, którzy się zajęli kwestią pochodzenia masonii, szukali jej źródeł albo w Anglii, albo w judaizmie.

Teorię angielską próbował uzasadnić Max Doumic⁸¹. Oparłszy się na fakcie, że loże zawsze i wszędzie politykę Anglii popierały, dowodzi on, że Anglia, ażeby ułatwić sobie osiągnięcie imperialistycznych swoich celów, zakładała i rozsiewała po całym świecie tajne organizacje, jej zamiarom sprzyjające. Ale w jaki sposób one powstawały? W wiekach średnich każde rzemiosło tworzyło, jak wiadomo, osobny cech, czy korporację. W korporacjach tych młodszym stopniowo, metodycznie odkrywano tajemnice kunsztu; były trzy stopnie: czeladnika, towarzysza i majstra. Później jednak, od czasu, gdy rzemiosła stały się przedmiotem nauki każdemu dostępnej, zapisywanie się do cechów było już rzeczą zbędną; traciły one rację bytu i przeistaczały się powoli w kluby towarzyskie, w związki wzajemnej pomocy. Przyjmowano do nich ludzi z danym rzemiosłem nic wspólnego niemających. Od wieku XVII poczęli do cechu mularzy⁸² napływać tzw. różokrzyżowcy; byli stowarzyszeniem tajnym, wyprowadzali siebie od niejakiego Rosenkreutza w w. XIV, zajmowali się alchemią, magnetyzmem, kwestią cudownego eliksiru życia; prawdopodob-

Żyd

⁷⁸*cum liber essem ex omnibus, omnium me servum feci* (łac.) — będąc wolnym od wszystkich, uczyniłem się niewolnikiem wszystkich (1 Kor 9, 19, w tłumaczeniu Wulgaty). [przypis edytorski]

⁷⁹zakon (daw.) — prawo, powinność religijna a. prawna. [przypis edytorski]

⁸⁰Chamberlain, Houston Stewart (1855–1927) — filozof niemiecki pochodzenia brytyjskiego; w swojej głównej pracy *Die Grundlagen des neunzehnten Jahrhunderts* (1899) głosił poglądy rasistowskie, antysemickie i idee supremacji rasy aryjskiej, które posłużyły za pseudonaukowe podstawy ideologii nazistowskiej. [przypis edytorski]

⁸¹Teorię angielską próbował uzasadnić Max Doumic — *Le secret de la Franc-Maçonnerie*, Paris 1905. [przypis autorski]

⁸²mularz (daw.) — murarz. [przypis edytorski]

nie mieli poza tym cele polityczne. W r. 1619 anonim *Rosae crucis frater*⁸³ przedstawiał ich w broszurze jako związek niebezpieczny; w r. 1653 Campanella⁸⁴ w *De Monarchia Hispanica discursus* twierdził, że dążyli do przewrotu politycznego i społecznego. Więc chcąc zapobiec możliwym prześladowaniom, szukali schronienia w korporacji mularzy, wkrótce doszli w niej do większości, zawładnęli nią i tym samym *free Masonry* stała się związkiem tajnym.

Do różokrzyżowców miał, według źródeł masonskich, należeć Franciszek Bacon⁸⁵ — i na tym budował Doumic całą swoją teorię. Bacona znamy jako wielkiego inicjatora w ruchu filozoficznym swojej epoki, jako badacza przyrody i twórcę metody indukcyjnej. Mniej się mówi dziś o jego pismach politycznych, w których z niepospolitą bystrością i cynizmem brał na siebie rolę adwokata i tłumacza światowładnych zamiarów Anglii. Celem jej — dowodził — uniwersalna monarchia, środkiem do tego — panowanie na morzu, bo kto ma morze we władzy swojej, tego w polityce nie krępują względy na sąsiadów; wolno mu w każdej chwili wypowiedzieć wojnę lub jej uniknąć. Bez wojny nie ma zdobyczy i zwycięstw, nie będzie panowania na morzu, ale bezpośrednim przedmiotem zdobywczych wypraw Anglii powinny być nie sąsiednie, zorganizowane i zdolne do oporu państwa, lecz kraje dalekie i wskutek warunków wewnętrznych dające się łatwo opanować. Niech więc Anglia tym się kieruje, a wkrótce będzie potężnym mocarstwem kolonialnym, będzie panią Indii, mając w rozporządzeniu swoim wszystkie bogactwa indyjskie, dzięki sile, którą pieniądź daje, rozciągnie wpływ i władzę swoją nad państwami ościennymi⁸⁶.

Oczywiście, cel taki drogą uczciwą urzeczywistnić się nie da. „Jest to rzeczą — słowa Bacona — sprawdzoną przez doświadczenie, że naród naturą geniusza swojego pchany ku zdobyczom wdzierać się będzie w prawa innych narodów i będzie je musiał nie dziś, to jutro ujarzmić; naród taki musi mieć w swoim ustroju państwowym warunki dające mu rzeczywiste czy pozorne prawo do wypowiedzenia wojny, człowiek bowiem żywi w sercu swoim tak wielką cześć dla sprawiedliwości, że trudno cokolwiek bądź przedsięwziąć bez wyraźnego pozoru słuszności⁸⁷. Nie jest to zupełnie jasne — i gdyby Bacon dziś pisał, powiedziałby, wzorując się na stylu pruskich filozofów racji stanu, że im doskonalszy jest w państwie porządek wewnętrzny, ład, kultura, tym większe prawo ma państwo takie do wtrącania się w imię wyższej kultury swojej w sprawy innych państw czy narodów i do narzucania im woli swojej. — Wielką w tym pomocą są ludzie sprytni i bezczelni — i współzawodnicząc z Machiavellim⁸⁸, zalecał kanclerz angielski używanie takich figur; perspektywą zysku dadzą się pociągnąć, a „w naszej epoce zepsucia daleko będą pożyteczniejsi od ludzi uczciwych”.

Wszystko to nie ma związku z masonią, ale jest w związku bardzo ścisłym z niedokończonym dziełem Bacona o „Nowej Atlantydzie⁸⁹. Autor dał w nim obraz jakiejś utopijnej wyspy Bensalem, którą rządzi, pod nazwą Świątyni Salomona, towarzystwo tajne. To-

⁸³*Rosae crucis frater* (łac.) — brat różokrzyżowiec; jednocześnie początek tytułu dzieła z 1619: *Rosae Crucis Frater Thrasonico-Mendax, das ist: Verlogner Rhumbsichtiger Rosencreutzbrüid*, którego autor ukrywał się pod pseudonimem „S. Mundus Christophorus”. [przypis edytorski]

⁸⁴Campanella, Tommaso (1568–1639) — filozof włoski; znany głównie jako autor dzieła *Miasto Słońca* (*Civitas Solis*), przedstawiającego idealne państwo. [przypis edytorski]

⁸⁵Bacon, Francis (1561–1626) — angielski filozof, prawnik i mąż stanu; twórca empiryzmu oraz nowożytnej metody naukowej opartej na eksperymencie i indukcji. [przypis edytorski]

⁸⁶„kto ma morze we władzy swojej (...) wolno mu w każdej chwili wypowiedzieć wojnę lub jej uniknąć (...) Niech więc Anglia tym się kieruje, a wkrótce (...) będzie panią Indii... — por. Bacon, *Eseje*, XXIX (*O prawdziwej wielkości królestw i państw*). [przypis edytorski]

⁸⁷„naród taki musi mieć w swoim ustroju państwowym warunki dające mu rzeczywiste czy pozorne prawo do wypowiedzenia wojny, człowiek bowiem żywi w sercu swoim tak wielką cześć dla sprawiedliwości, że trudno cokolwiek bądź przedsięwziąć bez wyraźnego pozoru słuszności — por. Bacon, *Eseje*, XXIX (*O prawdziwej wielkości królestw i państw*). [przypis edytorski]

⁸⁸Machiavelli, Niccolò (1469–1527) — florencki prawnik i teoretyk polityki; najbardziej znany z traktatu o skutecznym sprawowaniu władzy pt. *Książę*, w którym przekonywał, że dla dobra państwa obowiązkiem władcy jest skuteczność, nawet jeśli wymaga podejmowania działań nieetycznych. [przypis edytorski]

⁸⁹*Nowa Atlantida* — nieukończona utopijna powieść autorstwa Francisca Bacona (wyd. pośmiertne 1626), ukazująca wyspiarskie państwo, którego mieszkańcy żyją w dobrobycie i szczęśliwości dzięki rozumowym zasądom oraz wynalazkom z Domu Salomona, finansowanej przez państwo instytucji naukowej prowadzącej badania eksperymentalne w celu poznania natury i wykorzystania wiedzy dla dobra społeczeństwa. [przypis edytorski]

warzystwo to jest w istocie swojej akademią nauk; członkowie jego, badacze przyrody, wnikają w jej tajemnice, stają się jej panami, a to im daje środki do rządzenia wyspą ku powszechnemu dobru jej mieszkańców i wraz z nimi całego świata. Wszędzie bowiem, we wszystkich krajach, mają oni swoich emisariuszów, ci dostarczają im dokładnych informacji o wszystkim, co się w nich dzieje, z pomocą zaś znacznych środków materialnych mogą tam szerzyć moralny i polityczny wpływ „Świątyni”. Kierownicy towarzystwa nkreślają sobie na posiedzeniach tajnych plan działania, porozumiewają się w sprawie tego, co ma być trzymane w tajemnicy, a co i w jakiej mierze może być wyjawiane szerokiej publiczności, głównie zaś rządowi. Jako kapłani nauki, która jest jedna, wszechludzka, stoją oni na stanowisku humanizmu ponad wszystkie religie i narody wzniesionego i światła humanizmu tego niosą całej ludzkości. Słowem, są prototypem masonii, którą według hipotezy Doumice, kanclerz Bacon powołał do życia, ażeby wśród wszystkich narodów i państw torowała drogę *per fas et nefas*⁹⁰ polityce Anglii. I odtąd, gdziekolwiek się masonia pojawiała, „w każdym kraju podkopywała się pod społeczeństwo, rozkładała wierzenia, tradycje, cześć dla prawa, uczucia narodowe, wstrząsała posadami wszystkich instancji, tworzyła anarchię; w jednej tylko Anglii zachowała charakter patriotyczny i konserwatywny”. Czyż nie dowodzi to — mówi Doumic — że jak masonia poza wyznaniem i narodowościami, tak Anglia, ściślej, masonia angielska stoi poza lożami wszystkich innych krajów i kieruje nimi?

W pierwszej połowie wieku XVIII loże były już rozsiane po całej Europie i niemal wszędzie, jak twierdzi M. Doumic, powołując się na źródła masonskie⁹¹, powstawały z ramienia angielskiego. Więc pierwszą lożę w Szwajcarii zakłada Sir George Hamiton w r. 1737, w Madrycie książę Wharton w r. 1728; wielkiego mistrza masonii dla Szwecji mianuje loża angielska w r. 1736, dla Sabaudii — w r. 1739. Loże portugalskie są również zależne od Londynu. Pierwszą lożę niemiecką w Hamburgu organizują też wysłańcy z Anglii⁹², i w Niemczech znajduje masonia bardzo podatny grunt. W drugiej połowie wieku XVIII ze szczególną gorliwością i powodzeniem działa w tym kierunku prof. Weishaupt⁹³ w Bawarii; pokrywa ją siecią loż. Budzi to uwagę władz, podejrzewających go o rewolucyjne knowania; następują rewizje, wykazują, że podejrzenie bezpodstawne nie było — i rząd ogłasza drukiem skonfiskowane dokumenty i korespondencję.

Dowiadujemy się z nich, że illuminizm⁹⁴ (tak zwano kierunek, który Weishaupt lożom nadał) wyznawał tę samą religię rozumu, co Lessing w przytoczonym wyżej dialogu, wyraźniej tylko i silniej niż Lessing opozycyjność swoją względem istniejących religii i całego porządku społecznego zaznaczając. Jednym z wyższych stopni w hierarchii illuministyczno-masonskiej był stopień „rycerza szkockiego”. Do nowo mianowanego „rycerza” na uroczystej ceremonii instalacji jego na nowym urzędzie i godności, celebrujący „epopt”, tj. jeden z „kapłanów” wtajemniczonych w najwyższe tajemnice masonii, wygłaszał mowę, zawierającą w krótkim streszczeniu masonską filozofię historii, ułożoną pod wpływem nauk J. J. Rousseau⁹⁵, wysławiającą pierwotny błogosławiony stan natury, gdy ludzie wolni jeszcze byli i równi. Ale konieczność zmusiła ich do zrzeszania się; stąd powstały państwa; w państwach zapanowali silni i zrobili z nich narzędzia ucisku. Muszą tedy⁹⁶ państwa, monarchie zniknąć z oblicza ziemi, ażeby mógł zapanować rozum; czło-

⁹⁰*per fas et nefas* (łac.) — godziwymi i niegodziwymi sposobami; nie przebiegając w środkach. [przypis edytorski]

⁹¹Jak twierdzi M. Doumic, powołując się na źródła masonskie — Mianowicie na Ruddona *Ortodoxie Maçonique* i Clavela *Histoire pittoresque de la Franc Maçonnerie*. [przypis autorski]

⁹²Pierwszą lożę niemiecką w Hamburgu organizują też wysłańcy z Anglii — Potwierdza to Eryk Schmidt w cyt. dziele o Lessingu II, s. 424. [przypis autorski]

⁹³Weishaupt, Adam (1748–1830) — niemiecki profesor prawa i filozofii; uważając masonię za nieodpowiadającą jego ideom, założył w 1776 tajne stowarzyszenie, znane później jako Zakon Iluminatów (z łac. *illuminatus*: oświecony), mające na celu propagowanie oświeceniowych idei równości i racjonalizmu; w 1777 przyjęty do loży masonskiej, wykorzystywał masonię do poznania jej obrzędów i sekretów oraz werbowania członków do własnego stowarzyszenia; od 1780 Zakon Iluminatów zaczął koncentrować się na ceremoniach inicjacyjnych i hierarchii wtajemniczeń, ostatecznie w 1784 razem z innymi tajnymi stowarzyszeniami został zakazany przez państwo i zlikwidowany. [przypis edytorski]

⁹⁴illuminizm — dziś w tym znaczeniu: iluminatyzm, idee charakteryzujące iluminatów. [przypis edytorski]

⁹⁵Rousseau, Jean Jacques (1712–1778) — francuskojęzyczny pisarz i myśliciel pochodzący ze Szwajcarii; przedstawiciel oświecenia, encyklopedysta; postulował powrót do natury, odrzucał zdobycze cywilizacji. [przypis edytorski]

⁹⁶tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

wiek bowiem nie jest zły z natury; deprawują go religia i państwo. Utwierdźmy religię rozumu, a wielkie zagadnienie bytu będzie rozwiązane.

Gdy zasady i działalność Weishaupta wyszły na jaw, łoże wyparły się jego. Ale nie zmienia to postaci rzeczy. Wszędzie bowiem, gdzie masonia usadowiła się mocno, „wszędzie — z wyjątkiem jednej Anglii — podkreśla to Doumic przy każdej sposobności — rząd, armia, sądownictwo, policja i wszystkie urzędy »konserwacji narodowej« przestały od tej chwili należycie funkcjonować, pomimo że z natury swojej powinny były być wyrazem zasad porządku, metody, koordynacji”. Ten rozkład wewnętrzny państw stojących Anglii na drodze naturalnie leżał w jej interesie, ale czy Anglia była rzeczywiście ową szatańską potęgą, która z ukrycia popierała wszystkie czynniki rozkładu, na to nie umiał dać Doumic dowodów niezbitych. Książkę swoją wydawał w r. 1905, gdy z powodu współzawodnictwa Anglii i Niemiec na rynkach świata widmo wojny groziło już Europie, a kwestia, po czyjej stronie ma stanąć Francja, stała się kwestią palącą. Doumic był za porozumieniem z Niemcami, choćby kosztem wyrzeczenia się Alzacji⁹⁷ — i z tego powodu z namiętną stronniczością przedstawiał politykę Anglii.

V

Przeciw teorii angielskiego pochodzenia łoż oświadczył się jeden z najgłośniejszych badaczy masonii, Copin Albincelli⁹⁸, wychodząc ze słusznego założenia, że tajne towarzystwa może stwarzać tylko konieczność, której nie było w Anglii niepodległej, potężnej i korzystającej z szerokich swobód w wewnętrznym życiu politycznym. Konieczność powstaje tylko w takim razie, kiedy bezpieczeństwo publiczne jest zagrożone, albo kiedy siła obca i wroga gwałcić poczyna i tłumić święte i głęboko w sercu zakorzenione uczucia porządku religijnego i społecznego.

To drugie spotkało Żydów. I konieczność ze wszystkimi jej konsekwencjami zrobiła ich tym, czym są. Jeśli po osiemnastu wiekach rozproszenia, rozumuje Copin Albincelli, zachowali oni dotąd jedność uczuć i interesów, jeśli dotąd mają duszę żydowską, nie zaś francuską, niemiecką czy polską, wbrew terytorialnej przynależności do tych państw czy narodów i niekiedy wbrew sympatiom swoim do nich i solidaryzowaniu się w tym lub owym z ich dążeniami, to rzeczą jest oczywistą, że istnieje dotychczas naród żydowski ze swoją organizacją, ze swoją konstytucją, ze swoim rządem narodowym, bo gdyby inaczej było, musielibyśmy przyznać, że Żydzi w niepojęty sposób postawieni zostali poza czy ponad sferą praw przyrodzonych. Będąc zaś od czasu utraty niepodległości swojej w położeniu narodu napadniętego i zewsząd osaczonego, który poddać się nie chce, zmuszeni byli organizować się i działać tajemnie; siłą okoliczności stali się narodem wiecznie spiskującym. Spiskowanie weszło im w głąb charakteru, a wymierzyli je — bo tak z natury rzeczy wypadło — przeciw religijnym i społecznym podstawom bytu tych narodów i społeczeństw, wśród których żyli, krótko mówiąc, przeciw chrześcijaństwu.

Z czcicieli Boga jedyne przeobrazili się w apostołów ateizmu teoretycznego i praktycznego. Ideę Boga utopili w idei postępu, który pojęli na wskroś materialistycznie, jako zrzucenie więzów religii i moralności i jako kolektywistyczną, znoszącą granice państw i narodów organizację ludzkości. I religię postępu tego poczuli głosić. A było to nie tylko wewnętrzną w społeczeństwie żydowskim ewolucją, która je powoli z wyżyn czci Boga żywego zepchnęła w chaos negacji, ale było także świadomą polityką. Rozumieli Żydzi, że „dechryścianizując narody, oni je osłabiają duchowo, że nadwyrężając te wiązadła religijne i społeczne, które je w ciągu wieków łączyły i dzięki którym przetrwały dotąd, oni sobie zapewniają opanowanie ich. Do tego zaś dążyli, bo wynieśli z ojczyzny świadomość mesjanistyczną, w której wychowali ich prorocy, i w mniemaniu swoim pozostali dotąd narodem wybranym, czyli ponad wszystkie narody wyniesionym”... Więc „wpajając innym narodom materialistyczną religię postępu, rzucając je w pogoń za takim stanem i ustrojem, który będąc absurdem politycznym i społecznym, jak bolszewizm dzisiejszy, postawił je w konflikcie z logiką historii, wiedzieli Żydzi, że przemienią narody te w kupę istot bez ideału, bez godności, istot zbestwionych, wobec których oni jedni stanęliby

⁹⁷Alzacja — kraina w pln.-wsch. części Francji; po klęsce Francji w wojnie 1870–1871 Alzacja i część Lotaryngii zostały przyłączone do Niemiec. [przypis edytorski]

⁹⁸Przeciw teorii angielskiego pochodzenia łoż oświadczył się jeden z najgłośniejszych badaczy masonii, Copin Albincelli — w *La conspiration juive*. [przypis autorski]

wówczas jako *ludzie*, tj. jako naród mocno z przeszłością swoją związany, niezłomnie oparty o zasady, które człowieka od zwierzęcia wyróżniają. I bydłeta same mając przed sobą, nałożyliby na nie jarzmo i oswoiliby z równą łatwością, z jaką my dziś oswajamy stworzenia, zaludniające nasze podwórza folwarczne”...⁹⁹

Oto wniosek, do którego doszedł człowiek do dna duszy przejęty niebezpieczeństwem żydowskim. Nie jest to pogląd antysemityczny w ścisłym znaczeniu wyrazu, bo nie odsądza on Żydów od czci i wiary, owszem, ze słów autora wynika, że sam, gdyby Żydem był, nie postępowałby inaczej; pogląd jego nazwalibyśmy raczej pesymistycznym; wyraża on fatalizm wieczystej, niedającej się załagodzić żadnymi środkami walki dwóch światów: judaizmu i chrześcijaństwa. Ale czy odpowiada on prawdzie, czy masonia jest rzeczywiście dziełem żydowskim?

Nie, nie jest; w wieku XVIII Żydzi nie mieli jeszcze dostępu do łóż; skarżył się na to Lessing w dialogu swoim. Ale rzeczą prawdopodobną, prawie pewną jest to, że z biegiem czasu zdołali oni wykorzystać loże dla własnych celów, nawet zawładnąć nimi. Dlaczego?

Masonia, głosząc od początku, że stoi na gruncie wiary w Boga i nieśmiertelności duszy, podawała się zarazem za towarzystwo filozoficzne i postępowe, oparte o zasadę absolutnej wolności myśli i sumienia. Ale z tej tolerancyjnej zasady wypływała u maso-
nów bezwzględna nietolerancja wobec katolicyzmu jako religii przez wyznawców swoich uważanej za jedyną, prawdziwą i nieznośną obok siebie żadnych innych wyznań. Antykatolicyzm ten całą siłą popierała Anglia; było to jej bezpośrednim interesem w jej walce z Francją jako potęgą katolicką i współzawodniczką polityczną; z drugiej strony antykatolicyzm łóż zyskiwał dla nich sympatie Żydów. W antykatolicyzmie Anglia i judaizm spotkały się ze sobą; dzięki temu Żydzi znaleźli drogę i wstęp do masonii i powoli zdobywali w niej stanowiska kierownicze. Obie teorie o pochodzeniu i charakterze masonii — angielska i żydowska — uzupełniają się wzajemnie.

Wszystko to wobec wstępu do jawności, jaki wykazuje masonia, jest tylko domysłem moim, ale domysłem mającym za sobą wszelkie prawdopodobieństwo. Niezaprzeczenie zaś pewne jest jedno: że wolni mularze, podając się za inicjatorów wszystkiego, co wielkie i piękne w ludzkości, mają swój ukryty materialny cel, który muszą trzymać w tajemnicy z obawy przed utratą aureoli, jaką siebie otoczyli, i wynikającego stąd wpływu i znaczenia. Światło na ten cel, albo raczej *cele*, światło nieraz wyraźne i jaskrawe, rzuca polityczna, społeczna i literacka działalność wybitnych przedstawicieli masonii.

VI

Nie wiemy, o ile Lessing był wtajemniczony w plany towarzystwa, któremu służył. Według Eryka Schmidta doszedł tylko do trzeciego stopnia, po czym wycofał się z udziału w działaniach i pracach swojej loży¹⁰⁰; z ducha opozycji, którą wyczuwamy w *Dialogu*¹⁰¹, wypływa również, że do hierarchii kierującej nie dopuszczono go, niemniej jednak od chwili przystąpienia do masonii coraz wyraźniej zaznaczały się w pismach jego z jednej strony antydogmatyzm religijny, z drugiej — filojudaizm.

W roku 1770, gdy Lessing nie złożył był jeszcze, ale już był bliski złożenia swoich ślubów masońskich, wpadł do rąk jego rękopis pracy niedawno zmarłego profesora Samuela Reimarus¹⁰², zawierającej krytykę chrześcijaństwa ze stanowiska „rozumnej czci Boga”¹⁰³. Pismo to zwracało się z nadzwyczajną gwałtownością przeciw dogmatom chrześcijańskim; nawet osobę Zbawiciela przedstawiał autor w jednym z rozdziałów w sposób obrażający uczucia religijne, jako wędrownego nauczyciela moralności, proroka, jakich wielu było zawsze wśród Żydów, któremu zechciało się także być mesjaszem, politycz-

⁹⁹ *dechryścianizując narody, oni je osłabiają duchowo...* — Cały ten ustęp przytoczyłem w skróceniu. [przypis autorski]

¹⁰⁰ Według Eryka Schmidta doszedł tylko do trzeciego stopnia, po czym wycofał się z udziału w działaniach i pracach swojej loży — op. cit., t. II, s. 424. [przypis autorski]

¹⁰¹ *Dialog* — chodzi o krytyczne wobec wolnomularstwa dialogi *Ernst i Falk. Rozmowy dla wolnomularzy* (1778–80). [przypis edytorski]

¹⁰² *Reimarus, Hermann Samuel* (1694–1768) — niemiecki filozof, deista, prekursor badań nad kwestią Jezusa historycznego; w swoich esejach, częściowo opublikowanych po jego śmierci przez G. Lessinga, kwestionował historyczność objawienia i cudów biblijnych. [przypis edytorski]

¹⁰³ *pracy (...) Samuela Reimarus, zawierającej krytykę chrześcijaństwa ze stanowiska „rozumnej czci Boga” — Apologie oder Schutzschrift für die vernünftigen Verehrer Gottes [Apologia albo Pismo w obronie rozumnych czcicieli Boga; red. WL].* [przypis autorski]

nym królem żydowskim w dosłownym znaczeniu tego wyrazu¹⁰⁴. Choć Lessing sam tak daleko nie szedł, pogląd Reimarus nie oburzył go wcale; przeciwnie, donosząc Herderowi o odkryciu rękopisu, z radością dodawał, że autor jego zabrał się do rzeczy takiej wagi, jak przypuszczenie wielkiego szturmowania do chrześcijaństwa — i „nie ma w chrześcijaństwie tego ukrytego kącika, do którego by on nie przyłożył swojej drabiny” (*Sturmleiter*¹⁰⁵). Wprawdzie nie każdą sprawił własną ręką; większa ich część była już używana do poprzednich szturmowań, niektóre są nawet uszkodzone, „bo w oblężonej twierdzy byli też mężowie, którzy całymi złomami skał ciskali w przeciwnika”, pomimo to jednak pismo, jak dowodził, miało wartość niezmierną, przynosząc niespodziewaną pomoc wszystkim walczącym przeciw ciemnocie.

Lessing pod pierwszym wrażeniem chciał je od razu w całości ogłosić. Zamiaru jednak zaniechał, może pod wpływem obawy, że rozminie się z celem, wywołując wybuch powszechnego oburzenia. Dopiero w r. 1774 wydał pierwszy fragment, przyjęty milczeniem, reszta, ale jeszcze nie całość, wyszła z druku w r. 1777¹⁰⁶. I wtedy, wytrącony z cierpliwości, wystąpił przeciw niemu pastor Goeze¹⁰⁷. Polemika doprowadziła wkrótce obu do takiego roznamiętlenia, że władze musiały się w to wdać, zakazując dalszego ogłaszania *Fragmentów*¹⁰⁸. Zwycięzcą pozostał Lessing. Był mistrzem pióra, znakomicie władał bronią ironii i dowcipu, wreszcie miał na usługach niesłychaną erudycję. Z dumą twierdził, że pod względem znajomości pierwszych czterech wieków chrześcijaństwa może iść w zawody z najuczciwszym teologiem; żaden z nich nie przeczytał więcej od niego.

Co do treści, to nie ukrywając sympatii swej dla Reimarus, zuchwale dowodził, że to mu nie przeszkadzało stać na stanowisku Lutera, więcej jeszcze — że Luter sam, gdyby żył, zgodziłby się z nim: „O Lutrze, ty wielki, zapoznany mężu, a najbardziej zapoznany przez tych krótkowzrocznych uparciuchów, co na cały głos krzycząc, że wskazaną przez ciebie drogę obrali, obojętnie wloką się do celu. Ty nas od jarzma tradycji wybawiłeś: kto wybawi nas od nieznośnego jarzma litery, kto nareszcie przyniesie nam chrześcijaństwo takie, jakiego ty teraz nauczalbyś, jakiego nauczalby Chrystus sam?”. Więc odrzucając te nawet dogmaty, których się jeszcze trzymał Luter, zrywając z prawowiernością protestancką, zachowywał jednak dziwne jakie przywiązanie do wyrazu „chrześcijaństwo” i wyrzekał się solidarności z przeciwnikami prawowiernych, z tzw. szkołą racjonalistyczną, o zwolennikach której z przekąsem się wyrażał, że choć się chrześcijanami mienia, ale „nie wiadomo w czym i gdzie to ich chrześcijaństwo siedzi”. Chciał chrześcijaństwa, ale bez czci dla Chrystusa, odróżniał religię, którą głosił Chrystus, od tej, którą na naukach jego osnuli teologowie. Jak za dni naszych Lew Tołstoj, przeistaczał on ową religię Chrystusa w religię „rozumu” i podnosił ją jako przeciwieństwo religii „chrześcijańskiej”, którą nazywał stekiem zabobonów. W jednym z listów do serdecznego przyjaciela swego, Mojżesza Mendelssohna¹⁰⁹, zazdrościł mu, że jako Żyd „może on swobodnie myśleć i mówić o chrześcijaństwie, gdy każdy inny uczciwy człowiek, zabierający się do zwalania tego obrzydliwego gmachu z samych nonsensów zbudowanego (*abcheulichstes Gebäude von Unsinn*), musi to przykrywać pozorem, że robi to w celu wzniesienia nowych lepszych podstaw”. Słowa te wymownie świadczą, dokąd zmierzać miał ów „wielki niewidzialny Kościół ludzkości”, do którego Lessing wdychał w *Dialogu* i który miał być ukoronowaniem trudów masonii.

Religia

¹⁰⁴gdym Lessing nie złożył był jeszcze, ale już był bliski złożenia swoich ślubów masonskich (...) Pismo to zwracało się z nadzwyczajną gwałtownością przeciw dogmatom chrześcijańskim... — por. Erich Schmidt, op. cit., t. II, s. 201–202. [przypis autorski]

¹⁰⁵*Sturmleiter* (niem.) — drabina oblężnicza, używana szturmowania murów obronnych. [przypis edytorski]

¹⁰⁶reszta, ale jeszcze nie całość, wyszła z druku w r. 1777 — całość ukazała się drukiem dopiero w roku 1972. [przypis edytorski]

¹⁰⁷*Goeze, Johann Melchior* (1717–1786) — duchowny i teolog protestancki; pisał przeciwko różnym zwolennikom idei oświeceniowych; stał się znany głównie ze sporu z G. E. Lessingiem o fragmenty opublikowanych przez niego pism Reimarus, po jedenastu replikach (zebranych w książce *Anty-Goeze*) zakończonych ingerencją cenzury. [przypis edytorski]

¹⁰⁸*Fragmenty* — opracowywane i publikowane od 1774 przez Lessinga pisma Reimarus ukazywały się pod tytułem: *Fragmente eines Ungenannten* (Fragmenty Bezimiennego). [przypis edytorski]

¹⁰⁹*Mendelssohn, Mojżesz* (1729–1786) — filozof i pisarz, prekursor oświecenia żydowskiego w Europie. [przypis edytorski]

Zwiążym streszczeniem wszystkiego, co Lessing przemyślał w zakresie zagadnień religii, jest rozprawa o wychowaniu rodu ludzkiego (*Die Erziehung des Menschengeschlechts*¹¹⁰), zaliczona przez krytykę do najznakomitszych, zwłaszcza pod względem formy, płodów jego pióra. Czym wychowanie dla jednostki — zaczynał Lessing — tym objawienie dla ludzkości. Wychowując, objawiamy dziecku to, co dla dobra jego jest potrzebne, objawiając, wychowujemy. Ale — ciągnął dalej — jedno i drugie: objawienie i wychowanie to tylko dać mogą, co w zarodku już leży w duszy i umyśle, do przyjęcia czego człowiek jest z natury przysposobiony. Czyli objawienie ułatwia nam poznanie prawd, które byśmy poznać mogli siłą własnej myśli, ułatwia w ten sposób, że w stosownej chwili zjawia się opatrnościowy mąż i nadaje powszechnie zrozumiały wyraz rzeczom, które już się stały powszechną i uświadomioną potrzebą. Znaczenie przeto objawienia nie tyle w tym tkwi, co ono przynosi, ile raczej w tym, do czego przygotowuje. Objawienie porównać można z elementarzem, ułożonym dla dzieci określonego wieku; gdy elementarz zrobił swoje, przestaje być potrzebny.

Biblia była objawieniem Boga jedyne, ponad którym innych bogów nie ma; mogła ona potem — mówił Lessing — zniknąć, a pojęcie o Bogu pozostałoby nadal własnością człowieka. Natomiast torowała ona drogę pojęciu nieśmiertelności, do którego nie dorosli byli Żydzi z epoki Mojżesza i proroków, aż przyszedł, w osobie Chrystusa, nowy, lepszy pedagog i wyrwał z rąk dziecka stary elementarz, a dał nowy, zawierający drugą praktyczną i pewną naukę o nieśmiertelności. W tym zaś nowym elementarzu były związki nowych pojęć i objawień. Ludzie w ciągu następnych wieków spierali się o nie, a spory ich były źródłem wojen i prześladowań, czyli utrapień bez końca; były jednak potrzebne, bo z nich wyłonić się musiała nowa wieczna ewangelia, której wyczekiwali marzyciele wieków ubiegłych, wiążąc ją z trzecią, wyższą epoką dziejów. Do epoki tej, z nastaniem której ewangelia Chrystusowa odrzucona będzie, jak elementarz, który już spełnił zadanie swoje, nie doszliśmy jeszcze, ale to wiemy, że zapanuje w niej ewangelia rozumu, która nauczy człowieka, że ma czynić dobro nie pod grozą kary, jak w Starym Testamencie, ani w nadziei nagrody w przyszłym, zapowiedzianym przez Chrystusa Królestwie Bożym, lecz dlatego jedynie, że tak każe rozum.

Trudno o bardziej stanowczy wyraz dla antydogmatyzmu, wynikającego z wiary we wszechpotęgę rozumu, niezależnego od niższych popędów i posiadającego moc kierowania wolą. Lessing, jak wyraża się o Baumgartner¹¹¹, „nie chciał prawdy od Boga, bo całą prawdę chciał sobie tylko zawdzięczać”, Bóg przeto nie objawiał człowiekowi swojego prawa, raczej za pośrednictwem człowieka, na coraz wyższych szczeblach jego myśli religijnej, coraz doskonalej objawiał się samemu sobie, czyli był Bogiem panteistycznym. Wynikało to z całego toku rozumowania, choć wypowiedziane było w takiej formie, jak gdyby autor stał na gruncie wiary w Opatrzność, wtrącającą się w dzieje ludzkości drogą stopniowych objawień. Ale kto, mówi Eryk Schmidt, posiada „klucze do cyfr Lessinga”, ten rozumie, że on w ten sposób przystosowywał się do panujących wierzeń, rzeczywisty zaś „ezoteryczny” sens słów jego polegał na tym, że w rozwoju religijnym ludzkości „wiera w prawdy objawione bywa poprzedniczką poznania rozumowego”¹¹².

W rozprawie tej Lessing gdzieś się wyraził, że Bóg, wybrawszy sobie za narzędzie jeden „z najbardziej nieokrzepianych i dzikich” narodów, objawić się jemu musiał w odpowiedniej do jego pojęć straszliwej postaci Pana i Sędziego. Ale dzięki temu, wychowany w heroicznym posłuszeństwie, zdołał naród żydowski w tej twardej szkole wyrobić z siebie przyszłych wychowawców rodu ludzkiego: *Das wurden Juden, das konnten nur Juden werden, Männer aus einem so erzogenen Volke*¹¹³.

¹¹⁰*Die Erziehung des Menschengeschlechts* — Wychowanie rodzaju ludzkiego (1780), główna praca filozoficzno-religijna G. E. Lessinga. [przypis edytorski]

¹¹¹Lessing, jak wyraża się o Baumgartner, „nie chciał prawdy od Boga...” — por. A. Baumgartner, S. J., *Lessing's religiöser Entwicklungsgang*, Freib. i. Br. [Freiburg im Breisgau] 1879, s. 155–6. [przypis autorski]

¹¹²Ale kto, mówi Eryk Schmidt, posiada „klucze do cyfr Lessinga”, ten rozumie (...) sens słów jego polegał na tym, że w rozwoju religijnym ludzkości „wiera w prawdy objawione bywa poprzedniczką poznania rozumowego” — [Erich Schmidt], op. cit., t. II, s. 478. [przypis autorski]

¹¹³*Das wurden Juden, das konnten nur Juden werden, Männer aus einem so erzogenen Volke* (niem.) — To byli Żydzi, to mogli być tylko Żydzi, ludzie z narodu wychowanego w ten sposób (Lessing, *Wychowanie rodzaju ludzkiego*, 18). [przypis edytorski]

W tym przekonaniu i w tej sympatii do Żydów utwierdzał Lessinga jego serdeczny stosunek z Mojżeszem Mendelssohnem, wybitnym a szlachetnym przedstawicielem ówczesnego judaizmu. Filozof-samouk, przeciwnik krańcowości francuskiego materializmu, czciciel Platona¹¹⁴ i obrońca idei Boga i nieśmiertelnej duszy, usiłował on wyprowadzić współwyznawców swoich z ich osamotnienia, z tego getta, w którym ich zamknięto i w którym sami dobrowolnie się trzymali, słowem, pośredniczyć chciał między judaizmem a kulturą narodów chrześcijańskich. Podejrzewany z tego powodu i prześladowany przez synagogę, tym większą czuł wdzięczność dla ludzi tej miary co Lessing, gdy go przyjaźnią swoją popierali. I zapewne Mendelssohna miał Lessing na myśli, kreśląc piękną postać mędrca Natana w dramacie pod tymże tytułem (*Nathan der Weise*¹¹⁵ 1780–1781). *Natan* jest najjaskrawszym wyrazem jego filojudaizmu, stanowi zarazem jego testament duchowy, ostatnie słowo myśli i pracy.

VII

Utwór ten, którym Niemcy się szyczą jako jednym z najgenialniejszych, wartości ściśle dramatycznej nie posiada; jest udramatyzowaną rozprawą z dziedziny religii i filozofii. Akcja wlecze się powoli i jeśli *Natan* jeszcze dziś pociąga, to zaletami stylu i języka, żywością i świetnością dialogu, doniosłym znaczeniem poruszanych kwestii, rozmaitością charakterów. Tło jest historyczne. Rzecz się dzieje w epoce wojen krzyżowych, gdy w Jerozolimie panował Saladyń¹¹⁶ (1187–1193), ale obrazu epoki autor nie dał i dać nie zamierzał; myśl jego pochłonięta była świeżą jeszcze polemiką z Goezem i w listach ówczesnych otwarcie wyznawał, że chciał przeciwnika zaskoczyć niespodzianym flankowym atakiem i tym mu spłatać figła dotkliwszego niż wszystkie *Fragmenty* Reimarus’a i wszystko, co w ich obronie napisał. Czyli spór swój przeniósł do dziedziny, w której żaden z przeciwników z nim się mierzyć nie mógł.

Główną osobą jest Żyd-mędrzec, Natan. Wspaniała to okaz kultury cierpienia. Niewola, ucisk, wieczny strach o jutro znieprawiają dusze gminne, wytwarzając ową potworną mieszaninę uniżoności i arogancji, która nieraz tak razi u Żydów, dusze natomiast ulane ze szlachetnego kruszcu prześladowanie hartuje i podnosi. Dostojność wobec ciemiężców, serdeczna wnikliwość w uczucia ciemiężonych, smutna, ale pogodna wyrozumiałość wobec słabości i ułomności ludzkich, wyniosła filozoficzność w ujmowaniu życia — oto cechy tych, których cierpienie nie zgjęło, lecz wychowało. Taki jest Natan, Żyd według typu, który psalmy wysławiają: „bogobojny, w przykazaniach Pańskich kocha się wielce”¹¹⁷; stąd „sława i bogactwo w domu jego, a pamięć o jego sprawiedliwości trwać będzie wieki”¹¹⁸.

Doświadczeniem i cierpieniem bogaty, szanowany i słuchany przez swoich i obcych, straszne miał przejścia w życiu. W czasie pogromu zamordowano mu żonę i siedmiu synów; pozostał sam, trzy dni i trzy noce, w prochu leżąc przed Panem, płakał, skarżył się, przeklinał ludzi i świat, bluźnił nawet i przysięgał zemstę chrześcijanom. W końcu zwyciężyła wiara; jak świętobliwy patriarcha Job¹¹⁹, ukorzył się przed wolą Pana; niepojęta jest, ale od Niego pochodzi, więc z nią się godzić trzeba. I w takiej chwili trafem nadzwyczajnym przynoszą mu niemowlę chrześcijańskie, któremu matka odumarła, ojciec zaś odjechać musiał, nie mając możliwości zabrania go ze sobą.

To psychologicznie nieprawdopodobne oddanie Żydowi dziecka przez ojca chrześcijanina potrzebne było Lessingowi do jego tezy. Natan przyjął malutką Rechę i wychowuje ją we wzniosłych zasadach tej nie ściśle żydowskiej, talmudycznej, lecz na judaizmie opar-

Antysemityzm

¹¹⁴Platon (427–347 p.n.e.) — filozof grecki, kluczowa postać w rozwoju filozofii; uczeń Sokratesa, nauczyciel Arystotelesa; twórca idealizmu filozoficznego, założyciel szkoły zwanej Akademią Platońską; swoje poglądy wyrażał w formie dialogów. [przypis edytorski]

¹¹⁵*Nathan der Weise* — *Natan mędrzec*, dramat Lessinga z 1779, napisany po tym, jak cenzura zabroniła mu dalszej polemiki z teologiem Johannem Melchioriem Goeze. [przypis edytorski]

¹¹⁶Saladyń (1138–1193) — sultan Egiptu i Syrii, wielki wódz muzułmański, który odebrał krzyżowcom niemal wszystkie zdobycze, łącznie z Jerozolimą; prowadził walki z wojskami III krucjaty; cieszył się dobrą sławą w Europie, szanowany przez krzyżowców jako godny i szlachetny przeciwnik. [przypis edytorski]

¹¹⁷bogobojny, w przykazaniach Pańskich kocha się wielce — Ps 112, 1. [przypis edytorski]

¹¹⁸sława i bogactwo w domu jego, a pamięć o jego sprawiedliwości trwać będzie wieki — Ps 112, 3. [przypis edytorski]

¹¹⁹Job a. Hiob (bibl.) — człowiek doświadczony przez Boga nieszczęściami w celu wypróbowania jego wiary, główny bohater *Księgi Hioba*. [przypis edytorski]

tej, z formalizmu oczyszczonej i w szlachetny humanizm przeistoczonej religii, według której jedynym godnym sposobem uczczenia Boga są dobre czyny, albowiem „trudniej jest czynić dobrze, niż pobożnie marzyć”¹²⁰. Bogu nie są potrzebne obrzędy i modły: „On nie będzie tłustszy od waszych postów ani bogatszy od ofiar waszych, ani wspanialszy od zachwyków, ani wasza pobożna ufność nie wzmoże go w potęgę”¹²¹...! Do humanistycznej zaś religii służenia owej Istności Najwyższej, którą Bogiem nazywają, powołany jest każdy, bez względu na wyznanie czy narodowość. „Alboż to chrześcijanin czy Żyd pierwaj jest chrześcijaninem czy Żydem niż człowiekiem?”¹²². — Gdy zaś ktoś z chrześcijan w przystępie zachwytu nad prawością jego i cnotą woła, że on, sam o tym nie wiedząc, chrześcijaninem jest lepszym od wielu innych chrześcijan, Natan bez wahania odpowiada: „Co mnie w oczach twoich chrześcijaninem czyni, to ciebie w moich czyni Żydem”¹²³.

Po upływie szeregu lat, gdy już Recha dorosła, w Jerozolimie wybucha pożar, płomienie ogarniają dom Natana. Rechę ratuje z ognia, narażając życie swoje, rycerz templariusz, przypadkowo wówczas przebywający w Jerozolimie. Niedługo przedtem wzięty do niewoli, był skazany na śmierć, ale ulaskawiony przez Saladyna, wzruszonego dziwnym jakimś podobieństwem jego do swojego zmarłego brata. Po tym niemal cudownym ocaleniu Recha się rozmarza; jej zbawca wydaje się jej nie człowiekiem, lecz aniołem z nieba; pała żądzą poznania go; daremnie; śluby zakonne dzielą rycerza od świata, od Rechy zaś odstręcza go również jej wiara — i Natanowi brutalnie odpowiada, że ocalając ją, spełnił tylko powinność, nakazującą mu ratować życie każde, „choćby to było życie Żydówki”¹²⁴.

Powoli jednak ulega wdziękowi Rechy. Zaczyna sofistycznie¹²⁵ sobie wmawiać, że wolno mu od ślubów zakonnych się zwolnić, niespodzianie zaś dowiedziawszy się o tajemnicy pochodzenia Rechy, uradowany dzięki temu możliwością małżeństwa, pędzi do patriarchy jerozolimskiego po radę, choć czyniąc to, zbacza z drogi sumienia. Bo patriarchę już znał. Pomimo dobrodziejstw szerokiej tolerancji, z jakiej Kościół pod mądrymi rządami Saladyna korzystał, patriarcha knuł zdradzieckie przeciw sułtanowi zamiary, układał plany morderstwa i za narzędzie chciał użyć templariusza, jako człowieka mającego łatwy dostęp do dworu. Gdy zaś ten z oburzeniem wysłannikowi patriarchy odpowiedział, że byłoby to łotrstwem, wysłannik w imieniu pana swojego oznajmiał, że „co łotrstwem jest w oczach ludzi, nie zawsze tym jest przed Bogiem”¹²⁶ i że względem Saladyna, jako niewiernego, żaden chrześcijanin do obowiązków wdzięczności poczuwać się nie powinien. Teraz patriarcha objawia, że podług¹²⁷ prawa Natan za to, że dziecko rodziców chrześcijańskich pozbawił chrztu, skazany będzie na spalenie. „Ale on to dziecko uratował — woła templariusz — dobroczyńcą jego był, czyż to winy jego nie łagodzi?” — „Nie; Żyd spalony będzie; niechby lepiej dziecko zginęło z nędzy, niż że je w taki sposób, ku wiecznemu jego potępieniu, ocalono; zresztą po co Żyd w zamiary Boga się wtrącał? Bóg sam ocaliłby dziecko, gdyby je ratować chciał”¹²⁸.

¹²⁰trudniej jest czynić dobrze, niż pobożnie marzyć — Lessing, *Natan mędrzec*, akt I, scena 2 (rozmowa Natana z Rechą). [przypis edytorski]

¹²¹On nie będzie tłustszy od waszych postów ani bogatszy od ofiar waszych... — Lessing, *Natan mędrzec*, akt I, scena 2 (rozmowa Natana z Dają). [przypis edytorski]

¹²²Alboż to chrześcijanin czy Żyd pierwaj jest chrześcijaninem czy Żydem niż człowiekiem? — Lessing, *Natan mędrzec*, akt II, scena 4 (rozmowa Natana z Templariuszem). [przypis edytorski]

¹²³Co mnie w oczach twoich chrześcijaninem czyni, to ciebie w moich czyni Żydem — Lessing, *Natan mędrzec*, akt II, scena 7 (rozmowa Natana z Braciszkiem Klasztornym). [przypis edytorski]

¹²⁴choćby to było życie Żydówki — Lessing, *Natan mędrzec*, akt II, scena 5 (rozmowa Natana z Templariuszem). [przypis edytorski]

¹²⁵solistyczny — tu: taki jak stosowany przez sofistów, staroż. greckich nauczycieli sztuki skutecznego przemawiania i przekonywania, którzy głosili względność prawdy; wykrętny, niezważający na poprawność i uczciwość argumentacji. [przypis edytorski]

¹²⁶co łotrstwem jest w oczach ludzi, nie zawsze tym jest przed Bogiem — Lessing, *Natan mędrzec*, akt I, scena 5 (rozmowa Braciszka z Templariuszem). [przypis edytorski]

¹²⁷podług (daw.) — według. [przypis edytorski]

¹²⁸Ale on to dziecko uratował (...) Bóg sam ocaliłby dziecko, gdyby je ratować chciał — Lessing, *Natan mędrzec*, akt IV, scena 2 (rozmowa Templariusza z Patriarchą). [przypis edytorski]

Na szczęście tę skomplikowaną i groźną sytuację rozstrzyga szczęśliwie *deus ex machina*¹²⁹ — generalna audiencja u sułtana, na której wyjaśnia się, że templariusz jest bratem Rechy, a bratankiem Saladyna. Wszyscy się cieszą i błogosławią szlachetnego władcę.

Myśl główną zawarł Lessing w zapożyczonych u Boccaccia¹³⁰ opowieści o cudownym pierścieniu, którą Natan wygłasza przed Saladynem, zapytany, jaka religia jest najlepsza. Ów pierścień miał tę własność, że jego właściciel miłym się stawał Bogu i ludziom. W szczęśliwej rodzinie, u której był w posiadaniu, przechodził on przez szereg pokoleń od ojca do syna w ten sposób, że ojciec przekazywał go temu synowi, którego najwięcej cenił i kochał. Aż w końcu znalazł się w ręku ojca mającego trzech jednakowo miłowanych synów. Przez słabość obiecał on pierścień wszystkim trzem. Ażeby z obietnicy się wywiązać, kazał dorobić dwa zupełnie podobne pierścienie; każdy z synów uważał swój pierścień za prawdziwy. Po śmierci ojca wszczął się spór między nimi. Badano, skarżono się, gniewano. Daremnie; prawdziwy pierścień nie dawał się wykryć — „prawie tak — dodawał Natan po pauzie — jak nie daje się wykryć prawdziwa wiara”¹³¹. Sprawa poszła do sądu. Sędzia orzekł, że zgodnie z własnością cudownego pierścienia, uznać należy, iż prawdziwy jest w ręku tego z braci, którego tamci dwaj najczęściej miłują: „Więc który z was najwięcej jest kochany? Milczycie. A zatem wszyscy trzej jednakową macie słuszość; prawdziwy pierścień zapewne zginął... I jeśli, zamiast wyroku ode mnie żądać, chcecie pójść za radą moją, niech każdy z was swój pierścień uważa za prawdziwy. I starając się prawdziwość i siłę jego wykazać, niech sile tej dopomaga słodyczą, serdeczną wyrozumiałością, miłosierdziem, szczerem oddaniem się Bogu; niech miłym się staje Bogu i ludziom”¹³².

Czyli wszystkie religie — chrześcijańska, żydowska, muzułmańska — są sobie równe, chwalić zaś Boga należy nie słowem, lecz czynem. To najczystszy humanizm — i Lessing wyznawał w liście do Mendelssohna, że dzieło swoje skierował przeciw religiom pozytywnym wszystkim, jakie są.

Ale stojąc nawet na wręcz przeciwnym niż Lessing stanowisku, można by z wyrozumiałością traktować jego pogląd, gdyby humanizm jego miał charakter tylko pozachrześcijański, agnostyczny¹³³. Niestety, Lessing nadał mu wyraźne antychrześcijańskie piętno Żyda, Natana, postawił pod względem zasad i charakteru na wysokości takiej, że tylko muzułmanin Saladin jest w stanie za nim podążyć. A jak marnie w porównaniu z jednym i drugim wyglądają chrześcijanie! Ich patriarcha, czyli wódz duchowy, uosabia religię chrześcijańską w jej najohydniejszej postaci, gorszej niż obłuda, bo obłudnik, przykrywając religią swoje samolubne cele, przynajmniej wie, że są one złe, patriarcha zaś z całą powagą ma siebie za człowieka Bożego, wiara jego „nie jest maską, mówi Kuno Fischer¹³⁴, lecz pancierzem, jest twierdzą, w której on zamieszkał, pewien siebie, w błogim przeświadczeniu, że wszystko, co czyni on, zastępca Boga, podoba się Bogu; egoizm stanowi tu jądro, religia — łupinę”, a to przeciwne naturze zrośnięcie się jednego z drugim nazwać by można obłudą naiwną, czyli stanem wiary, w którym zatarta została możliwość poznania siebie i rachunku sumienia¹³⁵.

Drugim po patriarche przedstawicielem chrześcijaństwa jest templariusz, ale w nim mamy tylko zakochanego młodzieńca, nic więcej, bez złej woli, lecz gotowego każdej chwili zasadę poświęcić namiętności. Dalej, piastunka Rechy jest niemądrą dewotką; jeden tylko braciszek klasztorny a wysłannik patriarchy zachował gdzieś na dnie duszy zdrowy instynkt moralny, protestujący przeciw moralnemu zdżyczeniu patriarchy, przeciw jego fanatyzmowi, przeciw poleceniom, które on mu daje do spełnienia.

¹²⁹*deus ex machina* (łac.: bóg z maszyny) — nagle, nieumotywowane rozwiązanie; pierwotnie termin oznaczający sposób zakończenia fabuły wprowadzony do dramatu przez Eurypidesa: dzięki maszynerii teatralnej pojawia się na scenie bóstwo, które rozwiązuje akcję. [przypis edytorski]

¹³⁰Boccaccio, Giovanni (1313–1375) — włoski pisarz, autor m.in. zbioru nowel *Dekameron*. [przypis edytorski]

¹³¹*prawie tak jak nie daje się wykryć prawdziwa wiara* — Lessing, *Natan mędrzec*, akt III, scena 7 (rozmowa Natana z Saladynem). [przypis edytorski]

¹³²*Więc który z was najwięcej jest kochany? Milczycie...* — Słowa Lessinga streściłem. [przypis autorski]

¹³³*agnostycyzm* — pogląd filozoficzny negujący możliwość pełnego poznania obiektywnej rzeczywistości, w szczególności wykluczający możliwość dowiedzenia się, czy bogowie lub Bóg istnieją oraz jaką mają naturę. [przypis edytorski]

¹³⁴Fischer, Kuno (1824–1907) — niemiecki filozof i historyk filozofii. [przypis edytorski]

¹³⁵*wiara jego „nie jest maską, mówi Kuno Fischer, lecz pancierzem, jest twierdzą...* — por. Kuno Fischer, „*Nathan der Weise*”. *Ideen und Charaktere der Dichtung*, Stuttgart 1877. [przypis autorski]

Wszystko to od początku, od chwili pojawienia się Natana uderzało czytelników, niejednego z nich gorszyło. Dlaczego, pytano, autor tak poniżył chrześcijaństwo, a tak wywyższył judaizm? Jedni robili mu z tego zarzut, inni próbowali bronić. W czasach nam bliższych w roli tłumacza myśli i intencji Lessinga stanął przed nami znakomity badacz dziejów filozofii, Kuno Fischer. I nie poprzestając na obronie, zajął wobec przeciwników stanowisko zaczepne. Nie zawahał się wystąpić z twierdzeniem, że Natan musiał być Żydem, bo gdyby nim nie był, byłoby to ze strony autora wielkim psychologicznym i estetycznym błędem.

Cnota tym rzeczywistszą posiada wartość, im większe przeszkody wewnętrzne i zewnętrzne ma do pokonania; cnota polega na zwycięstwie nad sobą, na zaparciu się siebie. Zaparcie się zaś siebie w stosunku do tych, co nienawidzą nas i prześladują, zrozumienie ich pobudek, ich stanu duszy, gotowość do przebaczenia im, „albowiem nie wiedzą, co czynią”¹³⁶, dla nikogo, zdaniem Kuno Fischera, tak trudne nie jest, jak dla Żyda. Religia żydowska „najdumniejsza jest i zarazem najbardziej sponiewierana”; więc wejrzyjcie w duszę Żyda, który czuje się członkiem narodu *wybranego*, a widzi, że wszyscy nim gardzą, wszyscy radzi by go zgnębić i zdeptać. Jeśli on uczucia swoje pozostawi ich naturalnemu biegowi, to doprowadzą go one do zacieklej, demonicznej nienawiści i żądzy zemsty. Jakiegoż trzeba heroizmu, ażeby uczucia te stłumić, ażeby je przeobrazić w przeciwieństwo tego, czym były! Chcąc przeto heroizm, zaparcie się siebie, czyli to, co najpiękniejszym jest wykwittem religii, przedstawić w całym majestacie, gdzie szukać wzoru, jeśli nie w najbardziej poniżonym i uciśnionym narodzie?

Ale cała ta wymowna obrona stanowiska Lessinga nie zdoła zatrzeć niesmaku powstającego z zestawienia Żyda, jako przedstawiciela najwyższego uduchowienia religii, oczyszczonej z wszelkiej ziemskiej przymieszki i skazy, z biskupem katolickim, jako wyznawcą jakiejś religii zmaterializowanej, która w powodzeniu i potędze zewnętrznej zapomniała o swej wewnętrznej treści i ugrzęzła w błocie poziomych¹³⁷ interesów. I gdyby to Lessingowi chodziło tylko o potępienie jakiegoś zepsucia, zboczeń jakichś w chrześcijaństwie! Ale nie, on potępił chrześcijaństwo samo, jako religię stojącą na najniższym szczeblu; chrześcijaństwo w jego przedstawieniu jest bałwochwalstwem, bo bałwochwalczo uczciło w Chrystusie osobę jego, nie zaś zasady. — „Przedmiotem ich dumy — woła — że chrześcijanami są, nie ludźmi — i to nawet, co w nauce ich mistrza pierwiastkiem ludzkości zabobonna jej treść łagodzi (*was noch von ihrem Stofte her mit Menschlichkeit den Aberglauben würtzt*), podoba się im nie tym, że jest ludzkie, ale że tak nauczał Chrystus...” „Nieszczęśni! mówią o *swoim* Bogu, ale czy Bóg może być *tylko* *czyimś* Bogiem?” O ile są wyższe pojęcia i wyobrażenia o Bogu, które na gruncie judaizmu się rodzą! Gdy templariusz, który był na górze Synaj, zaczyna opowieść o podróży swej, w przekonaniu, że młodą Rechę zajmie obraz miejsca uświęconego objawieniem się Boga Mojżeszowi, ta go przerywa wspaniałymi w lapidarności swej słowami... *Nun das wohl nicht, denn wo er stand, stand er vor Gott*¹³⁸. I im bardziej wglębiamy się w treść *Natana*, tym dokładniej widzimy, że myśl, którą Lessing tam wyraził, daleko dalej idzie niż zwykły filojudaizm, ujmujący się za uciskanymi Żydami. *Natan* jest apoteozą¹³⁹ judaizmu. Żydzi dali światu chrześcijaństwo i teraz, gdy chrześcijaństwo wyradza się i upada, Żydzi wnoszą światło humanizmu. Więc byli oni i pozostają nadal przewodnikami i wychowawcami ludzkości; na tym polega, według Lessinga, ich posłannictwo.

Nie ma czego się dziwić, że *Natan* zachwytem ogarnął Mendelssohna. Gdy Lessing niedługo po wydaniu jego rozstał się z życiem, Mendelssohn pisał w liście prywatnym, że można by powiedzieć o Lessingu, iż stworzył *Natana* i zmarł. „Nie jestem w stanie — dodawał — wyobrazić sobie dzieła, które by przewyższało *Natana* tak, jak *Natan* przewyższa wszystko, co Lessing przedtem napisał. Wzniesić się wyżej nie ma podobieństwa, chyba wstąpić w kraje niedostępne naszemu zmysłowemu oku. I właśnie to zrobił Les-

¹³⁶ *albowiem nie wiedzą, co czynią* — Łk 23, 34. [przypis edytorski]

¹³⁷ *poziomy* (daw.) — przyziemny, pospolity. [przypis edytorski]

¹³⁸ *Nun das wohl nicht, denn wo er stand, stand er vor Gott* (niem.) — Nie, nie o to chciałam was spytać; wiem, że gdzie bądź stanął, to stał przed Bogiem (Lessing, *Natan mędrzec*, akt III, scena 2, rozmowa Rechy i Templariusza; tłum. Anastazy Kwiryn). [przypis edytorski]

¹³⁹ *apoteoza* (z gr.) — ubóstwienie; przedstawienie idei, wydarzeń a. postaci jako godnych uwielbienia i czci, wyidealizowanie. [przypis edytorski]

Cnota

Cnota, Żyd

Religia

Żyd

sing. Stoimy, jak niegdyś uczniowie Eliasza¹⁴⁰ proroka, i patrzymy na miejsce, z którego on się wznosił w górę i zniknął”... „Dzieło to wyprzedziło swój wiek więcej niż o jedno pokolenie”.

I rzeczywiście, dotychczas wysławiany jest Lessing jako prorok humanizmu, „*Natan* zaś — czytamy w Lindemanna *Historii literatury niemieckiej* — stał się ewangelią wolnomularstwa”.

Lindemann był katolikiem i te ostatnie słowa jego dźwięczały ironią, ale to samo, a bez ironii powtórzył historyk przeciwnego, z masonią sympatyzującego kierunku, Borinsky: „Prawdziwa tajemnica wolnomularstwa dostępna się stała w *Natanie* dla całego świata w formie najuchwytniejszej, jaka może być, a przy bardzo głębokiej treści”. Tajemnicą tą — wzniesiona ponad wszystkie religie, religia rozumu. Rozumieć zaś ją należy nie podług bajki o cudownym pierścieniu, tj. nie w tym tylko znaczeniu, że wszystkie religie są sobie równe, bo w granicach każdej można być człowiekiem dobrym i przeto każda jest w swoim rodzaju religią rozumu. Lessing poszedł znacznie dalej niż bajka, którą w usta bohatera swego włożył, jedną bowiem z tych religii — chrześcijańską — poniżył i zdeptał w osobach jej przedstawicieli z gwałtownością nieznaną żadnych względów, a na powalonym i rozkładającym się chrześcijaństwie postawił judaizm, gdyż z judaizmu wyrosnąć może i rozkwitnąć czysta religia rozumu i postępu, tylko Żydzi mogą i powinni być wychowawcami ludzkości.

Krótko mówiąc, wolnomularski humanizm w swej najgłębszej treści, którą nam podał jeden z najznakomitszych bojowników kierunku tego, pisarz wielkiej miary i nieskazitelnej prawości, jest walką z chrześcijaństwem, a w imię judaizmu. Dlatego, sądzimy, mają słuszość ci, co określają masonię jako wielką organizację, której celem — szerzenie myśli i wpływów żydowskich we wszystkich sferach życia.

Żyd, Antysemityzm

JERZY CZICZERIN

Bolszewizm, o którym mówią, że się rozkłada i rozpada, nie mniej groźny jest dziś, jak w owych dniach apogeum swojego, gdy Warszawa miała lada chwila stać się jego zdobyczą. Rozkazuje nadal wszystkim wywrotowym potęgom Europy i z upartą energią przygotowuje wybuch powszechnego pożaru, bo, „nie wyratujemy głów naszych — mówi Bronsztejn Trocki¹⁴¹ (14 kwietnia 1918 r.) — jeśli rewolucja rosyjska nie zamieni się w rewolucję wszechświatową”. I myśl ta, postulat ten przewija się odtąd nicią czerwoną przez oświadczenia i mowy wszystkich przywódców bolszewizmu. Trzecia Międzynarodówka Komunistyczna¹⁴² niczym innym nie jest, jak ekspozyturą rządu sowieckiego, organem oddziaływania jego na cały kontynent, „jest organizacją bojową” — tak jej zadanie określił Rozenfeld-Kamieniew¹⁴³. „A zatem — dodawał do tego Apfelbaum-Zinowjew¹⁴⁴ w mowie wygłoszonej w Halle — nie może ona się wyrzec systemu terroru, terror jest koniecznością, bez terroru niczego się nie osiągnie”.

Każde wrzenie czy to u nas, czy w Europie, strajk każdy, każdy bunt w wojsku, rozmaite, a nieraz w pozorach swoich niezgodne ze sobą objawy niezadowolenia mas — wszystko to dzieje się według planu starannie opracowanego i ustalonego w r. 1918.

¹⁴⁰*Eliasz* — biblijny prorok, działający w IX w. p.n.e. w Izraelu, słynący z cudów; miał zostać za życia zabrany do nieba na ognistym wozie. [przypis edytorski]

¹⁴¹*Trocki, Lew Dawidowicz*, pierwotnie *Lejba Dawidowicz Bronsztejn* (1879–1940) — rosyjski rewolucjonista, ideolog międzynarodowego ruchu komunistycznego; jeden z twórców i przywódców RFSRR, ZSRR oraz Armii Czerwonej; należał do kierownictwa partii bolszewickiej, po śmierci Lenina toczył spór ze Stalinem o władzę w kraju i dalsze kierunki rozwoju Związku Radzieckiego, usunięty z partii i z Kominternu, pozbawiony obywatelstwa ZSRR i deportowany z kraju, od 1929 przebywał na emigracji. [przypis edytorski]

¹⁴²*Trzecia Międzynarodówka*, zw. też *Międzynarodówką Komunistyczną* — organizacja międzynarodowa założona 2–6 marca 1919 w Moskwie przez 19 partii komunistycznych, z inicjatywy Włodzimierza Lenina; miała na celu propagowanie idei komunistycznych i przygotowanie światowej rewolucji; rozwiązana 15 maja 1943 przez Józefa Stalina. [przypis edytorski]

¹⁴³*Kamieniew, Lew Borysowicz*, pierwotnie *Lew Rozenfeld* (1883–1936) — rosyjski rewolucjonista i polityk, należał do kierownictwa partii bolszewickiej; pierwszy Przewodniczący Centralnego Komitetu Wykonawczego RFSRR. [przypis edytorski]

¹⁴⁴*Zinowjew, Grigorij Jewsejewicz*, pierwotnie *Hirsz Apfelbaum* a. *Hirsz Radomylski* (1883–1936) — rosyjski rewolucjonista i polityk; należał do kierownictwa partii bolszewickiej; pierwszy przewodniczący Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej. [przypis edytorski]

Obejmowała propaganda bolszewicka, podług sprawozdania III Międzynarodówki z r. 1921, 49 państw, nie licząc w tym Rosji; prowadzona była z pedantycznym obmyśleniem każdego szczegółu: np. Anglię podzielono na 26 sekcji z 79 organizacjami lokalnymi, które obsługiwane były przez 192 agentów pierwszej kategorii, 430 drugiej i 617 trzeciej. Tak było w r. 1921. Od tego czasu rok każdy jest świadkiem nowych postępów, nowych zdobyczy. Nie poprzestając na rozbudzaniu najniższych apetytów i wywoływaniu rozruchów, akcja bolszewicka godzi w same podstawy społeczeństw, namiętnie się rzuca na religię, podkopuje się pod uczucie patriotyczne, wszędzie natomiast podsycając szowinizmy nacjonalistyczne, wszędzie niszcząc w ten sposób z szatańską przebiegłością moralne pierwiastki oporu. W r. 1921 w Rosji i Europie z 805 745 uświadomionych komunistów tworzyło kadry „Rady rewolucyjnej armii proletariatu”, idącej na zniszczenie świata. Słowem, eksperyment rosyjski „zamienił ogromną część ciała Europy w gnijący wrzód”.

Ten wrzód zjada Polskę, znajdując szczególnie podatny grunt w narodzie równie wrażliwym, jak niekrytycznym. W roku 1920, niedługo przed najazdem bolszewickim, niejaki Ignacy Dobrzyński, podporucznik i szef jednego z wydziałów wywiadowczych, uprzednio wysłany dla wywiadu do Rosji sowieckiej, zetknąwszy się z nią, od razu, bez namysłu, z jej wroga przeistoczył się w wyznawcę i w liście otwartym z dn. 18 lipca „do towarzyszy z pracy peowiackiej¹⁴⁵, oficerów i żołnierzy oraz kolegów akademików” oświadcza, że patrząc na „ogrom i potęgę tej nadludzkiej walki”, jaką bolszewizm toczy ze światem, doszedł do pewności, że „drogą walki z nim dalej iść nie można”, że lepiej „pod ich sztandarami umrzeć lub zwyciężyć” i że wraz z nim „otwarciem i dobrowolnie zrzekli się pracy przeciw rewolucji wszyscy przysłani do Rosji koledzy jego, oficerowie i kurierzy, a większość ich już mocno w walce i pracy rewolucyjnej stoi”. W tym samym czasie i później pod kierunkiem posła „suwerennego” Sejmu, Dąbala¹⁴⁶, prowadzona była na rzecz Sowietów akcja szpiegowska, w której przeważnie brała udział młodzież. „Najboleśniej zaś w tym było nie to — słowa p. Izy Moszczeńskiej¹⁴⁷ — że młodzież przejmowała się hasłami bolszewickimi, ale że się okazała tak moralnie tępą i zwyrodniałą, że za pieniądze szła przeciw ojczyźnie i służyła jej wrogom”.

Tylko solidarne działanie narodów i państw Europy mogłoby Polskę nad skrajem przepaści uratować przed pędzącą od Rosji nawałą najdzikszych i najpodlejszych namiętności. Ale czy można dziś uwierzyć w solidarność, nawet mówić o niej, gdy w ciągu całego stulecia filozofowie, prawnicy, publicyści zgodnie — za nielicznymi wyjątkami kilku idealistów bez wpływu — pracowali nad uśmierceniem idei wszechludzkiej chrześcijańskiej jedności i zastąpienia jej hasłami egoizmów narodowych!

I pewne siebie, dzięki sile, którą mu wówczas przymierze z Niemcami przyniosło, bolszewictwo rosyjskie dumnie wkroczyło do Genui, zaproszone przez Europę do „braterskiej współpracy” w sprawie odbudowy życia gospodarczego¹⁴⁸. Więc także — i może

¹⁴⁵peowiak — członek POW, konspiracyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej, utworzonej w sierpniu 1914 w Warszawie z inicjatywy Józefa Piłsudskiego, działającej na terenach przedrozbiorowej Polski; poszczególne oddziały POW były rozwiązywane w różnym czasie, pod koniec 1918. [przypis edytorski]

¹⁴⁶Dąbal, Tomasz Jan (1890–1937) — polski działacz polityczny, żołnierz Legionów; początkowo związany z ruchem chłopskim, członek PSL, wraz z ks. Eugeniuszem Okoniem proklamował w 1918 r. powstanie Republiki Tarnobrzeskiej oraz zorganizował w 1919 Chłopskie Stronnictwo Radykalne; poseł na Sejm Ustawodawczy (1919–1921), insulował interpelacjami zmobilizować władzę odrodzonej Polski do przeciwdziałania nędzy chłopów, m.in. przypadkiem śmierci głodowej wśród ludności wiejskiej; we wrześniu 1920 r. wstąpił do nielegalnej wówczas w II RP Komunistycznej Partii Robotniczej Polski; z powodu swego publicznego oświadczenia w 1920 r., że uważa Armię Czerwoną za sprzymierzeńca narodu polskiego, został pozbawiony immunitetu poselskiego (1921), postawiony przed sądem i skazany na 6 lat ciężkiego więzienia (1922); w 1923 w wyniku wymiany więźniów politycznych znalazł się w ZSRR. Współorganizował Międzynarodówkę Chłopską przy Kominternie, ukończył studia w zakresie nauk rolniczych, w 1934 r. uzyskał stopień doktora nauk ekonomicznych, był członkiem władz Białoruskiej Akademii Nauk w Mińsku; szczególnie aktywnie działał na Białorusi i w tzw. Marchlewszczyźnie (polskim obwodzie autonomicznym na Wołyniu). Padł ofiarą tzw. „wielkiej czystki”: aresztowany przez NKWD 29 grudnia 1936, został skazany na śmierć za „udział w organizacji szpiegowsko-dywersyjnej” 21 sierpnia 1937; wyrok wykonano tego samego dnia w więzieniu Lefortowo w Moskwie. [przypis edytorski]

¹⁴⁷Moszczeńska-Rzepecka, Izabela (1864–1941) — polska publicystka, działaczka społeczna i feministka. [przypis edytorski]

¹⁴⁸bolszewictwo rosyjskie dumnie wkroczyło do Genui, zaproszone przez Europę do „braterskiej współpracy” w sprawie odbudowy życia gospodarczego — mowa o światowej konferencji gospodarczej w Genui (10 kwietnia–19 maja 1922), gdzie doszło do nawiązania stosunków dyplomatycznych i przerwania izolacji Rosji Radzieckiej na arenie światowej. Podczas jej trwania, 16 kwietnia 1922, podpisano tzw. układ w Rapallo, pomiędzy Rzeszą Niemiecką

głównie — w sprawie odbudowy wyniszczonej, wygłodzonej, nieszczęśliwej Rosji. Ale nie zaproszono, dla dogodzenia Sowietaom, przedstawicieli narodów przez bolszewików pokonanych i pod jarzmem ich jęczących, jak Gruzja, Armenia, nie widzieliśmy tam również przedstawicieli Rosji. Wprawdzie był tam Rosjanin czystej krwi, Jerzy Cziczeryn¹⁴⁹, szlachcic, rodzony bratanek jednego z najgłębszych, najdostojniejszych myślicieli rosyjskich, Borysa Cziczeryna¹⁵⁰ — ale był i zasiadał przy stole obrad nie w roli delegata narodu swojego, lecz jako agent międzynarodowej spółki zbrodniarzy, morderców i oszustów, która zawiązała Rosję. Znałem go przed laty. Przybył do Krakowa z matką swoją (ur. baronówną Meyendorf) w odwiedziny do jej siostry, a swojej ciotki, hr. Emerykowej Czapskiej. Szczupły, o twarzy nienormalnie bladej, robił wrażenie człowieka trawionego chorobą jakąś wewnętrzną, neurastenika¹⁵¹ i odludka. Zdaje się, że w ciągu dwu- czy trzymiesięcznego pobytu nikogo poza mną nie poznał, a w każdym razie nikogo znać nie chciał, do nikogo nie zbliżył się. Wszelkoniem wykształcony, z umysłem rozległym, równie się interesującym zagadnieniami polityki, jak filozofii, a wrażliwym na piękno artystyczne, on pierwszy z Rosjan — a może i jedyny — odczuł czar tak obcej duchowi rosyjskiemu poezji Słowackiego. Odczuł w tych ustępach, które znalazł w rosyjskim wydaniu moich *Mesjanistów i słowianofilów*. Pod wrażeniem ich zapragnął nauczyć się po polsku. „Jest to cudowne aż do szaleństwa (*eto do bezumja czudno*) — pisał potem do mnie o Słowackim i Krasińskim — ten olbrzymi *Schwung*¹⁵², to upojenie nieskończonością, melancholia, ten rozmach fantazji, ten blask i ta wspaniałość barw! Podziwiasz Pan Shelleya¹⁵³, ale Shelley w porównaniu z nimi to suchy pedant, jak zresztą wszyscy esteci angielscy”... Poezja polska nauczyła go sympatycznie sprawę polską rozumieć.

Z radością donosił mi o wydrukowaniu w Berlinie obu broszur swego stryja: *Kwestia polska i Rosja w przededniu XX wieku*. W obu tych szlachetnych protestach idealizmu rosyjskiego przeciw polityce ówczesnej upatrywał zapowiedź zwrotu w życiu politycznym rosyjskim i zwycięstwo inteligencji, gdy zaś „inteligencja — dowodził w liście z końca 1900 roku — dojdzie do wpływu na politykę, to poziomą praktyczność zastąpi ona wielkodusznością i tym wykaże, że jest rzeczywiście praktyczna; wszak siła moralna musi w końcu wziąć górę nad potęgami materialnymi — i cisi, powiedziano w Ewangelii, »odziedziczą ziemię«. — Wybuchła wojna z Japonią.¹⁵⁴ „Gdy się dowiedziałem — pisał pod pierwszym jej wrażeniem — o pierwszym nocnym ataku z dnia 27 stycznia, zdało mi się, że torpedowce japońskie przeszły ciało moje”... „Dusza moja łączy się z duszą mojego ukochanego ludu rosyjskiego w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, a heroizm żołnierza rosyjskiego w Sewastopolu, na Szypcie, albo w Port Arturze odbija się w moim sercu”... tym bardziej, że „położenie nasze — skarżył się w innym liście — jest straszne, straszne. Nieprzyjaciel zewnętrzny uderzył na nas, a nieprzyjaciel wewnętrzny nas gnębi: Rosja stanie się pustynią, a lud rosyjski wyginie (*La Russie deviendra un désert, le peuple russe wird austerben müssen*). Nie przeczuwał, pisząc to, że ta straszna przepowiednia się spełni i że spełnienie jej będzie w znacznej części jego własnym dziełem.

Czy więc sprzeniewierzył się ideałom swoim, pamięci swego stryja? Oczywiście tak, ale tego człowiek ten nie czuł. Widzimy w nim typowy obraz prostoliniowości myślenia rosyjskiego, stanowiącej nieszczęście narodu tego, grunt, na którym idee wywrotowe

a Rosją Radziecką, w którym obie strony zrzekały się wzajemnych zobowiązań terytorialnych i finansowych. [przypis edytorski]

¹⁴⁹ Cziczeryn, *Georgij* (1872–1936) — rosyjski dyplomata, od 1918 komisarz ludowy spraw zagranicznych RFSRR, od 1922 do 1930 komisarz ludowy spraw zagranicznych ZSRR. [przypis edytorski]

¹⁵⁰ Cziczeryn, *Borys Nikolajewicz* (1828–1904) — rosyjski prawnik, filozof, historyk i publicysta; najbardziej ceniony z filozofów prawa w przedrewolucyjnej Rosji. [przypis edytorski]

¹⁵¹ *neurastenik* — osoba znerwicowana, o nadmiernie pobudzonym układzie nerwowym. [przypis edytorski]

¹⁵² *Schwung* (niem.) — zapal; rozmach. [przypis edytorski]

¹⁵³ Shelley, *Percy Bysshe* (1792–1822) — angielski poeta i dramaturg, jeden z najważniejszych twórców angielskiego romantyzmu. [przypis edytorski]

¹⁵⁴ *wojna rosyjsko-japońska* (8 lutego 1904 – 5 września 1905) — toczona pomiędzy Imperium Rosyjskim a Cesarstwem Japonii na Dalekim Wschodzie; rozpoczęta po zerwaniu stosunków dyplomatycznych, bez wypowiedzenia, w nocy z 8 na 9 lutego 1904 (26 na 27 stycznia wg kalendarza gregoriańskiego, używanego wówczas w Rosji) atakiem torpedowym japońskich niszczycieli na okręty rosyjskie zakotwiczone w bazie morskiej Port Artur; zakończona miażdżącym zwycięstwem Japonii; zła sytuacja gospodarcza i wojenne niepowodzenia Imperium Rosyjskiego spowodowały ogólnokrajowy spontaniczny zryw, tzw. rewolucję roku 1905: serię protestów, strajków i buntów w armii, które doprowadziły do ustępstw ze strony cara i liberalizacji życia politycznego. [przypis edytorski]

powstają i szerzą się. Opozycyjność w stosunku do polityki rządu zwróciła go w stronę rewolucji. Zrazu, w czasie wojny japońskiej, toczyła się w nim walka między uczuciem patriotyzmu państwowego a nienawiścią do rządu, w którym winowajcę wszystkiego złego upatrywał. To ostatnie zwyciężyło — i znalazłszy się w gronie rewolucjonistów, powiedział sobie: jeśli rewolucja, to niech będzie całkowita, nie połowiczna; niech Rosja stanie się pustynią, niech umiłowany mój lud rosyjski wyginie z nędzy i głodu, byleby pożar z Rosji przeniósł się do Europy i ją objął...

I zbryzgany krwią męczenników, obrońców tego ludu, który on niby to tak umiłował, stanął Cziczerin w Genui. O współnictwie jego z katami Rosji któż tam pamiętać chciał, witano go jako ministra potężnego państwa, katolicki biskup trącał się z nim kielichem... Widowisko obrzydliwe... Europa, którą słusznie ze sforą rozjuszonych psów gryzących się wzajemnie porównują, do reszty utraciła w Genui swój prestiż moralny: „Cywilizacja kapitulowała tam przed barbarzyństwem” — tak określił Aleksander Lednicki¹⁵⁵ zwięźle a dosadnie wynik Zjazdu. Z tego nawet nie zdawano sobie tam sprawy, że rozprawić i szukać wspólnych pryncypów z rządem, który otwarcie głosi, że celem jego jest zniszczenie wszystkich ustrojów społecznych i państwowych we wszystkich krajach cywilizowanych, to skazywać siebie z góry na porażkę i dawać dostęp propagandzie komunizmu. — Z Genui w chwale i blaskach tryumfatora udał się Cziczerin do Berlina, stamtąd po należne sobie hołdy do Warszawy...

CZERWONY TERROR

I

Lata wielkiej wojny światowej spędziłem w stronach rodzinnych, w Rakowie koło Mińska. O tym, co na świecie się działo, przede wszystkim zaś w Rosji, dowadywałem się tylko z gazet, ale te skąpe wiadomości wystarczały do wyrobienia zgodnego z rzeczywistością pojęcia o bolszewizmie i bolszewikach. Rozumiałem, że byli oni czymś więcej niż grupą rewolucyjną, jedną z wielu, wyróżniającą się jaskrawo czerwonym zabarwieniem poglądów swoich i dążeń. Biorąc pod uwagę maksymalistyczny radykalizm ich haseł, niezmierną energię w propagandzie i zacieklą, nieprzebiegającą w środkach namiętność w walce z przeciwnikami, przewidywałem, że z łatwością opanują robotniczo-żołnierskie sowiety¹⁵⁶ i że zrzuciwszy z ich pomocą bezsilny rząd, zagarną władzę nad Rosją. Ale przewidywanie jest wnioskiem rozumu, rozum może się mylić, Rosjanie zaś, z którymi się wówczas stykałem, nie tylko przewidywali, lecz także *przeczuwali*, czuli wszystkimi zmysłami duszy, że się zbliża katastrofa groźna, tajemnicza, nieunikniona... Mówiąc to, mam na myśli mały oddział sanitarny (tzw. „*letuczka*”), który z frontu południowego wezwany na północ, czas jakiś u nas, w Rakowie, popasał. W międzyczasie jeden z jego lekarzy był w Petersburgu; wróciwszy, opowiadał, że na jednym z licznych pochodów urzędzonych przez zrewolucjonizowane tłumy widział sztandary, czy plakaty z nadpisami „*dolój inteligencja*”¹⁵⁷. Nic podobnego w pesymistycznych swoich przewidywaniach jednak nie przypuszczałem; wiadomość ta nasuwała myśli bardzo posępne.

Po dniach kilku oddział ów opuszczał nasz dom; dziwne było pożegnanie, jakby w obliczu wielkiego nieszczęścia; niejednemu łzy cisnęły się do oczu; oni czuli, że po miłym wywczasie¹⁵⁸ szli w noc czarną i że ta czarna noc nie minie i nas. „Niech was Bóg oszczędzi” mówiła głosem wzruszonym, uściskając żonę moją, przełożona sióstr miłosierdzia, sympatyczna i wytworna pani, ale w głosie jej nie czuło się nuty nadziei. A było to w maju, kiedy prowizoryczny rząd Kiereńskiego¹⁵⁹ trzymał się, sądząc z pozorów, dość jeszcze mocno.

¹⁵⁵ Lednicki, Aleksander (1866–1934) — polski działacz społeczny i polityczny, adwokat i filantrop, wolnomularz, polityk Imperium Rosyjskiego (współzałożyciel i członek Komitetu Centralnego Partii Konstytucyjno-Demokratycznej). [przypis edytorski]

¹⁵⁶ sowiety (z ros.) — rady. [przypis edytorski]

¹⁵⁷ dolój inteligencja (ros.) — precz z inteligencją. [przypis edytorski]

¹⁵⁸ wywczas (daw.) — odpoczynek, wypoczynek. [przypis edytorski]

¹⁵⁹ Kiereński, Aleksandr Fiodorowicz (1881–1970) — rosyjski polityk, parlamentarzysta i prawnik; jeden z przywódców umiarkowanych socjalistów; od 20 lipca do 8 listopada 1917 przewodniczący liberalnego Rządu Tymczasowego w Rosji po rewolucji lutowej, obalonego przez rewolucję październikową; *było to w maju, kiedy prowizoryczny rząd Kiereńskiego*: od 15 marca do 20 lipca 1917 funkcjonował Rząd Tymczasowy Geоргija Lwo-

Im jednak dalej, zwłaszcza ku jesieni, tym zuchwalszy stawał się ton prasy bolszewickiej; zapowiadano tam na koniec października przewrót i przejście władzy do rąk Lenina i jego towarzyszy; nawet datę przewrotu oznaczono. Właśnie wtedy, w ostatnich dniach października, jeździłem do Mińska zaproszony do wygłoszenia odczytu. Ale myśl miałem pochłoniętą nie tyle przedmiotem wykładu mego, ile niepokojem wobec tego, co w Petersburgu już się działo albo lada chwilę wybuchnąć mogło. Obaw moich nie podzielał nikt. Pilnie jednak śledząc postępy bolszewików, wiedziałem, że nie zwykli słów swoich rzucać na wiatr. Miałem słuszność; obietnicy dotrzymali; zaledwo z Mińska do domu wróciłem, już depeşe obwieszczały wybuch rewolucji w stolicy, jej zwycięstwo, ucieczkę Kiereńskiego.

„Chwała Bogu! Wrzód nabrzmiał, więc niebawem pęknie” — tymi słowami spotkał mnie oficer Rosjanin chwilowo przebywający w Rakowie. Tak samo myślałem i ja, myślało wielu. Nie wyobrażaliśmy, ażeby nonsens, jakim był program bolszewicki, mógł wejść w życie i utrzymać się. A jednak nonsens ten trzyma się, bolszewizm potężnieje. Gdyby zaś kto powiedział, że przeciwnie, bolszewizm jest w stanie rozkładu, nie zaprzeczyłbym i temu. Rozkład i potęga idą tu w parze, bo w rozkładzie swoim bolszewizm jest potężny, jest groźny, zaraził Europę, Polskę; szaleńcom, którzy noc biorą za dzień, wydaje się „jaśniejącym obliczem dnia nowego”.

Utarło się mniemanie, że naród rosyjski nie wytrzymał tej wielkiej próby, jaką nałożyły pierwsze miesiące rewolucji i, że poddał się bolszewikom prawie bez walki. Mniemaniu temu przeczy rzeczywistość, wszędzie bowiem we wszystkich niemal częściach imperium wybuchnął z siłą żywiołową tzw. biały ruch. Rok cały trwały zacięte walki obu stron, zakończone zwycięstwem czerwonych. W listopadzie 1919 roku resztki rozbitych armii Denikina cofały się w liczbie 20–24 tysięcy na Krym. Niedługo mogły tam się bronić, bo po zawarciu pokoju z Polską bolszewicy rzucili na nie ogrom sił swoich. Ostatni wódz ostatniej białej armii, waleczny gen. Wrangel, stawiał opór, dopóki był w stanie; pokonany, poszedł na tułaczkę wraz z tymi, którzy zdołali uratować życie swoje.

Od chwili tej bolszewicy są panami Rosji. Na czele ich stał wówczas i z ich pomocą rządził czerwony car samodierżec, Lenin; po jego śmierci wstąpił na tron Stalin. Jakiż był i jaki jest system ich rządów? Co z Rosją zrobili?

Rządzili i rządzą terrorem. Historyk rosyjski, Paweł Mielgunow, z przekonania socjalista, zbliżony do grupy socjalistów narodowych, ogłosił w r. 1924 książkę pt. *Czerwony Terror*¹⁶⁰. Rzecz napisana nieudolnie, źle. Autor zdawał sobie sprawę z tego: „Ja wiem — czytamy w przedmowie — że praca moja nie jest po literacku obrobiona, ale byłem fizycznie niezdolny do nadania zebranemu materiałowi takiej formy, która by odpowiadała powadze przedmiotu”... „Trzeba mieć nerwy żelazne, aby spokojnie móc przeżyć, przemyśleć, opracować tę grozę, na którą się patrzyło, ten nieprawdopodobny koszmarny”... „Czułem organiczną potrzebę wypoczynku dla znękanego myślni i starganych uczuć i sądzę, że czytelnik, doczytawszy do końca, zrozumie gnębiące, rozpaczliwe uczucie, którego doznawał autor, gdy pracując swoją pisać, odtwarzał w pamięci okropieństwa, jakie nie dają się opisać, i słuchał tego, co mu inni, a wiarogodni opowiadali. Ani możliwości, ani czasu nie było na kompozycję obrazu i cyzelowanie szczegółów. O to autorowi tylko chodziło, aby ludzie co prędzej się dowiedzieli, „że na obszarze, stanowiącym 1/6 kuli ziemskiej, dzieje się coś potwornego, obrzydliwego, hańbiącego ludzkość z całą kulturą, którą się pyszni”... „Jeśli się wmyśleć w fakty, które tu podaję, doprawdy zwariować można”.

Na to samo patrzył Maksym Gorki¹⁶¹, ale patrzył obojętnie, fatalistycznie. „Życie — pisze on¹⁶² — jest zorganizowane z taką diabelską przewrotnością, że kto nienawidzić nie umie, ten nie potrafi kochać szczerze, a to nieuniknione, a wykrzywające duszę rozdwojenie, to prawo miłości, idące do celu drogą nienawiści, z góry skazuje życie na śmierć, przekształcając je w nieustające samozniszczenie się”... „Okrucieństwo oto rzecz, która

wa, w którym Kiereński był początkowo ministrem sprawiedliwości, a później ministrem wojny i marynarki. [przypis edytorski]

¹⁶⁰ *Historyk rosyjski, Paweł Mielgunow (...) ogłosił w r. 1924 książkę pt. „Czerwony Terror” — Krasnyj tierror, Berlin, wyd. Wataga. [przypis autorski]*

¹⁶¹ *Gorki, Maksym, właśc. Aleksiej Maksimowicz Pieszkow (1868–1936) — rosyjski pisarz i publicysta; autor m.in. powieści Matka (1906), uznanej później za modelową dla socrealizmu w literaturze. [przypis edytorski]*

¹⁶² *Życie jest zorganizowane z taką diabelską przewrotnością... — Cytuję według przekładu francuskiego: Lénine et le paysan russe. [przypis autorski]*

mnie zawsze wprawiała w zdumienie i zadreżczała; gdzie, w czym tkwią korzenie okrucieństwa? Dużo nad tym myślałem, a daremnie, do dziś dnia nie rozumiem”... „Czytałem niegdyś książkę pod ponurym tytułem *Postęp jako ewolucja okrucieństwa*; czytałem ją z oburzeniem, nie wierzyłem i prędko wyszły mi z pamięci jej paradoksy”¹⁶³. Przypomniał je w latach wojny i rewolucji i ponownie nad nierozwiązaną zagadką rozmyślając, dochodził do wniosku, że naród rosyjski jest wyjątkowo okrutny, że ma wrodzony sobie zmysł okrucieństwa na zimno, żądę wypróbowywania, jakie są granice wytrzymałości człowieka w zadawanych mu torturach. Wobec tego oszczerstwem jest — twierdził — oskarżanie wodzów rewolucji rosyjskiej o okrucieństwo, gdy ono wypływa z głębi instynktów i pożądaną na wpol dzikich ludzi¹⁶⁴. — O okrucieństwie chłopca świadczą przysłowia jego; szczególnie charakterystyczne są te, co wyrażają stosunek jego do żony: „Podobnych chyba nie ma w żadnym innym narodzie; np. »bij żonę polanem, potem zbliż się, spojrzysz i słuchaj; jeśli oddycha, to znaczy, że jeszcze chce być bita« albo »im więcej baba jest bita, tym lepsza będzie zupa». To samo z dziećmi: Gorki przeglądał akty trybunału moskiewskiego z lat 1901–1910 i uderzyła go ogromna ilość spraw dotyczących pastwienia się nad małoletnimi, których zadreżczano aż do ostatniego ich tchu. „Słowem — pisał — w Rosji lubią drezczyć i bić; bicie jest warunkiem szczęścia, o czym świadczy przysłowie: »Dobrze by tu było, ale nie ma kogo bić«. W okrucieństwie rosyjskim uderza przewrotne wyrafinowanie wyobraźni.

Wywody te nie przekonały Mielgunowa: „Nie ma potrzeby stawać tu w obronie chłopca rosyjskiego czy robotnika przeciw oszczerstwom Gorkiego; ciemny jest lud rosyjski i okrutny bywa rosyjski motloch, ale nie z duszy tego ludu, nie z myśli narodowej rosyjskiej powstała bolszewicka ideologia”¹⁶⁵. Powiadają, że czerwony terror jest odpowiedzią na ekscesy terroru białego; bezczelne przewrócenie faktów! Czerwony terror szalał po całej Rosji, zanim biali bronili się zaczęli i mścić. Poza tym terror biały i terror bolszewicki są to dwa zjawiska nienadające się do porównań. Terror biały był wybuchem, szeregiem wybuchów zemsty, ale „gdzie i kiedy — woła Mielgunow — znaleźliście w aktach rządów białych, w ich polityce, nawet w publicystyce obozu tego teoretyczne uzasadnienie terroru jako systemu rządzenia? Gdzie i kiedy Kołczak, Denikin czy Wrangel wzywali do systematycznych, oficjalnych mordów? Przeciwnie, Kołczak stwierdza z uczuciem wielkiego zgnębienia bezsilność swoją w walce ze zjawiskiem, które w Syberii nazwano atamańszczyzną. Moralna groza terroru, jego rozkładające działanie na psychikę człowieka polega nie na ilości mordów i okrucieństw, ale, dowodzi Mielgunow, na tym, że mordom i okrucieństwom nadano ideologiczny fundament, czego jeszcze nigdy i nigdzie nie było. Z narzędzia władzy stał się terroryzm systemem, planowym wprowadzeniem gwałtu we wszystkie dziedziny życia, apoteozą mordu.

I w tym stali się bolszewicy pionierami nowego porządku na świecie, twórcami nowej ery; zasady ich, polityka, postępowanie nie tylko nie wywołały protestu świętego gniewu, ale zaimponowały, zahipnotyzowały świat.

Prawda, gdy w Moskwie toczył się proces socjalistów — przypomina Mielgunow — wówczas słyszeliśmy głosy rozmaitych znakomitości spośród socjalistów czy sympatyków socjalizmu, jak Anatol France¹⁶⁶, H. Barbusse¹⁶⁷, Romain Rolland, jak wreszcie sam Maksym Gorki, ostrzegające wodzów bolszewizmu przed blokadą moralną bolszewickiej Rosji ze strony socjalistów całego świata, ale upłynęło kilka miesięcy, a Gorki stawał się pokornym sługą Sowieców, wysławiającym władzę sowiecką, jako jedyną zdolną pchnąć twórców narodu rosyjskiego ku nowym, bardziej rozumnym i sprawiedliwym formom życia, inni zaś za pieniądze czy za darmo, raczej za pieniądze, bo jakże inaczej wytłumaczyć nagłe przeobrażenie ludzi, okiem krytycznym patrzących na bolszewizm, w bezkrytycznych i czolobitnych czcicieli, radośnie witających jutrzenkę szczęśliwej ludzkości? Za-

¹⁶³ Czytałem niegdyś książkę pod ponurym tytułem „Postęp jako ewolucja okrucieństwa”... — Gorki, *Lénine et le paysan russe*, s. 126. [przypis autorski]

¹⁶⁴ Wobec tego oszczerstwem jest oskarżanie wodzów rewolucji rosyjskiej o okrucieństwo... — Gorki, *Lénine et le paysan russe*, s. 178. [przypis autorski]

¹⁶⁵ Nie ma potrzeby stawać tu w obronie chłopca rosyjskiego czy robotnika przeciw oszczerstwom Gorkiego... — *Krasnyj tierror*, przedmowa, s. XVII. [przypis autorski]

¹⁶⁶ France, Anatole, właśc. François-Anatole Thibault (1844–1924) — francuski poeta, pisarz i dziennikarz. Laureat literackiej Nagrody Nobla (1921). [przypis edytorski]

¹⁶⁷ Barbusse, Henri (1873–1935) — francuski pisarz i dziennikarz, komunista. [przypis edytorski]

znaczam, że nie wydaję tu wyroku bezapelacyjnego ani na Barbusse'a, który jako fanatyk socjalizmu łatwo przedzierzgnąć się mógł w bolszewika, ani na Anatola France, który jako urodzony sceptyk i szyderca zanadto leniwy był, ażeby się wmyśleć i wczuć w tragedię Rosji. Ale obrzydzenie budzi Romain Rolland; całe życie występował pod maską surowego moralisty i pogromcy wszelkiej niesprawiedliwości, wysławiał Lwa Tolstoja i Gandhiego¹⁶⁸, wyraził się gdzieś, że gdyby rewolucja stworzyła doskonały porządek rzeczy kosztem cierpienia jednej niewinnej ofiary, on by nie umiał o tych jej cierpieniach zapomnieć, a teraz nie znalazł słowa potępienia dla hersztów bolszewickich, choć o zbrodniach ich wiedział — ani słowa współczucia nie dla jednej, lecz dla milionów niewinnych ofiar ich krwiożerczego fanatyzmu.

II

Przechodząc do charakterystyki czerwonego terroru, zacząć należy, z pominięciem chronologii, od aktu strasznego, który z natury swojej wybija się ponad inne i w którym jaskrawo się odbił charakter terroryzmu bolszewickiego. Jest to mord dokonany na carze i całej jego rodzinie oraz na szeregu osób z jego otoczenia w Ekaterynburgu¹⁶⁹, w nocy z 16 na 17 VII 1918 r.

W wieku XVII rewolucja angielska skazała na śmierć króla Karola I (1649). W w. XVIII (1793) rewolucja francuska skazała na śmierć króla Ludwika XVI i królową Marię Antoninę. Ale obydwaj bezprawia przyobleczono w formy prawne, czyli dbano o pozory, była wstydlivość w zbrodni, w Ekaterynburgu zamordowano skrytobójczo, wyrazem zaś dbałości o pozory było oficjalne kłamstwo, że władze centralne o tym nie wiedziały. We cztery bowiem dni po fakcie dokonany ogłoszono komunikat oficjalny tej treści, że miejscowy Komitet Uralski, z obawy przed zbliżającymi się bandami kontrrewolucyjnymi w celu porwania cara, postanowił go rozstrzelać, jako winnego najcięższych zbrodni przeciw narodowi rosyjskiemu. W interesie zaś porządku publicznego przeniesiono rodzinę cara do innego miejsca.

Ale dokąd? Od chwili owej ustały w Rosji wszelkie o tym wiadomości, zagranica zaś dowiedziała się całej prawdy dopiero w końcu 1920 r., czy na początku 1921, gdy do Paryża przybył sędzia N. A. Sokołow, któremu w lutym 1919 r. adm. Kołczak polecił był zbadanie całej sprawy. Badanie swoje zakończył Sokołow dopiero w lipcu, gdy szczęście już opuściło adm. Kołczaka. Perm już był w ręku bolszewików. Musiał więc pośpiesznie z całym materiałem śledczym uciekać do Omska, skąd z nadzwyczajnymi trudnościami przedostał się przez Charbin do Europy¹⁷⁰.

Co ustaliło śledztwo N. A. Sokołowa? Zaczniemy od rzeczy znanych. 30 kwietnia 1918 r. wywieziono z Tobolska do Ekaterynburga cara i carycę, jedną z ich czterech córek, Marię, i kilka osób ze służby. Umieszczono ich w zarekwirowanym uprzednio domu kupca Ipatjewa. 23 maja przybyli carewicz, trzy wielkie księżniczki, dr Botkin, marynarz Nagornyj przydzielony do osoby carewicza i pokojowa carycy. Odprowadzono ich brutalnie, niby zbrodniarzy jakichś, do domu Ipatjewa. Równocześnie przybyli z Tobolska generał adiutant Tatiszczew, marszałek dworu ks. Dołgorukow, frejlina¹⁷¹ Giendrykowa, lektorka Schreiber i lokaj Wołkow. Tych osadzono w więzieniu i rozstrzelano, niektórych w Ekaterynburgu, innych nieco później w Permie.

Do 4 lipca komendantem domu Ipatjewa był robotnik Awdiejew, „pijak, rozpustnik, złodziej, kanalia”, tak go określił Sokołow. A jednak było w nim trochę uczuć ludzkich. Łagodność, uprzejmość, dobroć uwięzionych powoli zjednywały straż więzienną. Zmiękł Awdiejew — i z tego powodu wydalono go, a pomocnika jego, Myszkina, nawet uwięziono. Na ich miejsce mianowano Żyda, Jurowskiego.

W nocy z szesnastego na siedemnastego koło drugiej Jurowski wszystkich, tj. cara z rodziną i ze służbą, obudził i kazał ubierać się, bo do innego miejsca przewiezieni będą.

¹⁶⁸ *Gandhi, Mohandas Karamchand*, zw. *Mabatma Ghandi* (1869–1948) — indyjski prawnik, przywódca ruchu narodowego, propagator pacyfizmu jako środka nacisku politycznego. [przypis edytorski]

¹⁶⁹ *Ekaterynburg*, dziś popr. *Jekaterynburg* — miasto w azjatyckiej części Rosji, leżące po wschodniej stronie środkowego Urалу, zał. w 1723, nazwane na cześć cesarzowej Katarzyny I, żony imperatora Piotra I Wielkiego. [przypis edytorski]

¹⁷⁰ *sędzia N. A. Sokołow, któremu w lutym 1919 r. adm. Kołczak polecił był zbadanie całej sprawy...* — Wyniki badań swoich N. A. Sokołow dał w książce pt. *Ubijstwo impieratorskiej siemji*, wyd. Słowo 1923. [przypis autorski]

¹⁷¹ *frejlina* (daw., z niem.) — dama dworu. [przypis edytorski]

Ubieranie się trwało koło godziny. Wyszli, poprowadzeni przez Jurowskiego; na przedzie car z carewiczem na rękę, carowa, wszystkie cztery córki, za nimi dr Botkin, kamerdyner Trupp, pokojowa Diemidowa, kucharz Charitonow. Wprowadzono do słabo oświetlonego pokoju na dole; kazano czekać; ponieważ oczekiwanie przedłużało się, car zażądał, aby przyniesiono ze trzy krzesła. Zaledwo usiedli, wpadł Jurowski z dwoma pomocnikami i siedmiu żołnierzami spośród Łotyszów i potrząsając rewolwerem, zwrócił się do cara: „Mikołaju Aleksandrowiczu, twoi ludzie chcieli ciebie porwać, wobec tego, dalsze ich próby uprzedzając, zmuszeni jesteście was rozstrzelać”. — „Jak to? Co?” — Ale nie zdołał car dokończyć, Jurowski już położył go trupem. Było to sygnałem dla całej bandy. Po chwili wszyscy leżeli w kałużach krwi, znaki życia dawał cicho jęczący carewicz, dobił go sam Jurowski trzema wystrzałami z rewolweru. Dopiero później spostrzeżono, że żyła jeszcze w. ks.¹⁷² Anastazja, pogrążona w głębokim omdleniu; obudziwszy się, poczęła krzyczeć, dobito ją bagnetami i wystrzałami.

Potem mordercy całe dwie doby pracowali nad zatarciem śladów swego dzieła. Trupy porąbano na drobne kawałki, potem przewieziono do odległego lasu i tam spalono i do reszty zniszczono za pomocą 190 kilogramów kwasu siarczanego, dostarczonych przez drogerię na rozkaz komisarza Wojkowa.

Jako nagrodę za zasługi w sprawie mordu Wojkow otrzymał ambasadę w Warszawie i — łotra tego przyjęto! Gdy w kilka lat potem padł z ręki Borysa Kowerdy, z Warszawy szły depesze do Moskwy oplakujące „nieodżałowanego” przyjaciela. Biesiadowski pisze¹⁷³, że Wojkow odegrał rolę bardzo czynną w zbrodni Ekaterynburskiej, że lubił o tym opowiadać, cynicznie przesadzając udział swój, żaden bowiem ze świadków, których N. A. Sokołow badał, o obecności Wojkowa nie wspomniał. Prawdopodobnie zjawił się on na miejscu zbrodni już po dokonanej fackie, aby coś z pozostałych precjozów¹⁷⁴ sobie przywłaszczyć. Pochodzenia tego, jak się chwalił przed Biesiadowskim, był pierścien z rubinem, który stale nosił.

Zbrodnia nie była dziełem komitetu miejscowego, jak twierdził komunikat urzędowy. Znaczenie komitetu było zbyt podrzędne, aby odważył się na rzecz tak doniosłą bez zgody czy rozkazu Moskwy. Badania N. A. Sokołowa utwierdziły go we wniosku, że plan cały był ułożony i opracowany w Moskwie przez władze centralne — Lenin, Trocki, Zinowjew, Dzierżyński¹⁷⁵ — wykonanie zaś polecono szefowi nac. komitetu wykonawczego; był nim Jankiel Swierdłow. Dodajmy, że główni wykonawcy: Swierdłow, Gołoszczekin, Wojkow, Sarafow, należeli do owych najzaufańszych Lenina, których on ze sobą z Niemiec w zapłombowanym wagonie przywiózł. Ekaterynburg wybrano jako ośrodek fabryczny, gdzie robotnicy dostatecznie zdemoralizowani byli przez propagandę, w Tobolsku zaś ludność wyjawiała dużo sympatii dla cara i jego rodziny, podejrzewano nawet, że wśród wartowników było wielu niepewnych.

Nie poprzestano na osobie cara i jego najbliższych; postanowiono zgładzić co do jednego cały ród Romanowów. W lipcu, więc prawie jednocześnie z carem, data nie jest ustalona, zamordowano jego brata, w. ks. Michała, gdzieś w okolicach Permu. Nazajutrz po Ekaterynburgu pod kierownictwem Sarafowa w Ałapajewsku wrzucono do studni w. ks. Elżbietę, siostrę carowej, w. ks. Sergiusza Michajłowicza, książąt Jana i Konstantego Konstantynowiczów; wrzucono ich żywych za wyjątkiem w. ks. Sergiusza, którego przedtem zastrzelono. W sierpniu 1918 r. uwięziono w Petersburgu w. ks. Pawła, stryja carskiego Aleksandra, znakomitego historyka, i Jerzego Michajłowiczów i Dymitra Konstantynowicza. Rozstrzelano ich na początku 1919 r. Cudem zdołali się wyratować, przebywając na Krymie, carowa matka oraz w. ks. Mikołaj Mikołajewicz i w. ks. Alek-

¹⁷²w. ks. — skrót tytułu Wielka Księżna lub Wielki Książę. [przypis edytorski]

¹⁷³Biesiadowski pisze... — *Pamiętniki dyplomaty sowieckiego* (przekład polski), Poznań, s. 129–130. [przypis autorski]

¹⁷⁴precjoza — kosztowności, klejnoty. [przypis edytorski]

¹⁷⁵Dzierżyński, *Feliks* (1877–1926) — polski i radziecki rewolucjonista i polityk; współzałożyciel SDKPiL, brał udział w rewolucji 1905 roku w Królestwie Polskim, kilkakrotnie aresztowany przez służby carskie, dwukrotnie zesłany na Syberię; po rewolucji październikowej organizator i kierownik radzieckich służb bezpieczeństwa (Czeka i GPU). [przypis edytorski]

sander Michajłowicz, szwagier cara. Z Kaukazu zdołali w porę uciec w. ks. Maria Włodzimierzowa z obu synami, Cyrylem i Borysem¹⁷⁶.

III

Baron Mikołaj Wrangel, ojciec generała, opowiada w swoich niepospolicie zajmujących, świetnym piórem kreślonych *Wspomnieniach*¹⁷⁷, że cudzoziemców, z którymi się stykał po wydostaniu się z sowieckiej Rosji, jedna rzecz szczególnie dziwiła i wszyscy wyjaśnienia jej od niego żądali: „Jak się to stać mogło — pytali — że naród 150-milionowy tak łatwo dał się ujarzmić przez znikomą mniejszość?” — „Nie mniejszość — odpowiadał Wrangel — lecz po prostu garstka łotrów; ale owa garstka — Lenin, Bronszejn-Trocki, Nachamkis-Stieklów¹⁷⁸, Apfelbaum-Zinowjew, Rosenfeld-Kamieniew i kilku innych — niezmiernie przerastała eunuchów¹⁷⁹ rządu tymczasowego z Kiereńskim na czele stanowczością oraz kolosalną energią”. Sięgnąwszy po władzę, kogo mieli za sobą? Zbuntowanych i zanarchizowanych żołnierzy, robotników, z których nie wszyscy byli pewni, i oczywiście wszelkiego rodzaju męty społeczne. Chłopstwo było obojętne. Aby je pozyskać, rzucili hasło bezkarnej grabieży dóbr państwowych i prywatnych. Jako element pewny i dzięki temu szczególnie pożyteczny, przywołali do pomocy twarde z natury i okrutnych, a solidnych przy tym i karnych Łotyszów, którzy po wieczne czasy zhańbili naród swój, rolę, jaką odegrali w rewolucji; wreszcie, gdzie można, korzystano z usług Chińczyków. Rozprawiwszy się z burżuazją i oficerstwem i zdobywszy władzę, przekonali się nowi władcy, że nie mieli rutyny rządzenia. Wszak byli to teoretycy-doktrynerzy; w ciągu długich lat spędzonych na emigracji uprawiali politykę kawiarnianą, nie stykając się z życiem. Więc jak utrzymać w karchach tę dzicz, na której oparli się i jej zawdzięczali zwycięstwo? Już w pierwszych dniach jej panowania marynarze w Kronsztadzie¹⁸⁰, dorwawszy się do więzienia fortecznego, wywlekli pozamykanych tam i uwięzionych siwych admirałów, oficerów starszych i młodszych, popędzili ich do morza i tam potopili — w Petersburgu zaś motloch pod wodzą kilku marynarzy wpadł do szpitala, w którym leżeli chorzy b. ministrowie Kokoszkin i Szynгарew. Ściągnięto ich na dół, wleczono po błocie ulicznym, w końcu rozsiekano¹⁸¹. Co wobec tego począć? Nie było ani policji, ani sądów. Wśród współników zaś Lenina byli jeszcze tacy, co mieli sumienie. Wątpienia ich rozpraszał potężny autorytet Lenina. Przy każdej sposobności wpajał im konieczność terroru. Terroryzm odpowiadał zarówno instynktom mas, jak i taktyce bolszewizmu: „Czy wyobrażacie sobie, że moglibyście bez terroru osiągnąć zwycięstwo i że zdołamy bez terroru utrzymać się na zdobytych pozycjach? Policję stworzymy z łatwością, a funkcje sądów spełni Czeka¹⁸²”. Ale nader zręcznie zarządził Lenin, aby do kompetencji jej należała nie tylko walka z kontrrewolucją, lecz także nadużycia służbowe, bandytyzm, dezercje, sabotaże. Innymi słowy: rządźmy terrorem, ale terror stosujemy nie tylko przeciw zamachowcom kontrrewolucjonistom; karamy¹⁸³ wszelkie nadużycia na szkodę państwa czynione.

¹⁷⁶ *postanowiono zglądzić co do jednego cady ród Romanowów...* — por. comte W. N. Kokovtsoff, *Le bolchévisme à l'oeuvre*, Paris, M. Giard, 1931, s. 48–49. [przypis autorski]

¹⁷⁷ Mikołaj Wrangel, ojciec generała, opowiada w swoich (...) „Wspomnieniach” — *Wspominania*, Berlin 1924. [przypis autorski]

¹⁷⁸ Stieklów, Jurij Michajłowicz, pierwotnie Owszjij Moisiejewicz Nachamkis (1873–1941) — rosyjski historyk, dziennikarz, publicysta, działacz socjaldemokratyczny i komunistyczny. [przypis edytorski]

¹⁷⁹ *eunuch* — kastrat. [przypis edytorski]

¹⁸⁰ *Kronsztad* — ufortyfikowany rosyjski port morski na wyspie Kotlin w Zatoce Fińskiej, położony ok. 30 km na zach. od Petersburga. [przypis edytorski]

¹⁸¹ *chorzy b. ministrowie Kokoszkin i Szynгарew. Ściągnięto ich na dół, wleczono po błocie ulicznym, w końcu rozsiekano* — Obu znałem, należeli do stronnictwa tzw. kadetów [tj. liberalnej Partii Konstytucyjno-Demokratycznej, powstałej podczas rewolucji 1905 roku, zdelegalizowanej dekretem Rady Komisarzy Ludowych w grudniu 1917, od skrótu nazwy „K-D” nazywanej potocznie „partią kadetów” lub „kadetami”; red. WL]. Wyróżniali się prawością charakteru i szlachetnością poglądów. Kokoszkiną poznałem bliżej w r. 1905 na zjazdach ziemców. Był szczerym przyjacielem naszym i zawsze gorąco i wymownie sprawy naszej bronił. [przypis autorski]

¹⁸² *Czeka* — *Czrezwyczajna Komisja* (do walki z kontrrewolucją) [pełna nazwa: *Wsierossijskaja czrezwyczajnaja komisija po bor'bie s kontrrewolucyjnej i sabotażom*, czyli: Ogólnorosyjska Nadzwyczajna Komisja do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem; policja polityczna w Rosji Radzieckiej w latach 1917–1922; red. WL]. [przypis autorski]

¹⁸³ *karamy* — dziś popr.: karzemy. [przypis edytorski]

Instytucję czerezwyczajek stworzył Lenin we dwa tygodnie po zdobyciu władzy, dekretem z dn. 7 listopada. Równocześnie nowi władcy zaczęli się bawić w prawodawców. Sypały się dekrety jeden po drugim, bardzo często sprzeczne ze sobą. Trudno było w nich się orientować i wkrótce wydano dekret ogólny, który jakby streszczając wszystkie inne, nakazywał w razie wątpliwości kierować się „rewolucyjnym sumieniem”. Czy można było prawodawców takich traktować poważnie: „Ot, błazny — mówiono¹⁸⁴ — popisywać się będą tydzień jakiś czy dwa, a potem rozpędzą ich”. Ale mijały tygodnie, a ci, których miano za błaznów, coraz mocniej się utrwalili na stanowiskach swoich, coraz energiczniej pomysły swoje urzeczywistniali.

Zaczęto od komitetów domowych. Na prezesów lokatorowie wybierali najczęściej portierów, wyznaczano im ministerialne pensje, aby ich mieć po swojej stronie. Nie zdało się to na nic; nastąpił nowy dekret, mocą którego „burżuje” mieli w domach, które zamieszkiwali, spełniać funkcje dawnych stróżów, wymiatać ulice, dyżurować w nocy przy bramach. „Burżuje” brali to zrazu jako zabawną farsę. Jakiś pan na Wasiljewskiej Wyspie¹⁸⁵ zamiatał we fraku i cylindrze, senator jakiś — w stroju uroczystym z gwiazdą i czerwoną wstęgą, której mu zedrzeć nie odważył się żaden milicjant, bo barwa czerwona była świętością, barwą rewolucji. — Warunki stawały się coraz cięższe, „burżuje” musieli się zabrać do drobnego przemysłu; panie z wielkiego świata wypiekały bułki i sprzedawały na ulicach, inne zakładały kawiarenki, były pułkownik kirasjerów¹⁸⁶ gwardii reperował buty, kawalergardzi¹⁸⁷, ta *fine fleur*¹⁸⁸ arystokracji, ładowali ciężary na dworcach kolejowych. Wszystko to było znośne, ale ciosem nieznośnym, dotkliwym był dekret o „upłotnieniu” mieszkań (dosłownie: uszczelnienie), zmuszał on „burżujów” do przyjmowania lokatorów, których im władze nasyłały; mieszkanie stawało się dla jego właścicieli najczęściej piekłem, w którym współżyć musieli z ludźmi nieokrzesanymi i dla nich najgorzej usposobionymi. Niedługo potem zakazana została wolna sprzedaż produktów; odtąd wszystko na kartki; mieszkańców podzielono na trzy kategorie, do trzeciej należeli burżuje, otrzymywali funta¹⁸⁹ chleba i jednego śledzia na dobę — wreszcie przyszła nacjonalizacja banków wraz z konfiskatą pieniędzy i kosztowności złożonych w sejfach; „błazny byli groźnymi panami”. Cały Petersburg przeistoczył się w magazyn ogromny, w którym każdy sprzedawał resztki tego, co posiadał.

Dekrety demoralizowały ludność, pozbawiając ją poczucia prawa. Jako przykład Wrangel przytacza żonę portiera swego domu, pocziwą babinę, którą lubił i nic do zarzucenia jej nigdy nie miał. Bratanek jej, 14-letni Sieroża, wykradł u niej wszystkie jej oszczędności — koło dwóch tysięcy rubli. Była w rozpacz. „Po kilku dniach ujrzałem ją rozpromienioną; co się stało? Kilku jego kolegów urządziło nocną wyprawę na czyjeś mieszkanie; udała się świetnie, podzielili się łupem, na każdego wypadło po 20 tysięcy — bratanek z radości wielkiej zwrócił cioci sumę, którą u niej ukradł. »Ależ to rozbój!« — powiedziałem. »Panie, dziś wszyscy to robią; czy mamy z głodu zdychać?« — Przeszło jeszcze kilka miesięcy, a wspominaliśmy owe czasy jako stare, dobre czasy”.

Terror bowiem przybrał rozmiary straszne. Ale terroru — przerywa autor wspomnienia swoje¹⁹⁰ — opisywać nie będę, to temat, który nie daje się wyczerpać; opowiem tylko o najbliższych, o rodzinie, krewnych, przyjaciółach, z którymi nic szczególnego się nie stało, to zaś co się stało, było na tle owych czasów rzeczą powszednią, banalną. Rodzina brata mego, Michała, wyginęła cała, żona jego zmarła z wycieńczenia, synowie rozstrzelani. O losie jednego z nich, Jerzego, warto opowiedzieć nieco obszerniej. Był to człowiek dziwnie dobry; mieszkał stale w majątku swoim w powiecie peterhofsckim; umiał żyć w zgodzie z chłopami i ci go lubili. Gdy rewolucja zabrała mu majątek, pozostał we dworze, chłopci dali mu konia i krowę, otrzymywał wraz z rodziną kartki żywnościowe.

¹⁸⁴Ot, błazny, popisywać się będą tydzień jakiś czy dwa... — por. N. Wrangel, op. cit., s. 235–240. [przypis autorski]

¹⁸⁵Wyspa Wasylewska (ros. Wasiljewskij ostrow) — jedna z wysp w delcie Newy zajmowanych przez zabudowę miejską Petersburga; stanowi znaczną część historycznego centrum miasta. [przypis edytorski]

¹⁸⁶kirasjer — żołnierz ciężkiej jazdy noszący kiryś, osłaniającą tors zbroję. [przypis edytorski]

¹⁸⁷kawalergardzi (z ros.) — żołnierze gwardyjskiego pułku ciężkiej kawalerii Imperium Rosyjskiego (ros. Кавалергардский полк, z fr.: cavalier: kawalerzysta, garde: ochrona, gwardia). [przypis edytorski]

¹⁸⁸fine fleur (fr.) — kwiat (przen.), najlepszy, najznakomitsi. [przypis edytorski]

¹⁸⁹funt — dawna jednostka wagi, równa ok. 0,5 kg. [przypis edytorski]

¹⁹⁰Ale terroru opisywać nie będę... — Słowa autora streszczam. [przypis autorski]

Tak żyli miesiące kilka. Ale oto zjawił się robotnik-bolszewik, syn starego kamerdynera, awanturnik i pijak; po jakimś skandalu Jerzy zagroził mu, że go wypędzi: „Wypędzisz? Zobaczmy kto kogo”. — Też nocy łotryk ten sprowadził kilku żołnierzy. Przez okna wdarli się do domu, pozabierali pieniądze, kosztowności, zażądali sutej kolacji. Po skończonej uczcie podano im konie, mieli już odjechać, zabierając Jerzego. Chłopi ubłagali, aby go pozostawili na miejscu; na razie zgodzili się, kilku siedziało już w saniach, aż jeden z nich opamiętał się: „Jakże odjechać, nie zastrzelwszy ani jednego burżuja?” Drugi wystrzelił wtedy, Jerzy padł ranny. Matka i żona podniosły go i wniosły do sypialni, miały opatrzyć ranę, ale wpadli żołnierze i dobili go. Nastąpiła dzika scena. Zmarłego rozebrali do naga, pastwili się nad trupem, deptali nogami, ciągnęli po pokoju, wylupili oczy, do ust włożyli papieros. Kazali sprowadzić dziewczyny ze wsi. Jeden siadł do fortepianu, zaczęły się tańce. Tańczono naokoło trupa, plwano nań i gorzej jeszcze. Matkę i żonę wypędzono na wół rozebrane na mróz. — Córki siostry mojej zginęły bez wieści. Córkę drugiego brata mego, księżnę Kurakin, wraz z małoletnim synem aresztowano i wrzucono do więzienia w Moskwie, ale nie pozwolono w tym samym więzieniu przebywać. Matkę skazano na śmierć, lecz za grube pieniądze karę śmierci zamieniono na więzienie dożywotnie — syna zwolniono, ale zniknął bez wieści. Bratankowie i siostrzeńcy moi: Wrangel, Bibikow, Skalon, Szirinski-Szachmatow zamordowani; staruszkę-ciotkę Wranglową zakopano żywcem; siostrzenice Wogakówna, Aleksiejewa, Golicynówna zmarły z głodu; z głodu również zmarli gen. Pantielejew z żoną; baron Prittwitz z głodu oślepił; baron Nolken i cała rodzina jego dobrowolnie się otruli; synowie adm. Czichaczewa rozstrzelani; pułkownicy Arapow i Aniczkow także... Ale po co mam kontynuować, wolę mówić o tych, co ocaleli. Otóż cudem ocalała żona moja i jej siostrzenica pani Arapow, ta się dostała do Bułgarii i utrzymuje się tam z lekcji; braciom jej udało się uciec z więzienia, walczyli potem w armii mego syna. Oto wszystko. Zdarza się, że wyraz jeden maluje epokę lepiej niż długie wymowne stronicę; dowiedziałem się o śmierci mego przyjaciela w Moskwie, ale z czego umarł, z choroby, w domu, w więzieniu, czy też zamęczono go na śmierć, nikt mi nic powiedzieć nie umiał, aż niespodzianie spotykam lokaja jego na ulicy. „Co z panem twoim się stało?” — „A nic, tylko rozstrzelano”...

IV

Mielgunow, szczęśliwie wymknąwszy się z państwa Sowieców w październiku 1922 r., zatrzymał się na razie w Warszawie. Rzecz swoją zaczyna od tego, że na samym wstępie zetknął się z kwestią nadzwyczaj skomplikowaną, dotyczącą psychiki współczesnej i współczesnych pojęć etycznych. Zaszedł do kawiarni na Nowym Świecie, założonej przez spółkę naszych pań kresowych, które same tam usługiwały. Jedna z nich, podając mu kawę, nagle zapytała: „Zapewne pan jest Rosjaninem i niedawno z Rosji przybył?” — „Tak” — „Proszę wytłumaczyć, dlaczego dotychczas nie znalazł się tam nikt taki, co by zastrzelił Lenina albo Trockiego?” — „W pierwszej chwili — opowiada Mielgunow — byłem zdetonowany¹⁹¹”. Potem coś tam wybelkotał, że jest zasadniczym przeciwnikiem aktów terrorystycznych, sumienie je potępia. — „A jednak — na to owa pani — zabicie jednego z nich uratowałoby tysiące ginących z ręki oprawców, katów; dlaczego za czasów carskich znajdowali się zawsze socjaliści mściciele gwałtów, dlaczego teraz ich nie ma?” — Na pytanie to odpowiedź była łatwa, nasuwała się sama. Mielgunow zaskoczony pytaniem pierwszym, teraz ochłonął ze zdumienia swego i wyjaśnił pytającej różnicę między Rosją dawną a dzisiejszą. Dziś akt zemsty terrorystycznej nie tylko nikogo by nie uratował, lecz pociągnąłby za sobą tysiące ofiar niewinnych. Dawniej ginął sprawca mordu i niekiedy jego współnicy; dziś jest całkiem inaczej.

Porównanie słuszne: zestawmy zamach, którego ofiarą padł car Aleksander II¹⁹², z zamachami na Uryckiego, szefa czerezwyczajki w Petersburgu, i na Lenina. Osoba cara była w oczach Rosji święta, był więcej niż pomazańcem Bożym, był zastępcą Boga na ziemi. Mord na nim dokonany wywołał w społeczeństwie wrażenie wstrząsające, oburzenie nie znało granic, ale sędziowie kierowali się nie uczuciem ślepej zemsty, lecz sprawiedliwo-

¹⁹¹zdetonować się (daw.) — zmieszać się, stracić pewność siebie. [przypis edytorski]

¹⁹²Aleksander II Romanow (1818–1881) — cesarz Rosji, król Polski, wielki książę Finlandii; zginął 13 marca 1881 w wyniku zamachu bombowego dokonanego przez Polaka, Ignacego Hryniewieckiego, działacza organizacji Narodnaja Wola. [przypis edytorski]

ścią; skazali na śmierć pięciu uczestników, których winę udowodniono, tymczasem po zamachach na Uryckiego i Lenina mordowano nie tysiące, lecz dziesiątki tysięcy ludzi, którzy nic wspólnego z zamachem nie mieli, mordowano nie w Petersburgu tylko i Moskwie, lecz po wszystkich miastach i miasteczkach Rosji.

Po co, dlaczego? Odpowiedź znajdujemy w prasie ówczesnej: „Za śmierć jednego z naszych — pisała »Krasnaja Gazieta« — zapłacą tysiące naszych wrogów, dość sentymentalizmu; damy im lekcję, śmierć burżuazji oto nasze hasło”, albo: „tysiącami zabijając ich będziemy, niech topią się we własnej krwi; krwi, więcej krwi!” „Proletariat — pisały »Izwestja« — odpowie na zamach na Lenina tak, że burżuazja cała aż zadrży z przerażenia”, „Niech hymnem robotników — krzyczała »Prawda«¹⁹³ — będzie odtąd hymn nienawiści i zemsty”. — A „wielki” i umiarkowany Radek¹⁹⁴, który tytuł ma u nas wielbicieli, tak pisał: „Wyroki śmierci na te lub owe jednostki spośród burżuazji, choćby nie uczestniczyły w białym ruchu, są pożyteczne, jako środek odstraszący od zamachów. Ma się rozumieć, że na zabójstwo każdego pracownika naszej robotniczej rewolucji odpowiedzieć musimy ścięciem przynajmniej dziesięciu głów”. — Tylko dziesięciu. O ileż dalej szły proklamacje urzędowe: „Na każdy akt białego terroru — ogłaszał moskiewski komisarz wojenny — robotnicy odpowiedzą masowym, bezlitosnym, proletariackim terrorem”. Zdawałoby się, że zapowiadając masowe rzezie, miał on na myśli dorosłych; gdzie tam, dzieci także: „tysiącami mordować będziemy synalków białogwardzistów”¹⁹⁵. Wszystko to było w zgodzie ze słowami Lenina: niech zginie 9/10 narodu rosyjskiego, byleby 1/10 dożyła do rewolucji wszechświatowej.

Uryckiego zastrzelił Żyd Kannegiesser 19 sierpnia 1919 r. Niedługo potem strzelała do Lenina Dora Kaplanówna, lecz bez skutku, zadała mu tylko lekką ranę. Podnoszę ich pochodzenie żydowskie z powodu dominującej roli, jaką Żydzi w bolszewizmie odegrali. Wprawdzie Lenin Żydem nie był, rysy twarzy wybitnie świadczą o pochodzeniu mongolskim, było jednak w nich także coś nieokreślenie żydowskiego. Matka była z domu Blank, według zaś wersji krążącej w kołach sowiecko-żydowskich, ojciec jej był przechrztą¹⁹⁶. „Jeszcze nie słyszano o Leninie i Trockim — pisał Edward Paszkowski w „Czasie”¹⁹⁷ — gdy z litewskich, podlaskich i podolsko-wołyńskich osiedli żydowskich wyłoniły się tysiące agitatorów krwi semickiej, którzy wśród cofających się sztyków wojennych rozpoczęli z zajadłością i z obłąkańczym niemal uporem dzieło dezorganizacji i rozkiełznywania instynktów prymitywnych zmęczonego wojną żołnierza”¹⁹⁸.

Nie przeczyli temu publicyści żydowscy, jak u nas Alfred Nossig, a w Rosji D. Pasmnik, ten ostatni w znakomitej pracy o udziale Żydów w rewolucji bolszewickiej¹⁹⁹. Udział ten uważał Pasmnik za największe nieszczęście, jakie w ciągu historii spadło na Żydów. I chociaż jedni zrobili karierę jako komisarze, inni jako spekulanci, ale cała kilkumilionowa drobnomieszczańska masa żydowska — rzemieślnicy i mali kupcy — skazana została dzięki dekretem bolszewickim na śmierć głodową i „nierównie gorszy i w następstwach straszniejszy jest ten cichy pogrom od pogromów, które urządzali biali”. — Poza tym bolszewizm spowodował niesłychane wzmożenie się antysemityzmu najobrzydliwszego, pogromowego, do czego komisarze żydowscy sami przyczynili się w znacznej mierze beztaktem swoim. I antysemityzm ogarnął nie białych tylko, ale i żywoły krańcowe; jest on wszechmocny i ponadpartyjny; „na obliczu Rosji dzisiejszej stanowi judofobia rys najbardziej uderzający”²⁰⁰.

¹⁹³ *Prawda* (ros. *Правда*) — główna gazeta codzienna w ZSRR, organ prasowy Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i jej poprzedniczek (wyd. od 1912). [przypis edytorski]

¹⁹⁴ *Radek*, *Karol*, pierwotnie *Karol Sobelsohn* (1885–1939) — działacz polskiego, niemieckiego i rosyjskiego ruchu socjaldemokratycznego i komunistycznego, polityk, publicysta. [przypis edytorski]

¹⁹⁵ *tysiącami mordować będziemy synalków białogwardzistów* — Mielgunow, op. cit., s. 30–31. [przypis autorski]

¹⁹⁶ *Matka [Lenina] była z domu Blank, według zaś wersji krążącej w kołach sowiecko-żydowskich, ojciec jej był przechrztą* — por. Herman Feilst, *Bolschewismus und Judentum*, Berlin 1934, s. 42. [przypis autorski]

¹⁹⁷ *Czas* — konserwatywny dziennik informacyjno-polityczny wydawany w latach 1848–1934 w Krakowie, potem do 1939 w Warszawie. [przypis edytorski]

¹⁹⁸ *Jeszcze nie słyszano o Leninie i Trockim, gdy z litewskich, podlaskich i podolsko-wołyńskich osiedli żydowskich...* — Edward Paszkowski, *Żydzi w rewolucji rosyjskiej*, „Czas” (1927). [przypis autorski]

¹⁹⁹ *Nie przeczyli temu publicyści żydowscy (...)* D. Pasmnik (...) w *znakomitej pracy o udziale Żydów w rewolucji bolszewickiej* — por. dr D. S. Pasmnik, *Ruskaja rewolucja i jewrejstwo*, Berlin 1923, s. 200–217. [przypis autorski]

²⁰⁰ *na obliczu Rosji dzisiejszej stanowi judofobia rys najbardziej uderzający* — Pasmnik, *ibid.*, s. 208. [przypis autorski]

Kannegiesser i Kapłanówna, przystępując do czynu swego, wiedzieli, że nie minie ich śmierć, śmierć straszna, poprzedzona torturami. Bez względu na to, czy ich czyn zasługuje na potępienie, czy nie, podziwiać należy jego heroiczność.

Jeden z głównych współpracowników Dzierżyńskiego, Peters, z pochodzenia Łotysz, zapewniał w rozmowie z korespondentem jakiejś gazety zagranicznej, że przed zamachem na Uryckiego nie było w Petersburgu żadnych rozstrzeliwań, po zamachu zaś na Lenina rozstrzelano w Moskwie kilku carskich ministrów²⁰¹. Kłamał. Wprawdzie okres, który nazwano „dziką bakchanalią²⁰² czerwonego terroru” rozpoczął się po obu zamachach i w związku z nimi, ale nie oznacza to, że go przedtem nie było. Gen. Denikin, zajmwszy gubernie południowe, mianował komisję do zbadania „na podstawie rosyjskiej Ustawy karnej” czynności bolszewików na południu w okresie obejmującym koło półtora roku (1918–1919), Komisja, do której zostali powołani prawnicy fachowi, a powszechnie szanowani, określiła liczbę ofiar cyfrą 1 700 000. Ze sprawozdań jej biorę przykład jeden: Taganrog²⁰³. Taganrog zajęli bolszewicy 18 stycznia 1918 r., ale bronili się tam jeszcze junkrzy²⁰⁴; dwudziestego kapitulowali, pod warunkiem, że ich wypuszczą z miasta. *O sancta simplicitas!*²⁰⁵ Odchodzących junkrów i oficerów wylapywano i na miejscu zabijano albo prowadzono do więzień, gdzie ich czekało to samo. Nie dość tego, wyciągano oficerów chorych ze szpitali i także zabijano, pastwiąc się nad trupami; ciężko rannego kapitana, zastępcę dyrektora szkoły podchorążych, bolszewickie *siestryce* (siostry miłosierdzia) podniosły i hojdały²⁰⁶, dopóki nie rozbiły głowy jego o ścianę. Najstraszniejszy był los 50 oficerów, których wrzucono do palącego się pieca w hucie szklanej, uprzednio związawszy im ręce i nogi.

Krwawy szal, który ogarnął bolszewików po obu wymienionych zamachach, objawił się między innymi w masowych obławach na zakładników; brano ich wszędzie, z ulicy, z domu, bez cienia winy, tylko na podstawie zewnętrznego wyglądu i osadzano w więzieniach; brano ich nie tylko w obu stolicach²⁰⁷, ale we wszystkich miastach i miasteczkach Rosji. Jeśli obława w Niżnim Nowgorodzie dała 700 sztuk ludzkiej zwierzyny, to ilu było nieszczęśliwców tych w Petersburgu lub w Moskwie! Polującym na „burżujów” motłochowi dopomagały władze, układając spisy podejrzanych; chwymano ich, jeśli zaś zdołali się zawczasu ukryć, to jako „zakładnice” szły ich żony lub siostry. Każdego zakładnika można było uważać za skazanego z góry na śmierć, zgodnie z ogłoszoną przez władze i przez gazety bolszewickie zasadą, że na każdy „kontrrewolucyjny występ” odpowiadać należy tysiącem burżujskich głów. Protestował przeciw temu w liście do Lenina jeden z patriarchów rewolucji, książę Kropotkin²⁰⁸; wyobrażamy sobie, jak ubawić musiała Lenina naiwność staruszka, nieorientującego się na drogach wielkiej rewolucji. — W rok potem, we wrześniu, eksplodowały w klubie bolszewickim w Moskwie podrzucone bomby. Było kilku zabitych i rannych. Po wybuchu wpada do głównej Czeka błądy, wzruszony Dzierżyński i wydaje rozkaz natychmiastowego rozstrzelania, według spisów, wszystkich przedstawicieli starego reżymu, wszystkich hrabiów i książąt we wszystkich więzieniach i obozach koncentracyjnych Moskwy²⁰⁹.

²⁰¹Peters (...) zapewniał w rozmowie z korespondentem jakiejś gazety zagranicznej... — Mielgunow, op. cit., s. 7. [przypis autorski]

²⁰²*bakchanalia*, części: *bachanalia* — przen.: orgia, pijatyka; w staroż. Etrurii i Rzymie: uroczystości na cześć boga wina Bachusa (łac. *Bacchus*), wykorzystujące elementy analogicznego greckiego święta Dionizjów i opierające się w głównej mierze na picciu wina, szalonych tańcach i niekiedy swobodnych zachowaniach seksualnych. [przypis edytorski]

²⁰³*Ze sprawozdań jej biorę przykład jeden: Taganrog...* — *ibid.*, s. 80–81. [przypis autorski]

²⁰⁴*junkier* — w Rosji: stopień wojskowy w carskiej szkole oficerskiej, odpowiednik podchorążego. [przypis edytorski]

²⁰⁵*O sancta simplicitas!* (łac.) — o święta naiwności! (wyraz politowania nad naiwnością lub nieświadomością rzeczy, które powinny być każdemu znane; okrzyk Jana Husa na widok staruszki dokładającej drwa do stosu, na którym za chwilę miał spłonąć). [przypis edytorski]

²⁰⁶*hojdać* (gw.) — huścić, kołysać. [przypis edytorski]

²⁰⁷*w obu stolicach* — tj. w Sankt-Petersburgu, dotychczasowej stolicy Imperium Rosyjskiego, oraz w Moskwie, dokąd 12 marca 1918 przeniósł swoją siedzibę rząd utworzony przez bolszewików. [przypis edytorski]

²⁰⁸*Kropotkin, Piotr Aleksiejewicz* (1842–1921) — rosyjski myśliciel i rewolucjonista, zwolennik anarchizmu; urodzony w rodzinie książęcej, mimo rezygnacji z tytułu we wczesnej młodości, zwany księciem (kniaziem). [przypis edytorski]

²⁰⁹*Po wybuchu wpada do głównej Czeka błądy, wzruszony Dzierżyński i wydaje rozkaz natychmiastowego rozstrzelania...* — Mielgunow, op. cit., s. 14. [przypis autorski]

Kimże był naczelny kierownik wszechrosyjskiej komisji nadzwyczajnej (W. Czeka), wszechrosyjski kat Feliks Dzierżyński? Z ust ludzi, których łączyły bliskie stosunki z rewolucją, słyszałem, że nazywano go człowiekiem o złotym sercu. 11 lat tułał się po więzieniach carskich albo na zesłaniu w Syberii i wszędzie wykazywał owo „złote serce” wobec towarzyszków niedoli i ci mu przydomek ten nadali. Ale zarazem był monoideistą fanatykiem, bez krzty serca dla tych, co inaczej myśleli, bez litości dla wrogów. Niejaka Helena Bobińska, bolszewiczka polska w Moskwie, wydała o nim broszurę, w której oczywiście wysławiając go jako „zasłużonego” terrorystę i kata, przede wszystkim jednak podnosi go jako „wielkiego wychowawcę mas”²¹⁰. Dlaczego? Bo była w nim „miłość ludzi, miłość życia, wszystko, co stanie się normą w nowym socjalistycznym ustroju”. Wszechmiłujące zaś jego serce najżywiej się objawiało w miłości dla dzieci. Wolne chwile zwykł spędzać w ich towarzystwie: „Nie wiem dlaczego — pisał do siostry z więzienia w Siedlcach w r. 1902 — tak kocham dzieci; gdy z nimi się stykam, jakoś ulatnia się mój zły humor”. — „Dziecka nie można uderzyć ani razu — tłumaczył tejsze siostrze — bo umysły i serca dzieci tak są wrażliwe i czule, że każda nawet drobnostka pozostawia na nich ślad”. Przy W. Czeka była osobna komisja dziecięca; miłośnik dzieci poświęcał jej dużo uwagi i czasu. „Chcę oddać — zwierzał się Łunaczarskiemu — pewną część moich własnych sił i, co najważniejsze, sił Czeka na walkę z dziecięcą bezdomnością”. „Bezdomność — słusznie powiedział Kokowcow — jest wrzodem na ciele państwa sowieckiego, którego państwo to powinno by szczególnie się wstydzić, jest nieszczęściem, jakiego nigdy żaden naród cywilizowany nie zaznał”²¹¹. Skądże bezdomność pochodziła? Była nieuniknionym następstwem skasowania rodziny. „Powinniśmy — pisała żona Zinowjewa w rozprawie o wychowaniu sowieckim — wyrwać dzieci spod zgubnego wpływu rodziców, powinniśmy je znacjonalizować; miłość rodziców jest miłością szkodliwą dla dziecka; rodzina jest indywidualistyczna i egoistyczna; dziecko wychowane przez rodzinę staje się istotą antyspołeczną”²¹². W parze z tym szła propaganda wolnej miłości, którą uprawiała z niezamordowaną energią naczelna nierządnicza w państwie Sowietów, Kollątajowa²¹³, która w nagrodę za swoje wielkie na tym polu zasługi otrzymała potem ambasadę w Szwecji.

Mizoginia

Gdy powstała myśl zlikwidowania komisji dziecięcej przy Czeka, a przeniesienia jej do innej instytucji, Dzierżyński energicznie zaprotestował, zanadto go obchodził los „setek tysięcy dzieci pozbawionych ciepła rodzinnego, matki, wychowanych tylko na ulicy, wynędzniałych, z oczami i twarzą ludzi starych”²¹⁴, aby zaufać mógł jakiegokolwiek instytucji poza swoją Czeka, gdzie był samowładnym panem. Tych zaś bezdomnych zarejestrowanych dzieci było w r. 1923 8 milionów²¹⁵. Postawił na swoim. Dzieci owe nazwał gdzieś męczennikami. Ale ci mali męczennicy bez dachu nad głową, bez matki i ciepła rodzinnego przekształcali się z natury rzeczy w złodziejasków i rabusiów; powstawały całe ich bandy, grasujące wszędzie, zwłaszcza po obu stolicach. Wywołana przez Sowiety bezdomność stawała się plagą, którą należało zwalczyć. Jakże ją zwalczał wielki miłośnik dzieci?

Było to w r. 1920. Aresztowano w Moskwie bandę małych złodziei kieszonkowych. Wrzucono ich do piwnic czerezwycząjki i próbowano zmusić to obietnicami, to groź-

²¹⁰Helena Bobińska (...) podnosi go jako „wielkiego wychowawcę mas” — Helena Bobińska, *Wielki wychowawca mas Feliks Dzierżyński*, Moskwa 1934. [przypis autorski]

²¹¹Bezdomność jest wrzodem na ciele państwa sowieckiego... — por. W. N. Kokovtsoff, *Le bolchévisme à l'oeuvre*, Paris, Giard, 1931, s. 166. [przypis autorski]

²¹²Powinniśmy wyrwać dzieci spod zgubnego wpływu rodziców... — W. N. Kokovtsoff, *Le bolchévisme à l'oeuvre*, s. 188. [przypis autorski]

²¹³Kollątaj, Aleksandra Michajłowna (1872–1952) — rosyjska działaczka socjaldemokratyczna i komunistyczna, rewolucjonistka; najbardziej wpływowa kobieta w rządzie bolszewików, pierwsza w świecie kobieta pełniąca funkcję ministra (komisarza ludowego opieki społecznej, 1917); w 1919 roku utworzyła Żenotdiel, zwany „Ministerstwem Kobiet”, instytucję działającą na rzecz edukacji kobiet i poprawy warunków ich życia; opowiadała się za przekazaniem zarządzania gospodarką narodową związkom zawodowym, w 1920 przystąpiła do grupy tzw. opozycji robotniczej; w 1922 potępiona na zjeździe partii, została politycznym wyrzutkiem; na własną prośbę wysłana za granicę (jako attaché misji handlowej w Norwegii), kontynuowała karierę dyplomatyczną w kolejnych placówkach, dzięki czemu jako jedna z nielicznych osób spośród „starych bolszewików” uniknęła śmierci podczas „wielkiej czystki” w latach 30. XX w.; w 1943 jako pierwsza kobieta na świecie objęła funkcję ambasadora (w Szwecji). [przypis edytorski]

²¹⁴setek tysięcy dzieci pozbawionych ciepła rodzinnego, matki... — H. Bobińska, op. cit. [przypis autorski]

²¹⁵bezdomnych zarejestrowanych dzieci było w r. 1923 8 milionów — W. N. Kokovtsoff, op. cit., s. 168. [przypis autorski]

bami, aby wydali wszystkich koleżków swoich. Chłopcy wzbraniali się; poczęto ich bić pięściami i pobitych, leżących na ziemi, bito w dalszym ciągu i deptano obcasami od butów. Co mieli począć? Wydamy — krzyczeli — wydalibyśmy wszystkich, ale nazwiska ich nie są nam znane. — Nazajutrz obwożono ich po ulicach i placach, niech wskażą tych, co wespół z nimi kradli; skutku to nie odniosło; albo nie spotykali kolegów, albo jeśli spotykali, to nie chcieli ich wydać. Więc po powrocie do więzienia bito znowu. Z rozpaczy ten lub ów podawał pierwsze lepsze nazwiska, które mu się nasunęły, najczęściej osób niewinnych. Pastwiono się nad nimi koło trzech tygodni, po czym przeniesiono do więzienia na Butyrkach. Przebywał tam wówczas socjalista Masłow, autor książki *Rosja po czterech latach rewolucji*. Wychudzeni — opowiada — z sińcami na całym ciele, w łachmanach, z zastygłym na twarzy wyrazem przestachu robili wrażenie zaszczutych zwierzątek, czujących, że ratunku dla nich już nie ma. Po dwóch tygodniach zabrano ich znowu do czerezwydzajki. Więźniowie, starzy, oswojeni z życiem więziennym za czasów carskich, opowiadali, że nigdy i nigdzie, ani w więzieniach, ani na katordze nie słyszeli tak przejmująco rozpaczliwych krzyków, jak krzyki dzieci tych, gdy się domyśliły, dokąd ich prowadzą; „więźniowie wszyscy płakali, patrząc na tych oszalałych z przerażenia i wyjących chłopaków prowadzonych przez korytarze i dziedziniec na miejsce przeznaczenia”²¹⁶. Co na to wielki wychowawca mas, „pedagog i znawca duszy dziecka”? Nic; nie słyszeliśmy, aby do sprawy tej czy innej podobnej się wtrącił, a nie mógł nie wiedzieć, wszak działo się to pod jego „czujnym” okiem. Więc gdzie było jego „złote serce”, czyżby był obłudnikiem? Nie, obłudy w nim nie było, nie kłamał, gdy opowiadał, że kochał dzieci i że zgrozę i litość budziły w nim dzieci bezdomne i opuszczone. Ale doktryna i fanatyzm zabijały w nich²¹⁷ zmysł moralny. Bandy małych bezdomnych włóczęgów, waleśających się po ulicach Moskwy i żyjących z kradzieży, były żywym zaprzeczeniem „raju sowieckiego”, który on tworzył, więc dla dobra sprawy bolszewizmu i Sowietów należało bezlitośnie owe bandy wytępić bez względu na to, że były one bezpośrednim wynikiem tej bolszewickiej doktryny i polityki, której Dzierżyński był fanatycznym „apostolem”.

Dzierżyński w memoriale złożonym Radzie Komisarzy Ludowych²¹⁸ określił myśl swoją i politykę następującymi słowy: „W przypuszczeniu, że odwieczna, zastarzała nienawiść proletariatu do wyzyskiwaczy i prześladowców swoich wybuchnie w postaci krwawych a luźnych, niepowiązanych ze sobą epizodów, przy czym elementy gniewu ludowego (*sic*²¹⁹) zmiatać będą nie tylko wrogów, ale i przyjaciół, nie tylko szkodników, ale i ludzi pożytecznych i potrzebnych, dążyłem do systematyzacji karzącego aparatu władzy rewolucyjnej — i w ciągu całego istnienia swego W. Czeki niczym innym nie była, jak siłą nadającą kierunek rozumny karzącej ręce proletariatu”²²⁰. Na czym polega ów kierunek rozumny? Cynikiem Dzierżyński nie był i choć zamarł w nim zmysł moralny, pozostały jakieś resztki wstydlivosti, nakazującej mu ubierać myśl swoją w szatę wielkiej idei. Daleko lepiej i jaśniej myśl tę samą wyrażał jeden z jego współpracowników, Łotysz z pochodzenia, Laxis: „Prowadzimy wojnę nie z pojedynczymi jednostkami, lecz z całą klasą, wytępiamy burżuazję jako taką, więc nie szukajcie w wyrokach naszych dowodów, że oskarżony zwalczał słowem lub czynem władzę sowiecką; my jemu zadajemy tylko pytanie, do jakiej klasy należy, jakiego jest pochodzenia i zawodu, a w pytaniu tym zawiera się wyrok — i w tym tkwi istota czerwonego terronu”. A zatem W. Czeki to nie komisja śledcza, nie sąd, nie trybunał, lecz organ bojowy, organ bezlitosnej rozprawy z wrogiem, „on go nie sądzi, lecz w niego uderza, nie ulaskawia, lecz miądździ i niszczy”²²¹.

²¹⁶więźniowie wszyscy płakali, patrząc na tych oszalałych z przerażenia i wyjących chłopaków... — Mielgunow, op. cit., s. 139–140. [przypis autorski]

²¹⁷w nich — tak w źródle; zapewne powinno być: w nim. [przypis edytorski]

²¹⁸Rada Komisarzy Ludowych — nazwa rządu Rosyjskiej Republiki Radzieckiej, powstałego wskutek rewolucji październikowej, następnie rządu Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (Rada Komisarzy Ludowych RFSRR, do 1946) oraz rządu Związku Radzieckiego (Rada Komisarzy Ludowych ZSRR, do 1937). [przypis edytorski]

²¹⁹sic (łac.) — tak; tak właśnie; używane w funkcji zwracania uwagi na jakiś fakt czy użyte słowo. [przypis edytorski]

²²⁰W przypuszczeniu, że odwieczna, zastarzała nienawiść proletariatu do wyzyskiwaczy i prześladowców... — Mielgunow, op. cit., s. 19–20. [przypis autorski]

²²¹on go nie sądzi, lecz w niego uderza, nie ulaskawia, lecz miądździ i niszczy — Mielgunow, op. cit., s. 35–6. [przypis autorski]

To samo, z takim samym cynizmem głosił Lenin i ten, który był największą po nim powagą, Leiba Bronsztejn Trocki. W recenzji broszury Kautsky'ego²²² *Terroryzm i komunizm* Trocki dał ideowe uzasadnienie terroryzmu, oparłszy go na tej prawdzie jasnej i prostej, że „nieprzyjaciół powinien być unieszkodliwiony, czyli — w czasie wojny — zniszczony”... „Zastraszenie jest potężnym środkiem politycznym i trzeba być skończonym świętoszkiem, aby tego nie rozumieć”. Recenzję tę określił Kautsky jako hymn chwały na cześć okrucieństwa. O moralnej osobie Trockiego wymownie świadczy sprawa kapitana Szczasnego. Szczasny uratował resztkę floty rosyjskiej na Bałtyku, gdy już zdać się miała na łaskę i niełaskę Niemców, i przybył z nią do Kronsztadu. Zamiast nagrody spotkała go kara: aresztowano jako winnego zdrady. Akt oskarżenia sformułowany był tak: „Kapitan Szczasny dokonał czynu bohaterskiego: tym samym zdobył sobie popularność, zamierzając ją w następstwie wykorzystać przeciw władzy sowieckiej”. Skąd to było wiadome? Świadkiem głównym i jedynym był tu Trocki. Kapitana Szczasnego za uratowanie floty rosyjskiej rozstrzelano 22 maja 1918 r.

O sprawie podobnej opowiada Mielgunow. Towarzyszem jego w więzieniu na Butyrkach był lekarz, Mudrow. O co był oskarżony, tego nie wiadano: w każdym razie nie postawiono mu zarzutów konkretnych. W więzieniu zdobył sympatię ogólną. Wobec braku personelu lekarskiego spełniał on na prośbę administracji więziennej, a ze zgodą sędziego śledczego, wszystkie obowiązki więziennego lekarza — spełniał je z poświęceniem, panowała tam bowiem epidemia tyfusu płamistego. I oto nagle w chwili, gdy był u łóżka któregoś z chorych, wezwano go na przesłuchanie do Czeka; stamtąd nie wrócił, rozstrzelano go.

Ale postawiwszy sobie za cel doszczętne wytępienie „burżuazji”, innymi słowy, inteligencji, oraz korpusu oficerskiego, bolszewicy nie oszczędzali ani chłopów, ani proletariuszów, chociaż rządy swoje określali jako dyktaturę proletariatu. Przytoczę jeden przykład. W marcu 1919 r. wybuchnął w Astrachaniu strajk robotników; zwołali wiec; uczestników wiecu było około 10 tysięcy; rozważali ciężkie warunki pracy swej i życia. Kazano im się rozejść; nie usłuchali; zatrzeszczały kulomioty²²³ i bomby; padło więcej niż dwa tysiące robotników. Był to akt pierwszy straszliwej tragedii; daleko straszniejszy był akt drugi. Robotników, którzy zdołali ujść, aresztowano i osadzono w piwnicach sześciu komendantur W. Czeka i na statkach. Telegrafowano do Trockiego z zapytaniem, co z nimi począć. „Rozprawić się bez litości” (*biezposzczadno*) — brzmiała lakoniczna odpowiedź. W piwnicach poczęto zabijać, ze statków zaś rzucano do morza. Trwało to od 12 do 14 marca włącznie. Potem kierownicy czerezwyczaj jakby się opamiętali i poczęli się zastanawiać nad tym, że zanadto rzucano się do oczu to, iż w państwie proletariackim, robotniczym urządzało się masowe rzezie robotników. Więc urządzmy rzeź burżujów, powiemy, że to oni namówili do strajku. Nastąpił rozkaz chwytania ich, nie czyniąc wyboru — każdego, kto się nawinie pod rękę. Chwymano kamieniczników, kupców wielkich i małych, byłych urzędników. Nie było domu, gdzie by nie oplakiwano ojca, męża, brata lub braci. Władze poczęły ogłaszać spisy rozstrzelanych, było ich ze cztery tysiące. Niech więc nie skarżą się robotnicy, że to tylko ich krzywdzą²²⁴.

Ekscesy podobne można nie usprawiedliwiać, lecz w pewnej mierze tłumaczyć rozjątrzeniem, jakie zawsze i wszędzie wywołują wojny domowe; w każdym razie znacznie przekroczyły one w Rosji granicę tego, co jest w stanie wyobrazić człowiek, w którym nie zagasło sumienie. Najstraszniejszy był koniec 1919 i początek 1920 roku dla ziem, które opuścić musiały rozbite i cofające się armie białe. Np. po ewakuacji Archangielska przez Anglików wycięto w pień 800 oficerów rosyjskich, którzy nie zdołali uratować się w porę. Widownią bezprzykładnych w historii okrucieństw było całe Południe, zwłaszcza Kijów, Charków, Odessa. W Kijowie, według Niłostońskiego²²⁵ (pseudonim), który nie tylko opisał działalność bolszewików w Kijowie, ale podał z dokładnością drobiazgową topo-

²²²Kautsky, Karl (1854–1938) — niemiecki działacz robotniczy, teoretyk demokratycznego socjalizmu uzasadnianego z pozycji marksistowskich; od 1883 redaktor najważniejszego pisma marksistowskiego „Die Neue Zeit”. [przypis edytorski]

²²³kulomiot (daw.) — karabin maszynowy. [przypis edytorski]

²²⁴W marcu 1919 r. wybuchnął w Astrachaniu strajk robotników... — Mielgunow, op. cit., s. 42–45. [przypis autorski]

²²⁵W Kijowie, według Niłostońskiego... — *Der Bluttausch des Bolschewismus*, cytuję według Mielgunowa, op. cit., s. 40. [przypis autorski]

grafię kijowskich czerezwyczajek, storturowano i zamordowano 12 000 osób. Najgorzej jednak działo się na Krymie po odejściu gen. Wrangla. Krym nazwano wszechrosyjskim cmentarzem. Trudno sprawdzić liczbę ofiar. Twierdzą, że było ich od 100 do 120 tysięcy. Prawdopodobnie jest to zgodne z rzeczywistością, rzezie bowiem trwały całe trzy miesiące, w samym zaś Symferopolu zamordowano w ciągu pierwszej nocy 1800 osób, następne oblawy dały 1200. Wszystkim kierował tam osławiony wódz komunizmu węgierskiego w 1919 r., Żyd Bela Kun²²⁶. W jednej z jego proklamacji znajdujemy następujące słowa: „Tow. Trocki zapowiedział, że nie zawita do nas na Krym, dopóki tu będzie choć jeden biały oficer; śpieszmy więc; zrobmy z Krymu taką butelkę, z której nie wyskoczy żaden kontrrewolucjonista; w postępowym pędzie rewolucji Krym się spóźnił o całe trzy lata, musimy go podnieść, nie przebieając w środkach, do rewolucyjnego poziomu Rosji”.

V

Wojny domowe bywały zawsze straszne, okrutne. Przeciwnicy nie znali litości jedni dla drugich. Ale tortury nie są rzeczą, nad którą wolno przejść do porządku. Stanowią zaś nie wyjątek, lecz były u bolszewików systemem. Oni do tego się nie przyznają; powiadają, że były albo nadużyciami, które karano, albo zemstą za okrucieństwa białych, czyli były przypadkiem, nie zaś regułą. Mamy jednak świadectwa niepodważane, np. list komunisty, którego aresztowano wskutek nieporozumienia i 10 dni czekać musiał na przesłuchanie. Oto co pisał do gazety „Sowieckija Izwiestja”: „Przeżyłem tam chwile takie, że nie wyobrażałem nigdy, abym coś podobnego przeżyć mógł. Tam bito ludzi aż do utraty świadomości, a potem, gdy oprzytomnieli, znowu bito, bito z małymi przerwami, słowem, w ciągu doby bito ich 18 godzin. Dziwię się, że nie zwariowałem”²²⁷. Albo świadectwo lewego S. R.-a²²⁸ Szebalina w liście, który udało mu się wysłać drogą nielegalną. „Znałem go — pisze Mielgunow — przesiedziałem z nim pół roku w Butyrkach, świadczę, że był to człowiek niezdolny do kłamstwa, do przesady”. — „Bili mnie — słowa Szebalina — po rękach i nogach rękojeścią rewolweru, wygniatali oczy i najbardziej delikatne i drażliwe organy ciała aż do utraty świadomości, bili potem wydoskonalonym sposobem, aby nie było śladów krwi na ciele, krew szła przez gardło. Wobec tego, co tu cierpieć, błędnie wszystko, co wycierpiałem w Szlisselburgu²²⁹ i Petropawłowskiej Twierdzy²³⁰”. Tenże Szebalin opowiada o petersburskiej Czeka na ul. Grochowej. Były tam małe celki z podwójnymi ścianami, ażeby nie słyszano, co się tam dzieje. Tam trzymano więźnia od 5 do 10 dni; przy indagacjach²³¹ albo przymrażano, albo na ogniu ich przypiekano”. Generał Knox, Anglik, świadczy w raporcie do angielskiego ministra wojny, że w Błagowieszczeńsku znaleziono oficerów i żołnierzy z igłami od gramofonów pod paznokciami, wylupione oczy, a na plecach ślady gwoździ zamiast epoletów. „Ich ciała wyglądały jak zamarzłe posągi; widok wstrząsający”²³². Wiarogodne są dane komisji Denikina. Dla przykładu przytoczę szczegóły z ustępu o Charkowie. Dzierżyński twierdził, że starannie szukał do „karzącego aparatu władzy proletariackiej” ludzi ideowych, z przeszłością bez skazy, i tylko takich stawiał na czele czerezwyczajek prowincjonalnych. A zatem człowiekiem ideowym z przeszłością bez skazy był komendant Czeka w Charkowie, Sajenko. Oskarżonych zwykł badać osobiście; metoda jego polegała na tym, że wpychał koniec sztyletu w pierś badanego i kręcił nim. — Po zajęciu Charkowa przez Denikina wyznaczona przezeń komisja zebrała ogromny materiał dotyczący jego czynów. Powtórzę za Mielgunowem zeznanie jednego ze świadków. Wszedł on w sprawę jakiejś

²²⁶ *Kun, Béla*, pierwotnie *Béla Kohn* (1886–1939) — węgierski działacz komunistyczny, uczestnik rewolucji październikowej w Rosji 1917, przywódca komunistycznej Węgierskiej Republiki Rad (marzec–sierpień 1919); od 1920 w Rosji, po zdobyciu Krymu przez Armię Czerwoną mianowany przewodniczącym krymskiego Komitetu Rewolucyjnego; od 1921 członek Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej; w 1937 aresztowany przez NKWD, skazany na śmierć i stracony. [przypis edytorski]

²²⁷ *Oto co pisał do gazety „Sowieckija Izwiestja”: „Przeżyłem tam chwile takie, że nie wyobrażałem nigdy, abym coś podobnego przeżyć mógł... — Mielgunow, op. cit., s. 131. [przypis autorski]*

²²⁸ *S. R.*, częścię: *eser* — członek rosyjskiej Partii Socjalistów-Rewolucjonistów. [przypis edytorski]

²²⁹ *Szlisselburg* — tu: Twierdza Szlisselburska, położona na wyspie u wypływu rzeki Newy z jeziora Ładoga; od 1730 do 1917 pełniła funkcję carskiego więzienia politycznego. [przypis edytorski]

²³⁰ *Twierdza Petropawłowska a. Pietropawłowska* — twierdza w Petersburgu, najstarsza budowla w mieście, założona przez Piotra I na Wyspie Zajęcej; do 1917 odgrywała rolę więzienia politycznego. [przypis edytorski]

²³¹ *indagacja* — przepytanie, badanie, śledztwo. [przypis edytorski]

²³² *Ich ciała wyglądały jak zamarzłe posągi; widok wstrząsający — Mielgunow, op. cit., s. 86. [przypis autorski]*

do izby, w której aresztanci czekali, aż ich wezwą do przesłuchania. Twarze u wszystkich przerażone. Dlaczego? Bo przed chwilą był sam Sajenko i zabrał do badania dwóch: Syczewa i Bieloczkina. Po kilku minutach otworzyły się na rozcież drzwi gabinetu Sajenki i dwóch żołnierzy wyprowadziło Syczewa. Był to cień, nie człowiek. Prawe oko wylupione, na prawej kości policzkowej wklęsłość od bicia ręką rewolweru, cztery zęby wybite, na plecach 37 krwawiących się ran. W ten sposób Sajenko badał ich obu piąty dzień, Bieloczkina nie wytrzymał, wywieziono go do szpitala, gdzie zmarł, Syczewa torturowano nadal — potem zastrzelono.

Legendarną sławę zdobył moskiewski kat Maga. Niłostoński podaje²³³, że jakiś czekista wymienił nieprawdopodobną cyfrę 11 000 zastrzelonych przez niego. Krew upaja; po jednej z takich operacji pijany krwią i obryzany, z nieprzytomnymi oczami, rzucił się na komendanta Czeka, który zwykł z rozkoszą przypatrywać się mękom badanych albo skazanych, z krzykiem: „Rozbieraj się, łotrze!” — ten stchórzył, począł uciekać, podbiegli czekiści i Magę wstrzymali.

Odeska Czeka miała Murzyna Johnstona, specjalistę do zdzierania skóry z żywego człowieka przed wykonaniem wyroku; robił to ze zręcznością, którą nie mógł pochwalić się żaden z kolegów jego. — Szczególnie obrzydliwe mamy typy kobiet-katów, które z zamiłowaniem rzemiosło swoje uprawiały. W Odessie mogła współzawodniczyć z Johnstonem Wiera Grebieniukowa. Wpijała się w ofiary swoje, wrywała włosy, wycinała uszy, miażdżyła kości policzkowe. W ciągu dwóch i pół miesięcy zastrzeliła siedmiuset, tj. 1/3 tych, których zastrzelili jej koledzy razem wzięci. Albo Rebeka Majzel, żona sadysty Fiedorowa, który się wslawił w Wołogdzie; chora, na wpół obłąkana histeryczka wbiła sobie do głowy, że ją oficerzy chcieli przywiązać do ogona klaczy i puścić. Żądna zemsty, udała się na Sołowki i własnoręcznie zastrzeliła 87 oficerów, 33 burżujów i zatopiła statek (*barża*), gdzie schroniło się 500 oficerów i żołnierzy gen. Millera.

Każda Czeka miała — według Niłostońskiego — swoją specjalność. W piwnicach kijowskich czerezwyczałek poziom podłóg podniósł się o kilka cali od zaschłej krwi i zaschłych mózgow, wszędzie trupy ze śladami tortur — bez rąk, nóg, bez oczu, bez nosów i uszu; klute rany na całym ciele. W innym miejscu znaleziono kilka trupów bez żadnych śladów śmierci gwałtownej, po zbadaniu okazało się, że byli to żywcem pogrzebani, którzy usiłując odetchnąć, połykali ziemię. W jednej z czerezwyczałek do torturanta mocno przywiązanego do ściany przywiązywano koniec żelaznej rury, z przeciwległego końca wpuszczano szczura, a koniec ten pokrywano drucianą siatką, przy której rozkładano ogień; przerażony i zbolący szczur, szukając wyjścia, wżerał się w ciało skazańca. Tortura trwała, dopóki skazaniec nie skonał. Albo zakopywano do ziemi aż do głowy, trzymano aż do utraty świadomości, potem wykopywano — i gdy przytomność wracała, znowu zakopywano; albo kładziono skazańca do skrzyni z rozkładającym się trupem i straszono, że żywcem go pogrzebią. Po paru godzinach skrzynię otwierano i prowadzono na przesłuchanie — i tak po kilka razy z rzędu — wielu wariowało. — W Woroneżu wsadzano do beczki z gwoździemi, beczki te taczano. — W Charkowie, gdzie popisywał się Sajenko, skalpowano ręce; nazywało się to zdejmowaniem rękawiczek z rąk. — W Połtawie i Kremienczugu sadzano na pale (zwłaszcza popów). — W Jekaterynosławiu krzyżowano lub kamienowano. — W guberni orłowskiej zimą rozbierano do naga i oblewano wodą, aż skazaniec przeistaczał się w słupek z lodu. — W Odessie oficerów kładziono na deskach, mocno do nich przywiązywano i powoli wsadzano do pieców rozżarzonych, albo rozrywano ciała na dwie połowy kołami pionowych wind, i wrzucano też do kipiących kotłów — stamtąd do morza²³⁴ itd.

Ale i kaci miewali wyrzuty sumienia; ich psychika nie dotrzymywała do końca. „Zarejestrowano w psychiatrycznych lecznicach nową chorobę, »chorobę katów«, miała charakter masowy, zadreślały ich wskutek wyrzutów sumienia straszliwe koszmary, od których nie wiedzieli, gdzie uciec, jak się bronić”²³⁵.

²³³Niłostoński podaje, że jakiś czekista wymienił nieprawdopodobną cyfrę 11 000 zastrzelonych przez niego — *Der Bluttausch des Bolschewismus*. [przypis autorski]

²³⁴W piwnicach kijowskich czerezwyczałek... — por. Mielgunow, op. cit., s. 128–129. [przypis autorski]

²³⁵Zarejestrowano w psychiatrycznych lecznicach nową chorobę, »chorobę katów«... — Mielgunow, op. cit., s. 147. [przypis autorski]

„Wyraz Czeka powinien brzmieć głośno, a dźwięk powinien być czysty”. Tak głosił Dzierżyński. Tymczasem choć sam sadystą nie był, sadystami siebie otaczał, bo wiedział, że broni lepszej niż terror do utrwalenia dzieła rewolucji nie ma i bronią tą nikt tak wprawnie robić nie będzie, jak urodzeni zbrodniarze, sadyści i degeneraci. I w wyobraźni swojej przeobrażał wyrzutki ludzkości, którymi się posługiwał, w bohaterów „raju sowieckiego”²³⁶. Realista Lenin daleki był od zabawiania siebie iluzjami o kryształowo czystych instytucjach i kryształowo czystych katach. Więc po co narzekać na czerezwyuczajki, skoro zdaniem jego w samej partii bolszewickiej było w każdej grupie ze stu ludzi przynajmniej 90 łajdaków, ale to mu nie przeszkadzało w dokonywaniu krwawego eksperymentu na ciele nieszczęśliwej Rosji, drugi zaś realista Trocki ze spokojnym sumieniem wysyłał telegramy: „rozprawić się bez litości” ze strajkującymi robotnikami, wiedząc, że tym samym błogosławił rzezie astrachańskie i uprawniał tortury.

Nie dziw, że ideowo czysti komuniści, których zresztą na palcach zliczyć można, odbierali sobie życie. Jeden z nich, Skworcow, po dokonaniu na rozkaz rządu rewizji jakiejś Czeka, napisał wstrząsający list do towarzyszy komunistów zakończony tymi słowami: „Towarzysze, to wszystko, na co patrzałem i co zbadałem, te wszystkie okrucieństwa i obrzydliwości czynione w imię wysokich zasad komunizmu nakazują mi odejść od życia i śmiercią odkupić własne winy. Opamiętajcie się, póki czas, przestańcie hańbić imię wielkiego Marksa²³⁷, nie odpychajcie postępowaniem waszym od socjalizmu”²³⁸.

VI

Skończyła się wojna domowa. W styczniu 1920 r. broniły się na Krymie resztki armii białej pod dowództwem gen. Wrangla. Lenin, spokojny o jutro, mógł nieco zmodyfikować politykę swoją tak w sprawach wewnętrznych, jak i na polu gospodarczym. Chodziło mu o naprawienie opinii Sowietów w oczach Europy; zbójcecką spółkę, na czele której stał, zapragnął nauczyć manier salonowych. Dnia 15 stycznia zostaje ogłoszony, za podpisem Dzierżyńskiego, dekret tej treści, że „pogrom armii kontrrewolucyjnych i wytępienie głównych tajnych organizacji kontrrewolucjonistów umożliwiły rządowi „zaniechanie stosowania najwyższego wymiaru kary przeciw wrogom władzy sowieckiej”. Oznaczało to zniesienie kary śmierci. Równocześnie zapowiadał dekret, że odtąd główna uwaga zwrócona będzie na walkę ze spekulacją, bezładem gospodarczym i nadużyciami urzędów.

Dzierżyński inicjatorem dekretu nie był, miał być tylko jego wykonawcą, wykonawcą niechętnym. Jeszcze dekret był w drukarni, zecerzy składali czcionki, a już we wszystkich więzieniach i komendanturach W. Czeka rozstrzeliwano uwięzionych, aby jak najmniejsza liczba skorzystała mogła z amnestii. W Moskwie, na Butyrkach, rozstrzelano 120, na dziedzińcu moskiewskiej czerezwyuczajki 160, w Petersburgu 400, w Saratowie 52 itd.²³⁹ Dekret nie dotyczył miejscowości podlegających tymczasowo frontom wojskowym, więc na mocy osobnego okólnika W. Czeka rozpoczęto masowe wysyłanie więźniów na fronty, gdzie „stosowanie najwyższego wymiaru kary” mogło bez przeszkody się odbywać. W końcu maja skutek wojny z Polską karę śmierci przywrócono. Słowem, dekret był aktem oszustwa stale powtarzanego aż do dziś dnia w celu zamydlenia oczu wszystkim głupcom w Europie.

Ale rzeczą najważniejszą było zniesienie Wszechrosyjskiej Komisji Nadzwyczajnej do Walki z Kontrrewolucją (W. Czeka), ściślej mówiąc przemianowanie jej na *Gosudarstwiennoje Politiczeskoje Uprawlenje* (GPU). Ze względu na Europę, na stosunki dyplomatyczne, należało wycofać z obiegu przykry dla ucha, budzący ponure obrazy i wspomnienia wyraz *czerezwyuczajka*, tym bardziej że cel instytucji tej był osiągnięty. Słusznie

²³⁶ *Tymczasem choć sam sadystą nie był, sadystami siebie otaczał, bo wiedział, że broni lepszej niż terror do utrwalenia dzieła rewolucji nie ma...* — Mielgunow, op. cit., s. 182. [przypis autorski]

²³⁷ *Marks, Karol* (1818–1883) — niemiecki filozof i działacz polityczny, współzałożyciel I Międzynarodówki, twórca marksizmu, światopoglądu głoszącego materialistyczny i rewolucyjny pogląd na świat; w 1848 napisał razem z Engelsem *Manifest partii komunistycznej*; jego najważniejsze dzieło to *Kapitał: krytyka ekonomii politycznej* (t. I 1867, t. 2–3 1885–94). [przypis edytorski]

²³⁸ *Skworcow, po dokonaniu na rozkaz rządu rewizji jakiejś Czeka, napisał wstrząsający list do towarzyszy komunistów zakończony tymi słowami: „Towarzysze, to wszystko, na co patrzałem...”* — Mielgunow, op. cit., s. 185–186. [przypis autorski]

²³⁹ *W Moskwie, na Butyrkach, rozstrzelano 120, na dziedzińcu moskiewskiej czerezwyuczajki 160, w Petersburgu 400, w Saratowie 52 itd.* — Mielgunow, op. cit., s. 52. [przypis autorski]

ją porównano z bezduszną automatyczną maszyną do wytępienia „burżujów”²⁴⁰; burżujów już nie było, albo jeśli byli, to przestali być niebezpieczni. Ponura epoka „brutalnej ekstazy romantycznego bolszewizmu”²⁴¹ musiała zejść, aby dać miejsce szarej, nudnej biurokracyce. Odprawiono dawnych dygnitarzy, którzy nie zawsze umieli na wyrokach nazwiska swoje podpisać, zastępując je krzyżykami; przyszli nowi, poubierani według mody i udający salonowców; na korytarzach nie widziano już dawnych brudasów w skórzanym kurtkach i o zbójckim wyglądzie, zastąpiono ich woźnymi na modłę europejską. Ale wszystko to nie było w guście tego, który był duszą terrorku, a w rzadkich wolnych chwilach zabawiał się układaniem spisów tych w Warszawie, których w radosnym dniu zdobycia jej przez bolszewików z rozkoszą skaże na śmierć, Piłsudskiego zaś własnoręcznie zamorduje²⁴². Nie upadł jednak Dzierżyński na duchu, nie ustał w pracy: jeśli nie ma nadziei uratowania nazwy *czerezwyczejka*, to uratujmy jej ducha — i stanąwszy na czele GPU, opracował plan, w którym nie tylko nie uszczuplał zakresu działań GPU w porównaniu z W. Czeka, ale znacznie go rozszerzał²⁴³. Przede wszystkim w zakresie spraw zewnętrznych, które do kompetencji W. Czeka nie należały. Projekt Dzierżyńskiego uzyskał aprobatę Komitetu Centralnego.

Stworzenie Wydziału Zagranicznego (*Inostrannoje otdielenje*, czyli INO) uważać należy za największą innowację w przekształceniu W. Czeka na GPU. Doszło to do skutku pomimo historycznych protestów Komisariatu Spraw Zewnętrznych, który przez to spał do poziomu instytucji podrzędnej. INO jest dziś wypróbowanym narzędziem potężnego, przez Moskwę kierowanego spisku przeciw światu, wyrazem ekspansywnej potęgi bolszewizmu, który wszystkie części świata pokrył gęstą siecią agentów swoich²⁴⁴. Są oni wszędzie, gdzie są rządy jakiegokolwiek, są u nas w Warszawie, choć nazwiska ich są nam nieznanne. Dzięki ich wykszoleniu, sprytowi, umiejętności w wynajdywaniu zdolnych szpiegów Sowietów są nieraz lepiej, dokładniej poinformowane o sprawach, o sytuacji krajów i państw, w których działają ich agenci, niż ci, co tam u steru rządu stoją. Naczelnik INO w Moskwie mógł z dumą wygłosić, że jeśli rząd angielski chce wiedzieć całą prawdę o urzędnikach swoich w Egipcie, to niech poszuka jej w archiwach INO. Obowiązkiem bowiem INO jest wszystko wiedzieć, wszystko przewidzieć, na każdą ewentualność mieć gotowy plan. Gdy np. tam u góry, w Moskwie uznano, że Bułgaria jest już owocem dojrzałym do pożarcia przez bolszewizm, kierownik wiedeńskiego INO, Goldstejn, urządza w Sofii wybuch²⁴⁵, który pod gruzami katedry pogrzebać miał króla wraz ze wszystkimi znakomitościami kraju, tak w rządzie, jak w pracy społecznej, naukowej, literackiej. Podobnie na rozkaz paryskiego kierownika INO gen. Kutiepow²⁴⁶, dzięki niezrównanej zręczności przygotowaniu zamachu, został porwany w biały dzień na jednej z głównych ulic Paryża.

INO ma do pracy dwie nie lada jakie organizacje: Międzynarodówkę Komunistyczną (Komintern), której specjalnością i obowiązkiem w stosunku do INO jest fabrykowanie paszportów, i czwarty (szpiegowski) wydział sztabu generalnego w Moskwie, który też ma wszędzie agentów swoich, ci zaś mają zebrany przez się materiał dostarczać do

²⁴⁰Shusznie ją porównano z bezduszną automatyczną maszyną do wytępienia „burżujów” — Essad Bey, *Die Verschwörung gegen die Welt*, Berlin 1932, s. 55. [przypis autorski]

²⁴¹epoka „brutalnej ekstazy romantycznego bolszewizmu” — Essad Bey, op. cit., s. 148. [przypis autorski]

²⁴²w rzadkich wolnych chwilach zabawiał się układaniem spisów tych w Warszawie, których w radosnym dniu zdobycia jej przez bolszewików z rozkoszą skaże na śmierć, Piłsudskiego zaś własnoręcznie zamorduje — por. Biesiedowski, *Pamiętnik dyplomaty sowieckiego*, Poznań, s. 95. [przypis autorski]

²⁴³stanąwszy na czele GPU, opracował plan, w którym nie tylko nie uszczuplał zakresu działań GPU w porównaniu z W. Czeka, ale znacznie go rozszerzał — Essad Bey, op. cit., s. 153. [przypis autorski]

²⁴⁴INO jest dziś wypróbowanym narzędziem potężnego przez Moskwę kierowanego spisku przeciw światu... — Essad Bey, op. cit., s. 162–177. [przypis autorski]

²⁴⁵kierownik wiedeńskiego INO, Goldstejn, urządza w Sofii wybuch — mowa o krwawym zamachu bombowym w cerkwi Sweta Nedela w Sofii, przeprowadzonym 16 kwietnia 1925 przez radykalnych działaczy Bułgarskiej Partii Komunistycznej, którego celem był car Borys III oraz wojskowe i polityczne elity kraju; zamach przygotowano z powodu brutalnych represji i egzekucji przeprowadzanych przez siły rządowe po stłumieniu powstania wrześnieńskiego (1923), które wybuchło w odpowiedzi na prawicowy wojskowy zamach stanu, oraz delegalizacji BPK (1924); plan zamachu przedstawiono bułgarskim członkom kierownictwa Międzynarodówki Komunistycznej, którzy go odrzucili; wysuwano przypuszczenia o związkach zamachowców ze służbami Rosji Radzieckiej, jednak nie znajdują one żadnego potwierdzenia. [przypis edytorski]

²⁴⁶Kutiepow, Aleksander Pawłowicz — generał Imperium Rosyjskiego, uczestnik wojny z Japonią, I wojny światowej i walk z bolszewikami; od 1921 na emigracji, po śmierci gen. Wrangla został przewodniczącym Rosyjskiego Związku Ogólnowojskowego, emigracyjnej wojskowej organizacji antykomunistycznej; 26 stycznia 1930 został porwany w Paryżu przez agentów OGPU. [przypis edytorski]

GPU. Tym swoim kolegom panowie z INO nie dowierają i mają nakaz ich inwigilowania. Natomiast wrogiem zaciętym, lecz bezsilnym jest Komisariat Spraw Zewnętrznych, który stale się skarży, że INO psuje mu całą robotę. Daremne skargi. Kierownik INO jest z urzędu jednym z radców poselstwa; nominalnie podwładny posłowi, faktycznie jest jego przełożonym. Duch w GPU pozostał ten sam, co przedtem w Czece. „Agencji nowej instytucji, której bolszewicy nadają dumne miano »miecza rewolucji«, pracując, rywalizują między sobą. Kto z nich załatwi więcej spraw, który będzie miał na sumieniu więcej złamanych istnień ludzkich; byle więcej, byle srożej i bezlitośniej, litość traktowana jest przez gepistów jako ułomność, jako burżuazyjne dziedzictwo i nosi specjalne miano »*inteligentnaja miabkotielost*’«²⁴⁷.

Ale czas zrobił swoje. Jak we wszystkich urzędach, tak w GPU, a szczególnie w INO mamy wśród urzędujących coraz mniej dawnych, ideowych, fanatycznych głosicieli i wykonawców doktryny Marksa; są to „zmechanizowani urzędnicy wszechświatowej rewolucji”, których mało obchodzi dogmaty marksizmu, kolektywizacja, industrializacja itp. Główną ich dźwignią troska o własny byt; z tego powodu uprawiają prowokację na wielką skalę; urządzają zamieszki na Kaukazie, na Kubaniu, w Turkiestanie, rząd je potem okrutnie tłumi, a ich wynagradza, bo oni wszystko wysledzili, o wszystkim wiedzieli, są więc niezbędni. „GPU jest świetną organizacją fachowców i urzędników w służbie idei im coraz bardziej obcej”²⁴⁸.

I obco było oczywiście Dzierżyńskiemu w tym gronie. Ale zniechęcenie ukrywał w sobie, pracował jak przedtem. A był olbrzymem pracy; nikt go w tym nie prześcignął. Biura swego prawie nie opuszczał; życie domowe, rodzinne było mu nieznane; mówiono o nim, że jedzenie i sen miał za przykre konieczności. Inni jego współpracownicy, upojeni krwią i jakby w poczuciu potrzeby usprawiedliwienia się przed sobą i innymi z tej wylanej krwi, wyolbrzymiali niebezpieczeństwa walki i bohaterstwo czynów swoich; nic podobnego nie widzimy u Dzierżyńskiego; usposobienie jego porównać można z pogodnym, ale pochmurnym, chłodnym dniem: zawsze równy, spokojny, twardy. I taki być musiał, uważając siebie za delegata rewolucji na przednim froncie walki klasowej na życie i śmierć. Więc w GPU w dalszym ciągu wydawał rozkazy, podpisywał wyroki, w przeświadczeniu, że nikt inny, tylko on uratował rewolucję i zapewnił jej zwycięstwo. Gdy jedni teoretyzowali i gadali, oklaskiwani przez partię, gdy inni wydawali dekrety i opracowywali prawa, a inni jeszcze zdobywali laury na czele czerwonych armii, on, wielki kat Rosji, skromnie, a wytrwale spełniał swoje zadanie, które uważał za ważniejsze niż wszystkie inne, czyli zabijał, zamęczał, jak nigdy przed nim żaden inny okrutnik. Nie wygłaszał mów, nie pisywał artykułów, nie wtrącał się do spraw, które do niego nie należały, zabijał tylko i zamęczał, a miliony leżących u stóp jego ofiar zamordowanych, storturowanych, o twarzach wyrażających nieskończone przerażenie i ból, świadczyły o tryumfie rewolucji²⁴⁹.

I oto nagle i niespodzianie ten niedościgniony wykonawca zamierzeń rewolucji otrzymuje dymisję i zostaje przeniesiony na podrzędne stanowisko kierownika biura transportów. Dlaczego? Stało się w krótkim okresie tzw. NEP-u (*Nowaja ekonomiczeskaja politika*), gdy Lenin zapragnął wypolerować i zeuropeizować bolszewizm. Dzierżyński stanowczo nie nadawał się do fraka i białej kamizelki; widziano w nim żywy symbol czerwonego terroru i na dyplomatycznych obiadach i wieczorach byłby odstrasającym krwawym cieniem piekła²⁵⁰. Należało go przeto pożegnać. Wierny sługa rewolucji i jej wodza zniósł ten cios z pokorą; obmył ręce ze krwi, udał się do swego nowego urzędu i z tą samą co przedtem niezłomną gorliwością pracował. Po śmierci Lenina Dzierżyński bodajże pierwszy raz zabrał głos w sprawach wykraczających poza jego ścisłą kompetencję i usługi swoje ofiarując Stalinowi w jego walce z Trockim, przyczynił się do zwycięstwa Stalina. Wdzięczności ze strony tego, którego bezceremonialnie, ale

²⁴⁷ *Agencji nowej instytucji, której bolszewicy nadają dumne miano...* — F. Olechnowicz, *Siedem lat w szponach GPU*, Wilno 1935, s. 37. [przypis autorski]

²⁴⁸ *GPU jest świetną organizacją fachowców i urzędników w służbie idei im coraz bardziej obcej* — Essad Bey, op. cit., s. 177. [przypis autorski]

²⁴⁹ *był [Dzierżyński] olbrzymem pracy; nikt go w tym nie prześcignął...* — Essad Bey, op. cit., s. 192–194. [przypis autorski]

²⁵⁰ *I oto nagle i niespodzianie ten niedościgniony wykonawca zamierzeń rewolucji otrzymuje dymisję i zostaje przeniesiony na podrzędne stanowisko (...)* Dzierżyński stanowczo nie nadawał się do fraka i białej kamizelki; widziano w nim żywy symbol czerwonego terroru — Essad Bey, op. cit., s. 198. [przypis autorski]

śluszenie nazwano najpodlejszą dziś w Europie kanałią, nie znalazł. Wkrótce potem, gdy na posiedzeniu Biura politycznego Dzierżyński odważył się poddać delikatnej, ostrożnej krytyce jakieś zarządzanie Stalina, ten wybuchnął potokiem najordynarniejszych obelg. Dzierżyński zbladł, zachwiał się na krześle swoim, próbował się podnieść, lecz daremnie. Przewieziono go do domu i tegoż dnia zmarł wskutek wstrząsu wywołanego przez słowa Stalina. Śmierć ta niezrozumiała jest — pisze Essad Bey — jak charakter jego, jak całe jego życie. Serce człowieka, który miał na sumieniu setki tysięcy zamordowanych i krwią zalał 1/6 część kuli ziemskiej, nie zniosło obelgi obscurnego Gruzina. Może w chwili owej przesunęła się przed nim wizja rządów nikczemnika, któremu dopomógł w zdobyciu władzy, może ujrzał cienie zastrzelonych z rozkazu jego przyjaciół swoich — Zinowjewa, Kamieniewa — z którymi wspólnie się kąpał we krwi nieszczęśliwej Rosji. Na trumnie jako oznakę najgodniejszego uczczenia pamięci złożono wieniec z rewolwerów...

Ktoś wyrachował, że w Rosji było ku końcowi 1920 r. tysiąc *zastienkow*²⁵¹. Z obliczeń sowieckich wypada, że dziennie zabijano od jednego do pięćdziesięciu w *zastienkach* miast głównych, od jednego do stu w ziemiach dopiero co zajętych po odejściu białych. Weźmy minimalną cyfrę przeciętną, np. 5 tysięcy na całą Rosję, czyli około półtora miliona w ciągu roku²⁵².

Wraz z końcem wojny domowej i stworzeniem GPU czerwony terror przestał być terrorem krwawym w tym znaczeniu, że ustały egzekucje masowe. Ale kara śmierci praktykowana jest nadal w rozmiarach znacznych. Świadczy o tym doskonały znawca Rosji J. Douillet, który przebył tam 26 lat, z tych 9 ostatnich pod rządami sowieckimi, na stanowisku konsula belgijskiego w Rostowie nad Donem i pełnomocnika misji prof. Nansena²⁵³. Charakter zaś terroru sowieckiego poznał bezpośrednio, przebywszy 7 miesięcy w więzieniu, a raczej w wędrownkach po więzieniach Moskwy, Petersburga, Pskowa. W ogromnej literaturze o Sowietach książka jego jest jedną z tych, które najgłębiej wprowadzają w istotę reżymu. „Będąc na wolności — pisze²⁵⁴ — widziałem dużo; po uwięzieniu dowiedziałem się więcej jeszcze oraz sprawdzić mogłem to, co już wiedziałem”. Straszne było pierwsze wrażenie. Wrzucono go na Łubiance do izby noszącej charakterystyczną nazwę „psiej izby”, ciemnej, brudnej, przepelnionej więźniami; nie każdy miał deskę dla siebie; większość siedziała i leżała na podłodze. Po chwili wprowadzono kogoś wracającego z przesłuchania; oczy miał osowiałe, pełne łez; „usiadł niedaleko ode mnie; twarz miał pokrytą sińcami; po chwili zemdlął”. Opowiadał potem, że idąc do sędziego śledczego, czuł się zupełnie zdrów, wyszedł złamany, chory; bito go koło dwóch godzin mokrymi, skręconymi ścierkami. Tortura względnie lekka; najcięższą, którą rzadko kto przeniesić²⁵⁵ umiał, było przymusowe przypatrywanie się egzekucjom. Odbywały się co tydzień, w nocy z wtorku na środę. W ciągu pobytu Douilleta na Butyrkach z jego izby więziennej wyprowadzano na śmierć koło stu. „GPU — kończy Douillet — robi wszystko, co chce, bo władzę ma nieograniczoną. Personel stanowią wyrzutki ludzkości, kokainomani, sadyści, zawodowi zbrodniarze, słowem ludzie wyzuci z uczuć ludzkich. I przed tą instytucją zbrodniczą drżą Rosja cała, drżą nawet urzędy sowieckie”²⁵⁶.

Nie ma jednak potrzeby zabijać każdego podejrzanego; chodzi o to, aby każdy Rosjanin żył w przeświadczeniu, że każdej chwili może być na rozkaz GPU zastrzelony. — I rzeczywiście wszystkim poddanym Sowietów GPU umiało przeświadczenie to wpoić; przybrało ono charakter epidemii, masowej psychozy. Czy mamy się dziwić? Nie. Chwycono się bowiem sposobów nie krwawych, a wyrafinowanych i nie mniej skutecznych w terroryzowaniu ludności, przytłaczających ją ogromem przerażenia, z którego nie ma wyjścia, bo nie ma nadziei. Przytoczę tu dla przykładu ustęp z książki człowieka, który

²⁵¹ *zastienok* (застенок; ros.) a. *zastienka* (застенка) — hist.: katownia, miejsce tortur. [przypis edytorski]

²⁵² *W Rosji było ku końcowi 1920 r. tysiąc zastienkow. Z obliczeń sowieckich wypada...* — Mielgunow, op. cit., s. 78. [przypis autorski]

²⁵³ *Nansen, Fridtjof* (1861–193) — norweski badacz Arktyki, oceanograf, działacz społeczny; w sierpniu 1921 rezolucją Ligi Narodów mianowany na Urząd Wysokiego Komisarza ds. Uchodźców Rosyjskich w Europie. [przypis edytorski]

²⁵⁴ *Będąc na wolności widziałem dużo; po uwięzieniu dowiedziałem się więcej jeszcze...* — J. Douillet, *Moscou sans voiles*, Paris, Spes 1917, s. 232. [przypis autorski]

²⁵⁵ *przeniesić* (daw.) — znieść, ścierpieć, wytrzymać. [przypis edytorski]

²⁵⁶ *GPU robi wszystko, co chce, bo władzę ma nieograniczoną...* — Douillet, *Moscou sans voiles*, Paris, Spes 1937, s. 232. [przypis autorski]

siedem lat przebył w szponach GPU²⁵⁷. „Często — opowiada — i z dobrym wynikiem używany jest przy badaniu sposób zwany *konwejerem*... Polega on na tym, że badanemu odmawiają prawa do snu. Badający (*upelnomoczennyje*) zmieniają się jeden za drugim, więzien zaś ma możliwość zdrzemnięcia czasem w ciągu 5–10 minut, o ile się spóźni kolejny *upolnomoczennyj*. Takie badanie trwa nieraz siedem dni i dłużej, zależnie od wytrzymałości nerwów badanego; gdy badany zasypia, oprawcy oblewają go zimną wodą albo stukają brzękadłami jakimś koło uszu... „Myśli się mącą — opowiadał autorowi ktoś, kogo badano sposobem konwejeru w ciągu pięciu dni — zapomina się znaczenia wyrazów, zamiast imion osób płaczą się na ustach nazwy geograficzne. Zdaje się, że na głowę nasadzono jakąś czapkę żelazną; parokrotnie chwyciłem się za głowę, ażeby czapkę zdjąć i byłem zdziwiony, gdy dłonie dotykały własnych moich włosów... pragnienie snu jest tak niepomierne, że się wypowiedzieć nie da... Więc nie ma czego się dziwić, że z taką żelazną czapką na głowie więźniowie, stanąwszy przed sądem, tracą poczucie odpowiedzialności za słowa swoje i mówią i podpisują to, co im każą.

I tu stajemy przed zjawiskiem dotychczas w historii niespotykanym, przed jakąś tajemniczą formą terroru zaćmiewającą wszystko, cośmy słyszeli o okrucieństwie i obrzydliwości człowieka i co jesteśmy w stanie wyobrazić. Mam na myśli proces szesnastu w Moskwie²⁵⁸. Posażni, zwłaszcza Zinowjew i Kamieniew, byli to czołowi przedstawiciele bolszewizmu, najbliżsi towarzysze Lenina; jak on, byli katami zdeptanej Rosji, w imię swoich w nienawiści poczętych utopii nie zawahali się przed żadnym, choćby najkrwawszym eksperymentem. Ale do celu swego szli w czasach carskich odważnie, nie odstraszała ich ani katorga, ani śmierć! A teraz: przed sądem sowieckim doszli do ostatnich granic podłości, jeśli w podłości mogą być granice; nie dość, że przyjmowali na siebie wszystko, co im oskarżyciel publicznie zarzucał, ale starali się jakby prześcignąć go, wystawiając siebie jako nikczemnych zdrajców „wielkiego, niezrównanego” Stalina; samych siebie oplwali, a jego wysławiali, idąc na śmierć. Jakimi drogami do prowadzono ich do takiego zaparcia się godności ludzkiej i ostatecznego upodlenia, nie wiemy. Rewolucja francuska najkrwawsza i najobrzydliwsza ze wszystkich, jakie przed nią były, dróg takich nie znała.

Tych, których nie skazano na śmierć, wysyłają na katorgę. Najwięcej szczegółów posiadamy o Sołowkach²⁵⁹. Przed wielu laty, przed wojną, Anglik Jerzy Kennan opisał katorgi Syberii, szczególnie uwzględniając cierpienia więźniów politycznych. Dzieło jego tłumaczono na rozmaite języki, na polski także. Wszędzie powszechne wywoływało oburzenie przeciw okrucieństwom rządów carskich. Dlaczego cierpienia dzisiejszych skazańców w państwie sowieckim budzą tak słaby oddźwięk współczucia? Jeśli poruszają kogo u nas, to tylko jednostki, nie zaś opinię publiczną. Jesteśmy zarzuceni w Polsce bibułą filozoficką, chciwie ją w kioskach rozchwytyują, poją się nią. I kto? Nie tyle robotnicy, ile inteligencja, czyli ci, co w razie zapanowania komunizmu najbardziej ucierpieliby od niego. I czym paradoks ten wytłumaczyć, zapytuje Adam Grzymała Siedlecki²⁶⁰. Neurastenią²⁶¹, ale w bardzo brzydkiej postaci; nazwał ją autor neurokomunizmem: „Są to dusze jadowite, dyszące bezprzedmiotową nienawiścią do bliźnich i do życia; nadzieja na bolszewizm daje im wizję jakiejś zemsty nad kimś, za coś, jakichś radykalnych porachunków ze szczęśliwsiymi od nich, jakichś nieszczęść, których będą radosnymi świadkami i widzami, więc czekają, czekają”.

²⁵⁷ z książki *człowieka, który siedem lat przebył w szponach GPU* — Franciszek Olechnowicz, *Siedem lat w szponach GPU*, Wilno 1934. [przypis autorski]

²⁵⁸ *proces szesnastu w Moskwie* (19–24 sierpnia 1936) — pierwszy z trzech procesów moskiewskich, które w czasie wielkiego terroru zorganizowano przed Kolegium Wojskowym Sądu Najwyższego ZSRR przeciwko dawnym przywódcom bolszewickim; 16 posażnych, m.in. Grigorija Zinowjewa, Lwa Kamieniewa i Iwana Smirnowa, oskarżono o organizację spisku przeciwko przywódcom partii, zabójstwo Kirowa i planowanie zabójstwa m.in. Stalina, rzekomo z inspiracji przebywającego na wygnaniu Trockiego; wszyscy oprócz Smirnowa przyznali się do zarzutów; wszyscy zostali skazani na karę śmierci, którą wykonano natychmiast po wyroku. [przypis edytorski]

²⁵⁹ *Sołowki* — Wyspy Sołowieckie na Białym Morzu. Przed rewolucją wielki monaster o bardzo surowej regule, do którego pielgrzymowały tłumy pobożnych z całej Rosji. [przypis autorski]

²⁶⁰ *czym paradoks ten wytłumaczyć, zapytuje Adam Grzymała Siedlecki* — por. „Słowo” z 1 września 1936, przedruk z „Kuriera Warszawskiego”. [przypis autorski]

²⁶¹ *neurastenia* — nerwica, nadpobudliwość. [przypis edytorski]

Wydałem w 1934 r. szereg szkiców o bolszewizmie pt. *Od Petersburga do Leningradu*. Przepowiadał mi jeden z przyjaciół moich z pokolenia młodszego, dobrze w dzisiejszych prądach zorientowany, że książkę tę cała prasa pogrzebie milczeniem i że nie znajdzie się ani jednego czytelnika. Trochę się mylił, bo w roku pierwszym rozeszło się 300 egz. i było kilka wzmianek w prasie; reszta egzemplarzy spoczywa, za wyjątkiem Wilna, w piwnicach księgarskich — i jeśli przypadkiem ktoś, posłyszawszy o zapomnianej książce, zapragnie ją nabyć, sporo czasu straci, zanim w owych piwnicach egzemplarz jakiś odszukają. — W Sowietach nie byłem; szkice moje są to raczej rozważania niż fakty, ale Franciszek Olechnowicz spędził lat siedem „w szponach GPU”, przeżycia swoje opisał żywo, barwnie i co najważniejsze, spokojnie, prawdziwie; poczuje to każdy czytelnik. Nie słyszałem jednak, aby niewielka rozmiarami i tania książeczka zdobyła należne powodzenie. Czy ta żądza niewiedzy, czy to uporczywe zatykanie uszu na każdy jęk dochodzący stamtąd nie jest złośliwą psychozą, czy nie świadczy, że czerwona dżuma już wtargnęła do nas, że gangrena zjada duszę narodu? Dlaczego rozmaite Drobne i inni komunistyczni podszuwacze, tumaniąc mózgi głupców obrazami niezliczonych rozkoszy sowieckiego raj, udają, że nie słyszeli o tych, co do owego „raju” uciekły, cudem wrócili i opowiadają, co widzieli tam, co przecierpieli?

Główna różnica między katogą przed rewolucją a bolszewicką polega na tym, że administrację stanowią kryminaliści spośród czekistów, których zesłano tam za kradzieże czy inne nadużycia. Są to urodzeni zbrodniarze, rządzą samowładnie, odpowiedzialni tylko przed komisjami rewizyjnymi, które rzadko dojeżdżają, a z porządku rzeczy daleko względniejsze są dla skazańców ze świata złodziei, oszustów, bandytów niż dla więźniów politycznych.

„Umieszczono nas po przybyciu na miejsce — opowiada Olechnowicz — w lokalu ciemnym, zapluskwionym, zawoszonym; z przekleństwami i krzykiem zdobywaliśmy dla siebie miejsca na pryzkach zmęczenia, zmarznięci”. Obudzono ich nazajutrz o trzeciej; musieli iść do pracy na *lesozagotowkach*²⁶². Byli wśród nich ludzie młodzi i zdrowi, byli zawodowi drwale; ci z łatwością wykonywali robotę. Ale większość stanowili przedstawiciele zawodów inteligenckich, profesorowie, księża, urzędnicy, literaci; tacy może nigdy przedtem siekiery w rękę nie trzymali; podobnie chłopci „kułacy”²⁶³ z południa, z Ukrainy, którym nie zdarzało się dawniej pracować przy wyrębie lasów. Powrót z robót zaczynał się o pierwszej, szli trójkami; ostatnie, owe najsłabsze, inteligenckie, powoli, nieumiejętnie wykonywające naznaczoną robotę, wracały aż koło północy, miały przed sobą tylko 2–3 godziny do spania. Trójki zalegające w robocie musiały pozostawać i pracować w nocy, więc ani chwili dla snu; otrzymywały zaś zmniejszoną rację chleba. Nie dziw, że w podobnych warunkach niejedną kładł na pniu lewą rękę, odcinał siekierą palce i rzucał dozorcę w twarz. Takich oraz tych, co próbowali uciekać, karano karcerem; stosownie do winy były gradacje w karze. Strachem przejmowała tzw. *Sietekirka*; była to cerkiew na szczycie góry, przerobiona na kazamaty, podzielona na dwie części: parter i piętro. Na piętrze osadzono szczególnie winnych, tj. przestępców politycznych oskarżonych o usiłowanie ucieczki. Nie mieli prawa na pościel²⁶⁴, byli rozebrani do bielizny, okna zamiast szyb miały druty kolczaste. Na wpół nadzy, drżąc od głodu i chłodu, kładli się więźniowie jedni na drugich, ci jednak, co byli w dolnym rzędzie, marzli od dołu, ci, co w górnym, od góry. Aby nie było niesprawiedliwości, rządy co pewien czas się zmieniały: ci z dołu szli na górę i odwrotnie. Wyjście stąd było albo do szpitala, albo na cmentarz²⁶⁵. Straszniejsza jeszcze była tzw. *żordoczka*^{266,267}.

Za wrogów najgorszych uważali bolszewicy tych, co ideowo im najbliżsi, tym samym byli najniebezpieczniejsi, jako rywale. Dla nich, tj. dla socjalistów, przeznaczyli

²⁶²*lesozagotowka* (лесозаготовка; ros.) — pozyskiwanie drewna; wyrąb lasu. [przypis edytorski]

²⁶³*kułak* (z ros. кулак: pięść) — bogaty chłop rosyjski zatrudniający w swoim gospodarstwie pracowników najemnych; w ideologii rewolucyjnej kułacy byli wrogami klasowymi jako wyzyskiwacze; w ZSRR za kułaków, a tym samym za wrogów ludu, uznawano chłopów niechętnych władzy lub stawiających opór przy przejmowaniu ich ziemi przez kolchozy w okresie przymusowej kolektywizacji wsi (1929–1934). [przypis edytorski]

²⁶⁴*prawa na pościel* — dziś popr.: prawa do pościeli. [przypis edytorski]

²⁶⁵*Umieszczono nas po przybyciu na miejsce w lokalu ciemnym, zapluskwionym, zawoszonym...* — Fr. Olechnowicz, op. cit., s. 81–83. [przypis autorski]

²⁶⁶*żordoczka* (жёрдочка; ros.) — żerdź; grzędą. [przypis edytorski]

²⁶⁷*Straszniejsza jeszcze była tzw. żordoczka* — Fr. Olechnowicz, op. cit., s. 83–84. [przypis autorski]

Sawwatjewski Skit w głębi jednej z wysep. Obszar wynosił jedną dziesięcinę²⁶⁸, którą szczelnie odrutowano. Osadzono tam 200 socjalistów rozmaitych odcieni: „wolność mieli zupełną, mieli prawo głodować, chorować, wariować, umierać; nie wtrącał się nikt w te wewnętrzne ich sprawy. Rozmowy z naczelnikiem Nogtiewem były proste i szczerze. Wystąpili z żądaniem jakimś. »Czyżście dotychczas nie zrozumieli — Nogtiew na to — żeście zwyciężeni, zwycięzcami jesteśmy my i nic nas żądania wasze nie obchodzą«. — Więźniowie zagrozili ogólną głodówką: »Po co? Daleko prościej od razu się powiesić«²⁶⁹. Olechnowicz raz tylko jeden w ciągu 7-letniego pobytu skazany został na dwa tygodnie karczeru za to, że sąsiadowi swemu na pryczy, szewcowi z zawodu, dał buty do podzelowania, nie zgłosiwszy się przedtem do komendanta z prośbą o pozwolenie.

Okropne jest położenie kobiet; „od złodziejki do damy dworu, od prostytutki do mniszki — wszystkie szczeble drabiny społecznej mają tutaj swoje przedstawicielki²⁷⁰. Stanowią one 17–18 procent ogólnej ilości skazańców. Pomimo iż wszelkie towarzyskie obcowanie mężczyzn z kobietami jest zakazane, prostytutka kwitnie. Tragiczny bywa los młodych małżeństw: małżonków separują, spotkania ich są surowo wzbronione i najczęściej niemożliwe, bo umieszczają ich w oddalonych od siebie miejscowościach. Jeśli kobieta jest młoda i ładna, staje się ofiarą bestialskich pożądliwości dzikich czekistów, w których ręku jest władza.

Całe życie na Soławkach toczy się pod znakiem ohydneho, specyficznie rosyjskiego przekleństwa, w którym się bezcześci pamięć matki. Ludzie „klną tam, budząc się ze snu, klną, idąc do pracy, wracając z pracy, klną w kolejce przed kuchnią, klną, ciesząc się, klną, smucąc, klną w każdej okazji życia²⁷¹. Przekleństwo to wypowiedziane groźnie jest obelgą, wypowiedziane z uśmiechem staje się „wykrzyknikiem radości, zdumienia, zachwyty”... „Rewolucja zaś urozmaiciła je, czyniąc zeń ohydne bluźnierstwo, które nie schodzi z ust bolszewika²⁷². Bolszewizm sprofanował wszystko, czego się dotknął, „nawet — słuszna uwaga Olechnowicza²⁷³ — sprofanować umiał wyraz wiążący serdecznym stosunkiem ludzi jednej myśli, jednej pracy, jednej doli; wyraz »towarzysz« budzi u każdego niezarażonego komunizmem dreszcz odrazy; wyraz ten zozydzony został, wyszargany w ustach bolszewickich”. — Czy przebywanie w takiej atmosferze nie jest torturą moralną? Bolszewik godny miana tego o tym marzy, jakby to móc plunąć aż w samo słońce²⁷⁴. Wyobraźmy sobie, że w Sowietach zniesiono GPU, więzienie, katorgi i jako karę nakazują winnym nieustające obcowanie z tym plugastwem ludzkim, które wciąż bezcześci pamięć matki i wciąż marzy o splugawieniu słońca jako symbolu piękna. Czy nie mielibyśmy prawa określić ten nowy system kar jako nową odmianę czerwonego terroru?

Słońce, Pogarda

Sołowki posiadały swoje radia: więźniowie musieli wysłuchiwać rozpaczliwie nudnych odczytów o *dostizienjach sowieckich*²⁷⁵, o wielkości Stalina, o szczęściu proletariackiej Rosji. W przerwach „dziwne wrażenie wywierały dźwięki słyszane z jakiejś kawiarni europejskiej. Głodny obdarty więzień słuchał, marząc o życiu sytym, spokojnym, o czystości. Jakże to wszystko dalekie... Płyną marzenia o tym, co na zawsze stracone; tam, gdzieś daleko, o parę tysięcy kilometrów, ludzie żyją inaczej. Tam w krajach *kapitalistycznych* nie przymierają z głodu, nie znają socjalistycznego *sorewnowanija*²⁷⁶, nie słyszą o GPU²⁷⁷.

²⁶⁸ *dziesięcina* — tu: dawna rosyjska miara powierzchni gruntu, równa ok. 1,1 ha. [przypis edytorski]

²⁶⁹ *wolność mieli zupełną, mieli prawo głodować, chorować, wariować, umierać...* — Mielgunow, op. cit., s. 177–178. [przypis autorski]

²⁷⁰ *od złodziejki do damy dworu, od prostytutki do mniszki...* — Olechnowicz, op. cit., s. 61–73. [przypis autorski]

²⁷¹ *klną tam, budząc się ze snu, klną, idąc do pracy...* — *ibid.*, s. 73. [przypis autorski]

²⁷² *Rewolucja zaś urozmaiciła je, czyniąc zeń ohydne bluźnierstwo...* — *ibid.*, s. 116. [przypis autorski]

²⁷³ *nawet sprofanować umiał wyraz wiążący serdecznym stosunkiem ludzi jednej myśli...* — *ibid.*, s. 114. [przypis autorski]

²⁷⁴ *Bolszewik godny miana tego o tym marzy, jakby to móc plunąć aż w samo słońce* — M. Zdziechowski, *Od Petersburga do Leningradu*, 1934, s. 118. [przypis autorski]

²⁷⁵ *dostizienjach sowieckich* (ros.) — osiągnięciach radzieckich. [przypis edytorski]

²⁷⁶ *sorewnowanija* (ros.) — współzawodnictwa; tu: socjalistycznego współzawodnictwa pracy. [przypis edytorski]

²⁷⁷ *dziwne wrażenie wywierały dźwięki słyszane z jakiejś kawiarni europejskiej...* — Olechnowicz, op. cit., s. 148–4. [przypis autorski]

Aż oto niespodzianie, dzięki wymianie więźniów, darowano Sowiecom Bronisława Taraszkiewicza²⁷⁸, a Olechnowicz mógł wrócić do Polski. Po drodze trzymano go czas jakiś w Moskwie na Butyrkach. Tam, „w tej przelewającej się niepowrotnej fali więźniów znalazłem dwóch rodaków z Wilna, robotników z huty szklanej, byłych hromadowców²⁷⁹. Przekroczyli granicę, omamieni widmem »budownictwa socjalistycznego«, myśląc, że znajdą tutaj swoją drugą »ojczyznę robotniczą«, a znaleźli więzienie, potem czeka ich obóz koncentracyjny, a w końcu zesłanie gdzieś na roboty na daleką północ, co nie jest lepsze od zamknięcia w obozie. Dziś przejrzeni, żalowali swego kraju, klęli agitatorów, z tęsknotą wspominali o rodzinnym Wilnie!...” „Nieraz gwarzyłem z robotnikiem z Łodzi, b. komunistą, który przybył do ZSRR również nielegalnie z delegacją robotniczą, z powodu jakichś uroczystości sowieckich. Delegacja była oczywiście fetowana. Podobało mu się tam. Inni odjechali, on pozostał. Przybysz z Zachodu, nieoswojony z reżymem sowieckim, zaczął zbyt otwarcie wypowiadać swoje spostrzeżenia krytyczne. Trafił do więzienia i dziś, leżąc obok mnie na pryczy, klął komunizm i komunistów, oczekując, co mu los dalej zgotuje”.

Za późne żale! Bo pamiętać należy, że ci wszyscy z obcych krajów nie są potrzebni w Sowietach, ci, co widzieli życie w krajach burżuazyjnych, ci, co mogą porównywać warunki życia w tych krajach i w kraju zwycięskich „piatiletok”²⁸⁰ — są elementem niepewnym. Tam zaś, na Zachodzie, jako szerzyciele fermentu są pożądati, popierani, subsydiowani.

W r. 1933 wystąpiła w jednej z rosyjskich gazet emigracyjnych najmłodsza z córek Lwa Tołstoja, Aleksandra, z protestem gorącym przeciw bolszewickiemu terrorowi: *Nie mogu milczat*²⁸¹. Pamiętam ją z mego pobytu w Jasnej Polanie jako 12-letnią dziewczynkę o żywych oczach i sympatycznym wyrazie twarzy. Jest autorką książki napisanej z talentem i pietyzmem wielkim — o ostatnich latach życia ojca swego. Nie mogę milczeć — zawołała²⁸² — gdy milczy Rosja, terrorem straszliwym zmuszona do milczenia, i milczy świat. »Nie mogę milczeć« — jęk ten wyrwał się z głębi duszy mego ojca w 1908, gdy rząd carski skazał na śmierć kilku rewolucjonistów — i jęk ten obleciał Rosję, wszyscy usłyszeli i wszyscy uczciwi złączyli się z wielkim chrześcijaninem w zgodnym proteście przeciw mordowaniu bliźnich. Nie mogę milczeć dziś, gdy Kaukaz jest widownią nieustających rzezi, gdy na Kubaniu tysiącami zabijają kozaków wraz z żonami i dziećmi, a 45 000 rodzin kozackich zesłano na Sybir, aby tam pomarli — gdy ostatni grosz, ostatni kawałek chleba wydzierają chłopom, aby rzucić miliony na cele propagandy zagranicznej — gdy z Ukrainy, tego spichlerza Rosji i świata, uciekają chłopci przed widmem głodu, rzucając chaty swoje i gospodarke — gdy ze stolic i miast większych masowo wysiedlają mieszkańców (w Moskwie 1/3 ludności), tym samym skazując ich na śmierć głodową wśród poszukiwań na całym obszarze Rosji takich miejsc, gdzie by odetchnąć mogli i znaleźć pokarm jakiś... A świat milczy. Gdzie się podzieli owi pisarze idealisci, a było ich wielu? Gdzie Romain Rolland, który tak subtelnie zrozumieć umiał dusze obu największych pacyfistów: Gandhiego i Tołstoja? Ten wysławia dziś sowiecką Rosję, idiotycznie myśląc, że miliony, dziesiątki milionów krwawych ofiar ludzkich potrzebne są dla dobra ludzkości. Czy nie słyszycie wołania o pomoc, czy sądzicie, że na gwałtach, na okrucieństwach i mordach można budować szczęście ludzkie? Otwórzcie oczy, przemówcie w obronie bezbronnego 160-milionowego narodu... Daremne wołanie. Jeśli się znalazł ktoś, kto oczy otworzył i przemówił, słowa jego tonęły w otchłaniach powszechnej obojętności”.

²⁷⁸Taraszkiewicz, Bronisław (1892–1938) — białoruski polityk, poseł na Sejm Rzeczypospolitej, przewodniczący Białoruskiego Koła Poselskiego, przywódca Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady, działacz społeczny, językoznawca, tłumacz, jeden z twórców ortografii języka białoruskiego. [przypis edytorski]

²⁷⁹hromadowcy — członkowie działającego międzywojennej Polsce lewicowego ugrupowania politycznego Białoruska Włościańsko-Robotnicza Hromada. [przypis edytorski]

²⁸⁰piatiletka (ros. пятилетка: pięciolatka) — pięcioletni plan rozwoju gospodarki narodowej ZSRR. Od 1928 przyjmowano kolejne takie plany: pierwszy z nich, na lata 1928–1932, zakładał zlikwidowanie prywatnej własności środków produkcji, rozwój rolnictwa i przemysłu ciężkiego; drugi, na lata 1933–1937, przewidywał likwidację resztek kapitalizmu i podziałów klasowych, zaprowadzenie socjalistycznego sposobu produkcji jako jedyne w państwie oraz dalszą szybką przebudowę przemysłu. Ostatnia, trzynasta pięciolatka (1991–1996) została przerwana z powodu rozpadu Związku Radzieckiego. [przypis edytorski]

²⁸¹Nie mogu milczat' (ros.) — Nie mogę milczeć. [przypis edytorski]

²⁸²Nie mogu milczat', gdy milczy Rosja, terrorem straszliwym zmuszona do milczenia... — *Nie mogu milczat'*, „Mołwa” 15 II 1933. Słowa autorki przytaczam w skróceniu. [przypis autorski]

„Gdy jestem w Europie — słusznie pisze w. ks. Aleksander Michajłowicz, szwagier ostatniego cara²⁸³ — doznaję uczucia, jak gdybym przechadzał się po pięknych alejach cmentarza, na którym kamień każdy przypomina mi, że w dn. 1 sierpnia 1914 r.²⁸⁴ cywilizacja zakończyła życie swoje”.

VII

Teraz słów kilka o czerwonym terrorze w dziedzinie intelektualnej. Krupska, wdowa po Leninie, która tym się unieśmiertelniła, że jako prezeska Centralnego Komitetu Oświaty Politycznej żądała na inscenizowanym przez władze sowieckie sądzie narodu (*narodnyj sud*) nad Lwem Tołstojem konfiskaty i zniszczenia jego dzieł, a co najmniej wyrzucenia ich ze wszystkich publicznych i prywatnych bibliotek — Krupska w przemówieniu do studentów w moskiewskim Czerwonym Klubie taką im dała naukę: „Uważać musicie, abyście nie połknęli całej burżuazyjnej padliny, którą burżuazyjni profesorowie wpakowują wam w otwarte wasze gęby. Paskudztwo to potraficie strawić nie inaczej jak z pomocą proletariackiej ideologii. Co jest dla proletariatu pożyteczne, to bierzcie, wszystko inne wyrzucajcie”²⁸⁵.

Daje to miarę stosunku Sowietów do nauki. Ale jaki może zachodzić związek między „ideologią proletariacką” a naukami ścisłymi? „Czy może być jakaś komunistyczna geometria?” — zapytał ktoś. Odpowiedziała na to „Prawda”. „Nasz muzycki²⁸⁶ Wschód kopnął nogą wszystkie teorie nauki zachodniej i zmusił uczonego schylić czoło przed czarnym od sady robotnikiem”²⁸⁷. „W każdym intelektualście — pisał Apfelbaum-Zinowjew — widzę wroga władzy sowieckiej, gadanie o nauce czystej uważam za obłudę, bo nauka ta nie postępowi służy, lecz wsteczniectwu”. Martyrolog²⁸⁸ uczonych w Rosji jest długi; pisałem już o tym na podstawie danych dostarczonych przez prof. Czernawina, który zdołał stamtąd się wydostać²⁸⁹. Dodam do tego jeden charakterystyczny przykład. Wkrótce po zwycięstwie rewolucji bolszewickiej uwięziono uczonego fachowca w rzeczach skarbowości, Kutlera, który za czasów carskich był czas jakiś ministrem rolnictwa. W epoce NEP-u wrócono mu wolność, mianowano członkiem Rady Banku Państwa i dano mieszkanie z dwóch pokoi, ale rada lokatorów zdecydowała, że ma on o 16 metrów kw. więcej, niż na to pozwala prawo. Zabrano mu pokój, w którym mieściła się jego biblioteka. Zirytowany, doznał wstrząsu nerwowego, który spowodował atak apoplektyczny²⁹⁰; wkrótce potem zmarł.

Wprawdzie niektórzy chemicy nasi jeździli do Moskwy na zjazd jakiś i wrócili zachwyceni *dostizieniami* sowieckimi w zakresie chemii. Takich laboratoriów, jak tam, Polska, według słów ich, nie posiada. Być może. Sowiety dużo robią dla blichtru, dla zaimponowania światu, ideologia zaś proletariacka łatwo się godzi z chemią, która przydać się może dla fabrykowania gazów, którymi wytrują kapitalistyczną, burżuazyjną Europę.

Autorka rosyjska, p. Eugenia Weber, wydała po polsku dwie niepospolicie interesujące broszury o roli literatury i sztuki w państwie sowieckim²⁹¹. Rozpaczliwe to zadanie pisać, tworzyć w atmosferze równie dzikiego, jak głupiego terroru. Literatura ma być w najściślejszym związku zależności od „generalnej linii partii”. Partia to Stalin. Stalin raczył zapomnieć, że Majakowski²⁹² odebrał sobie życie, nie będąc w stanie żyć w atmosferze sowieckiej, i raczył powiedzieć, że był on najbardziej utalentowanym poetą epoki

²⁸³ *Gdy jestem w Europie, doznaję uczucia, jak gdybym przechadzał się po pięknych alejach cmentarza...* — w. ks. Aleksander Michajłowicz, *Kniga Wospominanij*, Paryż 1933, s. 333. [przypis autorski]

²⁸⁴ 1 sierpnia 1914 r. cywilizacja zakończyła życie swoje — w tym dniu Niemcy wypowiedziały wojnę Rosji, co bywa uznawane za początek pierwszej wojny światowej. [przypis edytorski]

²⁸⁵ *Uważać musicie, abyście nie połknęli całej burżuazyjnej padliny...* — por. księga zbiorowa pod red. dr. A. Laubenheimera *U. d. S. S. R. (Und du siehst die Sowjets richtig)*, Berlin 1935, s. 137. [przypis autorski]

²⁸⁶ *mużycki* (z ros.) — chłopski. [przypis edytorski]

²⁸⁷ *Nasz muzycki Wschód kopnął nogą wszystkie teorie nauki zachodniej...* — por. S. de Chessin, *La nuit qui vient de l'Orient*, s. 58. [przypis autorski]

²⁸⁸ *martyrolog* — tu *martyrologium*, spis męczenników. [przypis edytorski]

²⁸⁹ *pisałem już o tym na podstawie danych dostarczonych przez prof. Czernawina...* — por. *Od Petersburga do Leningrada*, s. 134–139. [przypis autorski]

²⁹⁰ *apopleksja* (daw.) — wylew krwi do mózgu. [przypis edytorski]

²⁹¹ p. Eugenia Weber, *wydała po polsku dwie niepospolicie interesujące broszury o roli literatury i sztuki w państwie sowieckim* — *Pisarz sowiecki i Arsenal bez broni*, odbitki z kwartalnika „Verbum”, nr 1 i 2 z 1936. [przypis autorski]

²⁹² *Majakowski, Włodzimierz* (1893–1930) — rosyjski poeta i dramaturg, scenarzysta filmowy, autor plakatów, współtwórca manifestów rosyjskiego futuryzmu. [przypis edytorski]

naszej. A zatem każdy jego utwór ma wartość równą legitymacji partyjnej; partia wnet to podkreśliła; czyli zadaniem twórczości artystycznej — być narzędziem walki klasowej i polityki klasowej. W lutym br. odbył się w Mińsku zjazd pisarzy sowieckich. Przywiązywano do niego wagę, w Moskwie urządzono kilka zebrań przygotowawczych. Na jednym z nich poeta Surkow miał odwagę wyjaśnić, jak demoralizująco działa na pisarzy narzucony z góry obowiązkowy program twórczości. Wskutek tego „nie wierzymy w siebie wzajemnie i wzajem się nie szanujemy”. „Myśl u nas — uzupełniał słowa jego poeta Utin — absolutyzuje się i biurokratyzuje”. Może przedtem należeli do tych, co układali na obstalunek²⁹³ władz „rymy o podstępach kułaków, o bohaterstwie naczelników oddziału politycznego, o kapuśniaku gotowanym przez kolchozową²⁹⁴ kucharkę”. Były to grzechy młodości, o których radzi by zapomnieć; przypomnieli, że są ludźmi. Odważne ich mowy szczęśliwie przeszły niepostrzeżone; nie zesłano ich na Sołowki, przynajmniej pani Weber o tym nie słyszała. Ale sam zjazd w Mińsku był wysoce upokarzający, uczestnicy musieli wysłuchać rad, a raczej rozkazów przedstawicieli władz, aby w utworach swoich „odzwierciadlali osiągnięcia zwycięskiego proletariatu”.

Człowieka Sowiety nie uznają; jest to wyraz mocno podejrzany; zamiast człowieka mamy tam „kolektyw”, w danym wypadku „kolektyw twórczy”, coś „w rodzaju laboratorium pisarskiego”. Pisarz jest obowiązany zaznaczyć kolektyw ze swoim pomysłem twórczym. W ciągu pracy powinien podawać fragmenty krytyce kolektywu; jest to cenzura wstępna. Po ukończeniu rzecz idzie do komisji politycznej, która działa w każdej instytucji wydawniczej. Po aprobacie i wydrukowaniu komitet partyjny decyduje, czy książka ma być polecona wszystkim, czy też dozwolona dla nielicznych, czy wreszcie wycofana z obiegu. Nie dość tego. „Grupa partyjna w zarządzie Związku Pisarzy Sowieckich” — widocznie jakaś szczególnie *blagonadieżna*²⁹⁵ i dobrze widziana grupa — zażądała, aby stworzono kadry instruktorów, którzy by sprostać zdołali licznym zadaniom związanym z kierowaniem ruchu literackiego. „Wystarczy — pisze pani Weber — w całym tym programie zastąpić wyraz pisarz wyrazem maszynista, a nic „w istocie rzeczy się nie zmienia: *kadry instruktorów, organizacja pracy*”.

Komunista Nikiforow w jednej z nowel swoich wyraził się z zachwytem o muzyce dzwonów cerkiewnych. Muzykę tę czuje każdy, kto ma duszę; natchnęła niejednego poetę i w niejednym narodzie, nie tylko poetów chrześcijan, czytałem śliczny wiersz o dzwonach napisany przez poetę Żyda po żydowsku. Ale bolszewika dzwony denerwują, przeszkadzają mu, drażnią, przypominając, że poza zgniłymi wyziewami błota, w którym siedzi, są inne światy... Jeden z czołowych przedstawicieli grupy partyjnej w Związku Pisarzy Sowieckich, niejaki Stawski, publicznie zgromił za to Nikiforowa. „Cóż w tym złego?” — naiwnie zapytał on. — „Obrażasz i plwasz na uczucia czytelników!” — Oczywiście tej ich śmietanki, tych najideowszych, najlepszych, co by plunąć chcieli aż w samo słońce.

Na konferencji jakiejś jakiś ważny członek partii skarżył się na brak literatury dla dzieci, więc niechże ci, co piszą dla dorosłych, zabiorą się teraz do produkowania książek, które dzieci kształcić będą. „Nie można przecie — zauważył na to poeta Pasternak²⁹⁶ — nakazać matce: urodź dziewczynkę, a nie chłopca”. Tego mu nie wybaczone — i już nazajutrz publicznie wyraził skruchę, prosząc o pomoc w rozwiązywaniu dręczących go wątpliwości. W jaki sposób doprowadzono go do tej skruchy, jest to tajemnicą Sowietów, które umieją zmusić, według pani Weber, ludzi najmężniejszych do natychmiastowego, na rozkaz z góry, wyrzeczenia się poglądów swoich. Myślę inaczej. Zdaje mi się, że ludzi mężnych już w Rosji nie ma. Terror ciężący nad każdą chwilą w życiu poddanego sowieckiego, wpojone mu przeświadczenie że każdej chwili może on być rozstrzelany albo storturowany, albo zesłany na katorgę, sparaliżowało w nim odporność moralną, nastąpiła atrofia²⁹⁷ odwagi, śmiałości, męstwa. Pisarz sowiecki wie, że partia ma zawsze rację,

²⁹³ *obstalunek* — zamówienie, zlecenie wykonania czegoś. [przypis edytorski]

²⁹⁴ *kolchoz* (ros. *колхоз*, skrótowiec od *коллективное хозяйство*: gospodarstwo kolektywne) — rolnicza spółdzielnia produkcyjna w ZSRR; kolchozy tworzone pod przymusem w okresie kolektywizacji rolnictwa. [przypis edytorski]

²⁹⁵ *blagonadieżny* (z ros. *благонадежный*) — godny zaufania; pewny. [przypis edytorski]

²⁹⁶ *Pasternak, Borys Leonidowicz* (1890–1960) — rosyjski poeta i prozaik; laureat literackiej Nagrody Nobla (1958). [przypis edytorski]

²⁹⁷ *atrofia* — zmniejszenie się; zanik. [przypis edytorski]

że tylko w niej jest rozum, więc niech się podda jej, tłumiąc w sobie protest wewnętrzny jako rzecz jeśli nie karygodną, to w każdym razie niebezpieczną. Za rządów Stalina terror literacki wzrósł znacznie; nastąpiła „era upokorzeń, denuncjacji, prowokacji, prześladowań”²⁹⁸. W ten sposób chciał Stalin zmusić do milczenia tych pisarzy, których słusznie czy nie podejrzewał o tzw. „trockizm”. Zamilkli. Okazało się, że z deszczu wpadli pod rynnę. Pogardliwie przezwano ich „molczalnikami”²⁹⁹, wytykając im milczenie jako dowód nieprawomyślności; nie domyślili się, że obowiązkiem ich było wystawiać Stalina jako niezrównanego, jedyne, największego człowieka, jakiego ludzkość wydała.

Ciężka była cenzura za czasów carskich, zwłaszcza za Mikołaja I³⁰⁰. Surowa aż do absurdu, uparcie i głupio doszukiwała się w każdym niemal zdaniu jakieś myśli ukrytej, antyrządowej. Historycy cenzury ówczesnej znajdują w jej wyrokach obfity materiał anegdotyczny; nie znajdują go przyszli historycy cenzury stalinowskiej; materiał będą mieli nie do anegdot, lecz do tragedii. Za Mikołaja I winnych autorów zsyłano „w żołdacy”³⁰¹, nawet na Sybir, ale nie poniżano, nie zabijano w nich uczucia godności ludzkiej. Pomimo cenzury epoka Mikołaja I wydała największych poetów i pisarzy rosyjskich: Puszkina, Lermontowa, Gogoła, Bielińskiego, Hercena; bolszewizm państwowy „nie wydał ani jednego pisarza, ani jednej idei, ani jednego dzieła”, które by przeszło do potomności³⁰², ci zaś pisarze, którzy talentem nieco się wybili, rozpoczęli działalność swoją jeszcze za Lenina albo wcześniej. Wprowadzone do literatury przez Stalina metody policyjne zabijają w zarodku wszelką myśl twórczą; „degradacja literatury rosyjskiej jest tak wielka, że nie można ludzić się nadzieją, by nagłe zniszczenie »pańszczyzny« pisarskiej wywołało natychmiastowy rozkwit sztuki”³⁰³.

Wymieńmy jeszcze Mariettę Szaginian³⁰⁴. Ta czuła się także człowiekiem, czuła w sobie indywidualność, duszę — i źle jej było w kolektywie, uważała kolektyw za „środowisko na wskroś zgniłe”. Niestety, okazało się, że kolektyw mocno trzyma swego członka i że od jego władzy oswobodzić może więzienie albo śmierć. Więc także odbyła skrucę publiczną, którą zakończyła wzruszająco bezbronnym oświadczeniem, że „dla nas artystów bardzo ważne jest zrozumieć, czego partia od nas oczekuje”.

Tragedie przeżyte na oczach wszystkich przez Pasternaka i Marię Szaginian nie mogą — pociesza siebie autorka rosyjska — przeminąć bez śladu; takie ataki na twórczość artystyczną ośmieszają partię, śmieszność zaś nie tylko zabija szacunek, lecz osłabia uczucie strachu; władcy szóstej części świata przegrają wojnę, którą wypowiedzieli osobowości ludzkiej, i, kto wie, może dojrzewa prawdziwe życie duchowe we współczesnych katakumbach”.

Nie podzielam tych złudzeń. Bolszewicy dotychczas nie przegrali, przeciwnie, zwyciężają, zagarniając coraz rozleglejsze przestrzenie. Dowodem tego — Hiszpania. Choćby powstańcy zwyciężyli, będzie to zwycięstwem pyrrusowym³⁰⁵; spustoszenia wojny domowej zostaną zapisane na rachunek tryumfów bolszewizmu. Po Hiszpanii przyjdzie kolej na Francję itd. „To, co się dziś na świecie dzieje — powiedział Bierdajew³⁰⁶ — nie jest kryzysem humanizmu, czyli wiary w człowieka, lecz kryzysem samego człowieka. O to cho-

²⁹⁸era upokorzeń, denuncjacji, prowokacji, prześladowań — Boris Souvarine, *Staline*, Paris, Plon, 1935, s. 425. [przypis autorski]

²⁹⁹molczalnik (молчальник; ros.) — milczek; rel.: mnich, który złożył śluby milczenia; pot.: człowiek, który z ostrożności woli nie wyrażać opinii. [przypis edytorski]

³⁰⁰Mikołaj I Romanow (1796–1855) — cesarz rosyjski i król polski (od 1825), syn Piotra I, brat i następca Aleksandra I. [przypis edytorski]

³⁰¹soldat (ros.) — żołnierz, zwłaszcza niższy stopniem; wziąć kogoś w żołdacy: wziąć kogoś do wojska. [przypis edytorski]

³⁰²bolszewizm państwowy „nie wydał ani jednego pisarza, ani jednej idei, ani jednego dzieła”... — Boris Souvarine, op. cit., s. 524. [przypis autorski]

³⁰³degradacja literatury rosyjskiej jest tak wielka... — Eugenia Weber, op. cit. [przypis autorski]

³⁰⁴Szaginian, Marietta Siergiejewna (1888–1982) — radziecka pisarka, dziennikarka i działaczka komunistyczna. [przypis edytorski]

³⁰⁵pyrrusowe zwycięstwo — zwycięstwo osiągnięte nieproporcjonalnie wielkim kosztem w stosunku do odniesionych korzyści; określenie nawiązuje do imienia króla Epiru Pyrrusa, który w III w. p.n.e. toczył wojnę z Rzymem na terenie Italii i wygraną w bitwie pod Ausculum w 279 r. p.n.e. okupił ogromnymi stratami w ludziach, co miał podsumować słowami: „Jeszcze jedno takie zwycięstwo, a zginiemy bez śladu”. [przypis edytorski]

³⁰⁶Bierdajew, Nikołaj (1874–1948) — rosyjski filozof personalista, zwolennik apokatastazy; głosił potrzebę „nowego średniowiecza”, powrotu do ideałów życia duchowego. [przypis edytorski]

dzi, czy istota, do której należy przyszłość, nazywać się będzie nadal, tak jak dotychczas, człowiekiem. Jesteśmy świadkami procesu dehumanizacji we wszystkich sferach życia. Człowiek nie zechciał być obrazem i podobieństwem Boga i stał się obrazem i podobieństwem maszyny³⁰⁷. A zatem idzie zanik świadomości moralnej i bestializm zarówno bolszewicki, jak i rasistyczny.

VIII

Bolszewizm postanowił doszczętnie z duszy człowieka wykorzystać wszelką myśl o Bogu, tym samym zabić tęsknotę za życiem wyższym i zniszczyć, począwszy od świątyni Bożych, wszystko na świecie, co tęsknoty tej widomym jest wyrazem. Niech nawet śladu nie będzie, że istniała religia, że modlili się ludzie.

Mój zmarły przyjaciel, książę Grzegorz Trubecki, opowiada w prześlicznej, po śmierci jego wydanej książce³⁰⁸, że w owych najgorszych czasach pierwszych tryumfów bolszewizmu, „gdy ziemia zapadała się pod stopami i nie wiedzieliśmy, gdzie przed grozą się schronić”, nieraz ukojenie błogie spływało nagle w duszę wraz z dźwiękiem wzywających do modlitwy dzwonów wieczornych w tych cerkwiach Moskwy, których bolszewicy nie zdołali jeszcze zburzyć albo zagarnąć; zapominaliśmy o obrzydliwościach życia, zdawało się, że wysoko ponad dzwonami, gdzieś w niebie rozbrzmiewało uroczyste, wspaniałe *Te Deum*³⁰⁹... „Miał słuszość Włodzimierz Sołowjow, twierdząc, że liturgię obrządku wschodniego tworzyli aniołowie, każdy prawosławny wierzy i czuje, że aniołowie w niej uczestniczą i prowadzą nas za sobą w podwoje wiekuistej światłości”...

Rosja stworzyła typ pielgrzyma, który poszukując prawdy Bożej, pędzi żywot tułaczy w nieustannych wędrówkach od jednych miejsc świętych do drugich. Trubecki opowiada, że spotkał kiedyś w Konstantynopolu grupę takich pielgrzymów; gdzie oni nie byli? Na górze Athos, w Jerozolimie, doszli do brzegów Morza Czerwonego; zawrócili; byli w Rzymie i w Bari; chcieli wiedzieć, gdzie się wcieliła Prawda Boża, gdzie żyją ludzie doskonali w doskonałym Kościele. Nie znaleźli, czego szukali, ale nie opuściła ich wiara, że jednak gdzieś, na wyspie jakiejś zapanowało już Królestwo Boże, nowe Jeruzalem. Wrócimy teraz do domu — mówili — wypoczniemy, a potem znowu pójdziemy szukać.

Pielgrzym, którego goni po świecie szerokim żądza oglądania Królestwa Bożego, to jeden biegun duszy i myśli rosyjskiej, na przeciwległym biegunie widzimy bolszewika krzyczącego z pianą na ustach, że Boga nie ma i że śmierć tym, co w Boga wierzą. Rosjanie są maksymalistami z usposobienia; albo wszystko, albo nic; równowagi w narodzie tym nie ma, przerzucają się z jednej ostateczności w drugą, od Boga do diabła. Potwierdzał to sam Dostojewski, pomimo że był fanatykiem mesjanicznej wiary w Rosję, niezachwianie wierząc, że w końcu pierwiastek Boży zwycięży i że Rosja zbawi nie tylko siebie, zbawi świat cały.

„Głęboka żądza wiary — pisał ks. Grzegorz Trubecki³¹⁰ — stworzyła nasze obrzędy kościelne, równych którym nie ma na świecie, są one natchnionym dziełem geniusza religijnego Rosji, są dla nas, wygnańców, arką przymierza z Bogiem; one krzepią nas i tylko w świątyniach naszych czujemy, że jesteśmy w ojczyźnie naszej duchowej, doznajemy uczucia dziecka tulącego się do piersi matczynej, znajdujemy owo Królestwo Boże, o które modlimy się, aby zeszło na świat”.

Czy zjeździe? Teraz Rosja jest królestwem diabła. W końcu stycznia 1923 r. odbył się w klubie garnizonu moskiewskiego sąd nad Panem Bogiem w obecności Trockiego i Łunaczarskiego. Ponieważ podsądny nie zjawił się, więc zaocznie skazany został na śmierć. Świadkiem tego nieprawdopodobnego koszmaru był Niemiec, który to opisał w „Berliner Tageblatt”. „Naród rosyjski — kończył — nie wybaczy tego poniewierania najświętszych

Rosjanin

³⁰⁷ *To, co się dziś na świecie dzieje, nie jest kryzysem humanizmu...* — por. [Bierdiajew], *Sud'ba czelowieka w sowremiennom mirie*, Paris 1934, s. 14–15. [przypis autorski]

³⁰⁸ *książę Grzegorz Trubecki opowiada w prześlicznej, po śmierci jego wydanej książce* — por. *Krasnaja Rossija i swiataja Ruś*, Paryż 1931, YMCA Press, s. 16–17. [przypis autorski]

³⁰⁹ *Te Deum* (łac.) — właśc. *Te Deum laudamus*: Ciebie Boga wysławiamy; hymn kościelny, śpiewany przy szczególnie uroczystych okazjach. [przypis edytorski]

³¹⁰ *Głęboka żądza wiary stworzyła nasze obrzędy kościelne...* — [G. Trubeckoj], *Krasnaja Rossija i swiataja Ruś*, s. 62–65. [przypis autorski]

jego uczuć. Przyjdzie chwila, w której powstanie on niby słup ognisty w Biblii i potężną ręką wymierzy czerwonej małpie policzek, od którego zadrży cała kula ziemską³¹¹.

Jakże do tego daleko! „O czym nie pomyśleli — pisze o. Rigaux — imperatorowie rzymscy, którzy od Nerona³¹² aż do Juliana Apostaty³¹³ wytrwale w ciągu trzech stuleci dążyli do zniszczenia chrześcijaństwa, co nie przeszło przez głowę ani Alaryka³¹⁴, ani Attyli³¹⁵, ani muzułmańskich zdobywców Hiszpanii, co daremnie próbowali wprowadzić drogą dekretów i gilotyny jakobini³¹⁶ z r. 1793 — i to nie wszyscy — to władze sowieckie postanowiły urzeczywistnić w jak najkrótszym przeciągu czasu, stawiając sobie za cel wytworzenie nowej rasy ludzi, rasy ateistycznej, na wszystkie zamki zamkniętej w ciasnocie i zaduchu materii³¹⁷.

Do dzieła tego zabrali się z szatańską przebiegłością, rozumiejąc, że w starszym pokoleniu nawet wśród ludzi obojętnych w rzeczach religii nie znajdą posłuchu, a natrafić mogą na opór. Więc zdobyć dusze dziecięce, przede wszystkim organizacje tzw. małych pionierów. Ci mają ateizm już wpojony sobie i dzięki temu, pisał Bucharin, „ich małe, słabe rączki powoli niszczą tę najmocniejszą twierdzę wszystkich obrzydliwości starego reżymu, jaką jest rodzina”.

Najskuteczniej zaś niszczą — dodamy od siebie — drogą delatorstwa³¹⁸, bo mają sobie przez władze szkolne nakazane donosić, co rodzice robią, z kim obcują, o czym mówią.

Oczywiście duchowieństwo było, bez różnicy wyznania, przedmiotem szczególnie zaciekle prześladowań; świadków mamy tu licznych, biorę jednego z nich, Franciszka Olechnowicza. Opowiada, jak w 1928 r. zapisano na Sołowkach wszystkich księży, tak katolickich, jak prawosławnych, do czternastej karnej rotacji i odebrawszy im książki do nabożeństwa, obrazki, krzyże, wysłano na wyspę Anzer, gdzie osadzono ich na „komandirówce³¹⁹ pod nazwą Golgota: „Nazwa całkowicie odpowiadała ich losowi; Golgota anzerska była dla nich zaiste *Golgotą*; zmuszano ich ciężko ponad siły pracować, zmniejszając jednocześnie rację żywnościową; znęcano nad nimi i szykanowano bez końca. Dopiero w 1932 r. zlikwidowano Golgotę, a księży i popów rozproszono po innych komandirówkach³²⁰.

Dotychczas wiemy — pisał Grzegorz Trubecki w roku 1922 — o 28 zamęczonych biskupach. Najokropniej pastwiono się nad biskupem permskim Andronikiem, mszcząc się za to, że odważył się wystąpić z gwałtowną krytyką dekretu o rozdziale kościoła i państwa i zgodnie z obrzędem cerkwi prawosławnej rozkazał protodiakonowi³²¹ rzucić w czasie nabożeństwa anateme³²² na bolszewików; wylupiono mu oczy, odcięto uszy, odcięto policzki i tryumfalnie oprowadzano po mieście, po czym zamordowano.

Czarna Księga z 1925 r. podała nazwiska 66 biskupów uwięzionych albo zesłanych do ciężkich robót, w tej liczbie ośmiu na Sołowki. A księży i zakonnicy? Tych rachują na

³¹¹*Naród rosyjski nie wybaczy tego poniewierania najświętszych jego uczuć...* — por. *Czarna Księga*, wydanie zbiorowe pod red. S. A. Walentinowa, Paryż 1925, s. 248–249. [przypis autorski]

³¹²*Neron*, właśc. *Nero Claudius Caesar Augustus Germanicus* (37–68) — cesarz rzymski od 54, za sprawą prześladowania chrześcijan przedstawiany jako symbol okrucieństwa władzy. [przypis edytorski]

³¹³*Julian Apostata*, właśc. *Flavius Claudius Iulianus* (331–363) — cesarz rzymski (od 361), filozof i autor pisać po grecku, znany pod nadanym mu przez chrześcijan przydomkiem *Apostata*, tzn. Odstępca, gdyż wychowany w religii chrześcijańskiej, pod wpływem filozofii neoplatonickiej odstąpił od niej. Był ostatnim cesarzem wyznającym religię dawnych Rzymian, podjął próbę jej zreformowania, dążąc do przywrócenia jej statusu religii państwowej; aktami prawnymi starał się osłabić chrześcijaństwo. [przypis edytorski]

³¹⁴*Alaryk I* (ok. 370–410) — król Wizygotów (od 395), pierwszy wódz plemion germańskich, który zdobył Rzym. [przypis edytorski]

³¹⁵*Attyla* (zm. 453) — wódz Hunów, twórca imperium, najgroźniejszy z przeciwników cesarstwa rzymskiego swojej epoki. [przypis edytorski]

³¹⁶*jakobin* — członek lewicowego, rewolucyjnego klubu politycznego działającego w okresie rewolucji francuskiej. [przypis edytorski]

³¹⁷*O czym nie pomyśleli imperatorowie rzymscy...* — por. M. Rigaux S. J., *Au laboratoire des essais russes*, Paris, Spes 1932, s. 67. [przypis autorski]

³¹⁸*delatorstwo* (daw.) — donosicielstwo. [przypis edytorski]

³¹⁹*komandirówka* (ros.) — zlecenie wyjazdu, delegacja służbowa; tu: oddzielna placówka głównego obozu pracy przymusowej. [przypis edytorski]

³²⁰*Nazwa całkowicie odpowiadała ich losowi...* — por. Fürst Gregor Trubetzkoy *Die Glaubens Verfolgung in Sowjetrussland*, Wernigerode a. Harz, s. 25. [przypis autorski]

³²¹*protodiakon* — tytuł honorowy w Kościołach prawosławnych: pierwszy wśród diakonów danej diecezji. [przypis edytorski]

³²²*anatema* — klątwa kościelna, oficjalne potępienie. [przypis edytorski]

tysiące. Wszystko to oczywiście oburza człowieka uczciwego, ale mniej go oburza dziś niż przed laty kilku. Sądziłem, że okrucieństwa bolszewików są czymś poza obrębem Rosji niemożliwym; dziś widzimy, że hiszpańscy komuniści starają się prześcignąć mistrzów swoich w Moskwie, i pytamy, czy nie przyjdzie wkrótce kolej i na inne państwa?

Przytoczę dwa wyjątkowo charakterystyczne fakty, malujące, choć każdy w inny sposób, stosunek bolszewizmu do religii. W kwietniu 1919 r., po odejściu bolszewików z Ekaterynodaru pod naciskiem armii Denikina, tameczna rada diecezjalna zwróciła się do chrześcijan całego świata z odezwą, w której przedstawiała groźbę rządów bolszewickich. Wśród licznych przykładów następujący rzuca się w oczy: „w stancy korenowskiej zamordowano proboszcza Nazarenko, a cerkiew sponiewierano, przerabiając ołtarz na miejsce ustępowe, naczynia kościelne do tegoż samego użytku przeznaczając”³²³. — W r. 1919 skazano na śmierć dwóch popów — Priachina i Żurawlewa — za wygłoszone przez nich kazania. Czyżby się odważyli występować z ambony przeciw władzom lub przeciw polityce sowieckiej? Nie, gromili rosnącą rozwiązłość obyczajów. Określono to w wyroku sądowym jako ciężką, a zręcznie zamaskowaną zbrodnię popełnioną w czasach najostrejszej walki klasowej³²⁴. Kapłanów i zakonników już w Rosji prawie nie ma; skazani są na śmierć głodową, bo odebrano im kartki żywnościowe. Błądzą jeszcze po ulicach nie oni, a ich cienie i po jamach szukają odpadków, którymi by pożywić się mogli³²⁵.

A kapłani katolicki? Nie wiem, ilu ich jeszcze pozostało w Sowietach. Oficjalnie jesteśmy z państwem tym w przyjaźni. Nie wiem, co z naszej strony robiono, aby ulżyć rodakom naszym. W r. 1929 rząd sowiecki oddał nam dogorywającego w tajgach Sybiru świątobliwego biskupa Małeckiego, ale oddając, ani się zawahał z cyniczną zuchwałością wyjawić swoje lekceważenie i pogardę w stosunku do „zaprzyjaźnionego” mocarstwa! Z wagonu wyprowadzono starca w łachmanach, wycieńczonego podróżą, odbytą w okropnych warunkach.

Przypomnę głośny proces arcybiskupa Cieplaka i 12 księży katolickich w Petersburgu w r. 1923. Księża Cieplaka i prałata Budkiewicza skazano na śmierć. Wobec oburzenia, jakie wyrok ten wywołał nie tylko u nas, ale i w Europie, zamieniono arcybiskupowi karę śmierci na 10-letnie więzienie, ale z tym większą zaciekłością rzucono się na ks. Budkiewicza. O męczeństwie jego wymownie opowiedział G. Goyau³²⁶. Działo się to w Wielkim Tygodniu³²⁷, w Wielki Czwartek; bawiący wówczas w Petersburgu o. Walsh z Rzymu zwrócił się do władz z prośbą o pozwolenie odwiedzenia go w więzieniu; chciał mu zanieść hostię św. wraz z błogosławieństwem papieskim. Nie odmówiono, ale odpowiedziano wybiegiem, że zawiadomią go w chwili odpowiedniej. Daremnie domagał się o. Walsh zezwolenia w ciągu dnia następnego, a był to Wielki Piątek, dopiero koło 10 wieczorem usłyszał przez telefon wrzaski, śmiechy, potem wystrzał z rewolweru. Była to egzekucja ks. Budkiewicza. Wieczorem w Wielki Czwartek wyprowadzono go z lochu podziemnego, w którym osadzony został po uwięzieniu, i brutalnie wypchnięto na ciemny korytarz; tam upadł i złamał sobie nogę. Wrzucono go na całą dobę do izby, w której miał za towarzyszy pospolitych zbrodniarzy. Nie dano ani siennika, ani krzesła. Gdy przyszedł czas na egzekucję, żołnierze, ponieważ o własnych siłach poruszyć się nie mógł, ciągnęli go za uszy, jedno ucho oderwali i w chwili tej stanęli wobec rozswawolonych do obrzydliwości żołnierzy w izbie, gdzie wyrok miał być wykonany. Jeden z nich wystrzelił w otwór po odpadniętym uchu i położył trupem. Zwłoki jego oraz dziesięciu wraz z nim skazanych bandytów spalono.

Równoległe z prześladowaniem, torturowaniem i mordowaniem kapłanów szło niszczenie świątyń. Dziełem tym kierował Jarosławski, który od kolegów swoich tym się wyróżniał, że rozumiał bezmyślność i obrzydliwość tego, co czynił. „Co my — melan-

³²³W stancy korenowskiej zamordowano proboszcza Nazarenko, a cerkiew sponiewierano... — *Czornaja Kniga*, 1925, s. 255. [przypis autorski]

³²⁴gromili rosnącą rozwiązłość obyczajów. Określono to w wyroku sądowym jako ciężką, a zręcznie zamaskowaną zbrodnię... — Przytacza to prof. Mikołaj Arsenjew w dodatku do *Glaubensverfolgung in Russland* Trubeckiego. [przypis autorski]

³²⁵skazani są na śmierć głodową, bo odebrano im kartki żywnościowe. Błądzą jeszcze po ulicach... — *ibid.*, s. 76. [przypis autorski]

³²⁶O męczeństwie jego wymownie opowiedział G. Goyau — por. W. Kokovtsoff, *Le bolchévisme à l'oeuvre*, Paryż, Plon, s. 107–109. [przypis autorski]

³²⁷Wielki Tydzień — tydzień poprzedzający Wielkanoc. [przypis edytorski]

cholinie zapytywał — przeciwstawić możemy 50 tysiącom świątyń z zawartymi w nich skarbnami sztuki?”³²⁸. Zwykle przekształcano cerkwie na teatry albo kluby.

Zniszczono starodawny wspaniały sobór Sofijski³²⁹ w Kijowie, konfiskując wszystkie jego kosztowności: brylanty i drogie kamienie na obrazach, mszałach i lampach, złoto, srebro; obecnie mieści się tam klub lyżwiarzy. W Moskwie uroczyście wysadzono w powietrze ku uczczeniu Lenina, w dniu poświęconym jego pamięci, klasztor św. Symeona, potężny rozmiarami, a ciekawy pod względem architektonicznym zabytek z końca w. XIV. O ile wiem, tenże los spotkał tam świątynię Zbawiciela, ozdobioną freskami najwybitniejszych nowoczesnych malarzy religijnych w Rosji. Zniszczono słynną kaplicę Iwierską z cudownym obrazem Matki Boskiej, największą świętością Moskwy i Rosji, zrobiono to cichaczem w nocy, z obawy przed możliwością protestów i oporu ludności. Wszystkie trzy sobory na Kremlinie robią wrażenie, według korespondenta niemieckiego, przerażającej pustki. Zburzono religijne centrum Rusi Moskiewskiej: Troicko-Siergiejewską Ławrę pod Moskwą³³⁰. W Petersburgu majestatyczną świątynię Izaaka, najokazalszą i najbogatszą w Rosji, przerobiono na muzeum bezbożnictwa; podobnym celem służą sanktuarium Rusi południowej, Kijowsko-Pieczerska Ławra i sobór Sofijski w Nowgorodzie³³¹.

Słowem, gdzie brzmiały dawniej śpiewy pobożne, dziś się popisują bezbożnicy; świątynie Boga przeistoczono w świątynie szatana, bo czymże, jeśli nie świątyniami szatana są muzea bezbożności i kluby bezbożników? Masonia osiągnęła największy tryumf, o jakim marzyć mogła, ale osiągnęła obcymi rękami. W łóżach masońskich, o ile zajrzeć można w te jaskinie ciemnych knowań, przeważały elementy burżuazyjne, komunizm był im obcy. Teraz wdzięczna masonia złożyła hołd komunizmowi, wyrazem tego są „fronty ludowe”.

Własnymi oczami na bezceństwa bolszewickie nie patrzałem, ale słysząc o nich albo czytając, intuicyjnie czułem, że dzieje się tam co, coś się nie daje wytłumaczyć po ludzku, ludzkimi tylko uczuciami nienawiści i zemsty; musi tu być ingerencja jakichś ciemnych, pozaświatowych metafizycznych mocy. Z tego uczucia mego zwierzyłem się w rozmowie ze znakomitym kapłanem Niemcem. Było to w listopadzie 1918 r.; zdziwiło go bardzo takie ujęcie rzeczy, ale niedługo potem gorzkie osobiste doświadczenia przekonały go, że miałem słuszną rację. Nie pamiętam, kiedy i gdzie, w jakim artykule czy przemówieniu to uczucie moje wyznałem publicznie; zrazu czyniłem to z obawą, że narażę się na śmieszność. Dziś obawy tej mieć nie potrzebuję, są inni, a znakomici, którzy to samo głoszą.

„Prawdą — pisze Bierdiajew³³² — której nie ukryje teraz żadna zasłona, jest niemożliwość neutralności religijnej oraz bezreligijności; religii Boga żywego przeciwstawia się religia szatana, religii Chrystusa — religia Antychrysta”... Komunizm jest tego dowodem, on żąda i stwarza społeczność bezwzględnie i we wszystkich dziedzinach życia poddaną Antychrystowi. Jest to społeczność o „charakterze kościelnym”, bo przedrzeźnia Kościół Chrystusowy we wszystkim: „ma swoje księgi święte i Objawienie w pismach Marksa i Lenina, ma uroczystości swoje i swój hymn; kościołem jest cała społeczność komunistyczna, duchowieństwem — partia, która zwołuje sobory narodowe (w Rosji) i powszechne (Komintern). Ów »Kościół« komunistyczny ma swoich mnichów w brygadach »udarnikow«³³³, swoją inkwizycję w GPU, swoje schizmy³³⁴ i klątwy, przede wszystkim zaś swego mesjasza, Lenina, którego relikwie są codziennie wielbione na Placu Czerwo-

Diabeł

Religia, Diabeł

³²⁸Co my przeciwstawić możemy 50 tysiącom świątyń... — Gr. Trubecki i N. Arsienjew, *Die Glaubensverfolgung in Russland*, s. 57. [przypis autorski]

³²⁹sobór Sofijski w Kijowie — sobór Mądrości Bożej (gr.: *Sofia*), najważniejsza cerkiew w Kijowie, najsłynniejszy zabytek dawnej architektury ruskiej; zbudowany w XI w., przebudowany w XVII w. w stylu barokowym; w 1934 zamieniony w muzeum. [przypis edytorski]

³³⁰Zburzono religijne centrum Rusi Moskiewskiej Troicko-Siergiejewską Ławrę pod Moskwą — por. W. N. Korkovtsoff, op. cit., s. 89. [przypis autorski]

³³¹W Petersburgu majestatyczną świątynię Izaaka, najokazalszą i najbogatszą w Rosji... — Laubenheimer, *Und du siehst die Sowjets richtig*, Berlin 1935, s. 153. [przypis autorski]

³³²Prawdą, której nie ukryje teraz żadna zasłona... — por. Bierdiajew, *Nowoje sredniewiekowe*, Berlin 1924. [przypis autorski]

³³³udarnik (ударник; ros.) — przodownik pracy: pracownik, który znacznie przekracza wyznaczone do wykonania normy pracy i daje przykład wysokiej wydajności pracy. [przypis edytorski]

³³⁴schizma — rozłam, oderwanie się podgrupy religijnej od danej grupy, także: sama ta podgrupa. [przypis edytorski]

nym w Moskwie; wreszcie pała charakterystyczną żądzą uniwersalności i ma misjonarzy rozsianych po całym świecie³³⁵. Czy to nie satanizm? „Nowy, a rozmiarami większy od wszystkich poprzednich epizod odwiecznej walki »Miasta Bożego« z »Miastem Szatana«; w nienawiści, którą budzi Chrystus »cichy i pokornego serca« i która periodycznie na całej przestrzeni dziejów to tu, to tam wybucha, widzimy tajemniczą interwencję tajemniczych potęg³³⁶. A Miereżkowski³³⁷? „Wojna światowa — przepowiadał — zakończy się nową wojną, wojną Krzyża z pentagrammą³³⁸; widzę na sklepieniu nieba nowy znak: krwawoczerwoną gwiazdę, wszystko jest w ogniu i we krwi... — Wolność stała się gwałtem, równość — niewolą, braterstwo — zarzynaniem bliźnich”.

Miereżkowski, Bierdiajew są pochłonięci zagadnieniami religii, Rigaux jest kapłanem katolickim, więc łatwo, ktoś by mógł powiedzieć, wpadają w nastroje mistyczne. Ale weźmy realistę, Piotra Struwego³³⁹. Z zawodu ekonomista i polityk, b. profesor ekonomii politycznej i autor wielu prac w tym zakresie, spojrzal jednak na rewolucję i ją osądził nie ze stanowiska politycznego. „Podchodzić do rewolucji — pisał³⁴⁰ — z kryteriami politycznymi i nimi ją mierzyć to znaczy nie rozumieć jej istoty, obniżyć jej znaczenie!... Przy całej obrzydliwości swojej nierównie jest głębsza i poważniejsza od wszelkiej polityki, bo jest walką z Bogiem — i jakże krótkowzroczny jest ten oportunizm, który wyobraża sobie, że można Diabła i Antychrysta załagodzić i podkupić umizgami politycznymi i pokorą! Komunista Stiepanow powiedział, że komunizm idzie przeciw Bogu bez względu na to, jak się nazywa: Jehową, Jezusem, Buddą czy Allachem, idzie przeciw kapłanom Boga bez względu na to, jak się który z nich tytułuje: księdzem, pastorem, rabinem, mułłą czy papieżem. Czyli — wnioskuje Struwe — złotego środka między wiarą i ateizmem nie ma, patos rewolucji to patos bezbożności i niszczenia w imię bezbożności”.

Zaczynają to rozumieć i u nas; zdarzenia hiszpańskie niejednemu otworzyły oczy. Wojna bolszewików z białymi pomimo wszystkich towarzyszących jej ekscesów przeciw religii i duchowieństwu była wojną dwóch polityczno-społecznych porządków, pierwiastek religijny jeszcze się nie wysuwał na pierwszy plan. Wojna zaś, której widownią stała się Hiszpania, to wojna religijna, taka, jakiej świat dotychczas nie widział, bo stanęli tam przeciw sobie nie wyznawcy tegoż samego Boga, ale inaczej pojmowanego i wielbionego, lecz wyznawcy Chrystusa i wyznawcy Antychrysta. „Hiszpania — tryumfalnie obwieszczał w mowie z dnia 5 marca 1937 r. gen. sekretarz Kominternu Jose Diaz — znacznie prześcignęła Sowiety w walce z Kościołem; w tych jej częściach, które są w naszym ręku, Kościół przestał już istnieć”. „I spotka Polskę los umęczonej Hiszpanii — czytałem niedawno w »Myśli Polskiej«^{341 342} — przyjdą dni obłąkane czerwonym szalem, kiedy bliźnich ujrzymy wbijanych na krzyże, obdzieranych ze skóry i tysiącami jak szczone niszczonych”... „I gnieść nas będzie ciężar hańby i wyrzutu za to, co się stało, a czegośmy odwrócić nie potrafili, bośmy się okazali ludźmi małego ducha”. „Czas już najwyższy, by w obronie Krzyża wrócony został do życia i stanął pośród nas Torquemada³⁴³ — inkwizytor wielki, straszny, bezlitosny!”... Nie boimy się, zaiste „lepiej będzie, jeśli zginie

Rewolucja, Religia, Bóg,
Diabeł

Wojna, Religia, Chrystus,
Diabeł

Przemoc, Religia

³³⁵ *ma swoje księgi święte i Objawienie w pismach Marksa i Lenina...* — Rigaux, op. cit., s. 74–75. [przypis autorski]

³³⁶ *Nowy, a rozmiarami większy od wszystkich poprzednich epizod odwiecznej walki...* — *ibid.*, s. 69. [przypis autorski]

³³⁷ *Miereżkowski, Dmitrij Siergiejewicz (1865–1941)* — rosyjski pisarz, historyk, filozof i krytyk literacki; jeden z pierwszych rosyjskich symbolistów. [przypis edytorski]

³³⁸ *pentagramma* — dziś popr.: *pentagram* (z gr.), znak pięcioramiennej gwiazdy foremnej, od XIX w. uważany za symbol Szatana. [przypis edytorski]

³³⁹ *Struwe, Piotr Bierngardowicz (1870–1944)* — rosyjski polityk, ekonomista i publicysta; współzałożyciel Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji; od 1905 działacz i teoretyk liberalizmu rosyjskiego, jeden z przywódców Partii Konstytucyjno-Demokratycznej (kadetów). [przypis edytorski]

³⁴⁰ *Podchodzić do rewolucji z kryteriami politycznymi i nimi ją mierzyć...* — [Struwe] w przedmowie do *Czarnej księgi* (1925). [przypis autorski]

³⁴¹ *Mysl Polska* — dwutygodnik polityczno-kulturalny drukowany w Warszawie od lutego 1936 do sierpnia 1939. [przypis edytorski]

³⁴² *I spotka Polskę los umęczonej Hiszpanii, czytałem niedawno w »Myśli Polskiej«* — W artykule Kożuchowskiego pt. *Powrót Torquemady*. [przypis autorski]

³⁴³ *Torquemada, Tomás de (1420–1498)* — dominikanin, od 1483 Generalny Inkwizytor Kastylii, Walencji i Aragonii, królewski spowiednik; jako najbardziej rozpoznawalny urzędnik inkwizycji, stał się synonimem bezwzględności, z jaką działała ta instytucja kościelna. [przypis edytorski]

tysiące łotrów, zaprzedańców i ślepych głupców, niżby w krwawym potopie pławić się miał naród cały”.

Z innego jestem pokolenia, z innego świata: wyznając wzgardzony dziś i ośmieszany przez obydwie strony, przez chrześcijan i przez satanistów — liberalizm. Inkwizytorowie wszyscy — katolicy, prawosławni, protestanci, którzy myśląc, że służą Bogu, służyli szatanowi, są mi równie wstrętni, jak bolszewicy, jak Lenin, Trocki czy Stalin. Niestety, historia jest niezrozumiałą, przekraczającą granice myśli ludzkiej tragedią, którą daremnie usiłował przemknąć Krasieński w *Nie-Boskiej* i w *Irydionie*. Owoce wysileń bohaterów wszystkich i świętych są małe w porównaniu z wszechpotęgą „Książęcia Ciemności” i zdarzają się chwile, gdy idealizm odejść musi i z bólem wielkim wybierać trzeba z dwojga złego mniejsze, bo lepiej będzie, jak się wyraził ów młody autor, jeśli zginie tysiąc łotrów, zaprzedańców i ślepych głupców tak u góry, jak i na dole, niżby naród cały pławić się miał w krwawym potopie, po to, by zaledwo zdobytą niepodległość przynieść w ofierze i holdzie Stalinowi czy jego następcom.

Idealista, Przemoc

TRAGICZNA EUROPA. W OBRONIE LIBERALIZMU

(Gonzague de Reynold, *L'Europe tragique*, Paris, Spes, 1934, s. 510).

Europa jest w stanie tragicznym; tytuł ten, *L'Europe tragique*, nadał ostatniemu dziełu swemu profesor uniwersytetu we Fryburgu, prezes *Union catholique d'etudes internationales*, Gonzague de Reynold³⁴⁴. Pisał rzecz swoją — czytamy w przedmowie — „w niepokoju wielkim i nieraz w udręczeniu”. Zawałił się pod ciosami rewolucji Stary Świat; coraz głębiej zapadamy w podziemia nędzy materialnej, w sferze zaś ducha — zanik wiary, anarchia myśli, rozbrat ze zdrowym rozsądkiem, relatywizm w filozofii i nieodłączny od niego upadek charakterów. Idee, które kierowały życiem, zeszyły, powiedziałby tu Gustave Le Bon³⁴⁵, do ciemnego nekropolu³⁴⁶, w którym spoczywają zmarli bogowie³⁴⁷.

Jakże wyglądać będzie świat nowy? Nie wiemy; jedno jest pewne, a konieczne, że przeciw rewolucji i jej zniszczeniom isć należy z kontrrewolucją, ale absolutną, czyli taką, co by umiała wyrzucić z siebie wszelkie pierwiastki mające jakikolwiek związek z rewolucją. Pierwiastki te istnieją, bolszewizm jest logicznym zakończeniem rewolucji francuskiej, tej zaś źródła leżą w epoce Odrodzenia, „w jej humanistycznych, liberalnych ideach”. Chcąc przeto rewolucję ostatecznie zwalczyć, powinniśmy podciąć jej korzenie, głęboko w liberalizmie tkwiące.

Rewolucja

Książkę swoją określił autor jako „wezwanie do czynu”. Czyżby czynem tym miała być walka z liberalizmem? Tak, ale na szczęście autor do ślepych fanatyków nie należy, jest człowiekiem światłym i mądrym. „Niech się znajdzie — pisze — u punktu wyjścia do koncepcji człowieka i życia błąd jakiś, a błąd ten może w konsekwencjach swoich spowodować rozpadnięcie się cywilizacji”. Błędem Renesansu było uznanie człowieka za centrum wszechświata, za tym szło oderwanie jego od Boga, stopniowe wyzwianie się z więzów religii, potem państwa i społeczeństwa, potem rodziny. Nie byłoby rzeczą trudną oznaczyć wszystkie etapy spadania od entuzjazmu humanistów, od tryumfalnej wiary w nieskończone siły człowieka do dzisiejszego stanu, który autor nazywa prebolszewizmem³⁴⁸ — do plagi rozwodów, do obrzydliwości mającej o *sexualreform*. Ale czy wolno — pytamy — rzucić z tego powodu kamieniem w liberalizm? Rzeczą dezorientującą w sporach są odmienne znaczenia, które nadajemy tym samym wyrazom.

³⁴⁴Reynold, Gonzague de (1880–1970) — szwajcarski pisarz, historyk, tradycjonalistyczny katolik, prawicowy działacz polityczny; przeciwnik demokracji liberalnej, pochwałal reżimy António de Oliveira Salazara i Benito Mussoliniego; zwolennik faszyzmu i przekształcenia Szwajcarii w państwo autorytarne, podczas II wojny światowej opowiadał się za nazistowskim *Neuordnung*. [przypis edytorski]

³⁴⁵Le Bon, Gustave (1841–1931) — francuski uczonej zajmujący się różnymi dziedzinami, inicjator psychologii społecznej; autor dzieła *Psychologia tłumy* (1895). [przypis edytorski]

³⁴⁶nekropol (z gr. *nekropolis*: miasto zmarłych) — dziś *nekropola* a. *nekropolia*, starożytne, położone poza miastem, duże miejsce pochówku z architekturą pogrzebową; także: inny duży, stary cmentarz, na którym pochowano sławnych ludzi. [przypis edytorski]

³⁴⁷Idee, które kierowały życiem, zeszyły, powiedziałby tu Gustave Le Bon, do ciemnego nekropolu, w którym spoczywają zmarli bogowie — por. G. Le Bon, *Lois psychologiques de l'évolution des peuples*, Paris, Flammarion, wyd. XVII, s. 149. [przypis autorski]

³⁴⁸od tryumfalnej wiary w nieskończone siły człowieka do dzisiejszego stanu, który autor nazywa prebolszewizmem — por. Gonzague de Reynold, op. cit., s. 438. [przypis autorski]

Najcenniejszą zdobyczą liberalizmu jest wolność, wolność myśli, oczywiście w granicach prawa moralnego, *die Freiheit des Gedankens*, której dobrodziejstwa w nieśmiertelnych słowach wynosił Schiller przez usta markiza Pozy: *Auf Freiheit ist sie* (natura człowieka) *gegründet — und wie reich ist sie durch Freiheit!*³⁴⁹ Te dwa wyrazy — wolność i myśl — zlewając w jeden, otrzymujemy wolnomyślicielstwo (*Freidenkerei*), które, jak to się już utarło w praktyce, zamiast być synonimem wolności myśli, oznacza właśnie te jej ekscesy, które prawo moralne potępia. Wolnomyślicielstwo to walka z Bogiem, to szal bolszewickiego bezbożnictwa, wyplenianie z myśli i duszy wszystkiego, co ją ponad ziemię unosi, słowem, bestializowanie człowieka. I wolnomyślicielstwo mając na myśli, walimy nieraz w liberalizm, chociażby przeciw Bogu nie szedł, a był tylko tym, czym w istocie swej jest: obroną jednostki ludzkiej i tych należnych jej praw, których nie odrzuca prof. Reynold.

Dlatego sądzimy, że gdyby mu dano pełnię władzy nad ojczystą jego Szwajcarią, on by jej nie użył na prześladowanie wolności, choć tak starannie odgranicza siebie od liberalizmu i tak wytrwale przy każdej sposobności podkreśla wyphywającą z grzechu pierwotnego ułomność natury ludzkiej, z którą liberalizm, zdaniem jego, nie liczy się, „wszelka zaś fałszywa koncepcja człowieka doprowadza, gdy ją do życia politycznego stosować pocniemy, do zabójczych omyłek i krwawych rewolucji”. Czy jednak ułomność ową liberalizm zasadniczo ignoruje? Czy liberalizm jest tylko jeden i nie ma w nim odcieni? Przypomnijmy wielkiego współziomka prof. Reynolda, filozofa Karola Secrétan³⁵⁰. Wrodzona człowiekowi skłonność do złego służyła mu za punkt wyjścia do głębokich rozważań nad stosunkiem cywilizacji do religii³⁵¹; skłonność tę wywodził on także z grzechu pierwotnego, podanie zaś biblijne tłumacząc na język filozofii, widział w nim wyraz pierwotnej metafizycznej katastrofy, odpadnięcia stworzenia od Stwórcy, albo używając terminologii Sołowjowa, odpadnięcia Duszy świata od jej boskiego pierwowzoru. Ale nie przeszkadzało to ani Secrétanowi, ani Sołowjowowi w wyznawaniu najszlachetniejszego liberalizmu.

Liberalizm — dowodzi prof. Reynold³⁵² — kładzie cały nacisk na wolność, w szczególności zaś opiekę bierze wolność myśli i słowa. Ażeby ją zabezpieczyć przeciw wkraczaniu Kościoła w jej dziedzinę, głosi tolerancję, silniej jeszcze występuje przeciw uroszczeniom państwa; w tym celu rozgranicza władzę prawodawczą i wykonawczą, broni niezależności sądów, rad by funkcje państwa sprowadzić do strzeżenia porządku zewnętrznego. Czy mamy to potępić?

Państwo, Polityka

Przeciwnie, właśnie dlatego powinniśmy wszystkimi siłami trzymać się liberalizmu. Autor cytuje słowa Alfreda de Vigny, że „najmniej zły jest ten rząd, o którym najmniej się słyszy, najmniej daje się we znaki i najmniej kosztuje”. Określenie trafne; uzupełniając je, L. Romier powiedział o liberalizmie, że to „najprzyjemniejszy ze wszystkich reżymów, ale i najkruchszy”. Jest kruchy, bo jest wspaniałomyślny, szanuje godność człowieka, unika gwałtu.

W zasadzie liberalizmu leży równość wszystkich przed prawem. Demokracja jest jego córą; niestety, demokratyczna równość wnet pożarła matkę swoją — wolność. Człowiek rodzi się wolny — nauczał Rousseau — a sam tę wolność łamał i nicestwił pod despotyzmem owej pierwotnej umowy (*contrat social*³⁵³), która miała stworzyć pierwszą społeczność ludzką — i nie z liberalizmu, lecz z demokracji wyphynęły bezpośrednio te wszystkie konsekwencje, które w końcu znalazły ujście swoje w bolszewizmie.

Za powszechną równością idzie głosowanie powszechne. Jednostka posiadająca jakąś wartość społeczną i polityczną ma prawo żądać, aby tę jej wartość uwzględniano. Tylko nie wynika stąd, aby ludzie wszyscy jednaką mieli wartość i każde zdanie — jednaką wagę;

Państwo

³⁴⁹ *Auf Freiheit ist sie gegründet, und wie reich ist sie durch Freiheit!* (niem.) — Na wolności oparta jak na swej podstawie. A jak ona jest swoją wolnością bogata! (Fryderyk Schiller, *Don Carlos*, akt III, scena 10, tłum. K. Goniewski; rozmowa markiza Pozy z królem Filipem). [przypis edytorski]

³⁵⁰ Secrétan, Charles (1815–1895) — szwajcarski filozof. [przypis edytorski]

³⁵¹ Wrodzona człowiekowi skłonność do złego służyła mu [Karolowi Secrétan] za punkt wyjścia do głębokich rozważań nad stosunkiem cywilizacji do religii — por. [Charles Secrétan], *La Civilisation et la Croyance*, Paris, Alcan, wyd. II, 1892. [przypis autorski]

³⁵² Liberalizm kładzie cały nacisk na wolność... — por. [Reynolds], op. cit., s. 138–139. [przypis autorski]

³⁵³ *contrat social* (fr.) — umowa społeczna; termin z dzieła J. J. Rousseau *Le contrat social* (1762), przedstawiającego koncepcję powstania państwa przez dobrowolną umowę między suwerennym społeczeństwem a władzą. [przypis edytorski]

powszechne zaś głosowanie, stawiając rozumnych i cnotliwych na jednej stopie z głupcami, rozpustnikami, degeneratami, wychodzi na korzyść wyłącznie tych ostatnich; ci głosy swoje dają oczywiście na demagogów i karierowiczów; w ten sposób idea w zasadzie moralna staje się niemoralną w praktyce życia. Dodajmy jeszcze, idąc za autorem, że szeregi owych prowodyrów demokratycznych mas — ministrów, posłów, polityków — szybko się wyczerpują w walkach partyjnych, w gorączce życia, które ich pędzi z miejsca na miejsce nie tylko we własnym kraju, ale w dzisiejszej epoce nieustannych konferencji narodowych — po rozmaitych częściach świata. Brak im czasu i ochoty na czytanie, na studia, na skupienie myśli; siły fizyczne przestają dopisywać, umysł słabnie, charakter się paczy; nie umieją dać sobie rady z zagadnieniami, które stają przed nimi. Niechże więc państwo robi to za nich. Wyniesione na niedostępną wysokość, państwo pogrąża się w samoubóstwieniu, ono samo sobie jest celem, ono stanowi o tym, co jest moralne, a co niemoralne — i wychowywać każe młode pokolenia „w duchu państwowym”, czyli kultu — dla siebie, dla państwa, jako najwyższej świętości; słyszeliśmy o dyrektorach, którzy żądali od nowo mianowanych nauczycieli, ażeby przedstawili na piśmie, jak wykładać zamierzają przedmioty swoje, np. gramatykę polską, „w duchu państwowym”...

Ale państwo to biurokracja, biurokratyczna rutyna; rutyna twórczą być nie umie i państwo w osobach napuszonych przedstawicieli państwowej wszechwładzy nie jest w stanie podolać ogromowi zadań, które bierze na siebie ze szkodą dla społeczeństwa; traci swój prestiż, a inkwizycja fiskalna (wyrażenie autora) czyni je przedmiotem ogólnej nienawiści; uważane za wroga, przeciw któremu wolno się bronić wszelkimi środkami, wydaje się państwo ciałem bez duszy. „Etatyzm³⁵⁴ przybiera albo postać anarchii, gdy władza polityczna jest słaba, albo tyranii, gdy władza ta jest silna”³⁵⁵.

Nie ma podobieństwa — twierdzi autor — wstrzymać konsekwencje pryncypu, gdy ten został wprowadzony w życie: liberalizm zrodził demokrację, demokracja zrodziła etatyzm, etatyzm zrodził socjalizm, socjalizm zrodził komunizm. Tak, ale nie dodał autor, że konsekwencje te są zarazem zboczeniami pryncypu, prowadzącymi do absurdu — że komunizm jest krańcową fanatyczną negacją liberalizmu.

Wszystko to przewidział liberalizm i usiłował stawiać temu opór. Autor sam to zaznacza, wypowiedziawszy bowiem wojnę liberalizmowi, chce jednak i umie zachować bezstronność i nie cofa się przed twierdzeniem, że i w liberalizmie, i w demokratyzmie są pierwiastki zdrowe, moralne, chrześcijańskie. „Oddajmy hołd — woła — owym wielkim katolikom wieku zeszłego, którzy, jak o. Lacordaire, Montalembert, Ozanam, de Mun, nie chcieli wierzyć, by pojednanie między światem nowożytnym, tym, w którym żyli, a chrześcijaństwem było niemożliwe, i szukali zarodków chrześcijaństwa nawet w doktrynach antychrześcijańskich”. Słowa godne pochwały, zwłaszcza w ustach katolika, a uczciwe, jeśli przypomnimy, że o. Lacordaire i Montalembert byli szermierzami tak źle wówczas widzianego w Rzymie katolicyzmu liberalnego. Popelniali oni — tłumaczy autor myśl swoją — błędy polityczne, religię wprowadzili na drogi niebezpieczne, próbując utożsamiać chrześcijaństwo z demokracją, tak jak przodkowie ich utożsamiali je z monarchią, ale jeśli błędzili, to w dobrej wierze, wszystkiego zaś przewidzieć nie mogli³⁵⁶.

Nie przewidzieli Marksa, jego nauki i jej fanatyków. Charakter socjalistyczny i komunistyczny miały już pomysły ekstremistów rewolucji francuskiej, po nich przyszli ci, których autor nazywa romantykami socjalizmu: St. Simon, Fourier, P. Leroux, Blanqui, Proudhon. Ale zjawia się Marks, po romantykach suchy realista. Doktrynę jego uznali jej zwolennicy za doskonały wyraz socjalizmu naukowego, fanatycy, zwłaszcza w Rosji, za ewangelię czasów nadchodzących, za Objawienie, które może wymagać objaśnień, lecz nie dopuszcza krytyki. Marks zmaterializował Hegla³⁵⁷, zachował jego dialektykę, ale ją

³⁵⁴ *etatyzm* — ingerencja państwa w różne dziedziny życia gospodarczego, społecznego, kulturalnego i przejęcie odpowiedzialności za wiele sfer aktywności społecznej. [przypis edytorski]

³⁵⁵ *Etatyzm przybiera albo postać anarchii, gdy władza polityczna jest słaba...* — por. Gonzague de Reynold, op. cit., s. 144–153. [przypis autorski]

³⁵⁶ *Oddajmy hołd owym wielkim katolikom wieku zeszłego...* — Gonzague de Reynold, op. cit., s. 160–161. [przypis autorski]

³⁵⁷ *Hegel, Georg Wilhelm Friedrich (1770–1831)* — niemiecki filozof, przedstawiciel klasycznego idealizmu; twórca całościowego systemu filozoficznego, składającego się z logiki, filozofii przyrody i filozofii ducha, odległy inspirator marksizmu. [przypis edytorski]

przewrócił, ogłaszając ideę za produkt materii. Tym samym огоłocił socjalizm z pierwiastków idealnych i to jest, mówi autor, „jego zbrodnią intelektualną, jego zdradą w stosunku do warstw robotniczych”... „Jego materializm historyczny jest głęboko niemoralny, głęboko nieludzki” (s. 94). W świecie wyzutym z ducha potrzeby materialne stanowią o wszystkim, tłumaczą wszystko; wszystko sprowadza się do produkcji. Człowiek jest narzędziem produkcji, niczym więcej; *homo oeconomicus*, czyli człowiek przeistoczony w maszynę, człowiek „fabrykowany seriami, który mało kosztuje, a zatem mało jest wart”³⁵⁸, oto najpodlejsza koncepcja człowieka, jaka kiedykolwiek była. Człowiek taki to gorzej niż degenerat, *c'est un brute*³⁵⁹ (s. 460). I to miałyby być typem przyszłości, do której nas prowadzą! A ta przyszła ludzkość już jest zrealizowana w Moskwie, i przed tą „opierzoną” Moskwą biją czołem, plamiąc uczciwe nazwiska swoje, snoby, goniące za ostatnim słowem mody!

Komunizm to socjalizm integralny, bezkompromisowy, czyli nieliczący się z rzeczywistością, pędzący do celu poprzez rewolucję i zniszczenia, bo innej drogi nie ma; rewolucja i zniszczenia są prawem natury i na tym prawie natury stoją okrutne dogmaty materializmu Marksowskiego: „Niech zginie 9/10 ludności Rosji — mawiał Lenin — byleby 1/10 ujrzała nowy, na zasadach Marksa zbudowany świat”. — W bolszewizmie rosyjskim odżył duch jakobinizmu francuskiego, ale podniesiony do ostatniej potęgi.

Rewolucja o charakterze międzynarodowym, zakrojona na cały świat, musi stopniowo zagarniać wszystkie inne kraje, aby w swoim własnym kraju nie zginąć. W tym celu bolszewizm znakomicie zorganizował wszechuropejską, nawet wszechświatową propagandę. Obawiając się niepowodzenia w wojnie, wystąpił z olbrzymim planem zniszczenia Europy przez zalew jej rynków własną produkcją, celowi temu miała służyć tzw. *piatiletka*. Poza tym bolszewizm miał to szczęście, że po dyktaturze człowieka tej miary, co Lenin, przyszedł równy jemu energią Stalin; jest to przypadek niesłychanie rzadki w historii, może jedyny — i trudno przypuścić, ażeby po zejściu Stalina znalazł się następcą godny obu swoich poprzedników.

Choćby nawet się znalazł, bolszewizmu nie uratuje; w walce bowiem, którą prowadzi z życiem obca mu ideologia, zawsze zwycięża życie, bolszewizm zaś idzie przeciw życiu, usiłując człowieka przetworzyć w automat, czyli według trafnego wyrażenia autora *Europy tragicznej*, wepchnąć żywe ciało w pudło, czy trumnę, w której się zmieścić nie może.

Skazane na śmierć dzieło bolszewików żydowskich i rosyjskich ma jednak ten wielki plus, że zjawilo się, mówiąc stylem Gustawa Le Bon, w epoce, w której starzy bogowie zeszli ze sceny. Podobny do okrętu, co stracił busołę i miotają nim wichry na wszystkie strony, człowiek nowoczesny błąka się po przestrzeniach, które zaludniały niegdyś owe bogi, dziś zaś przeistoczyły się w pustynię. Wiedza o przyrodzie nauczyła nas, jak nieskończenie małą rzeczą jest człowiek w ogromie wszechświata, jak obojętna w stosunku do niego jest natura, jak bezlitosna jest ta selekcja, mocą której silni, miazdząc słabych, dokonywają tego, co my postępem nazywamy. Wbrew twierdzeniom o zgodności nauki z religią, nauka, zwłaszcza zaś rozkwit nauk przyrodniczych stwarzał atmosferę, w której rozchwiewały się i zanikały stare wierzenia; po krótkich dla nauki i jej terażniejszych i przyszłych dobrodziejstw zapałach następował zabójczy w stosunku do woli sceptycyzm, za sceptycyzmem szedł pod nazwą relatywizmu nihilizm filozoficzny. Czy słyszano zaś, aby gdziekolwiek i kiedykolwiek istniała, istnieć mogła cywilizacja jakaś oparta na zasadach, których wartość uznano za relatywną?³⁶⁰ Najsmutniejsze jest to, że relatywizm zaraża dziś wyznawców pryncypów absolutnych, nawet katolików, tych mianowicie, którym prof. Reynold wytyka ich niezdrową pobłażliwość wobec sowieckiej Rosji. Jak mogą oni nie rozumieć, że nie wolno stawiać bolszewizmu na jednym poziomie z rozmaitymi prądami o charakterze antychrześcijańskim albo w ogóle antyreligijnym? Czy nie widzą, że bolszewizm jest kontrreligią, kontrkościołem ze swoim w Moskwie czerwonym papieżem?

Nauka, Religia

³⁵⁸człowiek „fabrykowany seriami, który mało kosztuje, a zatem mało jest wart” — [Gonzague de Reynold], op. cit., s. 457. [przypis autorski]

³⁵⁹*c'est un brute* (fr.) — to zwierzę, bydlę. [przypis edytorski]

³⁶⁰Podobny do okrętu, co stracił busołę i miotają nim wichry na wszystkie strony, człowiek nowoczesny błąka się... — por. G. Le Bon, op. cit., s. 178–181. [przypis autorski]

Ale jeśli inteligencja może poprzestać na relatywizmie, to masy żądają wiary. Tę wiarę nie w Boga, lecz w boską moc magicznych wyrazów czy formuł daje im moskiewski czerwony papież. Rewolucja francuska wystawiła trzy hasła: wolność, braterstwo, równość. Wolność rzucono dziś do rupieci i śmieją się z niej, o braterstwie nie może być mowy wśród toczącej się walki klas, pozostała równość, „ona to jest boginią czasów naszych; spędza i spędzać będzie królów z ich tronów, bogów z ich świątyń, aż zapędzi ludzi pod jarzmo upadającej niewoli, która ich w nieszczęśliwe bydłota przemieni; komunizm będzie jednym z ostatnich etapów powszechnej dekadencji”³⁶¹. Takie jest zdanie filozofa przyrodnika, zdecydowanego ateusza, ale mądrego i bezstronnego obserwatora, Gustawa Le Bon. Stąd zgodność jego z katolikiem, Reynoldem, który trafnie nazwał bolszewizm „przedsięwzięciem apokaliptycznym”, czyli zwiastującym koniec czasów. Wyrażenia tego użył hiperbolicznie³⁶²; wynika to z toku jego rozumowań; nie domyślał się, jak głęboko jest prawdziwe.

II

Od wycieczek eschatologicznych w stronę apokaliptyki przechodząc do chwili obecnej, stwierdzamy, że internacjonalizm bolszewików wywołał reakcje nacjonalistyczne szczególnie silne we Włoszech i Niemczech. Nacjonalizm i internacjonalizm są to dwa fakty ogromnej wagi; dwie dominujące dziś nad światem potęgi, które starły się ze sobą w zacięłym pojedynku, przekroczyły granice polityki i ekonomiki, weszły aż w głąbie dusz, stwarzając dwa odrębne nastroje uczuciowe i „sądzić o nacjonalizmie, jak o nim sądzą w Genewie, jest rzeczą równie lekkomyślną, jak sądzić o internacjonalizmie według tego, co o nim głoszą w Berlinie”³⁶³.

Ale idąc przeciw sowieckiemu internacjonalizmowi, nacjonalizm wziął sobie na wzór bolszewizm, jego krańcowe, etatystyczne, ukoronowane dyktaturą cele i metody. I to jest niebezpieczeństwem ogromnym dla religii, dla osoby człowieka, dla Europy, dla narodów, dla pokoju³⁶⁴. Może to odpowiadać konieczności chwili i trzeba być ślepym, aby tego nie widzieć, lecz co potem, co będzie po upadku krótkotrwałych z natury rzeczy dyktatorskich rządów? Czyba anarchia, a później komunizm, „wierzyć bowiem, że po dyktaturze można będzie wrócić do demokracji, do liberalizmu i parlamentaryzmu, jest doktrynerską złudą. Przede wszystkim dlatego, że im cięższa była dyktatura, tym głębiej wpoila nawet w przeciwników swoich swego ducha, swoją bezwzględność i brutalność. I gdyby im się udało albo zwalić dyktatora, albo po jego śmierci objąć rządy, naśladowaliby jego, musieliby naśladować, posługując się wychowaną przez dyktaturę biurokracją bezwzględną, brutalną, a wroga wszelkim wolnościom. Rządy ich byłyby tyranią dla jednostek, nieszczęściem dla narodu, drogą do barbarzyństwa i dekadencji. Gdyby zaś zechcieli wrócić do dawnych systemów, nawet z ustępstwami dla socjalizmu, to rewolucja, nie czując nad sobą żelaznej ręki, wyszłaby z kryjówek swoich i zalałaby kraj cały”³⁶⁵.

Autor czuje jednak groźbę bolszewizmu tak głęboko, że piętnując ciemne strony nacjonalistycznych kontrrewolucji, staje po ich stronie. Wszak między hitleryzmem a komunizmem — mówi on — toczył się wyścig szalony i hitleryzm wyprzedził współzawodników swoich o dni kilka, może nawet o godzin kilka. Komitet Wykonawczy Międzynarodówki Komunistycznej energicznie przygotowywał powstanie, plan był dokładnie i drobiazgowo obmyślany; wybuch nastąpić miał w pierwszych dniach marca. W odezwach określano Niemcy jako „ranę Europy”³⁶⁶: więc zagnieździć się w tej ranie, z Niemiec jedną wielką ranę zrobić i przez bramę niemiecką wtargnąć dalej na zachód i południe. Rezolucje komitetu tryumfalnie obwieszczały, że zwycięstwo komunistów w Niemczech stanowić będzie o powodzeniu rewolucji proletariackiej w Europie środkowej i zachodniej. Państw

³⁶¹równość, „ona to jest boginią czasów naszych; spędza i spędzać będzie królów z ich tronów, bogów z ich świątyń...” — por. G. Le Bon, *Les bases scientifiques d'une philosophie de l'histoire*, Paris, Flammarion. [przypis autorski]

³⁶²hiperbola (lit.) — zamierzona przesada. [przypis edytorski]

³⁶³sądzić o nacjonalizmie, jak o nim sądzą w Genewie, jest rzeczą równie lekkomyślną... — por. G. de Reynold, op. cit., s. 367–368. [przypis autorski]

³⁶⁴Ale idąc przeciw sowieckiemu internacjonalizmowi, nacjonalizm wziął sobie na wzór bolszewizm (...) I to jest niebezpieczeństwem ogromnym — [G. de Reynold], op. cit., s. 259. [przypis autorski]

³⁶⁵wierzyć bowiem, że po dyktaturze można będzie wrócić do demokracji, do liberalizmu i parlamentaryzmu, jest doktrynerską złudą... — por. ibid., s. 260–262. [przypis autorski]

³⁶⁶W odezwach określano Niemcy jako „ranę Europy”... — Adolf Ehrh, *Bewaffneter Aufstand*, Eikart Verlag 1933, s. 29–30. [przypis autorski]

leżących na wschodzie od Niemiec nie brano w rachubę, wszak w paktach o nieagresji już się uzależniły od Sowietów, więc wzięte w kleszcze bolszewickiej Rosji z jednej strony, komunistycznych Niemiec — z drugiej, są już gotowym dla obu stron łupem³⁶⁷. Ale równocześnie hitleryzm robił zatrważające postępy, należało przyspieszyć wybuch, stanowczo i szybko zdecydować się na atak; albo śmierć, albo zwycięstwo; od pierwszych kilku godzin zależeć będzie rozstrzygnięcie sprawy. Stanowczości i szybkości nie zabrakło, ale owe pierwsze dwie godziny zawiodły, komunizm legł powalony. „Niemcy — pisze Ehrh³⁶⁸ — były tu orężnikiem (*Waffenträger*) całego chrześcijańskiego Zachodu”, ale dodajmy — nieproszonym i niedziękowanym; niemniej jednak Niemcy dumni są, że w Niemczech międzynarodówka komunistyczna poniosła miazdzącą klęskę. „Pomyślcie — słowa prof. Reynolda — co by się stało z Europą, gdyby komunizm opanował Niemcy? I dlatego życzymy i każdy, kto ma rozsądek zdrowy, powinien życzyć powodzenia Hitlerowi i stopniowego pokojowego utrwalenia się jego rządów”³⁶⁹.

Ale czy pożerana przez rozpętane a wrogie sobie nacjonalizmy może Europa stawić czoło bolszewickiej Moskwie? Dla celu tego stworzono Ligę Narodów³⁷⁰; jej niedołęstwo, jej niemoc były w oczy; nie przeczy temu autor, jednak sam fakt istnienia Ligi jest, zdaniem jego, rzeczą ogromnej wagi. Liga jest największym wysiłkiem, jaki widziała historia, w celu umożliwienia ładu międzynarodowego i zapewnienia pokoju³⁷¹.

Sądźmy, że prof. Gonzague de Reynold zmienił dziś zdanie swoje. Liga tarza się u stóp przedstawiciela bolszewizmu. Podle zapominając o idei, której służyć powinna, ubłagała Rosję sowiecką, aby łaskawie do niej przystąpić raczyła. Tym samym podpisała wyrok śmierci na siebie. Nie dla współpracy z Ligą, ale dla rozsądzenia jej i przetworzenia w narzędzie Sowietów przysłano tam sprytnego Żyda, Litwinowa³⁷², który nie tak dawno więziony był w Paryżu za sprzedawanie fałszywych pieniędzy. *Notre cher Litwinoff*³⁷³, tak go nazwał inicjator przemiany Ligi Narodów w organizację mającą służyć celom bolszewickim, Ludwik Barthou. Czytaliśmy, że oczy jego promieniały radością, gdy wprowadzał Litwinowa do areopagu genewskiego. Tylko Szwajcaria, Holandia i Portugalia odważyły się zaprotestować. Zabrakło w Genewie tego wielkiego człowieka i wielkiego chrześcijanina, jakim był hr. Albert Apponyi. Doskonale zastąpi go dziś, w zmienionych warunkach, Żyd „o psychice drobnego kupca i faktora”. Tak Litwinowa określił wybitny publicysta, którego nikt nie posądzi o awersję do bolszewizmu, Konstanty Srokowski³⁷⁴. „W przedwojennym świecie dyplomacji międzynarodowej — przytaczam jego słowa — Litwinow byłby na lokaja za grubo i za ciężki, na ministra czy ambasadora za prymitywny; ale do powojennej dyplomacji nadaje się znakomicie, wszak roi się ona od takich jak on typów, tylko mniej zdolnych, mniej doświadczonych, słowem głupszych”.

I niewiele sobie robiąc z głupich kolegów, cynicznie potępiał wszelki terror w chwili, gdy jego pan, Stalin, z powodu zamachu na Kirowa posyłał na śmierć setki nieszczęśliwych bez udowodnienia im winy, bez sądu nawet, kierując się tylko kaprysem stchórnego tyrana. Podobnie nie zaprotestował nawet przeciw okrucieństwom belgradzkiego rządu, który wykluczył Serbię z listy narodów chrześcijańskich, skazując na wygnanie, pozbawiając ojczyzny i mienia 20 000 Węgrów, za to tylko, że byli Węgrami.

Zdobył bolszewizm twierdzę genewską. Europa kapitulowała przed „Antyeuropą”. Ale autor nie rozpacza, bo wierzy w moc chrześcijaństwa, chrześcijańskiego wszczepionego

³⁶⁷wzięte w kleszcze bolszewickiej Rosji z jednej strony... — ibid. [przypis autorski]

³⁶⁸Niemcy były tu orężnikiem... — ibid., s. 184. [przypis autorski]

³⁶⁹Pomyślcie, co by się stało z Europą, gdyby komunizm... — Gonzague de Reynold, op. cit., s. 364. [przypis autorski]

³⁷⁰Liga Narodów — międzynarodowa organizacja istniejąca w latach 1919–1946, powołana na mocy traktatu wersalskiego w celu zapewnienia pokoju, rozwiązana po powstaniu ONZ; jej siedzibą była Genewa. [przypis edytorski]

³⁷¹Liga jest największym wysiłkiem, jaki widziała historia... — Gonzague de Reynold, op. cit., s. 391. [przypis autorski]

³⁷²Litwinow, Maksim Maksimowicz, pierwotnie Maks Wallach (1876–1951) — dyplomata radziecki, ludowy komisarz spraw zagranicznych (1930–1939), reprezentował ZSRR w Lidze Narodów (1934–1938). [przypis edytorski]

³⁷³Notre cher Litwinoff (fr.) — Nasz drogi Litwinow. [przypis edytorski]

³⁷⁴Żyd „o psychice drobnego kupca i faktora”. Tak Litwinowa określił (...) Konstanty Srokowski — por. jego *Naczerwonym Olimpiem* (1934). [przypis autorski]

Europie uniwersalizmu i tylko Europa jest w stanie zrozumieć jedność rodu ludzkiego: jeden Bóg, jedno prawo, jedna moralność, jedna ludzkość³⁷⁵.

Czym jest człowiek, co jest jego przeznaczeniem, celem? Dwie są odpowiedzi: chrześcijańska, że celem jest Bóg, i humanistyczna, że tym celem człowiek, teocentryzm i antropocentryzm, dwa zasadnicze kierunki myśli. Antropocentryczny humanizm, ujmując Boga panteistycznie, był w istocie swojej buntem przeciw idei grzechu pierworodnego. Byłoby to jednak — wyznaje autor — „niesprawiedliwą z naszej strony symplifikacją, gdybyśmy uważali humanizm za stopniowe, fatalne, bez próby oporu spadanie w niziny materializmu”³⁷⁶. Humanizm bronił się, staczał tragiczne walki przeciw własnym konsekwencjom, ale powstające na gruncie jego systemy, zwalczając się wzajemnie i wyniszczając, prowadziły do zwątpienia o prawdzie obiektywnej, do relatywizmu. Relatywizm w sferze moralnej jest negacją absolutności w ideach dobra i zła. Więc w życiu jednostki oznacza poddanie się swojej własnej naturze, jej instyktom pierwotnym, „to wolna miłość, za którą idzie perwersja w miłości, potem sadyzm, potem zbrodnia, rozmaite stopnie, ale te same schody, a u stopnia ostatniego stoi bolszewizm, który z takim mistrzostwem i metodą wykorzystał instykt płciowy dla propagandy swojej”³⁷⁷. W życiu zaś społecznym następstwem relatywizmu staje się poddanie jednostki prawom, które narzuca społeczeństwo; że zaś wyrazem politycznym społeczeństwa jest państwo, rozporządzające wszystkimi środkami przymusu, więc na miejsce kapłana dają nam policjanta; ideał ten już wchodzi w życie; patrzmy na to własnymi oczami³⁷⁸.

Słowem Europa przeżywa dramat stopniowej utraty złudzeń, które kierowały jej życiem. Brała jako cel człowieka, tj. ludzkość, rozum, naturę, naukę, opanowanie świata materialnego, państwo, dobrobyt klas upośledzonych — wszystko rzeczy doniosłe, lecz tylko jako środki do celu ostatecznego, do Boga. Dziś widzimy, że człowiek nie jest dobry, rozum nie jest nieomylny, natura zaś jest obojętna, nauka równie przydatna do rzeczy dobrych, jak złych, materia przygniata ducha, a państwo, naród, klasy są to tyranie, którym brak duszy; jakieś siły nieznanne unoszą nas ku nieznanym celom, wpadamy w defetyzm ducha.

Jedno jest wyjście: wrócić do punktu, skąd się wyszło, do Boga, do koncepcji chrześcijańskiej, uważającej człowieka za istotę noszącą obraz Boży w sobie i do celów nadprzyrodzonych przeznaczoną, nie zaś za fenomen biologiczny. Koncepcja chrześcijańska wymaga autorytetu, stojącego na straży Prawa Bożego. Jedno z dwojga: albo autorytet duchowy, albo przymus fizyczny; co lepsze: ład od góry idący czy ta organizacja straszliwa, która od dołu chwytą w kleszcze swoje, „racjonalizuje”, „standaryzuje”, grozi zabiciem ducha.

Wobec wspólnego wroga i wspólnego niebezpieczeństwa progresywnej dechrystianizacji świata niech chrześcijanie wszyscy, bez różnicy wyznań, a w przeświadczeniu, że bez chrześcijaństwa nie ma cywilizacji, złączą się w wysiłkach wspólnej pracy. Do tego nawołuje autor: „Jedność bowiem wiary i jedność Kościoła leży w planie Bożym, jest dobrem najwyższym, i do celu tego powinniśmy iść wszyscy. Kościoły wszystkie przechodzą tam, w Sowietach, przez męki okrutnych prześladowań. Niechże cierpienia te będą początkiem unii realizującej się w duszach. Kto wie, może właśnie sądzono tajemniczej Rosji stać się tym miejscem świętym, w którym wskrzeszona zostanie jedność chrześcijańska”³⁷⁹.

Rozumowanie to i nawoływanie, świadczące o gorącym przywiązaniu autora do Kościoła, mogą być wzmocnieniem dla słabych, mogą przyciągnąć chwiejnych, ale uczucia, których są wyrazem, oczywiście nie są dostateczną przeciwwagą szalonego rozpędu bolszewictwa. Ideę zwalczyć można, przeciwstawiając jej także ideę. Bolszewizm zaś jest ideą, ideą negatywną, czyli kontrideą, niosącą światu rewolucję integralną, która na gruzach idei Boga, człowieka, piękna stworzy świat nowy, a w świecie tym nie będzie ani Boga, ani człowieka, ani piękna. Kontridea przeistoczyła się tam w kontrreligię, która wyznaw-

³⁷⁵ *Ale autor nie rozpacza, bo wierzy w moc chrześcijaństwa, chrześcijańskiego wszczepionego Europie uniwersalizmu...* — G. de Reynold, op. cit., s. 405. [przypis autorski]

³⁷⁶ *„niesprawiedliwą z naszej strony symplifikacją, gdybyśmy uważali humanizm* — ibid., s. 468. [przypis autorski]

³⁷⁷ *to wolna miłość, za którą idzie perwersja w miłości, potem sadyzm...* — ibid., s. 447. [przypis autorski]

³⁷⁸ *W życiu zaś społecznym następstwem relatywizmu staje się poddanie jednostki prawom, które narzuca społeczeństwo...* — ibid., s. 456. [przypis autorski]

³⁷⁹ *Jedność bowiem wiary i jedność Kościoła leży w planie Bożym...* — op. cit., s. 498–499. [przypis autorski]

ców swoich zapala fanatyzmem, skupia wszystkie ich negatywne i niszczycielskie energie i upojonych pewnością zwycięstwa prowadzi do walki.

III

Temu dynamizmowi bolszewickiemu co przeciwstawił autor? Chrześcijaństwo potężne jako czynnik cywilizacyjny, ale nie dynamiczne, lecz statyczne, zasadniczo przeciwne rewolucji, działające powoli, ostrożnie w potępieniu nadużyć kapitalistycznego ustroju. Sam jednak fakt, że chrześcijaństwo istnieje pomimo wszystkich nieodłącznych od natury ludzkiej niedoskonałości i ułomności jego wyznawców — że wśród tylu wstrząśnień, tylu zwalisk państw i potęg tego świata stoi papieski Rzym, niezachwiany, nienaruszony, niby piramida ogromna w samotności pustyni — fakt ten napełnia go otuchą, staje się nadzieją jedyną i ostatnią.

Bolszewizm poznał autor teoretycznie, z książek, nie zetknął się z nim bezpośrednio, dlatego choć rozumiał jego grozę, ale jej nie odczuł. Odczuł ją jeden z najświetniejszych publicystów i pisarzy współczesnych w Niemczech, o. Fryderyk Muckermann. Ten spędził szereg miesięcy w więzieniach czerezwyczajki, codziennie czekając wyroku śmierci; miał więc sposobność i czas do wnikięcia w istotę bolszewizmu i odtąd — wyznał on nam — gnębi go myśl jedna, nad wszystkimi pytaniami o przyszłych losach świata góruje jedno pytanie, „o to bowiem chodzi, zwłaszcza nam, katolikom, czy czerwona Moskwa zapanuje nad Rzymem; tak, o to chodzi”³⁸⁰.

O. Muckermanna poznałem w r. 1918 w Wilnie, w czasie okupacji niemieckiej, jako kapelana wojskowego. W liście otwartym, którym mnie zaszczycił z powodu 50-lecia mojej działalności pisarskiej³⁸¹, przypomniał nasze wspólne wówczas rozmowy, w których starałem się w miarę sił moich oświecić tę noc ciemną, jaką była dla niego Rosja, której nie znał, i tym bardziej rewolucja rosyjska. Jeśli jednak rzeczywiście się przyczyniłem nieco do oświecenia owej nocy, to nie tyle moją znajomością Rosji, ile tym, co czułem; w chwilach stanowczych, przełomowych intuicja uczucia lepszym nieraz bywa przewodnikiem niż rozum i logika. Bolszewicki zaś przewrót odczuwałem od samego jego początku metafizycznie, nawet eschatologicznie. Było dla mnie rzeczą jasną, że bolszewizm był czymś więcej niż jednym z kierunków rewolucyjnych, w porównaniu z innymi bardziej lewicowym, bardziej gwałtownym w objawach swoich — kierunkiem, z którym jednak można było wchodzić w układy. Obrzydliwość hasel, zaciekłość i okrucieństwo tych, co je głosili, fanatyczna żądza sponiewierania i skalania wszelkiego piękna — wszystko to, nie dając się wytłumaczyć po ludzku, logicznie, wydawało mi się wyrazem opętańczego szału, świadczyło o wkroczeniu jakichś ciemnych, apokaliptycznych potęg na widownię dziejów.

Dziś w uczuciu moim nie jestem osamotnionym, jak u nas sądzą, dziwakiem. Krytycznie myśleć i mówić o bolszewizmie u nas nie wolno; z obawy przed złym humorem jakiegoś Radka zamknięto mi dostęp do radia, stawiając za warunek, abym teksty wykładów, w których bym zamierzył poruszyć kwestię bolszewizmu, posyłał do aprobaty premierowi państwa oraz ministrowi spraw zagranicznych. Oczywiście zgodzić się na to nie mogłem. Inaczej jest w Europie. Są tam ludzie zastanawiający się nad istotą bolszewizmu i jego następstwami.

W roku zeszyłem wysłała w Berlinie rzecz o bolszewizmie, jedna z najlepszych i najgłębszych, jakie czytałem. Żaden z niechętnych dziełu temu krytyków nie odważył się zarzucić fałszowania faktów, poprzestawali na paru złośliwych, a banalnych frazesach. Tytuł brzmi: „Rozpętanie piekła”³⁸²; oznacza to rozpętanie instynktów, popędów, pożądań, które łączymy z wyobrażeniami naszymi o piekle, mniejsza zaś o to, czy pod piekłem rozumieć mamy jakieś konkretne miejsce, czy też taki stan duszy, że zaciekle nienawiść do Piękna i Boga nie daje się zmieścić w granicach widzialnego świata.

³⁸⁰o to bowiem chodzi, zwłaszcza nam, katolikom, czy czerwona Moskwa zapanuje nad Rzymem... — por. M. Zdziechowski *Od Petersburga do Leningrada*, Wilno 1934, s. 73. [przypis autorski]

³⁸¹W liście otwartym, którym mnie zaszczycił z powodu 50-lecia mojej działalności pisarskiej — *Die Europäische Aufgabe Polens*. w tomie IV Prac Polskiego Towarzystwa dla Badań Wschodu pt. *Z zagadnień kulturalno-literackich Wschodu i Zachodu*, 1933–1934. [przypis autorski]

³⁸²Tytuł brzmi: „Rozpętanie piekła” — Dr. Adolf Ehrh und Dr. Julius Schweikert, *Entfesselung der Unterwelt*, Eckart Verlag, Berlin 1933. [przypis autorski]

Marksizm — czytamy tam — komunizm, bolszewizm są w ścisłym ze sobą związku, lecz nie są jednoznaczne. Marksizm to teoria, pogląd na świat, próba filozoficznego objaśnienia dziejów materialnymi potrzebami człowieka; komunizm to marksizm przeniesiony w sferę praktyki i na gruzach starego świata stwarzający nowy porządek. Ale nie wszyscy komuniści są marksistami, są komuniści chrześcijańscy i są także tacy, co jak Kropotkin, wyznają anarchizm. Bolszewizm zaś to sposób myślenia (*Gesinnung*), wynikający ze stanu duszy, który poddali autorzy wnikliwemu a wszechstronnemu rozbirowi zakończonemu zestawieniem proroka i bolszewika. Przedstawiają oni dwa przeciwległe bieguny myśli i woli; obaj są opętani (*besessen*): prorok — ideą absolutu, absolutnego Dobra, Piękna i Szczęścia w osobie żywego Boga, bolszewik — ideą „religijnej antyreligijności” tj. kontrreligii, czyli przeciwstawienia siebie Bogu przez to, co we mnie, co w każdym jest idei tej zaprzeczeniem i negacją, innymi słowy przez wydobyć z dna duszy (*antmalische Seelentiefe*) i uświadomienie drzemiącego tam, a zawsze do wybuchów gotowego bestializmu: *der Bolschewist ist ein dämanisch Besessener*³⁸³. I w imię wyzwolenia siebie od Boga staje się niewolnikiem Piekła (*ein Knecht der Unterwelt*), usiłującym świat realny dla Piekła zdobyć”. Ateizm Marksa i antyteizm Lenina pozostałyby w dziedzinie błędnych teorii, „gdyby się nie zapaliły demonicznym opętaniem bolszewizmu...”. „Zrozumienie tego było punktem wyjścia do badań i rozważań naszych, które im dalej, tym bardziej utwierdzały nas w przekonaniu, że bolszewizm jako całość jest we wszystkich objawach swoich, celach i metodach wywróconą religią, systemem zła (*ein System des Bösen*) zagarniającym całą sferę polityki”³⁸⁴. Dlatego „to, co świat przeżywa obecnie, nie ma żadnych analogii w historii i bolszewizm nie jest nową polityką ani nową kulturą, lecz po prostu zgniłym wrzodem na żywym ciele”³⁸⁵.

ZWIASTUNY SATANIZMU W POLSCE

Trafnie wyraził się znakomity pisarz francuski, że człowiek bezbożnym z natury nie jest, ale w najgłębszej istocie swojej jest bałwochwalcą³⁸⁶. Jaskrawe oznaki bałwochwalstwa, dążność do wskrzeszenia przedhistorycznego pogaństwa widzimy dziś w Niemczech, gdzie ponad bogów Walhalli³⁸⁷ wyniesiono Hitlera, jako wcielenie jakiegoś wyższego od tamtych, najwyższego boga. Ale nie o Niemczech mówić chcę; to, co się tam dzieje, uważam za objaw masowej, lecz z natury swojej krótkotrwałej egzaltacji. Daleko głośniejszą, w formie najbardziej krańcowej, jaką kiedykolwiek miała i jaką mieć może, objawiła się walka z Bogiem w sowieckiej Rosji. Tam satanizmowi nadano charakter dogmatu nakazującego zabicie idei Boga, myśli o Bogu, wytrzebiecie z duszy człowieka wszystkiego, co ją ponad materię podnosi. I to stanowi najgłębszą podstawę bolszewizmu jako kierunku oraz bolszewictwa jako stanu duszy, który się wytwarza pod hipnozą tryumfów bolszewizmu w Rosji i dalszym jego tryumfem toruje drogę; jest to stan, w którym zanika zmysł moralny, zmysł religijny, zmysł estetyczny i wszystko, co duszę człowieka, jej godność i wartość stanowi.

Grozę huraganu pędzącego ze Wschodu czułem od początku bardzo wyraźnie i tak samo czuję to dziś. Walką z bolszewictwem, z bolszewizmem, z naszym polskim półbolszewizmem były moje mowy rektorskie, walką były o duszę młodzieży³⁸⁸. Wprawdzie dziś pocieszają nas tym, że bezpośredniego niebezpieczeństwa od strony Sowietów teraz nie ma, nie grozi nam najazd, zanadto bolszewicy zajęci są swymi wewnętrznymi kłopotami i jeszcze więcej kłótniami. Słaba to pociecha, planu bowiem wielkiej ofensywy nie

Bóg

³⁸³*der Bolschewist ist ein dämanisch Besessener* (niem.) — bolszewik jest opętany przez demona. [przypis edytorski]

³⁸⁴Zrozumienie tego było punktem wyjścia do badań i rozważań naszych... — por. *ibid.*, s. 208. [przypis autorski]

³⁸⁵to, co świat przeżywa obecnie, nie ma żadnych analogii... — *ibid.*, s. 318. [przypis autorski]

³⁸⁶człowiek bezbożnym z natury nie jest, ale w najgłębszej istocie swojej jest bałwochwalcą — *L'homme n'est pas naturellement impieus, mais il est essentiellement idolâtre*. [przypis autorski]

³⁸⁷Walballa (mit. germ.) — zaświaty, kraina wiecznego szczęścia; zamek najwyższego boga germ. Odyna, w którym gości on poległych chwalebnie na polu bitwy wojowników; tu użyte błędnie jako siedziba wszystkich bogów, tj. kraina Asgard. [przypis edytorski]

³⁸⁸Walką z bolszewictwem, z bolszewizmem, z naszym polskim półbolszewizmem były moje mowy rektorskie, walką były o duszę młodzieży — Pod tym tytułem wyszły w Wilnie 1927 r. [przypis autorski]

zarzucając, umiejętnie wprowadzają w czyn to, co wojskowi strategią Czyngis-chana³⁸⁹ nazywają. Polegała ona na tym, że bazę operacyjną mieli Tatarzy nie za sobą, lecz przed sobą; brzmi to paradoksalnie, ale rozumieć to trzeba tak, że zanim nastąpić miał najazd, umiejętna propaganda musiała przygotować w upatrzonym na zdobycie kraju wszystkie drogi i ścieżki, korzystając ze wszystkich w nim niedomagań politycznych i społecznych, wszystkich wewnętrznych niesnasek, podjudzając jednych przeciw drugim, przekupując tych, obiecując tamtym i w ten sposób osłabiając, niszcząc odporność moralną ludności; gdy oznaki rozkładu były już widoczne, następował najazd, a podbite i zajęte obszary stawały się źródłem nie utrudnień, lecz przyływu nowych zasobów, nowych środków do powiększania armii³⁹⁰.

Do nas propaganda sowiecka wciska się nie tylko tajemnymi ścieżkami, lecz kroczy także szerokim wielkim traktem, prowadzona przez ludzi o nazwiskach głośnych, przez korzystających z nietykalności swojej posłów sejmowych, pomimo to jest lekceważona, tolerowana przez społeczeństwo, może nawet popierana przez czynniki wpływowe, o czym świadczy ogromne rozmiarami dzieło Spasowskiego *O wyzwoleniu człowieka*, którego autor, jako b. dyrektor Instytutu Pedagogicznego w Warszawie, kierował przez długie lata wychowaniem przyszłych wychowawców młodzieży. Dzieło to, pisane w szale namiętności, a wydane ozdobnie i kosztownie, jest w pierwszych rozdziałach zacieklą propagandą bezbożnictwa, w ostatnich — apoteozą komunizmu i Lenina, jako największego człowieka, jakiego ludzkość wydała.

Niebezpieczeństwo to powiększa nasza beztroska, lenistwo myśli, niechęcej zastanawiać się nad sprawami najpilniejszymi, szczególnej wagi.

Gorszy jeszcze jest głupi, sędzę, że głupszy niż w jakimkolwiek innym narodzie, fetyszym frazesu. Jesteśmy waleczni na polu bitwy, a tracimy odwagę w czasach pokoju: pierwszy lepszy frazes z ulicy napędza nas zabobonna bojaźnią, składamy broń i bijemy czołem przed każdym fetyszem, byleby na nim wyryte były jakieś hasła modne, jak demokracja, postęp. Grzęźniemy od góry do dołu w nędznym półbolszewizmie.

Przytoczę bardzo charakterystyczny przykład. W lipcu 1920 roku, gdy nawała bolszewicka zbliżała się do Warszawy i wezwano młodzież do świadczeń wojskowych i do służby ochotniczej, pewien młody urzędnik przyszedł do jednego ze znakomitych uczonych naszych, profesora Baudouin de Courtenay³⁹¹, znanego z poglądów radykalnych, zwłaszcza w kwestiach religii i patriotyzmu, i dzięki temu cieszącego się szczególnym zaufaniem „postępowej” młodzieży; przyszedł do niego, prosząc o radę, jak ma postąpić. Wszyscy — mówi — idą do wojska; na tych, co się dotąd nie zapisali, patrz krzywo, ale on się waha, sumienie mu nie pozwala, wszak był przed wojną w Petersburgu, obcował z rewolucjonistami i wie, czym jest bolszewizm; jest postępem w najczystszej postaci, z najdalej idącymi konsekwencjami w zakresie reform mających uszczęśliwić ludzkość; więc jakże nie iść z postępem. Profesor począł go reflektować: „Czyżbyś chciał, aby Polska stała się tym, czym Rosja dzisiejsza, wielką, nieuprawną, w dosłownym i przenośnym znaczeniu pustynią; aby ludzie na ulicach, między nimi ci robotnicy, których los tak cię obchodzi, marli z nędzy; aby inteligencję wystrzelano lub zamorzono głodem; aby Warszawa przeobraziła się w jeden wielki dom publiczny?”... Profesor mówił na podstawie własnych gorzkich doświadczeń z całorocznego pobytu w Petersburgu pod rządami Sowietów; słowa jego robiły na młodzieńcu wrażenie silne, miał łzy w oczach, nie przekonały jednak, do wojska nie poszedł, nie mógł, nie chciał, było to nad siły, wzdrygał się na samą myśl, że w takim razie szedłby z „reakcją”, a przeciw „postępowi”³⁹². I gdyby to ów młody urzędnik był wyjątkiem! Niestety, jest typem, jest okazem tej rozpaczliwej płytkości myśli i uczuć, niezdolnej głębiej wnikać w żadną rzecz, kierującej się samy-

³⁸⁹ *Czyngis-chan* (1162–1227) — władca mongolski, jeden z największych zdobywców w historii, twórca imperium mongolskiego; znany z brutalności swoich kampanii wojennych. [przypis edytorski]

³⁹⁰ *planu bowiem wielkiej ofensywy nie zarzucając, umiejętnie wprowadzają w czyn to, co wojskowi strategią Czyngis-chana nazywają...* — por. M. Zdziechowski, *Od Petersburga do Leningradu*, 1934, s. 130. [przypis autorski]

³⁹¹ *Baudouin de Courtenay, Jan Nieciślaw Ignacy* (1845–1929) — największy polski językoznawca, uznawany za jednego z najwybitniejszych w historii lingwistyki. [przypis edytorski]

³⁹² *W lipcu 1920 roku, gdy nawała bolszewicka zbliżała się do Warszawy i wezwano młodzież do świadczeń wojskowych i do służby ochotniczej, pewien młody urzędnik...* — por. M. Zdziechowski, *Europa, Rosja, Azja, Wilno* 1923, s. 202. [przypis autorski]

mi tylko nastrojami, nastroje zaś biorącej z ulicy, z najgłośniejszych, najmodniejszych, a „postępem” przykrywających się hasel.

Nigdzie zaś tzw. postęp nie sięgnął tak daleko, jak w Rosji, w rewolucji rosyjskiej — i duchowe zrusyfikowanie radykalizmu naszego w rozmaitych jego postaciach oto trzeci, obok lenizmu myśli i fetyszyzmu dla frazesu, a bardzo poważny czynnik tryumfów bolszewictwa w Polsce. Dotyczy to przede wszystkim starszego pokolenia, tych, co z rewolucji rosyjskiej wyszli, z nią się żyli i mentalnością rosyjskich rewolucjonistów się przejęli. Stanisław Brzozowski³⁹³ świetnie skreślił w swojej książce *O starej kobiecie* typ Polaka w osobie Zbaraskiego, dla którego polskość o tyle jest coś warta, o ile ją uznać zechce Rosja. Rosjanie, dowodzi Zbaraski, są realistami i dzięki temu są dziś „najpostępowszą formacją na świecie”, chorobą zaś Polski jest marzycielstwo, w którym utrzymuje ją jej najniebezpieczniejszy, bo wewnętrzny wróg — patriotyzm. Niech się leczą, obcując z Rosjanami i czytając tę cudowną książkę, która niepotrzebnym czyni myślenie, bo „sama za wszystkich myśli” — *Kapitał* Marksa.

W tym ogłupieniu myśli olśniewanej, zahipnotyzowanej czerwonym blaskiem Rosji, biedny Zbaraski do reszty traci równowagę pod wrażeniem spotkania Polaka, który napisał komentarz do trzeciego tomu Marksa i zasłużył tym na pochwałę samego Beltowa, największej powagi w obozie rewolucyjnym rosyjskim, mimo to interesuje się historią Polski, czyta stare kroniki, nawet rozprawia o niepodległości. W tym wszystkim zdeorientowany Zbaraski połapać się nie umie; w końcu dochodzi do wniosku, że chyba Teofil żartuje, bo „gdyby to brać poważnie, musiałbym zwątpić, czy pozostał on wierny klasowemu punktowi widzenia”... „Teofil — ubolewa on — gdyby nie urodził się Polakiem, jestem przekonany, mógłby wznieść się na ten sam, co i Beltow, poziom”.

Po Brzozowskim, ale znacznie później, już w niepodległej Polsce, napiętnował Żeromski w *Przedwiośni* grasującą u nas duchową rusyfikację, ściślej mówiąc bolszewizację. „Polsce trzeba na gwałt wielkiej idei” — dowodzi w *Przedwiośni* Cezary Baryka, który dopiero co wrócił z państwa Sowieców i miał sposobność do głębi je zbadać — ale skąd ideę tę brać, w co ją ubrać, jak głosić, skoro w oczach przyjaciół jego, „ideowców najczystszej wody”, Polska, nawet bolszewizująca Polska jest pomimo bolszewizowania swego „najreakcyjniejszym skirem³⁹⁴ ludzkości”. Dla przyśpieszenia jego zgonu gotowi są poświęcić i zdrowie, i życie: „bledną z rozkoszy, czytając o kaźniach setek tysięcy ludzi w sąsiednim mocarstwie”... „o mordowaniu bez sądu i dziesiątkowaniu zakładników”...

Niedawno młody publicysta, Adolf Bocheński, znakomicie określił tę dzisiejszą bolszewizującą Polskę³⁹⁵, wykazując, że ci właśnie, którzy niegdyś najsilniej Rosję carską zwalczali, których „puklerzem są zasługi poniesione w walce z caratem”, ci właśnie najwięcej dziś się przyczyniają do cofnięcia kraju na poziom rosyjsko-sowiecki. Przyczynili się do wyzwolenia Polski od caratu, jakby po to, aby ją w Rosji sowieckiej utopić; „chcieliby asymilacji kultury polskiej z rosyjską kulturą rewolucyjną, chcieliby zlikwidować wszystko, o co walczone przez cały wiek XIX”; „...staczymy się wyraźnie w przepaść, u dna której znajduje się zupełny podbój Polski przez kulturę sowiecką”. Uświadamiał to sobie najdostojniejszy z weteranów 63 roku, współpracownik Traugutta śp. Marian Dubiecki; „walczyliśmy — mówił mi — nie za taką Polskę”, tj. nie za tę, co od razu, od pierwszej chwili uległa hipnozowi Sowieców.

Obok psychicznego podłoża grasującego w Polsce filobolszewickich nastrojów wymienić jeszcze należy niesłychanie ciężkie u nas, jak wszędzie, warunki materialne. Nazywają to kryzysem, ale takiego kryzysu, twierdzi ekonomista francuski, G. Blondel, historia dotychczas nie znała, najostrejsze nie trwały dłużej jak 20 miesięcy, co zaś do obecnego to niepodobna przewidzieć, kiedy się skończy i czy się skończy, czyli mamy do czynienia z kryzysem ustabilizowanym, z powszechnym zubożeniem, z nędzą bez wyjścia. Światowy obrót handlowy zmniejszył się o 60%, bezrobotnych jest przeszło

³⁹³ Brzozowski, Stanisław (1878–1911) — filozof i krytyk literacki; znany głównie jako autor *Legendy Młodej Polski* (1909) oraz „pierwszej polskiej powieści intelektualnej” pt. *Plomienie* (1908), przedstawiającej losy młodego polskiego szlachcica, buntownika i rewolucjonisty, oraz dzieje ruchu rewolucyjnego w latach 70. i 80. XIX w. [przypis edytorski]

³⁹⁴ skir (daw.) — rak, nowotwór złośliwy. [przypis edytorski]

³⁹⁵ Adolf Bocheński znakomicie określił tę dzisiejszą bolszewizującą Polskę — w „Problemach” z 15 grudnia 1934 r. [przypis autorski]

30 milionów³⁹⁶. Inkwizycja fiskalna u nas wyciska ostatni grosz z najuboższej ludności, ostatnią krowę, świadomie dąży do zrujnowania większych warsztatów rolniczych i przemysłowych, obarcza ciężarem nad siły kupiectwo i rzemiosła, rosłą masę bezrobotnych, bezrobocie wśród młodzieży, która po ukończeniu szkół wyższych szuka, a nie znajduje stosownego zatrudnienia. Dla przykładu przytoczę koleje, jakie przechodziła jedna z wybitnych i najzdolniejszych słuchaczek moich. Zdała egzamin nauczycielski, otrzymała stopień dra filozofii, rozprawę jej doktorską umieściło jedno z najpoważniejszych u nas pism naukowych, ogłosiła potem kilka mniejszych szkiców literacko-krytycznych; należała do tych szczęśliwych, którym dano posady nauczycielskie w gimnazjach; obowiązki swoje spełniała z zamiłowaniem, aż oto nagle nie wiedzieć dlaczego przenoszą ją do podmiejskiej szkoły wydziałowej; praca nieodpowiadająca ani zdolnościom jej, ani aspiracjom naukowym, które uniemożliwiła, a zabójcza dla jej wątego zdrowia.

Nie dziwiłbym się, gdyby słuszne rozgoryczenie obudziło w niej jakieś sympatie komunistyczne, gdyby poczęła marzyć o wielkim jakimś przewrocie i wielkim zwycięstwie rewolucji, dzięki któremu jej, jako komunistce, dano by lepsze warunki życia i pracy. Nie została jednak ani wyznawczynią, ani nawet przyjaciółką komunizmu. Dlaczego? Przede wszystkim dzięki temu, że natura nie odmówiła jej zdrowego rozsądku; rozumie, że stawiać na rewolucję to to samo, co kupować bilet na loterię w nadziei milionowej wygranej; fala rewolucji wyniesie na górę te lub owe jednostki, lecz zmiecie tysiące, setki tysięcy innych. Poza tym zdaje ona sobie sprawę z tego, jak zaciekle bezwzględna jest ideologia rewolucyjno-rosyjska w walce, którą wypowiedziała Bogu, idei Boga, tym samym idei człowieka i moralnym podstawom życia. Ojcami rewolucji rosyjskiej byli Hercen³⁹⁷ i Bakunin. „Niech żyją chaos i zniszczenie: *vive la mort*”³⁹⁸ — wołał Hercen w jednym z artykułów swoich. Myśl zaś jego precyzował Bakunin, twierdząc, że warunkiem stworzenia nowego ustroju, nowych form życia jest „znieszczenie zupełne tych, co były, jeśli bowiem zachowana będzie choć jedna stara forma, to tym samym ocaleje zarodek dawniejszych form wraz z możliwością nowego ich rozkwitu w przyszłości”. Podstawą zaś owych starych form jest religia, więc zniszczyć religię, tak aby śladu po niej nie zostało — i to ogłaszał on jako pierwszą zasadę, pierwszy dogmat socjalizmu.

Sprawiedliwość każe tu zaznaczyć, że rewolucjonizm Bakunina i Hercena, zwłaszcza zaś Hercena, łągodziły przyzwyczajenia, uczucia, nastroje wyniesione z domu i wychowania. Bakunin pochodził z zamożnego ziemiaństwa, Hercen był nieprawym synem magnata, który go usynowił i po którym odziedziczył znaczną fortunę. Esteta z usposobienia, czuł on, sam do rewolucji zachęcając, arystokratyczny wstręt do tych, co rewolucję robią, do półinteligentnego motłochu i niejednokrotnie dawał temu wyraz. Słowa jego o zniszczeniu i śmierci były raczej poetycznym obrazem, którym sam sobie zasłaniał rzeczywistość.

Tych skrupułów Hercena i Bakunina nie mieli ich następcy, nie mają ci, co Rosją dziś kierują. Bezbożnictwo wprowadzają w czyn z furią fanatyków, w słusznym przeświadczeniu, że bez tego nie może być mowy o powodzeniu ich dzieła.

Słowem, komunizm a chrześcijaństwo są to dwa przeciwległe bieguny. Niestety, wiemy, wyraźnie widzimy, jak niedostępnie wysoko świecą ideały chrześcijańskie nad nizinaми chrześcijańskiej rzeczywistości. Wielki katolik Ernest Hello³⁹⁹ określał ludzkość jako „zgromadzenie grzeszników” (*assemblée de pêcheurs*); kędy⁴⁰⁰ człowiek przeszedł, wszędzie pozostawia ślad swoich stóp, przerażająco obrzydliwy ślad („*la trace de ses pas est épouvantable*”). Niemniej jednak tylko na gruncie chrześcijańskim, na żadnym innym, mogłaby

Religia

³⁹⁶ Światowy obrót handlowy zmniejszył się o 60%, bezrobotnych jest przeszło 30 milionów — Por. G. Blondel, *Le Déséquilibre du monde* w „Gazette de Hongrie”, 1935, nr 8. [przypis autorski]

³⁹⁷ Hercen, Aleksandr Iwanowicz (1812–1870) — rosyjski pisarz, myśliciel i działacz społeczno-polityczny, zwolennik poglądów rewolucyjno-demokratycznych, stworzył doktrynę socjalizmu rosyjskiego, który miał powstać z pominięciem fazy kapitalizmu; popierał ruch rewolucyjny okresu Wiosny Ludów oraz powstanie styczniowe w Polsce. [przypis edytorski]

³⁹⁸ *vive la mort* (fr.) — niech żyje śmierć. [przypis edytorski]

³⁹⁹ Hello, Ernest (1828–1885) — francuski pisarz katolicki, autor książek i artykułów o filozofii, teologii i literaturze. [przypis edytorski]

⁴⁰⁰ kędy (daw.) — gdzie. [przypis edytorski]

powstać owa wielka polityka, do której wzywa Fryderyk W. Foerster⁴⁰¹, którą określa jako „budowanie mostów od mojego Ja do każdej innej jaźni, od mojego narodu, od mojej klasy społecznej do innych narodów i klas”.

Wracam do moich mów rektorskich. W pierwszej mowie były następujące słowa zwrócone do młodzieży; „Miejcie litość nad ojczyzną. W jej nad wyraz ciężkim położeniu, w poczuciu odpowiedzialności za jej przyszłe losy, rozmyślając nad tym, co ją toczy i rozkłada, wyrabiajcie myśl krytyczną, pogląd jasny, hart woli i mocne postanowienie wydobycia jej ze śmiertelnego grzechu lenistwa duchowego, bo ten jest źródłem nieodporności na zło”.

Niezawodnie byli tacy, którym słowa moje trafiły do serca, do przekonania, ale szerszego odgłosu nie miały; dziś miałyby jeszcze mniejszy, może żadnego; wszak już od góry idzie filozofizm i można powiedzieć, że starsi zarażają młodszych. Spotkałem niedawno katolika zajmującego poważne stanowisko w społeczeństwie, który dowodził, że zbliżenie się do Sowietów i wprowadzenie bolszewickiego bakcyła w organizm nasz jest pożyteczną szczepionką! Gdyby nawet jakieś względy polityczne, których nie rozumiem, wymagały zbliżenia się do Sowietów, to w każdym razie pociągną one za sobą, już teraz pociągają jedno straszne następstwo, mianowicie stępienie moralne. „Miliony zagłodzonych, miliony wymordowanych, miliony torturowanych tam istot ludzkich nie budzą w nas reakcji świętego gniewu. Straciliśmy wrażliwość moralną: zapach zgnilizny moralnej nie razi nam powonienia, co gorzej, lubujemy się w tym”⁴⁰².

Rozmaite snoby i błazny robią modne dziś wycieczki do Moskwy i tam, jak w dym, pędzą do p. Karola Radka i podczas miłych, jak nam opowiadają, pogawędek na herbatkach u niego ten sprytny Żydek z Tarnowa, obecnie duchowy kierownik nowej, najnowszej Polski, naucza, że w Sowietach nie ma bezrobocia, że Sowiety są idealnym „państwem pracy”!

Żyd

Przed laty, gdy rzadziej niż dziś jeżdżono z czolobitnością do Moskwy, określałem stosunek nasz do Sowietów jako „drżenie małości przed czymś bardzo wielkim”; Polska demokratyczna małość drży przed pańską butą i wielkością tych, co z Moskwy urągają światu cynizmem kaprysów swoich, bezczelnością roszczeń.

Czyżby ci nie Polacy, lecz polaczkowie, „polaczyski”, jak ich pogardliwie nazywają Rosjanie, nie byli w stanie dojrzeć tego, co się kryje poza fasadą, którą im tam pokazują, czyżby sowiecka rzeczywistość była dla nich księgą zamkniętą? Nie mogą jednak nie wiedzieć o męczeńskim żywocie śp. biskupa Maleckiego: ciągnano go po więzieniach i męczono; zapędzono potem aż w tajgi, na daleką północ Syberii. Po szeregu lat władze sowieckie na skutek wymiany więźniów łaskawie się zgodziły oddać go Polsce. Przybył do nas w roku zeszłym, ale nie we fioletach biskupich. Z wagonu wyprowadzono schorzałego, znękanego, prawie dogorywającego starca w żebraczych łachmanach. Pytamy, jak mogły dopuścić to władze sowieckie? Zdawałoby się, że we własnym ich interesie leżało, abyśmy wiedzieli, że wysokiego dostojnika kościelnego traktowano z uszanowaniem należnym urzędowi jego i podeszłym latom. Otóż nie — i przynajmniej im, że trafnie umieli wnikać w istotę, w charakter filozoficznych nastrojów, które zapanowały u nas. Zrozumieli, że nie ma powodu do ceremonizowania się z „polaczkami”, co biją czołem przed nimi; więc bić ich po twarzy, a będą jeszcze grzeczniejsi, jeszcze potulniejsi. Policzkiem wymierzonym Polsce było oddanie nam biskupa, który był chlubą Kościoła i Polski, w stanie ostatecznej poniewierki i nędzy.

Do Sowietów, do Moskwy nie jeździłem ani tam pojedą, ale to, co wiem, wiem nie od błaznów i głupców składających tam hołdy swoje Radkowi ani od przekupionych łotrów, lecz od osób poważnych, zasługujących na wiarę. Pochodzę z Mińszczyzny; nasz dom rodzinny leży w odległości jednego kilometra od granicy sowieckiej; z tamtej zaś strony przylega do granicy wieś Wielkie Siolo. Przed kilku laty słyszeliśmy z ganku domu naszego rozpaczliwe stamtąd krzyki i jęki, które zagłuszano biciem w bębny. Co to miało znaczyć? „Kulaków”, czyli tych włościan⁴⁰³ wraz z ich rodzinami, którzy pracu-

⁴⁰¹ Foerster, Friedrich Wilhelm (1869–1966) — niemiecki pedagog i socjolog, głosiciel potrzeby moralnego-religijnego odrodzenia ludzkości na gruncie chrześcijaństwa. [przypis edytorski]

⁴⁰² Miliony zagłodzonych, miliony wymordowanych, miliony torturowanych tam istot ludzkich... — M. Zdzichowski, *Walka o duszę młodzieży*, s. 30. [przypis autorski]

⁴⁰³ włościanin (daw.) — chłop. [przypis edytorski]

jąc i oszczędzając, byli w stanie zaspokoić jako tako najpilniejsze potrzeby swoje, to zaś w Sowietach uchodzi za zbrodnię, przesiedlano na Sybir. — Pod hasłem dobra ludu, wyzwolenia go z nędzy i ucisku wybuchnęła rewolucja rosyjska. Ale zwyciężywszy, zwycięzcy zadekretowali przywrócenie dawno pogrzebanej pańszczyzny, zamknięcie wolnych niegdyś ludzi w niewoli kołchozów i sowchozów⁴⁰⁴. Najoporniej przeciwstawiła temu się ludność Ukrainy; za karę postanowiono tę ziemię, mlekiem i miodem płynącą, przemienić w krainę głodu i śmierci. Oto wyjątki z kilku listów otrzymanych stamtąd w r. 1933–1934⁴⁰⁵.

Z okolic Winnicy na Podolu:

„Ludzie są głodni, spuchnięci, z ranami na całym ciele. Wielu umiera z głodu. Wsie całe umierają z głodu, trupy poniewierają się po podwórzach, stajniach, pod płotami, leżą całymi tygodniami”.

Z okolic Humańszczyzny:

„Dużo jest wsi, w których ani żywej duszy nie pozostało. O niczym oprócz jedzenia się nie mówi. Pączki brzoźowe, liście lipowe, rozmaite zielsko — takie było pożywienie, a mięso z padliny końskiej było już zbytkiem”.

Z pow. lipowieckiego w gub. kijowskiej:

„Puste chaty po wsiach, bez okien i drzwi. Ludzie wymierali lub uciekali. Cicho jest na wsi jak na cmentarzu”.

Spod Żytomierza:

„Zjedliśmy wszystko, chleba nie widzieliśmy od kilku miesięcy i pewnie nie zobaczymy, bo nie wyżyjemy przez ten straszliwy głód. Oto jak umierają: idzie sobie, idzie, pada i umiera, nie ma nikogo, kto by go pochował. Leży, aż zgnije i kości pozostaną. Jak z końmi bywało, tak teraz ludziom się przytrafia”.

Z Połtawszczyzny:

„W roku ubiegłym było jeszcze pół biedy, ale w tym roku dziesięć bied do kupy się zebrało, a jeszcze się małe z boku poprzyczepiały. Ostateczne nędza i głód, jak nigdy w życiu — ludzie od dawna z głodu mrą — wszystko pozabierano na dostawy zbożowe. Nie wiem, jak będzie z nami, bo sił już brak”.

Z Charkowszczyzny:

„Wszyscy spuchli z głodu — zlitujcie się nad moją nieszczęśliwą rodziną, która śmierci głodowej oczekuje. Przyszedł kres naszego życia. Zjedliśmy wszystko, co było. I plew już nie ma. Pożywienie takie: sól, woda i szczaw. Niepodobna żyć. Nie dajcie zginąć, bo śmierć głodowa jest straszna i ciężka”.

Z Kijowa:

„Głodujemy absolutnie, gotujemy lupiny z kartofli. Przyjdzie się zginąć śmiercią głodową. Teraz ludzie uczeni i nieuczeni jednakowo umierają z głodu... Ratujcie, jak możecie. Goli jesteśmy, bosi i głodni. Oto do czego dożyliśmy po 15 latach tej władzy. Spuchnięci i głodni masami leżą na ulicach”.

Cóż więc dziwnego, że skoro po ludzku rzecz biorąc, nie ma nadziei, beznadziejną skargą brzmią listy pasterskie naszych biskupów obrządku wschodniego. Wzywają do modlitw, postów, umartwień, czynów miłosierdzia, aby ich mocą piekła zwyciężyć i Boga przebłagać.

Ponieważ wprowadzenie pańszczyzny państwowej szło najoporniej na Ukrainie i wśród kozaków, więc ogłoszono konieczność skoncentrowania ognia na nacjonalizmie, stanowiącym główne niebezpieczeństwo, i z całą precyzyjnością zorganizowano głód na całym ukraińskim obszarze etnograficznym w latach 1932–3⁴⁰⁶. Zmarłych z głodu liczone na miliony. Że zaś kozacy na Kubaniu powstali, wytępiano ich przy pomocy artylerii i gazów trujących. „Dziś możemy czytać opowiadania uciekinierów o ruinie kwitnących dawniej stanic kozackich, zmiecionych tak dokładnie, że napędzona później z północy ludność,

⁴⁰⁴sowchoz — państwowe gospodarstwo rolne w ZSRR. [przypis edytorski]

⁴⁰⁵Oto wyjątki z kilku listów otrzymanych stamtąd w r. 1933–1934 — por. Hł. Ł. *Głód na Ukrainie i jego przyczyny*, Warszawa 1934. [przypis autorski]

⁴⁰⁶z całą precyzyjnością zorganizowano głód na całym ukraińskim obszarze etnograficznym w latach 1932–3 — por. M. M., *ZSSR — Rzeczywistość*, Warszawa 1937, s. 12–14. [przypis autorski]

w celu skolonizowania Kubania, wracała z powrotem do ojczyzny, gdyż na spustoszonej ziemi literalnie nie miała za co się uczyć⁴⁰⁷.

Jeśli powiedziałem, że Ukraina zachowała się najoporniej wobec kolektywizacji, nie znaczy to, że inni poddani sowieccy bez oporu i jako dobrodziejstwo przyjęli ową kolektywistyczną pańszczyznę. Życie w kołchozach i sowchozach jest życiem więziennym, nierównie cięższym niż dawna pańszczyzna; wówczas pańszczyźniany chłop po odrobieniu wyznaczonej roboty mógł rozporządzać się sobą, dziś wszystko tam dzieje się według dzwonka czy bębna; mamy drobiazgowy rozkład dnia, policzono każdą chwilę pracy, policzono skąpe przerwy, przeznaczone na wypoczynek i jedzenie, je się ze wspólnego kotła. I wspólne jedzenie z kotła (czy nie zakrawa to na ironię), te kilka łyżek kaszy są jedyną dla włościanina kompensatą za to, że pozbawiono go wolności! Przy ustroju kapitalistycznym nędza usunąć się nie daje, mogą być tylko łagodzone jej objawy drogą miłosierdzia prywatnego, opieki społecznej i ingerencji państwa; w razie zaś urzeczywistnienia komunizmu powszechnego, ściślej mówiąc, kapitalizmu państwowego, ku czemu dążą Sowiety, każdy miałby zapewnione minimum egzystencji, czyli owe kilka łyżek kaszy z kawałkiem czarnego chleba, nic więcej, natomiast żyłby życiem niewolnika czy więźnia. A czy jest więzień lub niewolnik, który by nie wdychał za wolnością?

Ale w państwie Sowietów postanowiono upodobnić człowieka do maszyny — i powiedzmy, że pomysł ten udaje się im. Trzeba zwiedzić bolszewicką Rosję i ją poznać, trzeba wnikać, przeżyć — jak się wyraził Fülöp Miller⁴⁰⁸ — bezradosne radości bolszewika, aby objąć całą grozę fantastycznie dzikiej myśli, jaka tam powstała, przeistoczenia ludzkości w jeden olbrzymi automat, w obrzydliwego potwora o milionach nóg i rąk, którego nazwano „człowiekiem kolektywnym”.

Ziściła się przepowiednia Chateaubrianda⁴⁰⁹. Bolszewicki artysta Kryński przedstawił tego kolektywnego człowieka w postaci ogromnej maszyny, złożonej z małych klocków, z których każdy ma człowiecze kształty, a wszystkie są wzajemnie podobne do siebie. Dla konsekwencji należałoby każdy klocek taki oznaczać nie imieniem, lecz numerem, bolszewizm bowiem nie chce uznawać różnic indywidualnych pomiędzy ludźmi, nie ludzie, a numery. Zakazawszy owym klockom czy numerom czcić Boga, postanowiono odebrać im wrodzone nie tylko ludziom, ale i zwierzętom, uczucia rodzinne. Człowiekowi dorosłemu wolno tam mieć pokój mały, o paru metrach sześciennej; do pokoju większego władze sowieckie pakują kogo chcą, nie pytają lokatora o zgodę. W ten ohydny sposób, bez względu na protesty, łzy, rozpacz, rozbita została tam i znikła rodzina; „pająk wlaź do nory swej ofiary i ją wysysa”⁴¹⁰.

Przyrodnik i filozof francuski G. Le Bon⁴¹¹ powiedział, że rewolucja zwycięża, gdy się staje religią, szerząc fanatyzm wiary, jeśli nie w żywego Boga czy bogów, to w martwe formuły czy wyrazy. Rewolucją francuską kierowała fanatyczna wiara w rozum, który miał wyprowadzić ludzkość z obłądzenia, w jakim żyła.

Inaczej z Rosją. Obserwator bardzo bystry, na rewolucję bolszewicką patrzący raczej życzliwie, a w każdym razie obiektywnie, niedawno zmarły Konstanty Srokowski, zauważył w sowieckiej Rosji elementy narodzin nowej religii i one to stanowią, zdaniem jego, „najbardziej istotną i płodną w najdonioślejsze konsekwencje cechę umysłowości rosyjskiej”. Dlaczego? Bo party koniecznością i potrzebą wzmocnienia swej władzy nad masami bolszewizm musi pójść w kierunku stworzenia nowego związku religijnego⁴¹².

A kto bogiem jego będzie, skoro samą ideę Boga usiłuje bolszewizm w fanatycznym szale wypłenić z serc i umysłów?

⁴⁰⁷Dziś możemy czytać opowiadania uciekinierów o ruinie... — por. M. M., *ZSSR — Rzeczywistość*, Warszawa 1937, s. 76. [przypis autorski]

⁴⁰⁸przeżyć bezradosne radości bolszewika — por. [Fülöp Miller], *Geist und Gesicht des Bolschewismus*, Amalthea Verlag. [przypis autorski]

⁴⁰⁹Ziściła się przepowiednia Chateaubrianda — „*Ne faire qu'un seul homme le l'espèce humaine*” [uczyni jednego tylko człowieka gatunkiem ludzkim; red. WL]; por. M. Dziedzichowski, *Chateaubriand i Bourbonowie*, Wilno 1934, s. 71. [przypis autorski]

⁴¹⁰pająk wlaź do nory swej ofiary i ją wysysa — por. Tomasz Parczewski, *Kronstadt na tle rewolucji rosyjskiej*, Warszawa 1935, s. 21. [przypis autorski]

⁴¹¹G. Le Bon powiedział, że rewolucja zwycięża, gdy się staje religią... — Gustave Le Bon, *La révolution française et la psychologie des révolutions*, Paris, Flammarion. [przypis autorski]

⁴¹²najbardziej istotną i płodną w najdonioślejsze konsekwencje cechę umysłowości rosyjskiej... — K. Srokowski, *Elita bolszewicka*, Kraków 1927. [przypis autorski]

„Nazwijmy go — brzmiała odpowiedź Srokowskiego — bogiem negatywnym”. Określenie, chciałbym powiedzieć, genialne, trafiające w samo sedno rzeczy. Ale słysząc to, czujemy mrowie na skórze — zdaje się, autor sam nie zastanowił się nad doniosłością tego, co powiedział.

Nie oglądał Boga żaden żywy człowiek, ale do idei Boga wznosiły się najwyższe umysły w najwyższych chwilach swego życia i niezmiennie ją łączyły z ideami Prawdy, Dobra, Piękna, które pomimo różnic w odcieniach ujmowania ich, jednaką część i entuzjazm budzą w każdym sercu szlachetnym, bóg zaś „negatywny” byłby negacją Prawdy, Dobra, Piękna: czyli bóg ten jest kłamstwem, przeczącym prawdzie Bytu i Boga, a uznaniem jako Byt i Prawda; jest Złem, tj. zbrodnią i grzechem, wysławianym jako Dobro; jest brzydota wielbioną jako Piękno. Słowem jest to *Umwertung aller Werte*, przewartościowanie wszystkich wartości, które samego twórcę pojęcia tego, Fryderyka Nietzsche⁴¹³, przejęłoby grozą i które wszystkie wielkie filozofie i religie świata jednakowo w obrazie pokłóconego z Bogiem Ducha ciemności, Szatana, Diabła, przedstawiają, choć rozmaite pochodzenie, powstawanie i moc ciemności owej rozumiana bywa. Wobec tego uznać musimy, że bolszewizm jest, a przynajmniej chce być ze świadomością większą lub mniejszą bezpośrednim porodem Ciemności; byłoby to bezpośrednim, dotychczas w historii niewidzianym wtrąceniem się potęg Piekła w sprawy tego świata; wodzowie bolszewizmu, ci niby nadludzie, których znający ich z bliska Arcybaszew określał jako „międzynarodową swołocz”, są opętanymi przez owe czarne moce ich sługami, „religia, ku której bolszewizm zmierza, będzie raczej już kultem Szatana w krwawej osobie Lenina”⁴¹⁴.

Słowa te pisałem przed ośmiu laty, polemizując z autorem *Elity bolszewickiej*. Dziś należy je zmodyfikować. Przewidywanie Srokowskiego nie sprawdziło się. „Bolszewizm — pisał on niedługo przed śmiercią⁴¹⁵ — zanurzył się w osobach wodzów swoich w bagnie oportunistów i bezideowości”, wszystko zaś, co ideą jakąś żyło, choćby negatywną ideą niszczenia — dotyczy to szczególnie młodzieży — uległo zabójczemu rozczarowaniu, z którego żadna religia, żadna filozofia nie wyprowadzi, bo „całą dziedzinę życia metafizycznego zapaskudzono i zrujnowano walką z bogami i religiami wszelkich typów”. — Wreszcie niesłychanym w prawodawstwie wszystkich czasów i narodów dekretem, nakazującym rozstrzelanie 12-letnich dzieci za przestępstwa kryminalne, bolszewizm przyznał się do bankructwa swego systemu. Słusznie dekret ten nazwał Srokowski wyrazem katastrofy moralnej, jakiej dotychczas świat nie znał, katastrofy, spod której nie wydobędzie się państwo sowietów.

Słyszemy, że są wśród młodzieży wileńskiej tacy, którzy wychowani w zasadach religii katolickiej i do niej przywiązani, należeli zrazu do stowarzyszeń katolickich, dziś zaś przeszli do kultu Szatana w sowieckiej postaci wielkiej maszyny, przerabiającej ludzi na maszyny mniejsze. Jak się to stać mogło?

Bardzo prosto: jako następstwo bluźnierstwa, które słyszemy często, ci zaś, co je głoszą, głoszą w najlepszej wierze, nie domyślając się, że bluźnią. Chrystus, mówią nam, był pierwszym komunistą! Czyli Zbawiciela świata spychają do roli agitatora politycznego! Czy nie jest to bluźnierstwem? Czy głosząc to, nie wyrzekają się tym samym Jezusa Chrystusa, Syna Boga Żywego? Czy konserwatysta i monarchista, idąc ich śladem, nie miałby prawa powiedzieć, że Chrystus był konserwatystą i monarchistą i że gdyby dziś między nami stanął, zająłby się redagowaniem czy reklamowaniem pisemka „Głos monarchisty”? Czy słowa „Oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego”⁴¹⁶ nie są uznaniem istniejącego porządku politycznego i negacją rewolucji?

A rzekomy komunizm Chrystusa na czym polegał? „Posprzedajcie, co macie, a dajcie jałmużnę” (Łk 12, 33). — „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostą-

Bóg, Diabeł, Dobro,
Prawda, Piękno

Chrystus

Chrystus, Bieda

⁴¹³Nietzsche, Friedrich (1844–1900) — niemiecki filozof i filolog klasyczny, jeden z najbardziej wpływowych myślicieli końca XIX i początku XX w.; dokonał radykalnej krytyki chrześcijaństwa i ufundowanej na nim kultury zachodniej; koncentrował się na afirmacji życia i postulował powrót do wartości kultury starożytnej; głosił śmierć Boga (tj. powszechny zanik poczucia obcowania z sacrum), pochwałę woli mocy i nadczłowieka oraz wieczny powrót, hasła często rozumiane opacznie jako nihilistyczne. [przypis edytorski]

⁴¹⁴religia, ku której bolszewizm zmierza, będzie raczej już kultem Szatana w krwawej osobie Lenina — Prof. M. Dzidziechowski, *Od Petersburga do Leningradu*, Wilno 1934, s. 52–53. [przypis autorski]

⁴¹⁵Bolszewizm zanurzył się w osobach wodzów swoich w bagnie oportunistów i bezideowości — IKC, nr 114 (1935). [przypis autorski]

⁴¹⁶Oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego — Mt 21, 21. [przypis edytorski]

pią” (Mt 5, 7). — „I stało, że umarł żebrak Łazarz, a poniesion był od aniołów na łono Abrahamowe. Umarł też i bogacz, który mu okrucichów ze stołu swego odmawiał i pogrzebion jest w piekle”... (Łk 16, 22). Czy te i rozmaite inne podobne teksty mają świadczyć o komunizmie Chrystusa? Wręcz przeciwnie, świadczą o miłosierdziu, o nieskończonej litości dla ubogich, pokrzywdzonych, prześladowanych, cierpiących, miłosierdzie zaś nie tylko socjalizmem i komunizmem nie jest, ale wyznawcy tych zasad mają je w pogardzie; piętnują jałmużnę jako jedno z najgorszych nadużyć w społeczeństwie; jałmużna, twierdzą oni, upokarza i poniża ubogiego, ponieważ każe mu spożywać jego chleb czarny w uczuciu wdzięczności dla tych, co się mienią jego dobrodziejami; jałmużna jest występkiem przeciw równości. Wśród wodzów socjalizmu widzimy ludzi bardzo bogatych; bogaczem jest Belgijczyk Van der Velde. Wartość majątku wodza bezbożników meksykańskich, Callesa, ma wynosić przeszło miliard. Znałem kilku wybitnych socjalistów polskich; milionowych fortun nie posiadali, ale byli to ludzie zamożni, życie pędzili wygodne, a żony ich, agitatorzy socjalistyczne, wydawały na stroje balowe pieniądze znacznie przekraczające ich środki. Doktryna socjalistyczna — tłumaczyli mi — nakazuje nie filantropię, którą potępia, lecz walkę z ustrojem kapitalistycznym i jego zniszczenie.

Cel ten został dopięty w Rosji — i co tam widzimy? Nędzę głód u dołu, u góry zaś czerwoni carowie żyją w przepychu, posłowie ich w stolicach Europy usiłują zaćmić posłów innych państw wspaniałością uczt, które im wydają, stroje ich żon lśnią od brylantów, ma się rozumieć, kradzionych. Inną drogą kroczy chrześcijaństwo; „potępiając kradzież jako zbrodnię, chrześcijaństwo uczyniło jałmużnę przykazaniem, oddanie dóbr ubogim radą, wspólność zaś dóbr ideałem”⁴¹⁷, który tu na ziemi oczywiście nigdy w zupełności zrealizowany nie będzie. „Ubogich — powiedział Zbawiciel — zawsze mieć będziecie”⁴¹⁸. Nie do komunizmu wzywał Chrystus, ale do Królestwa nie z tego świata, bo ten świat, który królestwem postępu nazywają, nigdy postępu, o jakim marzy, nie zobaczy. Przeciwnie, przyjdą — czytamy w Ewangelii — dni ucisku — i zgodnie ze słowami tymi myśl nasza w czasach obecnych mimo woli nastraja się eschatologicznie. Wśród rozmaitych stanowisk, z jakich katolicyzm spoglądać może na kulturę, stanowisko eschatologiczne wysunęło się obecnie na plan pierwszy. Katastrofy spadające na świat, jedno po drugim, uwidoczniają w sposób przerażający, jak ograniczona, jak znikoma jest twórczość i moc człowieka⁴¹⁹. Więc przyjdą dni ucisku, jakie nie były od początku stworzenia; powstanie naród przeciw narodowi; królestwo przeciw królestwu i będą morzy i głody, i drżenia ziemi po miejscach; nastąpi obrzydłość spustoszenia i ludzie schnąć będą ze strachu, a „gdy ujrzycie to wszystko, wiedźcie, iż Pan blisko jest, w drzwiach” (Mt 24, 33)... I ku pocieszeniu i szczęściu znękaney ludzkości „przejdzie świat ten doczesny, przejdzie jak sen, jak chmura, jak ślad kamienia rzuconego do wody”⁴²⁰.

I chwała Bogu. Czytałem we wspomnieniach z ostatnich dni życia nieodżałowanego ks. Szwejnica, że niektórzy znajomi odwiedzający go w czasie choroby starali się go zabawić opowiadaniem o bieżących drobnych wypadkach. „Po co — skarżył się umierający — mówią mi oni o tym wszystkim, mnie przecie teraz obchodzi tylko Bóg”⁴²¹. Bo jakże małe i marne wobec tego ostatecznego celu przed owym *locus refrigerii, lucis et pacis*⁴²², za którym codziennie w czasie ofiary mszy św. wzdychamy wraz z kapłanem, są wszystkie rzeczy tego świata, wszystkie jego dzisiejsze hasła, wszystkie etatyzmy i rasizmy, wszystkie niskie ambicje, wszystkie walki o wysokie urzędy i teki ministerialne, których pobudką jest tak często żądza używania, tak rzadko służenie Bogu i ojczyźnie!

Koniec świata

⁴¹⁷potępiając kradzież jako zbrodnię chrześcijaństwo uczyniło jałmużnę przykazaniem, oddanie dóbr ubogim radą, wspólność zaś dóbr ideałem — por. Fr. Ozanam, *Les origines du socialisme*. [przypis autorski]

⁴¹⁸Ubogich zawsze mieć będziecie — J 12, 8. [przypis edytorski]

⁴¹⁹Wśród rozmaitych stanowisk, z jakich katolicyzm spoglądać może na kulturę, stanowisko eschatologiczne wysunęło się obecnie na plan pierwszy. Katastrofy spadające na świat... — C. O. von Soden, *Das Naturrecht in der Situation*, miesięcznik „Hochland”, marzec 1935. [przypis autorski]

⁴²⁰przejdzie świat ten doczesny, przejdzie jak sen, jak chmura, jak ślad kamienia rzuconego do wody — Słowa G. Tyrella w *Christianity at the cross-roads*, por. M. Zdziechowski *Pesymizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa*, t. II, s. 356. [przypis autorski]

⁴²¹Po co mówią mi oni o tym wszystkim, mnie przecie teraz obchodzi tylko Bóg — Z. T. Plisowska, *Na progu wieczności*, „Młodzież katolicka” 1934, nr 4. [przypis autorski]

⁴²²*locus refrigerii, lucis et pacis* (łac.) — miejsce ochłody, światła i pokoju (fragm. modlitwy eucharystycznej z katolickiej mszy w rycie rzymskim). [przypis edytorski]

Ale czy uprawnia to do założenia rąk i oczekiwania upragnionego końca rzeczy? Nie; wzywając do Królestwa nie z tego świata, Zbawiciel tym samym wzywał do walki z tym światem, „ze złem, w którym świat leży”, ze złymi mocami, które nim rządzą, z królestwem szatana, a walcząc, bez względu na wynik walki, „wiemy, że jesteśmy w zgodzie z Tym, który wszystko widzi”.

JAK UPADAJĄ CYWILIZACJE

Odczyt wygłoszony na dorocznym uroczystym zebraniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie

I

Znakomity pisarz włoski, z zawodu historyk, badacz przeszłości Rzymu, a zarazem niepospolicie bystry obserwator czasów naszych, Guglielmo Ferrero, napisał przed wojną rzecz świetną pt. *Tra due mondi*, o przeciwieństwach ducha germańskiego i ducha łacińskiego; tezę tę samą rozwijał później i precyzował w kilku rozprawach, które ogłosił w czasie wojny. Ale zdarzenia, których widownią stała się Rosja w marcu 1917 roku⁴²³, pchnęły myśl jego w innym kierunku.

Rewolucjoniści rosyjscy zwalili w ciągu dni kilku, z szybkością i łatwością przechodzącą wszelkie oczekiwania, budowę, którą wznosiły stulecia. Oszolomieni i jakby przerażeni nadspodziewanym powodzeniem, zwycięzcy wezwali na razie do udziału w rządach stronnictwa umiarkowane. Ale już po upływie niespełna ośmiu miesięcy element najbardziej krańcowy poczuł się panem sytuacji; bolszewicy zagarnęli całą władzę w swoje ręce i z niesłychanym w dziejach okrucieństwem rozpoczęli dzieło zniszczenia Rosji, zachowując się wobec kurczącej się w podłym strachu Europy jako przyszli jej władcy, inicjatorzy i twórcy nowego okresu w dziejach, pewni siebie i butni.

Wobec pędzącej od wschodu groźnej chmury, brzemiennej burzą, która niosła zagładę cywilizacji, wszelkie rozprawy o przeciwieństwach ducha łacińskiego i germańskiego traciły znaczenie swoje; i latynizm, i germanizm powinny być połączyć się ze sobą dla wspólnego celu, dla wspólnej obrony zasadniczych podstaw bytu społecznego.

To ostatnie było już kwestią polityczną, którą nie każdy chciał poruszać, ale przesłanki postulatu politycznego, narzucającego się każdemu rozsądnemu i uczciwemu człowiekowi, zrozumieć i ocenić było bardzo łatwo; zrozumiał je, ocenił i przedstawił Ferrero⁴²⁴. Jako historykowi nasuwała mu się analogia między upadkiem imperium Rzymskiego a dzisiejszym stanem świata — analogia, w której ostatnie czasy Rzymu dawały w drobnym zarysie to, co się obecnie w rozmiarach olbrzymich dokonywa.

Każda cywilizacja, doszedłszy do pewnej wysokości, kostnieje — i kostnienie to jest początkiem jej rozpadania się. Przekładając to na język Spenglera⁴²⁵, powiedzielibyśmy, że kultura każda po wyczerpaniu wszystkich zawartych w niej możliwości staje się cywilizacją i traci zdolność do dalszego rozwoju. Cechą cywilizacji jest sztuczność jako przeciwieństwo natury oraz zanik tej twórczej siły w życiu narodów, jaką jest religia.

Ale czy każda cywilizacja jest z góry skazana na śmierć? Ferrero, mniej bezwzględny niż Spengler w deterministycznym ujmowaniu dziejów, większe znaczenie przypisuje zarówno woli człowieka, jak i przypadkowi. I jedno, i drugie przyczynić się może jeśli nie do uratowania, to w każdym razie do przedłużenia życia, lub odwrotnie, może przyśpieszyć chwilę śmierci. Rozmaite wymieniano przyczyny upadku Rzymu — potworność absolutyzmu imperatorów, który się przeistaczał w samowolę i ekonomicznie wysysał ludność podatkami — rosnącą w życiu państwowym przewagę zarówno warstw niższych, które

⁴²³zdarzenia, których widownią stała się Rosja w marcu 1917 roku — 8 marca 1917 (23 lutego wg kalendarza juliańskiego, obowiązującego wówczas w Rosji) w Piotrogradzie, ówczesnej stolicy Imperium Rosyjskiego, wybuchła tzw. rewolucja lutowa, skierowana przeciwko carowi Mikołajowi II i carskiej monarchii absolutnej; 15 marca Mikołaj II uznał, że utrzymanie władzy jest niemożliwe i abdykował na rzecz młodszego brata, który jednak nie przyjął korony, przekazując całą władzę Tymczasowemu Komitetowi Dumy; carat został obalony, w Rosji wprowadzono ustroj demokratyczny. [przypis edytorski]

⁴²⁴zrozumiał je, ocenił i przedstawił Ferrero — [Guglielmo Ferrero], *La ruine de la civilisation antique*, 1921. [przypis autorski]

⁴²⁵Spengler, *Oswald* (1880–1936) — niemiecki filozof historii i kultury. [przypis edytorski]

nie rozumiały interesów państwa, jak też podległych Rzymowi żywiołów barbarzyńskich, którym interesy te były obce — szeregienie się chrześcijaństwa, które w najgłębszej istocie swojej było negacją państwowości... Wszystko to jednak, zdaniem Ferrera, nie spowodowałyby katastrofy tak gwałtownej i powszechnej, gdy by się nie dołączył do tego straszny przypadek polityczny, który wszystko przyspieszył i uniemożliwił działanie wszelkich środków zapobiegawczych.

W r. 232, gdy cesarz Aleksander Sewer⁴²⁶ padał ofiarą spisku zbuntowanych legionistów, cywilizacja rzymska była w Europie, w Azji, w Afryce potęgą wielką i jednolitą, której jeszcze nie naruszyły, przynajmniej z pozoru, żadne działania sił wywrotowych. Armie były liczne i wyćwiczone, administracja — poprawna, sztuki piękne kwitnęły, filozofię i literaturę uprawiano gorliwie, nauka zaś prawa miała przedstawicieli, jakich świat nie widział, i pociągała umysły szlachetniejsze widokiem owocnej pracy nad udoskonaleniem i wzmocnieniem państwa, siłą którego stanowiło to, że wszelkie podwładne cesarstwu narody obdarzało jednaką, z odwiecznych zasad rozumu i sumienia wynikającą sprawiedliwością. Minęło lat 50 — i wszystko się zmieniło: cywilizacja jest w stanie agonii, cesarstwo przedstawia jedną wielką ruinę, w której sroży się despotyzm, równie okrutny, jak słaby. Jak się to stało? — pytamy wraz z Ferrero.

Cesarstwo Rzymskie dynastii dziedzicznej nie miało⁴²⁷. W zasadzie obierał cesarza lud rzymski, zgromadzony w komicjach, po czym wybór ten zatwierdzał senat osobną *lex de imperio*⁴²⁸. Ale już w końcu wieku pierwszego komicje były fikcją; władzę otrzymywał cesarz wprost od senatu. Nie znaczy to, że senat zawsze sam cesarza obierał; był zanadto słaby i zwykle poddawał się prądowi chwili, wpływom i woli jednostek potężnych. Bądź co bądź był powagą najwyższą, źródłem autorytetu — i cesarz stawał się władcą prawowitym dopiero z chwilą, gdy mu *lex de imperio* przez senat wręczona została. Jako instytucja arystokratyczna, do której tylko nieliczne rody miały dostęp, senat uosabiał ciągłość tradycji — i to jego powagę podwajało. Ale instytucja każda, ażeby żyć, wciąż czerpać musi soki żywotne z gruntu, na którym wyrosła, i z atmosfery, którą oddycha. Innymi słowy, przetwarzać w sobie musi nowe przez ducha czasu wnoszone pierwiastki. Toteż trafną miał myśl cesarz Wespazjan⁴²⁹, gdy rozszerzał senat, dopuszczając do niego i do stanu rycerskiego tysiąc nowych rodów, które wybrał spośród znaczniejszych w prowincjach. Dzięki reformie tej można go, mówi Ferrero, uznać za drugiego po Augustie

⁴²⁶Aleksander Sewer, właśc. *Severus Alexander* (208–235) — ostatni cesarz rzymski z dynastii Sewerów, zamordowany przez legionistów; po jego śmierci nastąpił głęboki, trwający pół wieku kryzys państwa. [przypis edytorski]

⁴²⁷*Cesarstwo Rzymskie dynastii dziedzicznej nie miało* — mimo braku stałych zasad sukcesji w praktyce od początku cesarstwa władcy zwykle wyznaczeni byli przez swoich następców, krewnych lub adoptowanych; w historii cesarstwa rzymskiego wyróżniamy dynastie (julijsko-klaudyjska, flawijska, Antoninów, Sewerów, konstantyńska, walentyniańska, teodozjańska). [przypis edytorski]

⁴²⁸*W zasadzie obierał cesarza lud rzymski, zgromadzony w komicjach, po czym wybór ten zatwierdzał senat osobną lex de imperio* — lud rzymski nigdy nie wybierał cesarza, nie istniał taki obieralny urząd publiczny; komicje (zgromadzenia ludu) wybierały urzędników w okresie republiki, tj. mogły wybrać daną osobę na urząd konsula, pretora czy cenzora, wiążący się z określonym zakresem władzy (*imperium*); urzędy te w czasach wczesnego cesarstwa i później rzeczywiście przyznawano cesarzom, choć nie tylko im, gdyż ich realna władza nie opierała się na formalnym pełnieniu tych urzędów; *lex de imperio* to ogólna nazwa uchwał, którymi w okresie republiki powierzano lub zatwierdzano powierzenie danej osobie urzędu lub dowództwa wojskowego (np. *lex de imperio Cn. Pompei* powierzała Gnejusowi Pompejuszowi dowództwo w wojnie z królem Pontu Mitrydatesem IV Eupatorem); cesarze sprawowali władzę, formalnie korzystając z nadawanego przez senat prawa *imperium maius*, czyli najwyższej władzy, przyznanego po raz pierwszy Pompejuszowi w celu walki z piratami. [przypis edytorski]

⁴²⁹*Wespazjan*, właśc. *Titus Flavius Vespasianus* (9–79 n.e.) — cesarz rzymski, założyciel dynastii Flawiuszów, reformator państwowości rzymskiej; w r. 66 mianowany przez Nerona głównodowodzącym w wojnie przeciw powstańcom w Judei; kiedy po śmierci Nerona w 68 wygasała dynastia i o władzę walczyli trzech konkurentów, został latem 69 przez swoje wojska obwołany cesarzem, a pół roku później uznany przez senat; rozbudowywał Rzym, umocnił granice państwa; zainicjował powoływanie mocą decyzji cesarskiej nowych członków senatu pochodzących ze zromanizowanych prowincji, poza zwykłą w republice drogą, przez objęcie urzędu kwestorskiego; dla usprawnienia przekazania władzy następcy zapoczątkował praktykę powoływania współregenta, którym został jego starszy syn, Tytus. [przypis edytorski]

twórcę cesarstwa; po nim następuje epoka pokoju i pomyślności, którą zdobią imiona Trajana⁴³⁰, Hadriana⁴³¹, Antonina⁴³² i Marka Aureliusza⁴³³.

Ten ostatni, choć mędrzec, wyznawca filozofii stoickiej, powziął niemądrą myśl przybrania sobie jako towarzysza, czyli drugiego imperatora, syna swego Kommodusa, celem zapewnienia mu następstwa po sobie. Młody, niewyrobiony, bez charakteru i z najgorszymi popędami, Kommodus, objąwszy tron po śmierci ojca, od razu wszedł w gwałtowny zatarg z senatem, wywiązała się wojna domowa, w której senat nie zdołał zapanować nad sytuacją. Wtedy to bez porozumienia się z senatem, a wsparty o legiony swoje, zagarnął władzę imperatorską Septym Sewer⁴³⁴. Tym samym zadał senatowi cios śmiertelny, i panowanie jego było stopniowym dobijaniem powalonego senatu. Opornym senatorom konfiskował majątki albo karał śmiercią; powolnych poniżał, odbierając im resztki władzy i znaczenia, a rozdając ludziom niższych stanów urzędy, które dotychczas były przywilejem wyłącznym senatorów. Co gorsza, tylko legionom swoim ufając, uczynił je potęgą wysoko ponad senat wyniesioną — i jako wódz naczelny on pierwszy z cesarzy miał zuchwałość kazać sobie tytułować *dominus*, panem, czyli monarchą samowładnym. Słowem, na zwaliskach instytucji najstarszej i najdostojniejszej, w majestacie której, uświęconym wiekami chwały i potęgi, cesarze czerpali prawo do władzy, zapanaował despotyzm militarny. I to było owym „przypadkiem strasznym”, może — dodaje Ferrero — najstraszniejszym w historii, który przyspieszył katastrofę Rzymu i cywilizacji starożytnej.

Po śmierci Septyma Sewera synowie jego kłócą się o władzę; następują nowe zamieszki. Nauczony doświadczeniem, a szlachetny w pomysłach i zamiarach Aleksander Sewer stara się przywrócić senatowi utracone znaczenie i iść śladami Trajana i Marka Aureliusza, ale wywołuje to bunt w wojskach i cesarz pada z ręki spiskowców. Odtąd władza cesarska staje się igraszką w rękach pretorianów, cesarstwo — widownią krwawych i wycieńczających wojen domowych. Nic dziwnego: skutek unicestwienia powagi senatu Rzym ujrzał się pozbawionym zasady uczącej odróżniać władzę prawowitą od władzy przywłaszczonej — bez instytucji politycznej dość silnej, aby zasadę taką narzucić; miał do rozwiązania zagadnienie straszne przez to, że od rozwiązania zależały dalsze losy cesarstwa, jego istnienie — zagadnienie polegające na wykryciu i ustanowieniu nowego pryncypu autorytetu i prawowitości.

Daremne trudy. Cesarz Dioklecjan był indywidualnością potężną, administratorem znakomitym, lecz usiłując ratować starą ideologię, stary porządek, miał przeciw sobie chrześcijaństwo. Ono jedno nie tylko ocalało, lecz się wzmocniło wśród wstrząśnień, od których rozpadło się cesarstwo. Ale chrześcijaństwo wywracało dnem do góry starożytny pogląd na świat, objawiając, że owym celem najwyższym człowieka, w którym wszystkie inne się zawierają, nie jest dobro ogólne (*salus reipublicae*), lecz Bóg, czyli zdobywanie doskonałości indywidualnej, którą człowiek osiągnąć może bez względu na to, jakie są rządy i jakie instytucje polityczne i społeczne. Piękny protest moralny przeciw zgniliznie, w której pogrążył się świat pogański, chrześcijaństwo pociągało wszystkie dusze głębsze ku

⁴³⁰Trajan, właśc. *Marcus Ulpius Traianus* (58–117) — cesarz rzymski od 98; prowadził politykę podbojów, utworzył nowe prowincje: Dację (ob. Rumunia), Arabię, Armenię, Mezopotamię i Asyrię. [przypis edytorski]

⁴³¹Hadrian, właśc. *Publiusz Eliusz Hadrian* (76–138) — cesarz rzymski od 117, następca Trajana; w polityce zagranicznej kierował się zasadą zaprzestania podbojów, unikania konfliktów militarnych i umacniania granic odziedziczonego państwa; znany ze zbudowania wału obronnego w poprzek płn. Brytanii, wyznaczającego granicę posiadłości rzymskich. [przypis edytorski]

⁴³²Antonin Pius, właśc. *Titus Aurelius Fulvus Boionius Arrius Antoninus* (86–161) — cesarz rzymski od 138, brat ciotki Marka Aureliusza; został wyznaczony na następcę i adoptowany przez cesarza Hadriana, pod warunkiem, że jednocześnie usynowi Marka Enniusza Werusa (późniejszego cesarza Marka Aureliusza) oraz Lucjusza Aeliusza Commodusa (późniejszego cesarza Lucjusza Werusa), co nastąpiło 25 lutego 138. [przypis edytorski]

⁴³³Mark Aureliusz, właśc. *Marcus Aurelius Antoninus*, od 136 *Marcus Annius Verus* (121–180) — filozof, zwolennik stoicyzmu, w 138 adoptowany przez cesarza Antonina Piusa, od 161 cesarz rzymski; autor napisanego po grecku zbioru prywatnych notatek *Do siebie samego*, znanych pod tradycyjnym tytułem *Rozmyślenia*, w których dawał wyraz poczuciu odpowiedzialności związanej ze sprawowaniem władzy, pojmowanej jako służba społeczeństwu. [przypis edytorski]

⁴³⁴Septymiusz Sewer, właśc. *Lucius Septimius Severus* (145–211) — prawnik, cesarz rzymski od 193; po śmierci zamordowanego przez pretorianów następcy Kommodusa, Pertynaksa, wybrany przez żołnierzy cesarzem, w wyniku wojny domowej pokonał konkurentów do tronu: Didiusza Juliana, Pescenniusza Nigra i Klodiusza Albina; wg *Historia Augusta* wydał rozporządzenie zakazujące przyjmowania wiary chrześcijańskiej i żydowskiej. [przypis edytorski]

sobie, ku głębiom życia wewnętrznego, ale tym samym odciągało je od życia publicznego, od służby państwowej. W tym znaczeniu stawało się bez wiedzy i woli wyznawców swoich pierwiastkiem antypaństwowym. Tryumf Ewangelii Chrystusa jako wynik wstrząśnięć, przez które wiek III przechodził, był zdarzeniem najważniejszym owej epoki, wszystko, co najlepsze, znalazło się w szeregach pracowników winnicy Chrystusowej, ale czy to pogłębienie duchowe i wyłączne skupienie w jednym tylko kierunku nie prowadziło za sobą zaniku tych sił i uzdolnień, które niezbędne są w kierowaniu tak skomplikowanym organizmem, jakim jest państwo?

Cesarz Konstantyn, widząc bezskuteczność walk Dioklecjana z chrześcijaństwem i daremność jego wysiłku ku ratowaniu imperium, zawrócił w stronę przeciwną, przyjął chrześcijaństwo, ażeby tę nową potęgę dla celów państwa wyzyskać. Następstwa wykazały, że się spóźnił; stary Rzym i wraz z nim stara cywilizacja dogorywały. Wznowienie instytucji republikańskich było już niemożliwe, należało przeto ustalić silną dziedziczną władzę monarszą, ale na jakiej ją podstawie oprzeć, skoro owa podstawa wszelkiego porządku legalnego, jaką był senat, została zniszczona, idea zaś monarchii dziedzicznej, obca tradycjom Rzymu, nie mogła znaleźć gruntu dla siebie w uczuciach ludu? Z tego powodu Konstantyn przenieść musiał stolicę państwa na Wschód, na macierzyste łono monarchizmu, do Bizancjum. Dla Rzymu, dla starego cesarskiego Rzymu, nadziei ratunku już nie było.

Powtarzamy. Rozmaite czynniki rozkładu, zaznaczające się w każdej cywilizacji starej, zaznaczyły się również w Rzymie, ale koniec Rzymu niezmiernie przyśpieszony został przez ów straszny przypadek, jakim był przewrót, dokonany wprawą ręką, lecz nie-wprawą myślą żołdaka, który tylko siłą fizyczną cenił i w nią wierzył.

Czy wojna światowa była takim samym niespodziewanym wypadkiem, jak zamach Septyma Sewera na senat? Tak twierdzi Ferrero. W twierdzeniu tym jest przesada. Groźba wielkiej wojny wisiała nad Europą od szeregu lat. Przygotowywały ją coraz bardziej zaostrzające się antagonizmy: rosyjsko-niemiecki i rosyjsko-austriacki na Bliskim Wschodzie, angielsko-niemiecki na rynkach świata, francusko-niemiecki jako następstwo zaboru Alzacji i Lotaryngii w r. 1871. Inaczej jak orężem trudno je było rozplątać, ale nie było to niemożliwe. Zdrowy rozsądek nakazywał załatwiać przeciwieństwa polityczne i ekonomiczne drogą układów, i w ten sposób przy dobrej woli kierowników państwa można było opóźniać wybuch *ad infinitum*⁴³⁵.

Przypadkiem niespodzianym, który nagle zaognił namiętności i udaremnił wysiłki pokojowe, stał się zamach na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Sarajewie i tragiczna jego śmierć. Niespodziany ten przypadek przypomina pod względem następstw — lecz w znacznie większych rozmiarach — to, co się stało po owej krótkiej rewolucji, która pod wodzą Septyma Sewera zniszczyła majestat powagi moralnej senatu, nie umiejąc zaś tego zastąpić żadną ideą, żadną zasadą wyższą, rzuciła światowładne Imperium Rzymskie ślepym namiętnościom i siłom na pastwę. Tą ostoją ładu wewnętrznego, jaką był autorytet senatu w Rzymie, był monarchizm „z łaski Bożej” w potężnych monarchiach Europy środkowej i północnej, demokratyczna zasada woli ludu w państwach zachodnich. Autorytet obu zasad zniszczyła wojna.

„Tymczasem — pisał Ferrero — my politykujemy tak, jak gdyby chodziło tylko o ustalenie stosunku między zwycięzcami z jednej, a zwyciężonymi z drugiej strony, jak gdyby nic innego się nie stało, jak przeniesienie potęgi i prestiżu politycznego od jednej grupy mocarstw do drugiej”. Tego pojąć nie umiemy, że rok 1917 był ostatnim aktem dramatu, który się rozgrywał w ciągu stuleci — ostatnim, bo zmiótł z widowni potężną dynastię rosyjską, a za nią poszły potężne, a znacznie starsze dynastie Habsburgów, Hohenzollernów i inne niemieckie, dnie zaś tych dynastii, co pozostały, są policzone.

II

Zasada monarchiczna utraciła w wojnie światowej ostatnie swe podpory. Stoimy przed tym samym niebezpieczeństwem rozbicia cywilizacji naszej, przed którym stanął Rzym w w. III, nie widzimy bowiem i nie wiemy, jakim nowym autorytetem moglibyśmy pryncyp monarchiczny zastąpić.

⁴³⁵*ad infinitum* (łac.) — w nieskończoność. [przypis edytorski]

A demokracja? — powiedzą nam. Wprawdzie na początku wojny ogłoszono, że sprzymierzone nie państwa, a demokracje świata wszczęły walkę w celu ratowania świata z jego cywilizacją od militarystyki niemieckiej, ale było to tylko frazesem. Tylko ludzie bardzo naiwni mogli uwierzyć, że po pokonaniu Niemiec i Austro-Węgier militarystyka zniknie z oblicza ziemi i nastąpi rozkoszna idylla zbratanych i szczęśliwych narodów.

Pryncyp demokratyczny, w imię którego postanowiono zniszczyć państwa centralne, zbankrutował — i zbankrutował sromotnie: dowodem tego Rosja sowiecka. Miał być ręką ładu i postępu; nie jest ani jednym, ani drugim.

Wiosnę swoją on miał, lecz krótką. W epoce między 1815 a 1848 monarchizmowi i dynastiom przeciwstawiano zasadę suwerenności ludu, którą pojmowano mistycznie, jako źródło prawdy i dobra. Suwerenność tę proklamowały rewolucje 1848 roku, ale zwycięscy suwereni nie mieli odwagi wziąć władzę w ręce swoje. Wziął ją we Francji Napoleon III⁴³⁶, w Niemczech zaś sejm frankfurcki, obrany na zasadzie głosowania powszechnego, począł szukać nowego dla Niemiec cesarza. Klęska idei demokratycznej była tak dotkliwa, że deprymujące jej działanie na demokrację widzimy w ciągu aż trzech pokoleń.

Wykorzystać to dla celów swoich usiłowali monarchowie i kierownicy państw. Stało przed nimi następujące pytanie: jak monarcha ma kierować sprawami państwa wspólnie z demokracją i zarazem tak, ażeby demokracja była jednak zależna od niego. Droga prowadząca do pomyślnego rozwiązania szedł Napoleon III, ale przeszkodziła mu, niszcząc jego dzieło, katastrofa pod Sedanem. Co się jemu nie udało, szczęśliwie miał dokonać zwycięzca jego, Bismarck⁴³⁷. Epokę hegemonii niemieckiej (1870–1914) określić można jako „tryumf zasady monarchicznej, posługującej się demokracją dla celów swoich”.

Dziś monarchizm leży powalony na całej linii. Ale czy można powiedzieć, że zwyciężyła demokracja? Nie, bo jej tryumf jest z natury swej krótkotrwały, jest tylko etapem na drodze do tyranii. Bo czym jest demokracja? Jest panowaniem liczby, ale nie nad przywilejem tylko, lecz nad wiedzą i rozumem, więc panowaniem materii nad duchem, supremacją karierowiczów-demagogów, wiodących za sobą spodłone agitacją i roznamiętione masy. To mówiąc, nie głoszę nic nowego, powtarzam wnioski, do którego niezmiennie dochodzili wszyscy myśliciele z duszą i sercem, którzy nad przedmiotem tym się zastanawiali. „Demokratycznym jest ten rząd — powiedział Emil Faguet — w którym zasługa nigdy uznania nie znajduje i znaleźć nie może”. Nic dziwnego: demokrację pochłania żądza równości i pożera ją ogniem namiętności nienasyconej i nieposkromionej. „Oni by woleli — słowa V. Cherbulieza — niewolę z równością niż wolność bez niej”... „Gdyby wzdychania ich mogły być wysłuchane, to państwo, mając w ręku losy wszystkich obywateli swoich, tak by się rozporządziło, że wszyscy mieliby jednaki wzrost, jednaką szerokość pleców, jednaką giętkość w kolanach i w łokciach, te same zwoje mózgowie, te same obyczaje, upodobania i idee i, o ile by to możliwe było, te same twarze”. Cherbuliez był Szwajcarem — i właśnie w tym najdemokratyczniejszym kraju Europy poddano ideę demokratyczną najsurowszej krytyce, tam dały się słyszeć najbardziej wymowne głosy ostrzegawcze.

Dla Karola Secrétana, też Szwajcara, profesora uniwersytetu w Lozannie, a jednego z najgłębszych myślicieli w drugiej połowie wieku XIX, fakt powszechnego tryumfu kierunków demokratycznych był punktem wyjścia dla rozmyślań nie o polityce tylko i socjologii, ale o metafizycznych podstawach bytu. Uznawał on słuszność zasady demokratycznej, lecz widział wszystkie jej groźne następstwa. Demokracja bowiem z natury swojej przeciwna jest wszelkiej wyższości; na miejsce najlepszych stawia tych, co jej schlebiają, i w ten sposób przeistacza się w organ namiętności tłumu. — „I w tę demokratyczną nizinę staczają się mniej lub więcej szybko wszystkie narody siłą własnej ciężkości i jeśli nie pojawią się jakieś niespodziane, a świeże potęgi, cywilizacja w końcu zagaśnie w bło-

Polityka, Lud, Władza

Władza, Lud, Bóg

⁴³⁶ *Napoleon III Bonaparte* (1808–1873) — bratanek Napoleona I, od 1848 prezydent Francji, w 1851 dokonał przewrotu, w 1852 ogłosił się cesarzem; w lipcu 1870 wypowiedział wojnę Prusom, w bitwie pod Sedanem (1 września 1870) skapitulował i oddał się wraz ze swą stutysięczną armią do niewoli, co stało się bezpośrednią przyczyną jego detronizacji oraz proklamowania III Republiki i utworzenia Rządu Obrony Narodowej. [przypis edytorski]

⁴³⁷ *Bismarck, Otto von* (1815–1898) — niemiecki polityk konserwatywny, jako premier Prus doprowadził do zjednoczenia państw niemieckich (1871), w powstałej Drugiej Rzeszy pełnił funkcję kanclerza; zwalczał ruch socjalistyczny, prowadził politykę antypolską, ale budował silne, a przy tym opiekuńcze państwo niemieckie, z systemem ubezpieczeń, emerytur itp. [przypis edytorski]

cie powszechnego ogłupienia”. Wyrazem takich potęg zbawczych mogłyby być, według Secrétana, tylko jednostki wyższe; tylko ludzie z umysłem zdrowym i sercem prawym, ludzie przejęci świadomością powinności zdołaliby przeciwdziałać ogólnemu rozstrojowi i powstrzymać staczający się świat. Świadomość zaś powinności wznosi nas od rzeczy z tego świata ku rzeczom wiecznym, prowadząc za sobą afirmacje Boga, odpowiedzialności człowieka przed Bogiem i porządku moralnego we wszechświecie. Tę myśl swoją, ściślej mówiąc, myśl Kanta, ten zbudowany na niej system wyłożył Secrétan w książce, jednej z najpiękniejszych, jakie znam: *La Civilisation et la Croyance*.

Współziomek jego, Fryderyk H. Amiel⁴³⁸, profesor w Genewie i zarazem poeta, systemu filozoficznego nie tworzył, zapisywał tylko w dzienniku swoim to, na co patrzył, oraz nasuwające mu się z tego powodu myśli, ale dziennik ten, po śmierci jego wydany, arcydzieło myśli głębokiej, subtelnej, a w mistrzowską formę ubranej, dał mu miejsce w szeregu owych najwybitniejszych w w. XIX umysłów, które na pograniczu między filozofią a literaturą stanęły.

Jeszcze w r. 1851, więc w epoce niemal powszechnej wiary w zbawienność ideałów demokracji, zapowiadał Amiel nieuniknioną w razie ich zwycięstwa niwelację duchową ludzkości: „przyszły statystyk zarejestruje rosnący postęp, ale moralista — stopniowe spadanie, *progrès des choses, déclin des âmes*⁴³⁹”. Inaczej być nie może, ludzkość odpokutować musi każdą fikcję, którą przyjmuje jako prawdę, demokracja zaś polega na fikcji, że „głosowanie powszechne a mądrość to to samo” i że przeto „większość posiada nie tylko siłę, lecz i rozum”. Drogą tą dojdzie ona „przez demagogię do absurdu, dając najgłupszym prawo wyrokowania o rzeczach najważniejszych”... „Ci najgłupszy wpadać będą z jednych głupstw w drugie, będzie to robiło wrażenie, że się coś zmienia — i każdą zmianę utożsamiać będą z postępem”... Będziemy świadkami ogólnego obniżenia poziomu moralnego, a „kogóż to pocieszać może, że jak w wieku V najazd barbarzyńców na Imperium Rzymskie, tak teraz straszliwy potop demokratyczny nie od razu zniszczy owoce i dzieła starej, wysokiej kultury”. Natomiast jakże prędko zeszepeci on wszystko i zwulgaryzuje. I myśl swoją w kierunku tym puściwszy, stawał Amiel przed wnioskiem, do którego dziś dochodzą przyrodnicy, stosujący zasadę entropii⁴⁴⁰ do zjawisk społecznych.

Tylko wniosek swój streszczał w formie pytania: „Czy niwelacja powszechna nie jest prawem natury i czy dojście jej do skutku nie będzie końcem wszystkiego?”. Innymi słowy: czy nie należy przypuszczać, że świat całą siłą dąży do niszczenia tego, co sam zrodził? W takim razie „życie byłoby ślepą pogonią za swoją własną negacją, wysilaniem się, aby co prędzej stało się to, czego ono najbardziej się obawia i nienawidzi — byłoby tkaniem sobie koszuli śmiertelnej i układaniem kamieni do własnego grobowca”. W r. 1871 pod wrażeniem Komuny Paryskiej⁴⁴¹ znowu rzucił on prorocze tym razem pytanie: „Czy nie jest komunizm międzynarodowy tylko kwatermistrzem nihilizmu rosyjskiego, który wspólnym będzie grobem dla ras starych, jak łacińska, i ras niewolniczych, jak słowiańska?”.

III

Czyżby wycieczki te przeciw demokracji miały świadczyć, że wymienieni czterej pisarze byli stronnikami jakiejś czarnej reakcji? Nic podobnego. Wszyscy oni zdawali sobie sprawę z tego, że bieg historii zmierza ku demokracji i że biegu tego żadna siła nie powstrzyma. Więc przeszkadzać nie zamierzali — i nie tylko dlatego, że nie mogli, że czuli się bezsilni; rozumieli także, że sama sprawiedliwość wymagała, aby ludzie mieli prawo mieć zdanie swoje, swój pogląd o rzeczach, które ich bezpośrednio obchodzą.

Jednak mieli oczy i widzieli; zastanawiali się przeto nad groźnymi następstwami zwycięstwa idei demokratycznej, która realizując postulaty swoje jedne po drugich, wpadnie w końcu w otchłań nieuleczalnych absurdów. Ale przewidując i piętnując przyszłe zbo-

⁴³⁸Amiel, Henri Frédéric (1821–1881) — szwajcarski etyk; znany jako autor introspekcyjnego, prowadzonego systematycznie przez ponad 30 lat *Dziennika intymnego*. [przypis edytorski]

⁴³⁹*progrès des choses, déclin des âmes* (fr.) — postęp rzeczy, upadek dusz. [przypis edytorski]

⁴⁴⁰entropia — chaos, bezład; w fizyce: miara stopnia nieuporządkowania układu i rozproszenia energii; *zasada entropii*: zgodnie z drugą zasadą termodynamiki entropia w układzie termodynamicznie izolowanym nigdy nie maleje. [przypis edytorski]

⁴⁴¹Komuna Paryska — krwawo stłumione powstanie ludności Paryża w dniach 18 marca–28 maja 1871 roku. [przypis edytorski]

czenia demokratyzmu, mierzyli w samą doktrynę; nie mieli przed okiem tych okazji zdegradowanej ludzkości, na które dziś patrzymy, nie mieli sposobności dokładnego poznania, jaka będzie demokracja w praktyce.

Sposobność ta nie kazała długo na siebie czekać. Przebyłem 25 lat mego życia w Krakowie i żywo stoją mi w pamięci pierwsze wyniki wprowadzenia V kurii⁴⁴² wyborczej, która miała być zapowiedzią powszechnego głosowania. Do parlamentu w Wiedniu zaczęli napływać demagodzy, obiecujący wyborcom swoim złote góry; rozsiadły się tam figury, których by nie dopuszczono do żadnego porządnego towarzystwa — i poważny piękny gmach, w którym przedtem mężowie poważnie o sprawach państwa rozprawiali, stał się widownią karczemnych burd... „Czy nie oznacza to końca parlamentaryzmu?” — zapytałem w r. 1902 wielkiego myśliciela rosyjskiego, prawnika z zawodu, b. profesora prawa państwowego, Borysa Cziczeryna. — „Niestety, lepszej formy niż parlamentaryzm — melancholijnie odpowiedział — ludzie dotychczas nie wymyślili i chyba nie wymyślą”.

Znacznie później, już w epoce rewolucji rosyjskiej, ale jeszcze za czasów Kiereńskiego, zdarzyło mi się spędzić w Petersburgu wieczór w towarzystwie prezesa delegacji włoskiej, markiza della Torretta, który miał wkrótce potem zostać ministrem spraw zagranicznych. „Po tak długiej i krwawej wojnie — dowodził — świat nie wróci do starego porządku, nastąpią wielkie reformy demokratyczne, nastąpią wszędzie, więc także i u nas we Włoszech”. — „Czyżby Pan — zapytałem — dopuszczał nawet możliwość republiki?” — „We Włoszech — zawołał — nigdy, na przykładzie Francji widzimy, że republika oznacza rządy plutokracji⁴⁴³, a rozumiemy wszyscy, że osoba monarchy jest czynnikiem równowagi między plutokracją a tymi, których ona krzywdzi — rękojmię ładu wśród bezładu zwalczających się partii i klik”.

Socjalista francuski, Francis Delaisi, poświęcił swoją głośną książkę *La Démocratie et les Financiers* wyjaśnieniu sobie i czytelnikowi, jak się to stać mogło, że wielki kapitał umiał przekształcić demokrację w znakomitą, giętką, a zarazem potężną broń do swoich rabunkowych względem państwa zamiarów. „Powszechnie sądzą — czytamy tam — że finansisci są przeciwnikami demokracji; jest to błąd krzyżący. Przeciwnie, są oni jej kierownikami i najwierniejszymi opiekunami, powiem więcej — jej rzeczywistymi wynalazcami. Z niej utworzyli oni ów chiński mur, poza którym mogą spokojnie matactwa swoje ukrywać; w niej mają najlepsze narzędzie do obrony w razie jakichkolwiek przeciwko nim skierowanych rozruchów”.

Tę zależność demokracji od wielkiego kapitału ktoś mógłby uważać za przywidzenie publicysty, uniesionego namiętnością polityczną. To samo jednak podniósł obecnie — i to do wysokości prawa, kierującego biegiem dziejów — myśliciel większej miary, Oswald Spengler: „Gdy się mówi — dowodzi on — o wielkich przewrotach w imię idei demokratycznej dokonywanych, pamiętać trzeba, że demokracja i plutokracja to dwa jednoznaczne wyrazy”... Rewolucje zwalają królów i magnatów, jakby po to, aby na ich miejsca usadowić bankierów („*Geldmensen*”) — i „nic bardziej tragikomicznego, jak widok wszystkich tych nauczycieli wolności i reformatorów świata, którzy walczą z potęgą kapitału, a nie widzą i nie rozumieją, że tym samym ją popierają”⁴⁴⁴. Demokracja stoi na powszechnym prawie wyborczym, za które ludzie szli niegdyś na śmierć, ale nie może być „wolności wyborów, gdzie nie ma wolności opinii publicznej, którą despotycznie kieruje prasa, będąca wolności tej wyrazem”.

„Co jest prawdą? — zapytuje dalej Spengler. — Dla tłumu prawdą jest to, o czym się ciągle słyszy i czyta”... „Trzy miesiące nagonki prasowej — i świat pozna prawdę”... „Żaden poskramiacz zwierząt nie posiada takiej władzy nad menażerią swoją, jak gazeta nad tymi, co ją pilnie czytają. Wypuszcza, gdy tego potrzeba, czytający ludek, niby sforę psów, na ulicę — i pędzi on ku wskazanemu celowi, rozbija szyby, szaleje — aż nagle

⁴⁴²kuria wyborcza — w dawnych systemach wyborczych: okręg wyborczy lub kategoria wyborców wyodrębniona na podstawie różnic stanowych, wielkości lub charakteru posiadanego majątku, mająca prawo wyboru do parlamentu określonej liczby posłów; kurie wyborcze występowały m.in. w wyborach do Rady Państwa w Austrii (1867–1907), gdzie w 1896 wprowadzono najpierw nową V kurie, powszechną, w której mogli głosować wszyscy, a w 1907 zlikwidowano system kurialny, wprowadzając zasadę wyborów równych. [przypis edytorski]

⁴⁴³plutokracja — warstwa ludzi bogatych i dlatego wpływowych. [przypis edytorski]

⁴⁴⁴nic bardziej tragikomicznego, jak widok wszystkich tych nauczycieli wolności i reformatorów świata... — *Der Untergang des Abendlandes*. [przypis autorski]

poskramiacz z prasy dał znak łaską, ludek cichnie i spokojnie się rozchodzi, który do swojego domu”...

„...Straszniejszej satyry na wolność myśli wyobrazić sobie nie można; dawniej nie wolno było myśleć swobodnie, dziś wolno, ale nikt swobodnie myśleć już nie potrafi, bo każdy jest pod władzą tego, co mu gazeta jego podszeptła...” Czy znaczy to, że pod rządami demokracji, którą rządzi finansjera, wielkie ideały zeszyły z widowni? Nie, one istnieją, lecz „zwyciężają tylko w królestwie książek (*im Reich der Bücher*), które jest nie z tego świata...” „Tylko tam, w głębiach duszy, pokój, za którym wdychamy, staje się rzeczywistością, święty, Boży pokój pustelników, którzy odeszli od zgiełku świata; widowisko wzniosłe w bezcelowości swojej, bezcelowe i wzniosłe, jak pochód gwiazd na niebie... Można to podziwiać i można nad tym płakać — jak się komu podoba”.

Z uczuciem dumy mogę tu stwierdzić, że Spenglera i tylu innych, którzy o potęgę wielkiego kapitału pisali, wyprzedził o wiele lat ów genialny, nie powiem myśliciel, ale genialny, bo darem potężnej wyobraźni obdarzony improwizator w rzeczach tak filozofii, jak socjologii i polityki, jakim był hr. Wojciech Dzieduszycki.

Wszchemoc Lewiatana — tym wyrazem określał on wielki kapitał — przedstawił jeszcze w r. 1902 w tryskających dowcipem dialogach⁴⁴⁵. Ale nie poprzestał na tym. Z potęgą Lewiatana ściśle się wiązało zmateralizowanie świata, upadek religii. „Zgubę tylko — czytamy tam — można wróżyć rodzajowi ludzkiemu, który się nad tym mozoli, aby zabić w sobie duszę”. Bo co człowieka naprawdę od zwierząt wyróżnia? Uczucie religijne. „Bez niego byłby tylko bardzo złośliwą, a przemyślną i obrzydliwą małpą”. I co te małpy zrobią, gdy się poczują panami świata? Dzieduszycki Rosji nie znał, mało się nią interesował; wyobraźnia poniosła go do Rzymu. Co z Rzymem, co z Bazyliką Św. Piotra zrobią przyszli władcy wiecznego miasta z gatunku „przemysłnych, a złośliwych małp”?

Najpierw zrobią z kościoła pomnik narodowy, miejsce zbezczeszczone i pozbawione duszy, preparat martwy, taki, jakim jest dziś św. Marcin w Neapolu albo Certosa w Pawii, albo Sainte Chapelle w Paryżu. Mszy nikt tam nie odprawia, modlić się nikt nie będzie; głupi strażnik będzie oprowadzał trzody głupszych jeszcze turystów, którzy kapelusza nie zdejmą, gapiąc się na grobowce albo oglądając relikwie św. Piotra, przeniesione do zakrystii i tam w szklanej umieszczone skrzyni. I to będzie pierwsza faza. Potem pomyślą sobie, że szkoda tak ogromnego gmachu na muzealne jakies zbiory, i urządzą tu miejsce ludowej zabawy; po kaplicach będą różne sklepy, kucyki będą pić piwo przed marmurową Madonną Michała Anioła; wszędzie będą bufety, widowiska w kościele, w kopule, a na konfesji⁴⁴⁶ apostoła ulicznica śpiewać będzie nierządne piosenki. W dniu świątecznej orkiestra zagra kankana monstre na osobnym rusztowaniu za ołtarzem, a jakiś clown przebrany za papieża, otoczony orszakiem histrionów⁴⁴⁷, będzie udawał, że błogosławi naród. To będzie druga faza. Potem — potem pokaże się szpara w kopule, więc starą kamienną kopułę zniosą i zastąpią imitacją z żelaza; niedługo jednak spostrzegą się, że nie warto starego gmachu konserwować, więc zrównają z ziemią, założą fabrykę pudrety⁴⁴⁸, a w Chicago zbudują z blachy pomalowanej ogromny model tej bazyliki, aż się sprzykrzy i będzie rozprzedany na bruch⁴⁴⁹.

To będzie koniec.

Ale Bazylika Św. Piotra, chwała Bogu, stoi dotąd, codziennie odbywa się tam służba Boża i stamtąd błogosławi papież cały świat chrześcijański. Nie w Bazylice Św. Piotra spełniła się ponura wizja Dzieduszyckiego, lecz w zbezczeszczonych i zniszczonych świątyniach Zbawiciela w Moskwie, Izaaka w Petersburgu.

Czerwoną, bolszewicką dżumę zwalczam od chwili jej powstania, jak umiem i mogę. Za rzecz najgroźniejszą w rewolucji rosyjskiej uważam wypowiedzenie wojny Bogu. Niszcząc ideę Boga, tym samym niszczy się ideę człowieka jako istoty noszącej w sobie

Rewolucja, Bóg

⁴⁴⁵Wszchemoc Lewiatana (...) przedstawił jeszcze w r. 1902 w tryskających dowcipem dialogach — [Wojciech Dzieduszycki], *Mezjanizm Polski a prawda dziejowa*, Kraków 1902. [przypis autorski]

⁴⁴⁶konfesja (rel.) — grobowiec świętego lub przedśionek prowadzący do jego grobu umieszczonego pod głównym ołtarzem. [przypis edytorski]

⁴⁴⁷histrion (z łac.) — tu: aktor; w średniowieczu wędrowny aktor, uprawiający rodzaj bezsłownych przedstawień, niekiedy z towarzyszeniem muzyki. [przypis edytorski]

⁴⁴⁸pudreta — rodzaj nawozu organicznego. [przypis edytorski]

⁴⁴⁹bruch — złom; prawdopodobnie z niem. *in die Brüche gehen*: rozpadać się, rozsypać się. [przypis edytorski]

obraz i podobieństwo Boże. Myślą i duszą człowiek sięga ponad materię; bolszewizm, wypleniając z duszy jego wyższe idealne pierwiastki, deptał ją, plugawił, bestializował. Czy można wyobrazić sobie podlegszy cel? Staralem się to nieraz wykazać, w słowa moje wkładałem całą moc uczucia, naiwnie sądziłem, że niejednemu otworzą się oczy. Były grochem rzuconym o ścianę, bo kto, powtórzę słowa znakomitego Niemca, ma dziś czas mieć duszę, kogo wzrusza walka o Boga, o duszę?

I słusznie w kołach emigracji rosyjskiej w Paryżu postawiono przed kilku laty kwestię bolszewizmu na nowej płaszczyźnie. „Zagadnieniem epoki naszej — mówił prof. Piotr Struwe — dzielącym ludzkość na dwa przeciwległe i wzajemnie wykluczające się światy, jest wolność, jest uczucie wolności. Jedni ją czują, inni nie. Komu uczucia tego brak, ten jest urodzonym niewolnikiem i miejsce jego jest w państwie sowietów”. Tę myśl z właściwą sobie siłą i plastycznością rozwinął Miereżkowski: „Brak czucia wolności — powiedział — odbija się na obliczu tego, kto go nie zna. On jest czymś zupełnie innym, niż ja jestem, nie tylko duchowo, ale fizjologicznie, on innymi oddycha płucami. To, czym ja żyję, czym płonę, co kocham, to jego zabija, w atmosferze wolności on się dusi. Jesteśmy świadkami powstawania nowego gatunku istot; fizycznie są to niby ludzie, moralnie — nie; to antropoidy, stoimy przed straszliwą grozą inwazji antropoidów”.

Zdawałoby się, że elementarne, z naturą człowieka zrośnięte uczucie godności ludzkiej nie zamarło jeszcze, że żyje w tych nawet, co się wyrzekli Boga i duszy. Więc zapłoną oburzeniem, gdy im ktoś pieczęć podłości przyłoży do twarzy i nazwie ich, ponieważ duszą się w atmosferze wolności, istotami tylko fizycznie podobnymi do człowieka, lecz pozbawionymi tego, co człowieka człowiekiem czyni. Gdzie tam! „Zrąb nowej twórczej siły — czytamy w polskim pisemku komunistycznym⁴⁵⁰ — to maszyna przetwarzająca człowieka na obraz i podobieństwo swoje”. Więc zamiast Boga — maszyna, człowiek-maszyna czy automat, więc „człowiek wyzuty z indywidualności, z sumienia, człowiek z mentalnością szpiega, z duszą kata, a poddany dyscyplinie katorgi”⁴⁵¹, słowem człowiek spodlony — oto ideał człowieka nowego. Rozmowę z nim można by streścić w następujący sposób: „Czyżbyście chcieli być idiotami moralnymi i nie wstydzicie się tego?” — Czego się mamy wstydzić? Co wy zidioceniem moralnym nazywacie, jest najwyższym celem historii. Właśnie chodzi nam o człowieka bezforemego, plastycznego jak glina udeptana, pozbawionego więzi narodowej, tradycyjnej, pozbawionego wewnętrznej autonomicznej więzi moralnej, odpowiedzialnego tylko przed zwierzchnikiem”. Innymi słowy, spodlone, zdziczałe stado ludzi i kij dyktatora, czyniący porządek w tym zdziczałym i spodlonym stadzie...

„...Opar krwi — słowa Artura Górskiego — z piwnic czerezwyczajek i smród moralny bestializmu w człowieku rozszedł się z Rosji po całym Kosmosie, uderzył aż w gwiazdy”.

Nie, gwiazdy płyną w niezmaconym spokoju po odwiecznych szlakach swoich, ale smród bolszewickiego bestializmu zaraził cały świat, tych nawet, co komunizm i Sowiety postanowili zmiażdżyć; w metodach walki i miażdżenia są bolszewikami z ducha.

Gdy się Imperium Rzymskie rozpadło, zawładnęli nim barbarzyńcy, ale przyjęli religię i cywilizację ginącego świata. Cywilizacja nasza rozpadnie się — przepowiedział to już Ernest Renan⁴⁵² — od wewnętrznego barbarzyństwa, i to — dodam — w postaci najohydniejszej, jaka da się pomyśleć; źle mówię, dotychczas nic podobnego nie dawało się pomyśleć. Przyznawano się do gwałtów, do okrucieństw, upatrując w tym dowód energii w dążeniu do celu. Ale kto stawiał świadomie spodlenie powszechne jako cel, kto do własnej podłości tryumfalnie się przyznawał? Przed tym zjawiskiem niechybnego rozkładu i końca stoimy bezsilni i bezradni, ale trwajmy w oporze naszym, może jakiś nowy przypadek, zamiast gubić, tym razem uratuje nas.

⁴⁵⁰Zrąb nowej twórczej siły to maszyna przetwarzająca człowieka na obraz i podobieństwo swoje — Cytuję z artykułu Artura Górskiego pt. *Obrachunki*, „Marcholt”, nr 3, s. 530. [przypis autorski]

⁴⁵¹człowiek wyzuty z indywidualności, z sumienia... — Określenie L. Bertranda, *Le livre de consolation*, Paris, Fayard. [przypis autorski]

⁴⁵²Renan, *Joseph Ernest* (1823–1892) — francuski pisarz, historyk, filolog, orientalista, filozof pozytywista, krytyczny badacz historii religii; zasłynął jako autor pracy *Historia początków chrześcijaństwa* (1863–1883), z której szczególnie znany jest tom I pt. *Żywot Jezusa*. [przypis edytorski]

„PRZYSZŁOŚĆ NARODU”

Młodość, Naród

„Młodzież — przyszłość narodu” — słyszymy to wciąż i pod sugestią frazesu skłonni jesteśmy do pobłażliwego traktowania wszelkich jej wybryków, zapominając, że „przyszłość narodu” może być dla narodu nie tylko przedmiotem chluby i zapowiedzią rozkwitu, ale także zjadliwym wrzodem, który gorączkę sprowadzi i przyspieszy śmierć. Wyznaję, że nigdy nie umiałem na wysławianą „przyszłość narodu” patrzeć z pobłażliwością.

Oczywiście, można i należy uwzględniać młodzieńczy temperament jako okoliczność w pewnej mierze łagodzącą, ale i od najzapaleńszych mamy prawo i powinniśmy żądać dwóch rzeczy: trochę zmysłu moralnego i trochę zdrowego rozsądku. „Bolszewicy to pierwsi chrześcijanie” — słowa te, a raczej bluźnierstwo, usłyszałem z ust człowieka młodego, używającego dzięki wybitnym zdolnościom swoim znacznego wpływu wśród kolegów. Jedno z najboleśniejszych wrażeń mego życia. Bo o czym powiedzenie takie świadczyło? Albo o wrodzonej nieumiejętności rozróżniania między dobrem a złem, albo o zupełnym zaniku zmysłu moralnego. Smrodliwe wyziewy trupów, zwałonych jedne na drugie w podziemiach czerezwyczajek, są dla panów w podobny sposób rozumujących jakby powiewem ze szczytów gór, który uzdrawia ich, wzmacnia, podnieca do czynu.

A zdrowy rozsądek? W szeregu artykułów w „Kurierze Wileńskim” gloryfikowano oskarżoną o komunizm młodzież, bo „szukała sprawiedliwości”. Nie dziwiłbym się, gdyby rzetelne szukanie sprawiedliwości dla uciśnionych i poniewieranych doprowadziło tych lub owych aż do konfliktów z istniejącym porządkiem rzeczy i z paragrafami kodeksu karnego — i gdybym był sędzią, myślę, że głosowałbym za uniewinnieniem podsądnych. Ale czy można wierzyć w rzetelność, uczciwość i rozsądek komunisty czy komunizanta, gdy uciekając od deszczu, pędzi pod rynnę? Czy wolno im nie wiedzieć, że państwo sowietów jest jedną wielką katorgą, w której ludzi podzielono na dwie kategorie: katorżników i ich dozorców? Katorgę rozumiem nie tylko dosłownie, katorżnikiem jest każdy, komu myśl, uczucie, wołę zakuto w kajdany; w Sowietach zakuto w kajdany wszystkich bez wyjątku. Wreszcie, czy wolno komunizantom naszym złośliwie i uparcie ignorować to, co im opowiadają ich koledzy, którzy nie poprzestając na wzdychaniu za rajem sowieckim, uciekli tam jakby po to, aby zesłano ich na Sołowki czy Sybir, skąd później z niesłychanym trudem zdołali się wydostać? Co by się stało z naszymi komunistami, gdyby odstawiono ich na granicę sowiecką? Wyrok taki byłby logiczny, choć okrutny, nierównie okrutniejszy niż więzienie polskie. Czytałem w „Słowie” o odwadze, jakiej dowody składa w zeznaniach swoich niejaka Muta Dziewicka. Tę, jako odważną, a zatem niebezpieczną zamordowano by już w dniu jej przybycia, tylko nie od razu. Niedawno zdarzyło mi się słyszeć tu, w Wilnie, gąskę krzyczącą, że przeczytała znakomitą książkę o Rosji sowieckiej, w której wykazano czarno na białym, że Sowiety są idealnym państwem pracy. Niechby, uzupełniając lekturę swoją, racyła przejrzeć 3-tomowy obraz dzisiejszej Rosji napisany nie przez „burżuja” jakiegoś, ale przez prawowiernego komunistę, fanatyka komunizmu, Rumuna Panait Istrati. Otwieram tom I *La Russie nue* i natrafiam na ustęp o położeniu kobiety (s. 114–119): „Młoda artystka, chcąc dostać się na scenę, musi wprawdzie przejść przez łóżko p. reżysera”. Idźmy dalej: „biuralistki, studentki, nauczycielki muszą tym, od których los ich zależy, płacić także podatek w naturze, na który sumienie ich się wzdryga”. Tym bardziej zwykle pracownice: na fabrykach, plantacjach tytoniu czy winogron; „tyrania nieznośna, okrutna jak w żadnym innym kraju na świecie; stało się to zjawiskiem powszechnym, które już nikogo nie dziwi i nie gorszy”. Oczywiście najgorzej działałoby się tej czy tym, które by wepchnięto do więzienia.

Co się tyczy kolegów owej adeptki komunizmu, to tych, co nie zdołali zapomnieć, że są ludźmi, czyli istotami, dla których potrzebą wrodzoną jest wolność, choćby sprowadzona do najmniejszych rozmiarów, skazano by po niedługiej próbie na ciężkie roboty i męki powolnej śmierci w puszczech dalekiej północy.

*

Pacyfikacja w Galicji Wschodniej, którą dziś (naśladując czasy Rosji carskiej, gdy Litwa była krajem odwiecznie rosyjskim, prywiślańskim) nazwano Małopolską Wschodnią, odbywała się z okrucieństwem, o którym nie wolno było pisać w gazetach. Zdawałoby

się, że nienawiść do pacyfikatorów popchnie Ukraińców w objęcia Sowietów. Stało się odwrotnie; jeśli istniały gdzieś jakieś sympatie sowieckie, to nastąpił, zwłaszcza wśród młodzieży, ich zanik zupełny. Młodzież ta wykazała więcej serca, więcej rozsądku niż młodzież nasza; nie zatknęła⁴⁵³ uszu na jęk sowieckiej Ukrainy, nie zbywała pogardliwie wyrazem „przesada” dochodzące stamtąd wiadomości o wyludnionych wioskach, o ludziach spuchniętych od głodu, dla których jedynym pożywieniem zostały liście i kora drzewna, gdy zabrano tak kolchozom, podejrzanym o kontrrewolucyjność, jak i gospodarstwom indywidualnym cały urodzaj. Dzięki temu krnąbrna ludność Ukrainy zmniejszała się o dziesięć prawie milionów.

U nas inaczej. Przeraza mnie moralna tępość naszego społeczeństwa, delikatnie mówiąc „życzliwa neutralność” wobec Sowietów. Tym wyrazem znajomy mój określił nastrój słuchaczy na dyskusyjnym zebraniu towarzyskim w sprawie komunizmu i Sowietów, które odbyło się w jednym z miast naszych. Życzliwa ta neutralność doprowadzi w ciągu lat pięciu do tego, według przewidywań jednego z wybitnych publicystów, że Polska bezboleśnie przejdzie, jako jedna z republik sowieckich, pod władzę Stalina.

*

Stary jestem, wyczerpany pracą, znużony życiem, zgębniony daremnością usiłowań. Nie porównując siebie ze Słowackim, powtarzam za nim:

Starość

I próżno słowa wyrzucam namiętne
Na serca, które zawsze dla mnie wstrętne.⁴⁵⁴

Więc silić się na nowe wywody nie będę; wolę powtórzyć ustęp z rzeczy pisanych przed laty 17⁴⁵⁵. Początki tryumfów bolszewizmu przebyłem w Mińsku i patrzyłem, jak łatwo porywał wicher bolszewicki i w bolszewików przeistaczał ludzi, którzy do owej chwili o Polsce niepodległej myśleli, nie zaś o pogromach i rzeziach.

Czym mamy to tłumaczyć? — zapytywałem. Jesteśmy powierzchowni, wrażliwi, zapaleni, skłonni do marzeń poza sferę możliwości sięgających, niecierpliwi w oczekiwaniu ich spełnienia, a niedbali i leniwi w czynie. Tradycje przeszłości tkwią w nas o tyle głęboko, że sami nie jesteśmy zdolni do niszczytelstwa, ale gdy hasło to idzie od innych, porywa nam wyobraźnię zuchwałością, której w nas nie ma — wmawiamy sobie wówczas, że ta niszczytelcka zuchwałość powinna być niezbędnym towarzyszem marzenia, gdy ono zstępuje na ziemię. Stajemy się pacholkami nihilistycznego rewolucjonizmu i z zapalem neofitów⁴⁵⁶ niesiemy swoim i obcym nową Ewangelię w nowym moskiewskim wydaniu.

Do historii przejdą deklaracje smutnej pamięci rezerwowego pułku polskiego w Białgorodzie w r. 1918. Dowiadaliśmy się z nich, że na mocy rozkazu rosyjskiego Sowietu Robotniczego i Żołnierskiego pułk aresztował dowódcę swojego oraz oficerów podejrzanych o kontrrewolucyjne poglądy, że kierując się światłem Rosji, zaprowadził u siebie komitety żołnierskie, ale znać⁴⁵⁷ nie czując się zdolnym do podolenia o własnych siłach wielkiemu zadaniu, pokornie błagał najjaśniejszą aliantkę, rewolucję rosyjską, o pomoc w walce z panoszącą się w sztabie korpusu polskiego „koszmarną” reakcją polską, nie mniej wstrętną oficerom i żołnierzom pułku niż „koszmarne” imperializm niemiecki. Przed najjaśniejszą rewolucją panowie ci, wraz z krańcową, w Petersburgu i Moskwie działającą lewicą emigracyjną, leżeli w niemym jakimś uwielbieniu i niby to walcząc o przyszlą Polskę, wyobrażali ją sobie jako filię rosyjskich sowietów robotniczych i żołnierskich. Innej Polski nie rozumieli, nie chcieli. I na zasłużoną nagrodę czekali niedługo. Uciekając od „koszmarnej” polskiej reakcji, wpadli w „matczyne” objęcia rewolucji, która ich przytuliła, ale po swojemu. Rosjanie, jako naród wychowany w niewoli, mają

Rosjanin

⁴⁵³nie zatknęła uszu — dziś popr.: nie zatkała uszu. [przypis edytorski]

⁴⁵⁴[*próżno słowa wyrzucam namiętne...* — Słowacki, *Beniowski*, Pieśń V. [przypis edytorski]

⁴⁵⁵wolę powtórzyć ustęp z rzeczy pisanych przed laty 17 — por. M. Zdziechowski, *Wpływy rosyjskie na duszę polską*, Kraków 1920, s. 113–117. [przypis autorski]

⁴⁵⁶neofita — osoba, która niedawno przyjęła jakąś wiarę; przen.: osoba, która zmieniła poglądy i od niedawna stała się zwolennikiem czegoś. [przypis edytorski]

⁴⁵⁷znać — tu: widać; widocznie. [przypis edytorski]

instynktowny kult dla siły i takąż samą instynktowną, a nieskończoną pogardę wobec wszystkiego, co się przed nimi płaszczy. I leżących plackiem „bielgorodziań” z rozkoszą podeptali. Korzystając z pierwszego pozoru, pułk rozbroili, kilkunastu oficerów aresztowali, dwóch zaś: Rokickiego i dowódcę Jaśkiewicza, zamordowali, okrutnie nad nimi się pastwiąc. I cóż na to bielgorodzkie jagnięta? Podały najpokorniejszą skargę, ponownie zapewniając jasnie wielmożnego wilka o swojej rewolucyjnej „*blabonadieżności*” i ponownie denuncjując jen. Dowbor-Muśnickiego jako „kontrrewolucjonistę”.

Rewolucyjnego dowódcę pułku, Jaśkiewicza, żołnierze rosyjscy, przez swój komitet poduszczeni, wyciągnawszy za włosy na ulicę, kluli bagnietami, rąbali tasakami, deptali, wreszcie wyłupili oczy. Ale fakty te były naturalnie niezastępowalnymi na uwagę drobiazgami wobec tego, że rewolucja rosyjska „tworząc republikę rad ludowych, posunęła samorząd ludu — jak wołał w zachwycie niejaki St. Bobiński — do granic niebywałych” i dała światu nową formę rządu, „nowy system polityczno-społeczny, zbliżony do ustroju socjalistycznego bardziej niż wszystko, co było dotychczas”.

Więc twórzmy rewolucyjne bataliony polskie! Kardynalną ich zasadą będzie obieralność dowódców. „Karność — pouczał nas sentymentalny idealista bolszewizmu polskiego, Heltman (»Polska Prawda« nr 28) — wzmocni się przez to, żołnierze bowiem chętniej słuchać będą obranych przez siebie wodzów, a ci łatwiej wtedy poskromić zdołają wybryki złodziei i rabusiów, o ile takowi się znajdą w batalionach”. — Lecz mniejsza o to. Celem batalionów miała być wojna z Polską, z państwem polskim, zwalenie polskiego rządu, który — słowa tow. Pańskiego — „wziął pod knut polski wyzwolony spod knuta rosyjskiego lud” (»Placówka« nr 22), więc wtargnęłyby one do Polski nie pod znakiem orła, bo „orła zdetronizowaliśmy już”, jak tryumfalnie obwieszczał na zjeździe lewicy wojskowej przew. Łągwa — wtargnęłyby pod innym sztandarem, symbolizującym ich posłuszną solidarność z „najjaśniejszą aliantką”, sztandar ten umoczyłyby we krwi Jaśkiewicza i Rokickiego, aby wiadano, że „Święta Rewolucja” nie zna litości nawet dla wyznawców swoich, gdy ci mają odwagę sumienie mieć i sumieniu pierwszeństwo przed nakazami jej dawać — a potem spustoszoną przez szereg najazdów i mozolnie odbudowującą się ojczyznę przestoczonyłyby owe bataliony, za przykładem swoich mistrzów z północy, w pustynię, aby po niej swobodnie hulać mogła fantazja panów, pomiędzy którymi, z nazwisk ich sądząc, wielu było takich, co patrzyli na Polskę z tym samym uczuciem, z jakim spoglądali na Rosję Brązową i Złotą. Publicysta, którego nie można było posądzić o dążenia wsteczne, Marian Uzdownski⁴⁵⁸, uważnie się przysłuchiwał obradom grudniowego (1917) zjazdu wojskowych w Petersburgu i najbardziej go uderzyło jedno — że panom z lewicy solą w oku był fakt, że z legionami sympatyzował lud polski; „nie mogli oni znieść tego, że miłość ojczyzny nie jest specyficzną cechą szlachcica czy mieszczańca polskiego, ale że tkwi głęboko i mocno w duszy chłopca proletariusza” (»Dziennik Narodowy« nr 82).

Rusyfikacja, pod której działaniem sprawy Rosji bliższe się stają Polakowi od jego ojczystych spraw, a Polska obchodzi go tyle tylko, o ile w przejściu się rozmachem rosyjskiej rewolucji może jej dorównać w niszczyielskich wybrykach — rusyfikacja, obwieszczała przez usta Cichockich i Bobińskich, że „od losów rządu komisarzy ludowych zależy wyzwolenie Polski” i że przeto pod rozkazy tego rządu każdy Polak powinien iść! (»Polska Prawda« nr 57) — przez usta zaś Heltmanów wzywająca żołnierzy polskich do rozpedzenia dowódców swoich, więc w konsekwencji do najpodlejszych samosądów i rzezi — rusyfikacja taka dotarła wówczas do kresu, poza którym przestaje istnieć Polska jako całość historyczno-etnograficzna, ustępując miejsca lokalnej polskiej odmianie pogromowo-wszechsowieckiej kultury, lub raczej kontrkultury.

W roku 1919–1920 miałem w Wilnie wśród słuchaczek moich zapaloną socjalistkę, „towarzyszkę” wpisaną do partii. Staczałem z nią dysputy, które oczywiście nie osiągały celu. Dopiero zetknięcie się z groźną rzeczywistością życia nauczyło ją, czym jest i ku czemu zmierza socjalizm. W lipcu 1920 r., gdy hordy czerwone już się zbliżały do Wilna, przeniosła się do Warszawy; tam, jak w dym, do partyjnych koleżanek swoich zajechała i ku wielkiemu swojemu zdumieniu przekonała się, że i koleżanki, i koledzy, niecierpliwie licząc dni i godziny, wyczekiwali szczęśliwej chwili, gdy bolszewicy tryumfalnie zajmą

⁴⁵⁸ Uzdownski, Marian (ur. 1890) — polski oficer carskiej gwardii, później wywiadu Wojska Polskiego, od 1929 urzędnik konsularny. [przypis edytorski]

Warszawę i energicznym „cesarskim cięciem” wyrzną z ciała narodu złośliwą narośl, jaką jest szlachta i wszystko, co własność jakąś posiada. To ją na zawsze z socjalizmu wyleczyło. Spotykałem ją później nieraz; już nie potrzebowaliśmy się kłócić, myśli nasze i poglądy były ze sobą w harmonii.

Bolszewickiemu komunizmowi, który jest socjalizmem integralnym, możemy przeciwstawić tylko integralne, czyli heroiczne chrześcijaństwo. I dlatego jakże upokarzającą rzeczą jest dla nas, czcicieli Chrystusa, bronić Boga i religii przeciw czcicielom diabła! Mówię to, „bom smutny i sam pełen winy”⁴⁵⁹... Każdy z nas jest odpowiedzialny za „zło, w którym świat leży”, lecz kto z nas miałby prawo zaliczyć siebie do chrześcijan heroicznych?

Ale uwzględnić należy, że Kościół, jak mówi Fr. W. Foerster, nie jest elitą duchową, lecz instytucją — i głębokie znaczenie symboliczne mają słowa Zbawiciela do Piotra: „Ty jesteś opoką”. Nie Jan, najbardziej ukochany z uczniów Chrystusa, lecz Piotr, który trzykrotnie Go się zaparł, stał się opoką Kościoła⁴⁶⁰.

Wszystko tu, na ziemi, jest kruche, połowiczne, niedoskonałe. Z kruchości tej, połowiczności i niedoskonałości, dwa są wyjścia. Na jedno wskazują nasi młodzi adepci Lenina czy Stalina; jest to zabicie idei Boga i idei człowieka, i co za tym idzie, przetworzenie ziemi w katorgę, w której miejsca dla ludzi wolnych nie będzie, w piekło nędzy i beznadziejności *ad maiorem gloriam*⁴⁶¹ tryumfatora Antychrysta. Przy drugim wejściu stoi krzyż, jako zapowiedź, że prawda aż do końca krzyżowana będzie, albowiem cierpienie stanowi treść i istotę doczesnego bytu. Niedoli ludzkiej nie usunie żadna moc, można ją tylko łagodzić, umniejszać, tą drogą idą wielcy bohaterowie i zarazem realiści chrześcijańscy. Według nauki Kościoła bogacz jest włodarzem u Boga, odpowiedzialnym za użytek, jaki z mienia swego robi — i zgodnie z tym Bossuet⁴⁶² określił Kościół jako miasto ubogich, w którym bogaci są tolerowani tylko dla ubogich, „tych ubogich, których za nic macie, Bóg ustanowił swymi skarbnikami i poborcami, Bóg chce, aby składano w ich ręce wszystkie pieniądze, jakie mają wejść do Jego skarbcza”... „Chrześcijaństwo — pisał Ozanam⁴⁶³ w swoich *Origines du Socialisme* — zachowało własność jako materiał do ofiar, jako warunek do wyzbywania się z niej, jako cząstkę tej wolności, bez której człowiek nie miałby zasługi. Potępiając kradzież jako zbrodnię, chrześcijaństwo uczyniło zarazem jałmużnę przykazaniem, oddanie dóbr ubogim — radą, wspólność zaś dóbr — stanem doskonałym, idealnym, którego zarisy lekkie uwidoczniły się zawsze na rozmaitych szczeblach społeczności katolickiej”.

O ileż więcej ten, kto rzetelnie współczuje z biedą ludzką, nauczyłby z pism, z życia i czynów chrześcijanina-bohatera, jakim był Fryderyk Ozanam, niż z doktryny Marksa i jego sowieckich niby uczniów, naśladowców, którzy doktrynę ową obrzydliwie spaczyli, czyniąc ją narzędziem krwawego terroru. „Człowiek wyzuty z indywidualności, z sumienia, z mentalnością szpiega, z duszą kata, a poddany dyscyplinie katorgi”⁴⁶⁴ — oto ideał nowego człowieka według ewangelii sowieckiej.

Jedyną okolicznością łagodzącą w sprawie naszych komunistów jest to, że przykład i zachęta szły z góry — góry bardzo wysokiej. Mam na myśli Warszawę. Czytelnika odsyłam do książki mojej *Od Petersburga do Leningradu*, rozdział *Ugodowość w nowej postaci*.

TESTAMENT KSIĘCIA EUGENIUSZA TRUBECKIEGO

I

Ks. Eugeniusz Trubecki (Trubeckoj) — jeden z najgłębszych myślicieli rosyjskich, filozof, prawnik, profesor uniwersytetu w Kijowie, potem w Moskwie, polityk, znakomity

⁴⁵⁹*bom smutny i sam pełen winy* — Słowacki, *Grób Agamemnona*. [przypis edytorski]

⁴⁶⁰*Kościół nie jest elitą duchową, lecz instytucją...* — Fr. W. Foerster, *Ewiges Licht*, Luzern 1935. [przypis autorski]

⁴⁶¹*ad maiorem gloriam* (łac.) — na większą chwałę. [przypis edytorski]

⁴⁶²*Bossuet, Jacques-Bénigne* (1627–1704) — kaznodzieja i biskup francuski, wychowawca Ludwika XIV; teoretyk absolutyzmu, wybitny mówca. [przypis edytorski]

⁴⁶³*Ozanam, Antoine Frédéric* (1813–1853) — francuski historyk literatury i filozofii, katolicki działacz społeczny; błogosławiony Kościoła katolickiego (1997). [przypis edytorski]

⁴⁶⁴*Człowiek wyzuty z indywidualności, z sumienia...* — Louis Bertrand, *Le livre de consolation*, Paris, Fayard. [przypis autorski]

mówca, świetny publicysta... Ostatni raz widziałem go w Petersburgu, w końcu lutego st. st.⁴⁶⁵ 1917 roku, w kilka dni po wybuchu rewolucji, już po abdykacji Mikołaja II. Był członkiem Rady Państwa: na posiedzenia jej, nie przeczując, że miały być ostatnie, przybył z Moskwy niemal w przededniu strasznej dziejowej katastrofy rosyjskiej: przeżył ją w murach stolicy. Mieszkał w Hôtel de France przy ul. Morskiej i tam go natychmiast po powrocie moim z Finlandii, gdzie mnie rewolucja zaskoczyła, odwiedziłem. — „Byłem tu, w tym pokoju — mówił do mnie — w ciągu szeregu dni jakby więźniem; dookoła grzmiały ustawione na dachach karabiny maszynowe; o wyjściu na ulicę nie było mowy... Wiesz Pan, jak czas spędzałem? Oto kresliłem wspomnienia z lat dziecięcych; jednym tchem, prawie nie wstając z miejsca. Sprawiało mi ulgę wskrzeszać w takiej chwili zapadającą bezpowrotnie do grobu przeszłość, były w niej rzeczy piękne, niech pozostaną w pamięci potomstwa”. — Zastanawiała mnie rezygnacja, z jaką stwierdzał śmierć tego, co mu było drogie. To samo widzimy w nie mniej pięknych pamiętnikach ks. Sergiusza Wołkońskiego; ta bierność wobec potęgi, którą duchem czasu nazywamy, ten fatalizm w poddawaniu się jej — to właściwość rosyjska.

Rosjanin

Arystokrata z pochodzenia, wychowania, przyzwyczajęń, konserwatysta z instynktu, Eugeniusz Trubecki zbliżał się politycznie do stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego, tzw. kadetów, różniąc się od nich nieco mniejszą ustepliwością względem szalejących prądów rewolucyjnych. Gdy jednak w r. 1905 grupy opozycyjne przyjęły jako hasło głosowanie powszechne, bezpośrednie, równe i tajne, Trubecki absurd ten przyjął, dając się, wbrew uczuciu i przekonaniu, unieść rozhukanej fali. Wszelką próbę powstrzymania jej uważał za daremną i wraz z kadetami występował w prasie przeciw ogłoszonej wówczas przez rząd ordynacji wyborczej. Z tego też powodu nie przyjął ofiarowanej mu przez Wittego teki ministra oświaty. Gdy kandydaturę jego po pierwszej Dumie⁴⁶⁶ postawiono, oświadczył w rozmowie ze mną, że mandat przyjmie, ale że w dniu otwarcia Dumy i on, i jego przyjaciele zamierzają mandaty swoje złożyć jako nielegalne, ponieważ nie na podstawie głosowania powszechnego obrani zostali.

Nie chcę przez to powiedzieć, że był pasywistą bezwzględny. Pasywistyczny był jego nastrój w porównaniu z nastrojem np. włoskiego faszysty, ale przeciw pasywizmowi charakteru rosyjskiego, którego wyrazem jaskrawym była tołstojowska teoria *nieprotiwlenja zhu*⁴⁶⁷, powstawał gwałtownie. Ustupując przeto niektórym krańcowym żądaniom rewolucji, sądził ten głęboko wierzący, prawosławny chrześcijanin, że w ten sposób, kosztem ofiar mniejszych, uda się uratować to, co najważniejsze, bez czego Rosja przestałaby istnieć — ideę ojczyzny i religię w tej jej prawosławnej, grecko-orientalnej postaci, w której przyniesiona została na Ruś, weszła w głąb duszy narodu i przez długie wieki ją kształtowała.

Ścisłą łączność jednego z drugim — ojczyzny i prawosławia — odczuł Trubecki szczególnie głęboko w r. 1877, gdy car Aleksander II wypowiadał wojnę Turcji. Czyniąc to, car nie kierował się ani ambicją polityczną, ani pobudkami natury dyplomatycznej; wojny nie chciał; przeciwnie jej były również sfery dworskie i rządowe, ale potężny autokrata ulec tu musiał przed potężniejszą jeszcze opinią publiczną, przed głosem Rosji myślącej i czującej, która domagała się wojny w imię posłannictwa „trzeciego Rzymu”, czyli Moskwy, powołanej do wyzwolenia chrześcijan prawosławnych spod jarzma tureckiego, do wskrzeszenia Cesarstwa Wschodniego i złączenia całego grecko-słowiańskiego świata pod berłem cara. Apostołem idei tej był niezrównany mistrz słowa, wódz stronnictwa słowianofilów, Iwan Aksakow. Ogniem namiętności, która płonęła w duszy Piotra Pustelnika⁴⁶⁸, gdy mocą natchnionego słowa jednoczył na schyłku wieku XI narody Europy w jednej myśli i prowadził je do Ziemi Świętej ku odzyskaniu Grobu Zbawiciela, rozpalil Aksakow naród rosyjski — i naród ten szedł, jakby ogarnięty hipnozą, ratować „braci

⁴⁶⁵st. st. — starego stylu, tj. wg kalendarza juliańskiego, obowiązującego w Rosji do roku 1918, kiedy dekretem Rady Komisarzy Ludowych wprowadzono kalendarz gregoriański. [przypis edytorski]

⁴⁶⁶Duma Państwowa — izba niższa parlamentu Imperium Rosyjskiego, powołana manifestem cesarskim w 1906 z powodu kryzysu państwa wywołanego przez rewolucję 1905 roku. [przypis edytorski]

⁴⁶⁷nieprotiwlenja zhu (ros.) — niesprzeciwiania się zhu. [przypis edytorski]

⁴⁶⁸Piotr z Amiens a. Piotr Pustelnik (ok. 1050–1115) — pustelnik i kaznodzieja, organizator i przywódca nieudanej krucjaty ludowej (1096). [przypis edytorski]

Słowian”, zapominając, nie chcąc wiedzieć o tym najbliższym podległym caratowi narodzie słowiańskim, który polityka rządu zaciekle usiłowała zetrzeć z oblicza ziemi.

Trubecki liczył wówczas lat 14, był uczniem jednego z gimnazjów moskiewskich. Po nabożeństwie w soborze Uspienskim⁴⁶⁹ miał być z kazalnicy przeczytany manifest o wojnie. „Pamiętam — pisze — jak daremnie starałem się z bratem moim Sergiuszem przeciśnąć się do świątyni. Zostałem przyparty do muru, nie mogłem oddychać, zdawało mi się, że chwila jeszcze, a padnę bez czucia. Ale nade mną, na błękitnym tle wiosennego nieba płonęły złociste kopuły soborów i rozbrzmiewał ów głęboki bas dzwonu Iwana Wielkiego, od którego szyby drżą w oknach, a dreszcz zimny przeszywa słuchających. I czułem, że następuje tryumf wyższej prawdy Bożej, do której urzeczywistnienia na świecie wzywana jest Rosja. Więc cóż z tego, że oto zaraz mnie rozdepcą i że mnie już nie będzie? Czyż nie jest to szczęściem umrzeć w takiej chwili!...” „I od tego czasu za każdym razem, gdy dźwięk dzwonu tego słyszę, zmartwychwstaje we mnie świadomość nierozzerwalnej jedności żywych z umarłymi, jedności w cerkwi i przez cerkiew...” „I dziś, gdy z oddalenia mego — pisał to Trubecki w Rostowie, gdzie pracował nad organizowaniem zbrojnego przeciw bolszewictwu oporu pod wodzą gen. Denikina — przenoszę się myślą ku soborom moskiewskim, plugawionym przez wyrzutki ludzkie spośród Łotyszów i Żydów, doznając tegoż samego uczucia *nieumierającego życia*, którego doświadczałem w owych czasach szczęśliwych, gdy Rosja była wielka i wolna. *Rosja, która w ciągu wieków uświadamiała sobie i stwierdzała swą jedność pod sklepieniami owych świątyni, ta Rosja umrzeć nie może*”.

Tę niewzruszoną wiarę, która mu była pokrzepieniem w ostatnich ciężkich dniach życia, tzn. w grudniu i styczniu 1920 roku, gdy wraz ze zwycięską ofensywą bolszewictwa przeciw Denikinowi runęła nadzieja uratowania Rosji, zawdzięczał Trubecki rodzicom swoim, atmosferze starszszlacheckiego ogniska kultury i cnoty, jakim był ich dom. A dom ten nie stanowił wcale odosobnionej jakiejś oazy w społeczeństwie rosyjskim; przypominam sobie słuszne słowa, które z ust Borysa Cziczierina słyszałem: „Prawo pańszczyźniane oczywiście działało demoralizująco na szlachtę, a jednak ze szlachty pochodzi wszystko, co Rosja miała najszlachetniejszego, najlepszego, najwyższego i najgoręcej protestującego przeciw nadużyciom i bezprawiom pańszczyzny”. Gdy więc wicher zniszczenia objął Rosję, gdy zwątpienie wżarło się w duszę niejednego z najlepszych jej synów, Trubecki uczuł potrzebę wskrzeszenia wspomnień swoich dziecięcych i młodzieńczych — nie tylko dlatego, że mu to sprawiało ulgę: „Wszak wszystko — pisał w przedmowie — co tam jest jasne i dobre, nie jest jedynie moje; wszystko to jest na wskroś rodzime, *rosyjskie*”. Więc wśród straszliwych mąk powstawania nowej Rosji, gdy stara w zawrotnym szybkim pędzie znikła z widowni, należało uchwycić i utrwalić to, co było jej pięknem i co powinno żyć wiecznie i źródłem być „wiary w nieśmiertelną duszę narodu, która jest zawsze ta sama bez względu na postać, którą przybiera”. — Wspomnienia księcia Trubeckiego są testamentem jego myśli⁴⁷⁰.

*

Matkę jego, księżnę Zofię, cechował nie tylko zapał, lecz nadziemski jakaś egzaltacja w poglądach na stosunek człowieka do Boga i do bliźnich. Ten idealizm swój, objawiający się przede wszystkim w szanowaniu godności ludzkiej w każdym, poczynając od najniższych, umiała matka wpajać dzieciom słowem i czynem. Liczne tego przykłady przytoczone są we wspomnieniach. Ojciec, ks. Mikołaj, znał jedną tylko namiętność, ale najszlachetniejszą: przedmiotem jej była muzyka. Po uwłaszczeniu włościan, nie umiając dać sobie rady z nowymi warunkami gospodarczymi, coraz bardziej oddalał się od życia praktycznego, ażeby żyć w świecie muzyki (*uchod w muzyku*). Dom jego stał się przybytkiem tej sztuki; jako członek Towarzystwa Muzycznego w Moskwie dużo łożył na

Muzyka

⁴⁶⁹sobór Uspienski — sobór Zaśnięcia Matki Bożej, prawosławna cerkiew w obrębie Kremla w Moskwie; tradycyjne miejsce inronizacji patriarchów Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego oraz koronacji carów rosyjskich. [przypis edytorski]

⁴⁷⁰Wspomnienia księcia Trubeckiego są testamentem jego myśli — Wspomnienia z lat dziecięcych wyszły pt. *Iz przeszłego*, wspomnienia z lat uniwersyteckich i późniejszych (aż do końca XIX w.) wychodziły w miesięczniku „Russkaja Mysl”; w przedruku ukazały się w r. 1922. [przypis autorski]

jego cele i na tym ostatecznie stracił fortunę; musiał porzucić rodowy majątek pod Moskwą, Achtyrkę, ze starą, wspaniałą rezydencją. „Gdyby ojciec nasz lepiej gospodarować umiał, bylibyśmy bogatsi, o, i jak bogaci, ale w pamięci i duszy nie mielibyśmy naszej Achtyrki, przesyconej, przeduchowionej muzyką, przeobrażonej w jedną cudowną symfonię...”. „Nie doznalibyśmy owych wstrząsających chwil zachwytu, gdy dźwięki muzyki otwierały przed nami otchłanne głębie wyższego, nadzmysłowego świata, gdy zatapiałiśmy się w nim, zapominając o wszystkim”. Muzyka dała im zdolność muzycznego, jeśli tak wyrazić się można, odczuwania życia jako fragmentu niezrozumiałej, niedostępnej nam w doczesnym naszym byciu symfonii; dzięki temu każdy rozdzwięk moralny, każdy zgrzyt, cierpienie każde przyjmować umieli z pogodną, religijną rezygnacją; dzięki też temu na schyłku dni swoich, przy straszliwym akompaniamencie karabinów maszynowych, burzących gmach starej Rosji, zdołał Eugeniusz Trubecki skupić się w kontemplacji tego, co w spróchniałej i na śmierć skazanej Rosji jaśniało blaskiem nieśmiertelnego piękna, i odtworzyć to w prześlicznych wspomnieniach.

Bliskim przyjacielem domu był znakomity wirtuoz, dyrektor moskiewskiego konserwatorium, Mikołaj Rubinstein⁴⁷¹. „Świat współczesny nie zna nic podobnego, nic, co by przypomnieć mogło, choćby z daleka, ową magię dźwięków w grze jego i jego brata Antoniego. Nie były to dźwięki fortepianu; umieli nieraz wywoływać wrażenie absolutnej niematerialności dźwięku, zupełnego jego oderwania i jakby pozaświatowości”. — Najsilniejszym wrażeniem muzycznym w życiu Eugeniusza Trubeckiego była IX symfonia Beethovena, odegrana w Moskwie zimą 1881 r. pod batutą Antoniego Rubinsteina⁴⁷². Światło nie z tego świata rozjaśniło mu duszę; było to jedno z owych objawień, które na zawsze stają się mocą duszy, jej zdrowiem i życiem: „Jakiegokolwiek spaść jeszcze mogą cierpienia i bóle, wiem, że poza chaosem, poza sferami nawałnic i gromów, jest świat inny, gdzie wszystkie burze tego świata przeobrażają się w spokój. I wiem o tym nie teoretycznie; dzięki Beethovenowi owa najwyższa, górna wysokość stała się dla mnie faktem doświadczenia życiowego; odtąd spokojnie patrzeć mogę na burzę, bo ona jest pode mną. Nie lękam się jej, bo całym jestestwem czuję pewność zwycięstwa...”.

Muzyka

Muzyka

Przez muzykę wesłi Eugeniusz i starszy o rok brat jego Sergiusz w świat filozofii; muzyka, odrywając całkowicie od rzeczywistości, nauczyła ich „wglębiać się duszą całą w myśl jedną i wsłuchiwać się w nią słuchem wewnętrznym...”. „Bo czyż muzyka nie jest córą filozofii? Wszak słyszał Pitagoras⁴⁷³ muzykę sfer niebieskich⁴⁷⁴...”. Była to epoka bezwzględnej kultury dla nauki, to znaczy dla nauk ścisłych, a filozofia pozytywna⁴⁷⁵ uważana była w uniwersytetach, w książkach i w pismach periodycznych za ostatnie słowo nauki. Z umysłem przedwcześnie rozwiniętym, obaj bracia, chcąc uchodzić za młodzieńców dojrzałych i postępowych, przeczytali już w V klasie główne dzieła Milla, Spencera, Darwina, Claude’a Bernarda. Ale filozofia ta muzyką nie była; zadowolenia i spokoju im nie dała. Wkrótce jednak Sergiusz „cudem jakimś natrafił na ślad *Historii filozofii nowoczesnej* Kuno Fischera⁴⁷⁶”, której naturalnie żaden Anglik i żaden Francuz nie cytował. I dopiero Kuno Fischer pchnął ich myśl w kierunku, który przedtem odsłaniał im ich wrażenia i przeżycia muzyczne. Dowiedzieli się, że „ostatnie słowo nauki” zostało już

⁴⁷¹Rubinstein, *Nikołaj Grigoriewicz* (1835–1881) — rosyjski pianista, dyrygent, kompozytor i pedagog; brat pianisty Antona Rubinsteina. [przypis edytorski]

⁴⁷²Rubinstein, *Anton Grigoriewicz* (1829–1894) — rosyjski pianista, kompozytor i dyrygent; odbywał słynne podróże koncertowe po Europie. [przypis edytorski]

⁴⁷³Pitagoras (ok. 570–495 p.n.e.) — grecki matematyk, filozof i domniemany założyciel ruchu filozoficzno-religijnego i naukowego zwanego pitagoreizmem, powstałego pod znacznym wpływem matematyki i mistycyzmu; pitagoreizm wniósł wielki wkład do nauki starożytnej, zwłaszcza w zakresie matematyki, astronomii oraz teorii muzyki, wywarł również wpływ na filozofię Platona. [przypis edytorski]

⁴⁷⁴muzyka sfer niebieskich — tzw. *harmonia sfer*, przepelniająca kosmos, niesłyszalna dla ludzi muzyka; wg dawnej koncepcji pitagorejczyków, popularnej aż do XVII w., orbity (sfery) ciał niebieskich pozostają ze sobą w takich samych prostych stosunkach liczbowych jak dźwięki muzyki, zatem wszechświat rozbrzmiewa nieustającą harmonią, której ludzie nie słyszą, gdyż żyją wśród niej od urodzenia. [przypis edytorski]

⁴⁷⁵pozytywizm (filoz.) — kierunek filozoficzny głoszący, że jedyną pewną wiedzą jest wiedza naukowa, zdobywana tylko dzięki pozytywnej weryfikacji teorii za pomocą empirycznej metody naukowej. [przypis edytorski]

⁴⁷⁶Fischer, *Kuno* (1824–1907) — niemiecki filozof i historyk filozofii; usiłował pogodzić dialektykę Hegla z danymi ewolucjonizmu darwinowskiego. [przypis edytorski]

w wieku XVII rozbite na miazgę przez Leibniza⁴⁷⁷ w jego polemice z Lockiem⁴⁷⁸. Zabrali się do studiowania filozofii niemieckiej, zaczynając od Kanta⁴⁷⁹. Ale wypłynawszy z cieśniny pozytywizmu na szerokie morze metafizyki, znaleźli się na nim bez kompasu, który daje żywa wiara. Tę już na zawsze, zdawało się, uśmiercili pozytywiści. Bracia przechodzili przez męki wątpienia, zwątpili o myśli samej, o prawdzie. Szczególnie zaś było to ciężkie i dręczące, gdy poruszali zagadnienia moralne. Skoro myśl jest oszukaństwem, a prawda — złudzeniem, dlaczego prawo moralne ma obowiązywać? „Z tej otchłani wyprowadziła mnie nie tyle siła myśli, ile siła życia i młodości” — z pomocą owych nastrojów panteistycznych, które niosły szumy lasów i rzek, układające się w poetyczną harmonię z filozofią niemiecką.

Ale panteistyczne rozkoszne roztopianie się w ogromie wszechbytu, choć pokrewne uczuciom, które muzyka w duszy Trubeckiego budziła, nie dawało podstawy moralnej ani prowadziło do owej wyższej prawdy, której szukał. I jedno, i drugie znalazł wkrótce w filozofii Schopenhauera⁴⁸⁰; jej pesymizm stał się dla niego przejściem od niewiary ku prawdzie chrześcijaństwa. W ten sposób już na ławie szkolnej, w 17 czy 18 roku życia przechodził Trubecki przez ewolucję, którą przed nim, lecz w znacznie późniejszym wieku, przeżyły umysły tak potężne, jak Ryszard Wagner⁴⁸¹, jak Lew Tolstoj, jak Brunetiere⁴⁸². Wpatrując się w odmalowany przez Schopenhauera z tak wstrząsającą siłą obraz cierpienia, nierozzerwalnie złączonego z bytem, zrozumiał on cały nonsens utożsamiania świata z Bogiem. Ale z założenia, że zasadą życia jest wola życia, daremnie siląca się swój głód nasycić, wyciągnął on obcy myślicielowi niemieckiemu wniosek, że owa pełnia bytu, za którą ugania się wola, nie może być tylko złudzeniem — i że musi być Bóg żywy, do którego modlił się dzieckiem⁴⁸³. Wszystko, co żyje, szuka Boga i dąży do Niego, pomimo iż nie ma sposobu udowodnienia, że On istnieje; można tylko „uwierzyć w życie” i wraz z tym przyjąć wszystkie płynące stąd postulaty religijne.

Wróciwszy do religii, a pełni gorącego patriotyzmu, obaj bracia poddali się urokowi tak cudownie „muzycznej”, na wskroś owianej tchnieniem z zaświata, mesjanizmem narodowym przepojonej filozofii Włodzimierza Sołowjowa. Poznawszy z gorzkiego doświadczenia niemoc rozumu, udręczony rozterką woli, która *nieświadomie* szukając Boga, świadomie go odrzucała, znalazł Eugeniusz Trubecki źródło pełnego i szczęśliwego ukojenia w natchnionym świadectwie, które ów dziwny, darem proroczych jasnovidzeń obdarzony myśliciel przynosił, że z Bogiem żywym stanowimy żywą całość, że poznać Boga możemy w bezpośrednim z Nim obcowaniu, w istotnej, organicznej łączności, którą za pośrednictwem sakramentów swoich daje Kościół jako „bożoczłowieczy organizm”, jako Ciało Chrystusowe. „Pamiętam to głębokie uczucie szczęścia wewnętrznego, które objęło moją duszę od chwili, gdy ją oświeciła świadomość Prawdy Chrystusowej”. Zdawało mu się, że powstał z ciężkiej niemocy, że całą jego istotę przepelnia nieznaną przedtem energia, płynąca z rozkosznej pewności, iż nareszcie ujrzał wyraźnie cel i drogę, że na drodze tej stanął i że go prowadzi Bóg. Wspaniałą syntezę Boga i człowieka, jaką była filozofia Sołowjowa, przyjął duszę całą, uwierzył w bożoczłowieczeństwo jako kres historii, uwierzył w bliskość tego kresu i w posłannictwo Rosji jako wybranego narzędzia Bożego.

Z tą wiarą, w tym nastroju, z mocnym postanowieniem dalszej pogłębionej pracy nad filozofią, w kierunku wytkniętym przez mistrza, ukończyli obaj Trubeccy gimnazjum i wstąpili na Uniwersytet w Moskwie. Programowi swemu pozostali w głównych zarysach wierni aż do końca. Rozumnie, krytycznie, samodzielnie prowadzili dzieło rozpoczęte przez Sołowjowa; gmach, którego fundamenty on postawił, budowali dalej, trzymając się

⁴⁷⁷ Leibnitz a. Leibniz, *Gottfried Wilhelm* (1646–1716) — niemiecki matematyk, fizyk i filozof; autor metafizycznej teorii monad: podstawowych, nieoddziałujących na siebie składników świata. [przypis edytorski]

⁴⁷⁸ Locke, *John* (1632–1704) — angielski filozof, polityk i ekonomista; rozwinął empirystyczną teorię poznania, stworzył nowożytną teorię tolerancji i państwa konstytucyjnego. [przypis edytorski]

⁴⁷⁹ Kant, *Immanuel* (1724–1804) — niemiecki filozof oświeceniowy, twórca rewolucyjnej doktryny filozofii krytycznej, czołowa postać nowożytnej filozofii. [przypis edytorski]

⁴⁸⁰ Schopenhauer, *Arthur* (1788–1860) — niemiecki filozof, reprezentant pesymizmu, autor m.in. dzieł: *Świat jako wola i wyobrażenie* oraz *O wolności ludzkiej woli*. [przypis edytorski]

⁴⁸¹ Wagner, *Richard* (1813–1883) — niemiecki kompozytor i reformator teatru, autor licznych oper. [przypis edytorski]

⁴⁸² Brunetiere, *Ferdinand* (1849–1906) — francuski krytyk i historyk literatury. [przypis edytorski]

⁴⁸³ dzieckiem — tu: będąc dzieckiem; w dzieciństwie. [przypis edytorski]

w głównych zarysach planu mistrza. I zgodnie z myślą jego porzucili prędko mrzonki mesjańskie: doświadczenie i Nowy Testament, który wzywa wszystkie narody do pracy w winnicy Pańskiej, nauczyły ich, że nie ma narodów wybranych.

Sergiusz Trubecki zmarł przedwcześnie, w r. 1905. Organizm jego nie podolał nadmiarowi pracy, którą nakładały uciążliwe obowiązki rektora, mającego do czynienia ze zrewolucjonizowaną w owym pamiętnym roku, rozwichrzoną, nieuznającą żadnych praw, zdziczałą młodzieżą — i obowiązki obywatela, usiłującego utrzymać w karbach ruch wolnościowy i wytworzyć możliwość porozumienia między społeczeństwem a rządem. Nie raz słyszałem zdanie, że gdyby żył dłużej, innym torem poszłaby rewolucja, mniej byłoby nienawiści i zaciętości z obu stron. Miał on dużo uroku osobistego, pociągał pogodnym humorem. Już w pierwszej chwili, samym podaniem ręki ujął mnie i zapewne innych tak samo ujmował wielkim, serdecznym ciepłem, którego brakowało zamkniętemu w sobie i sztywnemu w porównaniu z nim Eugeniuszowi. Śmierć Sergiusza Trubeckiego odczuła Rosja jako nieszczęście narodowe. Kilka wymownych kart poświęcił mu we wspomnieniach swoich jego brat: „Mogę zapewnić, że nie dał on nawet dziesiątej części tego, co mógł dać filozofii rosyjskiej. Uniósł ze sobą do grobu cały ogrom myśli równie cennych, jak głębokich, których nie miał czasu naszkicować, choćby w najogólniejszych zarysach. Wszystko, co napisał i wydał, było tylko wstępem świetnym do tego, co miał, a czego nie zdołał wypowiedzieć. Dlaczego nie zdołał? Bo talent swój, filozofię swoją, tę najwewnętrzniejszą muzykę duszy przyniósł w ofierze swemu wielkiemu sercu; bo jakże mógł uciekać w cudowne głębie wewnętrznego świata, gdy tuż obok wiła się w mękach porodu najdroższa mu istota, droższa nad muzykę i filozofię — ojczyzna. Miłością płonęło jego serce i miłość była twórczym natchnieniem jego myśli. Miłość obejmująca świat, przetwarzająca chaos w piękno kosmosu”. Jeszcze na ławie studenckiej zabrał się ks. Sergiusz do opracowywania wielkiego dzieła o boskiej *Sofii*⁴⁸⁴, którą wielbił i opiewał Sołowjow, która miłosną jest myślą Boga o stworzeniu, „robotnicą rzeczy wszystkich...”, „śliczniejsza nad słońce i nad gwiazd porządek wzniesiona...”. Pozostał z tego niewielki, niewydany dotychczas, może zaginiony w czasie rewolucji ułamek o astrologii; znamy go tylko ze streszczenia we wspomnieniach ks. Eugeniusza⁴⁸⁵. Jakże pięknie ujęta w nim została astrologia. Nie ma bardziej tajemniczego dla nas zagadnienia, jak te świecące nad nami niezliczone gwiazdziste światy; oderwane jedne od drugich w bezgranicznej przestrzeni i wzajemnie sobie obce, stanowią one jedno w idei, w przedwiecznym planie przedwiecznej miłości; i wszystko jednością tam jest — i gwiazdy, i ludzie. Ludzie *duchowo związani są z gwiazdami*, każdy ma *swoją gwiazdę* nie w przenośnym, lecz w rzeczywistym znaczeniu wyrazu. Przyjdzie czas, gdy wszystko się skupi dookoła Tego, który pierwotnym jest wszystkiego stworzenia — i świat ujrzy wówczas „przyobleczoną w słońce i gwiazdy”⁴⁸⁶ ludzkość i to będzie ową przyszlą, po skończeniu wieków, chwałą człowieka i świata, o której mówi apostoł. Ale zanim to nastąpi, każdy już ma tam przeznaczoną sobie gwiazdę, i to jest ową cząstką prawdy, zawartej w astrologii. Marzeniem o przyszłej, w słońce i gwiazdy przyobleczonej ludzkości żył Sergiusz Trubecki od lat młodzieńczych, ale „jak — zapytuje jego brat — udowodnić, że jest to prawdą, nie zaś marzeniem?... Myśl oderwana nie zdoła nigdy wznieść się do wysokości swojego zadania...” „Ażeby móc usłyszeć muzykę sfer, trzeba samemu choćby w małej mierze być oświetlonym jasnością owej przyszłej chwały”. Szczęśliwy, kto taką *jasną* postać spotkał na drodze życia, bo prostym, pewnym, *jasnym* będzie mu to, w czym inni tylko marne przewidzenie rozgorączkowanej wyobraźni upatrują. Taką jasną postacią był Sergiusz Trubecki; o gwiazdach nie pisał więcej, „bo sam się stał gwiazdą dla przyszłych pokoleń”.

Gwiazda

II

Obu braci łączyły nie tylko węzły krwi i wzajemnego braterskiego przywiązania; filozoficznie i politycznie szli oni w tym samym kierunku; jeśli były między nimi różnice, to tylko w szczegółach. Dlatego to apokaliptyczny pomysł przyszłej, w słońce i gwiazdy przyobleczonej ludzkości przyjął Eugeniusz Trubecki jako testament myśli swego brata, który on powinien był wykonać, czyli opracować i wyjaśnić.

⁴⁸⁴*sofia* (gr.) — mądrość. [przypis edytorski]

⁴⁸⁵znamy go tylko ze streszczenia we wspomnieniach ks. Eugeniusza — *Iz przeszłego*, s. 83–87. [przypis autorski]

⁴⁸⁶przyobleczoną w słońce i gwiazdy — por. Ap 12, 1. [przypis edytorski]

Przed śmiercią ks. Sergiusza ogłosił był Eugeniusz szereg prac treści przeważnie historyczno-filozoficznej — o św. Augustynie, o Grzegorzu VII⁴⁸⁷, o filozofii Nietzschego; miały one swoją niezaprzeczoną wartość, ale nie uderzały jeszcze oryginalnością, nie otwierały nowych widoków. Dopiero pierwsza rewolucja stała się potężną dla myśli jego podniętą, wyjawiał się w nim talent publicysty w wielkim stylu — i pod tym względem stanowczo ks. Sergiusza przewyższał. Później wydał dwutomowe dzieło o Włodzimierzu Sołowjowie, w którym, nie poprzestając na tłumaczeniu i streszczeniu myśli swego mistrza i przyjaciela, próbował ją poprawiać i uzupełniać. Od roku 1914, tj. od początku wojny, pod wrażeniem wszystkich jej wstrząśnień, zrazu powodzeń Rosji, potem klęsk i nieszczęść, był w stanie nieustającego podniecenia, które myśl jego i duszę na coraz wyższe wyżyny wznosiło. Mogę zaświadczyć, że im gorzej było z Rosją, tym silniejszy się czuł, bo tym głębiej uświadamiał sobie obowiązki pisarza, obywatela i tym raźniej szedł do walki z ciemnymi wewnątrz państwa mocami, usiłując je zwalić i zgnieść.

Zrazu, tj. w r. 1914, chciał wierzyć i przeciw oczywistości wmawiał w siebie, że wojna była tym, za co ją podawano, czyli wojną przeciw wojnie, przeciw bezbożnemu militaryzmowi, po czym nastąpić miała epoka tryumfu ideałów chrześcijańskich w polityce. Odezwę w. ks. Mikołaja do Polaków brał poważnie, jako podstawę do zgody i braterskiego stosunku między Polską i Rosją.

„W słowach Odezwy — pisał — usłyszeliśmy wezwanie do wyzwolenia siebie od ciężkiego obcego jarzma...” „Udział Rosji w rozbiorach Polski był zdradą naszych interesów narodowych, bo zrobił z Rosji bezwolne narzędzie polityki niemieckiej...” „Zmartwychwstanie Polski warunkiem jest naszego, *rosyjskiego* narodowego odrodzenia”⁴⁸⁸.

Wkrótce po napisaniu tych słów, gdy Turcja wypowiedziała wojnę Rosji, Trubecki przyjął tę wiadomość z radością, w nastroju prawie mesjanicznym. Bawiłem wówczas w Moskwie; na jednym z wieczorów, które u niego spędziłem, zastanawiał się on w małym kółku przyjaciół nad faktem, że Rosja tyle razy była u bram Konstantynopola, a nigdy do wnętrza nie dotarła. Dlaczego? Ze wzruszającą wymową począł rozwijać myśl, że Rosja nie mogła zdobyć stolicy stanowiącej przedmiot jej wiekowych pożądań, bo nie miała do tego prawa moralnego, bo szła wyzwalać braci Słowian sama obciążona ciężkim grzechem wobec najstarszego brata, wobec Polski. Ale dziś, gdy dzięki Odezwie, wyjawiała gotowość zmazania swej winy, nic nie stoi na przeszkodzie jej pochodowi. Carogród⁴⁸⁹ ze świątynią Sofii, tym symbolem panowania nad światem, będzie w jej ręku...

W trzy miesiące potem wezwany zostałem przez niego do wygłoszenia w Moskwie odczytu *O świadomości religijnej u Polaków*. Odczyt ten poprzedził Trubecki słowem wstępnym, które nie zatrze się w pamięci obecnych na sali. Wątpliwości, które wyraziłem w odczycie, potem zaś daleko silniej na prywatnym zebraniu u Aleksandra Lednickiego, zdziwiły go i bolały; odpowiadał, a słowa jego mógłbym streścić słowami Zbawiciela: „O, wy głupi, a leniwego serca!...”⁴⁹⁰ Nie chcecie uwierzyć temu, czego nie widzicie, a co się już dokonywa...

*

Pod ciosami rewolucji energia jego podwoiła się, myśl pracowała i tworzyła z gorączkowym pośpiechem. Jak gdyby w przeczuciu bliskiej śmierci, postanowił zejść ze świata z sumieniem czystym, ze świadomością, że powiedział wszystko, co miał do powiedzenia. Datę 1917 r. noszą *Metafizyczeskije predłożenja poznanja*, w ostatniej zaś rozmowie ze mną, na początku rewolucji, mówił nie tylko o *Wspomnieniach*, które wtedy począł pisać; mówił także o planie do dzieła, w którym miał dać syntezę swej myśli, syntezę stanowiącą testament jej w znaczeniu jeszcze ściślejszym niż *Wspomnienia*. Tytuł brzmiał: *Bezsmyslca mira i mirowoj smysl*. — „Tytuł genialny” — powiedziałem, przypominając słowa Wiktora Giraud o *Génie du Christianisme* Chateaubrianda: „*Un beau titre, un titre*

⁴⁸⁷ Grzegorz VII, właśc. *Hildebrand* (ok. 1020–1085) — papież od 1073; prowadził z władcą Niemiec Henrykiem IV długotrwałą walkę o wyższość władzy duchownej nad świecką (spór o inwestyturę). [przypis edytorski]

⁴⁸⁸ W słowach odezwy usłyszeliśmy wezwanie do wyzwolenia... — por. *Smysł wojny*, Moskwa 1914. [przypis autorski]

⁴⁸⁹ Carogród — Konstantynopol; ze świątynią Sofii: ze świątynią Hagia Sophia, tj. kościołem Mądrości Bożej. [przypis edytorski]

⁴⁹⁰ O, wy głupi, a leniwego serca!... — Łk 24, 25. [przypis edytorski]

*expressif et juste, c'est un livre et un bon livre à moitié fait*⁴⁹¹. Ale tytuł ten nie dałby się przełożyć na język polski i nie wiem, czy w tłumaczeniu niemieckim: *Der Unsinn der Welt und der Weltsinn* dokładnie wyraziłby to, co miał na myśli Trubecki i co rozumie każdy Rosjanin, tj. że świat badany z zewnątrz, jako zjawisko, jest w całości swojej jednym wielkim nonsensem, ale poza powłoką zjawisk kryje się tkwiąca w nim myśl, która nie jest ową niedostępną, jak twierdził Kant, „rzeczą w sobie”, lecz daje się pochwycić połączonymi siłami logiki, myśli i intuicji wiary. Dzieło to wydane zostało dopiero w r. 1922, ale pod banalnym tytułem *Smysł żyzni*, tytuł zaś zbliżony do pierwotnego nadał autor rozdziałowi pierwszemu.

Przystępując do streszczenia tej pracy, powinniśmy mieć na uwadze pogląd autora na zadanie filozofii. Witając nowe objawy ruchu na tym polu, który szczególnie się ożywił po pierwszej rewolucji rosyjskiej, w r. 1905–6, Trubecki wygłosił zdanie, że filozofia jest, a przynajmniej powinna być sumieniem narodu, czyli mądrością i życiem zarazem, mądrością, zmuszającą do lepszego, wyższego życia. Pogląd na świat, który ona daje, niech będzie dziełem twórczym, które wskazując, jaką ma być rzeczywistość, roznieca zapal do rzeczy wielkich i świętych i staje się początkiem ich realizacji. Z tego stanowiska należy patrzeć na *Smysł żyzni*. Ta filozoficzno-religijna synteza myśli Eugeniusza Trubeckiego niezawodnie wprawi w kłopotliwe zdziwienie niejednego Europejczyka, niejednemu się wyda nie filozofią, lecz filozoficzno-religijną fantazją, i to taką, dla której miejsca w jego duszy czy mózgu nie ma. Stajemy tu przed zagadnieniem z zakresu psychologii ras narodów. Jako nauka psychologia ta nie istnieje; jest raczej zbiorem spostrzeżeń, mających charakter więcej intuicyjny niż naukowy; ale choć nie ma nauki o rasach i narodach i nie ma ras i narodów czystych, bo w każdą rasę i w każdy naród weszły rozmaite obce pierwiastki i ich wzajemne ustosunkowanie nie daje się w żaden sposób określić ściśle, jednak różnice rasowe i narodowe istnieją, widzimy je wyryte na twarzach i z nie mniejszą wyrazistością objawiają się one w tym, co jest zasadnicze dla człowieka — w poglądzie na świat, w sposobie ujmowania i rozwiązywania zagadnień religii i filozofii.

Empiryczne kierunki myślenia znalazły podatny dla siebie grunt we Francji i Anglii. Francuz lubi pojęcia jasne, ścisłe, woli wyraźnie widzieć i rozumieć to, co jest bliskie, niż zapuszczać się w dal i mgłę, w której lubuje się Niemiec. Anglik kieruje się przede wszystkim praktycznymi zadaniami życia. W przeciwieństwie do tego myśl niemiecką cechuje panteistyczny idealizm; zbliża się ona przez to do myśli indyjskiej i do myśli greckiej i ukazuje na zewnątrz tak głęboko w rasie aryjskiej leżącą i odróżniającą ją od Semitów skłonność do szukania Boga w naturze, nie zaś poza naturą. Empiryzm drogą prostą i łatwą prowadzi do pozytywizmu i materializmu, czyli do negacji religii, gdy się zaś godzi z religią, to religia przybiera formę dla umysłu przeciętnego najprzystępniejszą, ujmującą stosunek człowieka do Boga w paragrafy prawne. Dlatego to żydowsko-chrześcijański monoteizm przyjął się tak łatwo wśród narodów, które pod bezpośrednim wpływem Rzymu zostawały. Praktyczna zaś anglo-amerykańska religijność wyłoniła z siebie dopiero w czasach naszych tak dobitnie ją charakteryzujący pragmatyzm, według którego to, co jest pożyteczne ze stanowiska moralności prywatnej i publicznej, tym samym jest prawdziwe, a zatem prawdziwa jest religia, którą wyznajemy.

W książce Trubeckiego nie znajdujemy ani pragmatyzmu anglo-amerykańskiego, ani racjonalizmu francuskiego, ani panteistycznego marzycielstwa niemieckiego. W książce tej i w ogóle w pismach szkoły religijno-filozoficznej rosyjskiej, tj. Włodzimierza Sołowjowa i jego kontynuatorów, uderza co innego. Sfery wiary i wiedzy, tak starannie odgraniczone od siebie na Zachodzie, zlewają się tam w jedno. Wprawdzie z ust teologów Zachodu słyszymy nieraz, że prawdy wiary są równie jasne, jak prawdy matematyczne, ale dotyczy to albo tych prawd zasadniczych, które religią naturalną nazywają, albo świadczy o pomieszaniu prawdopodobieństwa i prawdy, gdy znaczenie argumentów apologetycznych podnosząc, zapominają, że zadaniem ich jest uprzystępnienie, uprawdopodobnienie, nie zaś udowodnienie *tajemnic* wiary.

⁴⁹¹przypominając słowa Wiktora Giraud o „Génie du Christianisme” Chateaubrianda... — Na tytuł *Génie du Christianisme* Chateaubriand nie od razu natrafił. Te, które mu się przed tym nasuwały, długie i ciężkie (np. *De la religion chrétienne par rapport à la Morale et aux beaux Arts*), nie wyrażały dokładnie myśli autora i nie mogły również innych zaciekać. [przypis autorski]

Naród

Niemiec, Żyd, Filozof, Bóg,
Natura

Religia, Prawo, Obraz
świata

Religia, Wiara, Filozof,
Prawda, Tajemnica

Tymczasem u Trubeckiego czytamy (na s. 12), że należy raz na zawsze porzucić ogólnie przyjęte najfalszywsze określenie świadomości jako stanu psychicznego; coś podobnego twierdzić znaczy to samo, co powiedzieć, że świadomość nie istnieje. Świadomość *wznosi się* ponad stany psychiczne i *podnosi* je do czegoś od stanów tych niezależnego, nadpsychicznego, absolutnego. Zanim jeszcze konkretnie uświadomię sobie przeżycia swoje, każdy skierowany ku temu wysiłek suponuje⁴⁹², że przeżycia te mają sens obiektywny i że dzięki temu wyrażone być mogą w formach myśli dla każdego zrozumiałej; innymi słowy: „każdy akt świadomości suponuje, że to, co uświadamiam sobie, jest przedwiedcznie uświadomione w absolutnie...”; „o niczym sądzić i nic sobie uświadomić nie mogę, zanim nie uznam, że przed wszystkimi sądami moimi wrażenia moje były już zebrane i ze sobą powiązane w absolutnej syntezie”. Słowem, intuicja wszechjedności, czyli Boga, to *prius*⁴⁹³ wszelkiej świadomości (s. 85). W poglądzie tym mamy jakby wznowienie ontologizmu Rosminiego⁴⁹⁴ i zarazem echo Malebranche’a⁴⁹⁵: *nous voyons tout en Dieu*⁴⁹⁶. Intuicja zaś Boga jest bezpośrednim czuciem Boga, a nie wnioskiem myśli, i z intuicji tej wynika możliwość intuicyjnego poznania myśli Bożej we wszechświecie, czyli wiedzy absolutnej. Ta wiedza absolutna, do której dąży filozofia niemiecka, jest dla Słowianina potrzebą nie rozumu, lecz serca, potrzebą religijną i dlatego on ją rozumie jako uczestniczenie w przedwiedcznej wiedzy Bożej. Ale skąd ta potrzeba? Aryjski instynkt panteistyczny, przejawiający się w duszy słowiańskiej, dostosowuje się do cechującego ją wybujałego, na wskroś marzycielskiego indywidualizmu, którego pierwszym odruchem w zakresie uczucia religijnego nie jest uczucie nicości przed Bogiem, który świat stworzył, ani uczucie jedności z Bogiem, który w świecie jest i przez świat się objawia, ale jest żądza królestwa Bożego, i to nie tego, które jest „nie z tego świata”, ani tego, które się realizuje już na tym świecie w każdym sercu prawym i czystym, ale żądzą raju na ziemi, w którym żyć będzie i duszą, i ciałem, czyli pełnią życia, nie roztapiając się w Bogu, lecz razem z Nim królując. Uczucie to szczególnie jest żywe w duszy Rosjanina. Nigdzie na świecie nie spotykamy tak namiętnej, jak u myślicieli rosyjskich, nienawiści śmierci i tak konkretnego uchwycenia wszystkich konsekwencji wynikających z odrzucenia nieśmiertelności indywidualnej. „Jeśli człowiek jest robakiem — woła Trubecki w porywająco silnym i pięknym wyznaniu wiary pt. *Wolność a nieśmiertelność*, pisany w ostatnich dniach życia — to wolno go jak robaka rozdeptać; ale człowiek jest królem ukoronowanym koroną rozumu, jest pomazańcem Bożym i dlatego tak mu jest wstrętna myśl o śmierci. Pójdźmy na cmentarz i spójrzmy nań okiem człowieka niewierzącego; co tam znajdziemy, jeśli nie obrzydliwą parodię wszystkich ideałów naszych i formuł; więc powszechne równouprawnienie bez różnicy wyznania, narodowości, płci, nawet wieku, dalej całkowite urzeczywistnienie poczwórnej formuły demokratycznej, krzyż bowiem każdy uosabia ten sam sądzony nam wszystkim powszechny, bezpośredni, tajny, równy los pod ziemią; znajdziemy tam wreszcie ostateczne rozwiązanie kwestii agrarnej, gdyż, mówiąc słowami Tolstoja, tam na cmentarzu człowiek każdy otrzymuje w udziale akurat tyle ziemi, ile mu jest potrzeba. Słowem śmierć wyprzedziła najśmielsze nasze utopie. Zerwała z człowieka jego koronę królewską, zrównała go z prochem. Czyżby ta rzeczpospolita trupów miała być końcem i wieńczeniem wszystkich wysiłków rozumu i woli?... Nie, nigdy! Nie wierzymy w śmierć i nie możemy w nią uwierzyć. Wbrew wszystkiemu, co widzimy i wiemy, wiara w śmierć nie daje się zmieścić w sercu naszym. Uznajemy śmierć i liczymy się z nią w rozumowaniach naszych, ale odrzucamy ją całą istotą naszą, życiem całym: *dusza nasza nie przyjmuje jej*... I dlatego bez obawy spoglądamy na tryumfy bezrozumu i podłości; wierzymy w rozumną myśl we wszechświecie, w jej zwycięstwo — i nadzieja ta żyje w sercach tych nawet, co ją rozumem odrzucili”. „Ażeby móc żyć

Wiara, Rosjanin

⁴⁹² *suponować* (daw., z łac.) — przypuszczać; zakładać; o pojęciu itp.: pociągać za sobą istnienie jakiegoś innego pojęcia. [przypis edytorski]

⁴⁹³ *prius* (łac.) — wcześniej; przedtem, zanim; w logice: twierdzenie logicznie wcześniejsze. [przypis edytorski]

⁴⁹⁴ *Rosmini-Serbaty, Antonio* (1797–1855) — włoski ksiądz katolicki i filozof; w 1849 jego dzieła wpisano na indeks ksiąg zakazanych, w 1998 został zrehabilitowany, w 2007 beatyfikowany. [przypis edytorski]

⁴⁹⁵ *Malebranche, Nicholas* (1638–1715) — francuski filozof i teolog; inspirowany poglądami Kartezjusza, poszerzył je o doktrynę okazjonalizmu. [przypis edytorski]

⁴⁹⁶ *nous voyons tout en Dieu* (fr.) — wszystko widzimy w Bogu (Malebranche w swoim dziele *De la Recherche de la vérité* twierdzi, że dusza nie poznaje świata samodzielnie, ale postrzeganie polega na tym, że Bóg przedstawia duszy idee). [przypis edytorski]

i działać, wierzyć trzeba, że świeci nad nami słońce, które nie zgaśnie, i że pracujemy nie dla chwały robaków pod ziemią. Musimy wiedzieć, wiedzieć *na pewno*, że świat dąży do celu Bożego i że nie zginie człowiek ani to dzieło, w które on duszę swą wkłada! Daremne byłyby próby udowodnienia tej wiary, ale świadczy o niej każdy odruch serca i myśli, wykorzeniec jej z serca nie ma podobieństwa, gdybyśmy ją zaś ze świadomości wynęli, to żyć będzie gdzieś poza progiem świadomości w tajnikach duszy: ona jest tym, czym żyjemy i ruszamy się”.

Więc nie dziw, że z dogmatów wiary zmartwychwstanie Chrystusa, jako zapowiedź zmartwychwstania ciał, najsilniej wyobraźnię Rosjanina zapala; jest on urodzonym apokaliptykiem, mniej lub więcej świadomie marzącym o kosmicznym przeobrażeniu ziemi. Zeszłej jesieni na zjeździe założonego przez hr. Hermana Keyserlinga⁴⁹⁷ w Darmstadt Towarzystwa Wolnej Filozofii prof. Mikołaj Arsienjew⁴⁹⁸ wymownie przedstawił i uzasadnił tę właściwość religijności rosyjskiej. Źródłem całego bogactwa duchowego Rosji — dowodził — jest religia, tej religii istotą — „radość zmartwychwstania, która rozbrzmiewa w całym życiu cerkwi, w jej tęsknotach i nadziejach, w jej modlitwach i śpiewach...” „*Chrystus zmartwychwstał!*” — słowa te streszczają duszę prawosławia. Dogmat zmartwychwstania ujęty zaś został „kosmicznie, to znaczy, że wszechświat cały, niebiosy i ziemia, cały rodzaj ludzki, stworzenia wszystkie — są już w zasadzie wybawione z niewoli śmierci” — i zbliża się dzień zwycięstwa, po którym Bóg będzie „wszystkim we wszystkich”⁴⁹⁹. Kosmicznością ideału tłumaczy się to, że chrześcijaństwo wschodnie nie miało nigdy zejść z wyżyn kontemplacji na niziny ziemskie, że nie dążyło do władzy nad światem i nie dostosowywało się do prądów chwili. Nie do państw i społeczeństw, lecz do każdej z osobna jednostki zwraca się prawosławie, przypominając, że każda powołana jest być jednym z owych żywych kamieni, z których zbuduje się Dom Boży⁵⁰⁰.

Oczywiście słowa prof. Arsienjewa nie są wyrazem poglądu wyznawanego przez Rosję całą; oto stoi przed nami wyjątek, który za tysiące starczy — Lew Tołstoj. Ale Tołstoj i zewnętrznie, i wewnętrznie był Azjatą, był uosobieniem azjatycko-mongolskiego pierwiastka w duszy rosyjskiej, urodzonym buddystą. Przeważał jednak typ nie buddyjski, lecz apokaliptyczny.

III

Dla umysłu religijnego, a usposobionego apokaliptycznie, czyli niepoprzestającego na abstrakcji, jaką jest życie w Bogu, ale patrzącego w cel konkretny, w Nowe Jeruzalem zmartwychwstania ciał i tysiącletnie panowanie świętych, wiedza o Bogu i rzeczach boskich, wiedza absolutna, jest potrzebą szczególnie silną. Owo szukanie wiedzy absolutnej Sergiusz Trubecki określał jako idealizm konkretny, w przeciwieństwie do abstrakcyjnego idealizmu Niemców. Te dwa idealizmy, choć pokrewne sobie, nie umiały jednak pogodzić się z sobą na gruncie rosyjskim. Przykładem tego był stosunek Sołowjowa i jego szkoły do jednego z największych umysłów, jakie Rosja wydała — Borysa Cziczeryna. „Postać monumentalna — pisze o nim Eugeniusz Trubecki — jakby wyciosana z granitu”... „Nie przypominam sobie — dodaje — czy kiedykolwiek spotkałem w życiu taką prawość umysłu i serca; było dla niego organiczną niemożliwością nazwać rzecz inaczej, jak jej pełnym imieniem, nie dopuszczał rozmijania się słowa z myślą, nawet w odcieniach najdrobniejszych”. Słuszność słów tych potwierdzi każdy, kto miał szczęście zbliżyć się do Cziczeryna. A jednak ten wielki człowiek przeżył całe życie w tragicznej samotności; zanadto był czysty, kryształowo czysty i niezdolny do kompromisów, więc świat go odrzucił; nie znała go Rosja i nie chciała znać ani czytać — i dotychczas czytany nie jest. Bo komuż ze współziomków swoich mógłby trafić do przekonania? W polityce byli mu równie wstrętnei chwalcy autokratyzmu, jak rewolucjoniści; może by się zbliżył do liberałów, ale ci hołdowali filozofii pozytywnej i to tworzyło przepaść pomiędzy liberalizmem

⁴⁹⁷Keyserling, Hermann Graf von (1880–1946) — niemiecki filozof, badacz filozofii i kultury Wschodu. [przypis edytorski]

⁴⁹⁸Arsienjew, Nikołaj Siergiejewicz (1888–1977) — rosyjski filozof, historyk religii i kultury, emigracyjny działacz prawosławny; w 1933 wstąpił do oddziałów szturmowych NSDAP (SA), w 1941 wstąpił jako ochotnik do Wehrmachtu, służył jako *sonderführer*, m.in. w obozie jenieckim w pobliżu Leningradu. [przypis edytorski]

⁴⁹⁹*wszystkim we wszystkich* — 1 Kor 15, 28. [przypis edytorski]

⁵⁰⁰...*Nie do państw i społeczeństw, lecz do każdej z osobna jednostki zwraca się prawosławie...* — N. Arsienjew, *Żywy kamień* w „Jewrazijskij Wremiennik” nr 3, Berlin 1923. [przypis autorski]

a nim. „Ażeby być pozytywistą — mawiał Cziczeryn — dość jest jednej rzeczy: nie mieć pojęcia o filozofii”. Przeciwnikom zaś pozytywistów, Sołowjowowi i tym, co za nim szli, nie wybaczał, że wpadali w mistycyzm. Do wiedzy absolutnej szedł on drogą rozumu i wierzył tylko w naukę i w stanowiącą jej szczyt dialektykę Hegła⁵⁰¹, nie zaś w mistyczne intuicje. Ale dialektyczny wywód, że świat jest dziełem Boga i że do Boga powoli się zbliża, nie zadowalał tych, co o pochodzie tym do Boga chcieli posiadać dokładną wiedzę. Zresztą nie mogli przyjąć zasadniczego dla całej dialektyki Hegła twierdzenia, iż wszystko, co jest, jest rozumne. Czy głosząc to i równocześnie namiętą tocząc walkę z ową „rozumną” rzeczywistością, nie stawał Cziczeryn w sprzeczności z samym sobą? Razu jednego Eugeniusz Trubecki żartobliwie zwrócił mu na to uwagę: „Dla Pana wszystko, co jest, było rozumne aż do roku 1850; odtąd wszystko jest głupie”. — „Nie, i od 1850 roku wszystko jest rozumne, tylko rozum ten ukryty jest dla nas; my go nie widzimy” — odpowiedział.

Różnica jednak między Cziczerynem a Trubeckim była raczej pozorna; Cziczeryn kładł główny nacisk na wewnętrzną rozumną myśl, tkwiącą w istocie wszechświata, Trubecki na zewnętrzny bezrozum, myśl ową zasłaniający. I dał obraz tego (*bezmyslna mira*) — wstrząsający, krwią serca pisany, godny najgłębszych i najpiękniejszych kart Schopenhauera.

„Człowiek chce wiedzieć, jaka jest myśl i cel życia, a widzi dokoła bezmyślność i bezcelowość. I gdyby to, co widzi, było tylko przeciwieństwem myśli rozumnej. Nie, to oburzająca jest parodia. Bo na czym polega głównie zajęcie człowieka? Na podtrzymywaniu życia, które ucieka, i na walce ze śmiercią, która w końcu zwycięży. A w jaki sposób on to robi? Zabija i tępi inne żyjące istoty. Czy można wyobrazić sobie coś bardziej poniżającego nad tę zależność woli, myśli, uczucia od konieczności biologicznego prawa życia? Tak samo, jak inne zwierzęta, podkrada się człowiek, rzuca się, zabija i pożera, tym się tylko różniąc od zwierząt, że najbardziej krwiożercze spośród nich przewyższa krwiożerczością i okrucieństwem! Zrozumiałwszy tę obrzydliwość życia, szuka on zapomnienia w marzeniu, w sztuce, w filozofii, ale jakże często i sztuka, i filozofia są tylko oszustwem, podobnym do owych skrzydeł, które na chwilę przeobrażają wstrętnego robaka w ślicznego motyla. Jaką charakterystyczną karykaturą stosunku człowieka do sztuki są orkiestry grające po restauracjach! Muzyka — jako akompaniament do trawienia! Niewola ducha ludzkiego objawia się tu w całej nagości; jeść i pić — to jedno jest istotne dla człowieka, a *dźwięki niebieskie* są tylko przyprawą, sosem, lechącym podniebienie. — W imię wspólnych interesów ludzie wiążą się w gromady i tworzą państwa; państwo wymaga posłuszeństwa bezwzględne i niemal boskiej czci; ale jakiemu służy celowi? Organizowaniu wszystkich sił podwładnych w celu przygotowania przyszłej wojny. Słowem, pojawił się człowiek na ziemi, a ziemia pozostała taka, jaką była przedtem: chaosem potęg, walczących o byt i w walce tej szerzących śmierć. Zamiast prawem miłości zastąpić straszne prawo walki o byt lub przynajmniej objawy walki tej złagodzić, on tylko udoskonalił jej mechanizm. W tym kierunku skupiły się wszystkie jego siły twórcze. Czyli wojna jest celem ostatecznym postępu, najwyższą treścią kultury!” Więc co daje człowiekowi kultura? Humanizuje go czy bestializuje? Samo postawienie pytania tego zawiera w sobie odpowiedź, że „nie ma człowieka na ziemi, są tylko ichtiozaury⁵⁰² i orangutany”. Biologizm doprowadzony do kresu, naturalnie, a niepostrzeżenie przechodzi w satanizm, ogłaszający prawo walki o byt nie jako fakt, lecz jako normę, do której zarówno jednostki, jak i społeczeństwa dostosowywać powinny postępowanie swoje. W ten sposób ziemia staje się podobieństwem piekła!

Ale ta intuicja bezrozumu daje nam jedną pocieszającą pewność: „Oto stwierdzając ów bezrozum, tym samym uświadamiam sobie, że moja świadomość jest poza nim, jest wolna od niego i przeciwstawia się jemu”. Zastanawiając się nad tym, dojsz musi człowiek do bardzo wyraźnego uczucia, że „należy on do innego planu”; inaczej — jak mogłaby świadomość przekroczyć plan doczesnego istnienia? A zatem „realny w człowieku jest ów

Kondycja ludzka, Zwierzęta

⁵⁰¹Do wiedzy absolutnej szedł on [Cziczeryn] drogą rozumu i wierzył tylko w naukę i w stanowiącą jej szczyt dialektykę Hegla — Filozofię Cziczeryna wyłożyłem w *Opoce mejanizmu*, Lwów 1912. [przypis autorski]

⁵⁰²ichtiozaur (gr.: rybojaszczur) — wymarły, mezozoiczny gad morski, z kształtu przypominający rybę o długim pysku. [przypis edytorski]

geniusz skrzydlaty, który on czuje w sobie i który go unosi ponad bezrozum świata — i we wzlocie tym objawia się jego prawdziwe »ja«.

A co jest rzeczywistym wzlotu tego celem? Całkowite oderwanie się od świata, pustokowie nirwany⁵⁰³, zabicie samej woli życia, jak nauczają mędrcy indyjscy i Schopenhauer, czy wyzwolenie się woli z jej ziemskich pożądlności i jej przeobrażenie? Symbolem dróg życia — mówi Trubecki, bezwiednie za Norwidem powtarzając — są dwie linie: pozioma i prostopadła, tj. albo uznanie szczęścia ziemskiego za cel, albo ucieczka z ziemi w górę, ku Niebu. Linie te krzyżują się z sobą i krzyż daje nam rozwiązanie zagadki. Bez względu na to, kim jesteśmy: chrześcijanami czy nie, musimy uznać, że krzyż jest „ścisłym schematycznym obrazem drogi życia”, wskazującym, że ani niebo, ani ziemia, ani góra, ani dół nie objawiają nam, czym powinno być życie; sens życia leży poza górą i poza dołem, w zjednoczeniu nieba i ziemi. To właśnie głosi chrześcijaństwo; sądzić, że jest ono negacją świata i tkwi w zaświatowości, to znaczy nie rozumieć jego istoty, nie rozumieć, że jest dobrą nowiną o Słowie, które stało się ciałem i ciałem się stawszy, zwyciężyło śmierć. Jak Sołowjow, jak wszyscy wyznawcy jego i następcy i wszyscy wybitniejsi myśliciele religijni rosyjscy Trubecki chwycił się całą siłą duszy słów św. Pawła: „A jeśliż Chrystus nie powstał, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara wasza”⁵⁰⁴.

Świat w złu leży i tak potężnie wszystkimi objawami swymi świadczy przeciw Bogu, że mamy prawo — naucza Sołowjow — żądać od Boga dokumentu świadczącego, że jest Bogiem. Tym dokumentem jest Zmartwychwstanie Chrystusa, które jest faktem historycznym i daje się objaśnić filozoficznie. Podobnie Trubecki: „Nie zdołamy uniknąć dylematu: albo nie ma myśli w świecie i nie ma Boga, albo Bóg powinien objawić zwycięstwo swoje. I zwycięstwo to objawił tam, gdzie się krzyżują drogi życia, tj. na krzyżu, na którym zmarł, ażeby zmartwychwstać i zmartwychwstając, powołać do żywota wiecznego tych, którzy z Nim stanowią jedno. Czyli Bóg się wcielił w postać człowieka, ażeby „świat powołać do uczestniczenia w pełni życia Bożego”; bożoczłowieczeństwo jest kresem historii: „oto jedynie pozytywne rozwiązanie zagadki bytu”, innego nie ma i nie może być. Nie może też być mowy o tym, która religia jest najlepsza: „wybierać musimy nie między religiami, ale między chrześcijaństwem a zupełną bezreligijnością”... „Zakończeniem wielkiego twórczego dzieła Bożego jest powszechne zmartwychwstanie i dla tego dzieła warto żyć, warto rodzić i wychowywać przyszłe pokolenia, warto nawet umierać, albowiem zmartwychwstawać może tylko to, co umiera!...”

Nie każdy to rozumie. Jednym z najbardziej rozpowszechnionych i najniebezpieczniejszych błędów, w które wpada myśl szukająca religii, jest ten, że wyobrażamy sobie, iż szczęśliwość wiekuista da się osiągnąć z pominięciem krzyża. Nie, „owa szczęśliwość jest cudownym przeobrażeniem cierpienia”; jedno i drugie nierozłącznie wiąże się z sobą. Nie widzimy tego, bo „nas usypia i paraliżuje naszą moc duchową słodki miraż, jakim jest dobrobyt zewnętrzny”; prowadzi on do grubego materializmu w życiu; im lepiej człowiekowi na ziemi, tym mniejsza w nim żądza wyższego bytu; dopiero ból staje się owym dobroczyncą, który duszę obudzi i zniszczy materialistyczne złudzenie: z bólu i wśród bólów rodzi się najwyższe piękno duchowe, powstają najwyższe objawienia, jak gdybyśmy już słyszeli „ów akord cudowny, który zabrzmiał w wieczności i zabrzmiał dla uszu naszych przy końcu czasów”...

IV

Ale jakże straszna jest przepaść między radosną afirmacją bożoczłowieczeństwa jako celu i kresu dziejów a potęgą ciemności w naszym byciu doczesnym! Są zaś epoki, w których owa przepaść rozszerza się jeszcze i rozwiera i zdaje się, chwila tylko, a zapadniemy w bezdenną jej otchłań. Chwilę taką przeżywamy obecnie. W oczach naszych zło świeci jedno z największych zwycięstw swoich; nad ludzkością szaleje wichur powszechnego zniszczenia, pożar objął świat — widok ten oglądać możemy z każdego okna. I czyż nie

⁵⁰³nirwana — w buddyzmie stan wyzwolenia się z cyklu narodzin i śmierci (reinkarnacji), dzięki któremu osiąga się wolność od cierpienia, pragnień i namiętności, osiągany poprzez całkowite usunięcie niewiedzy, będącej ich przyczyną; w kulturze europejskiej nirwana często była rozumiana jako pogrążenie się w nicości. [przypis edytorski]

⁵⁰⁴A jeśliż Chrystus nie powstał, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara wasza — 1 Kor 15, 14. [przypis edytorski]

jest nonsensem w chwili takiej twierdzić, iż jest myśl we wszechświecie, że jest Bóg, gdy cały otaczający nas świat daje coraz straszniejsze dowody bezmyślności i bezbożności! Czym to objaśnić? Chwilę obecną przygotowywało stulecie zdumiewających zdobyczy w zakresie postępu technicznego, któremu towarzyszył moralny upadek człowieka i ludzkości, aż wreszcie zło przybrało postać wojny powszechnej, światowej, w dosłownym znaczeniu tego wyrazu, wojny bowiem stare są jak świat, ale dotychczas nie było takiej, która by wszystkie części świata objęła. W Rosji zaś stała się ona powszechna w innym jeszcze znaczeniu, bo przeistoczyła się w wojnę wszystkich przeciwko wszystkim. A to samo grozi Europie, gdyż choroba jest powszechna, tylko w Europie mocniejszy jest łańcuch, powstrzymujący zwierzę w człowieku, i mocniejsza, a mniej przezroczyta zasłona, utkana przez kulturę i na wszystkie brzydkie strony dzisiejszego świata rzucona.

I trafnie powiązał Trubecki moralny upadek czasów naszych z owym wykluczeniem polityki ze sfery religii i moralności, które jest dziełem epoki Odrodzenia i sformułowane przez Machiavellego stało się naczelnym dogmatem politycznym świata. Stąd rozdwojenie w sumieniu człowieka, który jako obywatel państwa odrzuca i potępia to samo, co uznaje za obowiązek w stosunku do bliźniego swojego w życiu prywatnym. A tej straszliwej, zabójczej, bo śmiercią moralną grożącej sprzeczności ludzie nie dotknęli, zastanawiać się nad nią nie chcą — i niejednemu z nas, Polaków, ideał Krasińskiego, jego tęsknota za przemianą sfery polityki w sferę religii wydawała się wyrazem raczej ciasnoty myśli, przeceniającej znaczenie sprawy polskiej, a ślepej wskutek tego na wielką kwestię społeczną, przed którą bladły wszystkie kwestie narodowe. „I wszyscy szli na wojnę — pisze Trubecki — przejęci myślą, że w stosunku do nieprzyjaciela wszystko jest dozwolone. Ani w wojnach napoleońskich, ani w żadnej z wojen następnych dzikość człowieka nie występowała na jaw z takim bezwstydem, więc nie ma czego się dziwić, że wojna ta zniszczyła ostatecznie swą sztuczną przegrodę między etyką prywatną a etyką państwową, którą bezmyślnie w ciągu stuleci stawiano: teraz całe życie stało się bezbożne — i prywatne, i państwowe; we wszystkich stosunkach ludzkich zapanował ten sam kodeks konsekwentnego i nieubłaganego kanibalizmu”.

Pięknie to świadczy o zmyśle moralnym i o duchowym dalekowidztwie Trubeckiego, że jeszcze przed końcem wojny, na początku 1918 roku, piętnował bezmyślność rozlegającego się po obu stronach hasła prowadzenia wojny aż do końca, tj. aż do zupełnego zmiążdżenia przeciwnika. Przeczul on i przewidział, że wszyscy będą zwyciężeni, zwycięstwo bowiem jednego z napastników, choćby najświetniejsze, będzie tryumfem nie wyższej jakiejś prawdy, lecz zasady biologicznej, świadectwem, że organizm zwycięzcy był lepiej przystosowany do walki o byt. Bezbożny nacjonalizm bogiem dziś się stał dla wszystkich narodów — i niech nie olśniewa nas zapał patriotyczny, przejawiający się w niektórych krajach; gdzie nie ma religii i nie ma przez religię wypiastrowanej idei wyższej niż dobrobyt i potęga materialna, tam ów zapał oznacza tylko gorączkowe podniecenie temperatury, zapowiadające bliską śmierć, jest początkiem końca narodu, końca państwa, materialistycznemu nacjonalizmowi służącego. A któreż państwo bożyszczu temu nie służy? Wojna jest prawem ich bytu, funkcją organiczną, czyli każde z nich stoi na kompromisie z piekłem. I jako twory kompromisowe, padną one wcześniej czy później ofiarą leżącej w osnowie ich sprzeczności wewnętrznej. Porządek w Rosji już runął, nie z przypadku, lecz mocą logicznej konieczności; w innych państwach tylko dyscyplina zewnętrzna albo też wysiłki nielicznych sprawiedliwych powstrzymują chwilowo wybuch potęg chaosu, ową logikę śmierci.

Pociechą jest jednak to, że wraz z czynnym wtargnięciem potęg piekła budzą się w duszy i organizują jej najlepsze pierwiastki. Z osobistego doświadczenia pisał to Trubecki, patrząc na przewrót, który się w nim i wśród najbliższych jemu dokonywał. „Jakim niepokojem przejmowały nas dawniej słowa Zbawiciela, że łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi wejść do królestwa niebieskiego, jak błogo nam było wśród wszystkich zdobyczy techniki nowoczesnej, jak zrośnięci byliśmy z otaczającym nas komfortem, jak drżeliśmy na samą myśl, że możemy to utracić! I cóż? Utraciliśmy wszystko, i jak łatwo to znosimy, jak oczyszczają się i szlachetnieją w ubóstwie i niedostatku uczucia nasze i myśli, całe życie nasze! Ale wszystko to jest tylko małym początkiem, wszystko to może w rozwoju swoim zatrzymać się i zniknąć, jeżeli przedwcześnie wróci dawny dobrobyt...” — Przedwczesny powrót dobrobytu! Jakiego zaporcia się trzeba, ażeby słowa

te mógł wymówić człowiek wychowany w zbytku, przyzwyczajony do tego komfortu, do tych wszystkich wygod zewnętrznnych, którymi obdarzyła cywilizacja! Ale spostrzeżenia te, uczynione wśród gorzkich doświadczeń wojny i rewolucji, należy wygłosić otwarcie, nie wolno zamykać oczu na to, że w wirze, który objął Rosję, w mękach i udręczeniach „objawiają się i powstają nowe wartości duchowe, wyzwajają się od brudu ukryte przedtem skarby serca człowieczego”. Utracić trzeba wszystko, co do ziemi przywiązuje, ażeby umieć wznieść się ku niebu; wśród klęsk i ucisków doczesnych rośnie miłość rzeczy wiecznych!

A gdzież ma zakwitnąć kwieciami najbujniejszym, jeśli nie w kościele Chrystusowym? Cerkiew — stwierdza Trubecki — stała się przedmiotem szczególnie zacieklej nienawiści ze strony rewolucji, bo całą istotą swoją uosabia potępienie krwawego chaosu, w którym pławi się Rosja, bo negacją jest w idei swojej okrutnego prawa walki o byt, bo głosząc ludziom prawo innego, wyższego życia, zakazuje im wzajemnie się pożerać. I wszystko dokoła niszcząc, rewolucja wbrew woli i zamierzeniom swoim przyniosła pożytek cerkwi; przesładując cerkiew, obudziła w niej siły twórcze, wzmocniła ją moralnie; nowy powiał w niej duch, rozpoczęło się jej odrodzenie.

Ale czy można wyciągnąć stąd wniosek, że rewolucja zakończona będzie tryumfem Kościoła Chrystusowego w tym materialnym znaczeniu, w jakim wyraz ten rozumiany bywa na Zachodzie? Nie, nigdy. Przeciwnie, katastrofa, którą przeżywamy, jest tak straszna, że z tekstami Pisma Św. w rękę moglibyśmy ze wszystkimi prawdopodobieństwami przepowiadać zbliżający się krokiem szybkim dzień Sądu Ostatecznego. Przepowiadał to już Sołowjow; bądźmy jednak ostrożni w przepowiedniach podobnych. Nie pierwsza ta katastrofa w dziejach, nie pierwszy raz świat zalewa się krwią i wyznawcy Chrystusa są prześladowani. Epoki katastrofalne wywoływały zawsze nastrój, w którym się rodziły przecucia eschatologiczne. Przecucia te nie sprawdzały się, a jednak w każdym z nich tkwiła zawsze głęboka prawda, wszystkie bowiem zwiastowały *rzeczywiste* zbliżenie się końca. Błąd polegał na tym, że tę bliskość mierzono po ludzku, dniami i latami, tymczasem rozumieć ją należy metafizycznie. Ciernista jest droga zbawienia i prowadzi przez katastrofy; gdy się wali porządek społeczny, gdy wniwecz obracają się wszystkie wartości rzeczy znikomych i zmiennych i wraz z nimi wszystkie utopie, oznacza to, że Królestwo Boże jest tuż za drzwiami, albowiem przez zerwanie z tym, co jest względne i utopijne, zbliżamy się do tego, co jest wieczne i absolutne. W takich katastrofalnych epokach serce człowieka daje światu, co ma w sobie najlepszego, przed rozumem zaś odsłaniają się owe tajemnice najgłębsze, które w epokach normalnego biegu rzeczy zakrywa szara powszedniość. Słowem, w wewnętrznym świecie człowieka dokonywa się przewrót, przenoszący wszystkie myśli, pragnienia i nadzieje z jednego planu bytu do innego, wyższego, a przewrót ten z geocentrycznego stanowiska Trubeckiego ma znaczenie kosmiczne, jest początkiem Królestwa Bożego, które jest celem stworzenia. Dodajmy do tego, że każda epoka katastrofalna w historii większe obejmuje przestrzenie niż ta, co ją poprzedziła, i głębiej w działaniu swym sięga.

Ale choćby całą siłą swoją porwała nas myśl o bliskim końcu historii i świata, nie wolno wyprowadzać stąd maksymalistycznych wniosków o marności i nicości tego, co teraz jest, wobec tego, co się zbliża. A do wniosków takich, za którymi idzie fatalistyczne opuszczenie rąk, tak są skłonni Rosjanie. „Człowieka na ziemię powoła Bóg do współpracy w budowaniu domu Bożego” — „i w świetle nauki chrześcijańskiej nierównie jest lepszy taki stan rzeczy, w którym zło krępują jakiegokolwiek środki zewnętrzne, niż taki, w którym ono niczym nie jest krępowane”. Przede wszystkim jednak należy to sobie niezatartymi literami wyryć w duszy, że koniec świata nie jest to koniec przypadkowy, przerywający życie w pełnym jego toku, lecz jest to osiągnięcie celu, realizujące i wyczerpujące całą treść Objawienia: „Nie doczekamy się powtórnego przyjścia Zbawiciela, dopóki ludzkość nie dojrzeje do tego, dojrzeć zaś do tego to znaczy ujawnić w najszerszym możliwym zakresie wszystkie zasoby energii w szukaniu Boga i dążeniu do Niego...” Czyli „koniec świata powinien być rozumiany nie *fatalistycznie*, lecz *dynamicznie*, nie jako zewnętrzny obcy akt jakiejś magii boskiej, lecz jako akt obopólny we wzajemnym stosunku Boga i człowieka, jako najwyższe objawienie twórczości Boga i wolności człowieka”.

Koniec świata

Koniec świata

Więc myśl eschatologiczna, która nawiedza nas w epokach wstrząśnień, przygniatających ogromem nieszczęścia, jest, w pojęciu Trubeckiego, myślą radosną, brzmiającą wezwaniem do wyęczenia sił wszystkich w budowaniu tego, co jest wieczne, albowiem bliski jest dzień, w którym wysiłki nasze uwieńczone będą koroną tryumfu.

*

Nieudolnie tu streszciałem dzieło potężnego natchnienia, dzieło nie filozofii tylko, ale i sztuki, kreślone piórem człowieka, który należy do najświetniejszych mistrzów prozy rosyjskiej.

Dziełem sztuki jest *Smysł żywni*, bo z siłą, wobec której bezsilny jest najodporniejszy materializm, ujawnił się tam tak dobitnie wyróżniający Trubeckiego wśród pisarzy rosyjskich — i nie tylko rosyjskich — symbolistyczny kierunek myślenia, który natchnienia jego i poglądy opromienia urokiem dziwnej poezji, cudownie wiążącej ten świat z tamym. Przejęty, przepojony pięknem Platońskiego⁵⁰⁵ świata Idei, tych myśli Bożych, kształtujących byt, szedł on przez życie i wszystko, czym żył, wszystko, co ukochał, wydawało mu się symbolem owego Piękną, czarownym symbolem, przypomnieniem, nie błędym jakimś i odległym, lecz żywym, przeobrażającym doczesność w szczęśliwą kontemplację wieczności. Nic fałszywszego, twierdził, jak wraz z ogółem filozofów wyobrażać sobie Prawdę obiektywną według wzoru myśli abstrakcyjnej, wyobrażać ją sobie jako jej podobieństwo. Owa Prawda, czyli Bóg, jest Wszechjednością i jako Wszechjedność obejmuje wszystkie świadomości, a zatem także świadomość moją. Świadomość przeto absolutna, Boża, nie jest myśleniem oderwanym, lecz widzeniem, z którego nie wolno wykluczać pierwiastka zmysłowego; porzućmy przeto raz na zawsze tę myśl, że w Prawdzie obiektywnej, w Bogu, w świecie idei Bożych, nie ma ani obrazów, ani dźwięków, ani barw, i zapomnijmy o bezsensownym racjonalistycznym przesądzie, że dla Absolutu ukryte są czy nie istnieją te kontemplacje nasze, ludzkie, uwarunkowane organami zmysłów naszych. Absolut nie jest otchłanią ciemną, lecz jasnością południa, i choć słabe są jasności owej odbłaski, myśl naszą oświetlające, jednak w świetle ich widzimy wszystko, co widzimy. — Z tego stanowiska podziwiał Trubecki stare cerkiewne malarstwo rosyjskie w Nowogrodzie; było ono dla niego nie płonną jakąś fantazją, ale wizją; przesłicznie to tłumaczył w rozprawach o symbolice barw, o barwach jako źródłach do wyrażania najgłębszych intuicji religijnych⁵⁰⁶ — i wyznaję, że w rozprawach tych znalazłem to, co sam nieraz, choć nie tak wyraźnie, czułem, stojąc przed obrazami Rafaela⁵⁰⁷ i prerafaelitów⁵⁰⁸, patrząc na owe cudownie przeduchowione Madonny z wyrazem nieskończonej słodyczy na twarzy, w otoczeniu świętych, patriarchów i apostołów, dobrych, pogodnych, szczęśliwych obecnością tej, przez którą zbawienie idzie na świat — a wszystko to na tle głębokich błękitów włoskiego nieba — idylla nie z tego świata, rozjaśniona pięknem, przemieniającym życie w ciszę i radość zaziemskiego uniesienia. W takich chwilach malarstwo wydawało mi się żywym dowodem rzeczywistości wyższego nadzmysłowego bytu, dowodem silniejszym niż muzyka w całej potędze swej tęsknoty, siłając się zedrzyć zasłonę z Nieba; nie tęsknotą jest Madonna Sykstyńska albo św. Cecylia, lecz szczęśliwością osiągnięcia celu.

Nie każdemu nawet wśród chrześcijan wierzących trafi do przekonania symbolizm w postaci, jaką przybrał u Trubeckiego, i nie każdy się zgodzi z pokrewną symbolistycznemu ujmowaniu świata, a zasadniczą u niego tezą, że ów opatrnościowy plan, tkwiący w dziejach natury i ducha, może być przedmiotem wiedzy niemyślnej. Trudno nam rów-

⁵⁰⁵ *Platon* (427–347 p.n.e.) — filozof grecki, kluczowa postać w rozwoju filozofii; uczeń Sokratesa, nauczyciel Arystotelesa; twórca idealizmu filozoficznego, założyciel szkoły zwanej Akademią Platońską; swoje poglądy wyrażał w formie dialogów. [przypis edytorski]

⁵⁰⁶ *prześlicznie to tłumaczył w rozprawach o symbolice barw, o barwach jako źródłach do wyrażania najgłębszych intuicji religijnych* — [Trubeckoj], *Umozrenije w kraskach*, Moskwa 1915; *Dwa mira w drewnieruskiej ikonopisi*, Moskwa 1915. [przypis autorski]

⁵⁰⁷ *Rafael Santi* (1483–1520) — włoski malarz, rysownik, architekt, jeden z najważniejszych twórców późnego renesansu. [przypis edytorski]

⁵⁰⁸ *prerafaelici* — angielskie towarzyszenie artystyczne działające w l. 1848–53, którego członkowie programowo nawiązywali do stylu włoskich mistrzów wczesnego renesansu. [przypis edytorski]

niez przyjęć geocentryczną jego koncepcję. Ale nie o to chodzi i nie ma miejsca dla krytyki wobec głosu, który z głębi sumienia szedł i sumienia nasze wstrząsa.

Trubecki podkreśla gdzieś ścisły związek między epokami rozbitcia szczęścia i nadziei szczęścia na ziemi a najgłębszymi objawieniami, które w takich epokach powstawały. W dziele jego, stanowiącym testament jego myśli, mamy przed sobą jedno z takich objawień. Tylko nie w tym znaczeniu, że wszystko tak jest i tak będzie, jak autor pisał: *Smysł żyjni* jest objawieniem piękna tego ducha, który cechował myśl religijną na Wschodzie chrześcijańskim od czasu pierwszych ojców Kościoła.

Trafnie zauważono, że jak w katolicyzmie Boże Narodzenie, tak w Kościele wschodnim Zmartwychwstanie i będące zapowiedzią jego Przemienienie Pańskie są tymi świętami, które ze szczególnym nabożeństwem są tam obchodzone. Wyobraźnię, myśl, duszę człowieka zachodniego pociąga podobieństwo człowieka z Bogiem, pociąga go przyjęcie postaci człowieczej przez Boga, trudy i męki, które Bóg jako człowiek poniósł w celu wyzwolenia człowieka spod prawa śmierci. Kontemplacyjny Wschód woli patrzeć w dokonane dzieło zwycięstwa nad śmiercią, obiecujące radość zmartwychwstania i szczęśliwość żywota wiecznego tym, którzy w zmartwychwstającego Zbawiciela uwierzyli.

Raz jeden spędziłem w Petersburgu święta wielkanocne. Nabożeństwo rezurekcyjne odbywa się tam, jak wszędzie w Rosji, we wszystkich cerkwiach równocześnie, późnym wieczorem. Wraz z wybiciem północy wszystkie dzwony wszystkich cerkwi obwieszczają ludziom radosną nowinę, radość schodzi do serc wszystkich — i ze słowami „*Christos woskries*”⁵⁰⁹ łączą się w pocałunku braterskim wszyscy, ci nawet, których warunki życia rozłączają — panowie ze sługami, przełożeni z podwładnymi, bogacze z ubogimi — i choć trwa to krótko, ale piękno chwili zostawia ślad w każdej duszy otwartej na piękno. Nie zapomnę wrażenia, które na tle nocy, rozdźwięczonej lejącą w niebo muzyką dzwonów, rozświetlonej porozkładanymi na ulicach i placach ogniskami, ogarnęło mnie wtedy czuciem i szczęściem tryumfu życia nad opornymi mocami ciemności i śmierci. Dziś rozumiem, że w takich chwilach cudowna wizja zmartwychwstałej i przeobrażonej ludzkości nawiedzała tych najszlachetniejszych synów Rosji, tych jej myślicieli i poetów, w twórczości których odbiła się myśl Wschodu chrześcijańskiego.

Uczucia tego natchnieniem najpiękniejszym jest testament myśli Eugeniusza Trubeckiego.

ANTYROMANTYZM I ANTYGERMANIZM

I

Czym jest romantyzm? Przywykliśmy romantyzm przeciwstawiać klasycyzmowi, i klasycznym nazywamy dzieło, w którym przedmiot jest przez autora opanowany, materiał obrobiony, całość wykończona. Czyżby więc romantyzm polegać miał na nieopanowaniu przedmiotu, na nieumiejętności czy niechęci doprowadzenia pomysłu do końca? Oczywiście, nie. Bezładem z zasady romantyzm nie jest, o ile zaś w nim bezład jakiś się zaznacza, pochodzi to z natury jego. Romantyzm wypływa ze zrosniętego z duszą poczucia niedostateczności wszystkiego tego, co nam świat dać może. Człowiekowi jest ciasno w zakresie bytu doczesnego, chciałby się wznieść ponad zmienność i znikomość, wzdycha za szczęśliwością absolutną, nieskończoną.

A zatem — mówi Ricarda Huch⁵¹⁰ — poezja romantyczna jest poezją czystą, skondensowaną, poezją poezji, ekstraktem, który pozostaje po odrzuceniu wszystkiego, co niepoetyczne; poezja zaś nieromantyczna jest po prostu niepoetyczną poezją. Ma się rozumieć, że nie zgodzi się z tym żaden klasyk; żaden nie powie, że się zamknął, czy dał się zamknąć w ciasnym obrębie, że się poddał jakiejś regule, która każdy krok krępuje. On także czuje w sobie skrzydła, niosące go w dalekie światy, i on jest wolny; tylko wolność swoją umie trzymać w karbach; *le classicisme c'est une liberté, qui se tient bien*⁵¹¹. Krótko mówiąc, poezję klasyczną cechuje zmysł miary, poezję romantyczną — zmysł nieskończo-

⁵⁰⁹*Christos woskries* (ros.) — Chrystus zmartwychwstał. [przypis edytorski]

⁵¹⁰*A zatem poezja romantyczna jest poezją czystą, skondensowaną...* — [Ricarda Huch], *Deutsche Romantik*, Haessel, Lipszic 1920, s. 278–9. [przypis autorski]

⁵¹¹*le classicisme c'est une liberté, qui se tient bien* (fr.) — [klasycyzm to wolność dobrze wychowana; red. WL]; wyrażenie A. Thérive'a w *Le retour D'Amazan* (1926). [przypis autorski]

ności⁵¹². „Klasycyzmowi przyświeca ideał doskonałości, nad romantyzmem panuje nieskończoność tęsknoty”⁵¹³.

Słowem klasycyzm i romantyzm nie są to dwa kierunki czy nastroje, które by się wzajemnie wykluczały. Słusznie twierdzi E. Kircher⁵¹⁴, że jest wielkim błędem upatrywać w antytezie romantyzmu i klasycyzmu główną myśl twórcy tzw. szkoły romantycznej w Niemczech, Fryderyka Schlegla. Antytezy tej on nigdy nie stawiał, a tylko mówił o przeciwieństwach między duchem czasów nowszych a starożytnością. Znadto był człowiekiem inteligentnym, aby brać romantyzm jako synonim antyklasycyzmu, a w klasycyzmie szukać wyroków potępienia na romantyczne loty; rzeczywistość temu przeczy na każdym kroku. Goethe, w którym wysławiamy wspaniale majestatyczne uosobienie klasycyzmu, dał nam na wskroś romantycznego *Fausta*, z którym w dodatku sam siebie utożsamiał, najromantyczniejszy zaś z poetów, Mickiewicz, jest twórcą tego arcydzieła klasycznej doskonałości, jakie mamy w *Panu Tadeuszu*. — Znakomity uczony i krytyk francuski, Emil Deschanel, napisał niegdyś obszerną pracę o romantyzmie klasyków (*Le romantisme des classiques*).

„Romantyzm (*das Romantische*) — powiedział Fryderyk Schlegel — nie tyle jest rodzajem, ile jednym z elementów w poezji, który może mniej lub więcej wysuwać się czy cofać, ale nigdy nie powinno go brakować”.

Tęgo elementu Francja współczesna się przestraszyła. Jeszcze przed wojną rozpoczął się tam ruch skierowany przeciw romantyzmowi, a ruch ten prędko przybrał zabarwienie antygermańskie i patriotyczne.

Warto podnieść, że pierwszym u nas zwiastunem, nie powiem antyromantyzmu, lecz możliwości jego, wyrazem postawy krytycznej wobec twórczości romantyków był krótki szkic prof. Massoniusa *Rozdwojenie myśli polskiej* (1898). Przeszedł niepostrzeżony u nas, tym mniej wiedzą, a raczej nic o nim wiedzieć nie mogą we Francji. Stanowczym będąc wrogiem metafizyki, którą uważa za „fatalnie jałowy” produkt myśli niemieckiej, wkraczającej w sferę tego, co do poetów należy i czym poeci też jak najrzadziej powinni by się bawić, prof. Massonius zadał sobie pytanie, jak się to stać mogło, że owa metafizyka znalazła w swoim czasie posłuch w Polsce i tyle umysłów opętała. Wszak umysł polski — dowodzi on — którego pięknym typem jest Jan Śniadecki⁵¹⁵, „jest z natury rozważny, oględny, ostrożny, zgola nie fantastyczny, jasność i dowodność wyżej ceniący nad tzw. głębokość; jest to umysł, dla którego twierdzenie niejasne i zawikłane znaczy niemal tyle, co twierdzenie fałszywe”. Podobnymi słowy określają dziś antyromantycy umysł francuski. Różnica między jednym a drugim polegałaby na tym, że umysł polski, mając, zdaniem Massoniusa, kierunek przede wszystkim praktyczny w znaczeniu, że daleko więcej zajęty jest tym, co być powinno, niż tym, co jest, dość łatwo wskutek tego ulega pokusie marzycielstwa. O ile jednak nad tym zapanować umie, „skłonny się okazuje w nauce do empiryzmu i indukcji, w sztuce do obiektywizmu czy naturalizmu”.

Ale oto przychodzi romantyzm. Obcy naturze umysłu polskiego, wnosi on rozdwojenie i znalazłszy grunt wdzięczny w mistycznych skłonnościach Litwy, zwycięża, przenika we wszystkie zakątki duszy polskiej, zmienia jej wrażliwość, przeobraża. Poezja romantyczna, choć z obcego ducha zrodzona, jest jednak czymś tak wielkim, że dokonane przez nią przeobrażenie duszy polskiej „pozostanie już na wieki” i uznać je należy za niezmiernie duszy tej wzbogacenie. Otóż z romantyzmu powstała metafizyka polska, która wyfilozofować chciała ideę ojczyzny i mesjanizm na mocnych podstawach osadzić. Ale chwała Bogu, zdaniem autora, odegrała ona już swoją krótką rolę i pozytywizm koło roku 1870 był „po prostu powrotem myśli polskiej do siebie samej, do swego charakteru przyrodzonego”. Pomimo to ślady wniesionego przez romantyzm rozdwojenia „nie znikły, nie znikną i nie daj Boże, aby znikły”.

⁵¹²poezję klasyczną cechuje zmysł miary... — G. Ferrero, *Tra due mondi*. [przypis autorski]

⁵¹³Klasycyzmowi przyświeca ideał doskonałości, nad romantyzmem panuje nieskończoność tęsknoty — Fr. Strich, *Deutsche Klassik u. Romantik*. [przypis autorski]

⁵¹⁴Słusznie twierdzi E. Kircher, że jest wielkim błędem upatrywać w antytezie romantyzmu i klasycyzmu główną myśl twórcy tzw. szkoły romantycznej w Niemczech, Fryderyka Schlegla — Erwin Kircher, *Philosophie der Romantik*, Jena 1906. [przypis autorski]

⁵¹⁵Śniadecki, Jan (1756–1830) — matematyk, astronom, geograf, filozof; profesor i rektor Uniwersytetu Wileńskiego, zwolennik empiryzmu i zdecydowany krytyk romantyzmu, twórca polskiej terminologii matematycznej i astronomicznej. [przypis edytorski]

Inaczej spojrzano we Francji. Dobroczynnych owoców romantyzmu antyromantyzm nie uwzględnił. Wyrazem jego była głośna książka głośnego pisarza Piotra Lasserre *Le romantisme français* (1907). Romantyzm — brzmi jego teza — oznacza przewagę uczucia i wyobraźni nad rozumem, prowadzi więc ku anarchii wewnętrznej, jest „entuzjastyczną dezorganizacją natury człowieka” i tym samym jest zasadniczo sprzeczny z duchem rasy francuskiej. Cechą znamioną tego ducha stanowi jasność myśli, panującej nad ekscensami czy to wyobraźni, czy uczucia. Chwałą literatury francuskiej jest wiek XVII, wiek klasycyzmu. Z tego stanowiska na literaturę okresów następnych aż do dnia dzisiejszego patrząc, stwierdzamy w niej stopniowe zrywanie z tradycją narodową pod wpływem czynników obcych i spadanie z osiągniętej wysokości. Pogląd Lasserre’a znalazł żywy odzwiek w kołach politycznych grupujących się koło gazety „L’Action française”⁵¹⁶, które pod wodzą Karola Maurras i Leona Daudet, przeciwstawiając Francji dzisiejszej, republikańskiej, demagogicznej, szarpanej przez partyjnictwo, bez spoistości wewnętrznej i aurytety na zewnątrz, wspaniałość minionych stuleci, zwłaszcza świetność epoki Ludwika XIV, głoszą powrót do tradycji monarchistycznej i katolickiej. Maurras tymi samymi niemal słowami, co Lasserre, określił romantyzm jako „wywrócenie wszelkiej dyscypliny umysłowej, moralnej i estetycznej”, jako atak przeciw *le capital civilisateur de l’esprit classique*⁵¹⁷. — Równocześnie Ernest Seillière, filozof imperializmu, szedł w kierunku zbliżonym do Lasserre’a, wypowiadając myśli podobne w formie nieco złagodzonej. Imperializm bierze Seillière nie politycznie, lecz indywidualnie, jako wolę potęgi (*Wille zur Macht*), jako pierwiastek, zdaniem jego, zdrowy i pożyteczny w życiu narodów, o ile jest miarkowany przez rozum, o ile, stykając się bardzo blisko z romantyzmem, nie da się przezeń sprowadzić na manowce rozkielzanej myśli⁵¹⁸.

Będąc reakcją przeciw wpływom obcym, antyromantyzm francuski występuje dziś, po wojnie, pod wpływem działania czynników politycznych nie mniej silnie i wyraźniej. Na przykład Maritain nazwał romantyzm w studium swoim o Rousseau chorobą umysłową, którą „charakteryzują wyzwanie rozumu z jego posiadłości, czynione z szalem niby świętego natchnienia, religijnie namaszczone wyuzdaniem uczuć anarchicznych, etalaż⁵¹⁹ swego »Ja« jako świętości i korna adoracja pierwotnej żywiołowości”⁵²⁰.

Ale wszystko to, co by się dało przytoczyć i wyzyskać do wielkiego aktu oskarżenia przeciw romantyzmowi, ułożył w systematyczną całość w opracowanej z niepospolitą erudycją i pięknej formą książce prof. Louis Reynaud⁵²¹. Od książki Lasserre’a praca Reynauda tym się różni, że główny atak wymierzony został przeciw Anglii. Cywilizacja wieku XVIII i XIX jest, według autora, przede wszystkim angielska z ducha; dopiero potem niemiecka. Duch Anglii panuje nad całą literaturą epoki, jak przed tym panował duch Francji. Jest to fakt — twierdzi Reynaud — niezaprzeczony i o studium literackim, które by się z nim nie liczyło, można z góry powiedzieć, że będzie pracą poronioną. Pod wpływem Anglii literatura francuska zmieniła swą duszę, wyrzekła się jej — oto punkt wyjścia dla autora. Nastąpił całkowity tryumf tych sił obcych, co się podkopywały pod Francję przez cały wiek XVIII. Tryumfu tego wyrazem — romantyzm. Romantyzm a rozpasany indywidualizm — to jedno. Wybuchom siły, siły żywotnej przeciwstawia on dyscyplinę, naturę — społeczeństwu, instynkt — rozumowi. Jest on nie tylko czymś obcym duchowi Francji, ale — głosi Reynaud w zupełnej zgodzie z Lasserre’em — absolutnym jego przeciwieństwem. Cały wysiłek Francji w w. XVII, uwięziony tak wspaniałym wyni-

⁵¹⁶*Action française* (fr.: Akcja francuska) — francuski skrajnie prawicowy (nacjonalistyczno-katolicki i monarchistyczny) ruch ideowo-polityczny w I poł. XX wieku; również tytuł gazety tego ruchu, zał. w 1899; po wyzwoleniu Francji przez wojska alianckie i ustanowieniu nowych władz wielu działaczy Akcji Francuskiej, na czele z Charles’em Maurrasem, zostało oskarżonych o kolaborację z Niemcami i skazanych. [przypis edytorski]

⁵¹⁷Maurras (...) określił romantyzm jako (...) jako atak przeciw „le capital civilisateur de l’esprit classique” — [fr.: cywilizacyjny kapitał ducha klasycznego; red. WL] w *Romantisme et Révolution*, 1922, I wyd. 1905. [przypis autorski]

⁵¹⁸*Imperializm bierze Seillière nie politycznie, lecz indywidualnie, jako wolę potęgi...* — por. [Ernest Seillière], *Le Mal romantique* (1908) i *Le Romantisme* (1925). [przypis autorski]

⁵¹⁹etalaż (daw., z fr.) — wystawa towarów przed sklepem, ekspozycja. [przypis edytorski]

⁵²⁰Maritain nazwał romantyzm w studium swoim o Rousseau chorobą umysłową... — J. Maritain, *Trois réformateurs*, Paris, Plon, 1926. [przypis autorski]

⁵²¹wszystko to, co by się dało przytoczyć i wyzyskać do wielkiego aktu oskarżenia przeciw romantyzmowi, ułożył w systematyczną całość w opracowanej z niepospolitą erudycją i pięknej formą książce prof. Louis Reynaud — [Louis Reynaud], *Le Romantisme. Ses origines anglo-germaniques*, Paris, Colin, 1926. [przypis autorski]

kiem, szedł ku temu, aby porządek ustalić na miejscu anarchii, instynkt podporządkować rozumowi; do celu zaś tego zmierzając, oparł się on na dwóch wielkich podstawach dyscypliny: na katolicyzmie i na starożytności, głównie na starożytności rzymskiej. Wprawdzie romantyzm dał Francji dzieła pierwszorzędnej wartości, ale nie trzeba tym się ludzi. Geniusz Grecji i geniusz łaciński uległy niegdyś wpływowi Azji; na razie mogło to się wydawać wzbogaceniem; czy jednak nie zamarł ów geniusz wskutek tego ulegania?

Zrazu powstrzymywały romantyzm w jego zapędach tradycje wielkiej epoki. Im jednak dalej, tym bardziej wyzwalał się on spod owych hamulców, a nie znajdował, jak w Anglii i w Niemczech, przeciwwagi w innych właściwościach psychicznych tych narodów, szedł linią prostą, aż za dni naszych przybrał w rozmaitych swoich rozgałęzieniach charakter najwyraźniej antymoralny i antyspołeczny.

Leżało to w naturze rzeczy. Romantyzm dumnie targał więzy, które religia, państwo, społeczeństwo i rodzina nakładają na jednostkę i tym niby mają jej swobodny rozwój tamować. Ale wystarczy swoje wyzwolone „Ja” światłem autokrytycyzmu oświecić, a zobaczymy, że owo dumne targanie czy zrzucanie więzów niczym innym nie jest, jak poddawaniem się pierwotnym brutalnym instynktom. „I takie podłego gatunku »ja« (*ce moi de qualite sordide*) — woła Maurras — czynić prawodawcą i sędzią!”⁵²². Słowem, romantyzm w tym indywidualistycznym rozhukaniu, które duszę jego stanowi, to instynktywizm, według Reynauda, nic więcej. Ten zaś instynktywizm jest albo rewolucyjny, albo, gdy szal przejdzie, staje się deterministyczny i pogrąża się w dekadentckim sybaryckim⁵²³ materializmie, u jednostek szlachetniejszych materializm zabarwia się melancholią pesymizmu.

Ale gdy z początku wielka przeszłość tchnieniem ducha klasycznego działała uśmierzająco, dziś to już ustało. Indywidualizm doznał do bestializmu w treści, pod względem zaś formy do ekstrawagancji pracowicie wariackich (*extravagances les plus laborieusement frénétiques*). Najbardziej reprezentatywnym pisarzem czasów naszych był Marcel Proust⁵²⁴. Ale nie mówiąc o nużąco rozwlekłej drobiazgowości, tak wychwalanej, a tak niefrancuskiej, świadczącej o jego obcym, semickim pochodzeniu, co, po odrzuceniu jego snobizmu posłusznego i sumiennie przewrotnego (*conscience pervers*), zdołamy, pyta Reynaud, w nim wykryć? Jak określić charakter jego talentu? Ani komedia i dramat, ani powieść dzisiejsza nie odpowiadają aspiracjom naszym głębszym, trwałym; „stwierdzamy rozpaczliwą niezdolność do uchwycenia wielkich zagadnień epoki i zawsze to samo, jednostajnie nudne odtwarzanie pożądlivosti i namiętności wielko- i małoświatowych, przerafinowanych, przewrotnych, z uzewnętrznianiem uczuć wręcz przeciwnym tym, co regulują życie zdrowej części społeczeństwa francuskiego”... „Dawniej mieszałyśmy na scenie, w poezji i powieści jakąś konwencjonalną heroiczną, jakąś szumną i może nudną frazeologię, jako przeżytek wieku XVII; dziś mamy równie konwencjonalny immoralizm pochodzenia romantycznego: co z dwojga gorsze — pytania tego chyba stawiać nie warto, odpowiedź zanadto jest jasna”. Literatura stała się obca narodowi, jest literaturą martwą — taka jest teza, którą postawił Reynaud.

Rozważmy ją w niektórych szczegółach. Przede wszystkim twierdzeniu antyromantyków francuskich, że romantyzm jest tworem anglo-germańskim, zdaje się przeczyć fakt, że według opinii, którą można uważać za ustaloną, wielkim inicjatorem nowoczesnego romantyzmu nie był Anglik ani Niemiec, lecz prawie Francuz, Genewczyk z urodzenia i mistrz prozy francuskiej, Jan Jakub Rousseau. Nie zbija to z tropu Reynauda. Rousseau, zdaniem jego, nic nowego nie przyniósł. Nauka jego to synteza uczuć i poglądów, które od dawna kursowały w Anglii; oryginalność jego polega na tym, że postawił na pierwszym planie to, co u poprzedników było jeszcze w cieniu, mianowicie antytezę natury i cywilizacji, błogosławieństwo stanu pierwotnego, w którym człowiek wyszedł z rąk Boga, i zepsucie, które jest dziełem cywilizacji. Filozofię swoją urobił Rousseau pod wpły-

Żyd, Literat

⁵²²I takie podłego gatunku »ja« czynić prawodawcą i sędzią! — [Maurras], *Romantisme et révolution*. [przypis autorski]

⁵²³sybarycki — charakterystyczny dla sybaryty: człowieka rozmiłowanego w zbytku, wygodach i przyjemnościach życia. [przypis edytorski]

⁵²⁴Proust, Marcel (1871–1922) — francuski pisarz, autor cyklu *W poszukiwaniu straconego czasu*, arcydzieła powieści psychologicznej. [przypis edytorski]

wem zdecydowanego anglomana, jakim był Diderot⁵²⁵. „Może nigdy przed Renanem — powiada Reynaud — nie było we Francji głowy tak przepelnionej ideami anglo-germańskimi”. Diderota zaś poprzedzili Montesquieu⁵²⁶ (*Lettres persanes*, 1721) i Voltaire (*Lettres philosophiques*, 1734). Oni to wnieśli nieznaną przed nimi dezynwolturę⁵²⁷ umysłową i lekceważący ton w mówieniu o rzeczach uważanych za nietykalne. Afektacja swawoli, dla której nie ma nic świętego, stała się modą, świadectwem wyższości. Obu upoiło powietrze Anglii.

Jak mamy owo powietrze rozumieć? Jako reakcję po wojnach religijnych przeciw pognuremu purytanizmowi⁵²⁸, który zwyciężył był przedtem i wyгнаł radość z życia. Powrotem do radości i powabów życia była literatura od czasów Karola II⁵²⁹. Szatę filozoficzną duchowi czasu dał Locke. Cechą jego filozofii jest antymetafizyczność, uznająca zmysły, spostrzeżenia zmysłowe za jedyne źródło poznania. Stąd krok do materializmu, którego „Anglia jest ziemią klasyczną”. Umysły religijne usiłują jako tako Locke’a z chrześcijaństwem pogodzić. Sam Locke pisze rozprawę o „zgodności chrześcijaństwa z rozumem”⁵³⁰, Toland⁵³¹ pisze „Chrześcijaństwo bez tajemnic”, Tindall⁵³² — *Chrześcijaństwo stare jak świat*.

W ten sposób powstaje tzw. deizm⁵³³, który jest afirmacją dobrego Boga, Stworzyciela świata. A zatem wszystko jest dobre, co dobry Stwórca stworzył. Dobra jest przyroda, dobre są wszelkie przyrodzone instynkty i popędy. Niechże człowiek idzie — głoszą optymiści deizmu — za głosem natury, choć głos ten bywa nieraz pokusą marzenia w żarze zmysłowości poczętego. Zapominają oni, że instynkty przyrodzone są często instynktami antyrozumowymi, że wyodrębniając jednostkę od ogółu, powodują jej konflikt ze społeczeństwem. W tym instynktywizmie mamy już zaród romantyzmu. „Dawniej — słowa Reynauda — religia, moralność, sztuka, literatura, te wielkie manifestacje życia zbiorowego, łączyły ludzi z sobą, jako istoty myślące; teraz staje się to wszystko rzeczą indywidualną każdego, którą każdy może tłumaczyć, przyjmować, odrzucać, modyfikować, jak mu się żywnie podoba”.

W 1732–4 r. Pope⁵³⁴, poeta klasyczny pod względem formy, pisze długi poemat o człowieku szczęśliwym na łonie natury, żyjącym według praw z naturą zgodnych. Ale prawa te, które wiek złoty sprowadzić mogły, umieli wyzyskać księża i tyrani na swoją korzyść, przyszły zepsucie i nieszczęście — i trwać to będzie, dopóki nie nastąpi nowy porządek, oparty na nowym układzie, w którym interesy i potrzeby wszystkich wysłuchane będą. Mamy tu już całą przyszłą filozofię Rousseau w zarysie: od Pope’a wziął on ulubiony swój termin „stanu natury” (*état de nature*). Gdy jednak w deizmie, wdychającym za tym stanem natury, czujemy pod spodem materializm, to współczesnego Pope’owi Thomsona⁵³⁵

⁵²⁵ Diderot, Denis (1713–1784) — francuski pisarz, krytyk i filozof, współredaktor *Wielkiej Encyklopedii Francuskiej*, autor powiastki filozoficznej *Kubus Fatalista i jego pan*. [przypis edytorski]

⁵²⁶ Montesquieu, Charles Louis (1689–1755) — francuski filozof i pisarz, teoretyk prawa, jeden z głównych przedstawicieli oświecenia; autor *Listów perskich* i *Ducha Praw*. [przypis edytorski]

⁵²⁷ dezynwoltura — nadmiernie swobodne, lekceważące zachowanie. [przypis edytorski]

⁵²⁸ purytanizm (z łac. *puritas*: czystość) — ruch religijno-społeczny w XVI i XVII-wiecznej Anglii, dążący do zwiększenia czystości doktrynalnej Kościoła anglikańskiego oraz propagujący wstrzeźliwy tryb życia. W 1640 purytanie zdominowali Izbę Gmin w parlamencie, uchwalili szereg ustaw ograniczających władzę królewską, co doprowadziło do wojny domowej zwanej rewolucją angielską, zakończonej zwycięstwem parlamentarzystów pod przywództwem Olivera Cromwella, publiczną egzekucją króla Karola I Stuarta i ogłoszeniem Anglii republiką (1649). [przypis edytorski]

⁵²⁹ Karol II Stuart (1630–1685) — król Anglii i Szkocji (od 1660), objął władzę po śmierci Olivera Cromwella, który jako lord protektor sprawował dyktatorskie rządy w republice; przywrócił na dworze królewskim bale i rozrywki sprzed surowych czasów rewolucji purytańskiej, był mecenasem artystów i naukowców. [przypis edytorski]

⁵³⁰ Locke pisze rozprawę o „zgodności chrześcijaństwa z rozumem” — *The reasonableness of christianity as delivered in the scriptures*, wpisana na indeks ksiąg zakazanych w 1737. [przypis edytorski]

⁵³¹ Toland, John (1670–1722) — irlandzki filozof, teolog, wolnomysliciel, panteista, zwolennik wolności słowa i obrońca ofiar prześladowań religijnych; autor m.in. dzieła *Christianity Not Mysterious*. [przypis edytorski]

⁵³² Tindall, Matthew (1656–1733) — brytyjski filozof, bardzo popularny w początkach Oświecenia, jeden z głównych przedstawicieli deizmu; autor traktatu *Christianity as Old as the Creation...*, zwanego biblią deizmu. [przypis edytorski]

⁵³³ deizm — pogląd, według którego istnienie Boga można wywnioskować racjonalnie z obserwacji świata naturalnego, połączony z odrzuceniem źródeł religijnych jako autorytetów; uznający, że Bóg stworzył wszechświat wraz z prawami natury, ale nie ingeruje w jego działanie. [przypis edytorski]

⁵³⁴ Pope, Alexander (1688–1744) — czołowy poeta angielskiego oświecenia. [przypis edytorski]

⁵³⁵ Thomson, James (1700–1748) — angielski poeta i dramaturg pochodzenia szkockiego. [przypis edytorski]

upojenie naturą w *Porach roku* unosi na wyżyny najwznioślejszego liryzmu religijnego. Ten pierwiastek religijny występuje jeszcze silniej w *Nocach Younga*⁵³⁶. Dręczy go niedostateczność rzeczy doczesnych; tęsknota rozsądza mu i rozszerza ciasne zakresy życia na ziemi — i w świat niewidzialny przenosi on wzdychania swoje. Melancholią, której tu nic nie ukoi, bo wszystko jest marnością i wszystko przechodzi, przesycony jest *Osjan*⁵³⁷, który wstrząsnął całą Europą. Beattie⁵³⁸ łączy w *Minstrelu* marzycielstwo Osjana z wizją wieków średnich, ze świetnością turniejów i bujną fantazją życia rycerskiego. „Wszystko więc — mówi Reynaud — co określać będzie romantyczny stan duszy, mamy już gotowe w Anglii XVIII wieku: melancholię, rozmarzenie, tęsknotę za nieskończonością, nieuchwytną religijność, upodobanie w posępnych pejzażach, żal za minionymi epokami, pociąg do wieków średnich i do katolicyzmu”. Co w tym złego? Wszystko to nazwał Kircher budzeniem się duszy (*Erwachen der Seele*)⁵³⁹; czy wszystko to nie wiąże się najściślej z najpoetyczniejszym uczuciem natury, niosącym duszę w nieskończoną, szczęśliwą dal? Czy spokój rozlany w naturze nie wydaje się nam przeciwieństwem niepokoju człowieka i czy nie jest wypoczynkiem po marnościach, za którymi życie każe nam się uganiać? Czy ogrom, różnorodność, majestat natury nie są symbolem czegoś nierównie większego, lepszego i nieskończenie pięknego? Niebiosa — powiedział gdzieś kardynał Newman — ze wszystkimi gwiazdami i słońcami są tylko małym rąbkiem szaty Boga...

Ale Reynaud jest nieubłagany. Poza uczuciem natury dostrzega on tylko nędzne „Ja”, lubujące się swoim lubowaniem się naturą. Wielbić naturę to poniżyć ducha. Nawet jednego z najznakomitszych pisarzy religijnych odcienia mistycznego, arcybiskupa Fénelon⁵⁴⁰, za to, że w *Telemaku* coś o naturze w wychowaniu powiedział, Reynaud nie zawahał się zaliczyć do tych, którzy *dyskretnie* natarcie na katolicyzm przygotowywali. „W czasach Corneille’a⁵⁴¹, Racine’a⁵⁴², Bossueta duch panował nad tym wszystkim w duszy, co bierze początek w zmysłach, w materii. Literatura wywyższyła człowieka duchowego nad człowiekiem zmysłowym wszędzie, w wymowie kościelnej, w rozmyślnościach moralistów, w powieści, w bajce, głównie zaś w poezji dramatycznej, będącej najwyższym wykwitem epoki. Tragedia, gardząc światem zewnętrznym, odtwarzała wyłącznie walki wewnętrzne namiętności, wyuzdanych i samolubnych, z rozumem jako pryncypem porządku i godności, i wykarmiona doświadczeniem rozmyślenia chrześcijańskiego, wykazywała tu nieprześcignioną dotychczas potęgę analizy”... „Jakże to wszystko ostać się miało, gdy człowiek dobrowolnie się zrzekł swego uprzywilejowanego miejsca we wszechświecie, gdy ducha jego podporządkowano zmysłom i popędy zmysłowe uznano za dobre?”

Na szczęście ci, którzy po Rousseau ducha Anglii do Francji wprowadzali, nie poddawali się bezwzględnie duchowi temu, próbowali się bronić. Bernardin de Saint-Pierre⁵⁴³ spirytualizował naturę, wznosząc się ponad zasadę przyczynowości, na której zatrzymała się filozofia wieku XVIII, i wykrywając w niej celowość. Bohaterowie jego powieści — Paweł i Wirginia — mają jeszcze dusze ukształcone przez stulecia dziedziczności katolickiej, próbują walczyć z pokusami zmysłów, znają wyrzuty sumienia. Chateaubriand zaś szczerze zapragnął odbudować chrześcijaństwo „na gruzach świątyń zwalonych przez rewolucję”; niestety, było to chrześcijaństwo bez ducha Chrystusowego, estetyczne tylko, powierzchowne. Katolicyzując Francję, i on, i Bernardin de Saint Pierre, zblizali ją,

⁵³⁶ Young, Edward (1681–1765) — poeta angielski, autor poematów białym wierszem *Night-Thoughts*, zawierających rozważania na temat życia, śmierci i nieśmiertelności. [przypis edytorski]

⁵³⁷ *Osjan* — legendarny wojownik i bard celtycki, bohater średniowiecznych podań; Miał być autorem rzekomo starożytnych poematów celtyckich *Pieśni Osjana*, opublikowanych w 1760 przez Jamesa Macphersona jako tłumaczenie z języka gaelickiego; mimo że w 1805 starożytny epos okazał się fałszyfikatem, a rzekomy tłumacz autorem, tekst zyskał ogromną popularność w dobie romantyzmu i był tłumaczony na liczne języki w całej Europie. [przypis edytorski]

⁵³⁸ Beattie, James (1735–1803) — szkocki poeta, jeden z prekursorów romantyzmu. [przypis edytorski]

⁵³⁹ nazwał Kircher budzeniem się duszy (*Erwachen der Seele*) — w *Philosophie der Romantik*. [przypis autorski]

⁵⁴⁰ Fénelon, François, właśc. François de Salignac de la Mothe (1651–1715) — francuski teolog, pedagog, pisarz i kaznodzieja; prekursor idei oświecenia; znany szczególnie jako autor powieści *Przygody Telemaka* (1699). [przypis edytorski]

⁵⁴¹ Corneille, Pierre (1606–1684) — francuski dramaturg, autor tragedii klasycystycznych. [przypis edytorski]

⁵⁴² Racine, Jean Baptiste (1639–1699) — francuski dramaturg, autor tragedii opartych na motywach klasycznych. [przypis edytorski]

⁵⁴³ Bernardin de Saint-Pierre, Jacques Henri (1737–1814) — francuski pisarz, uczeń i zwolennik poglądów J. Rousseau; autor powieści sentymentalnej *Paweł i Wirginia* (1788), opisującej miłość na łonie przyrody oraz zgubny wpływ wychowania w cywilizacji. [przypis edytorski]

według Reynauda, pod zasłoną swego zwodniczego upodobania w katolicyzmie, do materialistycznego sensualizmu Anglii i narzucali jej obce uczucia, które ją do dziś dnia toczą.

Ale wiek XVIII był tylko przygotowaniem do romantyzmu; nazwa ta jako określenie kierunku w literaturze jeszcze wówczas nie istniała. Romantyzm wybuchnął wraz z początkiem wieku XIX i wstrząśnienie, które spowodował, nie ustało dotychczas. Najpotężniejszym jego objawieniem był *Faust*. Autor wyznaje, że dzieło Goethego jest „jednym z tych wierzchołków literatury powszechnej, na które się pnąc, myśl odkrywa za każdym razem nowe i głębokie perspektywy”; pomimo to pomysł sam *c'est le triomphe sans combat de l'instinct*⁵⁴⁴. Małgorzata zgrzeszyła, upadła, przyczyną jest śmierci i matki, i brata, a jednak rozgrzeszona i wniebowzięta: *c'est là qu'est la nouveauté du drame bourgeois de Goethe*⁵⁴⁵. Nic podobnego nie było ani w powieściach Richardsona⁵⁴⁶, ani nawet w *Nowej Heloizie*⁵⁴⁷; Julia upadła dopiero po długiej walce wewnętrznej. Sam zaś Faust, wzniesiony geniuszem ponad ogół ludzki, nie znajdując rozwiązania dręczących go zagadnień ani w nauce, ani w filozofii i teologii, szuka ukojenia w rozkoszy zmysłów. Czy można sobie wyobrazić zuchwalsze wyzwanie rzucone Bogu? Wreszcie obok Fausta Mefisto jako doradca! Czyli „wątpić, szydzić i urągać to znaczy wykazywać swoją wyższość”. Tak zrozumiano filozoficzną tragedię Goethego.

Faust był zapowiedzią czegoś nierównie gorszego — *Don Juana* Byrona, tej „najbezwstydniejszej i najcyniczniejszej satyry na życie ludzkie”. Z jednej strony kłamstwo, obłudność, wyzysk najlepszych uczuć na rzecz podłych celów, deptanie po wszystkim, co piękne i szlachetne, z drugiej — epizod z Hajdą, poetyzujący wyzwolenie instynktu „niefalszowanego przez religię i moralność” — oto treść poematu. W oburzeniu swoim autor jakby zapomniał, że przecie walka z kłamstwem i obłudą, z przemocą i uciskiem jest rzeczą dobrą, że to właśnie robił i do tego niezmordowanie wzywał Byron, i że wobec tego te wybryki rażące uczucie moralne, na które on sobie pozwalał, schodzą na nieco dalszy plan. Byron — ubolewa Reynaud — zapanował nad całym romantyzmem europejskim; gdyby nie urok fatalny jego poezji, rewolucja romantyczna nie odniosłaby zwycięstwa we Francji.

Przedtem jeszcze oczarował Francję i tym samym ułatwił drogę Byronowi Walter Scott⁵⁴⁸, ten zrównoważony, konserwatywny, do tradycji przywiązany Walter Scott. Nic to nie znaczy; Reynaud i dla niego litości nie ma.

Na tle literatury francuskiej, porwanej przez ducha negacji Byronowskiej, wyróżnia się tylko jeden Lamartine⁵⁴⁹, też wychowanek anglo-germańskiego indywidualizmu, usiłujący jednak stawiać opór podszeptom wątpienia i buntu. — Dzień 25 lutego 1830 roku, w którym na scenie paryskiej odniósł walne zwycięstwo *Hernani*⁵⁵⁰ Wiktora Hugo jest zdaniem Reynauda datą symboliczną, gdyż w dniu tym tragedia Corneille'a, Racine'a i Voltaire'a, „w którą wcieliły się dwa stulecia wielkiej literatury i wielkiej cywilizacji francuskiej, legła u stóp zwycięzców, uśmiercona falą obcą i wrogą, która jednak długo i o tę ostatnią przeszkodę się rozbijała”.

Literatura francuska „stała się niewolnicą obcych najeźdźców, wszystkie idee i uczucia, wszystkie jej rodzaje mają swoją bezpośrednie korzenie w indywidualistycznym i naturystycznym anglo-germanizmie, absolutnie sprzecznym ze wszystkim, co stworzył geniusz Francji”. Wskutek tego zamiast być siłą dobroczynną, budującą, literatura we Francji jest czynnikiem destrukcyjnym. „Dopiero wówczas — kończy autor pracę swoją —

⁵⁴⁴*c'est le triomphe sans combat de l'instinct* (fr.) — to triumf bez walki instynktu. [przypis edytorski]

⁵⁴⁵*c'est là qu'est la nouveauté du drame bourgeois de Goethe* (fr.) — na tym polega nowatorstwo mieszczańskiego dramatu Goethego. [przypis edytorski]

⁵⁴⁶*Richardson, Samuel* (1689–1791) — angielski pisarz, twórca nowożytnej powieści angielskiej, autor popularnych romansów epistolarnych. [przypis edytorski]

⁵⁴⁷*Nowa Heloiza* — popularna w XVIII w. sentymentalna powieść Jana Jakuba Rousseau z 1761, w formie listów dwojga nieszczęśliwych kochanków: skromnego nauczyciela i jego arystokratycznej uczennicy. [przypis edytorski]

⁵⁴⁸*Scott, Walter* (1771–1832) — szkocki autor powieści historycznych (m.in. *Ivanhoe*, *Rob Roy*) i poeta, bardzo popularny w swojej epoce. [przypis edytorski]

⁵⁴⁹*Lamartine, Alphonse de* (1790–1869) — polityk i pisarz francuski, uznawany za twórcę francuskiego romantyzmu. [przypis edytorski]

⁵⁵⁰*Hernani* — dramat Wiktora Hugo (1829); jego premiera stała się pretekstem do gwałtownego sporu między klasykami a romantykami, określanego jako „bitwa o Hernaniego”. [przypis edytorski]

powiemy, że znowu posiadamy literaturę, gdy się ona zespoli z potrzebami życia, gdy naprawiać pocznie i budować, gdy budzić będzie energię, odnawiać dusze i jednoczyć; któż by się odważył twierdzić, że dziś ona tę misję spełnia?”

II

Jednostronna i niesprawiedliwa w ocenie romantyzmu książka Reynauda dlatego zasługuje na uwagę, że przez usta autora przemówiła dusza Francji, o ile pod wyrazem tym rozumieć mamy najwybitniejsze właściwości rasy francuskiej. Duszę tę przejmując dziś ciężka troska o jutro nie tylko pod względem kierunków w literaturze. Potęga anglo-germanizmu staje się z dniem każdym *fizycznie* groźniejsza; tam ludność rośnie, we Francji, choć powoli, ale się pomniejsza. Co będzie za lat dziesięć, dwadzieścia?

Tym bardziej ratować trzeba Francję moralnie, a powinno to mieć skutki dodatnie nie tylko na polu prądów ducha we Francji, ale i na szerokiej europejskiej widowni. Europie bowiem grozi niebezpieczeństwo, od którego, zdawało się, już był wyzwolił na zawsze Jan Sobieski.

Uzupełnieniem pracy Reynauda, który się ograniczył tylko literaturą⁵⁵¹, jest głośna książka Henryka Massisa⁵⁵² *La Défense de l'Occident*.

Budzą się ludy Azji, gotują zemstę straszną, a przednim ich posterunkiem jest Rosja sowiecka. „Nie dlatego — przytacza Massis słowa Apfelbaum-Zinowjewa — wyciągamy rękę do Azji, że poślubiliśmy jej ideały lub podzielamy jej koncepcje społeczne, ale dlatego, że potrzebujemy stu milionów Azjatów, ażeby ostatecznie rozbić imperializm i kapitalizm europejski”.

Militarnej zaś hegemonii Azji i Sowietów — mówi Massis — toruje drogę azjatyzm duchowy, narzędziem jego — germanizm. Czyli germanizm to także Wschód i wraz z nim do Wschodu należą narody słowiańskie, o ile wpływom germańskim się poddają.

W ten sposób ogromnie zacieśnił Massis pojęcie Zachodu. Zachodem jest to, co dziedzictwem jest i dalszym ciągiem Rzymu. Germanizm zaś przyswoił sobie cywilizację rzymską tylko zewnętrznie. Duch Rzymu nie umiał poskromić buntowniczego indywidualizmu germańskiego; stąd to nieustające w świecie germańskim powstawanie przeciw porządkowi świata, stąd łatwość, z jaką on przyjmuje impulsy ze Wschodu. Tymczasem „duch Rzymu właśnie we Francji, w myśli francuskiej osiągnął maksimum intensywności i potęgi”. Duch Rzymu to wiara w rozum, który ma w rozporządzeniu swoim wszystkie władze człowieka i skupia je w potężnym wysiłku woli.

Reynaud gdzieś się wyraził, że rozum zbliża ludzi jednych do drugich, wrażenia zaś i uczucia wzajemnie ich od siebie oddalają; rozum bowiem jest jeden, ogólnoludzki, gdy uczucie jest indywidualne, każdy inaczej tę samą rzecz odczuwa. Zdania tego nie podpisałby Niemiec. Rozum w jego pojęciu jest tylko jednym z objawów życia; wszystko, co rozum stworzył, systemy wszystkie przechodzą i mijają, ale wieczne jest życie. I w tym kontemplacyjnym stosunku do życia, który w praktyce łatwo się przeradza w relatywizm, odrzucający czy ignorujący moralne zasady i czynniki, Niemiec zbliża się do Azji. Pociąg do Azji był w nim zawsze głęboki i silny; po katastrofie wojennej ogromnie się wzmógł. Wszak całą winę zwałono na Niemcy, ogłoszono ich za naród wyklęty, za wrogów rodu ludzkiego. „Zmierch zapadł nad Europą — pisał Walter Rathenau — chcemy, czy nie, musimy się zwrócić ku Wschodowi; to dla nas kwestia życia czy śmierci”.

Azjatyzowanie się Niemiec idzie krokiem coraz szybszym, pojawiają się i rozchodzą w ogromnej ilości przekłady dzieł mędrców indyjskich, chińskich; młodzież, wzdychająca za jakimś nowym, lepszym życiem (*neue Lebensgestalt*), czyta je namiętnie, Rabindranath Tagore⁵⁵³ nigdzie nie ma tylu wyznawców, jak w Niemczech; Dostojewski⁵⁵⁴ zajął miejsce Goethego. Azjackimi z ducha są filozofie Spenglera i hr. H. Keyserlinga, głosząc koniec

⁵⁵¹który się ograniczył tylko literaturą — dziś: który ograniczył się tylko do literatury. [przypis edytorski]

⁵⁵²Massis, Henri (1886–1970) — konserwatywny dziennikarz, krytyk i historyk literatury; działacz nacjonalistycznej Action Française, autor manifestu broniącego interwencji faszystowskich Włoch w Abisynii (1935); w 1938 odwiedził Portugalię i wyraził poparcie dla portugalskiego dyktatora Salazara, w 1941 został członkiem Rady Narodowej w kolaboracyjnym rządzie Vichy. [przypis edytorski]

⁵⁵³Tagore, Rabindranath (1861–1941) — indyjski poeta, prozaik, filozof; laureat literackiej nagrody Nobla (1913). [przypis edytorski]

⁵⁵⁴Dostojewski, Fiodor (1821–1881) — wybitny powieściopisarz rosyjski, mistrz realistycznej prozy psychologicznej, autor m.in. *Zbrodni i kary*. [przypis edytorski]

cywilizacji Zachodu. „Wyraz Europa — pisze Keyserling — nie budzi we mnie żadnego oddźwięku; to świat zbyt ciasny i znany, aby mógł dać nowe formy istocie mojej”... „intelektualizm toczy Europę jak robak”... „Innymi drogami dążyć należy do realizacji swego »Ja«”... „Co to znaczy — zapytuje Francuz — czy można sobie wyobrazić po klęsce 1870 r. poważnego myśliciela francuskiego, jakiegoś Taine’a⁵⁵⁵ czy Renana, idącego szukać w sentencjach Konfucjusza czy Lao-Tse środków do podniesienia Francji z upadku?”

Ale za zdumieniem idzie obawa. Filozofie te, choć pozornie stroniące od zgiełku życia, pieszczą w sobie sny o potędze. Keyserling marzy o potędze ducha, o tym, że Niemcy staną się sumieniem świata (*das dauernde Weltgewissen*); Spengler w rozpacz swojej, a wbrew swemu azjatyzmowi, lubi Prusaków porównywać do Rzymian, Prusy stać się mogą siłą dyscyplinującą neomesjanizm Wschodu, która wschód Europy połączy ze stepami Azji, odrzucając zgrzybiały świat łaciński.

Słusznie podkreśla Massis u Niemców pociąg do tego, co mgliste i niedokończone, do chaosu, w którym zawarte są najrozmaitsze możliwości, gdzie nie ma ani form, ani granic, gdzie fantazja swobodnie rozhulać się może. Wszystko to odmładza się obecnie w źródłach indo-chińskich, wszystko to było w romantyzmie, wszystko to jest wstrętne Francuzowi i wyrwało z ust zmarłego J. Rivière’a dumne słowa, że „inteligencja francuska jedyną jest na świecie; my jedni zachowaliśmy tradycję myślenia i myśleć umiemy; *je le dis froidement*⁵⁵⁶. W zakresie filozofii, literatury, sztuki to tylko, co my powiemy, pozostanie i znaczenie mieć będzie”.

Antyromantyzm francuski jest jednostronnie polemiczny. Klasycyzm i romantyzm w jego pojęciu to rozum i bezrozum. Tam jasność, porządek, harmonia, tu — puszczone cugle nieujędzonym rumakom uczucia i wyobraźni i te na oślepe pędzą w przepaść.

Ale określmy klasycyzm i romantyzm (wraz z G. Ferrero) wyrazami: zmysł miary i zmysł nieskończoności, a rzecz się przedstawi w odmiennym i prawdziwym oświeleńniu. Żaden romantyk nie zaprzeczy, że dobrze jest mieć zmysł miary wrodzony czy wyrobiony, i chyba nie ma takiego czciciela klasycyzmu, który by nie widział, że bez zmysłu nieskończoności człowiek jest kaleką, że ze zmysłu tego płynie uczucie religijne, że jest on pierwiastkiem twórczym i w poezji i sztuce. „Siła entuzjazmu — mówi Erwin Kircher — stanowi esencję romantyzmu; skądże ona płynie? Z tęsknoty za nieskończonością, która jest dźwignią życia wewnętrznego, krzepi i wzmacnia duszę, odkrywa jej pierwiastek boski i prowadzi ją ku wieczystym źródłom jej bytu”. Pięknie tenże pisarz porównał romantyzm z zabłąkanym na wielkim morzu Odyseuszem, który po latach trudów i cierpień odnajdzie ojczyste brzegi.

Od romantyzmu jednak ucieka Francja w osobach tych, co o jej zdrowiu moralnym i przyszłości myślą. Antyromantyzm ten odbił się nawet w Niemczech, np. u Hermanna Bahra⁵⁵⁷ oraz w pracy Karola Schmidta *Romantik und Politik* (1925), ale głośniejsze i częściej, w przeciwieństwie do Francji, a dla tych samych, co tam powodów — zwłaszcza teraz po wojnie — dają się słyszeć głosy, że czas już wrócić do romantyzmu. Albowiem romantyzm — woła austriacki pisarz, Józef August Lux, w swej programowej książce⁵⁵⁸ — to nie rozwichrzenie i bunt, ani choroba, histeria i uciekająca od świata rozpacz, jak powiedział Goethe w chwili złego humoru, a Brandes⁵⁵⁹ całe życie to przeżywał; romantyzm to panowanie ducha nad materią. „Nie w *Fauście* — mówi on gdzie indziej — leży zbawienie Niemiec, lecz w powrocie do wiary, czy w tym, co głosił romantyzm koło roku 1800”. — „Musimy się ponad Goethego wznieść” (*Goethe wird und muss überroffen*

⁵⁵⁵ Taine, Hippolyte Adolphe (1828–1893) — francuski filozof, historyk, krytyk i teoretyk kultury; jeden z głównych przedstawicieli pozytywizmu. [przypis edytorski]

⁵⁵⁶ *je le dis froidement* (fr.) — mówię to na chłodno. [przypis edytorski]

⁵⁵⁷ *Antyromantyzm ten odbił się nawet w Niemczech, np. u Hermanna Bahra* — w artykule z „Schönere Zukunft”. [przypis autorski]

⁵⁵⁸ *romantyzm, woła austriacki pisarz, Józef August Lux, w swej programowej książce, to nie rozwichrzenie i bunt...* — [Joseph August Lux], *Ein Jahrtausend deutscher Romantik*, Innsbruck. [przypis autorski]

⁵⁵⁹ Brandes, Georg (1842–1927) — duński krytyk i filozof, popularyzator dzieła Nietzschego. [przypis edytorski]

werden) — powiedział ten, w którym romantyzm znalazł swoje najpoetyczniejsze odbicie — Novalis⁵⁶⁰.

Przez chrześcijaństwo romantyzm szedł ku katolicyzmowi, zapominano i wciąż dotychczas zapominają to lub bagatelizują. Więc przypomnieć to trzeba — głosił J. A. Lux — i poddać rewizji schematyzm, który zapanował wszechwładnie w podręcznikach literatury niemieckiej i według którego prowadzone są badania epok oraz pisarzy. Schematyzm ten przedstawia linię idącą w górę, ku Weimarowi⁵⁶¹. To szczyt najwyższy literatury niemieckiej, to sanktuarium narodowe, gdzie na tronie, jako Olimpijczyk, zasiadł książę poetów, Goethe, i ogłasza zwycięstwo ideału humanistycznego. Z wyżyny jej wszystko wydaje się małe, zwłaszcza romantyzm tak średniowieczny, jak nowoczesny, i nie dają się odróżnić właściwości krajów i plemion niemieckich, co one wniosły do skarbicy literatury i jak się odbiły w tym, co wniosły. Zapoznana jest Austria, która dała Lenaua i Grillparzera, a była ojczyzną podań, legend, bajek, z których wypłynęła twórczość poetycka wieków średnich.

Nie przeczymy — mówi J. A. Lux — doniosłemu znaczeniu Weimaru; nigdy mowa niemiecka nie brzmiała tak potężnie i wspaniale, jak w wierszach Schillera, nigdy nie uzasadniano tak wymownie konieczności kultury estetycznej jako podstawy człowieczeństwa (*die reine Menschlichkeit*), nigdy idealizm niemiecki nie głosił z taką mocą swej wiary w moralne dostojeństwo osoby człowieka. Ale czy może to wszystko zastąpić religię?

Wprawdzie humanistyczny ideał głoszony w Weimarze, nie był, według słusznej uwagi ks. Fr. Muckermanna⁵⁶², zasadniczo antychrześcijański: Herder czuł w sobie pociąg do religii chrześcijańskiej, Schiller do chrześcijańskiej etyki, Goethe do symbolów sztuki chrześcijańskiej, oblicza jednak mieli zwrócone ku Grecji; ich pogląd na świat był antropocentryczny. Ostatnim zaś słowem antropocentryzmu jest indywidualizm, ale ten, co z siebie, ze swego „Ja” czyni miarę rzeczy wszystkich; natomiast indywidualizm romantyków miał orientację teocentryczną, istotę jaźni upatrywał w jej pierwiastku boskim, w żywym związku z żywym Bogiem. Formuła romantyzmu — dodaje J. A. Lux — „jest prosta i jasna: chrześcijaństwo w myśleniu, w tworzeniu i w czynie” (*grundsätzliches Christentum im Denken, Dichten und im Handeln*).

Ojcem tego kierunku w zakresie historii literatury, któremu J. A. Lux wypowiedział wojnę, był Gervinus; po nim przyszli Johannes Scherr, Julian Schmidt, Goedeke, Wilhelm Scherer. Kierunek ten nazywa on na przemian berlińskim, protestancko-liberalnym, nowoniemieckim, wreszcie małoniemieckim (*klein-deutsch*). W tym ostatnim określeniu spotkał się Lux ze zmarłym jeszcze w wieku zeszłym publicystą Konstantym Frantz, który namiętnie zwalczał politykę Bismarcka, wytykając kanclerzowi, że za pochodnię wziął sobie *kleindeutsche Idee*, którą urzeczywistnił, zadając cios Austrii pod Sadową⁵⁶³. Było to tryumfem dla Prus, ale katastrofą dla Niemiec⁵⁶⁴.

Dziś, po wojnie, myśl tę podjął Fr. Foerster w imię idei wielkoniemieckiej i ponadnarodowego powołania Niemiec, które ignorował Bismarck. Ideą zaś wielkoniemiecką jest „Święte Rzymskie Cesarstwo Niemieckiej Nacji” (*das Heilige Römische Reich Deutscher Nation*). Cesarstwo to, dowodzi Foerster, było czymś więcej niż do wyższej rangi awansowanym królestwem, było instytucją wzniesioną ponad różnice narodowe w tym znaczeniu, że Niemcy stanowiły tam łącznik między narodami chrześcijańskimi germańskiego, słowiańskiego i romańskiego pochodzenia. Obejmując je, cesarstwo stwarzało warunki dla wspólnej pracy najrozmaitszych ras. Dzięki temu możliwe było zjawisko takie, że Włoch, Dante, stając na stanowisku wielkiej, światowej, chrześcijańskiej polityki, z zapalem składał hołd cesarzowi Niemiec i pragnął prymatu jego dla całych Włoch. Ideę

⁵⁶⁰Novalis, właśc. *Friedrich Leopold von Hardenberg* (1772–1801) — poeta, prozaik i myśliciel, jeden z najważniejszych przedstawicieli nurtu romantycznego w Niemczech. [przypis edytorski]

⁵⁶¹Weimar — miasto w Niemczech, gdzie mieszkali czołowi przedstawiciele nurtu literackiego zwanego kłasyką weimarską: Goethe, Schiller, Wieland i Herder. [przypis edytorski]

⁵⁶²według słusznej uwagi ks. Fr. Muckermanna — w studiach o Fr. Schleglu, które wychodziły w miesięczniku „Der Gral” w latach 1911–12. [przypis autorski]

⁵⁶³bitwa pod Sadową (3 lipca 1866) — stoczona między wojskami pruskimi a austriackimi, zapewniła Prusom dominację w Związku Niemieckim. [przypis edytorski]

⁵⁶⁴publicystą Konstantym Frantz, który namiętnie zwalczał politykę Bismarcka, wytykając kanclerzowi, że za pochodnię wziął sobie *kleindeutsche Idee*, którą urzeczywistnił, zadając cios Austrii pod Sadową... — por. M. Zdzichowski, *Europa, Rosja, Azja*, Wilno 1923, s. 116–135. [przypis autorski]

tę Niemcy dźwignąć mogły na barkach swoich tylko dzięki temu, że u siebie, w domu, były ciałem federacyjnym, ich federalizm stanowił wzór dla przyszłego ustroju świata. Reformacja ideę wielką rozbiła; nad federalizmem wziął górę partykularyzm. Cesarstwo za dni naszych wznowione przez Bismarcka było, podług Foerstera, niczym innym, jak zwycięstwem jednego partykularyzmu nad kilku innymi, „odszczępieniem od wielkich tradycji kultury niemieckiej, od wielkiej uniwersalistycznej misji narodu”⁵⁶⁵.

Rzymsko-niemiecką imperialistyczną ideę wielkiej chrześcijańskiej rodziny narodów wysławiała — mówi J. A. Lux — poezja austriacka od wieków średnich aż do Grillpalzera i najmłodszych romantyków. „Religia przodków — wyjaśnia ideę tę, stosując ją do czasów naszych, Fr. Muckermann — jest najcenniejszym skarbem narodów i tym gruntem, z którego duch narodu najwyżej wzlecieć zdoła; dlatego to pojęcia religii i narodowości są sobie pokrewne; im więcej rozszerzymy pierwsze, a pogłębimy drugie, tym lepiej się wzajemnie pokrywają będą”⁵⁶⁶. To właśnie czynił i tak myślał Fryderyk Schlegel: „On się tak wżył w historię, że idea organizmu, organicznej jedności narodów stała się sercem jego myśli”⁵⁶⁷. Romantyzm tego wielkiego wodza szkoły romantycznej w Niemczech to idea owej harmonii narodów, która najwspanialej zajaśniać miała w naszym mesjanizmie, którą formułował Krasieński: „Czym nuty w akordzie, tym narodowości są w człowieczeństwie, różnaitością i zgodą zarazem”⁵⁶⁸. — „Więc nie jest romantyzm liryzmem tylko, nie jest wątpieniem i skargą, nie jest ucieczką od rzeczywistości ani detronizowaniem Boga, ani laicyzowaniem świata. Romantyzm to wielki system, w którym natura i duch, wiedza i wiara, jednostka i społeczeństwo, państwo i Kościół wypływają i wracają do wiekuistej jedności w Bogu, i to *principium identitatis*⁵⁶⁹ stanowi zasadniczy dogmat romantyzmu. Jest to pogląd na świat, podnoszący wszystko, co ze świata jest, na poziom wyższy, pogląd na wskroś metafizyczny”⁵⁷⁰.

„Jest rzeczą niemożliwą — pisał niegdyś Novalis pod wrażeniem rewolucji francuskiej i wywołanej przez nią wojny europejskiej — ażeby moce tego świata mogły dojść do równowagi; potrzebny tu jest trzeci czynnik, ziemski i nadziemski zarazem; tylko władza duchowa mogłaby sumienie Europy obudzić i powaśnione ludy pogodzić”. Któż by zaś był tą władzą duchową, jeśli nie papież? Nie wymienił wyrazu tego protestant z urodzenia, Novalis, ale było konsekwencją myśli jego i w ogóle myśli romantycznej w Niemczech na początku wieku zeszłego.

Co na to antyromantyzm francuski? Reynaud wykazał zgubne anglo-germańskie wpływy na Francję, a oto jego austriacki antagonist, J. A. Lux, wywra tezę i twierdzi, że to od Francji zło wszelkie przywędrowało do Niemiec, od tzw. „oświecenia francuskiego, od Woltera i Rousseau, od encyklopedystów, których dzieło było wielkim arsenałem niewiary”. A temu wszystkiemu hołdowano w Weimarze. Idee francuskie kierowały swawolną muzą Wielanda, zabarwiły złośliwym antykatolicyzmem rozmyślenia Herdera o dziejach ludzkości, doskonale umiały się godzić z kultem piękna antycznego u Goethego i Schillera, przedtem zaś jeszcze miały żywe odbicie w poglądach filozoficznych Lessinga.

Kto ma tu słuszość? Jeśli antychryścianizm oświecenia francuskiego — odpowiadamy na to — miał źródło anglo-germańskie, to idee stamtąd zaczerpnięte francuska prostolinijna logiczność doprowadziła do wniosków, które w radykalizmie swoim prześcignęły wszystko, co w Anglii lub Niemczech głożono.

W romantyzmie indywidualność przekracza granice, które rzeczywistość stawia. Ale dwojaki jest indywidualizm, bo dwa są „Ja” w człowieku, *je* i *moi*, jak się wyraził ks.

⁵⁶⁵odszczępieniem od wielkich tradycji kultury niemieckiej, od wielkiej uniwersalistycznej misji narodu — Fr. Foerster, *Politische Ethik u. Politische Pädagogik*, 1920, s. 257–355, M. Zdziechowski; op. cit., s. 110–111. [przypis autorski]

⁵⁶⁶Religia przodków jest najcenniejszym skarbem narodów... — [Fr. Muckermann], op. cit., „Der Graf”. [przypis autorski]

⁵⁶⁷On się tak wżył w historię, że idea organizmu, organicznej jedności narodów stała się sercem jego myśli — ibid. [przypis autorski]

⁵⁶⁸Czym nuty w akordzie, tym narodowości są w człowieczeństwie... — Zygmunt Krasieński, wstęp do poematu mesjanistycznego *Przedświt*. [przypis edytorski]

⁵⁶⁹*principium identitatis* (łac.) — zasada identyczności; filozoficzna zasada, wg której jeśli dane obiekty mają wszystkie własności takie same, to stanowią ten sam obiekt. [przypis edytorski]

⁵⁷⁰Więc nie jest romantyzm liryzmem tylko, nie jest wątpieniem i skargą... — Clem. Sartorius, *Die deutsche Romanik* w „Schönere Zukunft”, nr 478 (1926). [przypis autorski]

Henryk Bremond. Pierwsze „Ja”, powierzchowne, ruchliwe, zmienne, nieszczerze, to pychą, to pychą, to jednym i drugim przepojone, może być nieraz interesujące, tragiczne nawet, ale pod spodem, w głębi *il y a le moi qui demeure*⁵⁷¹, „Ja” prawdziwe, „Ja” będące podobieństwem i świątynią Boga, źródłem natchnienia i heroizmu — „i właśnie to »Ja« romantyzm *wieczny* usiłuje oswobodzić, ale nie spod kontroli rozumu, nie od przykazań moralności i dogmatu, lecz od tyranii owego małego nędznego »Ja«”⁵⁷². Tak rozumieć też trzeba piękne słowa Fryderyka Schlegla, że modlić się w prawdziwym czystym znaczeniu wyrazu to znaczy myśleć energicznie (*heisst Beten nicht in dem wahren, dem reinen und höchsten Sinne energisch Denken?*).

Antyromantycy francuscy widzą tylko spaczenia romantyzmu i widzą je nieraz tam, gdzie ich nie ma. Natomiast niemieccy obrońcy romantyzmu, wpatrzeni w ów romantyzm wieczny, do niego nawołują, słusznie w nim przede wszystkim widząc, nie zaś w dziełach mędrców indyjskich, *ein seelenverjüngendes Prinzip* (J. A. Lux), źródło młodości ducha, odmłodzenia i odrodzenia Niemiec po wielkiej klęsce.

Z POWOJENNEJ PSYCHOLOGII NIEMIEC

I

W grudniu 1922 r. prof. Fryderyk Foerster stwierdzał w rozbiorze książki Nittego, że wymagane przez Francję odszkodowania stanowczo przekraczają możliwość płatniczą Niemiec; zaznaczał jednak równocześnie, iż nie wolno stąd wnioskować, jakoby Francja rozmyślnie do zniszczenia ekonomicznego Niemiec dążyła: nie leży to przecież w interesie Francuzów i nie mogą oni tego pragnąć. Natomiast pewne jest, że odbudowa północnej Francji jest sprawą obojętną dla Anglii i dla Włoch, którym daleko więcej chodzi o dobrobyt Niemiec, jako rynku zbytu. Tym się tłumaczy izolacja polityczna Francji w jej stosunku do pokonanego wroga. I dlatego powinni by Francuzi dążyć do pozyskania sobie jedyne go szczerego przyjaciela, a przyjacielem tym powinni by być Niemcy; im najlepiej są znane te kupy gruzów, które po sobie zostawili — i ich też obowiązkiem i zarazem interesem byłoby wszystkie siły swoje — moralne i materialne — ku temu wyczerzać, ażeby naprawić zło, przez siebie sprawione.

Tak marzył szlachetny Niemiec, ale marząc, zdawał sobie sprawę, jak dalekie jest od urzeczywistnienia to, co zdrowy rozsądek obu narodom nakazuje. „Cobyśmy w życiu prywatnym powiedzieli — pisze on — o dłużniku, którego rozpaczliwy stan majątkowy wymagałby ze strony wierzyciela wielkiej cierpliwości i pobłażliwości, a on, zamiast starać się wierzyciela owego sobie pozyskać, uwłacza mu, czynom jego najniższe przypisuje pobudki, grozi zemstą, podszczuwa sąsiadów? A takie jest zachowanie się Niemiec wobec Francji”. Nie znaczy to, że Francja jest bez winy; ale Foerster, nie odstępując od zwyczaju swego, całą surowość skierował przeciw swoim i tylko z lekka bezwzględnie w niektórych wypadkach postępowanie Francuzów poruszył. „Francja i Niemcy — kończył — to dwie nerwowo chore osoby, którym należałoby wzajemnie siebie uspokajać, ale one tego nie czynią, świat zaś bezradnie na to patrzy...”

W lutym 1923 r. rząd francuski, innego wyjścia znaleźć nie umiając, nakazał zbrojną okupację Ruhry: świat w dalszym ciągu bezradnie patrzył na nową fazę zatargu, na odbywający się tam bezkrwawy, na ogół biorąc, lecz w następstwach swoich nie mniej groźny od wojny pojedynek między francuską przemocą fizyczną a niemieckim biernym oporem.

O charakterze pojedynku tego poucza nas wydana w Münster broszura *Tragikomisches von der Ruhr* (1923). Autor jej, o. Fryderyk Muckermann S. J., dał się poznać w Wilnie za czasów okupacji niemieckiej jako kapelan wojskowy. Umiał pozyskać serca ludności polskiej i serdecznie się z nią zżył. W lipcu 1918 r., wkrótce po przybyciu moim z oswobodzonego od bolszewików Mińska do Wilna, usłyszałem w niedzielę na mszy dla żołnierzy w kościele św. Jana przemawiającego do nich o. Muckermanna. Zdumiony byłam odwagą, z jaką przytaczał i piętnował przykłady brutalności wojskowej wobec mieszkańców miasta i wsi. Po odejściu Niemców ks. Muckermann pozostał w Wilnie, zorganizował

⁵⁷¹ *il y a le moi qui demeure* (fr.) — jest tam jaźń, która pozostaje. [przypis edytorski]

⁵⁷² *i właśnie to »Ja« romantyzm wieczny usiłuje oswobodzić...* — J. H. Bremond, *Prière et poésie*, Paris, Grasset 1926. [przypis autorski]

katolicką Ligę Robotniczą, doczekał się bolszewików i przez nich został do Smoleńska wywieziony. Spędził tam kilka miesięcy w ciężkim więzieniu. Później przebywał w Bonn i w Münster jako redaktor miesięcznika „Gral”, którego celem idealnym było stworzenie powszechnego, tj. obejmującego wszystkie narody, zjednoczenia katolików (*Weltbund der Katholiken*). Dziś jest wygnańcem.

Z Bonn przyglądał się wkroczeniu wojsk francuskich. „Co za ironia — mówił do mnie — marzyć o wszechświatowym związku katolickim, gdy z daleka huczą armaty *de la grande nation*⁵⁷³, najstarszej córy Kościoła”. To, na co patrzył, opisał. Zabolalo go, jako kapłana katolickiego, że wśród katolików Francji, wśród biskupów, polityków, generałów, o których się słyszy, że codziennie do komunii św. przystępują, wśród publicystów wreszcie nie znaleźli się, za wyjątkiem chyba jednego Marka Sangnier, tacy, co by przeciw systemowi w Ruhrze uprawianemu podnieśli głos protestu. Tytuł broszury stąd pochodzi, że w tym, co się tam działo, poplątały się z sobą obydwie pierwiastki: komiczny i tragiczny. Wrażenie komiczne sprawia armia francuska groźna, karna, wyliczona, dumna ze zwycięstw swoich, gotowa do ataku; bagnety ma najeżone, czeka na znak ze strony wodza. Ale wódz znaku nie daje i dać go nie może. Bo choć nieprzyjaciel jest, stoi, ale jest niewidzialny, nieuchwytny, niby widmo z tamtego świata; i to wprawia żołnierza w jakiś stan niepokoju bliskiego hysterii. Skutki zaś tego historycznego podniecenia są dla ludności tragiczne. Ks. Muckermann miał dobrą w więzieniu smoleńskim sposobność poznania, czym jest Rosja sowiecka — i między gospodarką sowiecką a gospodarką okupantów w Ruhrze, między rosyjskim bolszewizmem z instynktu a „francuskim bolszewizmem ze zdenerwowania” różnicy nie widzi. Te same objawy i tu, i tam, ten sam widok; „opustoszałe dworce, rdzewiejące szyny, unieruchomione telegrafy i telefony, nie ma wwozu, nie ma wywozu, drożyzna i nędza rosną, to samo rekwirowanie mieszkań, konfiskata samochodów, koni, środków żywnościowych, wstrzymywanie całych pociągów, płądrowanie magazynów i sklepów...”. „Dlaczego — pyta autor — zburzono na wielkich dworcach kosztowne składy kolejowe?...” Czy wszystko to nie jest tragedią? A tragedia ta spadła na ludność, która, według ks. Muckermanna, wyróżnia się szczególną pracowitością, wyjątkowym wyrobieniem charakteru. Ruhra bowiem jest krajem pracy, życie zaś wysunęło tam, zwłaszcza w czasach ostatnich, na pierwszy plan zagadnienia związane z kwestią wynagrodzenia za pracę i sprawiedliwego rozkładu ciężarów; każdy robotnik ma tam wysoko rozwinięte poczucie prawa i właśnie w poczuciu tym pokrzywdzonym się uczuł. Łamać prawo — to, w słusznym przeświadczeniu jego, wywoływać chaos; przeciwko chaosowi też powstał w nim ów instynkt, z którego poczucie prawa się rodzi.

A w uczuciu tym, mówi autor, „ujmujemy bezpośrednio Istotę Bożą; uczucie to jest święte, a wszystko, co święte, promienieje spokojem”. Spokój, ów niezmacony spokój, płynący ze świadomości, że się jest w zgodzie z sumieniem, z prawem, z Bogiem, cechuje robotnika z Ruhry i pozwala mu w nędzy i opuszczeniu, w jakim się obecnie znalazł, z pogodnym humorem patrzeć na wszystkie poczynaniu okupantów, albowiem on wie, że „tam w górze jest Ktoś, co wszystkim kieruje i wszystko naprawia — i wszystko, co my, ludzie głupi, w szale ślepych namiętności rozbijamy, to On w nowej i wyższej postaci odbuduje”. Nigdy — opowiada dalej ks. Muckermann — nie odczuł on tak wyraźnie, jak teraz w czasie najazdu na Ruhre, że „Niemcy dojrzały” (*dass Deutschland reifer geworden*); ani śladu dawnych wojowniczych zachcianek, brzękania szablą, militarystyki; wszystko to minęło bezpowrotnie wraz z chwilą, gdy brzydota wszystkiego tego, czym imperializm niemiecki żył, do czego dążył, objawiła się Niemcom w całej nagości swojej w okresie okupacji Ruhry. I pod ciosami spadających nieszczęść odnajduje naród niemiecki duszę swoją, i dlatego tygodnie te czy miesiące cierpienia będą, według ks. Muckermanna, początkiem nowej jego wielkości.

II

Gdy zastanawiałem się nad uwagami kapłana-Niemca, który w latach orężnych tryumfów państwa swojego umiał tak odważnie karcić wszelkie wybryki militarystyki zbałamuconego wszczepionym mu kultem siły jako źródła prawa, żywo mi się przypomniały wrażenia, które przed rokiem przeżywałem, czytając powieści nieznanego mi przedtem autora, Jana Jerzego Seegera, na które uwagę moją zwrócił prof. Lutosławski. Były one

⁵⁷³*de la grande nation* (fr.) — wielkiego narodu. [przypis edytorski]

dla mnie niespodzianą rewelacją ducha niemieckiego, rewelacją świadczącą, że pomimo wszystko, co nieprzyjaciele mówią o Niemcach, i pomimo wszystko, co w ich życiu i polityce oskarżenia te potwierdza, jest w charakterze narodu tego głęboki moralny i religijny podkład, a skoro jest, więc ma on na czym budować, i z klęsk, przez które obecnie przechodzi, może wyjść mocniejszy, niż był.

Treścią powieści *Kilian Kötzler* jest miłość chłopca, człowieka starszego a nieżonatego, do dziewczyny, którą wziął do pomocy w gospodarstwie; pobrali się w końcu i żyją szczęśliwie, doczekawszy się dzieci i wnuków. Co może być nudniejszego? A jednak powieść ta w miarę czytania coraz bardziej mnie porywała, porywała filozofią, którą autor w duszę chłopca włożył, filozofią godną głębokiego myśliciela, a wyrażoną po chłopsku, tj. chłopskim stylem, nawet gwarą chłopską, i przy tym tak żywo i prawdziwie, że czujemy, iż mogła całkiem naturalnie w duszy chłopca się urodzić, i że przedstawiając ją, autor wcale nie popadł w przesadną jakąś idealizację, lecz był w zgodzie z rzeczywistością.

Więc Kilian Kötzler, żyjąc życiem chłopca, czyli chodząc za plugiem, siejąc, zbierając i wożąc produkty swej pracy do pobliskiego miasteczka, jest urodzonym, z Bożej łaski, myślicielem. I choć wykształcenia filozoficznego nie otrzymał, Fichtego⁵⁷⁴ nie czytał i zapewne nawet o nim nie słyszał, rozumuje jednak jak Fichte. Czyli ta najbardziej abstrakcyjna z filozofii i w abstrakcyjności swojej dziwaczna niemal do absurdu, robiąca wrażenie nie filozofii, lecz fantasmagorii, podanej nie wiedzieć dlaczego nie rymach i obrazach, lecz w formie naukowo ścisłej, leży w głębi duszy chłopca Bawarczyka, ale wydając w niej swój owoc, nie zbacza na manowce, jak zбочyła u filozofów z zawodu, mocno bowiem trzyma się prostej i żywej wiary w Boga i dzięki temu daje w wyniku swoim pogłębienie świadomości nierozzerwalnego związku człowieka z Bogiem.

Cechą znaną filozofii Fichtego stanowiło to, że jako pryncyp bytu, czyli jako absolutny, jedynie rzeczywisty byt brał on jaźń (*das Ich*); negatywnie zaś, a zatem pogardliwie, określając cały świat zewnętrzny wyrazem „Nie Ja”, tym samym pozbawiał go prawdziwego, tj. odrębnego istnienia i przenosił w głąb Jaźni, jako ograniczenie, które „Ja” jakby dla zabawy sobie stwarza, ażeby przeszkody z ograniczenia tego wynikające zwyciężając, łamiąc, w ten sposób byt swój treścią jakąś ożywiać.

I Kilian Kötzler, ten urodzony, choć nieuczony filozof, ma tę samą, co Fichte, żywą, głęboką, potężną świadomość swego „Ja”, czuje nawał płynących stąd myśli; postanawia wyrazić je na papierze, lepiej jemu samemu wtedy się wyjaśnić: „trzebaż gdzieś te myśli wylądować, inaczej zamkną one wszystkie korytarze w mózgu (*Gehirngänge*)”. I on je wylądowuje prostym, chłopskim, nieliterackim, ale jędrnym, obrazowym stylem. I pod jego urokiem rozwiewa się nieufność, którą zrazu budził pomysł przedstawienia chłopca zapuszczającego się w najnieдоступniejsze, najbardziej tajemnicze głębie metafizyki. Staje przed nami w postaci Kiliana Kötzlera nie tylko możliwy, prawdopodobny, ale żywy człowiek; widzimy go, słyszymy i im dalej, tym bardziej pociąga nas i zdobywa tym ogniem metafizycznym, którym dusza jego się pali.

Owo nadające kierunek jego myślenia poczucie swego „Ja” tak żywe, a tak dręczące, nie każdy, nawet rzadko kto posiada; i nie łatwo wyrazić to słowami. Wciąż myślimy i mówimy o sobie — „ja” siedzę, „ja” chodzę, „ja” czytam — więcej jeszcze, przeciwstawiamy sobie innym: „ja” tego chcę, choć mi to jest zakazane, „ja” to osiągnę, choć wszyscy przeszkadzać będą; a jednak całe życie przeżyć można, i to przeżyć w walce z ludźmi, ze światem, a owego uczucia swego „Ja”, które pochłania, zadręcza Kiliana, nie doznać. Można być bardzo wrażliwym i uczuciowym, gorąco przejmować się wszystkimi zagadnieniami, które rzeczywistość niesie, wielostronnie obejmować i wnikać w rozmaite jej sfery, można wyrobić sobie głębokie poglądy, głęboką filozofię, a nie zadać sobie pytania, czymże jest moje „Ja”, nie uczuć tego, że poza całym osobistym moim życiem, poza tym moim czującym, myślącym, działającym „Ja”, jest inne jeszcze, pierwotniejsze, jakby temu wszystkiemu przypatrujące się „Ja”.

„»Ja«, »Ja«, zawsze »Ja«, ale czy nie jest to »Ja« — pisze Kilian w dzienniczku swoim — tak pełne tajemnic i zamków ukrytych jak Bóg, mój Stwórca i Pan?... Czy znam ja swoje

⁵⁷⁴Fichte, *Johann Gottlieb* (1762–1814) — filozof niemiecki, obok Hegla i Schellinga jeden z najważniejszych przedstawicieli idealizmu niemieckiego; zajmował się przede wszystkim problematyką moralną; krytyczny następca myśli Kanta, twórca teorii wiedzy oraz nowego typu idealizmu subiektywnego, tzw. filozofii czynu. [przypis edytorski]

»Ja«, czy wiem, gdzie się zaczyna i gdzie kończy? Jakie są w nim cnoty i niecnoty, siły i słabości? I gdzie do stu piorunów jest ta nić, co mnie z Panem Bogiem moim wiąże?...” „Czasami tak myślę: moje »Ja« jest to sobie baryła, w której maciupki Kilianek siedzi i dlatego nie może swego »Ja« znać; bo w baryle ciemniuteńko, a z zewnątrz nie da się w nią spojrzeć”... Ale to porównanie z baryłą sprowadza go z drogi, jeśli bowiem »Ja” jest baryłą, czy, poetycznie się wyrażając, „niewidzialnym płaszczem” zakrywającym Kiliana, to Kilian i »Ja” są to dwie rzeczy odrębne, a pomimo to tak ściśle z sobą złączone, że nie dają się rozłączyć; i zagadkę tę rozplątać usiłując, filozof samouk wpada w labirynt, z którego nie widzi wyjścia: „*Hm, bin ich doch klüger?*”⁵⁷⁵ Czy nie miał słuszności świętej pamięci mój stryj, gdy mówił, że najokrutniejsze ze wszystkiego, co Pan Bóg zrobił, jest to, iż on nas do nas samych tak przygwoździł, że nie zdołamy nigdy z niewoli tej się wyzwolić?”

Powoli, spowiadając się z tych cisnących się jedna na drugą myśli, z tego nieustającego wgłębiania się w siebie, utwierdza się Kilian coraz mocniej w przeświadczeniu, że tym, co w człowieku jest najgłębsze, najwewnętrzniejsze, jest właśnie owa świadomość czegoś pierwotnego, odrębnego, niezależnego, a wcześniejszego niż życie, niż świat, niż narodziny moje, niż wrażenia i myśli świadomości swego „Ja”. „Ludzie podróżują po świecie — pisze — a nie rozumieją tego, że cały świat w nich jest, nie poza nimi; co mnie ze świata? Świat to tylko wielkie pole uprawne, z którego pokarm muszę dla siebie ciągnąć; ważniejszy od świata jestem ja, bo sam jestem światem; i jeśli ja nie istnieję, to i tzw. świat nie istnieje; nie naokoło słońca, ale naokoło mnie wszystko się obraca. *Wo ich stebe, just da ist die Welt*”⁵⁷⁶. Takie, jakby z Fichtego wyjęte przeświadczenie, że nie człowiek częścią świata, ale odwrotnie, w człowieku zawiera się świat, wyrabia w nastroju, w usposobieniu dumę jakąś, hardość, surowość; „*hart sind wir, wie unser Gestein*”⁵⁷⁷, ale to twardość zewnętrzna, bo „wewnątrz w sercu pali się ogień taki sam, jak ten, co dziś jeszcze żarzy się w głębi naszych Rhönberge”. Ale w owym ogniu przejęcia się swoim nieskończonym „Ja” nie ma nic wspólnego z samoubóstwieniem Nietzschego i nie wiąże się tak bezpośrednio, jak u Fichtego, z czuciem powinności. W prostej i prawej duszy chłopca rodzi to myśl, że jeśli moje „Ja” cały świat w sobie mieści, to każde inne „Ja” jest takim samym odrębnym światem, więc jest czymś wielkim, ma swoją nieskończoną wartość. A zatem nie wolno o czynach ludzkich tak bardzo bezwzględnie sądzić, jedno prawo Boże jest dla wszystkich, ale do każdej osoby inaczej, odpowiednio do jej charakteru powinno być stosowane.

To jedno; drugie zaś, że choć moje „Ja” jest tak wielkie, nieskończone, jednak źle jest człowiekowi samemu na świecie; szuka on oparcia, ale daremnie; mogą dwie jaźnie, dwie istoty budować mosty, zbliżające je do siebie: nie zdołają zlać się z sobą (*verschmelzen*), przynajmniej tu, na ziemi. Smutne to jest, ale podobne do smutku owych ponad ziemię wysoko w błękitny sięgających szczytów lodowych, gdy człowiek własnością swoją, której żadna moc odebrać mu nie może, nazywa coś, co się nie daje utracić (*so etwas unverlierbares*) i co go przez czasy i przestrzenie niesie: „Światy przechodzą, ale »Ja« jest wieczne” (*Welten vergehen, aber unser Ich ist ewig*)... Więc przejdzie wszystko, co mi się światem wydaje, co moim jest światem, w którym żyję i działam, przejdą myśli moje, uczucia, wszystko, co zależy od ciała, od nerwów, od mózgu, wszystko przejdzie, ale zostanie „Ja” — i to uczucie samotności, będące w istocie swej uczuciem rozdwojenia między „Ja” czystym a tym „Ja”, które wyrazem „dusza” określamy; uczucie to właśnie daje przedsmak innego bytu, a ogarnia dreszczem strachu budzenia się z tego snu, którym jest życie fizyczne i umysłowe, do nowego życia, do nowej rzeczywistości. Mniejsza o to, czy ów sen życia był dobry czy zły, miły czy przykry, dość, że się do niego przywykło; stąd strach przed wszelką inną rzeczywistością, innym bytem — i strach ten pogrążyłby w rozpacz, gdyby nie pewność nieodparta, że memu „Ja”, „gdy odpłynie w inne czasy, inne przestrzenie, towarzyszką będzie miłość”. Czyli czucie i pojęcie „Ja” wiążemy z pojęciem miłości. Wszystko zaś, co przedmiotem rzetelnego umiłowania naszego tu, na ziemi, było, wiążemy nierozzerwalnie z wiarą w Boga: czucie swego „Ja” jest w najgłębszej swej treści głodem Boga. Że zaś Bóg jest życiem, więc nie ma i nie może być *unter seinem Regiment*⁵⁷⁸ żąd-

⁵⁷⁵ *Hm, bin ich doch klüger?* (niem.) — Hm, czy jednak jestem mądrzejszy? [przypis edytorski]

⁵⁷⁶ *Wo ich stebe, just da ist die Welt* (niem.) — gdzie stoję, tam jest świat. [przypis edytorski]

⁵⁷⁷ *hart sind wir, wie unser Gestein* (niem.) — jesteśmy twardzi jak nasza skała. [przypis edytorski]

⁵⁷⁸ *unter seinem Regiment* (niem.) — pod jego rządami. [przypis edytorski]

nego próżnowania, żadnej śmierci, tylko praca, praca wyężdżająca wszystkie siły duszy. A to uczucie Boga, nakazującego pracę w pocie czoła, rodzi w prostej katolickiej duszy chłopca pokorę wraz ze świadomością jedności z Kościołem Bożym. Ale i w uświadomieniu tym pozostaje Kilian indywidualistą, romantykiem, mistykiem czującym, że to, co Kościół naucza, jest tylko podobieństwem, dalekim podobieństwem, analogią Prawdy, jakby powiedział kardynał Newman, dostosowaną do ciasnoty umysłu człowieka. Dopiero „Ja” wyzwolone całkowicie z więzów ziemi wejść może w owe nieskończone głębie życia z Bogiem i w Bogu, których mowa nasza nie jest w stanie wyrazić.

Prześlicznie myśl ta wyrażona została w rozmowie Kiliana z ową Sabiną, która mu usługuje, którą kocha, a wyznać jej miłości swojej nie ma odwagi. Niedziela, Sabina wróciła z kościoła i powtarza, poetyzując słowa proboszcza z kazania: „Z kościołem tak samo jak z naturą; jednego radują kwiaty, drugiego chmury na niebie. Całej natury i całej wiary żaden człowiek objąć nie zdoła”... „I nauka Kościoła to las, w którym każdy może ścieżkę obrać”... A on na to: „Wiesz, Sabino, moja dusza jest uczciwie katolicka, ale to, co w niej siedzi, moje »Ja«, chce nieraz biec w innym kierunku”. — „Czyż to są dwie różne rzeczy: twoja dusza i twoje »Ja«?”, a po chwili namysłu: „Wiesz co, mnie się zdaje, że ty jeszcze głębiej myślisz niż nasz proboszcz”... „I dlatego — odpowiada Kilian — moja dusza idzie do kościoła, ale moje »Ja« do Boga (*mein Ich aber zum lieben Gott*)”.

I słusznie pisał autor na pierwszej stronie swej książki, w dedykacji, że piórem jego kierowało uczucie święte surowej powagi życia:

*Dass heilger Ernst — der Grundton meines Werkes,
Dass es kein tändelnd Spiel für müß'ge Weile...*

W innej powieści tegoż autora (*Das Grillenbüchlein*) nauczyciel ludowy, podobnie jak Kilian przyjęty żywym uczuciem Boga i odpowiedzialności człowieka przed Bogiem, a rozkochany w zawodzie swoim, zastanawia się, jaki ma być ideał wychowania i jaki idealny wychowawca. „Wszak dzieci te — zapisuje on w dzienniczku — *kleine lallende Kinder*⁵⁷⁹ nie należą do żadnego narodu, są one rodzeństwem między sobą, pochodzącym z tegoż samego kraju niewinności (*aus dem Unschuldlande*), i w tym uczuciu braterstwa wychowywać je należy. „Ale kto o tym myśli?”... „Wy myślicie tylko, nie, wy wcale nie myślicie, a tylko ślepo ulegając swoim brzydkim i podłym popędom, wyobrażacie sobie, że walczyacie o prawa człowieka”. Tyle marzono i tyle mówiono o owych prawach, o *reine Menschlichkeit*, ale to czyste człowieczeństwo pogrzebały teraz kapitalizm, materializm, imperializm, nacjonalizm. Bo czymże jest człowiek współczesny, „czy tylko zwyrodniałym zwierzęciem, czy obłąkaną, niszczącą w sobie obraz Boży i wstecz ku dzikości cofającą się istotą?”... „I niestety my Niemcy nie jesteśmy lepsi od innych: żądza używania, gonienie za pieniądzem, kopanie się w pieniądzach, dochodzący do obłędu szal pracy (*eine an Wahnsinn grenzende Arbeitswut*) — i przy tym płytkość myśli, jakiej dawniej nie znano; wszystko i wszystkich porwał proces amerykanizacji... i chyba tylko wielkie jakieś, a zbawienne w skutkach nieszczęście nas wyleczy... O biedny narodzi niemiecki, który za szczęście najwyższe poczytujesz to, co najgłębszym jest nieszczęściem twoim!...”⁵⁸⁰.

Wszystko to autor, a raczej ów nauczyciel, pisał jeszcze w czasie wojny. Tymczasem nadchodzą z pola bitwy wiadomości coraz gorsze, w kraju niedostatek i głód, wreszcie klęska ostateczna. Starzy przyjaciele zebrali się i wzajemnie sobie bóle i żale swoje wypowiadają. Wpojono im, że „wojna była sprawiedliwa, święta, że chodziło o byt narodu niemieckiego, przeciw któremu sprzymierzyły się wszystkie narody świata”. Więc jakże Bóg dopuścił tryumf złego? „Czy na darmo cierpieliśmy i ginęliśmy?” A na to jeden z obecnych, pięścią bijąc w stół: „Zwyciężono nas, ale zwycięstwo moralne jest po naszej stronie — i nie będzie błogosławieństwa Bożego nad tymi, co nas pokonali”... Nastąpiło milczenie, aż znowu ktoś westchnął: „tylu, tylu legło *und alles für nichts*⁵⁸¹”. „I mnie — wyznaje nauczyciel — pożera ból, ale ponad ból ten, niby jaskółka nad polem uprawnym, wznosi się mój rozum”. A ten rozum, niemiecki rozum, który zwykł w rzeczywistości,

Niemiec, Ojczyzna,
Dziedzictwo

⁵⁷⁹*kleine lallende Kinder* (niem.) — małe, gaworzące dzieci. [przypis edytorski]

⁵⁸⁰Wszak dzieci te, *kleine lallende Kinder*, nie należą do żadnego narodu... — Ten ustęp i inne przytaczam w skróceniu. [przypis autorski]

⁵⁸¹*und alles für nichts* (niem.) — i wszystko na nic. [przypis edytorski]

choćby najczarniejszej, szukać wyrazu idei, naucza go, że jednak nie na darmo ginęli Niemcy. Służyli dwóm celom: jeden był blisko, będąc tworem myśli ludzkiej, drugi — daleki — krył się w mroku nocy. „Pierwszego celu nie osiągnęliśmy — i żebrać musimy o pokój i doświadczać na sobie okrucieństwa nieprzyjaciela, ale osiągnęliśmy cel drugi — i cel ten za pół wieku, może wcześniej, poznają ludzie”... „Bo nie o to chodzi, czy mamy być państwem pierwszej czy czwartej klasy, chodzi o zagadnienie moralne; jest sens w historii, moi panowie, choć wydaje się ona nonsensem w chwilach, jakie obecnie przeżywamy”... „Posiadamy jednak coś bardzo cennego, co nam każe w ów sens wierzyć; to są dzieci nasze. I dzieci te tak wychować trzeba, ażeby odważnie i godnie dźwigały brzemień nieszczęścia, co na nas spadło, i aby hartowały się w bólu, który oczyści i odrodzi ojczyznę”.

Tę myśl swoją, szlachetną i piękną, zawarł autor w kategoriach niemieckiego myślenia i tej charakterystycznie niemieckiej filozofii, dla której wszystko, co jest, jest rozumne, bo wszystko jest wyrazem idei. Na tle powodzeń politycznych filozofia taka stawała się, jak widzieliśmy, kultem siły, siły brutalnej; w niepowodzeniu, szukając w tym głębszego, ukrytego znaczenia, wraca ona do swoich źródeł idealnych, gotowa z rezygnacją przyjąć karę i chłosczącą ją bicz uznać za dźwignię i rękojmię odrodzenia.

Uczucie religijne, które jedno ma moc wprowadzania do duszy powiewu z wyższego świata i tym samym pomnażania jej sił w nieskończoność, uczucie to — powiedział o. Muckermann — „wyrabia dziś nowy typ religijny, wolny od wszelkiej rozlazłości, wzbijający się ku niebu kolumnami z granitu i mocno osadzonymi wieżami”. Niewzruszona ufność w Bogu stanowi zamię tego typu. Wprawdzie nie powiedziano nigdzie w Objawieniu, że sprawiedliwość musi zawsze zwyciężać na ziemi, ale (głębokie, piękne słowa!) „nie tyle o tryumf tu chodzi, ile o wyższą i głębszą religijnie uświęconą świadomość, że broniąc prawa swojego, mamy prawo powołać się na Boga i że w walce naszej Bóg sprawiedliwości jest towarzyszem naszym — a świadomość taką mając, możemy przy boku Jego ze spokojną obojętnością i nawet pogodnie wytrzymywać ciosy, które wali na nas przemoc”... „Powiedziano bowiem: jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam⁵⁸². I gdy słyszymy rozbrzmiewające wszędzie »*Deutschland über alles*«⁵⁸³, nie jest to już wybuchem szowinizmu, ale pieśnią świętą, śpiewaną w uroczystym a cichym podniesieniu ducha, bo ci, z których piersi ona się wznosi, czują się w przymierzu z gwiazdami na niebie, których żadna ręka ludzka nie dotknie i które promienne piękno swoje niosą i nieść będą po drogach mlecznych bez względu na to, co tu na ziemskim padole się dzieje”.

Niemiec, Bóg, Ojczyzna

ŚW. FRANCISZEK Z ASYŻU A CZASY NASZE

Odczyt wygłoszony w Wilnie ku czci Świętego na uroczystym obchodzie 700. rocznicy jego śmierci

I

Najstarszy z biografów św. Franciszka, Tomasz z Celano, opowiada o dziwnym śnie, jaki miał wielki papież Innocenty III⁵⁸⁴. Czasy były dla Kościoła ciężkie, duch buntu stwarzał potężną, a groźną herezję albigensów⁵⁸⁵, groźniejszy jeszcze był materializm w samym

⁵⁸²Jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam — Rz 8, 31. [przypis edytorski]

⁵⁸³*Deutschland, Deutschland über alles* (niem.: Niemcy, Niemcy ponad wszystko) — pierwsze słowa złożonej z trzech zwrotek pieśni *Das Deutschlandlied* (Pieśń Niemiec), napisanej w 1841 (przed zjednoczeniem Niemiec w 1871), będącej od 1922 hymnem państwowym Niemiec; w okresie nazistowskim wykorzystywano tylko pierwszą zwrotkę, o wydźwięku nacjonalistycznym; obecnie hymn stanowi jedynie trzecia zwrotka, pominięto drugą ze względu na zbyt prozaiczny wydźwięk oraz pierwszą z uwagi na nacjonalistyczną wymowę, skojarzenia z nazizmem oraz fakt, że wszystkie wymienione w niej punkty geograficzne, zakreślające obszar niemiecki, znajdują się obecnie poza terytorium Niemiec. [przypis edytorski]

⁵⁸⁴Innocenty III, właśc. *Lotario de' Conti di Segni* (1161–1216) — papież od 1198; jeden z najwybitniejszych i najpotężniejszych pod względem władzy politycznej papieży; znacznie rozszerzył zakres wypraw krzyżowych, ogłaszając krucjaty przeciwko muzułmańskim Maurom na Płw. Iberyjskim oraz przeciwko albigensom (katarom) w ob. pld. Francji; zorganizował czwartą krucjatę, która zakończyła się spłądowaniem Konstantynopola; zatwierdził regulę zakonu franciszkanów; zwołał IV Sobór Laterański. [przypis edytorski]

⁵⁸⁵*albigensi* — dualistyczny ruch chrześcijański w XII–XIV w. działający na terenach Langwedocji (obecnej pld. Francji), m.in. w okolicach miasta Albi (stąd nazwa), utożsamiany z ruchem katarów; uznawali świat materii

Kościele, zło toczyło podstawy życia chrześcijańskiego. Trzeba było wynaleźć i zgrupować jakieś nowe siły, które by w słabnące życie nowego ducha włąć zdołały i wznecając w duszach szlachetny ogień heroizmu, przygotowały wewnętrzne odrodzenie społeczności Chrystusowej. W tej gniotącej trosce zasnął papież i śniło mu się, że wszystkich kościołów miasta i świata matka i głowa, bazylika Laterańska, chwiała się w posadach i waliła, ale oto wchodził nieznan, jakiś niepozorny, marnego wyglądu zakonnik i — podtrzymywał budowę na barkach swoich. Wkrótce potem stanął przed papieżem Franciszek z Asyżu z prośbą o potwierdzenie nowej reguły zakonnej. Papież jak gdyby poznał w nim zakonnika, który mu się przyśnił, z rozrzwinięciem słuchał, jak ten mu z dziecięcą, naiwną prostotą w formie przypowieści prośbę swoją przedstawiał. Reguła zatwierdzona została. „Najwyższy kapłan, surowy, wyniosły i wspaniały, poczuł, że między nim a słodkim a spokojnym Franciszkiem z Asyżu istnieje jakiś węzeł duchowego pokrewieństwa. Obaj obdarzeni byli duchem wiary posuniętej do heroizmu”⁵⁸⁶.

Autor jednej z najnowszych książek o św. Franciszku, konwertyta angielski, pisarz znakomity, Chesterton⁵⁸⁷, wyznał w końcu przedmowy do swego dzieła, że odbył drogę taką, iż nawet anioł mógłby doznać uczucia trwogi, zanimby się odważył na nią puścić, a on aniołem nie jest; więc kimże jest? chyba wariatem? Mniejsza o to — pisał sam on — niech tak będzie, nie ma czego się obawiać, bo właśnie ten Święty szczególnie i serdecznie łaskawy był na wariatów.

Tak, trudne jest zadanie biografą. Czytamy, zastanawiamy się nad życiem owego dziwnego człowieka i im dalej, tym głębiej nas ogarnia dręczące jakieś i gnębiące upokorzenie. Dlaczego? Mówią nam, że mamy w nim czcić „najdoskonalsze od czasów apostoelskich odbicie Zbawiciela świata”, powinien przeto być wzorem dla nas. A nam się zdaje, że wzorem nie jest i nie może być, albowiem osiągnięcie wzoru tego jest poza sferą możliwości ludzkiej, zbliżenie się zaś do niego wymaga takich wysiłków, takiego zaparcia się siebie! I to właśnie, ta świadomość niemocy dręczy i gnębi. Nie tylko czujemy się upokorzeni, ale i przerażeni małością swoją, nikczemnością.

Z małości tej i nikczemności chciałoby się jednak choć trochę podnieść, aby przynajmniej móc cokolwiek zrozumieć Świętego i w zrozumieniu tym podnieść uspiętego w nim pierwiastka Bożego do opamiętania się wśród tej pogoni za używaniem, jaką jest życie.

Z rodu zamożnego, wesoły, towarzyski, powszechnie lubiany, obdarzony żywą wyobraźnią, marzy Franciszek w latach pierwszej młodości o przygodach rycerskich, o tym, że „możnym będzie księciem”. Ale już wtedy szepce mu głos wewnętrzny, że jest coś lepszego jeszcze i godniejszego niż księżęć; tym się wyróżnia od kolegów, boleśnie czuje wśród nich osamotnienie moralne, szuka w modlitwie pociechy, w rozmyślaniu — wskazówek; coraz bardziej wyjaśnia mu się, że ukojenie niepokojów i tęsknot swoich znaleźć może tylko w służbie Chrystusa — i na tle jego wrażliwego, gorącego serca myśl ta nabiera coraz wyraźniejszych kształtów, coraz potężniejszy staje się dlań nakaz służenia ubogim, wyrzeczenia się wszystkich rozkoszy życia i całkowitego oddania się tym, których świat wydziedziczył.

W takim usposobieniu spotyka, w czasie jednej z przejażdżek swoich konnych po ulicach miasta, trędowatego żebraka. Widok tej odrażającej choroby wywoływał w nim zwykle uczucie niezwykłego wstrętu, rzucał pieniądze i coraz prędzej odjeżdżał. Ale tym razem opanowuje go nagle jakaś ogromna litość. Zsiada z konia, wręcza biedakowi jałmużnę i całuje mu rękę; potem obejmuje go po bratersku i ściska. Jest to fakt przełomowy w jego życiu; odtąd „bez zwłoki rozpoczyna służbę u nowego Pana”. Życie spędza w modlitwach, umartwieniach i postach; siły mu się wyczerpują; chudnie, twarz ma coraz bledszą; ubrany po żebraczemu, robi wrażenie człowieka obłąkanego; pośmiewiskiem staje się dla tłumu, zasypują go przezwiskami, drwinami; pieniądze, te nawet, co się oj-

za źródło zła, żyli w ascezie, odrzucali organizację kościelną i większość sakramentów; potępiani przez Kościół, rozbici przez krucjaty i wytępiani przez inkwizycję. [przypis edytorski]

⁵⁸⁶ *Najwyższy kapłan, surowy, wyniosły i wspaniały, poczuł, że między nim a słodkim a spokojnym Franciszkiem z Asyżu istnieje...* — P. Cuthbert, *Żywot św. Franciszka z Asyżu*, przekład polski, 1927. [przypis autorski]

⁵⁸⁷ *Chesterton, Gilbert Keith (1874–1936)* — angielski pisarz, krytyk literacki, publicysta; autor licznych esejów filozoficzno-religijnych, w których bronił światopoglądu chrześcijańskiego; w 1922 przeszedł z anglikanizmu na katolicyzm; w 1927 odwiedził Polskę, co przyczyniło się do jego popularności wśród Polaków. [przypis edytorski]

cu należą, rozdaje ubogim. Zrozpaczony ojciec, widząc, że ani prośby, ani groźby, ani karania nie odnoszą skutku, postanawia go wydziedziczyć i wnosi stosowne podanie do władzy cywilnej. Wezwany do trybunału Franciszek wezwania nie przyjmuje, odmowę tłumaczy tym, że postanowił poświęcić się powołaniu duchownemu i że zatem podlega jedynie kurii biskupiej. Do kurii idzie jego sprawa. Stanąwszy przed biskupem, zrzuca z siebie ubranie i, obnażony, woła, że zwraca ojcu wszystko, co ma od niego — i ubranie, i pieniądze; ojcem odtąd jest *Ten, który jest w niebie*.

Czy możemy dziś wyobrazić sobie człowieka, który, wezwany do biskupa, w przestępie afektu rozebrałby się do naga w obecności jego, i czy możemy wyobrazić sobie biskupa, który by szaleńca takiego nie kazał wyprowadzić?

Poprzestając na tym jednak szczególe, dodając, że z podobnych składa się jego całe życie, całe jest nieustającym pasmem takich ekscentryczności. Jakże to zrozumieć? Trafnie powiedział Chesterton — i nie on pierwszy — że klucz do zrozumienia dają słowa Świętego, który nazwał siebie trubadurem. Trubadurem był, poetą-rycerzem rozkochanym w swej Pani i pędzącym w świat szeroki, aby czynami wielkimi ją wsławić, godnym jej się stać i pozyskać wzajemność. Człowiek rozkochany wpada nieraz na pomysły i dokonywa rzeczy, które patrzącym z ubocza wydaje się obłądem. Otóż chciejmy to mieć na uwadze i patrzmy na Świętego jako na człowieka rozkochanego aż do szału... Ale ta jego miłość ogółowi ludzi jest niedostępna; jeśli cokolwiek o takiej miłości wiemy, to tylko ze słyszenia. Owa Pani, którą Święty uwielbił, szlachetniejsza była, piękniejsza nad wszystkie, jakie opiewali trubadurówie, i pięknie się wyraził o. Cuthbert, że właśnie dzień, w którym Święty zrzucił z siebie szaty swoje przed biskupem, był dniem jego ślubu: poślubił „Panią Ubóstwo” „*la Donna Poverta*” — panią swego serca.

Dziwna Pani i dziwna miłość. Ale „tę Panią-Ubóstwo przepoił słońcem i zapachem wiosny umbryjskiej”⁵⁸⁸⁵⁸⁹. Człowiek szlachetny i czysty zwykł idealizować tę, którą ukochał. Idealizować — powiedział Włodzimierz Sołowjow — to znaczy lepiej patrzeć i głębiej widzieć. Cechowało to poezję trubadurów i znalazło swój wiekopomny wyraz u Dantego⁵⁹⁰. Beatrycze uniosła go ponad proch doczesności, ona go oprowadziła po Niebie. U nas Krasieński porównywał siebie z Dantem: „Jak Dant za życia przeszedłem przez piekło”, ale jemu także

...w pomoc zbiegła pani,
Której się wzroku czarne duchy boją,
I mnie też Anioł wybawił z otchłani,
I ja też miałem Beatryczę moją.⁵⁹¹

Św. Franciszek nie potrzebował być wybawiany z otchłani. „*La Donna Poverta*” porwała go na najwyższe wyżyny świętości. Posłuchajmy, jak on o swej Pani mówi: „Ubóstwo jest to skarb tak przedziwny i boski, że nie jesteśmy godni mieć go w tak lichym ciecie. Jest to zaprawdę boska cnota, mocą której depcze się wszystkie ziemskie i doczesne rzeczy, mocą której zrzuca się wszelką troskę z duszy, by mogła swobodnie łączyć się z Bogiem. Dzięki niej dusza, mieszkająca jeszcze na ziemi, może mówić z aniołami w Niebie. Jest to cnota, która towarzyszyła Chrystusowi, która z Chrystusem w Niebo wstąpiła, ona to oblubieńcom swoim daje w życiu tu na ziemi tę lekkość, co ich ku Niebu unosi”.

Słowem, ubóstwo, jak Święty pojął i do życia swego zastosował, jest całkowitym wyzwoleniem z więzów materii. Uczucie i uświadomienie tej nieszczęśliwej wolności daje już w doczesnym byciu przedsmak nieba, „*nihil habentes, omnia possidentes*”⁵⁹² i cierpienie

⁵⁸⁸ *Umbria* — region w środkowych Włoszech. [przypis edytorski]

⁵⁸⁹ *tę Panią-Ubóstwo przepoił słońcem i zapachem wiosny umbryjskiej* — ks. Cz. Falkowski, *Św. Franciszek z Asyżu*, Wilno 1926. [przypis autorski]

⁵⁹⁰ *Dante Alighieri* (1265–1321) — jeden z najwybitniejszych poetów włoskich, autor poematu Boska Komedia, przedstawiającego wizję wędrowki poety przez trzy światy pozagrobowe: Piekło, Czyściec i Raj; przewodniczką poety po Raju była Beatrycze, ukochana Dantego. [przypis edytorski]

⁵⁹¹ *Jak Dant za życia przeszedłem przez piekło (...) w pomoc zbiegła pani, Której się wzroku czarne duchy boją...* — Krasieński, *Przedświt*. [przypis edytorski]

⁵⁹² *nihil habentes, omnia possidentes* (łac.) — nic nie mają, a posiadają wszystko (2 Kor 6, 10, w tłumaczeniu Wulgaty). [przypis edytorski]

wszelkie przeobraża w radość. I wielka wewnętrzna radość wstępowała w duszę Świętego (*totus existens in júbilo*⁵⁹³), radość rozplywająca się we wdzięcznej modlitwie — i „nie tyle się modlił — mówił Tomasz z Celano — ile sam się modlitwą stawał (*totus non tam orans quam oratio factus*)”. A była to radość bez granic, rozlewna; Święty nie mógł, nie był w stanie i nie chciał jej zamykać w sobie.

Więc radością tą objął, mówiąc słowami naszego poety, i „błękity Niebios i wód brzegi, i Alp szczyty, i widnokrąg cały świata, i przycisnąć świat jak brata chciał do swej piersi...”⁵⁹⁴ A bratem było mu nie tylko słońce, do którego cudowny hymn wznosił, nie tylko wiatr, ogień, woda i te żywioły, co symbolem są czystości wolnej od ciężaru materii. Ukochał on wszystko, co żyje, bo wszystko jest Boże, braćmi i siostrami były mu zwierzęta, te zwłaszcza — mówi św. Bonawentura — które w Piśmie Świętym są figurą słodczy i pokory Zbawiciela — baranki, gołębie. Ale inne także kochał, nawet brata wilka, i przemawiał do niego i układ z nim zawarł, jak opowiada legenda, mocą którego brat wilk zobowiązał się nie porywać jagniąt ze wsi. Kochał zwierzęta, według bardzo trafnej uwagi ks. prof. Falkowskiego, „nie tylko szczerością uczucia estetycznego i poetycznego, ale głębią serca religijnego”. Miłość świata zwierzęcego jest rysem tak wybitnym w życiu i osobie św. Franciszka, że niepodobna pominąć tego milczeniem, biografowie szeroko o tym piszą, ale traktowane to jest jako sympatyczne dziwactwo człowieka z sercem i duszą niewinnego dziecka. Mnie się jednak zdaje, że nie było to dziecinnieniem się ze strony Świętego, przeciwnie, Święty dawał nam wzór, który powinniśmy naśladować.

Poruszam tu mimochodem tragiczne zaiste, bo niedające się rozwiązać w warunkach życia dzisiejszego zagadnienie stosunku człowieka do zwierzęcia. Dlaczego pod władzą człowieka zwierzę tak cierpi? Gdy patrząc na przykład — a jest to widok codzienny — na oprawcę chwytającego psa i uprzytomniając w myśli męki, które biednego psa czekają, zechcemy się nad tym zastanowić, czy nie dojdziemy do wniosku, że stosunek do zwierzęcia jest jednym, strasznym, a przez cywilizację zorganizowanym okrucieństwem. Ale my, Europejczycy, mamy serca tak zatwardziałe, że gdyby kapłan począł z ambony zachęcać do litości nad zwierzętami, niezawodnie poczytano by mu to za śmieszność i może nawet ktoś dopatrzyłby się w ten powiew herezji, poczętej z ducha Azji. Na to narażać się kapłanowi nie wypada, ale mnie świeckiemu wolno na ten akt odwagi pozwolić sobie.

„Wszystkie zwierzęta — pisze najstarszy biograf św. Franciszka, Tomasz z Celano — nazywał on braćmi i w sposób niezwykle, każdemu innemu niedostępny tak przenikał we wnętrze każdego stworzenia, jak gdyby już uwolnione było z niewoli skażenia na wolność chwały dzieł Bożych”. Te ostatnie słowa wyjęte są z apostoła Pawła. Wielki apostoł także zastanawiał się nad upośledzeniem zwierzęcia, „bo wiemy, iż wszystko stworzenie jako rodząca boleje aż dotąd”. Upośledzenie to i niewolę mistycznie wiązał z upadkiem człowieka: „Stworzenie poddane jest marność nie dobrowolnie, ale dla tego, który je poddał”, i „troskliwie wygląda, aż Synostwo Boże w nim zajaśnieje”. Czyli apostoł przenosił zagadnienie w zakres eschatologii i tam je rozwiązywał. Św. Franciszek brał je natomiast realnie, konkretnie, lecz się nie kusił rozwiązać, tylko przykładem swoim nakazywał, abyśmy w sobie i w innych wzbudzali litość względem owych upośledzonych „braci i siostr”, uczucie to bowiem uszlachetnia naturę człowieka, wysubtelnia, zdolniejszą czyni do delikatnego, wnikliwego ujmowania każdego cierpienia, każdej krzywdy.

Zwierzęta, Cierpienie,
Okrucieństwo

II

Poezja miłości, która rozsadzała serce Świętego, którą objął całe stworzenie Boże, pociągnęła ku niemu nawet świat pozakatolicki, który czyta dziś, podziwia i wielbi „biedacznę z Asyżu” i pod jego wpływem innym, wolnym od uprzedzeń, sympatycznym okiem spoglądać poczyną na katolicyzm. „My, protestanci — pisze Paweł Sabatier, który całe życie swoje poświęcił badaniu życia i dzieł św. Franciszka, aż poczęło w nim bić, jak trafnie powiedziano, serce franciszkańskie i który napisał książkę o Świętym, czytana przez świat cały — idziemy do niego nie jako do przyjaciela ideałów naszych i dążeń, ale

⁵⁹³*totus existens in júbilo* (łac.) — cały będąc w wesołym śpiewie (wyrażenie ze średniowiecznego *Vita prima di S. Francesco d'Asisi*, żywota św. Franciszka, autorstwa Tomasza z Celano). [przypis edytorski]

⁵⁹⁴*błękity Niebios i wód brzegi, i Alp szczyty, i widnokrąg cały świata, i przycisnąć świat jak brata chciał do swej piersi...* — parafraza fragm. poematu Krasieńskiego *Przedświt*. [przypis edytorski]

jako do przyjaciela każdego z nas z osobna, jako do prawdziwego pasterza, który nie rzuca kamieniem na owcę, co się zabląkała, lecz idzie za nią i troskliwie usiłuje na dobrą drogę ją zawrócić...” „to najbardziej katolicki ze wszystkich świętych”. „Franciszek — słowa prymasa luterańskiej Szwecji, Natana Söderbloma — jest żywą duszą katolicyzmu, która wiecznie żyć będzie; pobożność jego najpiękniejszym jest i najcharakterystyczniejszym wyrazem, jaki znalazła Ewangelia na południe od Alp”. — „To, co Innocenty III o św. Franciszku powiedział, »*qui opere ac doctrina sustentabit ecclesiam*«⁵⁹⁵ — powiada Niemiec, Fryderyk Heiler — stosuje się i do dnia dzisiejszego: Święty utrzymuje na barkach swoich Kościoł katolicki”.

Są to głosy poważne, szanowne; niestety zasmakowała we Franciszku z Asyżu także gawiedź salonowa, stał się świętym modnym, „przysmakiem dla estetów”, jak się wyraził konwertyta niemiecki, powieściopisarz, Hermann Bahr, „w głośnym chórze jego wielbicieli słyszymy groźny rozdźwięk, który wnoszą nieprzyjaciele Boga, ci, co Bogiem gardzą lub Boga się zapierają...” „doczekamy się jeszcze, że bolszewicy poczną go sobie przywłaszczać”.

Tym silniej przeto podkreślać należy, że owa tak poetyczna, tak urocza pobożność, którą Święty pociąga najnowocześniejsze umysły, rozkwitnęła i stała na katolickim dogmatycznym gruncie wiary w tajemnice wcielenia i odkupienia, a tej wiary, poza którą nie ma zbawienia (*in qua fide sola salus consistit salvandorum*), stróżem jest Kościół, z całą swoją hierarchią i sakramentami. I Kościoła tego synem i sługą najpokorniejszym czuł się Franciszek. Inni, jemu współcześni, patrząc na wkradające się nadużycia, na nieprawości tych, co rządzą Kościołem, protestowali i w imię naprawy i odnowienia szli do walki z władzą; Franciszek do końca wytrwał w posłuszeństwie.

Myślą jego było, że naprawy chcąc w Kościele, naprawę tę od siebie zacząć należało i innych ku temu pociągnąć. I przykładem swoim on światu przypomniał Chrystusa, on go odtworzył tak żywo i silnie, jak żaden ze świętych — i w tym tkwi czar, którym człowiek ten oczarował świat... „Nigdy w dziejach Kościoła Chrystusowego — pisze protestant Fr. Heiler⁵⁹⁶ — cudowna moc pokory i posłuszeństwa nie zaświeciła tak pięknie, jak w życiu i pracach umbryjskiego »*poverello*«. Sabatier zaś przypomniał, że najcudowniej cudowność owa się objawiła w stosunku Świętego do herezji i heretyków. „Ci przed nim milknęli i gdzieś znikali; jest to może zjawisko historycznie najbardziej znaczące w działalności reformatora z Asyżu; samo jego pojawienie się zmuszało herezję do milczenia. Ten niesłychany, nad historią XIII wieku dominujący fakt jakby uszedł spod uwagi pisarzy, co się tą epoką zajmowali” (*Etudes Italiennes*).

Gdyby św. Franciszek ograniczył się do stworzenia nowej reguły zakonnej, urok i wpływ myśli jego nie zagarnąłby nigdy tak rozległych zakresów życia chrześcijańskiego. Ale szli do niego nie tylko ci, co wyraźnie powołanie do zakonu w sobie czuli; szli także tacy, co od świata odejść nie mogli ze względu na obowiązki rodzinne. I nie mógł Święty żądać od nich, aby rzucili żony i dzieci, a mienie rozdali ubogim. Przyjmował ich — i dzięki temu powstawały pod opieką jego owe „*Collegia poenitentium*”⁵⁹⁷, które później nazwano zakonem trzecim, czyli tercjarzami św. Franciszka. Z Włoch szerzyli się po wszystkich krajach; na całym Zachodzie, rozdzieranym przez interesy i nienawiści polityczne, stwarzali wielką wspólnotę religijną, łączącą wszystkie stany i narody, „wielką ligę modlitwy i pokoju”.

I właśnie to dzieło Franciszka z Asyżu poczęło dziś wydawać niespodziewane owoce. Jeśli ma kiedy przyjść czas, o którym powiedziano w Ewangelii, że będzie jeden pasterz i jedna owczarnia, to można powiedzieć, że do sprawy tej teraz zabrał się Święty. Magnesem ducha swojego pociąga on ku Kościołowi katolickiemu rzesze chrześcijan innowierców. Zrozumiano, że owa liga miłości i pokoju, za którą wdycha wszystko, co odrobineć ducha Bożego w sobie jeszcze zachowało, urzeczywistnić się da tylko pod wezwaniem św. Franciszka.

⁵⁹⁵*qui opere ac doctrina sustentabit ecclesiam* (łac.) — który pracą i nauczaniem podtrzyma Kościół. [przypis edytorski]

⁵⁹⁶*Nigdy w dziejach Kościoła Chrystusowego cudowna moc pokory i posłuszeństwa nie zaświeciła tak pięknie...* — [Friedrich Heiler], *Fr. von Assisi u. die Kathol. Kirche* w kwartalniku „Una Sancta”, Stuttgart 1926. [przypis autorski]

⁵⁹⁷*collegia poenitentium* (łac.) — zgromadzenia pokutne. [przypis edytorski]

Przytoczę przykład. W dniu 10 września 1924 roku wspólnie obchodzili w Anglii katolicy i anglikanie 700. rocznicę dnia, w którym pierwsi franciszkanie do ich ojczyzny zawitali. Kardynał Bourne i prymas anglikański uroczysto celebrowali każdy w katedrze swojej. Po nabożeństwie anglikanie gremialnie — duchowieństwo i świeccy — udali się do katedry katolickiej dla wysłuchania kazania biskupa Free. Po południu zebrali się katolicy w katedrze anglikańskiej i dziwny, niezwykle był widok księży świeckich i zakonników reguły św. Franciszka, św. Dominika, św. Benedykta, stojących naokoło mównicy anglikańskiego kaznodziei.

Ale oto rzecz donioślejsza w następstwach swoich. W Strasburgu odbywał się w czerwcu 1922 roku Kongres Chrześcijańsko-społeczny, na którym kalwinista, prof. Wilfrid Monod, wygłosił w przemówieniu swoim następujące słowa: „Chrześcijaństwo musi się obudzić; godzina wybiła; zaklinam was, dajcie nam założyć świecki tercjarski zakon według wzoru św. Franciszka z Asyżu. Chwila jest stosowna, powinniśmy skorzystać i stworzyć w kościele naszym specyficzny franciszkański ruch — a potem idźmy odważnie do pracy; żyjąc w świecie, wyzwalajmy siebie z bezmyślnej i bezpłodnej światowości, chwala niech będzie życiu prostemu. Wobec nowych bogaczy (*nouveaux riches*) zbierajmy wokół siebie nowych ubogich”. Myśl ta trafiła na dobry grunt. W półtora roku potem (7 listopada 1923 r.) prof. Monod obwieszczał w amfiteatrze wydziału teologii protestanckiej w Paryżu, że zakon tercjarski już się zawiązał (*tiers ordre des Veilleurs*); celem jego metodyczna kultura życia wewnętrznego, hasłem — „*joie, simplicité, miséricorde*”⁵⁹⁸.

Tylko duch franciszkański uratować może świat dzisiejszy; nic innego. Ducha zaś franciszkańskiego wyrazem — gloryfikacja ubóstwa. Przeciwnieństwem ubóstwa — materializm używania jako cel życia bezpośrednio wynikający z negacji Boga i boskiego pierwiastka w człowieku. W tym zaś kierunku szła cywilizacja. Dzięki oszalałym zdobyciom w zakresie postępu technicznego stwarzała i wciąż stwarza coraz to nowe pokusy, dając uprzywilejowanym możliwość dogodzenia każdej, choćby najpodlejszej zachciance, uboższych zaś trując zazdrością. I jednych, i drugich w ten sposób obezwładniła moralnie. Mówią, przed chwilą sam to mówiłem, że czasy, w których żył św. Franciszek, były ciężkie dla Kościoła i że on się zjawił jako ów mąż opatrnościowy, który się przyśnił Innocentemu III. Ale czy były, czy mogą być w życiu doczesnym czasy dla Kościoła nie ciężkie, czy była chwila, w której by zło nie szturmowało do duszy człowieka? Broniono się jednak. Dziś dożyliśmy chwili, w której przestano się bronić, nie mówię o wyjątkach. Piekło święci największy tryumf, jaki kiedykolwiek miało na ziemi. Straszliwa organizacja, która za cel sobie postawiła wytrzebiecie człowieczeństwa z duszy człowieka, ujarzmiła nieszczęśliwą Rosję; wygnano stamtąd Boga, wszędzie widnieją nadpisy: „religia to opium dla narodu”, „Ale celu naszego — mówią komuniści — nie uważamy za urzeczywistniony, dopóki istnieje katolicyzm! Wy jesteście jedynym nieprzyjacielem, przed którym drżymy!...” A my katolicy? Patrzymy z osłupiałym podziwem na tryumfy bolszewizmu, owładnięci nieraz tą zabobonną dla niego czcią, jaką budzi siła. Jak gdyby przez myśl nam nie przeszło, że chodzi tu o ratowanie tego, co jest najwyższym dobrem człowieka. Znany nam i tak serdecznie w pamięci wilnian zapisany o. Muckermann radykalnie postawił zagadnienie przyszłości w jednej z ostatnich prac swoich, pod wrażeniem grozy bolszewizmu, a nieodporności Europy napisanych: „Albo jesteśmy Chrystusowym Kościołem miłości, albo nie; powiedziano: »po miłości poznacie je«⁵⁹⁹; są to słowa nie tylko podniosłe, ale i straszne...” Bo gdzie tu miejsce na miłość, gdy w życiu indywidualnym zapanowała żądza używania, pogrążająca człowieka w obrzydliwej rozwiążności moralnej, życiem zaś publicznym i politycznym kierują zawiści i nienawiści klasowe i narodowe, z tej samej żądzy używania wylęte.

Wielki myśliciel i prorok, darem jasnowidzenia obdarzony, Włodzimierz Solowjow, przepowiedział jeszcze w wieku zeszłym bliską hegemonię rasy żółtej nad Europą. Jakże się to dziwne, zabawne nawet wydawało! Minęło lat siedem — i Japonia zgruchotała potęgę Rosji⁶⁰⁰. Ale zdawałoby się, że od pobicia armii rosyjskiej gdzieś na Dalekim Wschodzie daleko jeszcze do najazdu na Europę. Minęło jakieś lat 15 — i zobaczyliśmy, że wcale tak daleko od tego nie jest, i nawet bez najazdu obejść się można. Rosja sowiec-

⁵⁹⁸ *joie, simplicité, miséricorde* (fr.) — radość, prostota, miłosierdzie. [przypis edytorski]

⁵⁹⁹ *po miłości poznacie je* — por. J 13, 35. [przypis edytorski]

⁶⁰⁰ *Japonia zgruchotała potęgę Rosji* — w wojnie rosyjsko-japońskiej (1904–1905). [przypis edytorski]

ka jest przednią strażą Wschodu, zatruwa Europę propagandą bestializmu i tym sobie drogę do panowania toruje, a rządy państw europejskich zdeprawowane, chore, tknięte ślepotą niezdolną dojrzeć bliskiego jutra, biją czołem przed potęgą piekła... Słynny pisarz amerykański Pierrepont Noyes porównał Europę z samochodem toczącym się po stromej pochyłości, któremu hamulce odmówiły posłuszeństwa. Co się z nim stanie, czy się rozbije, czy zwali do rowu, nie wiemy, jedno jest pewne, że nie uniknie katastrofy.

Żaden jednak pesymizm nie uprawnia do lenistwa. Przeciwnie, nakazuje walkę do ostatniego tchu. Ale, by móc stanąć przeciw najstraszniejszej, jaką świat widział, potędze, trzeba wprzód wyrobić w sobie ten hart moralny, który się nabywa w walce z wszechwładnym duchem używania, z materią. A na to jeden środek — na służbę pójść do św. Franciszka i wraz z nim, pod jego chorągwią rycerzami być tej, którą on „*Domina Paupertas*”⁶⁰¹ nazywał.

FRYDERYK OZANAM

Nazwano Paryż nowoczesnym Babilonem, wbrew jednak określeniu temu pierwsze moje wrażenie, które stamtąd wyniosłem, miało charakter wyraźnie religijny. Było to w Wielkim Poście. Przyjechałem pod wieczór, stanąłem w hotelu koło kościoła St. Germain des Pres i pierwsze moje kroki tam skierowałem. Trafiłem na rekolekcyjne nabożeństwo dla mężczyzn; kościół przepelniony był po brzegi słuchaczami wyłącznie z inteligencji. Po skończonej nauce i modlitwach wszyscy w jeden głos zaintonowali jakąś pieśń pobożną; słowa jej zatarły mi się w pamięci, ale nie zapomnę nigdy, jak potężnie i głęboko mnie uderzyła tonem swoim tryumfalno-wojowniczym. Nic podobnego nie zdarzyło się nam usłyszeć w naszych kościołach. Przeniosła mnie ta *Marsylianka*⁶⁰² kościelna w wieki średnie; zdawało mi się, że stoję wśród krzyżowców uzbrojonych do walki z niewiernymi i niecierpliwie do niej się rwących w zapale wiary w niechybne zwycięstwo, które uwieńczone będzie panowaniem Chrystusa na ziemi...

A wrażenie to czyż nie było żywym potwierdzeniem tej wybitnej w charakterze francuskim, niejednokrotnie i przez wielu podkreślonej właściwości, jaką jest zapal do idei, zapal idący w parze z abstrakcyjnością umysłu, który lubując się w tworzeniu szerokich planów przebudowy społeczeństwa według uczczonej idei, wywołuje żądzę natychmiastowego ich wykonania, choćby do walki ze światem stanąć przyszło. Na takim gruncie idea religijna staje się bodźcem do olbrzymich wysiłków i bohaterskich poświęceń.

I w naszych sercach żarzą się, według głosu powszechnego, iskry zapala. Wszak właśnie to na myśli mając, zbliżał nas Mickiewicz do Francuzów i wyznaczał nam i im przednie w dziejach stanowisko. Lecz w zapalności naszej za dużo pierwiastka marzycielskiego; barwi on nam myśl blaskiem podniosłych tęsknot, ale zamiast skupiać, rozprasza ją, skutek tego osłabia wolę, aż w końcu pogrąża w jakiejś rozlazłości duchowej. Porywają nas boskie ideały religii, lecz nie dopuszczamy, aby stały na przeszkodzie upodobaniom naszym i namiętnościom. Składamy hołd Kościołowi, ale za to chcielibyśmy, ażeby władze kościelne dawały nam dyspensy na wszelkie zachcianki lub przynajmniej zamykały oczy, skoro tym, co świecić przykładem powinni, przyjdzie do głowy zabawa taneczne w Wielkim Poście urządzać.

Dlatego to, gdy czytam żywoty wybitnych katolików francuskich, doznaję nieraz bolesnego uczucia upokorzenia, patrząc, jak wspaniałym płomieniem buchał w ich duszach ogień apostołstwa, jak głęboko rozumieli, że nie tyle słowa nasze, ile wzór własnego życia ułatwia nam wejście do duszy bliźniego, jak silili się sami stanąć na wysokości głoszonego ideału, z jaką surowością dla siebie i zarazem jak ochoczo dźwigali ciężkie brzemie powinności, które nakładało na nich wyznawstwo Chrystusa.

Wprawdzie piękno zapala tego ma swoją odwrotną stronę. Niegdyś Hercen w chwili rozdrażnienia przeciw narodowi francuskiemu po krwawych zaburzeniach 1848 roku wygłosił, że każdy Francuz jest w duszy swojej żandarmem; żandarmem jest, bo jest despotą, bo w dążeniu do urzeczywistnienia idei, do której drogami abstrakcji doszedł, nie liczy się

⁶⁰¹ *Domina Paupertas* (łac.) — Pani Ubóstwo. [przypis edytorski]

⁶⁰² *Marsylianka* — patriotyczna pieśń francuska z czasów Rewolucji Francuskiej, napisana w 1792 jako *Marsz wojenny Armii Renu*. Zyskała wielką popularność i nową nazwę, kiedy do Paryża triumfalnie wkroczyły oddziały ochotników z Marsylii, śpiewające ją jako swoją piosenkę marszową. W 1795 Marsylianka została ogłoszona hymnem państwowym Republiki Francuskiej. [przypis edytorski]

on z warunkami życia, z różnorodnością charakterów i wszystko i wszystkich rad by podciągnąć pod jeden strychulec⁶⁰³. Rewolucja francuska dała wymowny tego dowód. *Chacun doit être comme tout le monde*⁶⁰⁴ — oto prawo mody, którą dyktuje Paryż, a z dziedziny mody prawo to wkracza we wszystkie inne. Złośliwie wymienił Emil Faguet wśród przyczyn antyklerykalizmu francuskiego to uczucie wstrętu, które w człowieku stojącym poza Kościołem budzi widok księdza w długiej sutannie, gdy wszyscy — *tout le monde* — noszą krótkie surduty. A dotyczy to nie tylko rewolucyjnego radykalizmu. Katolicyzm we Francji miał także i ma swoich żandarmów. „Żądamy od was — wołają oni do swoich przeciwników politycznych — tolerancji w imię waszych zasad, lecz my jej wam nie damy w imię zasad *naszych*”. Takim żandarmem katolicyzmu był głośny w swoim czasie i świetny publicysta Ludwik Veuillot.

Do innego typu należy Fryderyk Ozanam⁶⁰⁵. Stał wobec Veuillota na przeciwnym biegunie i do niego mierząc, piętnował tę szkołę pisarzy katolickich, która „szuka paradoksów najśmielszych, występuje z тезami najbardziej spornymi, byle tylko podrażnić ducha czasu. Ona przedstawia prawdę ludziom nie z tej strony, która pociąga, lecz z tej, która odpycha. Nie do nawrócenia bezbożnych dąży, ale do rozpętania namiętności wśród wierzących”⁶⁰⁶.

Razu jednego w kole młodzieży toczyła się pod przewodnictwem znakomitego kapłana rozmowa o życiu wewnętrznym, o trudach i walkach, kosztem których zdobywa się świętość. Wyraziłem zdanie, że prócz świętości z zasługi bywa też świętość z łaski, tj. że są ludzie bez grzechu niemal, bo bez pokusy do grzechu, że taki np. był kardynał Newman, któremu tak trudno było uwierzyć w istnienie świata zewnętrznego wobec potęgi, z jaką pochłaniała go od lat dziecięcych wizja Boga i lotu własnej duszy do Boga. „Dziękuję panu” posłyszałem wtedy tuż za sobą słowa wypowiedziane z żywością i z akcentem serdeczności. Obejrzałem się; słowa te wyszły z ust młodej dziewczyny. Na razie nie rozumiałem przyczyny podziękowania. „Chciałam to samo właśnie powiedzieć, co pan — tłumaczyła się potem przede mną — ale zabrakło mi odwagi; życie straciłoby urok, gdyby przeciwstawą wszystkich jego brzydota nie była dla mnie wiara w świetlane postacie tych gońców zaświata, którzy stamtąd przynieśli przedziwnie świętą czystość uczuć i myśli i tu na ziemi spełniają misję Anhellego⁶⁰⁷”.

W słowach tych odbiło się uczucie szanowne, a świadczące o sile pierwiastka estetycznego w sądach naszych. Czycimy zaiste tych, co w znoju krwawego pasowania się z naturą własną wdzierają się na wyżyny doskonałości, ale rozkoszą estetyczną, wypoczynkiem i ukojeniem dla ducha są ci inni, którzy stąpają po ziemi, jakby nie dotykając jej, i żaden nigdy pył ich nie skaził. Z uczuciem tym spoglądałam na Ozanama. Wszystko cokolwiek o osobie jego wiemy, czy to ze świadectw przyjaciół, czy z osobistych wyznań, daje nam prawo umieścić go w tej drugiej kategorii. „Ażeby przejść przez życie — wyraził się on w jednym z listów⁶⁰⁸ — potrzebujemy nie kija, który się łamie, lecz skrzydeł, tych obu skrzydeł, co unoszą aniołów: wiary i miłości”. Skrzydła te niosły Ozanama. Ks. Lacordaire nazwał go jedną z tych rzadkich uprzywilejowanych istot, których Bóg jakby ręką własną tworzy, gdy chcąc wzruszyć świat, postanawia połączyć geniusz z tkliwością⁶⁰⁹. I w rzeczy samej serce tkliwe jest mu przewodnikiem w nauce, prowadzącym go w dal wieków i w głąb przeznaczeń ludzkich, serce kieruje nim w stosunkach z ludźmi; dobroć skojarzona z prostotą stanowi magnes przyciągający doń każdego, kogo spotyka⁶¹⁰. Serdeczny, sympatyczny, gorący, oddany, skromny, żartobliwy, a zarazem poważny, poza

⁶⁰³*strychulec* — deseczka służąca do zgarniania nadmiaru towarów sypkich, np. zboża, z wierzchu naczynia służącego jako miara; *podciągnąć pod jeden strychulec*: mierzyć jedną miarą. [przypis edytorski]

⁶⁰⁴*Chacun doit être comme tout le monde* (fr.) — każdy musi być taki jak wszyscy. [przypis edytorski]

⁶⁰⁵*Ozanam, Antoine Frédéric* (1813–1853) — francuski historyk literatury i filozofii, katolicki działacz społeczny; błogosławiony Kościoła katolickiego (1997). [przypis edytorski]

⁶⁰⁶*szuka paradoksów najśmielszych, występuje z тезami najbardziej spornymi...* — por. Mgr. Baunard, *Fr. Ozanam*, Paris 1912, s. 443. [przypis autorski]

⁶⁰⁷*Anhelli* — tytułowy bohater poematu Juliusza Słowackiego, który podróżuje po Syberii i spotyka polskich zesłańców. [przypis edytorski]

⁶⁰⁸*Ażeby przejść przez życie, potrzebujemy nie kija...* — por. [Ozanam], *Oeuvres Complètes*, t. X., s. 152. [przypis autorski]

⁶⁰⁹*Ks. Lacordaire nazwał go jedną z tych rzadkich uprzywilejowanych istot, których Bóg jakby ręką własną tworzy...* — Mgr. Baunard, op. cit., s. 309. [przypis autorski]

⁶¹⁰*serce tkliwe jest mu przewodnikiem w nauce...* — *ibid.*, s. 63. [przypis autorski]

nienawiścią do kłamstwa nie znający żadnej innej, Ozanam, według słów jednego z jego nauczycieli, był w gronie kolegów swoich najbardziej przez wszystkich ukochanym⁶¹¹. „Słodką dla mnie pociechą — mówił on już na schyłku życia — jest pewność, że broniąc zawsze prawdy z energią, nikogo nigdy nie znieważylem, nikogo nie rozdrażniłem”⁶¹². — Podobnie w religijności jego pierwiastek serca objawia się najsilniej; wierzy duszą całą, ale wiarę jego podsyca ogień miłości bliźniego i w ogniu tym wielbi on religię, jako wielką pocieszycielkę ludzkości, „która tak w dusze pojedyncze, jak i w instytucje społeczne wniosła dwa uczucia, bez których nie ma ani miłości, ani sprawiedliwości: poszanowanie wolności i poszanowanie życia ludzkiego”⁶¹³. Wreszcie serce przepelnione miłością Boga dyktuje mu słowa, że choćby ludzie wszyscy wyrzekli się Chrystusa, to w niewysłowionej słodczy komunii, we łzach, które ona wyciska, zawierać się będzie zawsze moc nakazująca mu trzymać się krzyża i stawić czoło niedowiarstwu ogarniającemu świat cały⁶¹⁴.

A w blasku tej mistycznej jedności z Bogiem potężnie i rozpromienia się postać człowieka, który nad ziemią całą „sieć miłosierdzia” rozciągnąć zapragnął — i rozumiemy i podzielamy uczucia tych, co na przekór epoce, w której duch antyreligijny, wszechwładnie się szerząc po uczelniach, przedstawia naukę i wiarę jako wzajemnie wykluczające się potęgi, poważnie podnoszą sprawę beatyfikacji tego profesora paryskiej Sorbony, ażeby w osobie jego Kościół mógł dać światu nowy, nowym warunkom odpowiadający wzór pracy naukowej ukoronowanej świętością nie w celi klasztornej, nie w odosobnieniu od ludzi, lecz w rozgwarze świata, wśród obowiązków życia rodzinnego.

Zaliczając jednak Ozanama do namaszczonego chryzmatem łaski wybrańców Bożych, pamiętać trzeba, że myśl o Bogu i wizja nieba nie porywały go z siłą, która by wykluczyła wszystko inne z duszy jego, i że wyrazów „mój Stwórca i ja” (*My Creator and myself*) nie wymówiłby on nigdy w tym znaczeniu, jakie im kard. Newman nadawał. Chęć przez to powiedzieć, że stał on mocno na gruncie ziemi — ziemi, na której żaden żywy człowiek nie oglądał Boga; ogarniały go bóle i tęsknoty, które na gruncie tym się rodzą, czuł głód Boga i w silnych słowach to wyrażał, nazywając ideę nieskończoności „ideą bezlitosną, która wiecznie dręczy człowieka, każe mu gardzić wszystkim, co zna, a z namiętnością w nieznanie się zapuszczać i nie daje mu wytchnąć, dopóki u kresu natury nie znajdzie on Boga”⁶¹⁵. A udręczenie to wyrabiało w nim wrażliwość na wszystko, co jest rozdźwiękiem w życiu, co przeciw Bogu świadczyć się zdaje; skosztował obcych Newmanowi mąk wątpienia. „Poznałem — opowiada on w przedmowie do dzieła swego o cywilizacji w wieku V — całą groźbę wątpień, co żrą serce w ciągu dnia, a w nocy odnajdujemy je na oblanym łzami wezłowie”⁶¹⁶. Było to jednak wątpienie młodzieńca, któremu od dzieciństwa w domu rodzicielskim wpojono wiarę, a nasiona jej padły na serce i umysł podatny. Ozanam przywiązał się już był do nauki Kościoła, do obrzędów, do modlitw. Wątpienie przeto mogło być tylko chmurą przelotną i wkrótce, w chwili najcięższej znalazł on wyjście przy pomocy kapłana-filozofa, ks. Noirota: „On w myśli moje wprowadził ład i światło; wierzyć odtąd począłem wiarą wzmocnioną i wzruszony dobrodziejstwem tak rzadkim ślubowałem Bogu, że dni moje po święcie służbie prawdy, która mi dała spokój”⁶¹⁷.

Ale w jaki sposób? Ozanam obrał był sobie zawód naukowy, pociągnęły go studia historyczne. I jeszcze na ławie uniwersyteckiej kreślił on rozległy plan wielkiego wywodu prawdy chrześcijaństwa, opartego na historii.

Myśli tej pozostał wierny aż do grobu; nie wypełnił jej całkowicie; zabrakło mu czasu: zeszedł ze świata w sile wieku, licząc lat 40. Zresztą czy nie przechodziło to siły

⁶¹¹Ozanam, według słów jednego z jego nauczycieli, był w gronie kolegów swoich najbardziej przez wszystkich ukochanym... — *ibid.*, s. 17. [przypis autorski]

⁶¹²Słodką dla mnie pociechą, mówił on już na schyłku życia, jest pewność, że broniąc zawsze prawdy z energią, nikogo nigdy nie znieważylem... — Mgr. Baunard, *op. cit.*, s. 436. [przypis autorski]

⁶¹³która tak w dusze pojedyncze, jak i w instytucje społeczne wniosła dwa uczucia... — *por. Ouwres*, t. I, s. 78. [przypis autorski]

⁶¹⁴choćby ludzie wszyscy wyrzekli się Chrystusa, to w niewysłowionej słodczy komunii... — *Ouwres*, t. XI, s. 382. [przypis autorski]

⁶¹⁵ideą bezlitosną, która wiecznie dręczy człowieka, każe mu gardzić wszystkim, co zna... — *Ouwres*, t. I, s. 69. [przypis autorski]

⁶¹⁶Poznałem całą groźbę wątpień, co żrą serce... — *Ouwres*, t. I, s. 44. [przypis autorski]

⁶¹⁷On w myśli moje wprowadził ład i światło... — *ibid.* [przypis autorski]

pojedynczego człowieka? Wszystko jednak, co napisał, stanowi poczetą w jednej myśli jednolitą całość, zaczynającą się od obrazu powstawania cywilizacji chrześcijańskiej na gruzach pogaństwa (*La Civilisation au V siècle*), a zakończoną rozbiorem najpiękniejszego w wiekach średnich wykwitu tej cywilizacji w osobie i dziełach Dantego (*Dante et la philosophie catholique au XIII siècle*).

Obejmując okiem pracę Ozanama, zapytujemy, czy apologia historyczna, której się podjął, nie jest jeszcze trudniejsza niż apologia filozoficzna. Bo jakże zamknąć oczy na zło, które się gnieździ nieraz tam, skąd byśmy oczekiwali tryumfalnego hymnu zwycięstwa ducha nad materią? Ale Ozanam oczu nie zamyka; trzeba widzieć zło takim, jakim jest, a ono jest straszne⁶¹⁸; nie dość tego, on widzi, że zło jest czymś, co w zakresie pojmowania naszego nie daje się usunąć z porządku wszechświata. A jednak innej drogi, jak chrześcijaństwo, do walki ze złem nie ma.

Wszak w Bogu, rozumuje on, kojarzą się idee prawdy, dobra i piękna. Siłą myśli wznieść się możemy do zrozumienia, iż Prawdą jest Bóg żywy; wolna wola nasza spełniać może dobro i uczestniczyć w przedwiecznym planie Boga; ale nie zdołamy uchwycić Piękna Bożego, „albowiem Piękno absolutne polega na absolutnej harmonii przedmiotów Bożych, tę zaś dostrzegamy tak źle, że nie umiemy godzić wolności Boga z jego wiekującą koniecznością, sprawiedliwości z miłosierdziem; ta zgodność tajemnicza wymyka się nam i zarazem pociąga, a piękno doskonale pozostaje wiecznie nieobecne, choć wiecznie spodziewane”⁶¹⁹. Bezsilniejszym jeszcze i w bezsilności swojej tragicznym jest usiłowanie godzenia wszechwiedzy Bożej z wolnością człowieka i ono to św. Augustynowi w tym otchłannym zagadnieniu zatopionemu wyrwało bolesny krzyk: *Tu sciebas, quid patiebar, nullus hominum*⁶²⁰. Potężniejsza jednak nad wszelkie wątplenie jest żądza Boga i idąc za nią, w świetle idei Boga widzimy, my chrześcijanie, że idei tej najwyższym wyrazem jest nauka Chrystusa, że chrześcijaństwo jest czynnikiem postępu, i to czynnikiem jedynym, albowiem w Ewangelii tylko powiedziano: *estote perfecti*⁶²¹, a słowa te skazały człowieka na postęp nieskończony, bo sięgający poza kres bytu doczesnego, uczyniły prawo postępu prawem społecznym⁶²². Ale odróżnić trzeba dwie doktryny postępu; „jedna, zrodzona w szkołach filozofii sensualistycznej⁶²³, rehabilituje namiętności i obiecując ludziom raj ziemski u kresu drogi kwiecistej, przygotowuje im ziemskie piekło u kresu drogi krwią zalanej”. Przeciwno takiej doktrynie z całą energią powstaje chrześcijaństwo, szukając postępu w zwycięstwie ducha nad ciałem. Ono niczego nie obiecuje bez walki i wnosząc zarzewie walki wewnętrznej w duszę człowieka „staje się jedyną mocą zdolną dać pokój narodom”⁶²⁴. Dzieje chrześcijaństwa, które wyratowało zdobycze ducha ludzkiego z rozbitcia w epoce upadku Rzymu i najść barbarzyńskich, są dowodem jego boskości w oczach Ozanama, czymś nadprzyrodzonym⁶²⁵.

A jednak pozytywne dowody tej nadprzyrodzonej mocy chrześcijaństwa, które Ozanam w dziele swoim złożył, są słabe. Dlaczego? Czy tak się przejął świętobliwy pisarz słowami Jana Ewangelisty, że „świat wszystek w złu leży”? Czy poruszyły go bolesne, a prawdziwe, i jakby zaprzeczające postępowi rozważania św. Bernarda⁶²⁶ o nieprawościach człowieka, które z biegiem lat gromadzą się jedne na drugie, przytłaczają go ciężarem swoim i unieruchamiają; i życie jego zamiast być postępowem, staje się raczej cofaniem

⁶¹⁸trzeba widzieć zło takim, jakim jest, a ono jest straszne — *Oeuvres*, t. I, s. 50. [przypis autorski]

⁶¹⁹albowiem Piękno absolutne polega na absolutnej harmonii przedmiotów Bożych... — *ibid.*, s. 66. [przypis autorski]

⁶²⁰*Tu sciebas, quid patiebar, nullus hominum* (łac.) — Ty wiedziałeś, co cierpiałem, a nikt z ludzi (Augustyn, *Wyznania* VII 7). [przypis edytorski]

⁶²¹*estote perfecti* (łac.) — bądźcie doskonali (Mt 5, 48). [przypis edytorski]

⁶²²Potężniejsza jednak nad wszelkie wątplenie jest żądza Boga i idąc za nią, w świetle idei Boga widzimy... — *Oeuvres*, t. I, s. 64. [przypis autorski]

⁶²³sensualizm — stanowisko filozoficzne, zgodnie z którym jedynym źródłem poznania są doznania zmysłowe. [przypis edytorski]

⁶²⁴staje się jedyną mocą zdolną dać pokój narodom — *ibid.*, s. 61–2. [przypis autorski]

⁶²⁵Dzieje chrześcijaństwa, które wyratowało zdobycze ducha ludzkiego z rozbitcia w epoce upadku Rzymu i najść barbarzyńskich, są dowodem jego boskości... — *ibid.*, s. 48. [przypis autorski]

⁶²⁶Bernard z Clairvaux (1090–1153) — opat klasztoru w Clairvaux, wpływowi teolog, kaznodzieja; ojciec mistyki średniowiecznej; zaliczany do tzw. Doktorów Kościoła. [przypis edytorski]

się i upadkiem (*quotidie namque crescunt mala subtrahuntur bona*⁶²⁷)? Czy w grozie przeświadczenia tego określał on wraz z Ernestem Hello ludzkość jako wielkie zbiorowisko grzeszników i gdziekolwiek bądź człowiek się obróci, ślady kroków jego są straszne? Zapewne tak. Zło bowiem widział Ozanam takim, jakie jest, jednak widok ten nie przejął go pesymizmem, nie zatarł w nim optymistycznego pierwiastka nadziei, a pierwiastka tego źródłem był zmysł realistyczny.

Ozanam liczył się z ułomnością natury ludzkiej; mało żądał i na małym poprzestawał. Kreśląc upadek krajów łacińskich w w. X, przechodził do Gerberta⁶²⁸, mnicha z Aurillac, i wygłaszał, że postać jego wystarcza do obrony ówczesnej Europy południowej przed zarzutem barbarzyństwa, reforma zaś klasztorna dokonana przez Odonę⁶²⁹ w Cluny w tymże czasie przeciwważyla, zdaniem jego, zło, które gdzie indziej w Kościele się zakradało i „zdecydowało o losach świata”.

Słowem, w wywodach jego tkwiła też sama myśl, co zachwytem radości ożywiła liryczną duszę ks. Gratry'ego, gdy zastanawiając się nad czynnikami postępu moralnego, umysłowego i społecznego zawartymi w chrześcijaństwie, wołał: „*Dei adiutores sumus*”⁶³⁰. Jak nie widzieć wszystkich wielkich możliwości zawartych we wszystkich duszach! Nie widzieć działania Słowa, które każdą z nich, w każdym miejscu i czasie oświecić usiłuje! Nie widzieć w duszy podobieństwa Bożego i zdolności posiadania Boga! Nie płonąć miłością dla dusz wszystkich, nie widzieć, że Chrystus do każdej mówi: »Miłuję ciebie, krew moją dla ciebie przelać chcę«...⁶³¹ Jak Gratry, widział Ozanam w nauce chrześcijańskiej krynicę uzdrowienia, odrodzenia i wiecznej młodości. „Istotną przyczyną końca cywilizacji — pisał on — nie są namiętności, bo te dają się poskromić, ani instytucje, bo dają się naprawić, ale doktryny, które nieubłagana logika pcha w szybszym czy powolniejszym tempie ku ich ostatecznym konsekwencjom”⁶³². Konsekwencją zaś nauk pogańskich było rozpasanie obyczajów, zdziczenie duszy szukającej pociechy i rozkoszy w krwawych widowiskach Koloseum. I siły, i wymowy Ozanama szukać trzeba nie tyle w ustępach, w których mówi o dobrodziejstwach chrześcijaństwa, ile raczej tam, gdzie piętnuje obrzydliwość świata pogańskiego lub na przykładzie Symmachusa⁶³³, najgodniejszego z przedstawicieli konającej cywilizacji rzymskiej w w. V, wykazuje, jak pogaństwo skaziło tę jego prawą z przyrodzenia, życzliwą i szlachetną duszę. Ale nie może być mowy o znieprawieniu tam, gdzie światło Ewangelii nawołuje do doskonałości i do współpracownictwa z Bogiem. Więc „nie ma nic straconego, prawdy wieczne nie dają upaść społeczeństwom, które są ich dziełem, i pierwiastek niewidzialny podtrzymuje tę widzialną cywilizację, w której się objawił”⁶³⁴.

Przewodnią myśl swoich badań zamknął Ozanam w twierdzeniu, że „pod różnymi formami znala ludzkość tylko dwa dogmaty: dogmat prawdziwego Boga i dogmat bogów fałszywych. Walka tych obu dogmatów tłumaczy całą historię i stanowi jej interes i wielkość, albowiem nie masz nic równie wielkiego, nic, co by człowieka tak poruszyć mogło, jak świadomość, że o niego toczy się bój śmiertelny między Prawdą a fałszem”⁶³⁵.

⁶²⁷*quotidie namque crescunt mala subtrahuntur bona* (łac.) — [codziennie zwiększają zło, pomniejszając dobro]; *Meditationes* II [*Meditationes piissimae de cognitione humanae conditionis*, dzieło przypisywane Bernardowi z Clairvaux, pochodzące jednak z XIII w.; red. WL]. [przypis autorski]

⁶²⁸*Gerbert z Aurillac* (ok. 945–1003) — francuski mnich benedyktyński, uczony, od 999 papież (jako Sylwester II); spopularyzował w chrześcijańskiej Europie osiągnięcia naukowe świata arabskiego: cyfry arabskie, system dziesiętny oraz przyrządy astronomiczne. [przypis edytorski]

⁶²⁹*Odon z Cluny* (ok. 878–942) — drugi opat klasztoru w Cluny, wprowadził reformy w sieci klasztorów benedyktyńskich we Francji i we Włoszech. [przypis edytorski]

⁶³⁰*Dei adiutores sumus* (łac.) — pomocnikami Boga jesteśmy. [przypis edytorski]

⁶³¹*Dei adiutores sumus. Jak nie widzieć wszystkich wielkich możliwości zawartych wszystkich duszach!...* — A. Gratry, *Souvenirs de ma jeunesse*, Paris, VII ed., 1907. [przypis autorski]

⁶³²*Istotną przyczyną końca cywilizacji nie są namiętności...* — *Oewres*, tom I, s. 109. [przypis autorski]

⁶³³*Symmach*, *Kwintus Aureliusz Symmachus* (ok. 340–402) — rzymski mówca, senator i polityk, obrońca tradycyjnej religii rzymskiej; przewodniczył delegacji sprzeciwiającej się dekretowi cesarza Gracjana, nakazującemu usunięcie z budynku senatu ołtarza bogini zwycięstwa, Wiktorii; jego późniejszy ponowny apel w tej sprawie doprowadził do konfliktu z Ambrozjuszem, biskupem Mediolanu. [przypis edytorski]

⁶³⁴*nie ma nic straconego, prawdy wieczne nie dają upaść społeczeństwom, które są ich dziełem...* — *ibid.*, s. 210. [przypis autorski]

⁶³⁵*pod różnymi formami znala ludzkość tylko dwa dogmaty...* — *ibid.*, s. 246. [przypis autorski]

Słońce idei Boga „powstało nad górami Judei i stamtąd oświeciło Europę, a potem resztę świata”⁶³⁶. Dążąc do przedstawienia tej prawdy w wielkiej syntezie, obejmującej całość dziejów, nie mógł Ozanam nie zdawać sobie sprawy z tego, że na każdym kroku będzie miał do zwalczania przeciwników upartych a zręcznych, którzy faktom przeciwstawiać będą fakty i żadna dialektyka ich nie przekona. Jak na drogach filozofii można tylko uprawdopodobnić dogmaty wiary, nie zaś udowodnić, gdyż w razie udowodnienia wiara przestałaby być wiarą, a przeistoczyłaby się w wiedzę, tak też na drogach historii i apologetyki historycznej można chwiejnemu podać rękę i pomóc do wyjścia z wątpliwości, można w tym lub owym osłabić argumentację nieprzyjaciela, lecz niepodobna jej zmiażdżyć. Żądać tego od historii to żądać cudu, to chcieć ją w nieustający cud przemienić, to stać na stanowisku Żydów, krzyczących do Chrystusa, ażeby zstąpił z krzyża, a wtedy uwierzą w niego. Apologetyka spełnia niezaprzeczenie pożyteczną służbę, ale z powodu przyrodzonej niemocy, wynikającej tak z ograniczoności umysłu, jak ze słabości woli, broń, której używa, jest niedostateczna. Myśl bowiem nie przedrze zasłony zjawisk i nie dotrze do oblicza Bożego, czyny zaś nie przerobią ziemi w raj — i dzieło, przez chrześcijaństwo dokonane w ciągu 19 wieków istnienia, małe jest w porównaniu z tym, co dokonane być musi. Biorąc przeto z dziedziny filozofii i z dziedziny historii wszystko, co do obrony wiary jest potrzebne, poprzec to jeszcze należy przykładem własnego życia; bez apostołstwa czynu nie na wiele się przydadzą najbystrzejsze i najpracowitsze wywody apologetyczne.

Stało się to jasne dla Ozanama wraz z chwilą, gdy po opuszczeniu bogobojnego domu rodziców w Lyonie, znalazł się w wirze życia paryskiego. Otworzyły mu się oczy — opowiadał w liście⁶³⁷ — ujrzał on świat w rzeczywistej jego postaci, z brzydota występków, ze zgiełkiem namiętności, z bezbożnością. „Byliśmy czysti i ufni; dusze nasze stały otworem przed słowem każdym, każde wydawało się nam głosem prawdy, a oto teraz uczyć się nam trzeba sztuki nieufności i podejrzania”. — „Nie podoba mi się Paryż — pisał w liście następnym — nie ma w nim życia, nie ma wiary, nie ma miłości; to trup ogromny, do którego przywiązałem siebie, choć sam młody i pełen życia, a chłód jego mrozi mnie, zepsucie zabija; i w tej pustyni moralnej zrozumiałem i powtarzam z zapalem wołanie proroka: »*Si oblitus fuero tui, Jerusalem, adhaereat lingua mea faucibus meis*«⁶³⁸... „nauka i katolicyzm, oto jedyne moje pociechy”⁶³⁹. Ale tego za mało — i w dalszym ciągu listu zwierzał się, że chciałby znaleźć przyjaciół kilku, ażeby wraz z nimi w kołach kolegów bronić wiary i przeciwdziałać zepsuciu.

Tych przyjaciół znalazł wkrótce. Lecz już po pół roku ze smutkiem zapytywał, czy zdolali oni pomimo całej gorliwości swojej, zdobyć dla Chrystusa choć jedną duszę⁶⁴⁰. Mieliśmy do czynienia — opowiada on⁶⁴¹ — z materialistami, z deistami, ze zwolennikami nauki St. Simona⁶⁴² lub Fouriera⁶⁴³, ale skoro tylko próbowaliśmy ich nawracać, słyszeliśmy zawsze mniej więcej następującą odpowiedź: macie słuszność, o ile macie na myśli czasy dawne; chrześcijaństwo dokonywało niegdyś cudów; dziś zamarło; bo cóż wy, chlubiąc się katolicyzmem waszym, robicie? Gdzież są czyny, co by dowodem były waszej wiary i zmuszały nas ją uszanować lub nawet przyjąć? — Głosy zaś takie prowadziły ich do wniosku, że stojąc nadal na wyłomie i stawiając czoło napaściom wrogów, należało także założyć kółko ciaśniejsze, które by zamiast rozpraw i dysput wyznaczyło sobie jako cel apostołstwo czynu.

„Ażeby praca nasza — mówił Ozanam na jednym z zebrań — została ubłogosławiona przez Boga, brakuje nam jednej rzeczy: czynów miłości i miłosierdzia; błogosławieństwo

⁶³⁶powstało nad górami Judei i stamtąd oświeciło Europę, a potem resztę świata — *ibid.*, s. 246. [przypis autorski]

⁶³⁷Otworzyły mu się oczy, opowiadał w liście... — *Oeuvres*, t. X, s. 39. [przypis autorski]

⁶³⁸*Si oblitus fuero tui, Jerusalem [...] adhaereat lingua mea faucibus meis* (łac.) — Jeżeli zapomnę o tobie, Jeruzaleme, niech mi język przyschnie do podniebienia (Ps 136, 5–6, w tłumaczeniu Wulgaty). [przypis edytorski]

⁶³⁹Nie podoba mi się Paryż, nie ma w nim życia, nie ma wiary... — *ibid.*, s. 40–51. [przypis autorski]

⁶⁴⁰po pół roku ze smutkiem zapytywał, czy zdolali oni pomimo całej gorliwości swojej, zdobyć dla Chrystusa choć jedną duszę — Mgr. Baunard, *op. cit.*, s. 93. [przypis autorski]

⁶⁴¹Mieliśmy do czynienia z materialistami, z deistami... — *Oeuvres*, t. X, s. 74–5, przytaczam w streszczeniu. [przypis autorski]

⁶⁴²*Saint-Simon, Henri de* (1760–1825) — francuski pisarz i filozof, socjalista utopijny. [przypis edytorski]

⁶⁴³*Fourier, Charles* (1772–1837) — francuski socjalista utopijny. [przypis edytorski]

ubogiego jest błogosławieństwem Boga⁶⁴⁴. — „Więc cóż mamy zrobić?” — zapytywali się wzajemnie, wychodząc z zebrania tego Ozanam i jeden z najbliższych jego powierników, Le Taillendier. — „Idźmy natychmiast do ubogich”. — I tegoż wieczora zanieśli obaj rodzinie znanej im z ubóstwa ten zapas drewna, które mieli jeszcze u siebie na resztę zimy. Dodajmy, że środki rodziców Ozanama były bardzo skromne; synowi swojemu dawać mogli tyle tylko, ile wymagało zaspokojenie najbardziej naglących potrzeb.

Działo się to na początku 1833 roku. W maju zaś odbyło się pierwsze zgromadzenie nowego Towarzystwa Miłosierdzia. Liczyło ono siedmiu członków. Obrali sobie jako patrona św. Wincentego a Paulo⁶⁴⁵. „Patron — tłumaczył Ozanam myśl swoją — to ideał, który powinniśmy mieć przed sobą, to typ wyższy, który powinniśmy urzeczywistnić, to życie, którego ciągiem dalszym nam być należy, to wzór na ziemi, a orędownik w niebie”... „Św. Wincenty nie był człowiekiem do budowania na piasku i na przeciąg dwóch dni. Dusze wielkie, te, co bliższe są Boga, nabierają tam czegoś proroczego — i bądźmy pewni, że św. Wincentemu dane było ujrzeć w widzeniu dolegliwości i potrzeby dni naszych i o zaradzenie im troszczy się teraz jeszcze; jak wszyscy wielcy założyciele ma on potomstwo duchowe, zawsze żywe i czynne wśród zwalisk przeszłości”... „Więc uczcijmy w nim patrona i ojca, kto wie, może przyjdzie dzień, w którym zobaczymy dzieci nasze szukające schronienia przy szerokim ognisku społeczności, której słabe początki oglądamy dziś. Będzie to odrodzenie, a rosnąca jego fala, niby fala rzeki dobroczynnej, odnowi oblicze i użyźni grunt naszej biednej ojczyzny⁶⁴⁶.”

Słowa te kreśląc, miał Ozanam prorocze przeczucie świetnego rozrostu Towarzystwa. Po upływie dwóch lat liczyło ono już stu członków i uchwalono podzielić je na dwie konferencje. 20 lat po założeniu (1853), gdy Ozanam umierał, konferencji tych było przeszło 500 w samej Francji; poza tym szerzyły we Włoszech, w Anglii, Hiszpanii, Belgii, Ameryce i Ziemi Świętej. Dziś jest ich około ośmiu tysięcy; są we wszystkich częściach świata, we wszystkich większych państwach. Rocznie rozdają ubogim około 15 milionów franków⁶⁴⁷.

Towarzystwo założone zostało w imię czynu mającego przed światem całym zaświadczyć o prawdzie i żywotności katolicyzmu. Równocześnie wyrażał się Ozanam w jednym z listów, że chciałby ducha polityki unicestwić, ażeby go zapalem do kwestii socjalnej zastąpić⁶⁴⁸. Powstaje stąd pytanie, czy sprawie wspierania ubogich jałmużną, w którą Ozanam włożył całą duszę swoją, nadawał on rzeczywiście znaczenie tak doniosłe, że aż upatrywał w tym chlubę chrześcijaństwa, rozwiązującego na tej drodze najtrudniejsze z zagadnień społecznych. Rzecz tę poruszał on niejednokrotnie, a najwyraźniej w artykule *O jałmużnie* z r. 1848. „Jest to ulubioną tezą socjalistów — zaczynał on — piętnować jałmużnę jako jedno z obrzydliwych nadużyć społeczeństwa chrześcijańskiego. Jałmużna, twierdzą oni, upokarza i poniża ubogiego, ponieważ każe mu spożywać jego chleb czarny w uczuciu wdzięczności dla tych, co się mienią jego dobrodziejami, czując się zaś zobowiązanym względem nich, ubogi przestaje im być równy”... „I niepodobna — wyznawał on — odmówić zręczności twierdzeniu, które zawsze, na zgromadzeniach wszelkich może być pewne poklasku, bo przemawia do tego najupartszego z uczuć ludzkich, jakim jest pycha, drgająca równo pod lachmanami, jak pod złotem i jedwabiem”. — Ale zręczność ta nie onieśmieliła go — i nie zechciał on ani ukrywać, ani nawet osłabiać tego, co w dowodzeniach przeciwników było słuszne. I w odpowiedzi na nie, a raczej w odpowiedziach, które w rozmaitych okolicznościach i czasach ogłaszał, wyróżnił on dwa pierwiastki dobroczynności: socjalny i indywidualny.

Rozbierając pierwiastek socjalny, rozumiał, że odpowiedzialność za skargi i lzy milionów, jęczących na barłogach nędzy, ponoszą w znacznej mierze twarde serca tych, o których powiedziano, że łatwiej wielbłądowi przejść przez uszko igielne, niżli im do Króle-

⁶⁴⁴Ażeby praca nasza, mówił Ozanam na jednym z zebrań, została ubłogosławiona przez Boga... — Mgr. Baunard, op. cit., s. 96. [przypis autorski]

⁶⁴⁵Wincenty a Paulo (1581–1660) — francuski ksiądz katolicki, opiekun sierot i ubogich, założyciel zgromadzeń misjonarzy i szarytek; święty Kościoła katolickiego (1737). [przypis edytorski]

⁶⁴⁶Patron to ideał, który powinniśmy mieć przed sobą... — Mgr. Baunard, op. cit., s. 128–9. [przypis autorski]

⁶⁴⁷Po upływie dwóch lat liczyło ono już stu członków... — Mgr. A. Baudrillart, *F. Ozanam*, Bloud 1912, s. 13. [przypis autorski]

⁶⁴⁸wyrażał się Ozanam w jednym z listów, że chciałby ducha polityki unicestwić, ażeby go zapalem do kwestii socjalnej zastąpić — por. *Oewres*, t. X, s. 113. [przypis autorski]

stwa Niebieskiego wnijsć⁶⁴⁹. Podzielał uczucia swego przyjaciela, który wśród zaburzeń 1848 roku rozpaczał nad egoizmem warstw posiadających: „siłami wszystkimi uczepiły się ziemi i nie chcą słyszeć o niczym innym, nie widząc, skąd zło pochodzi, i ani domyślają się, gdzie lekarstwa szukać”⁶⁵⁰. Znacznie wcześniej, bo w r. 1835 wygłaszał on zdanie, że to, co ludzi dziś dzieli, „nie jest kwestią form politycznych, lecz kwestią społeczną; chodzi o to, czy górę weźmie duch egoizmu, czy też duch ofiary; czy podstawą społeczeństwa będzie wyzysk słabych na korzyść silnych, czy też stanie się ono organizacją poświęcającą każdego na służenie dobru ogólnemu, przede wszystkim zaś na opiekowanie się słabszymi. Wielu jest, którzy mają za dużo, a chcą mieć jeszcze; nierównie więcej tych, co mają bardzo mało, co nic nie mają i chcieliby забраć to, czego im odmawiają. Pomiedzy obozami tymi wybuchnąć musi walka, a walka ta będzie straszna, z jednej strony potęga złota, z drugiej — potęga rozpaczy”⁶⁵¹. I patrząc na przygotowującą się walkę, nie wahał się Ozanam poruszyć kwestii własności. Poruszył ją w rozprawie o początkach socjalizmu w sposób wyzywająco śmiały. Własność — rozumuje on — nie jest kradzieżą, jak twierdził Proudhon, ale też nie wynika z prawa natury, albowiem ziemia ze wszystkim, co na niej jest, należy do tego, kto ją stworzył. Własność jest dziełem człowieka, jedną z postaci niedoskonałości bytu doczesnego, instytucją tylko, lecz instytucją dowolną i nawet konieczną: „Chrześcijaństwo zachowało własność jako materiał do ofiar, jako warunek do wyzbywania się z niej, jako cząstkę jej wolności, bez której człowiek nie miałby zasługi”... „Chrześcijaństwo, potępiając kradzież jako zbrodnię, uczyniło zarazem jałmużnę przykazaniem, oddanie dóbr ubogim — radą, wspólność zaś dóbr — stanem doskonałym, którego zarysy mniej lub więcej wykończono uwidoczniały się na wszystkich szczeblach społeczności katolickiej”⁶⁵².

Zwracając uwagę na tę stronę nauki chrześcijańskiej, tak starannie trzymaną w ukryciu przez tych, którzy bezpośredni, samolubny interes w tym mają, opierał się Ozanam na *Summie* św. Tomasza⁶⁵³, wraz z nim powołując się na surowe, do bogaczy zwrócone słowa Ojców Kościoła, św. Bazylego⁶⁵⁴ i św. Ambrożego⁶⁵⁵: „Chleb, który chowacie, należy do głodnych, szaty, które zamykacie, należą do nagich, obuwie, które u was gnije, należy do nędzarzy, co boso chodzą — i ubogiego własnością jest pieniądz, który zakupujecie w ziemi!”. Czyli prawo własności ma granice swoje, a wszelkie jego nadużycia muszą być piętnowane; innymi słowy, nadmiar tego, co posiadamy, powinien być użyty na potrzeby ubogich. Ażeby zaś przykazanie jałmużny nie zostało wydane na pastwę interpretacjom samolubstwa i chciwości, Kościół dawał przybliżoną ocenę tego nadmiaru, wymagając dziesiątej części dochodu na uczynki miłosierdzia. Ale i to nie czyni jeszcze bogacza niezależnym panem reszty, czyli dziewięciu dziesiątych: powinien być w każdej chwili gotowy służyć częścią tej reszty wymaganiom dobra powszechnego, w mierze Bogu tylko wiadomej; Kościół jej nie określił.

Z poglądem takim, ze świadomością obowiązków, które bogactwo za sobą pociąga, powinni ci, co chrześcijanami nie z imienia tylko chcą być, stanąć między walczącymi obozami i wziąć na siebie rolę dobroczynnych zbiegów, kolejno z jednego obozu przechodząc do drugiego: „u bogaczy niech biorą dużo jałmużny, u ubogich dużo rezygnacji; ubogim niech noszą oni dary, a bogaczom wyrazy wdzięczności; niech tych i tamtych uczą wzajemnie na siebie patrzeć jako na braci”⁶⁵⁶.

⁶⁴⁹tych, o których powiedziano, że łatwiej wielbłądowi przejść przez uszko igielne, niżli im do Królestwa Niebieskiego wnijsć — tj. bogaczy (Mt 19, 24). [przypis edytorski]

⁶⁵⁰siłami wszystkimi uczepiły się ziemi i nie chcą słyszeć o niczym innym... — Mgr. Baunard, op. cit., s. 418. [przypis autorski]

⁶⁵¹nie jest kwestią form politycznych, lecz kwestią społeczną; chodzi o to, czy górę weźmie duch egoizmu... — *Oeuvres*, t. X, s. 202. [przypis autorski]

⁶⁵²Chrześcijaństwo zachowało własność jako materiał do ofiar, jako warunek do wyzbywania się z niej... — *Oeuvres*, t. VII, por. rozprawa *Les origines du socialisme*, s. 224–227. [przypis autorski]

⁶⁵³Tomasz z Akwinu (ok. 1225–1274) — filozof i teolog, dominikanin, jeden z najważniejszych myślicieli w dziejach chrześcijaństwa; twórca tomizmu, nurtu filozoficznego powstałego na bazie filozofii Arystotelesa i wyłożonego w *Summie teologii*, jednym z głównych dzieł filozoficznych i teologicznych średniowiecza, który stanowi do dziś nieoficjalną filozofię Kościoła katolickiego. [przypis edytorski]

⁶⁵⁴Bazyli z Cezarei, zw. Bazyli Wielki (329–379) — pisarz wczesnochrześcijański, twórca jednej z pierwszych reguł zakonnych; jeden z tzw. Ojców i Doktorów Kościoła. [przypis edytorski]

⁶⁵⁵Ambroży z Mediolanu, właśc. *Ambrosius Aurelius* (ok. 340–397) — biskup Mediolanu, teolog, jedna z najbardziej wpływowych postaci IV w.; jeden z tzw. Ojców i Doktorów Kościoła. [przypis edytorski]

⁶⁵⁶u bogaczy niech biorą dużo jałmużny, u ubogich dużo rezygnacji... — *Oeuvres*, t. X, s. 212. [przypis autorski]

Słowa te mogłyby się wydać naiwnym marzeniem 24-letniego młodzieńca o uśmierzaniu waśni społecznych z pomocą okruszyn ze stołów bogaczy. Następstwa jednak pozostały, że marzenie Ozanama należało do tych, co stają się czynnikami życia i postępu, powstało bowiem nie z czułości, lecz na gruncie głębokiego rozumienia tak nauki chrześcijańskiej, jak i stanowiska Kościoła w kwestii socjalnej. Organizacja, którą Ozanam pod wezwaniem w. Wincentego stworzył, nie poprzestała na rozdawaniu jałmużny, chwilową tylko ulgę niosącej. Pochlubić się może tym, że Towarzystwo św. Wincentego zakłada lub przyczynia się do zakładania wszędzie, gdzie może, ochronek, domów sierót, kas oszczędności i wzajemnej pomocy, szatni, czytelni, tanich kuchni, zajmuje się opieką nad dziećmi w zakładach fabrycznych, nad dziećmi w szkołach, nad wychodźcami i podróżnymi, nad więźniami i uwolnionymi z więzień.

Lecz nie dość jałmużny materialnej, trzeba także — i to jest według Ozanama najważniejsze — nieść ubogim jałmużnę, tj. po przyjacielsku z nimi obcować, wspierać radą, nauczać. Ucząc zaś, sami niejednej rzeczy nauczymy się od nich. „Naukę dobra społecznego i reform dobroczynnych — pisał Ozanam — zdobywamy nie tylko z książek i nie tylko u stóp trybun politycznych, ale także wdrapując się na wysokie piętra, gdzie mieszkają ubodzy, siadając u łoża ich, cierpiąc chłód, jak oni, wchodząc w tajemnice ich serc rozgoryczonych i ich sumień spustoszonych. I gdybyśmy zbadali duszę ubogiego w jego własnym domu, szkole, w szpitalu, przy warsztacie, w miastach i wioskach, we wszystkich warunkach, w których go Bóg postawił, dopiero wówczas, poznawszy wszystkie strony straszego zagadnienia, zaczynamy panować nad nim i możemy myśleć o złagodzeniu jego”⁶⁵⁷.

W słowach powyższych już przychodził Ozanam od socjalnego do indywidualnego pierwiastka dobroczynności. Wiemy, że zakładając Towarzystwo św. Wincentego, mniej myślał o usunięciu niesprawiedliwości społecznej niż o osobistym uświetnieniu się przez czyny miłosierdzia. „Nasze biedne młode umysły — pisał wówczas do przyjaciela — wychowane na łonie katolicyzmu, rozpraszają się tu wśród tłumu bezmyślnego i oddanego uciechom zmysłowemu; synami jesteśmy matek chrześcijańskich i przybywając jeden po drugim w te obce mury, widzimy, jak niewiara szuka wśród nas zdobyczy dla siebie, więc o to chodzi, aby te słabe ptaki wędrowne gromadzić się mogły w przytułku, który by ich opieką otoczył, ażeby te umysły młode znalazły wspólne ognisko na czas ich wygnania, ażeby te matki nasze mniej trochę łez wylały, widząc, że synowie ich wracają do nich takimi, jakimi byli, gdy dom rodzicielski opuszczali”⁶⁵⁸. W mniemaniu zaś Ozanama, świadczącym o chwalebny idealizmie jego umysłu, nie było węzła, co by silniej mógł młodych ze sobą połączyć, jak wspólne ćwiczenia w dziełach miłosierdzia⁶⁵⁹.

Podniósłszy miłosierdzie jako czynnik doskonalenia się wewnętrznego, nie zatrzymał się Ozanam. Szedł dalej — aż w dziedzinę mistyki. Patrząc na ubogiego, mówi ks. Baunard, okiem nadprzyrodzonym, widział w nim Chrystusa, który z miłości dla nas za życia w ubóstwie przebywał i teraz nieustannie w osobach ubogich zmartwychwstaje przed nami. „Jeśli nie umiemy — pisał w liście — miłować Boga, jak Go święci miłowali, to zapewne dlatego, że patrzymy na Boga oczami wiary, a wiara nasza jest tak słaba! Ale ludzi ubogich, tych widzimy oczami cielesnymi. Oni są tu. Możemy ręce nasze i palce włożyć w ich rany, a ślady korony cierniowej widzialne są na ich czołach. Dla niewiary nie ma tu miejsca. Więc powinniśmy rzucić się im do nóg i mówić do nich wraz z apostołem: *Tu es Dominus et Deus meus*”⁶⁶⁰. Jesteście panami naszymi, a my waszymi sługami; jesteście jako obrazy poświęcone tego Boga, którego nie widzimy, lecz którego miłować chcemy, was miłując!”⁶⁶¹. — W jednym z artykułów swoich nazywał on ubogich wysłańcami Boga, którzy tu są, ażeby wypróbować, jak daleko sięgają spr-

⁶⁵⁷Naukę dobra społecznego i reform dobroczynnych zdobywamy nie tylko z książek... — Baunard, op. cit., s. 409. [przypis autorski]

⁶⁵⁸Nasze biedne młode umysły wychowane na łonie katolicyzmu, rozpraszają się tu wśród tłumu... — *Oeuvres*, t. X, s. 126. [przypis autorski]

⁶⁵⁹W mniemaniu zaś Ozanama (...) nie było węzła, co by silniej mógł młodych ze sobą połączyć, jak wspólne ćwiczenia w dziełach miłosierdzia — *ibid.* [przypis autorski]

⁶⁶⁰*Tu es Dominus et Deus meus* (łac.) — Ty jesteś pan i Bóg mój (niedokładny cytat słów Tomasza apostoła, por. J 20, 28). [przypis edytorski]

⁶⁶¹Jeśli nie umiemy miłować Boga, jak Go święci miłowali, to zapewne dlatego... — *Oeuvres*, t. X, s. 201. [przypis autorski]

wiedliwość nasza i miłosierdzie, pobudzić nas do uczynków dobrych i tym dopomóc nam w zbawieniu⁶⁶². Słowem, ubodzy spełniają służbę społeczną, że zaś nie pobierają za nią stałej zapłaty, wynagradzać to musimy jałmużną... „W oczach naszych — zwraca się on do przeciwników z obozu socjalistycznego — ubogi nie jest człowiekiem niepotrzebnym, jak to wy przypuszczacie, albowiem według naszej wiary człowiek, który cierpi, służy Bogu i tym samym służy społeczeństwu równie jak ten, który się modli. On pełni urząd ekspiacyjny⁶⁶³, ofiarę, której zasługi spadają na nas, że schronienia dla głów naszych szukając, mniej mamy zaufania dla piorunochronów na dachach naszych niż do modlitwy tej kobiety i tych drobnych dzieci, co śpią na wiązce słomy gdzieś na czwartym piętrze”.

Łudzi się jednak Ozanam, sądząc, że słowa te zrozumiane będą przez jego przeciwników; przemawiał w języku zupełnie dla nich obcym. Słowa jego szły z najgłębszych głębin wiary. I charakterystyką tych głębin wiary w jej zetknięciu się z agnostycyzmem rzecz tę zamyka. Tylko ze stanowiska wiary — z żadnego innego — możemy, w myśli naszej łącząc byt doczesny z bytem absolutnym, doskonałym, oświetlić cokolwiek tajemnicę cierpienia, na które ludzkość jest skazana, i zrozumieć oczyszczające jego działanie, możemy w cierpieniach dusz wyższych uczcić kapłański pierwiastek ofiary, albowiem niosą one, jak powiedział wieszcz nasz, „większy ciężar, niż mogą unieść inni”⁶⁶⁴, i w nich „jest odkupienie”, możemy w modlitwie ich dosłyszeć dźwięk owej mocy, co z natury porywa w nadnaturę i zdzierając z niej zasłonę, składa tam westchnienia i błagania milionów.

Ozanam żył w epoce romantyzmu i odczuwał ją. „Może nigdy — czytamy w mowie o literackich obowiązkach chrześcijan — nie było tyle natchnień wspaniałomyślnych, tyle ambicji szlacheckich i pragnień szanownych, ale też tyle daremnych usiłowań, tyle zachcianek bezsilnych i charakterów chwiejnych”. Dlaczego? Bo w wychowaniu ludzi tych zabrakło tej surowej i dobroczynnej dyscypliny, jaką jest chrześcijaństwo; wiara ukształca wolę, a wola jest najniezbędniejszym warunkiem genialności, „*c'est la plus grande moitié du génie*”⁶⁶⁵.

Ale wiara nie tylko jest dźwignią dyscypliny. W liturgii, w jednej z najpiękniejszych prefacji⁶⁶⁶, Kościół wysławia tajemnicę wcielonego Słowa, przez którą nowym blaskiem przed okiem ducha światłość Majestatu Bożego zajaśniała, tak że „Boga widzialnie poznając, miłością rzeczy niewidzialnych zapalamy się”. Otóż tę „miłość rzeczy niewidzialnych”, nieskończenie rozszerzającą widnokrąg duchowy, Ozanam poetycznie i silnie podniósł w rozprawie o postępie chrześcijańskim. „Orzeł — streszczam słowa jego — unosi pisklę swoje w błękit, ażeby je nauczyć w oblicze słońca patrzeć, a młody ptak, oswoiwszy się z jego olśniewającym światłem, spogląda wzrokiem pewniejszym na ziemię i łatwiej zdobyć swoją na dnie przepaści dostrzega; podobnie wiara, opanowawszy umysł człowieka od pierwszego błysku świadomości, każe mu szybować po najwyższych sferach myśli, zanurza w blasku kontemplacji, wyrabia jego siły na szczytach zawrotnych rozmyślań. Dzięki temu, schodząc potem z wysokości, ażeby rzeczy ziemskie badać, umysł z łatwością porusza się po tej nowej dziedzinie i bez wysiłku odnajduje prawdy, na których może spocząć. Powaga i surowość myśli, wyćwiczonej w medytacjach, rozległe i głębokie wejście w istotę rzeczy i subtelna prawość sądu — oto wyniki wychowawczego działania wiary i codziennej styczności z ideami religijnymi⁶⁶⁷.

I wejście to, „rozległe i głębokie” — tym bardziej, gdy mu towarzyszą powaga myśli i prawość sądu — stanowi wyższość człowieka wierzącego w porównaniu z niewierzącym. „Na górę świętą, do przybytku Pana” wprowadziła go wiara — i stamtąd, sięgając okiem w niewidzialne, obejmuje on zarazem ziemię i jej sprawy, widzi więcej, szerzej i lepiej, niż widzieć mogą przeciwnicy jego, ci, co na dole zostali, zamknąwszy widnokrąg swój obrębem bytu zmysłowego; rozumie on ich, lub przynajmniej zrozumieć może, sam przez nich nierozumiany. Jako bojownik prawdy chrześcijańskiej, wytrwale zwal-

⁶⁶²W jednym z artykułów swoich nazywał on ubogich wysłańcami Boga, którzy tu są, ażeby wypróbować... — *Oeuvres*, t. VII, s. 293. [przypis autorski]

⁶⁶³ekspiacja — pokuta, zadośćuczynienie, odkupienie winy. [przypis edytorski]

⁶⁶⁴większy ciężar, niż mogą unieść inni (...) jest odkupienie — Słowacki, *Anbelli*. [przypis edytorski]

⁶⁶⁵*c'est la plus grande moitié du génie* — *Des devoirs littéraires des chrétiens* (*Oeuvres*, VII, 152). [przypis autorski]

⁶⁶⁶prefacja (z łac.) — wstępna, dziękczynna część chrześcijańskiej modlitwy eucharystycznej w rzymskiej tradycji liturgicznej. [przypis edytorski]

⁶⁶⁷Orzeł unosi pisklę swoje w błękit... — *Du progrès par le christianisme*; *Oeuvres*, VII, 130–231. [przypis autorski]

czął Ozanam systemy socjalistyczne, ale jakże głęboko pomimo to oceniał ich znaczenie i zawarte w nich pierwiastki prawdy. „Jeśli nauka fałszywa — pisał on w zakończeniu *Początków socjalizmu* — ostać się mogła w ciągu tylu wieków pomimo gromów klątw, surowości praw i materialnej przewagi tych, co je wykonywali, to dowodzi, że tkwi ona korzeniami swoimi w najgłębszych i najbardziej godnych litości niedomaganiach natury ludzkiej. Jeśli kwestia, zawsze w tym samym duchu rozwiązywana tak przez teologię, jak przez filozofię i naukę prawa, zawsze się odradza i pojawia się u progu każdej rewolucji, ażeby przerażać umysły słabe, a pobudzać silne, to nie wolno o niej sądzić lekko ani myśleć, że można zaradzić jej, uwięziwszy kilku agitatorów; traktować ją trzeba z szacunkiem, należnym tym zagadnieniom wielkim, którymi posługuje się Opatrzność, ażeby utrzymać społeczeństwa w ruchu i pracy na drodze postępu, na której nie daje im wytchnienia”...⁶⁶⁸ Wielka zaiste jest odpowiedzialność kierowników socjalizmu, gdy, jak się wyrażał Ozanam, zaszczipiają w warstwach robotniczych „pożądliwości złych bogaczy”, lecz nie mniejsza ciąży wina na tych, „co stanawszy na przeciwległym biegunie, poniżają robotników, widząc w nich tylko narzędzie do wytwarzania fortun milionerów”⁶⁶⁹. Nauka chrześcijańska z jednakową stanowczością odpiera samolubstwo tych i namiętności tamtych — i tylko od niej żądać można rozwiązania kwestii socjalnej. „Chrześcijaństwo — słowa Ozanama — ma w sobie wszystkie prawdy reformatorów społecznych, a nic z ich złudzeń, ono jedno jest zdolne urzeczywistnić ideał braterstwa, nie przynosząc mu w ofierze wolności, i szukać jak największej szczęśliwości ziemskiej dla ludzi, nie pozabawiając ich świętego daru rezygnacji, która najpewniejszym jest lekiem na ich cierpienia i ostatnim słowem życia, które skończyć się musi”⁶⁷⁰.

Oto myśl, którą kierował się Ozanam, rzucając się do walki z nędzą i biorąc sobie za wzór tego świętego, „który należy do wszystkich krajów i wieków i imię jego sławione jest wszędzie, gdzie słońce oświeca krzyże na wieżach kościołów”...⁶⁷¹ „Jesteśmy — wołał do przyjaciół swoich — synami Wincentego a Paulo, uczmy się od niego zaparcia się siebie, oddania się służbie Bożej i dobru ludzi i uczmy się tej świątobliwej stronniczości, która udziela więcej miłości tym, co więcej cierpią”.

POSTAĆ KRÓLOWEJ JADWIGI NA TLE CZASÓW NASZYCH

Mowa wygłoszona na uroczystości ku czci królowej Jadwigi w Warszawie, 1934 r.

Zdarzyło mi się kilkakrotnie słyszeć z ust świątłych protestantów wyznanie, że zarzucenie i potępienie kultu świętych było ze strony twórców protestantyzmu ubolewaniem godnym przeoczeniem, dowodem nieznamośności duszy ludzkiej, zlekceważeniem jednej z jej głębokich potrzeb. Ludzi wielkich czcimy wszyscy: wielkich wojowników, wielkich mężów stanu, wielkich poetów i uczonych, wielkich obywateli w pracy społecznej zasłużonych. Ile jednak niedoskonałości znajdziemy w ich życiu, w życiu tych nawet, którzy podniosłością szczególnie uwielbienie w nas budzą!⁶⁷²

Świętość zaś jest wielkością moralną; to ludzkość ponad przeciętny poziom moralny wznieciona i do stanu nadprzyrodzonego podniesiona. Typy świętych są rozmaite. Mamy w pierwszym rzędzie tych, co krwią i męczeństwem o prawdzie wiary świadczyli, mamy myślicieli, ojców i doktorów Kościoła, mamy mistrzów życia wewnętrznego, mamy miłośników cierpiącej ludzkości i twórców wielkich dzieł miłosierdzia.

Ale rzecz dziwna: widzimy i stwierdzamy dziś niespodziewane, niepojęte w pierwszej chwili zjawisko, że nie owi święci, wielcy myślą i wielcy czynem, działają na wyobraźnię

⁶⁶⁸Jeśli nauka fałszywa ostać się mogła w ciągu tylu wieków pomimo gromów klątw, surowości praw... — *Oeuvres*, t. VII, s. 263. [przypis autorski]

⁶⁶⁹co stanawszy na przeciwległym biegunie, poniżają robotników, widząc w nich tylko narzędzie... — Mgr. Baurard, op. cit., s. 403. [przypis autorski]

⁶⁷⁰Chrześcijaństwo ma w sobie wszystkie prawdy reformatorów społecznych, a nic z ich złudzeń... — *ibid.*, s. 399, *Les causes de la misère*; *Oeuvres*, VII, 281. [przypis autorski]

⁶⁷¹który należy do wszystkich krajów i wieków i imię jego sławione jest wszędzie, gdzie słońce oświeca krzyże na wieżach kościołów — *Oeuvres*, VII, 262. [przypis autorski]

⁶⁷²Ludzi wielkich czcimy wszyscy: wielkich wojowników, wielkich mężów stanu, wielkich poetów i uczonych... — M. Dziedziuchowski, *Walka o duszę młodzieży*, Wilno 1927. [przypis autorski]

i porywają serca. Świętą czasów naszych jest święta Terenia⁶⁷³, miła, kochana dziewczeczka, która przeszła przez ziemię, ziemi nie dotykając, zapatrzona w cudowną wizję zaświata, a tak głęboko, tak naiwnie pewna, że chwila jeszcze — miesiąc czy rok — a znajdzie się ona w umiłowanej ojczyźnie niebieskiej i deszcze róż stamtąd zsyłać będzie na tych, co tu pozostali. (*Je ferai tomber des pluies de roses*⁶⁷⁴).

Czym mamy ten powszechny w świecie katolickim zachwyt dla świętej dziewczeczki tłumaczyć? Prawem kontrastu, tęsknotą nocy do świtu, szukaniem czegoś, co by bezwzględna była antytezą otaczającej nas rzeczywistości, z hukiem jej armat, hałasem jazz-bandów, z jej atmosferą, krwawiącą się krwawym blaskiem czerwonych sztandarów. Wypadło nam żyć w najczarniejszej epoce dziejów, którą bym określił jako szalony, wariacki, powrotny pęd ku barbarzyństwu.

Spółczesność ludzkie wyobraziło sobie, że stało się bardziej rzeczywiste dlatego, że położyło swą ufność w rzeczach materialnych. Ale wraz z zapanowaniem tego przyziemnego realizmu cywilizacja wpadła w utopię straszliwą i płaską: uwierzyła w zbawienie przez przemysł i rozpoczęła taniec naokoło cielca złotego; „człowiek współczesny, stosując materię do coraz to nowych użytków, uwierzył, że wśród tysiąca postaci, które ona przybiera, przybierze postać zbawicielki”⁶⁷⁵. Rosnące, a nienasycone potrzeby coraz to nowych zbytków, wynikająca stąd konieczność zdobycia nowych rynków dla wytworów niepomierne rozrastającego się przemysłu, pogoń za złotem — wszystko to wywołało w końcu ową straszną katastrofę, jaką była wojna światowa, którą słusznie samobójstwem cywilizacji nazwano.

Materia, przyparta do muru, zgnębiona w swej istocie, powinna była wyznać swą niemoc; powinien był nastąpić wybuch idealizmu. Dzieło Foerstera *Weltgewissen und Weltpolitik* było tego najwymowniejszym wyrazem. Ale co mogły pojedyncze książki i nieliczne grupy przeciw powszechnemu wzburzeniu zawiedzionych mas, przeciw namiętnościom, które powszechną rewolucję za sobą prowadziły? W Rosji rewolucja zwyciężyła; stary porządek zmiotła doszczętnie; porządek nowy, nową epokę stworzyła; określe ją słowami Silvio Paganiego: „*la bestialita razionale*”⁶⁷⁶. Jest to bestializm wyrozumowany, który znalazł najbrzydlivszy w jaskrawości swojej wyraz w opartym na nauce Marksa i doprowadzonym tam, na wschodzie od nas, do ostatnich konsekwencji materializmu historycznym, uznającym materialne potrzeby i pożądlivości człowieka za jedyną dźwignię i czynnik dziejów. Ale widząc, stwierdzając, że przeciw temu podnosi się protest z najwewnętrzniejszych głębin duszy — żaden bowiem dobrobyt materialny nie zatrze, nie zastąpi zrośniętych z duszą tęsknień i nadziei, poza byt doczesny sięgających — rozumiano tam, że dopóki nadzieje te istnieją, dopóki ludzie do góry wzrok swój podnoszą, nie może być mowy o zwycięstwie i urzeczywistnieniu celów bolszewickich, więc postanowiono zdeptać, zniszczyć w człowieku to, co go nad zwierzę wynosi i człowiekiem czyni. W tym celu wypowiedziano wojnę idei Boga i nieśmiertelności. Takiego zacieklego ataku na ideę najwyższą, jaka zajaśniała człowiekowi, dotychczas nie widział świat — i dlatego tę epokę tryumfującego bestializmu nazwałem najczarniejszą w historii.

Mielibyśmy prawo zwątpić o Bogu i o człowieku, gdyby w ciemnościach epoki, którą przeżywamy, nie wybuchnął przeciw barbarzyństwu tryumfującej materii płomienny protest, z najczystszych głębin duszy idący. Protest ten wybuchnął — i jednym z jego wyrazów jest tęsknota — nie za zwycięstwem i wyzwoleniem od materii, wyzwolenie bowiem suponuje walkę — ale za wolnością absolutną, niedostępną podmuchom materii, za czystością nieskałaną i niedającą się skałać, świecącą jak śnieżne szczyty Alp, których nie tknęła stopa ludzka. Taka była święta Terenia, wcielona antyteza dzisiejszego świata, jego dancingów i kabaretów, jego szału używania, w którym tonie wszelka myśl czysta. I tej wcielonej antytezy człowiek współczesny potrzebował, sam sobie tego nie uświadamiając.

⁶⁷³ Teresa z Lisieux, zw. *Teresa Mała*, właśc. *Thérèse Martin* (1873–1897) — karmelitanka francuska, mistyczka, jedna z najpopularniejszych świętych katolickich (kanonizowana w 1925), patronka misji katolickich, Doktor Kościoła; przedstawiana z różami w dłoniach. [przypis edytorski]

⁶⁷⁴ *Je ferai tomber des pluies de roses* (fr.) — zesnę deszcz róż. [przypis edytorski]

⁶⁷⁵ „człowiek współczesny, stosując materię do coraz to nowych użytków, uwierzył, że... — por. E. Hello, *Z życia i ze sztuki w przekładzie i z przedmową Walerego Gostomskiego*, Warszawa 1901, s. 6. [przypis autorski]

⁶⁷⁶ „określę ją słowami Silvio Paganiego: „*la bestialita razionale*” — [wł.: racjonalne bestialstwo; red. WL]; Zdziechowski, *Walka o duszę młodzieży*, s. 46. [przypis autorski]

Jest to świętość z łaski Bożej, w najściślejszym znaczeniu tego wyrazu, świętość bez pokus, bez walki i zasług, świętość, którą można określić słowami świętobliwego kardynała Newmana: „*My Creator and Myself*”, albowiem dla duszy absolutnie czystej jedyną rzeczywistością jest jej Stwórca i jej do niego stosunek; wszystko zaś inne, świat ze wszystkim, co na nim żyje i żądzą życia tętni, jest tylko snem, który za chwilę przeminie.

Antyteza ta to świeży, ożywczy prąd z wyżyn nadchmurnych, wkraczający do zaduchu, w którym żyjemy, to napój, który chwilowo orzeźwia nasze wyczerpane siły.

Nie możemy jednak, zwłaszcza my, Polacy, na tym poprzestać. Wszak sytuacja nasza jest straszna. Stanowimy wyspę, zewsząd otoczoną wrogimi potęgami, ściśnięci jesteście w żelaznej obręczy i myśleć nam trzeba nie tylko o ratowaniu bytu państwowego Polski, ale i bytu duchowego, jej duchowej niepodległości przed niebezpieczeństwem, które nam bezpośrednio grozi.

Słowem, powinniśmy stanąć na mocnym gruncie. Tym zaś gruntem mocnym jest ta, którą my już jako świętą czcimy, królowa Jadwiga, najpiękniejsze wcielenie idei stanowiącej nasze posłannictwo dziejowe.

Ale czy można dziś poważnie, bez narażenia się na śmieszność, mówić o posłannictwie narodów? Czy nie będzie to zejściem na poziom płytkiej frazeologii jakichś przemówień czy toastów bankietowych o pochodniach cywilizacji zachodniej, którą nieśmiałym jakimś barbarzyńcom ze Wschodu?

Nie zapominajmy, że *ex oriente lux*⁶⁷⁷; Wschód jest kolebką religii, ze Wschodu przyszedł Zbawiciel świata. Ale jakiego Wschodu? Powtórzę tu słowa wielkiego poety i myśliciela rosyjskiego Włodzimierza Sołowjowa, stosując je do nas: „O Rosjo! Wschodem Chrystusa chcesz być czy Wschodem Kserksesa⁶⁷⁸?”. I gdybyż to tylko Wschód Kserksesa nam groził, czyli potęga zewnętrzna, polityczna i militarna, lecz nie sięgająca do duszy człowieka! Grozi nam zagłada duchowa, zagłada myśli, woli, sumienia, ducha polskiego. Ale kto rozumie to? Gdzie są ci mężowie stanu, co nie są dotknięci nieuleczalną ślepotą na wszystko, co leży poza interesem chwili bieżącej? Jeśli jednak wolno Francuzom czy Anglikom ideę duchowego posłannictwa zastąpić bardzo od spraw ducha daleką sprawą zdobywania rynków zbytu dla produktów swego przemysłu, to nie wolno nam tego czynić, gdy natura rzeczy, powiedzmy ściślej, geografia, wytknęła nam naszą misję dziejową. Na rubieży dwóch światów, wychowawcy chrześcijańskiego Zachodu, nosimy to piętno na sobie, choćbyśmy chcieli, nie zdołamy go zmazać — i na dnie dusz naszych tkwi uczucie duchowej łączności z chrześcijaństwem zachodnim. Niestety, uczucie to jest u wielu, bardzo wielu w stanie uspienia i znieświadczenia. Tym przeto poważniejszy spada obowiązek na nas, tych nielicznych, u których uczucie to jest świadomością, obowiązek budzenia uspionych, aby stanąć mogli do walki z ciemnością w naszej epoce kryzysu nie tylko ekonomicznego, lecz i duchowego, gdy bliska jest chwila, w której rozstrzygnie się los świata i człowieka.

Jadwiga królowa jest tu światłem, które nam świeci. Historycy unii Litwy i Polski zaledwo dziś jej imię wspominają — i z całą słuszością zastosować do niej możemy słowa wielkiego mistyka, Ernesta Hello, o wielkim człowieku. „Kiedy w okolicznościach uroczystych Bóg zsyła wybrańca swego, w poselstwie jego tkwi Tajemnica i na mocy Tajemnicy tej wszelki człowiek jest wielkim człowiekiem. Jest on wyższy od czynów swoich; wzruszenie, które wzbudza jego imię, bardziej jest nieśmiertelne niż fakty z jego historii. Wzruszenie to jest duchem Tajemnicy, którą on w sobie nosi. Tajemnica jest znakiem jego godności, imieniem”⁶⁷⁹.

Córka króla Ludwika, któremu Węgrzy nadali przydomek Wielkiego, wychowana na Węgrzech, w tradycjach węgierskich, a na dworze i w otoczeniu, które w owych czasach wyróżniało się wysoką kulturą, знаła dzieje swego kraju, a mowa węgierska była jej mową ojczystą. Niewątpliwie głęboko w duszę tej niepospolicie uzdolnionej istoty zapadł czar legendy o posłannictwie, które papieże nałożyli na jej naród i jego monarchów, nada-

Polska, Wiara

⁶⁷⁷ *ex oriente lux* (łac.) — ze wschodu [przychodzi] światło. [przypis edytorski]

⁶⁷⁸ *Kserkses* (ok. 518–465 p.n.e.) — król perski, w 480 p.n.e. wyruszył z ogromną, wielonarodową armią na podbój Grecji. [przypis edytorski]

⁶⁷⁹ *Kiedy w okolicznościach uroczystych Bóg zsyła wybrańca swego...* — [Ernest Hello], op. cit., s. 97. [przypis autorski]

jąc św. Stefanowi⁶⁸⁰ i jego następcom tytuł królów apostołskich. Tytułu tego nie nosił żaden inny monarcha; oznaczał on, że królowie węgierscy powołani byli przed wszystkimi innymi do apostołstwa wiary świętej, do obrony jej przeciw najeźdźcom ze Wschodu w czasach wojen, do nawracania ich na wiarę w czasach pokoju⁶⁸¹.

Przybyła do Polski pełna wzniosłych aspiracji, jakby „natchniona — pisze Długosz — wieszczym duchem”. Urodą i wdziękiem od razu serca wszystkie podbiła. Piękniejszej nad nią nie widziano na świecie (*neque enim in universo orbe parem aestimata est in pulchritudine habuisse*). „Powinniście wiedzieć — pisał współczesny jej Włoch, Andrea de Gataris — że we wszystkich częściach świata znana była jej *chiara e splendida bellezza*”⁶⁸². A ta piękność zewnętrzna była odbiciem jej wewnętrznego piękna, w którym ponad wszystkie przymioty dwa się wybijały: mądrość i dobroć. Od wczesnych lat dziecięcych przyrzeczona była z woli jej ojca równemu jej wiekiem ks. Wilhelmowi Rakuskiemu. Ten także odznaczał się i zjednywał sobie ludzi miłą powierzchownością i ogładą; przybył za nią do Krakowa, lecz przybył daremnie. I prałaci, i panowie, kierując się wielką myślą i wielkim planem religijno-politycznym, zażądali, wbrew woli zmarłego i jej uczuciu, małżeństwa z Jagiełłą.

Musiała się wyrzec wytwornego i ujmującego młodzieńca dla człowieka nieokrzesanego, a splamionego zbrodnią, mordercy swego własnego stryja. Jakże ciężką musiała stoczyć walkę wewnętrzną. Ale miała wpojona sobie ideę apostołstwa, dusza jej płomieniała nią i jej złożyła ona w ofierze uczucie swoje.

Na tronie czuła się samotna i heroicznie samotność tę znosiła. Wkrótce, w roku 1387, kroaccy rokoszanie zamordowali jej matkę, królową Elżbietę. W kilka lat potem (1395 r.) zmarła jej siostra, królowa Maria, sterana w walkach z pretendentami do jej tronu i ojcowizny. Młodsza wiekiem Jadwiga znalazła się w kwiecie wieku osierocona ze wszystkich pociech świata, nie pozostał jej nikt, z kim by ją łączył urok miłych wspomnień domowych. Coraz głębiej ogarnia ją uczucie osamotnienia, „za wygnanie ma sobie nieszczęśliwe życie swoje”⁶⁸³.

Pokrzepieniem jedynym staje się dla niej religia. „Oblana krwią matki i łzami własnych cierpień, zaświeciła — słowa Szajnochy — narodowi wzorem bogobojności; życie pędzi ascetyczne, dwa razy w tygodniu pości o chlebie i wodzie, przez cały adwent i post nosi włosienicę, poza tym jałmużny, ofiary na kościoły”⁶⁸⁴.

Najbardziej gnębi ją jej bezdzietność. W wyobrazeniach średniowiecznych małżonka bezdzietna uchodziła za potępioną grzesznicę. Nie dziw, że pragnęła jak najprędzej odejść od świata. „Najsławniejsza niegdyś piękność chodziła teraz z twarzą zakrytą, oslonioną kwefem zakonnym, jadła sama jedna w komnacie swej na ziemi, według obyczaju, lub na ławeczce niskiej przy łożu”. „Cierpiący, ubodzy, uciśnieni pozostali jej ostatnimi przyjaciółmi”. „Terazniejsza królowa polska — pisze kronikarz — pełna dobrych uczynków, Bogu, nie światu służy, pokorę czyni, nie wiedząc zgoła, co pycha; uczonych i pobożnych ludzi przywołuje z daleka do siebie, pracując nad zbawieniem własnym i drugich”⁶⁸⁵.

Czyli była to pobożność nie zapatrzona wyłącznie w niebo, ale pobożność rozumna, czynna, czerpiąca w obcowaniu z Bogiem moc do wielkiego dzieła. „Wiele nocy bezsennych — pisze o sobie — strawiłam, rozmyślając, jakby rozsiać promienie wiadomości i cnoty w plemienu nowo ochrzczone, jakby światłem uczynków katolickich oświecić wyżyny narodu litewskiego, użyźnić winnicę Pańską, a wyplenić kąkol”⁶⁸⁶. Dowodem tego była fundacja kolegium dla Litwy w Pradze, potem zaś wznowienia podupadłej Aka-

Grzech, Kobieta

⁶⁸⁰Stefan I Święty (ok. 969–1038) — książę węgierski (od 997) z dynastii Arpadów, pierwszy król Węgier (od 1001); przeprowadził chrystianizację Węgier, kanonizowany w 1083. [przypis edytorski]

⁶⁸¹nadając św. Stefanowi i jego następcom tytuł królów apostołskich... — Tytuł ten zatwierdzony został przez Klemensa XIII dopiero w w. XVIII. [przypis autorski]

⁶⁸²pisał współczesny jej Włoch, Andrea de Gataris, że we wszystkich częściach świata znana była jej „chiara e splendida bellezza” — [wł.: czysta i wspaniała uroda; red. WL]; por. Szajnocha, *Jadwiga i Jagiełło*, wyd. II, Lwów 1861, t. III, s. 337. [przypis autorski]

⁶⁸³za wygnanie ma sobie nieszczęśliwe życie swoje — Szajnocha, op. cit., t. IV, s. 138–9. [przypis autorski]

⁶⁸⁴Oblana krwią matki i łzami własnych cierpień, zaświeciła narodowi wzorem bogobojności... — *ibid.*, t. IV, s. 117. [przypis autorski]

⁶⁸⁵Najsławniejsza niegdyś piękność chodziła teraz z twarzą zakrytą, oslonioną kwefem zakonnym... — Szajnocha, op. cit., IV, s. 145. [przypis autorski]

⁶⁸⁶Wiele nocy bezsennych strawiłam, rozmyślając, jakby rozsiać promienie wiadomości i cnoty w plemienu nowo ochrzczone... — *ibid.*, t. IV, s. 140. [przypis autorski]

demii w Krakowie. Była ona przedtem tylko szkołą prawa, teraz, gdy Polskę powiększyły rozległe obszary Litwy, Rusi i Wołoszczyzny, szkoła Kazimierzowska musiała się stać przybytkiem oświaty dla owych krajów, którym w oczach katolickiej Polski brakowało pierwszych zasad religii. Tej potrzebie miała służyć odnowiona Akademia z wydziałem teologicznym na czele. Doszło to do skutku w rok po śmierci Jadwigi, niemniej jednak jest to jej dziełem, owocem jej starań i słusznie twierdził Michał Wiszniewski, że Wszechnica Jagiellońska powinna by raczej nazywać się Akademią Jadwigi.

Zmarła 17 lipca roku 1399. Całe ruchome mienie swoje, klejnoty, szaty, wszystkie gotowe pieniądze przeznaczyła ubogim oraz na wsparcie Akademii krakowskiej. Promieniała zza grobu blaskiem świętej, „z każdym dniem wzmagala się zorza cudowności, otaczająca spoczynek pokutnicy w koronie”⁶⁸⁷, niosła pociechę, koila lzy, spełniała prośby tych niezliczonych, co ją o pomoc błagali.

Żywo staje mi w pamięci uroczysty obchód 500-lecia Wszechnicy Krakowskiej, widzę i słyszę jej ówczesnego rektora, Stanisława Tarnowskiego⁶⁸⁸. Jakże pięknie Jadwigę i jej dzieło wysławiał!

„Po niemowlęctwie, jakim były dla nas pierwsze lata Kazimierzowskiej szkoły, stawialiśmy pierwsze nasze kroki pod skrzydłami anioła, tego anioła, co poświęceniem swoim Bogu miliony wiernych, milionom dusz zbawienie, królestwu swemu dwa wieki potęgi i szczęścia okupił, a kiedy sam do nieba uleciał, myślą, wolą nas do życia powołał i w siły życia opatrzył”.

„Był czas — mówił dalej znakomity mówca — że nasz uniwersytet, najdalej ku wschodowi Europy wysunięty, ogniskował w sobie promienie światła z południa i zachodu, a stąd się ono dalej ku wschodowi rozszerzały. Tu stykały się z sobą światło i mrok; naszym zadaniem było szerzyć światło, mrok zmusić, iżby przed nim ustępował. Pełniliśmy tę służbę nie bez skutku, skoro ta oświata tak narodowi naszemu weszła w naturę, że krąży z krwią w naszych żyłach, stała się oddechem naszych płuc, znamieniem naszych umysłów, podstawą naszego charakteru, kształcicielką i mistrzynią naszych sumień. Z rzymskiego Kościoła, z cywilizacji europejskiej wyrosli, z niej ciągnęliśmy nasze soki żywotne i z niej je zawsze ciągniemy”.

Któż by wówczas odważył się dostojnemu rektorowi Wszechnicy Jagiellońskiej zaprzeczyć? Kto wątpił, że kultura chrześcijańskiego Zachodu, która cudowną postać Jadwigi stworzyła, jest „podstawą naszego charakteru, kształcicielką i mistrzynią naszych sumień”?

Ale dziś, czy mamy prawo twierdzić, że wiara Jadwigi jest naszą wiarą, że świadomość apostołstwa, która kazała nam być Przedmurzem Chrześcijaństwa, jeszcze w nas żyje? O, nie; coraz ściślej zadziergamy węzły z państwem, które zniszczenie chrześcijaństwa postawiło sobie za cel. Straszliwy eksperyment, dokonywany tam, za naszą wschodnią granicą i umiejętnie przeszczepiany na Zachód, „zamienił ogromną część ciała Europy w jeden gnijący wrzód”⁶⁸⁹, a wrzód ten zjada i Polskę. Wylęgło się w nim robactwo i pytamy, czy od robactwa tego nie zginie Polska?

Bo nie wolno zapominać, że bolszewizm nie jest tylko potęgą polityczną, militarną, ale ideą, obrzydliwą, na wskroś negatywną ideą, zburzenia wszystkich moralnych i religijnych podstaw porządku społecznego pod hasłem stworzenia nowego, na komunizmie opartego ustroju.

A co to komunizm? Czy to walka na życie i śmierć, wypowiedziana kapitalizmowi? Nic podobnego; to nowa forma kapitalizmu, kapitalizm państwowy, w państwie scentralizowany na gruzach kapitałów prywatnych. Więc zamiast ewangelicznych jakichś gmin, o których marzył Lew Tołstoj, opartych na wspólnej własności, lecz złożonych z ludzi wolnych, państwowe „kołchozy”, gdzie robotnik czy chłop, pozbawiony wszystkiego, co jego własność stanowiło, nawet swego zakątka domowego, pracuje pod biczem dozorczy nie dla siebie, ale dla bezdusznego potwora państwowego — czyli wskrzesze-

⁶⁸⁷z *każdym dniem wzmagala się zorza cudowności, otaczająca spoczynek pokutnicy w koronie* — *ibid.*, IV, s. 167. [przypis autorski]

⁶⁸⁸*Tarnowski, Stanisław* (1837–1917) — historyk literatury, krytyk literacki, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezes Polskiej Akademii Umiejętności. [przypis edytorski]

⁶⁸⁹*zamienił ogromną część ciała Europy w jeden gnijący wrzód* — Leon Kozłowski, *Półksiężyc i gwiazda czerwona*, Wilno 1930. [przypis autorski]

nie pańszczyźnianej niewoli, która, zdawało się, na wieki, ku chwale człowieka, odeszła w przeszłość.

I tu właśnie leży nieprzebyta przepaść, przez którą żaden most przetrzucić się nie da, między chrześcijaństwem a bolszewizmem.

Mówiąc o tym, nie odbiegam od przedmiotu, od celu, który nas tu sprowadził; przeciwnie, jest to w najściślejszym z nim związku. Chrześcijaństwo to uznanie nieskończonej wartości duszy człowieka, na obraz i podobieństwo Boże stworzonej, bolszewictwo zaś to absolutna tego negacja; nawet wyraz „człowiek” jest tam zaledwo tolerowany, jest źle widziany i rzadko używany, a zastąpiony wyrazem „kolektyw”. Innymi słowy, zmechanizowanie człowieka: koncepcja bolszewicka ujmuje świat jako maszynę, w której każda jednostka jest tylko nakręconym kółkiem bez myśli i woli, niczym więcej. Artysta bolszewicki, Kryński, przedstawił to na obrazie. Olbrzymi człowiek o kształtach maszyny, złożonej z niezliczonej ilości kłoców.

Dziś zaś mamy gazety głoszące, że nastąpiła nowa era, w której te dwie koncepcje — bolszewicka i chrześcijańska — te dwa wzajemnie wykluczające się systemy i światy, zbliżą się do siebie w przyjacielskiej współpracy. O jakże, czytając brednie te, śmieją się oni z nas tam, w Moskwie, w jak głębokiej mają nas pogardzie!

Marks wyniośle traktował religię jako *eine Privatsache*⁶⁹⁰. Poprawił go Lenin, wygłaszając, że co jest *Privatsache* ze stanowiska państwa, nie jest tym ze stanowiska partii; owa *Privatsache* to jest główny wróg. „Wszelkie uczucie religijne — pisał on do Maksyma Gorkiego — wszelka idea Boga, wszelkie z nią kokietowanie jest nikczemnością, dla napiętnowania której brakuje dość silnych słów; to najniebezpieczniejsza infekcja w społeczeństwie i tylko dzięki niej trzyma się jeszcze burżuazja”. A co mówił ów współpracownik Lenina, który od początku rewolucji kierował wychowaniem młodzieży sowieckiej, naczelny komisarz oświaty, Łunaczarski⁶⁹¹? „Wszystkie religie są trucizną, przede wszystkim zaś chrześcijaństwo — jego własne słowa przytaczam — bo chrześcijaństwo naucza miłości bliźniego i miłosierdzia; my potrzebujemy nienawiści; musimy umieć nienawidzić, tylko za cenę tę zdobędziemy świat; zadaniem naszym nie jest reformowanie, lecz niszczenie wszelkiej religii i wszelkiej moralności”; „sprzątnęliśmy królów tej ziemi, zabierzemy się do królów nieba”⁶⁹².

W drugiej połowie sierpnia odbędzie się tu, w Warszawie, kongres historyków — i może tu, w tej sali, z tej katedry Łunaczarski, jak dowiadujemy się z programu, nauczać będzie obecnych, jak metodę materializmu dialektycznego stosować należy do historii i literatury, czyli, dosadniej mówiąc, jak „zabrać się do królów Nieba”, jak myśleć o Bogu wyrzucić z tej właśnie sfery ducha, w której ona urodzoną jest towarzyszką twórczego natchnienia. Znajdą się tacy, co go witać będą oklaskami, nadszkakiwać!

„Polsce — mówi Baryka w *Przedwiośniu* Żeromskiego — trzeba na gwałt wielkiej idei, ale skąd ją brać w tym kraju, zepsutym przez najeźdźców, złupionym z dóbr fizycznych i duchowych, pełnym ciemności i lenistwa, brudu, barbarii i chamstwa?” To pewne, że nie znajdziemy w jej ogarniających dziś coraz szersze koła doktrynach niszczenia jednostki na rzecz wszechwładnego państwa. Doktryny te są tylko błędem na szczęście kopiowaniem sowieckich wzorów. Nie kopiować, nie naśladować, lecz ratować trzeba Polskę od doktryn, co stamtąd idą.

Przeciwstawić im możemy jedno tylko: chrześcijańską ideę społeczności Bożej (*Civitas Dei*), ale pod warunkiem, że zechcemy ją w głębi naszych sumień pielęgnować, że zechcemy być *Antemurale Christianitatis*⁶⁹³, nie zaś *Antemurale Boschevitatis*. Idei tej najpoetyczniejszym symbolem dla nas jest królowa Jadwiga.

„Dziś, gdy idei Boga, a zatem i idei człowieka wypowiedziano wojnę, gdy postanowiono zabić w człowieku jego człowieczeństwo, czyli żywy organizm zastąpić martwym mechanizmem, żywą jednostkę, która czuje, myśli, chce — martwym kółkiem, które

⁶⁹⁰*eine Privatsache* (niem.) — sprawa osobista. [przypis edytorski]

⁶⁹¹Łunaczarski, Anatolij (1875–1933) — rosyjski filozof, publicysta, teoretyk kultury, działacz polityczny; ludowy komisarz oświaty w rządzie bolszewickim (1917–1929), zwolennik organizacji państwowej opieki nad dziećmi. [przypis edytorski]

⁶⁹²Wszystkie religie są trucizną, przede wszystkim zaś chrześcijaństwo... — por. M. Zdziechowski, *Walka o duszę młodzieży*, s. 34. [przypis autorski]

⁶⁹³*Antemurale Christianitatis* (łac.) — przedmurze chrześcijaństwa. [przypis edytorski]

ani czuje, ani myśli, ani chce, gdy historia doszła do tego kresu, poza którym nie widzimy nic, albo raczej jej koniec, jej śmierć — gdy się sprawdza ponura przepowiednia Renana, że od wewnętrznego barbarzyństwa zginie świat⁶⁹⁴ — dziś akcja podjęta w celu kanonizacji Jadwigi jest w tym okropnym powojennym świecie, gdzie nie ma miejsca dla owego ptaka z dalekich szczęśliwych krain, który nazywa się marzeniem — w tej pustce moralnej, w której ugrzęźliśmy, w tych legowiskach zgniłych idei i nędżnych pomysłów, akcja ta jest afirmacją, że są jeszcze między nami ludzie duchowo żywi, ludzie świadomi wielkich duchowych zadań Polski, którzy, jak owo rycerstwo polskie w wizji Krasieńskiego, do końca wstrzymywać będą na ostrzach szabel swoich walące się sklepienie bazyliki chrześcijaństwa”.

Hello głęboko powiedział, że „ludzkość dzisiejsza jest jak ten człowiek, co w wielkim zamieszaniu umysłowym zapomniał swego imienia”. My imienia naszego zapomnieć nie chcemy!

PESYMIZM JAKO SIŁA TWÓRCZA

I

„Przewaga uczucia i wyobraźni nad rozumem” — tak określił romantyzm wróg romantyzmu, jeden z wybitnych pisarzy nowoczesnych we Francji, Piotr Lasserre, a określenie to było w zamiarze jego zarazem potępieniem, dawać bowiem uczuciu i wyobraźni przewagę nad rozumem znaczy stwarzać anarchię w sobie samym, w tej anarchii się lubować i grzęznąć w niej, od światła rozumu odwrócone, swoje nędzniętkie „ja” do ideału podnosić. Ale czy wolno jakikolwiek bądź kierunek określać według wybryków i niedorzeczności pojedynczych w nim jednostek i czy wolno przewagę uczucia i wyobraźni z ich rozpętaniem i szalem utożsamiać? *Inquietum est cor nostrum*, niespokojne jest serce człowieka⁶⁹⁵, nigdy i niczym nie da się ukoić i nasycić i nigdzie nie da spocząć wyobraźni w jej locie ku szczęśliwym nadświatowym krajom; cały romantyzm „przenikają dreszcze metafizyczne — mówi Lanson — i właśnie w tym jest jego wielkość”. Wypływa on ze zmysłu nieskończoności, rodzi tęsknotę za nieskończonością i od niej ucieka, więc po wędrowkach, błąkaniach się i rozczarowaniach, po daremnych szukaniach zapomnienia to w rozkoszach chwili, to w marzeniach o lepszym pozagrobowym byciu, naturalnym jej ujęciem staje się pesymizm, głoszący tożsamość cierpienia i życia. Pesymizm nie zawsze jest, ale powinien i może być drogą do pogłębienia religii.

Ścisły związek romantyzmu z pesymizmem nigdzie się nie ujawnił tak wyraźnie, jak we Włoszech. Od pesymistycznego patriotyzmu rozpoczyna się tam romantyzm, aby się zakończyć pesymizmem filozoficznym. W r. 1802 wydaje Hugo Foscolo⁶⁹⁶ *Ultime lettere di Jacopo Ortis*, włoskie odbicie *Wertera*; w 1837 r. umiera Leopardi⁶⁹⁷, rozkosz umierania błogosławiąc (*la gentilezza del morir*) i wynosząc, jako *pensiero dominante*⁶⁹⁸ życia swojego i twórczości, ów stan, jaki świątobliwi mędrcy indyjscy (których nie znał, nawet o nich nie wiedział) wyrazem *nirvana* określali.

Powieść swoją pisał Foscolo pod gnębiącym wrażeniem traktatu w Campo Formio, mocą którego ojczystą jego Wenecję Bonaparte odstępował Austrii. Zbolałą myśl pieścił obrazami bohaterów starożytnych, którzy woleli domy własne podpalać i ginąć w płomieniach wraz z żonami i dziećmi, niż iść pod jarzmo Rzymu. Ale czy może to być wskazaniem i drogą? Czy może naród cały dać się pogrzebać? Włoski realizm bierze górę u Włocha i nie stawia on, jak Słowacki w *Grobie Agamemnona*, dylematu: albo wywalczyć wolność, albo wszystkim zginąć. Więc co robić, dokąd uciec, jak zapomnieć o ojczyźnie, o „tej ziemi prostytuowanej”, która zawsze komuś obcemu nagrodą jest za zwycięstwo?

⁶⁹⁴Dziś, gdy idei Boga, a zatem i idei człowieka wypowiedziano wojnę... — M. Zdziechowski, *O kulcie Goethego*, Wilno 1932. [przypis autorski]

⁶⁹⁵niespokojne jest serce człowieka — Augustyn, *Wyznania* I 1. [przypis edytorski]

⁶⁹⁶Foscolo, *Ugo* (1778–1827) — włoski poeta i prozaik, czołowy pisarz neoklasycyzmu i preromantyzmu. [przypis edytorski]

⁶⁹⁷Leopardi, *Giacomo* (1798–1837) — włoski poeta i filozof epoki romantyzmu, uważany za jednego z najważniejszych klasyków XIX-wiecznej literatury, prekursor pesymizmu jako systemu filozoficznego. [przypis edytorski]

⁶⁹⁸*pensiero dominante* (wł.) — dominująca myśl. [przypis edytorski]

Jako ostatnie schronienie widział on przed sobą: „*il deserto e la tomba*”⁶⁹⁹, i rozmyślając, uogólnia na boleść swoją i rozciąga nieszczęście Włoch na wszystkie narody i czasy: „narody pożerają się wzajemnie; żaden z nich nie zdołałby żyć, nie tucząc się trupami innych”... „płaczę, drzę, przywołuję zemstę na wroga, ale głos mój ginie wśród jęku tylu zmarłych narodów, który słyszę jeszcze”. Więc po co przyszedł on na świat? Czym jest świat? Czym on sam jest? Daremne pytania. Czuje on w sobie jakiś ślepy instykt przywiązujący do ziemi, ale rozum widzi nieubłaganą powszechność cierpienia, wobec której bezsilny jest najwyższy wysiłek myśli i woli — rozum każe mu odejść od życia. Śmierć jedna obiecuje mu spokój. W ostatniej chwili, mierząc już sztyletem w serce swoje, czuje się zdolny do każdego wielkiego przedsięwzięcia. Lepsza jednak od wszelkich przedsięwzięć i wielkich czynów jest szczęśliwość wyzwolenia z wielkiej niewoli...

Dziwny był los tej powieści i dziwne rzuca światło na duszę włoską. Tę nie apologię tylko, ale niemal apoteozę samobójstwa przyjął naród włoski jako pieśń mocy i zachętę do walki o wolność, a człowiek, który tej walki był żywym uosobieniem, wodzem duchowym i kierownikiem, Józef Mazzini, miał fanatyczny kult dla nieszczęśliwego Jakuba Ortis; powieść całą umiał na pamięć, o autorze jej powiedział, że Włosi „winni mu są wieczystą wdzięczność, ponieważ on pierwszy i czynem i piórem wskazał, że posłannictwem literata są cele ojczyzny”.

Uobecnijmy sobie stan duszy Jakuba Ortis, stopniowe tego stanu etapy, które do rozpaczego⁷⁰⁰ czynu doprowadziły: przede wszystkim egzaltowana miłość ojczyzny, stąd równie egzaltowana rozpacz nad jej niewolą i nieszczęściem, w dalszym ciągu zwątpienie o Bogu, o prawdzie i cnocie, o życiu, a zatem o wartości samego uczucia patriotycznego. *E pur si muove*⁷⁰¹. Żadna moc uczucia tego nie stłumi; jest to uczucie najsilniejsze w człowieku, najgłębsze, najszlachetniejsze; pochłonęło Jakuba tak całkowicie, z taką potęgą, że stwierdziwszy, iż wobec strasznych warunków, w jakich ojczyzna się znalazła, on nic dla niej zdziałać nie zdoła, nie widzi dla siebie możliwości żyć dalej; pozostanie przy życiu przechodzi siłą woli tego człowieka, czującego się jednak zdolnym do największych rzeczy. Ale odchodząc, pisze testament dla tych mniejszych od niego, to znaczy stojących o szczebel niżej pod względem natężenia uczucia, aby siły wszystkie poświęcili „jedynemu przywidzeniu, które jest gwiazdą przewodnią dla dusz szlachetnych — sławie — sławie, jaką daje walka o wolność i ojczyznę”. W słowach tych patrioci pokroju Mazziniego słyszeli pobudkę, wzywającą do walki o wytworzenie takich warunków, ażeby bohaterowie miary Jakuba Ortis nie potrzebowali odbierać sobie życia, mogąc pozytywnej pracy się oddać. W ten sposób filozofia przepojona pesymizmem stawiała się napojem wzmacniającym i wylaniała z siebie optymistyczną wiarę w przyszłość. Sam Foscolo należał do tych nielicznych w owej epoce, którzy przewidzieli zjednoczenie Włoch.

Pesymizm jego był wybuchem protestu przeciw krzywdzie czynionej narodowi, buntem był duszy szamocącej się z życiem. Filozofią jeszcze nie był. Ale z niego powstała surowa, zrezygnowana, posągowa w kształtach i jak marmur zimna, stwierdzająca absolutną tożsamość cierpienia i bytu pesymistyczna filozofia Leopardiego, największego liryka Włoch w wieku XIX i jednego z największych, jakich świat widział.

I serce mi się wielkim bólem zwijsza
Na myśl, jak wszystko na świecie przemija.

Przemija nawet miłość, za którą tęskni serce poety — i nie tylko przelotne jest to, co ona daje, ale i marne i mdłe, splątane z żądzą czegoś lepszego, wysnionego i niedającego się ucieleśnić; dlatego w najgłębszej istocie swej jest cierpieniem, a w cierpieniu tym objawia się w strasznej nagości swojej marność i nicość istnienia. Słowem, miłość uczy, że życie a ból to jedno i że jedna od bólu ucieczka — śmierć: „razem z miłością — mówi poeta — schodzi na pierś śmierci zachcenie — jak nie wiem — ale silnej miłości to jest pierwsze wyjawienie”; miłość i śmierć są to dwie siostry — i obie te siostry „tak cudnej

⁶⁹⁹*il deserto e la tomba* (wł.) — pustynia i grób. [przypis edytorski]

⁷⁰⁰*rozpaczny* (daw.) — dziś: rozpaczliwy. [przypis edytorski]

⁷⁰¹*E pur si muove* (wł.) — a jednak się kręci (przypisywane Galileuszowi słowa, które miał wypowiedzieć o krążącej wokół Słońca Ziemi, po tym, gdy przez inkwizycję został zmuszony do publicznego wyrzeczenia się swoich poglądów o prawdziwości heliocentryzmu). [przypis edytorski]

twarzy, że o piękniejszych świata się nie marzy”, opiewał w najpiękniejszej elegii swojej, *Amore e morte*.

Więc cierpienie, potem śmierć — to jedno jest pewne, jedyną jest prawdą, jedyną rzeczywistością, wszystko inne — złudą. Bywają wprawdzie złudzenia szlachetne, kochane, które je niszczy. Ale czy mogą być pobudką do czynu? Oczywiście nie. Czyn wówczas staje się zabawą tylko w celu zabijania nudy. Na takim stanowisku w poglądzie na charakter i znaczenie czynu można się zatrzymać na chwilę, ale nie można pozostać, jak nie można sobie wmówić wiary w to, o czym się wie, że jest złudzeniem. Toteż Leopardi odwraca później twierdzenie swoje: złudzenia są złem, natomiast dobrem jest wiedza, bo wyzwala od pogoni za zwodniczym cieniem szczęścia, prowadzi do uciszenia wewnętrznego, do rezygnacji i spokoju. Nie od razu. W *Śpiewie pasterza koczującego po Azji* posyłał poeta w błękity i księżyc pytania, jak myśl stare i nierozwiązane: skąd życie i po co, gdy cierpi wszystko, co myśli? Po co miłość? „Po co na świat rodzić i z niebytu krzesać, gdy za byt potem trzeba pocieszać”, na co:

...ten trud wieczysty
Pęd wszystkich ziemskich i niebieskich tworów?
Na co krążą te bryły,
Kiedy wracają zawsze, skąd ruszyły?...
...Na co te gwiazdy?
Na co powietrza bezdeń i ten czysty
Głęboki lazur i na co w obszarze
Tak wielkim pusto tak?...

Powoli jednak przywyka myśl do tej pustki, w której nie ma nadziei, poznaje *l'infinita vanità del tutto*⁷⁰² i ogarnia ją moc zapomnienia, błogość gaśnięcia, przedsmak nirwany. Smętnie a poważnie i uroczysto brzmiały słowa, które poeta zwracał do siebie.

Spocznij teraz na wieki,
Strudzone serce. Zamknąłem powieki
Przed złudą, co trwać miała nieskończenie,
A szczęścia lubej⁷⁰³ mary
Już nie nadzieja znikła, lecz pragnienie.

Ten stan duszy, ta filozofia z niego idąca i ten utrwalająca zawierała w sobie z natury swojej negację patriotyzmu. Zdarzenia, które wówczas poruszały umysły i serca: wojna grecka, rewolucja paryska, powstanie polskie, rozruchy włoskie, Austria w państwie kościelnym — wszystko to, pisze De Sanctis⁷⁰⁴, było mu obojętne. Ale stwierdzenie faktu, że prawo mocniejszego rządzi światem, nie było jeszcze ukorzeniem się przed faktem:

Tchórzliwą, podłą duszą
Zawszem⁷⁰⁵ się brzydził, święty
Gniew do niej czując. Każdy czyn bezwstydnym
Zmysłem mym był katuszą,
A każdy ludzkiej przykład
Podłości duszy mojej był ohydny.

Czyli z pesymizmu, pesymizmu absolutnego, uznającego, iż cierpienie i zło są treścią bytu, nie wpływa jeszcze bierne poddanie się złu. Pesymizm zawiera w sobie pierwiastek moralności heroicznej, tj. tej, co każe walczyć, choćby nie było nadziei zwycięstwa.

⁷⁰²*l'infinita vanità del tutto* (wł.) — nieskończona marność wszystkiego. [przypis edytorski]

⁷⁰³*luby* (daw.) — miły. [przypis edytorski]

⁷⁰⁴Zdarzenia, które wówczas poruszały umysły i serca (...) wszystko to, pisze De Sanctis... — [Francesco, De Sanctis], *Studio su G. Leopardi. Opera postuma*, 1885. [przypis autorski]

⁷⁰⁵*Zawszem się brzydził* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: zawsze się brzydziłem. [przypis edytorski]

Pesymistę zaś walczącego nie opuszcza ani na chwilę świadomość twardych, realnych warunków rzeczywistości, a świadomość ta nie utrudnia, raczej ułatwia walkę, chroniąc od nierozważnych kroków.

O ileż wyżej sięgał mesjanizm nasz, czyniący Polskę narzędziem Opatrzności do wskrzeszenia prawa Chrystusowego na ziemi i stworzenia cudu, którym będzie trzecia, wyższa epoka Ducha. A jednak myśmy w ciągu stulecia i więcej przegrywali, Włosi zaś swój cel już w r. 1870 osiągnęli. Przyczyniły się do tego szczęśliwe okoliczności, ale z każdej umieli Włosi korzystać, umieli każde sprzyjające zdarzenie wyzyskać *per fas et nefas*⁷⁰⁶ dla sprawy jedności. I patrząc na to, stawiałem pytanie, które i dziś powtarzam, czy w duchowym organizmie narodu każdego, w układzie jego sił nie panuje jakiś system kompensacji wzajemnych, wskutek którego za wielkość Mickiewicza w marzeniu naród nasz zapłacić musiał małością Skrzyneckiego⁷⁰⁷ w czynie⁷⁰⁸.

II

Na zjednoczeniu Włoch pod jedną ręką Włosi nie poprzestali. Zamarzyli o potęgę kolonialnej. Sięgnęli po Abisynię⁷⁰⁹; natrafiwszy zaś na zwycięski opór Menelika⁷¹⁰, musieli gdzie indziej się zwrócić; zagarnęli Trypolitanię, aby stamtąd w przyszłości móc opanować Tunis. Wojna światowa otworzyła przed nimi nowe widnokreśli. Nie zawahali się złamać przymierza, które ich z mocarstwami centralnymi wiązało, stanęli po przeciwnej stronie i prawem szczęśliwych zdobywców są obecnie panami Triestu, południowego Tyrolu, jak w epoce walk o zjednoczenie mieli Garibaldi⁷¹¹ i Cavoura⁷¹², tak dziś w osobie Mussoliniego znaleźli człowieka genialnego, który, powiadając, nosi się z zamiarem wskrzeszenia *Imperium Romanum*.

I oto w takiej chwili pojawia się filozofia dumnie piętnująca tryumfy polityczne Włoch jak *pesante schiavitù*⁷¹³, albowiem ciężką i poniżającą człowieka niewolą jest poddanie się i służenie interesom materialnym; czyniąc to, puszczamy cugle szalonemu rumakowi, który unosi nas *di gran galoppo al precipizio della bestialità*⁷¹⁴.

Tym rumakiem nieokiełznanym jest Wola Życia, owa ślepa, bezrozumna Wola, którą Schopenhauer jako pryncyp bytu ogłaszał. Za Schopenhauera jednak Pagani nie idzie niewolniczo; myśl jego wlewa on w nowe naczynie i jako rzecz nową podaje. „Żaden profesor filozofii — mówi — nie weźmie mnie na serio; myśl moja zbyt jest rewolucyjna, zbyt niezwykła, ażeby się łatwo dała pojąć, przyjąć, przyswoić”... „Nie z Księżycą, ani nawet z Jowisza czy Saturna patrzę na człowieka, lecz z obserwatorium, z którego nigdy dotychczas nikt na niego nie patrzył, i dostrzegam w nim to, czego nikt jeszcze nie dostrzegł — Wolę Przeciwstawną Życiu, *Volontà antivitale*”. Wola ta nie jest samą tylko negacją; ma ona przed sobą wyraźny pozytywny cel; chce do ojczyzny, do domu swojego wrócić, bo „prawdziwym domem naszym nie jest Życie, w którym urosiliśmy, wspólną dzieląc niewolę z roślinami i zwierzętami”, nie jest również wysnzione jakieś zaziemskie życie. Domem, ojczyzną jest Rozum, jest państwo Rozumu, że zaś najgłębszą istotą i najwyższym wyrazem rozumu jest przeciwstawienie się życiu, więc chcąc myśl swoją i filozofię najdobitniej wyjaśnić i ją w ten sposób czytelnikowi czy słuchaczowi wpoić,

Przywódca

⁷⁰⁶*per fas et nefas* (łac.) — godziwymi i niegodziwymi sposobami; nie przebiegając w środkach. [przypis edytorski]

⁷⁰⁷Skrzynecki, Jan Zygmunt (1787–1860) — polski wojskowy, uczestnik wojen napoleońskich, wódz naczelny powstania listopadowego. [przypis edytorski]

⁷⁰⁸patrząc na to, stawiałem pytanie, które i dziś powtarzam, czy w duchowym organizmie narodu każdego, w układzie jego sił nie panuje jakiś system kompensacji wzajemnych... — por. M. Zdziechowski, *Mesjanizm polski a pesymizm włoski*, „Kłosa ukraińskie”, Kijów 1916, Nr 19–22. [przypis autorski]

⁷⁰⁹Abisynia — dawna nazwa Etiopii. [przypis edytorski]

⁷¹⁰Menelik II właśc. *Sable Marjam* (1844–1913) — cesarz Abisynii (od 1889); gdy Włosi usiłowali Abisynii narzucić swój protektorat, Menelik przeciwstawił się temu zbrojnie w pierwszej wojnie włosko-abisynijskiej (1894–1896), zakończonej bitwą pod Aduą, w której włoski korpus inwazyjny został rozgromiony przez wojska etiopskie, przez co Włochy utraciły niemal całą siłę zbrojną w tej części Afryki. [przypis edytorski]

⁷¹¹Garibaldi, Giuseppe (1807–1882) — włoski rewolucjonista, żołnierz i polityk, przywódca walk o niepodległość i zjednoczenie Włoch, bohater narodowy Włoch. [przypis edytorski]

⁷¹²Cavour, Camillo Benso (1810–1861) — włoski polityk liberalny, premier królestwa Piemontu i Sardynii, działał na rzecz zjednoczenia Włoch. [przypis edytorski]

⁷¹³*pesante schiavitù* (wl.) — ciężka niewola. [przypis edytorski]

⁷¹⁴*di gran galoppo al precipizio della bestialità* — [wl.: potężnym galopem do przepaści bestialstwa; red. WL]; Silvio Pagani, *Il mondo come volontà di vita e come volontà d'antivita*, Lugano 1920. [przypis autorski]

określa ją Pagani negatywnie jako *Antivita*. „Wejdźcie w głąb pojęcia tego, a radośnie zrozumiecie, że powinniście zamienić wszystko, czymście żyli dotąd, na coś nierównie lepszego, podobni do owego pastuszka z bajki, który wychowany w zapadłym ustroniu wśród surowych górali i cichych trzód, ujrzał na nagle razu jednego przybywającego tam z daleka nieznanego pana w królewskich szatach i pięknego jak słońce, a pan ten był jego ojcem i zabrał go ze sobą do owego cudownego szczęśliwego królestwa”.

O tak głęboko pesymistycznym w założeniu swoim antywitalizmie Paganiego powiedziec można, że przewraca on dnem do góry naukę Buddy i tak ściśle z nią spokrewnioną filozofię Schopenhauera i wszystkie w ogóle, jakie dotychczas były, systemy pesymistyczne. Choć wszystkie one polegały na realistycznej obserwacji życia, ale punkt wyjścia miały uczuciowy — czucie niemocy wobec cierpienia i śmierci; były realistyczną, tj. wolną od złudzeń obserwacją ciemnej strony istnienia, „a ja — woła Pagani — odrzucam uczucie, bo uczucie jest jedną z form Woli Życia”. Jego punkt wyjścia jest wyłącznie rozumowy; drogą rozumu dochodzi człowiek do pogardy świata i wszystkiego, co go niewolnikiem świata i życia czyni: „Patrzę na siebie i nieraz obrzydzenie mnie ogarnia: po co na przykład mam zęby? Aby rozdzierać i pożerać? — Ale przeciw temu powstaje ten pierwiastek rozumu we mnie, który mnie czyni człowiekiem; nie chcę tego poniżającego pokrewieństwa z krwiożerczym zwierzęciem, nie chcę być tylko rurą przetrawiającą pokarmy (*un tubo digerente*)”. Otóż to, że człowiek jest istotą zdolną do wzgardzenia światem, jest faktem bezwzględnie nowym w naturze, dowodem potęgi mogącej przeobrażać oblicze świata. Świadczą o tym: filozof, asceta, święty, znajdując rozkosz w czynieniu przeciwieństwa tego właśnie, czego życie żąda; w buncie przeciw tyranii Natury stają oni na biegunie przeciwnym do życia i to jest ostatnim kresem, najwyższym szczytem, na jaki człowiek się wzbija.

W ten sposób owa realistyczna obserwacja życia, która doprowadza do pesymizmu, staje się w Paganiego tryumfującą afirmacją potęgi Rozumu, przed którą ucieka spłoszona i ubezwładniona Wola Życia. Potęgę tę poprzednicy jego w pesymizmie uznawali w zasadzie, ale nie uznawali, raczej nie widzieli jej w rzeczywistości, i nie Wola przed Rozumem, lecz Rozum przed Wolą uciekał, szukając schronienia w objęciach Nirwany. Jakże rzadcy byli ci szczęśliwi wybrańcy, którzy do tego błogosławionego stanu dojść byli zdolni!

Istotę czynności rozumu stanowi wnoszenie się od szczegółów do ogółu; tą drogą dochodził Plato do świata Idei i tam go jego grecki zmysł miary zatrzymywał; my — naucza Pagani — bądźmy śmielsi, idźmy dalej aż do *genus generalissimus*⁷¹⁵, aż do pojęcia Bytu, Bytu w sobie, Bytu absolutnego, Bytu, w którym ani formy, ani treści nie ma; jest to milczenie wiekuiste, w którym gaśnie wszystko, co w nas Wolą Życia jest, wszystko, co od niej idzie. Czyli wbrew temu, co Bergson⁷¹⁶ głosi, człowiek w najgłębszej głębi swego „Ja” jest nie *elan vital*, lecz *elan anvital*, kierującym się ku nicości. Pożytek — mówi Pagani — tej tak subtelnej filozofii Bergsona w tym leży dla mnie, że pobudza we mnie myśl reakcji antywitalnej; biorę którąkolwiek z jego książek i po uważnym przeczytaniu stronik kilku już czuję, jak z nową siłą wybucha we mnie mój antywitalizm, jak od razu odzyskuję równowagę wewnętrzną i jaśniej niż przedtem uświadamiam sobie, że wszystko, co we mnie najlepszego, najistotniejsze, przeciw Woli Życia się zwraca.

Słowem, gdzie się zaczyna proces myśli, tam równocześnie i nieodwołalnie zaczyna się ruina Woli Życia, choćby sam myśliciel z tego nie zdawał sobie sprawy, choćby rzetelną miał intencję wysławiania życia. Nauka, sztuka, filozofia, moralność, religia, polityka są to rozmaite formy, w których objawia się nam, gdy w ich treść wnikamy, ta sama Wola Przeciwna Życiu, *la volonté d'antivita*, czyli Rozum. Zrazu człowiek doznawał strachu przed naturą, potem zaczął dostosowywać się do niej i zdobywać ją, w końcu poczyna iść jej na przekór — są to trzy etapy jego rozwoju. Dochodząc do etapu trzeciego, tj. wzniosłszy się ponad naturę, stajemy u bramy do Miasta Bożego. I ku temu idzie, iść musi wszystko, we wszystkich czasach i miejscach... Czyż nie jest to głupio stawiać ludzkość na drodze życia, służenia życiu i zarazem chcieć porządku, sprawiedliwości, braterstwa, spokoju? Na drodze życia panować mogą tylko zawiść i nienawiść, niepokój i nieład,

⁷¹⁵*genus generalissimus* (łac.) — rodzaj najogólniejszy. [przypis edytorski]

⁷¹⁶*Bergson, Henri* (1859–1941) — francuski pisarz i filozof, intuicjonista i twórca koncepcji *elan vital* (pędu życiowego, stanowiącego źródło aktywności wszystkich organizmów). [przypis edytorski]

wojna wieczysta. I jest to tragedią demokracji wszystkich, że się zapatrzyły w jakąś przyszłą szczęśliwą epokę i epokę tę chcąc sprowadzić, domagają się zaspokojenia rozmaitych życiowych potrzeb; socjalizm dzisiejszy nie tylko nie usuwa niesprawiedliwości i złości, ale je powiększa, bo jakże wyczekiwać spokoju i pogody od porządku posłusznego prawom życia; prawem życia jest interes i daremnie tych, co jemu służą, nauczać będziemy rezygnacji i umiarkowania. W świecie tym żyjąc, przyjąć trzeba szal zysku, upodobanie w grabieży, obojętność na cierpienia ma bliźnich, wszelkie wyuzdanie zbytku wraz ze wszystkimi ciężarami nędzy, przebywać w nieustającym codziennym oczekiwaniu rewolucji czy wojny. Więc odejźmy od Życia, wypowiedzmy mu wojnę. Nie jest to jednak równoznaczne ani z ascetycznym umartwianiem ciała, ani z żądzą jakiegoś metafizycznego Królestwa Bożego. Przeciwnieństwem bowiem Życia nie jest śmierć, ale Rozum. A zatem uspokójcie się moi mili, nie chcę wcale umierać, zresztą nie wierzę w śmierć absolutną, w nicność, i choćbym chciał, nie zdołam siebie unicestwić, ani jako Życie, ani jako Antyżycie. Chcę żyć, jak najdłużej żyć, aby móc spełnić jak największą ilość pracy przeciw Życiu wymierzonej (*lavoro antivitale*). Nie kieruję się w tym ani buddyjskim uciekaniem od cierpienia, ani chrześcijańską miłością bliźniego, lecz wyłącznie koniecznością logiczną, nakazem rozumu, który wymaga nie, żebym nienawidził — uczucie i namiętność nie grają tu żadnej roli — ale bym nie uznawał pierwiastka życia, bym zwalczał wynikający stąd ekskluzywizm, partykularyzm, egoizm, bym głosił krucjatę przeciw Życiu. I wierzę, że tryumf Woli Przeciwstawnej Życiu jest nieunikniony, cokolwiek bowiem się dzieje na świecie, zawsze wygrywa w końcu i musi wygrać Duch — to, co w człowieku, w myśli jego, najistotniejsze, najgłębsze: *la Volontà d'Antivita*.

Antywitalizm swój Pagani porównywa⁷¹⁷ z franciszkańskim ideałem ubóstwa, wyznawcę zaś antywitalizmu określa następującymi właściwościami: pod względem psychicznym w stosunku do siebie cechują go dyscyplina wewnętrzna, upodobanie w samotności, skupienie się w sobie, powaga, spokój, milczenie; w życiu praktycznym zamiłowanie w pracy naukowej i w medytacji, powolność, metodyczność, dokładność, porządek; w stosunku do ludzi życzliwość, uprzejmość, słodycz, skromność, szczerłość, pokora. Tylko ludzie tego typu zdołają zbawić rozkładający się świat, ludzie, którzy przestali służyć Życiu i wzniesli się ponad interes, nie tylko własny, egoistyczny interes, ale i ponad interesy społeczne, polityczne, narodowe, rasowe, gdyż wszystkie jednako przywiązują do życia i źródłem są nieustającej wojny wszystkich przeciw wszystkim. My zaś — wola Pagani — budować chcemy nowy świat, my, którzyśmy poznali człowieka jako *Essere antivitale*, jako istotę mocą natury swojej i koniecznością myśli przeznaczoną do walki z Życiem, do wyzwolenia się z niewoli Życia. Wprawdzie wzywały do tego inne filozofie i inne religie, ale wzywały zawsze w imię życia wyższego, choćby je negatywnie jako nirwanę określały; poza tym wszystkie, nie wyłączając filozofii Schopenhauera, upatrywały naturę człowieka, jego istotę — w życiu, w przywiązaniu do życia, w *Wille zum Leben*. Pagani pierwszy określił człowieka jako *Essera antivitale*; określenie ta zuchwałę nazywa odkryciem, odkryciem ważniejszym od odkrycia jakiejś nowej Ameryki czy wynalezienia przyrządu, z pomocą którego dostalibyśmy się aż na Księżyc. Żadne bowiem odkrycia czy wynalazki nie przeszkodzą człowiekowi żyć nadal życiem zwierzęcia, choćby uczyniły go zwierzęciem najprzemysłniejszym, cudownym.

Filozofia Paganiego, dając nowe ujęcie istoty człowieka, „odkrywa nowy duchowy łąd, stawia istnienie na nowej podstawie”. Nie istniał — mówi on — dotychczas wyraz *antivita*, bo nie istniała idea; dziś wraz z wyrazem tym przychodzi jasna koncepcja nowej potęgi przeciwstawnej życiu, a objawiającej się nie w charakterze czegoś wyjątkowego, chorobliwego, ale jako rzetelna wola człowieka, jako jej przyrodzony, normalny kierunek, a przeciwko temu powstawać nie wolno pod groźbą utracenia człowieczeństwa. Dotychczas zaś my, to znaczy my, Inteligencja, Rozum, Myśl, wyobrażaliśmy sobie, że zadaniem i powinnością naszą służyć Życiu. Teraz skupimy wszystką moc naszą, ażeby wyzwolić świat *de quella peste cosmica, che è la Volontà di Vita*⁷¹⁸, ażeby Duch-Antyżycie co prędzej pokonał Materię-Życie, aby zwyciężył Duch Święty, albowiem — kończy

⁷¹⁷porównywa — dziś częstsza forma 3 os. lp cz.ter.: porównuje. [przypis edytorski]

⁷¹⁸*de quella peste cosmica, che è la Volontà di Vita* (wł.) — od tej kosmicznej zarazy, którą jest Wola Życia. [przypis edytorski]

Pagani dzieło swoje zwrotem do chrześcijańskiej idei troistości w Bogu dostosowanym — Ojciec jest Bytem czystym, absolutnym, w sobie zamkniętym, Syn — Bytem ujawniającym się w różnorodności zjawisk, Duch — różnorodnością, wznoszącą się i wracającą do jedności, „tendencją Indywiduum do Rodzaju”, zlewaniem się Syna z Ojcem.

Streszczam. Naturalnym ujściem wszelkiego marzycielstwa romantycznego jest pesymizm, zrazu jako skarga albo wybuch, po którym następuje uspokojenie, potem jako filozofia stwierdzająca, że cierpienie jest treścią bytu, zło — jego pryncypem. Do ujścia tego romantyzm włoski dopłynął najrychlej.

Apatia bezsilna i tępa nie jest wcale nieuniknionym następstwem pesymizmu. Pesymizm jako wyraz obserwacji życia, nieulegającej żadnym złudzeniom, jest realizmem, który widząc chorobę, czując ból, czuje w tym pobudkę do szukania lekarstwa. Taki właśnie był pesymizm włoski. I odpowiedzią na realizm pesymizmu filozoficznego był tu realizm polityczny Cavoura, wolny od złudzeń, od mierzenia sił na zamiary, sumienie w każdym przedsięwzięciu rachujący wszystkie „za” i „przeciw”. Dzięki temu Cavour umiał dopiąć celu, położył niewzruszone podwaliny pod jedność włoską. „Dziwny ten człowiek — pisze o nim M. Paleologue⁷¹⁹ — umiał łączyć w sobie przymioty, które u innych wzajemnie się wykluczają: śmiałość i ostrożność, giętkość i upór, impetyczną energię i wdzięk daru przekonywania, ścisłą metodyczność i intuicję, żywą wyobraźnię i zimny rozsądek; równie dobrze rozumiał idee ogólne, jak fakty pozytywne, interes państwa, jak namiętności tłumy; umiał kierować państwem w okresach pokoju i stawać na czele narodu w chwilach kryzysu; w hierarchii mężów stanu nie ma mu równego”.

Dzisiaj sytuacja Włoch zmieniła się, odwróciła. Włochy są wielkie, potężne; ręką człowieka z umysłem i wolą potężną kierowane, rodzą w narodzie sny o jeszcze większej potędze. I oto jako odpowiedź na te sny, jako przestroga i opamiętanie — bo co może być zbawiennejszego, jak komuś upojonemu powodzeniem przypominać, że wszystko przemija i wszystko marnością — pojawia się w postaci antywitalizmu nowa filozofia pesymistyczna. A nie jest to pesymizm bezwoli i bezwładu, jak w Rosji, przeciwnie, jest to filozofia woli spotęgowanej potęgą rozumu, nakazującego ideę życia ideą *antyżycia* (*antivita*) zastąpić. Ta zaś idea zawiera w sobie zasadnicze potępienie polityki służącej Życiu, czyli, w interpretacji Paganiego, polityki interesu i gwałtu. „Polityka — mówi on — jest moralnością stosowaną do ugrupowań ludzkich; powinna przeto dążyć do zgody i jedności narodów i państw. Wbrew temu, wywieszając dotychczas sztandar walk narodowo-państwowych, w końcu wywołała wojnę światową i doprowadziła Europę do katastrofy, z której nie wiemy, czy się podźwignie. Dość zaś spojrzeć na Rosję, aby się ze zgrozą cofnąć przed widokiem polityki walk klasowych, która w otchłań upodlenia wpełnęła socjalizm. Socjalizm wydawał się nam ścieżką prowadzącą na szczyty, a oto stał się pastwą bandy złoczyńców, którzy mu nadali charakter zbójckiego przedsiębiorstwa (*impresa brigantesca*); Rosja w ich ręku wydaje się jakąś ziemią przeklętą, w której nagromadziło się wszystko, co ludzkość wyłonić z siebie może podłego, złośliwego, ślepego, bezmyślnego... Wielką i zbawczą tak dla jednostek, jak dla narodów jest tylko ta etyka, która przed nami jako cel stawia ideał doskonałości bez względu na to, co jest korzystne lub przyjemne”.

Oczywiście Machiavellego i machiawelizmu, który dziś genialnego znalazł wykonawcę w osobie Mussoliniego, zazdrościć możemy, że machiawelizm, ignorujący społeczno-twórczą siłę sumienia chrześcijańskiego⁷²⁰ i wynoszący interes państwa ponad prawo moralne, wzbudzał tam zawsze zbawienne reakcje. Taką zbawienną reakcją jest filozofia Paganiego, która, głosząc nicość życia, świata i wszystkiego, co ze świata jest, przeciwstawia się Życiu nie jako śmierć, lecz jako Moc, przeobrażająca Życie.

⁷¹⁹ *Dziwny ten człowiek umiał łączyć w sobie przymioty...* — [Maurice Paleologue], *Un grand réaliste: Cavour*, Paris, Plon 1926. [przypis autorski]

⁷²⁰ *machiawelizm, ignorujący społeczno-twórczą siłę sumienia chrześcijańskiego* — por. Forster, *Etyka a polityka*, w opracowaniu Józefa Mirskiego, Lwów, s. 72. [przypis autorski]

O OKRUCIEŃSTWIE

I. Z psychologii okrucieństwa

„Gdyby ktoś — mówiłem przed laty w rozbiorze filozofii Schopenhauera — napisał historię okrucieństwa, czyli historię obrzydliwości człowieka, i gdyby obrzydliwość tę przedstawić umiał w całej jej nagości, czyżby książka taka nie wywoływała w niejednym graniczącego z obłędem wrażenia grozy, przestachu, wstrętu”⁷²¹.

Wrażenia podobnego doznałem w Moskwie w kwietniu 1904 roku. Był to mój pierwszy w mieście tym pobyt. Poszedłem zwiedzić słynną galerię Tretiakowa⁷²². Od razu i szczególnie uderzyły mnie obrazy z życia i panowania Iwana Groźnego⁷²³ i Piotra⁷²⁴, którego Rosjanie nazywają Wielkim. Jedne lepsze, drugie gorsze, niektóre znakomite, wszystkie razem wskrzesiły przede mną przeszłość rosyjską w jej najbardziej ponurych epokach i chwilach; jak gdyby zeszedł ku mnie duch dziejów Rosji i poprowadził w jakąś tajemniczą, ciemną, straszną dal. Już się groźnie wówczas zapowiadały wstrząśnienia pierwszej rewolucji... Opuszczałem galerię z gnębiącym uczuciem, raczej przecuciem. Zdawało mi się, że się przed okiem moim przesunęła wizja czegoś bliskiego, a groźnego, katastrofy, mającej spaść na nieszczęśliwą ziemię i naród i wznowić czasy Iwanów i Piotrów, „niebiosą zatrwożyć okrucieństwem”⁷²⁵.

Od owej chwili postaci Iwana Groźnego i Piotra Wielkiego jak z mora ścigają myśl moją. Tymczasem jeden z najszlachetniejszych pisarzy rosyjskich, Kawelin, w imię doktryny demokratycznej usprawiedliwiał niegdyś Iwana Groźnego jako zasłużonego pogromcę kniaziów i bojarów. Czy słowa te nie świadczą, że wielki historyk, kreśląc je, był w stanie hipnozy jakiejś, w której zatracił sumienie i zmysł moralny? Piotra rozgrzeszają wszyscy. „Piotr — woła ks. Sergiusz Wołkoński — to nie epoka, ale era, i grzeszylibyśmy przeciw historii, gdybyśmy tą samą miarą mierzyć poczęli tych, co stwarzają swój wiek, i tych, co są tylko jego wcieleniem”.

Czy nie da się to samo powiedzieć o krwawym Leninie, czy nie stworzył on epoki w Rosji, czy imię jego nie oznacza początku ery? Przyjaciółom moim, Rosjanom, mówię, że dopóki nie przeklną pamięci Piotra i nie wyzwolą się spod uroku siły, w okrucieństwie i bestializmie widząc ją i wielbiąc, nie zrzucą jarzma bolszewizmu.

Całkowitej historii okrucieństwa nie posiadamy, natomiast niektóre rozdziały, np. prześladowanie pierwszych chrześcijan, inkwizycje i procesy czarownic opracowane są dokładnie, nieraz drobiazgowo. W ostatnich czasach wyszła nieduża rozmiarami, ale bogata treścią i wstrząsająca w szczegółach książka Rene Guyona, poświęcona psychologicznej analizie okrucieństwa⁷²⁶.

Okrucieństwo polega na umyślnym i rozmyślnym sprawianiu cierpienia istocie żywej, czującej. Okrucieństwo jest dla okrutnika rozkoszą — mówi Rene Guyon — najobrzydliwszą, jaka się da wyobrazić, a to dlatego, że rozkosz ta jest w istocie swej podłością; pastwić się bowiem możemy tylko nad istotą słabszą, bezbronną — lew w klatce na łasce jest u dziecka. Nie dość tego, w okrucieństwie mamy najbardziej odrażającą formę podłości. Można tłumaczyć czyn podły spełniony ze strachu albo dla interesu, ale podłość dla rozkoszy pastwienia się nad tym, kto się bronić nie jest w stanie, nie może nie budzić

⁷²¹ *Gdyby ktoś napisał historię okrucieństwa, czyli historię obrzydliwości człowieka...* — [M. Zdziechowski], *Pesymizm, romantyzm, podstawy chrześcijaństwa*, t. I, s. 187. [przypis autorski]

⁷²² *Galeria Tretiakowska* — wielka kolekcja rosyjskich dzieł sztuki, głównie malarstwa, założona w Moskwie w 1856 przez kupca P. Tretjakowa. [przypis edytorski]

⁷²³ *Iwan IV Groźny* (1530–1584) — wielki książę moskiewski, pierwszy władca Rosji, który koronował się na cara (1547); w latach 1565–1572 wprowadził *opryczninę*, politykę umacniania swojej autorytarnej władzy przez stosowanie terroru, zastraszanie ogółu ludności oraz pacyfikację wyższych warstw społecznych. [przypis edytorski]

⁷²⁴ *Piotr I Wielki* (1672–1725) — car rosyjski (od 1682) z dynastii Romanowów, cesarz (imperator) Rosji (od 1721); zintensyfikował kontakty z Zachodem; wzmacniał absolutyzm i centralizację państwa, wprowadził reformy, zastępujące tradycyjne systemy społeczne i polityczne systemami wzorowanymi na państwach zachodnich; opracował doktrynę wojenną opartą na koncepcji armii ofensywnej; prowadził politykę wielkomocarstwową, dzięki podbojom poszerzył państwo, które stało się jedną z potęg europejskich; założył nową stolicę, Sankt Petersburg. [przypis edytorski]

⁷²⁵ *niebiosą zatrwożyć* — Słowacki *Król-Duch*, Pieśń II, XLII. [przypis edytorski]

⁷²⁶ *bogata treścią i wstrząsająca w szczegółach książka Rene Guyona, poświęcona psychologicznej analizie okrucieństwa* — [René Guyon], *La Cruauté*, Paris, Alcan, 1927. [przypis autorski]

pogardy najgłębszej w każdym, kto ma w sobie choćby podobieństwo jakiegoś tego, co się sumieniem nazywa. Tymczasem dziś tę „najbardziej odrażającą formę podłości”, o której mówi Guyon, wysławiają jako świadectwo żywości zmysłu politycznego i państwowego; przykładów nie potrzebujemy szukać daleko. Okrucieństwo wprowadza w szal, w stan bliski obłądzenia, i wyraz „pijany krwią” znają wszystkie języki, że zaś pijanych krwią albo do pijaństwa takiego wzdychających, albo przynajmniej z natury do niego usposobionych jest w każdym społeczeństwie wielu, bardzo wielu, więc pomysły, kaprysy, fantazje tych półwariatów są rzeczą groźną, dezorganizującą organizm społeczny, są trucizną, paraliżującą wysiłki wszystkich ludzi dobrej woli skierowane ku umniejszeniu cierpienia na ziemi. Na wysiłki te okrutnik odpowiada obelżywym śmiechem. Co tamtych oburza i przeraża, to go pociąga i cieszy; on się zacina i zatwardza w namiętności swojej, a okropnym tego następstwem jest to, że dla umysłów słabych okrutnik staje się zgubnym przykładem, fatalnym inicjatorem najpotworniejszej rozkoszy.

Okrucieństwo, według Guyona, świadczy także o braku inteligencji i charakteru; nie może być mowy o inteligencji tam, gdzie nie ma zrozumienia i współczującego wnikiwania w dusze innych: „Inteligencja dobrocią jest, nie zaś złością i co jest warte życie, jeśli doświadczenie nie uczy być dobrym, niezmiernie dobrym, głupio dobrym (*bêtement bon*), co wart charakter, gdy wnikliwa dobroć nie ma przystępu do niego?”

Wśród występków i zwyrodnień pierwsze miejsce należy się okrucieństwu. Gorszy jest okrutnik od samoluba, marnotrawcy, pijaka, rozpustnika. Samolub wielkie może tworzyć dzieła, wyłącznie samolubstwem się kierując, z rozrzutności marnotrawcy mogą inni korzystać, pijak i rozpustnik szkodzą przede wszystkim sobie samym. Dla okrucieństwa nie ma i być nie może okoliczności łagodzących; „okrucieństwo można tylko przeklinać”.

Ale jakże trudna jest walka z okrucieństwem! Jak głęboko tkwi w naturze naszej! Chcąc to objaśnić, nie ma innego sposobu, jak uznać człowieka za istotę upadłą, za ofiarę jakiejś pierwotnej, a strasznej katastrofy, o której Biblia wspomina w podaniu o grzechu pierworodnym. Człowiek dumnie się mieni panem stworzenia, a pod względem moralnym, w uczuciach swoich i instynktach, o ileż niżej stoi od zwierzęcia! Zwierz drapieżny bywa i krwiożerczy, ale z potrzeby; zdobycz swoją dusi i pożera, rozkoszy w przedłużaniu jej męczarni nie szuka, nie pastwi się nad nią — z wyjątkiem chyba kota, ale któż powie, że kot uświadamia sobie równie żywo, jak człowiek, cierpienia istoty, którą ma w pazurach swoich.

Słowem, do określenia człowieka dodać możemy, że jest on zwierzęciem, które od wszystkich innych zwierząt wyróżnia się okrucieństwem. Zwierzę to posiada jednak rozum, a zatem i świadomość swego okrucieństwa i wraz z tym możność poskromienia jego w sobie; światłem zaś rozumu oświetlone uczucie niesie go na wyżyny religii i religijnego stosunku do stworzenia. Ale jak są nieliczni ci, co na wysokość tę wznieść się zdołają!

Okrutne jest dziecko, biada bezbronnemu zwierzęciu, które się do rąk jego dostanie. Guyon, zastanawiając się nad tym, zbliża instynkt okrucieństwa do instynktu niszczenia. Dziecko jest, jak małpa, urodzonym psotnikiem. Okrucieństwo zaś to instynkt wyrafinowany psucia i niszczenia, bo przedmiotem jego jest życie, i niszcząc życie, chcemy, żeby istota, której się życie zabiera, jak najdłużej i jak najboleśniej to czuła. Wprawdzie nie tylko zniszczenie, „twórczość jest także rozkoszą dla człowieka, ale rozkosz ta wymaga długoletnich przed tym wysiłków; niszczenie wysiłku nie potrzebuje”.

Ból fizyczny jest rzeczą straszną; kto temu przeczy, ten albo nerwy ma jak postronki, albo kłamie, udając bohatera. Wola, doświadczenie, religia, filozofia wielką mogą być pomocą, gdy trzeba stawiać czoło niepowodzeniom i przeciwnościom, cierpliwie znosić ciosy moralne, tłumić w duszy smutek i zgryzotę. Ale przeciw prawdziwemu cierpieniu fizycznemu wola jest bezsilna, bo ją ból osłabia i w końcu nicestwi. Wie o tym okrutnik, i to mu daje bodźca. Okrucieństwo staje się sztuką, która kwitnęła we wszystkich epokach i narodach, i nie wiemy, komu tu przyznać pierwszeństwo. Powszechnie twierdzą, że w starożytności wszystkich prześcignęła Assyria. Człowiek umiał wykazać niezrównany zaiste geniusz w ogarnianiu wszystkich możliwości cierpiącego ciała, w kombinowaniu ich i odkrywaniu nowych. Dla przykładu przytoczę torturę tzw. słomianej poduszki, która w użyciu była w Indiach. Polega ona na tym, że biegly w rzemiośle swoim kat może z pomocą niedużych młotów z kamienia, nie zdzierając skóry ze skażać, pogruchoc

Okrucieństwo

tać i potłuc jego kości na drobne kawałeczki; po czym podnosi go za włosy do góry, ciało staje się wtedy jakby masą jakąś rozłazącą się, miękką; tę masę okręcają włosami skazanego (Indianie⁷²⁷ włosów nie obcinali) — i mamy poduszkę... Przykład ten jest podany z dwunastu przytoczonych przez Guyona. Inne pomijam, przekraczają siłę czy zakres mej wyobraźni, nie umiem ich sobie odtworzyć. Indianie wykazali w torturowaniu bezbronnych tę samą subtelność, która ich cechuje w dziedzinie zagadnień metafizyki i w badaniach gramatycznych. Na tle tego okrucieństwa nauka Buddy, przepelniona nieskończoną litością dla wszystkiego, co żyje i cierpi, staje przed nami w nowym świetle.

Mówić czy pisać o torturach to narażać się na budzenie w czytelniku czy słuchaczu jakich ukrytych w nim instynktów sadystycznych, ale i milczeć nie wolno: trzeba myśleć o tym i mówić, ażeby nie zapomnieć, czym może być, czym jest człowiek w głęboko ukrytych popędach swej duszy, „niech uczuje na ciele swoim choć trochę tego mrowia, którym drżały miliony nieszczęśliwych ofiar okrucieństwa”.

Azja jest nie tylko kolebką religii; niewątpliwie też stamtąd, według Helbinga⁷²⁸, pochodzi tortura. Znano ją w Asyrii i innych krajach, znano w Egipcie, który kulturalnie do Azji należy; ale, rzecz dziwna, choć twarde było prawo Mojżeszowe: oko za oko, ząb za ząb, krew za krew, choć wytracano do szczytu mieszkańców zdobytych miast i siedzib, nawet miast żydowskich, jeśli się zaparły Jehowy i służyły bogom obcym, nie znajdujemy śladów stosowania tortury. Zbrodniarzy skazanych na śmierć kamienowano lub wieszano, za winy lżejsze biczowano, ale „według miary nieprawości pod liczbą” i nie więcej jak czterdzieści uderzeń. Nie domyślali się prawodawcy Izraela, że ciało ludzkie wytrzymać może nawet tysiąc uderzeń pałką. Ale wiedzieli o tym carowie rosyjscy i pędzenie *skwoż stroj*⁷²⁹ winnych żołnierzy czy powstańców Polaków, okładanych kijami lub szpicrutami, dopóki ciało nie przeistaczało się w jedną wielką krwawą ranę, było karą pospolitą, którą zniósł dopiero Aleksander II⁷³⁰.

Z Azji tortura przeszła do Grecji. Uczniowie okazali się godni mistrzów. Przypomnijmy niektóre szczegóły z mitologii: Prometeusz⁷³¹ przykuty do skały, Marsjasz⁷³², z którego Apollo zdiera skórę, „Dejaniry⁷³³ koszula paląca”, łożo Prokrusta⁷³⁴, króla Iksjonu⁷³⁵, którego król bogów i ludzi Zeus pograżył w piekle i skazał na mękę wiekuistego wplątania w koło za to, że ten się przymilał do jego małżonki Hery, pasterza Melanthiasa⁷³⁶, któremu mądry i doświadczeniem bogaty Odyseusz odciął nos i uszy, potem rąk i nóg pozbawił... Lubowanie się w tego rodzaju obrazach źle świadczy o moralnym poziomie narodu, w którym jednak zmysł piękna był tak żywy; mylił się więc Schiller, marząc o wychowaniu estetycznym człowieka, które by zastąpiło religię. Niestety, zmysł piękna nie daje dostatecznej ochrony przeciw deprawacji.

⁷²⁷Indianin — tu: mieszkaniec Indii, Hindus. [przypis edytorski]

⁷²⁸Azja jest nie tylko kolebką religii; niewątpliwie też stamtąd, według Helbinga, pochodzi tortura — Helbing-Bauer, *Die Tortur. Geschichte der Folter im Kriminalverfahren aller Zeiten u. Völker*, Berlin 1926. [przypis autorski]

⁷²⁹skwoż stroj (ros. сквозь строю) — dosł: przez szereg; potoczna nazwa kary chłosty wymierzanej buntownikom w carskim wojsku; skazaniec był prowadzony pomiędzy dwoma szeregami żołnierzy i bity z obu stron grubymi, długimi kijami. [przypis edytorski]

⁷³⁰Aleksander II Romanow (1818–1881) — cesarz rosyjski; twórca wielu liberalnych reform, m.in. uwłaszczenia chłopów w Rosji i Królestwie Polskim; zginął w zamachu bombowym. [przypis edytorski]

⁷³¹Prometeusz (mit. gr.) — jeden z tytanów, dobroczyńca ludzkości: wykradł bogom z Olimpu ogień i dał ludziom; za karę został na rozkaz Zeusa przykuty do skał Kaukazu, gdzie sęp wyszarpywał mu wciąż odrastającą wątrobę. [przypis edytorski]

⁷³²Marsjasz (mit. gr.) — satyr z Frygii, mistrz gry na aulosie (rodzaj podwójnego fletu, instrument muz. złożony z dwu długich piszczałek); wyzwiał na pojedynek muzyczny Apolla, grającego na lirze, a po przegranej został przez niego żywcem obdarty ze skóry. [przypis edytorski]

⁷³³Dejanira (mit. gr.) — żona Heraklesa; zazdrosna o męża podarowała mu szatę nasyoną krwią centaury Nessosa, zabitego niegdyś przez Heraklesa; krew centaury, rzekomo mająca zapewniać wierność, była palącą trucizną; szata wżarła się w ciało herosa, który aby skrócić swoje męczarnie, zbudował stos pogrzebowy i rzucił się w płomienie. [przypis edytorski]

⁷³⁴Prokrustes a. Damastes (mit. gr.) — zbroj z Attyki, który pojmane ofiary kładł na żelaznym łożu i na siłę dopasowywał do jego długości, obcinając im nogi lub rozciągając ciało. [przypis edytorski]

⁷³⁵Iksjon (mit. gr.) — król Lapidów w Tesalii, wslawiony jako pierwszy zabójca własnego krewnego oraz jako śmiałek, który zakochał się w Herze, małżonce Zeusa, i próbował ją uwieść, za co został ukarany strąceniem do Tartaru i przykuciem do wiecznie obracającego się, płonącego koła. [przypis edytorski]

⁷³⁶Melantios — postać z *Odysei*, nielojalny pasterz kóz Odyseusza; podczas rozprawy Odyseusza z zalotnikami przyłapano w zbrojowni, skąd próbował ukrąść dla nich broń; przywiązany do krokwi, później okrutnie stracony, ale nie przez Odyseusza, lecz przez wiernych mu poddanych. [przypis edytorski]

Deprawuje zaś, sprzyjając rozwojowi najniższych instynktów, zapewniona bezkarność. Cywilizacja starożytna stała na niewolnictwie, niewolnik był rzeczą, nie człowiekiem, można więc było bezkarnie dawać upust wybrykom zdeprawowanej wyobraźni, wyszukany mięczeństwami ich zamięczając. Rzym prześcignął Grecję. Okrucieństwa tortur i mąk w utworach przeznaczonych dla sceny przedstawiano tam, raczej wykonywano na scenie, na żywych ciałach niewolników czy skazańców. Martialis⁷³⁷ opowiada, jak w jednej z popularnych w Rzymie sztuk widział człowieka przybitego do krzyża, dzięki zwierzęta rozszarpywały mu ciało, a publiczność rozkoszowała się widokiem odpadających jego kawałków. Dla uspokojenia sumienia Martialis dodaje, że zapewne musiał ów skazaniec popełnić jaką ciężką zbrodnię, może był ojcobójcą lub podpalaczem⁷³⁸.

Myśl wymuszania zeznań drogą tortur jest stara jak świat, wrodzona człowiekowi. Czy jednak zeznania w taki sposób wymuszone można uważać za prawdę? Oczywiście nie. Pomimo to nad logiką, nad rozsądkiem brała zawsze górę podłość i torturę ogłaszano za *medium eruendae veritatis*⁷³⁹. Tortura jest przede wszystkim przywilejem cywilizacji. Przyjęły ją od Rzymu plemiona germańskie, które bezpośrednio wpływom rzymskim uległy: Ostrogoci, Wizygoci, Frankowie. Na gruncie rdzennie niemieckim tortury sądowej nie znano, przynajmniej nie używano metodycznie, raczej w poszczególnych wypadkach. Zastępowały ją z początku tzw. *ordalia*, sądy boże⁷⁴⁰. Wkroczyła ona dopiero z prawem rzymskim, które wprowadzili cesarze niemieccy. Było to konsekwencją fikcji, mocą której uważali siebie za prawowitych następców cesarów, więc śladem ich szli⁷⁴¹. Odtąd tortura staje się nieodstępną towarzyszką procedury karnej.

II. Inkwizycja

Religia i okrucieństwo — to, co najwznioślejsze, i to, co najpodlejsze w duszy człowieka; zdawałoby się, że jedno powinno wykluczać drugie; niestety, jedno z drugim szło tak często w parze. Oczywiście mam tu na myśli inkwizycję. Chociaż niektórzy współcześni uczeni starają się, jak mogą, ją obliczyć⁷⁴², nie przynosi ona chluby Kościołowi. Ale piętnując ją, pamiętajmy, że nie jest ona czymś od Kościoła nieodłącznym. Powstała dopiero w wieku XIII. Przedtem inny duch, inne panowały w Kościele poglądy. Rozumiano, że wraz z przyjściem Zbawiciela przestała obowiązywać surowość prawa Mojżeszowego, które odstępców od Boga okrutną śmiercią karało. Myśl tę uzasadniał Orygenes⁷⁴³ w traktacie *Contra Celsum*. „Co wspólnego — zapytywał Laktancjusz⁷⁴⁴ — między prawdą a gwałtem, sprawiedliwością a okrucieństwem? Broniąc religii mękami i krwią, nie bronicie jej, ale tylko kalacie”. Tylko mieczem duchowym, czyli wykluczeniem z Kościoła, głosił św. Cyprian⁷⁴⁵, powinni być karani ci, co przeciw Kościołowi zawinili (*spirituali*

⁷³⁷ *Martialis*, właśc. *Marcus Valerius Martialis* (I w. n.e.) — poeta rzymski, specjalizujący się w epigramatach. [przypis edytorski]

⁷³⁸ *Martialis opowiada, jak w jednej z popularnych w Rzymie sztuk widział...* — Helbing-Bauer, op. cit., s. 44. [przypis autorski]

⁷³⁹ *medium eruendae veritatis* (łac.) — środek wydobywający prawdę. [przypis edytorski]

⁷⁴⁰ *sąd boży* — środek dowodowy w średniowiecznym procesie w postaci niebezpiecznej próby, której wynik miał dowodzić winy lub niewinności. Wynikało to z przekonania, że Bóg nie dopuści do krzywdy osoby niewinnej. Najczęściej stosowanymi dowodami tego rodzaju były pojedynek sądowy, próba ognia, próba wody. [przypis edytorski]

⁷⁴¹ *Tortura jest przede wszystkim przywilejem cywilizacji. Przyjęły ją od Rzymu plemiona germańskie...* — Helbing-Bauer, op. cit., s. 98–101. [przypis autorski]

⁷⁴² *niektórzy współcześni uczeni starają się, jak mogą, ją [inkwizycję] obliczyć* — Mianowicie Mgr. Douais, *L'Inquisition, ses origines, sa procédure* Paris, Plon 1906, i J. Guiraud, *Inquisition w Dictionnaire Apologétique de la foi catholique*, t. II, 1911. [przypis autorski]

⁷⁴³ *Orygenes* (ok. 185–254) — grecki filozof i teolog wczesnochrześcijański z Aleksandrii; zdobył wielki autorytet jako pierwszy z uczonych chrześcijańskich, erudyta i płodny autor, szczególnie komentarzy do Biblii, którą interpretował symbolicznie i alegorycznie; ukształtował tradycję filoz.-teolog. szkoły aleksandryjskiej, opartą na koncepcjach neoplatonickich; w późniejszych czasach w głównym nurcie chrześcijaństwa niektóre jego poglądy stały się kontrowersyjne, część potępiono. [przypis edytorski]

⁷⁴⁴ *Laktancjusz*, właśc. *Lucius Caecilius Firmianus Lactantius* (ok. 250–330) — pisarz, teolog i apologeta chrześcijański, wychowawca syna Konstantyna Wielkiego, autor dzieła *Divinae Institutiones* (Podstawy nauki Bożej), stanowiącego systematyczny wykład teologii chrześcijańskiej. [przypis edytorski]

⁷⁴⁵ *Cyprian z Kartaginy* (ok. 200–258) — biskup Kartaginy, wczesnochrześcijański pisarz apologeta, święty katolicki i prawosławny. [przypis edytorski]

gladio necantur, dum de Ecclesia ejiciuntur). Ale po przejściu cesarza Konstantyna⁷⁴⁶ na chrześcijaństwo następcy jego w nowej roli już nie prześladowców, lecz opiekunów Kościoła, innego poczeli używać miecza i innego byli zdania niż św. Cyprian. Niemniej jednak w Kościele przeciw temu protestowano: św. Hilary⁷⁴⁷, św. Ambroży na Zachodzie, św. Jan Chryzostom⁷⁴⁸ w Bizancjum. Podobnie św. Augustyn z natury skłaniał się do tolerancji, ale później, patrząc, jak donatyści⁷⁴⁹ pod grozą surowych represji rządu wracali do Kościoła, zmienił stanowisko swoje i począł zalecać umiarkowaną surowość (*temperata severitas*)⁷⁵⁰, karę śmierci odrzucał stanowczo.

„Od wieku VI do XI o prześladowaniach religijnych — pisze ks. Vacandard⁷⁵¹ — prawie nie słyhać”. Co się zaś tyczy tortury sądowej, to papież zajmowali na ogół stanowisko negatywne. Papież Mikołaj Wielki⁷⁵² w liście do Bułgarów energicznie torturę potępiał jako rzecz, której ani prawo boskie, ani prawo ludzkie nie dopuszcza (*quam rem nec divina lex nec humana prorsus admittit*). Później, już w wieku XII, kanonista Gracjan⁷⁵³ ustala w swoim zbiorze dekretów papieskich jako regułę prawa kanonicznego, że nie można torturą wymuszać zeznania⁷⁵⁴.

Dopiero w wieku XIII wobec zastraszającego postępu wznowionej pod nazwą kataryzmu⁷⁵⁵ herezji manicheistycznej⁷⁵⁶, która zagarniała całe południe Francji, posuwając stamtąd do sąsiednich krajów, zdecydowała się najwyższa władza kościelna wstąpić na drogę surowości bezwzględnej, nie cofającej się nawet przed okrucieństwem. Położenie Innocentego III było trudne — wyznaje to protestant Lea⁷⁵⁷ — katolicyzm topniał, środki zaś łagodne ze strony Kościoła były dla heretyków tylko podniętą do tym większej natarczywości.

Ale kataryzm szerzył się już od w. XI i gdy Gracjan swoje *Decretum* pisał, heretyków w wielu miejscach palono, pomimo że nie istniały jeszcze trybunały inkwizycyjne. Straszna zaś kara ognia nie była wcale pomysłem kościelnym; domagała się tego *vox populi*⁷⁵⁸. Wówczas palono, dziś wieszają; protestujących zaś przeciw temu, i w ogóle przeciw karze śmierci, uważano, jak i dziś uważają, za sentymentalnych dziwaków. Pierwsze, o którym

⁷⁴⁶Konstantyn I Wielki (272–337) — cesarz rzymski (od 306), po pokonaniu Maksencjusza i Licyniusza został jedynym władcą imperium; wprowadził liczne reformy, jako pierwszy z cesarzy rzymskich przeszedł na chrześcijaństwo; w 313 wydał edykt mediolański, proklamując swobodę wyznawania tej religii. [przypis edytorski]

⁷⁴⁷Hilary z Poitiers (ok. 315–367) — biskup Poitiers, teolog, obrońca dogmatu o Trójcy, zaangażowany w spór z arianizmem; autor hymnów kościelnych; Ojciec oraz Doktor Kościoła, święty. [przypis edytorski]

⁷⁴⁸Jan Chryzostom, czyli Złotousty (ok. 350–407) — biskup Konstantynopola, pisarz i słynny kaznodzieja, teolog; święty prawosławny i katolicki. [przypis edytorski]

⁷⁴⁹donatyści — zwolennicy poglądów biskupa Donata z Kartaginy, członkowie chrześcijańskiego ruchu kontestacyjnego w rzymskiej prowincji Afryki Prokonsularnej, zapoczątkowanego w następstwie prześladowania chrześcijan za cesarza Dioklecjana (303–305); przeciwstawiali się ponownemu przyjmowaniu do Kościoła tych, którzy odeszli od niego w czasie prześladowań, odmawiali ważności chrztom i święceniom dokonywanym przez „zdrajców”, którzy wydali władzom współwyznawców, święte księgi lub sprzęty liturgiczne; pomimo lokalnego poparcia donatyzm został potępiony na kilku synodach, od czasów Konstantyna był represjonowany przez władze cesarskie, zanikł w wyniku najazdu ariańskich Wandalów na Afrykę w V w. [przypis edytorski]

⁷⁵⁰św. Augustyn z natury skłaniał się do tolerancji, ale później, patrząc, jak donatyści pod grozą surowych represji rządu wracali do Kościoła, zmienił stanowisko swoje i począł zalecać umiarkowaną surowość — Vacandard, *L'Inquisition*, Paris, Bloud, 1912. [przypis autorski]

⁷⁵¹Od wieku VI do XI o prześladowaniach religijnych prawie nie słyhać — Vacandard, op. cit., s. 17–26. [przypis autorski]

⁷⁵²Mikołaj I Wielki (ok. 820–867) — papież (od 858); głosił boski charakter władzy papieża jako zwierzchnika całego Kościoła niepodlegającego sądowi Kościoła ani władzy świeckiej; negował ważność wyboru patriarchy konstantynopolańskiego Focjusza, wysłał misję Formozusa do Bułgarii, co w połączeniu z krytyką doktrynalną spowodowało odrzucenie na Wschodzie roszczeń Mikołaja do prymatu i nałożenie na niego ekskomunikacji, ogłoszonej na soborze w Konstantynopolu w 867; święty katolicki. [przypis edytorski]

⁷⁵³Gracjan (XII w.) — mnich, który zebrał przepisy prawa kanonicznego wydane przez sobory i papieży w jeden zbiór, opatrzony później tradycyjną nazwą *Decretum Gratiani*. [przypis edytorski]

⁷⁵⁴Papież Mikołaj Wielki w liście do Bułgarów energicznie torturę potępiał... — Vacandard, op. cit., s. 175–6. [przypis autorski]

⁷⁵⁵katarzy — inaczej *albigensi*: dualistyczny ruch chrześcijański w XII–XIV w. działający na terenach Langwedocji (ob. pld. Francja). [przypis edytorski]

⁷⁵⁶manicheizm — powstała w III w. w Persji uniwersalistyczna religia dualistyczna, silnie zwalczana przez chrześcijan i kapłanów zoroastrijskich; później epitetu „manicheizm” używano w chrześcijaństwie pod adresem różnych poglądów dualistycznych. [przypis edytorski]

⁷⁵⁷Położenie Innocentego III było trudne, wyznaje to protestant Lea — H. Ch. Lea, *A History of the Inquisition*, t. I, r. IV. [przypis autorski]

⁷⁵⁸*vox populi* (łac., r.ż.) — głos ludu. [przypis edytorski]

wiemy, palenie heretyków odbyło się w r. 1022 w Orléans. Spalono trzynastu — *regis iussu et universae plebis consensu*⁷⁵⁹. Kto zaś był inicjatorem — *rex* czy *plebs* — nie wiadomo. Od tego czasu wypadki podobne się mnożą, przy czym zachodzą nieraz zatargi między biskupami a opinią publiczną, czy raczej motłochem: więzionych przez biskupa kacerzy⁷⁶⁰ motłoch porywa z więzienia, wyprowadza za miasto i pali. Przeciw podobnym pogromom podnosi swój głos w połowie XI wieku biskup Wazo z Leodium⁷⁶¹; innej kary, jak wykluczenie ze społeczności kościelnej, nie uznaje, szczególnie przy tym zaciekłość narodu francuskiego potępiając (*praecipitem Francigenarum rabiem*). Na tym samym wobec herezji prawdziwie chrześcijańskim stanowisku stoi współczesny mu papież Leon IX⁷⁶². Ale następcy jego żądają już interwencji władzy świeckiej i doradzają panującym, aby heretyków karali wygnaniem, konfiskatą, albo przynajmniej więzieniem. Taka jest teoria XII wieku. Nawet surowy św. Bernard wyraża zdanie, że „wiarę należy wpajać, nie siłą narzucać” (*fides suadenda est non imponenda*).

Herezja katarów czy albigensów stała na dualizmie i uznawała materię, ciało, za twór przynajmniej złego, diabła. Świat więc nie jest czymś zasługującym na istnienie. W przeciwieństwie do zasady biblijnej „rozradzajcie się i mnożcie”, kataryzm poczytywał mnożenie się za nieszczęście, małżeństwo potępiał, samobójstwo wysławiał jako najwyższy akt protestu przeciwko potędze materii i zła. Ale uwzględniając słabość człowieka, nie od wszystkich heroicznej cnoty wymagał, dzielił wyznawców swoich na dwie kategorie, na doskonałych i na zwykłych „wierzących”. Herezja ta w mniemaniu powszechnym miała charakter antyspołeczny, i tym miała być groźna. Jednak rosła z niesłychaną szybkością. Zaniepokojony tym papież Innocenty III poparł całą mocą swej potężnej woli krucjatę przeciw albigensom; żądał bezwzględnego wytępienia herezji, ale kary śmierci jeszcze nie zalecał. Natomiast w liście do magistratu miasta Viterbo wyrwały mu się nieostrożne słowa, że winnych obrazy majestatu cesarskiego prawo karze śmiercią, o ile jednak winniejsi są ci, co majestat Boży obrażają?

Wyływa stąd oczywiście wniosek, że zasługują oni przynajmniej na taką samą karę. Do wniosku tego równocześnie dochodzili cesarz Fryderyk II⁷⁶³ i papież Grzegorz IX⁷⁶⁴. „Dziwna zaiste logika — pisze z tego powodu biskup Bonomelli — nie trzeba szczególnej przenikliwości, ażeby wykryć zawarty w niej absurd. Zastanówcie się: każdy grzesznik jest buntownikiem przeciw Bogu i jego prawu, a zatem wszystkich skazać należałoby na śmierć, zaczynając od królów i prawodawców”⁷⁶⁵. Z imieniem Grzegorza IX związane jest powstanie inkwizycji. Był to ten sam papież, który umiał ocenić i uczcić św. Franciszka z Asyżu i po śmierci jego niezwłocznie go kanonizował, tak zaś był mu obcy duchem! Wielbił w nim cnoty ascetyczne, nie rozumiał tego, co pięknem było i mocą Świętego, tj. ducha miłości. Pod pozorem opieszłości biskupów w ściganiu i karaniu heretyków przełał obowiązek ten na zakony, głównie na dominikanów, zorganizował inkwizycję i podniósł ją do wysokości instytucji, przed którą drżeli biskupi i książęta. Może by tą

⁷⁵⁹*regis iussu et universae plebis consensu* (łac.) — z rozkazu króla i za powszechną zgodą ludu. [przypis edytorski]

⁷⁶⁰*kacerz* (daw.) — odstępca religijny; heretyk. [przypis edytorski]

⁷⁶¹*Leodium* — dawna, łacińska nazwa miasta Liège we wschodniej Belgii. [przypis edytorski]

⁷⁶²*Leon IX*, właśc. *Bruno, hrabia Egisheim-Dagsburg* (1002–1054) — papież (od 1049); wspierał klasztorą reformę kluniacką; walczył z panującymi w pld. Italii Normanami; jego wysłani do Bizancjum legaci obłożyli patriarchę Konstantynopola kłatwą, co zapoczątkowało trwałą rozłam między Kościołem zachodnim a wschodnim (schizma wschodnia); święty katolicki. [przypis edytorski]

⁷⁶³*Fryderyk II Hohenstauf* (1194–1250) — król Sycylii (1198), król niemiecki (od 1215), cesarz rzymsko-niemiecki (od 1220), król Jerozolimy (od 1229); w 1228 poprowadził niewielką liczebnie krucjatę i na drodze negocjacji z sultanem egipskim odzyskał dla chrześcijan Jerozolimę, Nazaret, Betlejem i skrawki wybrzeża; jako władca rozległego obszaru toczył wojnę z papieżem, które znajdowało się pomiędzy jego ziemiami w pld. Włosech a jego Królestwem Sycylii na południu, był trzykrotnie ekskomunikowany i często oczerniany w pro-papieskich kronikach. [przypis edytorski]

⁷⁶⁴*Grzegorz IX*, właśc. *Ugolino di Conti di Segni* (ok. 1170–1241) — papież (od 1227); walczył z cesarzem Fryderyka II; nadał doktrynie „wiecznego poddaństwa Żydów” (*perpetua servitus judaeorum*) moc prawa kanonicznego (*Dekretaty*, 1234); nakazał skonfiskowanie wszystkich egzemplarzy żydowskiego Talmudu i ich publiczne spalanie (1239); oficjalnie zatwierdził zwyczaj stosowania kary śmierci w stosunku do przywódców katarskich; ogłosił wyprawę krzyżową przeciwko zbuntowanym chłopom niemieckim w Stedingen (1233–1234); ustanowił papieską inkwizycję (1233); wezwał do nowej krucjaty do Ziemi Świętej (1234), zrealizowanej w 1239; popierał krucjaty bałtyckie. [przypis edytorski]

⁷⁶⁵*Dziwna zaiste logika, pisze z tego powodu biskup Bonomelli...* — Vacandard, op. cit., s. 289. [przypis autorski]

drogą nie poszedł, gdyby go do tego nie zmusiła, według wywodów mgr Douais⁷⁶⁶, walka z cesarzem Fryderykiem II. Papieżowi chodziło o zachowanie autorytetu Kościoła, o jego niezależność od władz świeckich, o afirmację zasady, że on jest jedynym sędzią w rzeczach wiary. Fryderyk II wydał był przedtem kilka ustaw przeciw heretykom; w jednej z nich nakazywał, ażeby wyrywano języki tym z heretyków, których nie skazano na śmierć, we wszystkich zaś występował jak imperator, który z woli Boga i na mocy urzędu swego jest obrońcą Kościoła i stróżem, mającym na pieczy, ażeby do owczarni nie zakradła się parszywa owieczka. Frazeologia ta, poza którą kryły się daleko sięgające uroszczenia, niebezpieczna była dla papieżstwa, bo pomniejszała jego powagę i znaczenie — niebezpieczna dla chrześcijaństwa, bo kto mógł w owej epoce nieustannych zatargów między władzą papieską a cesarską zaręczyć, że cesarz nie użyje herezji jako broni lub przynajmniej postrachu dla papieżstwa. Do cesarza należy nie roztrząsanie, co jest herezją i co nią nie jest, lecz karanie tych, których wskaże Kościół jako heretyków — taki był pogląd Grzegorza IX. Stwarzając urząd inkwizytora *haereticae pravitatis*⁷⁶⁷, *il se montra fort et habile*⁷⁶⁸. Inkwizycja — wypływa to z rozumowań tegoż autora — była dobrodziejstwem, dawała bowiem w badaniu każdej sprawy rękojmię sumiennosci, kierującej się dbałością o dobro Kościoła i o zbawienie duszy oskarżonego, równocześnie zaś ochraniała podsądnych od okrucieństwa sądów świeckich.

Pozapalano jednak stopy na heretyków wszędzie, zaczynając od Rzymu, gdzie ich kilku w r. 1231 spalono; nie przewidziano zaś tego, że wkrótce role się zmienią, że nie okrucieństwo Kościołowi, lecz odwrotnie, Kościół okrucieństwu, mściwości i chciwości przykrytej płaszczem religii służyć będzie. Zapominając o wielkiej tradycji ojców Kościoła, teologowie stają wówczas w obronie kary śmierci przeciw heretykom, w tej liczbie sam Doktor Anielski, największy luminarz Kościoła, św. Tomasz z Akwinu. Dowodzenia jego w tej sprawie *sont d'une fragilité déconcertante*⁷⁶⁹ — mówi ks. Vacandard.

W 1252 r. Innocenty IV⁷⁷⁰ wprowadza do procedury inkwizycyjnej torturę z zastrzeżeniem, jakby dla żartu, ażeby unikano przy tym uszkodzenia ciała. Wbrew jednak wskazaniom czy życzeniom tych lub owych papieży procedura inkwizycyjna nie tylko nie łagodnieje, lecz z biegiem czasu staje się coraz okrutniejsza. W zasadzie wolno było użyć tortury tylko raz jeden, ale od czegoż są kazuisi⁷⁷¹? Wytłumaczyli, że torturę powtórzyć można w razie wykrycia nowego czy nowych faktów, świadczących przeciw oskarżonemu. Jeśli tych faktów brak, też ją powtarzać można, pod warunkiem, że nazywać się to będzie nie powtórzeniem, lecz kontynuowaniem przerwanej na godzin czy dni kilka tortury. Poza tym są rozmaite rodzaje tortur, więc każdej kolejno można po jednym razie próbować. Wreszcie, gdy oskarżony zeznał wszystko, czego od niego żądano, wówczas staje się świadkiem w sprawie innych współoskarżonych i inkwizytor może go znowu poddać torturze. Położenie zaś tych nieszczęśliwych wobec sądu szczególnie było utrudnione przez to, że pozbawieni byli obrony prawnej, nie konfrontowano ich z tymi, którzy na nich donieśli, nawet imion ich nie wiedzieli.

Niewyczerpana pomysłowość inkwizytorów objawiała się nie tylko w prześladowaniu i torturowaniu heretyków. Ażeby należycie uzasadnić potrzebę inkwizycji, umiano wynaleźć dla niej podstawy w Ewangeliu, mianowicie w słowach Chrystusa o latorośli, która uschła i którą do ognia wrzucono (J 15, 6). Zbawiciel świata stawał się w ten sposób

⁷⁶⁶Może by tą drogą nie poszedł, gdyby go do tego nie zmusiła, według wywodów mgr Douais, walka z cesarzem Fryderykiem II — [mgr Célestin Douais], *L'inquisition*, s. 111–143. [przypis autorski]

⁷⁶⁷*haereticae pravitatis* (łac.) — heretyckiej przewrotności. [przypis edytorski]

⁷⁶⁸Stwarzając urząd inkwizytora *haereticae pravitatis*, „il se montra fort et habile” — [fr.: okazał siłę i zręczność; red. WL], *L'inquisition*, s. 135. [przypis autorski]

⁷⁶⁹*sont d'une fragilité déconcertante* (fr.) — są kruchością zbijającą z tropu. [przypis edytorski]

⁷⁷⁰Innocenty IV, właśc. *Sinibaldo Fieschi* (ok. 1195–1254) — papież (od 1243); dążył do całkowitej supremacji politycznej papieżstwa; w 1245 zwołał I Sobór Lyonński, na którym wytoczono proces cesarzowi Fryderykowi II, zakończony jego detronizacją; nakłonił francuskiego króla Ludwika IX do zorganizowania zakończonej klęską VII wyprawy krzyżowej; w 1252 wydał bullę, w której zezwolił sądom kościelnym na stosowanie tortur wobec osób podejrzanych o herezję, a władze świeckie zobowiązał do przymuszania heretyków za pomocą tortur do składania zeznań obciążających oraz do wydania wszystkich swoich współników; kontynuował politykę konfiskat Talmudu. [przypis edytorski]

⁷⁷¹*kazuista* — człowiek stosujący *kazuistykę*: drobiazgowo rozważanie szczegółowych problemów, najczęściej moralnych lub prawnych, poprzez podciąganie ich pod zasady ogólne, pot.: pokrętne argumentowanie w celu uzasadnienia założonej z góry tezy. [przypis edytorski]

pierwszym inkwizytorem. *Un état d'esprit vraiment prodigieux*⁷⁷² — określa ks. Vacandard tych, którzy na pomysł taki wpadli⁷⁷³. Ale czy nie lepiej sięgnąć jeszcze dalej i Pana Boga na pierwszego inkwizytora pasować? Dokonał tego Don Luis de Paramo, dowodząc w rozprawie o postępkach i pożyteczności „świętej” inkwizycji, że skazanie Adama i Ewy na wygnanie z raju odbyło się ściśle według procedury inkwizycyjnej. Bóg bowiem nie wzywał węża i nie dopuścił winnych do narady z przebiegłym kusicielem⁷⁷⁴. Wszystko się odbyło w cztery oczy.

Dla przykładu streszczamy tu⁷⁷⁵ protokół procesu Elwiry del Campo w Toledo w r. 1568. Doniesiono na nią, że nie jada wieprzowiny i że zwykła bieliznę zmieniać w sobotę; wyraźna wskazówka, że jest ukrytą żydówką, a tych żydów ukrytych, tzw. marranów, wyznających religię możeszową, pomimo że przodkowie ich pod grozą prześladowań przeszli formalnie na katolicyzm, było wówczas w Hiszpanii bardzo wielu. Stawiono ją przed sądem, rozebrano, rozpoczęto indagację. Pierwszym instynktem katowanej ofiary jest zaprzeczenie. Ale to nie pomaga, a ból staje się coraz dotkliwszy; wśród spazmów bólu oskarżona krzyczy, że przyznaje się do winy, że wszystko wyzna. Torturowanie ustaje. Ale co ma wyznać, kiedy nie wie dokładnie, o co ją oskarżono? „Wszystko jest prawdą — woła — co powiedzieli donosiciele”. Inkwizytorowi to nie wystarcza. Żądają szczegółów; jakich? Coś zasłyszała o zbrodni niejedzenia wieprzowiny. „Nie jadam, bo mi szkodzi”. Nie posuwa to sprawy naprzód; zeznanie musi być dokładniejsze. Tortura się wznawia. Podniesiono ją do góry, wykręcając ramiona; ramiona wywichnięto. Oszałała z bólu krzyczy, błaga, by powiedziano jej, co ma zeznać, na wszystko z góry się zgadza. Daremnie; ojcowie są nieubłagani. Musi wszystkie szczegóły zbrodni opowiedzieć: „Nie wiem, nie pamiętam, jakie to są szczegóły, a do wszystkiego się przyznaję; od świadków wiecie całą prawdę o mnie. Po co dręczycie?”. I tak dalej wkoło, ciągle te same bezmyślne pytania i nieprzytomne odpowiedzi, raczej krzyki i jęki. Coraz nowe i boleśniejsze tortury. Protokół kończy się stwierdzeniem, że inkwizytor, widząc wyczerpanie oskarżonej, przerwał torturę na dni cztery. Potem indagację wznowiono; Elwira domyśliła się w końcu, czego mianowicie od niej żądano; zeznała, że jest żydówką, że wyrzeka się swego błędu i prosi o pokutę i zlitowanie.

Żydówką jednak nie była, ale widocznie, choć Helbing o tym nie wspomina, zeznanie takie było potrzebne jako pozór do konfiskaty jej majątku. Ciągnęli zaś z tego dochód nie tylko inkwizytorowie, w większej mierze jeszcze panujący — i widoki na rabunek głównym były powodem życzliwej ich opieki nad trybunałami inkwizycyjnymi. Już w r. 1315 inkwizytor Eymeric żalił się, że coraz mniej jest heretyków bogatych i że wskutek tego „zbawienna instytucja nie jest pewna swego jutra”⁷⁷⁶.

Prześladowanie religijne nie jest specjalnością katolicyzmu, to samo czynili protestanci, ale spalenie Serveta⁷⁷⁷ przez Kalwina nie jest usprawiedliwieniem dla Torquemady czy Arbuesa⁷⁷⁸. A jednak niektórzy pisarze katolicycy próbują usprawiedliwić inkwizycję duchem czasu, inni postępkami groźnych herezji. Ale czy można — słusznie pyta ks. Vacandard — być pewnym, że zgorzenie wywoływane przez inkwizycję nie odciągnęło od Kościoła wiele dusz szlachetnych, które nie były w stanie pogodzić się z tym, że Ko-

⁷⁷²*Un état d'esprit vraiment prodigieux* (fr.) — naprawdę niesamowity stan umysłu. [przypis edytorski]

⁷⁷³Ażeby należycie uzasadnić potrzebę inkwizycji, umiano wynaleźć dla niej podstawy w Ewangelii, mianowicie w słowach Chrystusa o latorośli... — [Vacandard], op. cit., s. 212. [przypis autorski]

⁷⁷⁴Don Luis de Paramo, dowodząc w rozprawie o postępkach i pożyteczności „świętej” inkwizycji, że skazanie Adama i Ewy na wygnanie... — [Vacandard], op. cit., s. 201. [przypis autorski]

⁷⁷⁵streszczamy tu protokół procesu Elwiry del Campo... — por. Helbing-Bauer, *Die Tortur*, s. 123–6. [przypis autorski]

⁷⁷⁶coraz mniej jest heretyków bogatych i że wskutek tego „zbawienna instytucja nie jest pewna swego jutra” — Vacandard, op. cit., s. 246. [przypis autorski]

⁷⁷⁷Servet, Miguel (1511–1553) — hiszpański teolog unitariański, prawnik, lekarz i humanista; jako pierwszy w Europie odkrył płucne krążenie krwi; schwytany przez inkwizycję, zbiegł z więzienia; przybyciu do Genewy, gdzie Kalwin i jego zwolennicy sprawowali autorytarne rządy, został rozpoznany, uwięziony i skazany w procesie, w którym dyskutował z Kalwinem na temat wiary, a następnie spalony na stosie. [przypis edytorski]

⁷⁷⁸Arbues, Pedro de (ok. 1441–1485) — hiszpański inkwizytor, przełożony trybunału inkwizycyjnego w Saragossie; zamordowany w miejscowej katedrze, rzekomo przez Żydów i konwertytów; święty katolicki (1867). [przypis edytorski]

ściół Chrystusowy stawał się współnikiem państwa w jego zamierzeniach gwałtownych i okrutnych⁷⁷⁹

Zaciekłym wrogiem katolicyzmu był Dostojewski. Nie umiając jednak zrozumieć, skąd tyle podłości i złości mieścić się mogło w sercach kapłanów Chrystusowych, codziennie ofiarę Mszy św. odprawiających, przedstawił w *Legendzie*⁷⁸⁰ swojej wielkiego inkwizytora jako postać tragiczną, jako mędrca, który, przeniknąwszy do dna ułomność i słabość człowieka, uznał, że brzemień prawa Chrystusowego przekracza jego siły. Więc z miłości dla ludzi przeklął Chrystusa, a oddał hołd szatanowi. Niech nędzne stado ludzkie posłuszne będzie jemu, wielkiemu inkwizytorowi, a on je zwolni od posłuszeństwa Chrystusowi i da możność zdobywania szczęścia i dobrobytu doczesnego. Ale po co tragiczności szukać, gdzie jej nie było: „Heretyków — słowa Włodzimierza Sołowjowa — zawczasu przyzwyczajano do wiecznego ognia piekielnego, smaląc na doczesnych ogniach inkwizycji!” — „W tak zwanej Świętej Inkwizycji — pisał tenże wielki, a całą duszą Kościołowi powszechnemu oddany myśliciel — mamy skondensowany wyraz wszystkiego złego w Kościele, uosobienie szatańskiego pierwiastka w duszach jego sług”.

Jak wytłumaczyć możliwość wkroczenia tego pryncypu szatańskiego do Kościoła? Znakomity teolog niemiecki, człowiek z sercem i umysłem szerokim, ks. Herman Schell, zebrał i podał z podziwu godną odwagą w swej książce o Jezusie Chrystusie zarzuty wrogów Kościoła, streszczające się w twierdzeniu, że Kościół kultury chrześcijańskiej stworzyć nie umiał, że jeśli Kościołem jest Chrystusowym — to chyba przez to, że od Chrystusa odpadł. Jakąż dał na to odpowiedź, jakie przytoczył fakty? Ten jeden, że podstawą kultury jest Ewangelia, że przeto w ideale swoim jest ona chrześcijańska. Cześć zaś dla wielkiego ideału stwarza wielkie dusze i wielkie instytucje; jedno zaś i drugie widzimy w Kościele. Niestety, obok tego stwierdzamy zjawiska wręcz przeciwne. Na to nam mówią, że ludzie są zawsze ludźmi i że Kościół nie może być całkowicie wolny od ułomności ludzkich. Nie jest to odpowiedzią. Dziwi bowiem i gorszy nie to, że w Kościele są ludzie źli, lecz to, że grzech, że zło wysławiane było jak dobro, okrucieństwo stawiane na równi z apostołstwem — i że wśród inkwizytorów zdarzali się ludzie dobrej wiary, rzetelnie przejęci świętością swego posłannictwa. Przypatrując się mękom torturowanych odmawiali inkwizytorowie przepiękny psalm *Miserere*⁷⁸¹, a ilość odmówionych *Miserere* była miarą trwania tortury. Nie domyślali się, że modlitwa odmawiana w takich okolicznościach i w takim duchu była bluźnierstwem, była satanizmem. Wytłumaczyć tej perwersji w religii po ludzku, po ziemsku nie potrafie; tłumaczę to metafizycznie — potęgą Ciemności, szturmującej do świątyni chrześcijaństwa, opętaniem tych, co jej ulegli i stamtąd społecznością kościelną kierowali. Cieszymy się, że atak został na zawsze odparty.

III. Procesy czarownic

Najstraszniejszą kartą w historii okrucieństwa są procesy czarownic i czarowników. Zwykle wyrazu tego używają w rodzaju żeńskim, ponieważ kobiety znaczną tu większość stanowiły. Wypadało ich dziesięć na jednego mężczyznę, według kaznodziei wieku XV, Geilera z Kaiserbergu⁷⁸²; nie dziesięć, ale dziesięć tysięcy, poprawiał go jakiś znawca tych spraw w epoce Ludwika XIII⁷⁸³. Zaciekłość, z jaką czarownice tępiono, nasuwa przypuszczenie, że działo się to pod naciskiem pobudki głębszej niż głupi zabobon. Zagadka ta trapiła Przybyszewskiego: „Z górą ćwierć wieku — opowiada⁷⁸⁴ — spędziłem na studiach nad czarnoksięstwem”. Usiłował zająć stanowisko pośrednie między religią, która uznając świat nadprzyrodzony, tym samym uznaje istnienie duchów dobrych i złych oraz możliwość wtrącania się ich i wpływu na ludzi i sprawy świata doczesnego, a nauką, która

⁷⁷⁹ Ale czy można być pewnym, że zgorzenie wywoływane przez inkwizycję... — [Vacandard], op. cit., s. 300. [przypis autorski]

⁷⁸⁰ Dostojewski (...) przedstawił w „Legendzie” — w powieści *Bracia Karamazow*. [przypis autorski]

⁷⁸¹ *Miserere* (łac.) — zmiłuj się; łaciński początek pokutnego Psalmu 51 („Zmiłuj się nade mną, Boże, w łaskawości swojej”). [przypis edytorski]

⁷⁸² Wypadało ich dziesięć [czarownic] na jednego mężczyznę, według kaznodziei wieku XV, Geilera z Kaiserbergu — N. Paulus, *Hexenwahn und Hexenprozess*, 1910, s. 210. [przypis autorski]

⁷⁸³ nie dziesięć, ale dziesięć tysięcy, poprawiał go jakiś znawca tych spraw w epoce Ludwika XIII — J. Michelet, *La Sorcière*, s. 3; dzieło Micheleta cytuję w wydaniu Calm, Lévy 1922, z przedmową G. Séailles. [przypis autorski]

⁷⁸⁴ Z górą ćwierć wieku spędziłem na studiach nad czarnoksięstwem — por. [Przybyszewski], *Moi współcześni*, Warszawa 1926, s. 242–3. [przypis autorski]

cudy i czary odrzucając, tryumfalnie głosi, że zanikały one i zanikają we wszystkich cywilizacjach wraz z zanikaniem wiary w duchy⁷⁸⁵, tłumaczyć zaś zwykła zjawiska z zakresu czarnoksiężstwa autosugestią z wypływającymi stąd halucynacjami, albo także kryptostezją, czyli wrażliwością ukrytą, dającą w niektórych wypadkach niektórym osobom wiedzę o rzeczach z przeszłości, teraźniejszości lub przyszłości („*science extranormale*”)⁷⁸⁶.

W wiekach ubiegłych, zwłaszcza od wieku XIII do XVIII, władze kościelne łatwości swoją posuwały do wprost zbrodniczej lekkomyślności, albo raczej bezmyślności. W czasach naszych wzięła górę rozumna ostrożność, cechująca stanowisko Kościoła wobec spirytyzmu i spirytystów, których w w. XVII niewątpliwie zamęczano by torturami i palono. Dziś Kościół wstrzymuje się z wydaniem ostatecznej opinii, ale dopuszczając możliwość interwencji w niektórych przypadkach duchów złych, zabrania udziału w seansach i doświadczeniach spirytystycznych⁷⁸⁷.

O interwencjach takich nauka słyszeć nie chce. A jednak uczeni najtrzeźwiejsi, najscęptyczniej usposobieni stają nieraz w osłupieniu wobec zjawisk, wywracających przyrodzony bieg rzeczy. „Muszę stąd odejść — mówił Lombroso po seansie z Eusapią Palladino⁷⁸⁸ — bo czuję, że mogę zwariować; dajcie mi chwilę wypoczynku”⁷⁸⁹.

Zamiast więc szydzić i kpić, należałoby — dowodzi Przybyszewski — zacząć od uznania faktu, że były zawsze jednostki, które rozporządzały siłami nieznanymi ogółowi ludzi i wywoływały zjawiska zwane czarami i cudami, i „zdaje mi się, że wpadłem na tropy możliwości rozwiązania tego najzawilszego problemu w historii ludzkości”. Cud i czar — to dwa przeciwległe bieguny, pozytywny i negatywny, woli wytężonej w kierunku dobrym czy złym; „tak święty lub święta, jak czarodziej lub czarownica, to na tym samym pniu wyrosłe osobniki, działające na ludzi mocą woli, doprowadzonej do ostatecznych jej krańców i objawiającej się w twórczości spotęgowanego pragnienia”. Źródłem potęgi tej — dowodzi Przybyszewski — jest opanowanie tajemniczego pierwiastka, pośredniczącego między duszą a ciałem, między człowiekiem a jego światem zewnętrznym. Jest to ciało astralne, *astrosoma*, „jakby dusza fizyczna czy jakaś transcendentalna materia”⁷⁹⁰. Dokładniejszego określenia Przybyszewski dać nie umiał i nie dali go jego poprzednicy, spirytyści. Dziś teorię tę „nieuchwytną, a naiwną”⁷⁹¹ zarzucono, nie posunęła bowiem sprawy naprzód, próbując ukrytą potęgę wyjaśnić za pomocą rzeczy niesprawdzonej i pojęcia niedokładnego.

Ale czym to się dzieje⁷⁹², że człowiek, który do potęgi tej doszedł, zawdzięcza ją pomocy duchów złych, nie zaś dobrych, woli być czarownikiem niż cudotwórcą? „*D’où date la sorcière?*”⁷⁹³ — sformułował pytanie to Michelet⁷⁹⁴. — „Odpowiadam — pisał — bez wahania: czarownice porodem są epok rozpaczy” (*je dis sans hésiter: des temps du désespoir*)⁷⁹⁵ — rozpaczy takiej, że „samo piekło wieczne zdawało się przytulkiem, schronieniem

⁷⁸⁵ stanowisko pośrednie między religią, która uznając świat nadprzyrodzony, tym samym uznaje istnienie duchów dobrych i złych oraz możliwość wtrącania się ich i wpływu na ludzi i sprawy świata doczesnego, a nauką, która cudy i czary odrzucając, tryumfalnie głosi, że zanikały one i zanikają we wszystkich cywilizacjach wraz z zanikaniem wiary w duchy — T. K. Oesterreich, *Les possédés*, Payot, przekład z niem., s. 463–4. [przypis autorski]

⁷⁸⁶ tłumaczyć [nauka] zaś zwykła zjawiska z zakresu czarnoksiężstwa autosugestią z wypływającymi stąd halucynacjami, albo także kryptostezją, czyli wrażliwością ukrytą... — por. Ch. Richet, *L’intelligence et l’homme*, Paris, Alcan, s. 224–5. [przypis autorski]

⁷⁸⁷ Dziś Kościół (...) dopuszczając możliwość interwencji w niektórych przypadkach duchów złych, zabrania udziału w seansach i doświadczeniach spirytystycznych — René Johannet, *Du spiritisme à la métapsychique*, 1923, „Les Lettres”. [przypis autorski]

⁷⁸⁸ Palladino, Eusapia (1854–1918) — włoska spirytualistka i medium spirytystyczne; utrzymywała, że posiada nadprzyrodzone zdolności, takie jak unoszenie mebli siłą woli i komunikowanie się ze zmarłymi; przez badaczy została kilkakrotnie zdemaskowana jako sprytna oszustka, mimo to nadal cieszyła się powodzeniem. [przypis edytorski]

⁷⁸⁹ Muszę stąd odejść, bo czuję, że mogę zwariować... — René Johannet, [op. cit.]. [przypis autorski]

⁷⁹⁰ jakby dusza fizyczna czy jakaś transcendentalna materia... — por. [Przybyszewski], *Moi współcześni*, s. 246. [przypis autorski]

⁷⁹¹ teorię tę „nieuchwytną, a naiwną” — por. René Sudre, *Introduction à la métapsychique*, 1926, s. 320. [przypis autorski]

⁷⁹² czym to się dzieje (daw.) — jak to się dzieje; w jaki sposób (przez co, z jakiego powodu) się dzieje. [przypis edytorski]

⁷⁹³ *D’où date la sorcière?* (fr.) — kiedy pojawiła się czarownica? [przypis edytorski]

⁷⁹⁴ Michelet, Jules (1798–1874) — francuski filozof i historyk, radykalny demokrat. [przypis edytorski]

⁷⁹⁵ *D’où date la sorcière?*... — [Jules Michelet], *La Sorcière*, s. II. [przypis autorski]

od piekła doczesnego⁷⁹⁶. Głębiej sięgał Przybyszewski, który wiąże to z kataryzmem. Oparty na dualizmie kataryzm uważał świat za dzieło złego Boga i z tym Bogiem złym, Jehową, Stworzyciela świata utożsamiał; głosił wyzwolenie od świata, czyli od służenia złemu Bogu. W walce z Kościołem padł zwyciężony: „Włosy na głowie — woła Przybyszewski — stawają z przerażenia wobec potwornej furii, z jaką szaleli zwycięzcy przeciw zwyciężonym”. Niektórzy z tych ostatnich w przystępie rozpaczliwej wezwali złego Boga do pomocy: „w ten sposób pierwotnie czysta nauka jęła się paczyć i wykoślawiać⁷⁹⁷. Ale — można by zapytać — czy okrucieństwo tych, co się pastwili nad powalonymi, nie było też odstępstwem od Boga, od prawa Bożego, prawa miłości? Tak, niezawodnie, lecz jeśli odstępstwo to można satanizmem nazywać, to był to satanizm nieświadomy: oni, katarowie, będą świadomymi sługami szatana i na swoją go stronę przyciągną. W tym zwyrodnieniu pierwotnej nauki bierze — dowodził Przybyszewski — początek swój czarna magia z orgiami, z czarnymi mszami, które Michelet nazwał wybuchami genialnej furii, bo co ma począć nieszczęśliwy człowiek, gdy niebo wydaje mu się sprzymierzeńcem jego okrutnych prześladowców, a on nie jest w stanie wyobrazić sobie Boga inaczej, jak w postaci dręczyciela i kata! Msze czarne może dziś jeszcze bywają odprawiane; w każdym razie bywały odprawiane w czasach nam bardzo bliskich; opisał je świadek powieściopisarz Huysmans w *La bas*.

Magię uprawiano już w starożytności. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa utożsamiano bogów pogańskich z diabłami. Wzywanie diabłów, tym bardziej w celu szkody ludziom, było oczywiście grzechem, szkaradnym grzechem, podlegającym ciężkiej pokucie kościelnej, ale ściganie i karanie grzechu tego było rzeczą biskupa w jego diecezji. Walka z czarownictwem do jego należała kompetencji i biskupi okazywali tu na ogół chwalebna ostrożność. Jako najsurowsze wymienia Helbing rozporządzenie synodu w Riesbach i Freisingen (rok 799), nakazujące czarowników i czarownice więzić, przy czym na archidiecezję nakłada się obowiązek wysłuchania ich zeznań i określenia stopnia ich winy. O karze śmierci mowy jeszcze nie było; później Grzegorz VII wyraził w liście do króla duńskiego życzenie i żądanie, ażeby w razie epidemii czy kłęsk powietrznych nie ścigano i nie prześladowano niewinnych kobiet jako czarownic, które to nieszczęście miały spowodować.

Zwrot następuje dopiero w straszliwym wieku XIII, w którym władze kościelne wystąpiły krokiem stanowczym na drogę okrucieństwa. Dualistyczny kataryzm ogromnie się przyczynił do ożywienia wiary w czary i diabłów. W r. 1257 papież Aleksander IV⁷⁹⁸ ogłasza bullę, w której upoważnia inkwizytorów do wtrącania się w procesy czarownic, o ile mieli wiadomość o związku zbrodni oskarżonego z herezją — oczywiście z herezją katarów; nic łatwiejszego, jak zaparcie się Boga i służenie piekłu zaliczyć do herezji. Sprawy czarnoksiężstwa przeszły do inkwizycji. Z rozdziału VI *Księgi Rodzaju* w Biblii wyprowadzano wniosek o możliwości stosunków cielesnych między diabłami a córkami ludzkimi⁷⁹⁹. Podobne zeznanie umiano drogą tortur wydobyć z podsądnej Angeli de Labarèthe w Tuluzie w r. 1275⁸⁰⁰. Pomimo to w ciągu XIII, XIV i aż do końca XV wieku wypadki palenia czarownic nie były jeszcze zjawiskiem powszechnym. Niemniej jednak postęp ku złemu był stały. W r. 1459 niejaki Robinet z Langres w Artois, skazany na spalenie pod zarzutem czarodziejstwa, wymienił na torturach jako współników prostytutkę Denizellę i księdza La Vite. Wrzucono ich do więzienia. La Vite, malarz i poeta, autor ballad na cześć Przenajświętszej Panny, marzytel do życia praktycznego niezdolny i zapewne z tego powodu *Abbe de peu de sens*⁸⁰¹ przezwany, próbował w więzieniu, ale

⁷⁹⁶samo piekło wieczne zdawało się przytulkiem, schronieniem od piekła doczesnego — *ibid.*, s. 74. [przypis autorski]

⁷⁹⁷w ten sposób pierwotnie czysta nauka jęła się paczyć i wykoślawiać — [Przybyszewski], *Moi współcześni*, s. 246. [przypis autorski]

⁷⁹⁸Aleksander IV, właśc. *Rinaldo Conti* (ok. 1185–1261) — bratanek papieża Grzegorza IX, papież (od 1254); walczył z rządzącym Sycylią i Neapolem Manfredem Hohenstaufem; potępił idee Joachima z Fiore, podjęte przez *fraticelli* franciszkańskich; poszerzył uprawnienia inkwizycji. [przypis edytorski]

⁷⁹⁹Z rozdziału VI *Księgi Rodzaju* w Biblii wyprowadzano wniosek o możliwości stosunków cielesnych między diabłami a córkami ludzkimi — por. Rdz 6, 1–4. [przypis edytorski]

⁸⁰⁰wyprowadzano wniosek o możliwości stosunków cielesnych między diabłami a córkami ludzkimi. Podobne zeznanie umiano drogą tortur wydobyć z podsądnej Angeli de Labarèthe w Tuluzie w r. 1275 — Helbing-Bauer, *Die Tortur*, Berlin 1926. [przypis autorski]

⁸⁰¹*Abbe de peu de sens* (fr.) — ojczulek (ksiądz) o małym rozumie. [przypis edytorski]

bez skutku, odciąć sobie język z obawy, że nie wytrzyma tortur i że wymuszą na nim oskarżenie osób niewinnych. Tak się też stało, jednak zeznania obu były tego rodzaju, że sąd, nie przywiązując do nich wagi, gotów był sprawę umorzyć, gdyby nie protest jednego z członków, dziekana Dubois. W takich wypadkach protestu czyjegoś nie uwzględnić i kierować się uczuciami sprawiedliwości i ludzkości było rzeczą więcej niż niebezpieczną, bo prowadziło za sobą podejrzenie o sprzyjanie czarownikom i o udział w czarach. Dubois zaś apodyktycznie twierdził, że trzecia część chrześcijan jest zarażona czarami i służy piekłu, a miał za sobą poparcie biskupa Jehana, który nawet z twarzy poznawał, kto jest czarownikiem. Oskarżonych torturowano przeto nadal i zmuszano do fałszywych zeznań; w końcu spalono. Umierali pobożnie i przed śmiercią odwołali wszystko, co na torturach powiedzieli. Nie miało to żadnego skutku; opierając się na ich słowach, dokonano licznych aresztowań, między innymi uwięziono kilku bogatych mieszczan z Arras, gubernatora tego miasta oraz jednego z najznakomitszych panów, rycerza z Beaufort, powszechnie szanowanego starca. Przygnębienie ogólne i przerażenie zapanowało w Arras; nikt nie miał odwagi ruszyć się z miejsca ze strachu, że wezmą to za ucieczkę i dowód winy. Ale opinia publiczna oświadczała się za uwięzionymi. Prześladowanie ich przypisywano chciwości panującego księcia Burgundii oraz władz świeckich i duchownych, które się dzieliły skonfiskowanym majątkiem straconych. Beauforta wraz z trzema innymi nie odważono się spalić, ale tylko skazano na długoletnie więzienie i ogromne grzywny. Krewni Beauforta nie dali za wygraną, apelowali do Paryża i w końcu przyznano im słusność; uwięzionych wypuszczono na wolność; na miejscu stracenia tych, co już spaleni byli, postawiono krzyż ekspiacyjny; defendenci⁸⁰² zaś, tj. sędziowie z księciem Burgundii na czele, musieli zapłacić karę, a pieniądze te poszły na fundację codziennej Mszy św. za dusze straconych⁸⁰³.

Taka była atmosfera epoki; bądź co bądź sumienie, jak widzimy, jeszcze nie zamarło; można było zaskarżać wyroki przed wyższą instancją i spodziewać się kasaty⁸⁰⁴. Terror na wielką skalę zaczyna się w r. 1484 wraz z bullą Innocentego VIII⁸⁰⁵. Z ciężką troską na duszy donosi w niej papież, iż doszło do jego wiadomości, że w wielu diecezjach niemieckich osoby obu płci, zapominając o zbawieniu swoich dusz, odpadają od wiary katolickiej i najobrzydliwszy uprawiają nierząd, wchodząc w stosunki z diabłami i z ich pomocą w rozmaity sposób szkodząc ludziom, sprowadzając na nich choroby, niszcząc urodzaje. W celu wytepienia zarazy ustanawiał papież inkwizycję, a na kierowników jej powoływał profesorów teologii, Henryka Institora i Jakuba Sprengera. Ci zabrali się do dzieła z niemiecką metodycznością i zaczęli od napisania grubej księgi *Malleus malaficarum* (Młot na czarownicy)⁸⁰⁶. Uznano ją za *liber sanctissimus*⁸⁰⁷; według podręcznika tego mogli odtąd sędziowie w ciągu trzech prawie stuleci sadystyczne popędy swoje zadowalać. Pole zaś rozciągało się przed nimi bardzo szerokie, w indagacji nie mieli obowiązku krępowania się jakimikolwiek przepisami. Czarnoksiężstwo bowiem ogłoszone było jako zbrodnia nie mająca równej sobie (*crimen exceptum*). Złość, głupota, obluda, zmysłowość, rozpasanie wyobraźni i lubieżność w okrucieństwie złożyły się w owej „świętej” księdze w potworną całość. „Zdawałoby się — powiedział o niej w wieku XVIII pastor Hauber — że pisali ją nie kapłani, lecz kaci, i to tacy, co całe życie spędzali w domach publicznych”⁸⁰⁸. „Z pomocą tego dzieła zdołano — mówi Johannes Scherr — zdiablić (*verteufeln*) duszę ludu niemieckiego, który wszędzie odtąd widział, słyszał, czuł diabła”. Obok tego podniętą do

⁸⁰²*defendent* (daw., z łac.) — obwiniony; oskarżony. [przypis edytorski]

⁸⁰³W r. 1459 niejaki Robinet z Langres w Artois, skazany na spalenie pod zarzutem czarodziejstwa, wymienił na torturach... — por. J. Görres, *Die christliche Mystik*, hgb. von J. Bernhart, 1927, s. 521–31. [przypis autorski]

⁸⁰⁴*kasata* — unieważnienie, zniesienie; kasacja. [przypis edytorski]

⁸⁰⁵*Innocenty VIII*, właśc. *Giovanni Battista Cibo* (1432–1492) — papież od 1484; zatwierdził Tomasa Torquemadę na stanowisku Wielkiego Inkwizytora Hiszpanii; wydał bullę *Summis desiderantes affectibus* (1484), która potępiała plagę czarów, szerzącą się rzekomo w dolinie Renu, oraz zawierała pełnomocnictwa dla inkwizytorów Jakoba Sprengera i Heinricha Kramera do podejmowania działań inkwizycyjnych w celu wykorzenia czarownic w Niemczech. Heinrich Kramer napisał później traktat *Młot na czarownicy*, znany jako podręcznik łowców czarownic. [przypis edytorski]

⁸⁰⁶*grubej księgi „Malleus malaficarum” (Młot na czarownicy)* — Wyszła w przekładzie polskim w r. 1614. [przypis autorski]

⁸⁰⁷*liber sanctissimus* (łac.) — księga najświętsza (lub: najczcigodniejsza). [przypis edytorski]

⁸⁰⁸*Zdawałoby się, powiedział o niej w wieku XVIII pastor Hauber, że pisali ją nie kapłani, lecz kaci...* — por. Helbing-Bauer, *Die Tortur*, s. 152. [przypis autorski]

donosicielstwa i wytaczania procesów była chciwość; majątek skazanych konfiskowano, przy czym 1/3 szła na inkwizycję, 2/3 na skarb państwa czy państwka, do którego skazana osoba należała.

Ile czarownic i czarowników stracono? Według Helbinga milion. „Osiem milionów — twierdzi bez zająknięcia Przybyszewski⁸⁰⁹ — w tej liczbie drobny tylko ułamek stanowiły istotne czarownice”. Trzydzieści tysięcy — ogłaszał Hiszpan Don Luis de Paramo w swojej *Obronie Inkwizycji*⁸¹⁰. Ale było to w r. 1598; prześladowanie i wytępienie czarownic miało jeszcze przed sobą półtora stulecia. Cyfra ofiar nie da się ustalić, poprzestajemy na przytoczeniu szczegółów z Helbinga, świadczących, jak przesadził *in minus* Paramo. Autorowie *Młota na czarownice* spalili ich 98 w ciągu pięciu lat (1484–9). w diecezji konstancjeńskiej spalono od 1587 do 1593 r. 368 osób. Rekord zdobywała Alzacja; w samym tylko Strasburgu w ciągu czterech dni w r. 1582 zginęło na stosie 135 kobiet. Śmierć poprzedzały długie tortury. Prowadzonych na miejsce stracenia przywiązywano nieraz do ogonów młodych nieujeżdżonych koni albo rozpalonymi kleszczami szarpano im ciała. Między 1615 a 1635 skazano w tejże diecezji strasburskiej 5000 czarownic. W Bambergu zaczęły się prześladowania i procesy dopiero w 1625 r., ale nie próżnowano i już w pierwszych 25 latach wydano 600 wyroków śmierci, między innymi, jak podaje pismo oznaczone aprobatą biskupa, skazano także kanclerza Horna z żoną, synem i dwiema córkami, oraz „wiele innych znakomitych osób, które przedtem do stołu z biskupem siadały”⁸¹¹.

Nie ma czego się dziwić, działo się to właśnie w epoce najstraszliwszej, w czasie wojny trzydziestoletniej⁸¹²: „Nie było miary i granic zniszczenia; wiara i ufność w Bożą Opatrzność zagasty”⁸¹³ — tak pisał w połowie wieku zeszłego z głębokim zrozumieniem psychicznych pobudek do praktyk czarodziejskich wielki szermierz katolicyzmu niemieckiego, Józef Görres. „Zdawało się — czytamy dalej — że ciemne potęgi zawładnęły światem; przelewanie krwi uważano za zabawkę, życie ludzkie za drobiaz, wytworzyła się wirtuozeria zbrodniczości i gwałtu”. „Czy czujecie — można by za Micheletem powtórzyć — jak niebo czarne było i opadłe, jak ciężarem swoim przygniatało głowę człowieka!”⁸¹⁴. Gdzie więc szukać pomocy, ratunku, skoro Bóg opuścił świat? Niektórzy poczuli się zwracać do potęg piekła⁸¹⁵. Było to zaparcie się Boga, gorszym niż herezja — i dla winnych nie znano litości. Lala się krew na polach bitew, ale nie mniej krwi, mówi Görres, przelały sądy w procesach przeciw czarownicom; procesy te były plagą podobną pod względem ilości ofiar do zarazy morowej, ale nierównie okrutniejszą. Chwymano nieszczęśliwe istoty, najczęściej kobiety, na podstawie denuncjacji czy zewnętrznego wyglądu, a tej nadziei uniewinnienia, jaką można było żywić w XV wieku, w owych okropnych czasach już nie było. Sędziowie duchowni i świeccy uważali za punkt honoru nie wypuścić żadnej z tych, które im do rąk wpadły, a wszystkie torturami zmusić do wyznania wszystkiego, czego ich kaprys sędziowski od nich wymagał. Słowem, oskarżyć kogoś o czary to było to samo, co na spalenie go skazać, i korzystali z tego przede wszystkim ci, co ze skonfiskowanych majątków skazanych mogli mieć jakiś zysk dla siebie, i także w ten sposób wyrzucić chcieli niezawodną zemstę.

Wstępem do indagacji i tortur było wypróbowanie ciała podsądnej za pomocą bardzo bolesnych ukłuć w celu przekonania się, czy nie było miejsc, które diabeł znieczulił. Potem zaczynały się tortury, każda trwać musiała nie mniej niż godzinę, a drgnięcie każde wywołane bólem uważano za dowód stosunku z diabłem-kochankiem. Jeśli oczy się ruszały, oznaczało to, że go one szukają; jeśli sztywniały, to każdy wiedział, że go one

⁸⁰⁹Osiem milionów (...) w tej liczbie drobny tylko ułamek stanowiły istotne czarownice — [Przybyszewski], op. cit., s. 260. [przypis autorski]

⁸¹⁰Trzydzieści tysięcy, ogłaszał Hiszpan Don Luis de Paramo w swojej „Obronie Inkwizycji” — Vacandard, *L'inquisition*. [przypis autorski]

⁸¹¹skazano także kanclerza Horna z żoną, synem i dwiema córkami, oraz „wiele innych znakomitych osób, które przedtem do stołu z biskupem siadały” — por. Helbing-Bauer, op. cit., s. 226–7. [przypis autorski]

⁸¹²wojna trzydziestoletnia (1618–1648) — europejski konflikt pomiędzy protestanckimi państwami Świętego Cesarstwa Rzymskiego (I Rzeszy), wspieranymi przez inne państwa europejskie, a katolicką dynastią Habsburgów. [przypis edytorski]

⁸¹³Nie było miary i granic zniszczenia; wiara i ufność w Bożą Opatrzność zagasty — por. Görres, op. cit., s. 560–561. [przypis autorski]

⁸¹⁴Czy czujecie, jak niebo czarne było i opadłe... — [Michelet], *La sorcière*, s. 79. [przypis autorski]

⁸¹⁵Gdzie więc szukać pomocy, ratunku, skoro Bóg opuścił świat? Niektórzy poczuli się zwracać do potęg piekła — Görres, s. 567. [przypis autorski]

znalazły i są w niego wlepione; jeśli w bólu chwilowo mdlała, było to uważane za łaskę ze strony diabła, który w ten sposób łagodził jej mękę; jeśli z nadmiaru bólu zmarła, było to również znakiem, że diabeł miał ją w opiece itd. Kaci wysilali się, żeby torturę uczynić jak najboleśniejszą, bo czego by wart był kat, jeśliby nie dał sobie rady z babą i nie wymusił żądanego zeznania. Najwytrzymalsze, najmężniejsze w końcu ulegały, przyznawały się do wszystkich obrzydliwości, wymieniały swoich niby współników, a czyniły to w rozpaczliwym przeświadczeniu, że gubią na wieczność duszę swoją, lecz co miały począć, gdy odporność moralna w nieludzkich mękach się wyczerpała⁸¹⁶.

W Würzburgu na początku wojny trzydziestoletniej ktoś zauważył, jak cztery kobiety zakradały się do czyjegoś składu win. Może chciały się napić, może w celu kradzieży. Ale na tak prosty domysł nikt nie wpadł, wpaść nie chciał. Celem musiała być jakaś schadzka z diabłami. Wzięte na tortury, przyznały się, że są czarownicami, wymieniły jakichś niby współników, ci w mękach wymienili innych jeszcze — i w ten sposób nabrało się czarowników i czarownic tyle, że lubiący porządek książę biskup würzburgski rozkazał, aby palenie winnych odbywało się regularnie co wtorek i aby za każdym razem palono nie mniej jak 15 osób. Wśród spalonych byli księża, były dzieci, między innymi dwóch chłopczyków, synów senatora Stolzenburga, była najpiękniejsza w Würzburgu panna, Gobel Babelin...⁸¹⁷ Protestanci nie dawali się w gorliwości swojej prześcignąć katolikom. Zwłaszcza w Genewie szalał Kalwin, ten Iwan Groźny reformacji. W marcu roku 1545 naczelnik więzienia oznajmił, że dla braku miejsca nowych skazańców przyjmować nie może. Wielu spośród uwięzionych zamęczono na śmierć torturami, zanim jeszcze wyrok ogłoszony został. Niektórzy ze strachu przed czekającymi ich męczarniami próbowali odebrać sobie życie. Kat zwracał się w maju r. 1545 do magistratu z prośbą o pomocników, czuł się, jak pisał, wycieńczony pracą nad siły. W Holandii w Bresmond w jednym niespełna miesiącu 1613 r. spalono lub powieszono 64 osoby.

Fanatycznym prześladowcą czarowników i czarownic był uczony i nabożny teolog na tronie, król Jakub I⁸¹⁸, syn Marii Stuart. W czasie podróży po wybrzeżach Szkocji złapała go burza na morzu. Przypisano to czarom niejakiego dra Fiana. Śledztwo prowadził sam król i kierował torturami, użyto wszystkich, jakie znał kodeks szkocki, poczęto wymyślać nowe, coraz bardziej wyrafinowane; opisu ich ani razu nie byłem w stanie doczytać do końca. Wszystko daremnie, nieszczęśliwy do niczego się nie przyznał; w końcu spalono go⁸¹⁹.

Opinii jednak szczególnego okrutnika Jakub I w historii nie ma, więcej się o nim mówi jako o „Salomonie Anglii”, autorze *Basilikon Doron*⁸²⁰ i innych rozpraw teologicznych i politycznych. Jakże inaczej wyglądałaby nauka historii, jeśliby ci, co ją uprawiają, więcej zmysłu i wrażliwości moralnej posiadali! Henryk IV⁸²¹ był wielkim monarchą, odnowicielem Francji, starał się zagoić rany, którymi ociekała po wojnach religijnych, dążył do ustalenia pokoju powszechnego, marzył o powszechnej Rzeczypospolitej chrześcijańskiej; miłym ujęciem swoim zdobywał serca tych, co się do niego zbliżali, nazywano go „*bon Henri*”⁸²². Ale ten *bon Henri* ani się zawahał nakazać surowe ściganie czarnoksiężników

⁸¹⁶Najwytrzymalsze, najmężniejsze w końcu ulegały, przyznawały się do wszystkich obrzydliwości, wymieniały swoich niby współników, a czyniły to w rozpaczliwym przeświadczeniu... — Görres, op. cit., s. 563. [przypis autorski]

⁸¹⁷W Würzburgu na początku wojny trzydziestoletniej ktoś zauważył, jak cztery kobiety zakradały się do czyjegoś składu win... — Görres, op. cit., s. 567. [przypis autorski]

⁸¹⁸Jakub I Stuart (1566–1625) — król Szkocji (od 1567), który po śmierci królowej Elżbiety I jako jej krewny został królem Anglii (od 1603), co zapoczątkowało unię personalną Anglii ze Szkocją. [przypis edytorski]

⁸¹⁹Fanatycznym prześladowcą czarowników i czarownic był uczony i nabożny teolog na tronie, król Jakub I, syn Marii Stuart. W czasie podróży po wybrzeżach Szkocji złapała go burza na morzu... — Helbing-Bauer, op. cit., s. 232. [przypis autorski]

⁸²⁰*Basilikon Doron* (gr.: królewski dar) — traktat na temat sprawowania władzy napisany w 1599 przez króla Szkocji Jakuba VI Stuarta, późniejszego króla Anglii (jako Jakub I), w formie listu do jego najstarszego syna. [przypis edytorski]

⁸²¹Henryk IV (1553–1610) — król Nawarry (od 1572), następnie król Francji (od 1589), pierwszy z dynastii Burbonów; protestant, przez państwa katolickiej Świętej Ligi uznany za uzurpatora, w 1593 oficjalnie przeszedł na katolicyzm; ogłosił edykt nantejski (1598) gwarantujący wolność wyznania i kończący wojny religijne w kraju. [przypis edytorski]

⁸²²*bon Henri* (fr.) — dobry Henryk. [przypis edytorski]

w rodzinnym swoim kraju, w Pirenejach, i w r. 1609 storturowano tam i spalono osób sześćset⁸²³.

To wszystko można by było oczywiście nie usprawiedliwić, ale w pewnej mierze wytłumaczyć duchem czasu, gdyby nie to, że byli jednak ludzie, którzy wierząc w cudy i w czary, czyli uznając możliwość bezpośredniego obcowania tak z dobrymi, jak i ze złymi duchami, pomimo to odważnie potępiali prześladowania, przede wszystkim zaś straszliwe nadużycia w procesach. W tymże czasie, nawet w tym samym roku 1484, w którym Innocenty VIII poparł całą potęgą autorytetu papieskiego najpotworniejszy zabobon, dotyczący cielesnych małżeńskich stosunków z diabłami, skromny proboszcz kościoła św. Doroty w Wiedniu Stefan Lanzkranna piętnował twierdzenie podobne jako szaleństwo⁸²⁴. Ale było to głosem wołającego na puszczy. Przebrzmiało również bez echa i wpływu dzieło humanisty niemieckiego, Agryppy von Nettesheim⁸²⁵ *De occulta philosophia*, wydane w Paryżu w roku 1531, na autora zaś ściągnęło podejrzenia o konszachty z piekłem. Uczeń jego Jan Weyer⁸²⁶, po ogłoszeniu pisma podobnej treści (1563) musiał ucieczką ratować życie swoje. W tymże duchu pisał kanonik Korneliusz Loos⁸²⁷, Holender, ale zabrano mu rękopis, zanim go do druku podał, uwięziono go w Trewirze i zmuszono do odwołania wszystkiego, co tam twierdził. We Francji orędownikami światłego humanizmu w sprawach czarnoksięstwa byli między innymi Montaigne⁸²⁸ i Piotr Charon⁸²⁹, kaznodzieja nadworny królowej Małgorzaty — niestety bez skutku⁸³⁰. W wieku XVII w Niemczech jezuita Adam Tenner i Paweł Leymann wystąpili jeden po drugim w swoich podręcznikach teologii, w rozdziałach o czarownictwie, przeciw okrutnej procedurze sądowej. Ale najgłośniejszy i najwymowniejszy był protest jezuita Fryderyka von Spee⁸³¹; książka jego *Cautio Criminalis* (1631) przełożona została na kilka języków, wydał ją jednak przez ostrożność bezimiennie i dopiero po śmierci imię jego podał do wiadomości Leibniz. Wielki filozof nazywał go „wielkim człowiekiem” i opowiadał o rozmowie jego z młodym kanonikiem w Würzburgu, hr. Schönbornem, który miał zostać potem elektorem mogunckim: „Dlaczego, ojcze, tak wcześnie posiwiałeś?” — pytał go kanonik. — „Z winy czarownic — odpowiedział — którym z urzędu towarzyszyć musiałem aż na miejsce stracenia”. — „Jak to?” — „Wszystkie spowiadałem i dysponowałem na śmierć i świadczę, że winy w nich nie znalazłem”⁸³². We Francji oratorianin, jeden z największych myślicieli francuskich, Malebranche, wystąpił w 1674 r. z zuchwałym na owe czasy poglądem, wykazując subiektywne patologiczne źródła czarnoksięstwa: „Najdziwniejszym objawem — pisze on w *Recherche de la vérité* — siły wyobraźni jest szalony strach, jaki wywołują w nas duchy, widma, czary i wszystko, co od diabła, jak mniemamy, pochodzi.

⁸²³ten bon Henri ani się zawahał nakazać surowe ściganie czarnoksiężników w rodzinnym swoim kraju, w Pirenejach, i w r. 1609 storturowano tam i spalono osób sześćset — Helbing-Bauer, op. cit., s. 299. [przypis autorski]

⁸²⁴proboszcz kościoła św. Doroty w Wiedniu Stefan Lanzkranna piętnował twierdzenie podobne jako szaleństwo — ibid., s. 317. [przypis autorski]

⁸²⁵Agrippa von Nettesheim a. Heinrich Cornelius Agrippa (1486–1535) — niemiecki lekarz, filozof, alchemik i astrolog, przedstawiciel renesansowej magii i okultyzmu. [przypis edytorski]

⁸²⁶Weyer, Johann (1515–1588) — niemiecki lekarz, demonolog, autor dzieła *O zwodniczych sztuczkiach demonów* (*De praestigiiis daemonum*, 1563), w którym wypowiadał się przeciwko prześladowaniom czarownic, uznając, że podstawową przyczyną zachowania domniemyanych czarownic są przywidzenia, które należy traktować jako objawy choroby psychicznej. [przypis edytorski]

⁸²⁷Loos, Cornelius (1546–1595) — niemiecki ksiądz, profesor teologii; pierwszy duchowny katolicki, który publicznie pisał przeciwko procesom czarownic szalejącym w Europie XV wieku (*De vera et falsa magia*, O prawdziwej i fałszywej magii, 1592), za co na rozkaz biskupa Trewiru został uwięziony i zmuszony do odwołania na kolanach swoich poglądów przed zgromadzeniem dostojników kościelnych; jego pracę skonfiskowano, przez długi czas była uważana za zaginioną, rękopis odkryto w 1886. [przypis edytorski]

⁸²⁸Montaigne, Michel de (1533–1592) — francuski filozof i pisarz epoki renesansu, humanista; uważany za twórcę eseju jako gatunku literackiego (*Próby*). [przypis edytorski]

⁸²⁹Charon, Pierre (1541–1603) — francuski filozof i teolog katolicki, uczeń i przyjaciel Montaigne’a, nadworny kaznodzieja Małgorzaty de Valois, żony króla Henryka IV Burbona; przedstawiał kontrowersyjną formę sceptycyzmu, postulował oddzielenie etyki od religii i traktowanie jako niezależnej dyscypliny filozoficznej. [przypis edytorski]

⁸³⁰Przebrzmiało również bez echa i wpływu dzieło humanisty niemieckiego, Agryppy von Nettesheim... — ibid., s. 318. [przypis autorski]

⁸³¹Spee, Friedrich (1591–1635) — niemiecki jezuita, autor hymnów; zaciekle przeciwnik procesów o czary i stosowania tortur; jako naoczny świadek w książce *Cautio Criminalis* (wydana anonimowo w 1631) zebrał wiele szczegółowych opisów okrucieństwa i przykładów niewiarygodnych zeznań. [przypis edytorski]

⁸³²opowiadał [Leibniz] o rozmowie jego z młodym kanonikiem w Würzburgu, hr. Schönbornem... — Helbing-Bauer, op. cit., s. 320. [przypis edytorski]

Nie ma rzeczy, która by w takie przerażenie wprawiała umysł i tak głębokie ślady pozostawiała w mózgu, jak idea potęgi niewidzialnej, której celem jedynym — szkoderzenie nam, a my się jej oprzeć nie jesteśmy w stanie”⁸³³.

Z protestantów najwymowniej potępiał wytaczane czarownikom procesy Meyfart⁸³⁴⁸³⁵. Po nim pastor Baltazar Bekker⁸³⁶, Holender. Ten dowodził, że diabeł nie posiada wcale tej potęgi, jaką mu przypisują. Za tak śmiałe twierdzenie został pozbawiony urzędu. Niemiec, pastor Jan de Greve Grevius⁸³⁷ miał na widoku w swojej rozprawie *Tribunal reformatum* (1624) nie tyle samo czarnoksiężstwo, ile okrucieństwo tortur, których bezużyteczność i zbrodniczość wykazywał. „Więcej — pisał — jest teraz rodzajów tortur niż członków w ciele ludzkim, a nieraz wszystkie są stosowane do tegoż samego człowieka”⁸³⁸. Podobne głosy nie miały znaczenia wobec powagi prawników, dla których wynalezienie nowej tortury było przedmiotem dumy. Domyślność zaś sędziów sięgała nieraz tak głęboko, że na dochodzeniu sądowym ustalić umieli, z jakim mianowicie diabłem oskarżona miała stosunek i jak się on nazywał, albo że spłodziła ze swoim kochankiem piekielnym dziesięć białych z czarnymi głowami srok czy wron, które jej do jej czarów służyły. O rozległej ich wiedzy świadczyły takie „klasyczne” na owe czasy dzieła jak Bodina *Traite de la démonomanie* (1580) lub Carpozova *Practica nova rerum criminalium* (1635).

Wrażenie wstrząsające swoją prostotą, serdecznością, rzewnością wywołują listy oskarżonej o czary Rebeki Lemp, żony urzędnika w Nördlingen, pisane z więzienia (1590) do męża, do dzieci, do matki; wymuszano na niej zeznawanie rzeczy, o których nie miała pojęcia, nie słyszała nigdy. „Gdybym z tego wszystkiego cokolwiek, jeden drobiazg jakiś rozumiała — skarżyła się po trzeciej torturze — Bóg odmówiłby mi nieba”... „Dlaczego Bóg to wszystko dopuszcza, dlaczego Bóg nie chce wysłuchać twojej niewinnej Rebeki?”... Bóg był głuchy... Więc prosi męża, żeby znalazł sposób przysłania jej trucizny; straszliwych zadawanych jej mąk nie jest w stanie wytrzymać, a nie chce się splamić hańbiącymi duszę zeznaniami. Między ósmą a dziewiątą torturą mąż wnosi pismo do „wielce szanownych, wielce łaskawych, mądrych, a możliwych panów sędziów”, błagając o rzecz tak prostą, jak skonfrontowanie jej z tymi, co na nią donosili; zapewnia przy tym, że była zawsze cnotliwą, bogobojną i pobożną żoną i matką, że w religii wychowała dzieci, że umieją one na pamięć prawie cały psalterz... Daremnie; w końcu musiała się przyznać do wszystkich potworności, wylęgłych w wyobraźni jej oskarżycieli i sędziów, i została spalona⁸³⁹.

Za panowania Ludwika XIII⁸⁴⁰ odbył się głośny proces, w którym ofiarą podłej zemsty padł ksiądz Urban Grandier w Loudun. Sprawa ks. Grandiera poruszyła nie tylko Francję, odbiła się echem szerokim w innych krajach, przeszła do literatury. Opowiedział o niej A. de Vigny w *Cinq Mars*; potem pisarz niemiecki Willibald Alexis wziął ją za temat do jednej ze swoich powieści. Przedstawię to pokrótce. Wybitnie zdolny, karnością znakomity, w towarzystwie świetny, ale złośliwy i niepowsściągliwy w żartach, Grandier zrobił sobie wielu nieprzyjaciół wśród duchowieństwa i w wyższych sferach

⁸³³ Najdziwniejszym objawem, píše on [*Malebranche*] w „Recherche de la vérité”, *sily wyobraźni jest szalony strach*... — cytuję z G. Seailles. [przypis autorski]

⁸³⁴ *Meyfart, Johann Matthäus* (1590–1642) — niemiecki teolog luteranski, pastor nauczyciel akademicki, autor hymnów; przeciwnik procesów czarownic. [przypis edytorski]

⁸³⁵ *Z protestantów najwymowniej potępiał wytaczane czarownikom procesy Meyfart* — Görres, op. cit., s. 569. [przypis autorski]

⁸³⁶ *Bekker, Baltasar* (1634–1698) — niderlandzki duchowny protestancki, teolog i filozof, przedstawiciel kartezjanizmu; w głośnej pracy *Die Betooverde Wereld* (1691) krytykował wiarę w czary i w opętanie przez diabła, a nawet istnienie samego diabła; zwolniony z funkcji religijnych i sądzony za bluźnierstwo, działanie na szkodę Kościoła oraz rozpowszechnianie ateistycznych idei na temat Biblii. [przypis edytorski]

⁸³⁷ *Grevius, Johannes a. Johann Greve* (1584–1622) — niemiecki pastor, teolog; w 1621 opublikował pracę *Tribunal reformatum*, w której potępiał tortury jako niezgodne z prawem Bożym i naturalnym oraz chrześcijańską miłością, ponadto nieefektywne z powodu bezwartościowości zeznań uzyskanych tą metodą, co ukazywał na przykładach procesów, w większości domniemyanych czarownic. [przypis edytorski]

⁸³⁸ *Więcej, pisał [Grevius], jest teraz rodzajów tortur niż członków w ciele ludzkim, a nieraz wszystkie są stosowane do tegoż samego człowieka* — Helbing-Bauer, s. 327. [przypis autorski]

⁸³⁹ *Wrażenie wstrząsające swoją prostotą, serdecznością, rzewnością wywołują listy oskarżonej o czary Rebeki Lemp*... — Helbing-Bauer, s. 224. [przypis autorski]

⁸⁴⁰ *Ludwik XIII* (1601–1643) — król Francji (od 1610), syn Henryka IV z dynastii Burbonów; do czasu jego pełnoletności realne rządy sprawowała jego matka, Maria Medycejska, potem kardynał Richelieu, który stał się twórcą systemu rządów absolutnych. [przypis edytorski]

urzędniczych swego miasta, że zaś życia był lekkiego, więc sam lekkomyślnie dawał im broń do ręki. Oskarżony o zbrodnie przeciw obyczajom i więziony czas jakiś, wygrał jednak sprawę i, pewny siebie, tym bardziej prowokująco zachowywał się wobec licznych wrogów. Wkrótce a niespodzianie nastęrczyła się im sposobność do zemsty. Zmarł spowiednik urszulanek i po mieście poczęły krążyć wieści, że duch nieboszczyka błąka się po korytarzach klasztoru. Skorzystały z tego niektóre młode mniszeczki i poczęły nocami straszyć wielebne matki. Wpędzily je w psychozę, która się objawiała w straszliwych widzeniach, wprawiających je w stan bliski obłąkania. Zręcznie wyzyskać to umiał zacięty wróg Grandiera, kanonik Mignon. Matkom wmówił, że są opętane przez diabłów; ale że diabeł może wejść w ciało człowieka i nim ovladnąć nie inaczej jak za pośrednictwem czarownika, to czarownikiem tym nikt inny nie jest, jak „bezbożny” ks. Grandier. Sprawa dojrzała i kanonicy Mignon i Barre urzędowo zawiadomili o tym sąd. Poddano więc badaniu zasugestionowane⁸⁴¹ przez nich mniszki; ściślej mówiąc, badano nie mniszki, lecz diabłów, którzy w nich pomieszkawanie dla siebie obrali i przez usta tych oszalałych bab zeznawali egzorcyzmującym księżom, że winowajcą nieszczęścia jest zaprzędany im ks. Grandier. Sprawa jednak wydawała się uczciwemu i rozumnemu naczelnikowi sądowemu (*bailli*) podejrzana, zanosilo się na walkę między władzą sądową a duchowną i Grandier mógłby wyjść znowu obronną ręką, gdyby nie wtrącił się do tego nagle najpotężniejszy we Francji człowiek, kardynał Richelieu. Doniesiono mu bowiem, staraniem wrogów Grandiera, że to właśnie spod jego pióra wyszła owa złośliwa satyra na kardynała, który daremnie jej autora poszukiwał.

W takich wypadkach Richelieu był nieubłągany; prowadzenie sprawy poruczył człowiekowi, do którego miał szczególne zaufanie, radcy stanu Laubardemont. Ten przybył do Loudun w grudniu 1633 roku i rozpoczął śledztwo; trwało ono przeszło 7 miesięcy. Wśród mąk, więzienia i tortur Grandier przeobrażał się, męźniał, znosił wszystko z pobożną rezygnacją i godnością kapłańską. W tym czasie niektóre z mniszek oprzytomniały, przemówilo w nich sumienie, złożyły zeznania, że kłamały, oskarżając Grandiera o czary. Dla dostojnego radcy Laubardemont było to jeszcze nowym dowodem, że opętanie matek pomimo egzorcyzmów jeszcze nie przeszło, że przez nie gadał diabeł. W dniu 18 sierpnia ogłoszono wyrok, skazujący ks. Grandiera na spalenie, które poprzedzi publiczna pokuta, a po niej, ku uciechu pani Laubardemont i zaproszonych wraz z nią arystokratycznych dam z Paryża, oraz licznych widzów, którzy tłumnie z całej Francji się zjechali na tę ucztę dla oczu i duszy, miały nastąpić tortury nadzwyczajne, których skazany nie wytrzyma i współników, raczej współniczki swoje czy kochanki wymieni.

Niegdyś piękny, teraz zmieniony do niepoznania, wychudzony i wycieńczony stanął Grandier w pokutniczej koszuli, z powrozem na szyi i świecą w rękę przed „urodzonym i nieurodzonym” motlochtem. U drzwi kościoła, gdzie się odbywać miała pokuta, nie mógł podnieść obolałej od tortur ręki, ażeby zdjąć kapelusz. Sekretarz sądu wyręczył go, kopnął nogą po głowie i kapelusz zleciał. Na miejscu kaźni rozciągnięto go i miażdżono kości na nogach; praca dla kata była ciężka, dopomagali mu ochoczo i z temperamentem mnisi franciszkanie i kapucyni. Kilkakrotnie mdlał, cucono go i podwajano siłę uderzeń. Moc ducha okazał wspaniałą; wszystko zniósł; niczyjego imienia nie wymienił, modlił się. Tortura trwała, dopóki szpik nie wytrysnął z kości. Potem nie ruszono go w ciągu czterech godzin. Sędziowie i goście musieli przecie wypocząć, posilić się, wzajemnie sobie opowiedzieć wrażenia. Nastąpił akt ostatni. Poniesiono go na spalenie, orszak szedł mimo⁸⁴² kościoła, którego Grandier był proboszczem. Tam radca Laubardemont zażądał, aby ukląkł i raz jeszcze wyroku wysłuchał. Nieszczęśliwy nie był w stanie utrzymać się na pogruchotanych nogach; upadł; cierpliwie czekał, aż go podniosą. Jeden z obecnych księży zdobył się na heroiczny ze względu na chwilę akt odwagi: podszedł, uściskał go i błogosławił. Przed stosem urzędnicy starościńscy⁸⁴³ przez przełożonego swego prosili go o przebaczenie nakazanego im udziału w obrzydliwej ceremonii. Nawet wśród tłumu były głosy domagające się, aby nieszczęśliwemu, przywiązany już do stosu, skrócono męczarnie i udławiono go sznurem przed spaleniem. To słysząc, o. Laktancjusz, franciszkanin, podbiegł i sam zapalił stos, aby uprzędzić oprawców, którzy już szli go dusić.

⁸⁴¹zasugestionowany (daw.) — zasugerowany, wskazany sugestią. [przypis edytorski]

⁸⁴²mimo (daw.) — obok. [przypis edytorski]

⁸⁴³starościński — związany ze starostą; tu: podległy starościu. [przypis edytorski]

Płomień od razu buchnął i uniemożliwił podejście do stosu. Ostatnie słowa, które z ust męczennika słyszano, były: *Deus, ad te vigilo, miserere mei, Deus*⁸⁴⁴.

Kardynał Richelieu był wielkim politykiem, wielkim administratorem, obok tego mecenasem sztuk i nauk. Epokę jego cechuje odrodzenie i pogłębienie życia katolickiego; reformują się zakony w duchu pierwotnej czystości i surowości; pojawiają się postacie tak wzniosłe, jak św. Wincenty a Paulo, o. Olier, o. de Condren, a cały ten ruch znajduje w nim życzliwego opiekuna. Francja wysławia go do dziś dnia jako jednego z największych synów swoich. Któż by na tle jego prac i zasług pamiętać miał o takim drobiazgu, jakim było okrutne stracenie ks. Grandiera. Ale drobiazg ten wywraca jego wielkość, pozbawiając ją tego pierwiastka moralnego, bez którego wielkości nie ma.

Stare jak myśl człowieka jest zagadnienie zła. Jak zło i cierpienie pogodzić z istnieniem Boga? Nie da się to rozwiązać w bycie doczesnym, a umysły największe i najszlachetniejsze — począwszy w czasach chrześcijańskich od Pawła apostoła — wysiły się, aby w tę ciemność jakiś promyk światła wlać.

Na gruncie zaś odwiecznego zagadnienia wyrastało inne, ciaśniejsze, natury psychologicznej: jak okrucieństwo może iść w parze z wiarą w Boga, jak wytłumaczyć tę perwersję w umyśle i charakterze, wskutek której ludziom, którzy z powołania i urzędu Bogu i sprawie Bożej służyli, wydać się mogło, że katując bliźnich, służyli jej najlepiej. Nic tu nie wyjaśni tak zwany duch czasu. Obok furiata o. Laktancjusza, który dopomagał katom ks. Grandiera i zapalał stos, stał ks. Grillaut, który płakał i pocieszał skazańca, że chwila jeszcze, a stanie przed obliczem miłosiernego Boga; obok biskupa z Poitiers, który szedł z prześladowcami ks. Grandiera, był arcybiskup z Besançon, który starał się go uratować. Na chwałę Francji dodać tu można, że już w r. 1672 Colbert⁸⁴⁶ zakazał sądom przyjmować sprawy dotyczące czarnoksięstwa, chcielibyśmy tu pocieszać siebie tym, że proces ks. Grandiera byłby dziś niemożliwy. Czy nie byłoby to jednak złudzeniem? Przypomnijmy, że nie tak dawno sprytny mistyfikator, Leo Taxil⁸⁴⁷, potrafił nastraszyć ludzi poważnych, nawet dostojników kościelnych w Rzymie jakąś wymyśloną Dianą Vaughan, która miała być w bliskich stosunkach i przymierzu z piekłem przeciw Rzymowi. Wyobraźmy sobie, że osoba tego imienia wpadła w ręce ludzi przerażonych jej szatańskimi zamiarami i mocą, a posiadających władzę nieograniczoną i nieodpowiedzialną.

Plaga procesów, których powodem było czarnoksięstwo, nie ominęła Polski. Zaplanowała i u nas ta sama, co w Niemczech, demonomania; doszło do tego, że przyczyny naturalne zjawisk jakby przestały istnieć, a wszystko zło zwalano na sztuki czarownic⁸⁴⁸. Najgłupsza plotka dostateczną dawała podstawę do podejrzeń, do uwięzień, indagacji i tortur. Tortury były mniej więcej te same, co w innych krajach. Tak samo wykręcano tyłem ręce, wylamywano je ze stawów, potem odkręcano je na powrót, co miało być boleśniejsze od samej tortury, powtarzano to aż do trzeciego razu z przerwami kilkudniowymi; lano wrzący olej w gardło, smarowano siarką i smołą gorejącą. Były też w użyciu buty hiszpańskie z zębami na wewnątrz o kształcie piły; ściskano je, gniotąc

⁸⁴⁴*Deus, ad te vigilo, miserere mei, Deus* (łac.) — Boże, ku służbie Twojej stoję, zmiłuj się nade mną, Boże (połączenie słów biblijnych psalmów 63 oraz 51). [przypis edytorski]

⁸⁴⁵*Za panowania Ludwika XIII odbył się głośny proces, w którym ofiarą podle zemsty padł ksiądz Urban Grandier w Loudun...* — Helbing, s. 300–313. Nieco inaczej w niektórych szczegółach przedstawia tę sprawę niechętny Grandierowi Michelet. Görres zaś broni dobrej wiary sędziów i przypuszcza rzeczywiste opętanie mniszek. [przypis autorski]

⁸⁴⁶*Colbert, Jean Baptiste* (1619–1683) — francuski polityk, minister finansów i premier na dworze Ludwika XIV. [przypis edytorski]

⁸⁴⁷*Léo Taxil* (pseud.), właśc. *Marie Joseph Gabriel Antoine Jogand-Pagès* (1854–1907) — francuski pisarz i dziennikarz, znany z poglądów z antykatolickich i antyklerykalnych oraz z szeroko zakrojonej, trwającej kilka lat mistyfikacji: w napisanej od pseudonimem książce *Le Diable au XIXe siècle* (Diabeł w XIX wieku, 1892) fikcyjnymi zeznaniami naocznych świadków rzekomo demaskował masonerię jako ruch czcicieli szatana oraz przedstawił postać zaangażowanej w ten ruch Diany Vaughan, potomkini różokrzyżowca i alchemika, spotykającej się z z wcielonymi demonami, z których jeden miał ogonem wypisać na jej plecach przepowiednie, a inny pod postacią krokodyla grać na fortepianie; Diana Vaughan miała zostać odkupiona, kiedy pewnego dnia wyznała swój podziw dla Joanny d'Arc, na której imię demony zostały zmuszone do ucieczki; 19 kwietnia 1897 Léo Taxil zwołał konferencję prasową, na której, jak twierdził, przedstawi prasie Dianę Vaughan; zamiast tego na konferencji ogłosił, że jego rewelacje są zmyśnione, i podziękował duchowieństwu katolickiemu za pomoc w nagłośnieniu jego groteskowych twierdzeń. [przypis edytorski]

⁸⁴⁸*doszło do tego, że przyczyny naturalne zjawisk jakby przestały istnieć, a wszystko zło zwalano na sztuki czarownic* — J. Tuwim, *Czary i czarty polskie*, 1924. [przypis autorski]

i kalecząc nogi. Kto zaś to wszystko wytrzyma i do niczego się nie przyzna „toż samo mają za dokument czartostwa i na stos dekretują”⁸⁴⁹.

W porównaniu do Niemiec było może odrobinę mniej zaciekleści. Zdarzały się np. wypadki, że sprawę, rzecz w Niemczech niemożliwa, umarzano na czyjeś poręczenie lub przysięgę skazanej, zwłaszcza jeżeli podejrzenie padało na osobę zamożniejszą, znajdował zwykle sposób jej uniewinnienia⁸⁵⁰.

Miała i Polska swojego Spee w osobie anonimowego autora *Czarownicy powołanej* (1639). Nie odrzucając czarów, które „Bóg i prawo rozkazują karać”, autor występował przeciw nadużyciom w imię zasady, że lepiej dziewięciu winnym pofolgować, niż jednego bezwinnego ukarać. W roku 1657 ks. Kazimierz Czartoryski, biskup kujawski, ogłaszał szlachetnie energiczny list pasterski, w którym obok występnej obojętności sądów, wierzących byle jakiemu doniesieniu, stwierdzał ich podłe okrucieństwo: „wymyślają nowe sposoby tortur, męczą, dopóki oskarżona nie przyzna się do wszystkiego, co na nią doniesiono; podsuwają jej nazwiska tych, których ma wymienić, do wymienienia ich zmuszają; jeśli zaś po torturze odwoła zeznanie swoje, znowu biorą ją na męki” itd. Za przykładem biskupa kujawskiego poszło kilku innych biskupów, szły niektóre synody diecezjalne. Synod wileński jeszcze w 1643 r. nakazywał plebanom, aby w sprawach o czary nie przekraczali przepisów prawa i nie dozwolali męczyć torturami z byle jakiego podejrzenia⁸⁵¹.

W r. 1742 wydano obszerną rzecz ks. Seweryna Gamalskiego pt. *Przestrogi duchowne*, piętnującą te same nadużycia i te same okrucieństwa, z którymi walczyli jego poprzednicy. Wreszcie stanowczy cios zadawał demonomanii ks. Jan Bohomolec w dwutomowej, bogatej w szczegóły o zabobonach i gusłach polskich pracy pt. *Diabeł w swojej postaci* (1772–1777). Ale był to na razie cios literacki tylko. Między bowiem pierwszą a drugą częścią jego dzieła, w r. 1775, niejaka pani z Rajczyńskich Stokowska na Doruchowie w Wieluńskim torturowała i kazała spalić na stosie 14 kobiet ze swojej wsi, które podejrzewała o czarodziejstwo⁸⁵². Nie odważono się tej szanownej matrony pociągnąć do odpowiedzialności, ale pod wrażeniem zbrodni król Stanisław August zażądał od sejmu w r. 1776 zniesienia tortur; poparł go Wojciech Kluszewski, kasztelan biecki, stawiając wniosek o zaprzestanie dochodzeń w sprawach czarnoksięstwa. Wnioski te przyjęto jednomyślnie. Niemniej jednak zdarzały się jeszcze wypadki pławienia i tracenia czarownic. Około r. 1790 w Uszomierzu w powiecie owruckim komisarz właściciela majątku, przypisując posuchę czarom niewiast, polecił wskazane przez włościan pławić. To samo w tym samym celu i w tymże roku robił niejaki Anglikowski, ekonom w Annopolu na Wołyniu; w dodatku jedną z kobiet rzucił na pal. W r. 1793 podczas zajmowania Wielkopolski przez Prusaków spalono kobietę w okolicach Poznania na podstawie wyroku sądu miejskiego⁸⁵³.

W sprawach czarnoksięstwa instynkt okrucieństwa, niekrępowany żadnymi w zakresie procedury karnej ograniczeniami, miał najszersze pole do popisu. Nie znaczy to jednak, że pole to było ciasne np. w procesach politycznych. W r. 1610 król Henryk IV zmarł, zaszytyetowany przez Franciszka Ravaillaca. Ten zbrodni swęj dokonał pod sugestią dość rozpowszechnionej wówczas opinii, że król, choć przyjął katolicyzm, pozostał ukrytym kalwinem i działa na szkodę Kościoła. Gorąco pobożny, a ograniczony Ravaillac miał w ekstazach swoich modlitewnych chwile, które sobie tłumaczył w ten sposób, że Bóg wzywa, aby uwolnił Francję od złego króla. Do czynu swego przygotowywał się, modląc się i poszcząc. Proces Ravaillaca trwał tylko dwa tygodnie; zdołano jednak zastosować wszystkie tortury kodeksu francuskiego, aby go zmusić do wymienienia współników. Tych on nie wymienił, bo ich nie miał. Sędziowie pracowicie zastanawiali się, jakie nowe wymyślić tortury. Niestety, wyobraźnia im nie dopisywała; zresztą nie potrzebo-

⁸⁴⁹toż samo mają za dokument czartostwa i na stos dekretują — ks. Seweryn Gamalski, *Przestrogi duchowne*; cytuję z Tuwima. [przypis autorski]

⁸⁵⁰Zdarzały się np. wypadki, że sprawę (...) umarzano na czyjeś poręczenie lub przysięgę... — J. Tuwim, op. cit., s. 30–31. [przypis autorski]

⁸⁵¹Miała i Polska swojego Spee w osobie anonimowego autora... — Tuwim, op. cit., s. 41. [przypis autorski]

⁸⁵²w r. 1775, niejaka pani z Rajczyńskich Stokowska na Doruchowie w Wieluńskim torturowała i kazała spalić na stosie... — St. Wasylewski, *Sprawy ponure*. [przypis autorski]

⁸⁵³Około r. 1790 w Uszomierzu w powiecie owruckim komisarz właściciela majątku, przypisując posuchę czarom niewiast, polecił wskazane przez włościan pławić... — Szczegóły te biorę z Wł. Smoleńskiego, *Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII*, 1923. [przypis autorski]

wali się wysilać, mieli gotowe wzory w Genewie; gdy chodziło o torturowanie, nikt nie dał się prześcignąć w pomysłowości synom Kalwina. Ale czy wypadało dobrym katolikom chwycić się sposobów używanych przez hugonotów⁸⁵⁴? Argument ten przemógł, tym bardziej że niejaki Balbain proponował wynaleziony *ad hoc*⁸⁵⁵ przez siebie przyrząd, nieustępujący genewskiem, gorąco go polecała królowa i równocześnie zawiadamiała, że pewien rzeźnik ofiarował się zdjąć z żywego skórę, gwarantując, że długo potem będzie mógł jeszcze żyć. Ostatecznie jednak sędziowie pozostali przy wypróbowanych sposobach francuskich, do królowej zaś wystosowali pismo, wyrażające podziw dla jej przywiązania do pamięci króla. W dniu egzekucji ranek zeszedł na torturach. Po południu o trzeciej zawieszono go na miejsce stracenia. Tam na rusztowaniu stanął ze sztyletem, którym zamordował króla, w prawej ręce; rękę tę palono na wolnym ogniu aż do zwęglenia; ciało szarpano rozpalonymi kleszczami, rany zalewano roztopionym ołowiem, palącą się smołą, wrzącym olejem, siarką, woskiem. Wreszcie nastąpiło ćwiartowanie: pół godziny pracowały konie, wyciągały i rwały nieszczęśliwe ciało, zanim rozerwać zdołały. Gdy wyzionął ducha, puszczono tłum za barierę; tu obrzydliwość człowieka wystąpiła w całej pełni: widziano kobiety, które w zmarłego wpijały zęby swoje; kłócono się o zwłoki, o resztki ich, wrywano je jedni drugim, każdy chciał jakiś kawałeczek ciała mieć dla siebie, aby na nim w domu rozkosze rzadkiego widowiska odtworzyć sobie i tym podzielić się z tymi, którzy na widowisku nie byli⁸⁵⁶.

Minęło 147 lat. Była to epoka rozkwitu twórczości Voltaire'a, epoka encyklopedystów, czyli tryumfu tzw. ducha oświecenia; już Rousseau rozpoczął był swoją działalność. Czy miało to jakiś wpływ na uczucia i obyczaje? Niestety, nie. Jakiś półwariat, Damiens, rzucił się w 1757 r. na króla Ludwika XV i lekko zadrasnął go nożem. Ani sobie, ani sędziom nie umiał wytłumaczyć, dlaczego to uczynił. Skazano go jednak na śmierć i torturowano, ściśle trzymając się wzoru, którym dla trybunału była egzekucja Ravaillaca. Ale ćwiartowanie trwało tym razem dłużej. Upłynęła godzina, a młode i silne rumaki nie zrobić nie mogły; wprzężono jeszcze dwa konie. I to nie pomogło. Mniej wytrzymały od Ravaillaca, bez tej świadomości, że jest męczennikiem idei, Damiens krzyczał przeraźliwie. Tymczasem mrok zapadał, należało kończyć: zwołani na konsylium lekarze poradzili rozciąć ścięgna na ramionach i biodrach. I po chwili, przy oklaskach licznie zebranej publiczności, jeden z koni oderwał jedno udo, Damiens już nie żył. Obecni rozchodzili się pośpiesznie z obawy, że mogą się spóźnić do teatru. Napływ widzów był tak liczny, że za okno płacono trzy luidory⁸⁵⁷. Król nazajutrz uprzejmie opowiadał posłom państw obcych wszystkie szczegóły stracenia „mordercy”⁸⁵⁸.

W jednej z książek Miguela de Unamuno⁸⁵⁹ znalazłem mistrzowski w umyśle i wykonaniu opis najpiękniejszej chwili, jaką autor przeżył. Było to po zachodzie słońca, pod wrażeniem rozlanych po niebie łun, które w nieskończonej różnorodności odcieni swoich tworzyły cudowną harmonię — nie — symfonię raczej, przełożoną na barwy muzykę z zaświatów, która w duszy poety wybuchała wspaniałym hymnem liturgicznym: „Wielbimy Ciebie, wysławiamy, dzięki czynimy, Boże, Ojcze wszechmogący *propter magnam gloriam tuam*”⁸⁶⁰. Nie za dobrodziejstwa, które Bóg zlewa na nas, wśród utrapień, smutków i bólów życia naszego dziękujemy Jemu, ale za chwałę piękną, które z tych łun w dusze nasze spływa — piękną, które odbłaskiem jest krajów wiekiustego wypoczyniania, w które słońce odeszło, objawieniem przedwiecznego absolutnego Piękną, zapowiedzią szczęśliwej wieczności, zapomnieniem rzeczy doczesnych i gnębiących. Ale czy zapomnienie to nie jest tylko chwilą przelotną, po której tylko iskierki zostają i długich

⁸⁵⁴hugonoci a. hugenoci — protestanci francuscy, wyznawcy kalwinizmu. [przypis edytorski]

⁸⁵⁵*ad hoc* (łac.) — doraznie, bez wcześniejszego przygotowania. [przypis edytorski]

⁸⁵⁶W r. 1610 król Henryk IV zmarł, zasztyletowany przez Franciszka Ravaillaca... — J. J. Tharaud, *La tragédie de Ravaillac*. [przypis autorski]

⁸⁵⁷luidor (fr. *Louis d'or*: złoty Ludwik) — złota moneta francuska z podobizną króla, bita w latach 1640–1791. [przypis edytorski]

⁸⁵⁸Jakiś półwariat, Damiens, rzucił się w 1757 r. na króla Ludwika XV i lekko zadrasnął go nożem... — Helbing-Bauer, s. 244–257. [przypis autorski]

⁸⁵⁹W jednej z książek Miguela de Unamuno znalazłem mistrzowski w umyśle i wykonaniu opis... — *Vérités arbitraires*, Paris, Kra. [przypis autorski]

⁸⁶⁰*propter magnam gloriam tuam* (łac.) — bo wielka jest chwała twoja (cytat ze śpiewu liturgicznego *Gloria in excelsis Deo*, *Chwała na wysokości Bogu*). [przypis edytorski]

trzeba wysiłków, ażeby je rozdmuchać? Czy mógłby autor doznać tego samego upojenia w czasie swoich przechadzek zamiejskich, gdyby je odbywał nie w cichej Salamance, ale w Moskwie, gdyby wiedział, że tam w tej samej chwili torturują i wymordowują tysiącami w więzieniach nieszczęśliwe ofiary czerezwyczajek? Czy nie jest człowiek rozdźwiękiem okropnym w pięknie wszechświata? Czyby piękno nie było piękniejsze samo w sobie i dla siebie, bez odbicia swojego w świadomości ludzkiej, w bezdusznych jego myślach i niskich uczuciach?

„Jeśli uznać — pisał Lew Tołstoj w *Zmartwychwstaniu* — że cokolwiek, choćby tylko w ciągu jednej chwili i w jakimś jednym wyjątkowym wypadku, może być ważniejsze nad uczucia miłości, litości, ludzkości, to nie masz zbrodni, której nie dałoby się spełnić na ludziach, nie czując się przy tym winnym”. — Są to słowa najpiękniejsze, jakie kiedykolwiek były powiedziane, najgłębsze od czasów św. Pawła ujęcie ducha Ewangelii. Ale głosem donośnym i strasznym przeczy temu rzeczywistość. „Kędy człowiek przeszedł — powiedział Hello — *la trace de ses pas est épouvantable*⁸⁶¹”. A poczciwy Amerykanin, H. Ch. Lea, opisawszy w swoim sążnistym dziele okrucieństwa wieków średnich, dał w zakończeniu wyraz zadowoleniu, że trochę uchylił zasłonę, przykrywającą namiętności, złości i cierpienia dawnych czasów, albowiem dzięki temu czytelnik „oceni ogrom dokonanego postępu, który z dniem każdym większej nabiera szybkości, opierając się na zasadach, które przyszłość wysoko wzniosła ponad przeszłość i teraźniejszość, o ile sami przeskadzać nie będziemy normalnej, zdrowej ewolucji”⁸⁶².

Tak, postęp tłumi objawy dzikiej natury człowieka, ale czy ją przeistacza? Jak dawniej, tak dziś pędzą tłumy oglądać, jak wieszają skazańców, rewolucja zaś bolszewicka wywołała rozpętanie krwiożerczości, która w wybuchach i wybrykach swoich wskrzesiła najstraszniejsze epoki zapomnianej przeszłości. Inkwizytorowie znaleźli godnych siebie następców w czerezwyczajkach, a te w cywilizowanej, chrześcijańskiej, jeśli nie chrześcijańskiej, to humanitarnej Europie nie wywołały odruchu oburzenia. „Europa — słusznie pisał Arcybaszew⁸⁶³ — przeżywa epokę głębokiego upadku moralnego”. Jej najprzedniejsi pisarze — A. France, R. Rolland, J. Sorel — witali bolszewizm jako zapowiedź nowej ery, jej dyplomaci składali w dniu obchodu 10-lecia czerezwyczajek p. Cziczerinowi hołd państw, które reprezentowali.

IV. Człowiek a zwierzę

Okrucieństwo człowieka względem bliźniego swego staje się, zdaniem René Guyona, rzeczą, chwałą Bogu, coraz bardziej zdyskredytowaną, wyjątkiem wywołującym oburzenie powszechne. *La diesse Cruauté est détrônée*⁸⁶⁴. Nie wydaje nam się jednak, aby słowa te płynęły z przekonania autora, są one raczej figurą retoryczną, stanowiącą przejście do kwestii stosunku człowieka do zwierzęcia, który się określa także i przede wszystkim wyrazem *okrucieństwo*. Stosunek ten jest logiczną, choć jednostronną konsekwencją nadanego, według Biblii, przez Boga człowiekowi prawa do nieograniczonej i nieodpowiedzialnej władzy nad całym stworzeniem (Rdz I, 28). W księgach świętych tak żydowskich, jak chrześcijańskich nie znajdziemy wyrazu litości dla zwierzęcia; między człowiekiem-panem a zdanymi na łaskę jego istotami niższymi chrześcijaństwo kopało przepaść, której nie znała Grecja starożytna, gdzie świat zwierzęcy miał opiekunkę swoją w bogini Artemidzie⁸⁶⁵. Schopenhauer opowiada o sumiennym i pedantycznym pastarze, który jakimś towarzystwu opieki nad zwierzętami, wzywającemu go do wygłoszenia kazania przeciwko dręczeniu zwierząt, odpowiedział, że pomimo najlepszej chęci nic tu zrobić nie może, nie znajdując żadnej do tego podstawy w Piśmie Świętym. Nie chciał on pójść za przykładem Monachijskiego Towarzystwa Opiekunów Zwierząt, które chcąc oprzeć odezwę swoją z r. 1852 na Biblii i Ewangelii, przytoczyło zamiast tekstów samych księgi

Zwierzęta

⁸⁶¹*la trace de ses pas est épouvantable* (fr.) — ślad jego kroków jest przerażający. [przypis edytorski]

⁸⁶²oceni ogrom dokonanego postępu, który z dniem każdym większej nabiera szybkości... — H. Ch. Lea, *History of the Inquisition*. Cytuję według przekładu rosyjskiego. [przypis autorski]

⁸⁶³Arcybaszew, Michail Piotrowicz (1878–1927) — rosyjski pisarz, dramaturg i publicysta, od 1923 na emigracji w Polsce. [przypis edytorski]

⁸⁶⁴Okrucieństwo człowieka względem bliźniego swego staje się (...) rzeczą (...) coraz bardziej zdyskredytowaną... — [René Guyon], *La Cruauté*, Paris, Alcan. [przypis autorski]

⁸⁶⁵Grecja starożytna, gdzie świat zwierzęcy miał opiekunkę swoją w bogini Artemidzie — T. Zieliński, *Religia Grecji starożytnej*, s. 29–30. [przypis autorski]

i rozdziały, w których ich szukać trzeba. Była to *pia fraus*⁸⁶⁶ — mówi tenże Schopenhauer — obrachowana na to, że żaden z czytelników tam nie zajrzy, gdyż zajrzawszy, przekonałby się, że tylko z pomocą wielkich naciągów wymienione ustępy mogłyby być dostosowane do celów Towarzystwa.

Tak, w stosunku do zwierząt mamy serca do takiego stopnia zatwardziałe, że gdyby kapłan począł z ambony zachęcać do litości nad nimi, niezawodnie poczytywano by mu to za dziwactwo, i może nawet ktoś dopatrzyłby się w tym powiewu herezji, poczętej z ducha Azji⁸⁶⁷. Najlepsze, co dałoby się tu powiedzieć, jest chyba to jedno, że ową litość znali niektórzy święci. Na przykład św. Jan Złotousty zalecał „wielką wobec zwierząt ludzkość i łagodność, a to z różnych względów, zwłaszcza zaś dlatego, abyśmy z tej racji i przy tej sposobności uczyli się współczuć i współboleć z bliźnimi”⁸⁶⁸. Św. Franciszek w ekstazie miłości dla całego stworzenia nazywał zwierzęta „braćmi i siostrami”, wreszcie w niektórych legendach rola zwierząt bywa otoczona jakimś szczególnym nimbem i dzięki temu idzie stamtąd prąd przeciwny ich ciemieniu⁸⁶⁹. Legendy te opracował niedawno Paweł Cazin w książce typowej jako wyraz stosunku przeciętnego chrześcijanina do zwierzęcia⁸⁷⁰. Sprawę potraktował autor humorystycznie, a opowiadania swoje poprzedził obszerną rozprawą o miłości zwierząt, z której dowiadujemy się, że choć zwierzęta nie są nam braćmi i siostrami, są jednak „kuzynami”, przeto nie wypadałoby tych „kuzynów” zabijać i zjadać, ale co robić, skoro są pokarmem tak smacznym. Zresztą lepiej dzieje się bydłociu w rzeźni niż żołnierzowi na polu bitwy, a polowania są w gruncie rzeczy „wojną obronną”. Zwierzył się też autor z tego, że nieraz zastępował grymaszące kucharki, gdy chodziło o zarżnięcie kury czy królika, i że potrafi przyrządzić wcale niezły napój z ich krwi zmieszanej z octem, ze szczyptą soli i czosnkiem.

W twardość i pychę chrześcijan wobec zwierzęcia wniósł renesans lekki, ale bardzo lekki powiew łagodności i zrozumienia, lecz, niestety, wkrótce wmieszał się do tego pedantyzm filozoficzny, i oto pojawia się zdumiewająca zaiste, jak wyraża się Guyon, „deklaracja” kartezyjizmu, która sprowadza zwierzę do poziomu maszyn czy automatów bez czucia.

Jeśli istnieje coś na świecie, co by powinno było wzajemnie do siebie zbliżać wszystkie istoty zaludniające tę ziemię, to tym jest ból; wobec tego straszliwego wroga całego świata organicznego człowiek i zwierzę są równi sobie; człowieka ze zwierzęciem łączy wspólność i, powiedzmy, braterstwo cierpienia. Ale kto rozumie, kto słyszy — pyta Guyon — przeraźliwy jęk stworzenia, tę skargę wieczystą, którą ziemia wznosi ku wiekiuście obojętne mu niebu? Słyszał to apostoł Paweł i próbował mistycznie tłumaczyć jako następstwo upadku człowieka, który się od Boga oderwał i pociągnął za sobą wszystko, co żyje, i „wszystko stworzenie wzdycha i jako rodzące boleje aż dotąd”⁸⁷¹. Ale wniosku o obowiązkach człowieka względem świata zwierzęcego „apostoł stąd nie wyciągnął, zapatrzony w szczęśliwą dal Królestwa Bożego, w którym człowiek się przeobrazi” i „samo stworzenie będzie wyswobodzone z niewolnictwa i skażenia na wolność chwały dziełek Bożych”. O ileż głębszy i realniejszy był w tej kwestii Budda!

Będąc małym dzieckiem, widziałem nieraz, jak Żyd-oprawca przechodził koło domu naszego, prowadząc na zabicie małe źrebięta lub stare konie; płakałem wtedy i marzyłem, że kiedyś będę królem i że pierwszym aktem mego panowania będzie srogie ukaranie tego złego Żyda. Ale litość nad zwierzęciem jest uczuciem tak mało społeczeństwu naszemu znanym, że później ukrywałem uczucie to przed ludźmi, jako coś, czego niemal wstydzic

Zwierzęta

Żyd, Zwierzę, Dziecko

⁸⁶⁶*pia fraus* (łac., r.ż.) — pobożne oszustwo; oszustwo dla dobra wiary. [przypis edytorski]

⁸⁶⁷*gdyby kapłan począł z ambony zachęcać do litości nad nimi, niezawodnie poczytywano by mu to za dziwactwo, i może nawet ktoś dopatrzyłby się w tym powiewu herezji, poczętej z ducha Azji* — por. M. Zdziechowski, *Św. Franciszek z Asyżu a czasy nasze*, „Słowo”, 1927, nr 226. [przypis autorski]

⁸⁶⁸*wielką wobec zwierząt ludzkość i łagodność, a to z różnych względów...* — por. Kazimierz Lubecki, *Chrześcijaństwo o dobroci dla zwierząt*, Kraków 1909. [przypis autorski]

⁸⁶⁹*Św. Franciszek w ekstazie miłości dla całego stworzenia nazywał zwierzęta „braćmi i siostrami”, wreszcie w niektórych legendach rola zwierząt bywa otoczona jakimś szczególnym nimbem...* — Kazimierz Lubecki, *Kwestia zwierząt*, Kraków 1909. [przypis autorski]

⁸⁷⁰*Legendy te opracował niedawno Paweł Cazin w książce typowej jako wyraz stosunku przeciętnego chrześcijanina do zwierzęcia* — [Paul Cazin], *Bestiare des deux Testaments*, Bloud, Paris 1927. Autor jest znawcą języka i literatury naszej, znakomitym tłumaczem pamiętników Paska. [przypis autorski]

⁸⁷¹*wszystko stworzenie wzdycha i jako rodzące boleje aż dotąd* — Rz 8, 22. [przypis edytorski]

się trzeba, jako objaw niemęskiej czułościowości. Jakże uradowany byłem, gdy się dowiedziałem, że wielki myśliciel, twórca filozofii pozytywnej, więc tej, którą mniej niż każdą inną o sentymentalizm posądzić można, August Comte⁸⁷², głęboko nad losem konia ubolewał, który od czasów najbardziej zamierzchłych był nieodstępnym i niezbędnym dla człowieka współpracownikiem w tym wielkim dziele, które cywilizacją nazywamy, a człowiek odplaca się mu, dręcząc go srożej niż wszystkie inne zwierzęta, przeistaczając życie jego w męczarnię bez końca; lecz straszniejsza jeszcze od życia jest jego śmierć, gdy wyrzuty z resztek zdrowia i sił, rzucony zostaje niedźwiedziom na przynętę w razie polowań albo pijawkom, ażeby się krwią tuczyły, albo, jak w Rosji, złym dzieciom na zabawę, żeby z żywego zdzieraly skórę⁸⁷³.

Pięknie mówi Guyon o ufności i przywiązaniu zwierzęcia domowego do człowieka, dopóki ten okrutnym obchodzeniem się uczuć tych w nim nie zabije. Miarą stosunku człowieka do zwierząt, tych zwłaszcza, które w rzadkich dobrych chwilach przyjaciółmi swymi nazywa, jest język: wyraz „zwierzę” synonimem jest wszelkiej małości i nikczemności. Jak często, jak niesłusznie, jak krzywdząco zamiast „dzikość” czy „okrucieństwo” mówi się „zezwierzęcenie”. Czyżby zwierzęta nie miały większego prawa do używania w podobnych wypadkach wyrazu „człowieczenie”? Człowieka zasługującego na pogardę nazywamy bydlęciem, głupca — osłem, a pies? ten największy nieodstępny przyjaciel, który nieraz na grobie swego pana umiera z tęsknoty? Odpowiedzią na to — „psia-krew”, „psia-mać”, u Rosjan — „sukinsyn”; zamiast wdzięczności za wierność, wierność tę bierzemy jako symbol najnikczemniejszej uniżoności i spodlenia. I jakże wreszcie jest wstrętna, ta zachwaszczająca i judaizm, i chrześcijaństwo filozofia, według której zwierzę nie „umiera”, lecz „zdycha”. Oburzało to Schopenhauera. Niestety, nie wiemy, jak się wyrażał św. Franciszek z Asyżu o swoich braciach i siostrach zwierzętach; czy one także „zdychały”?

Pisarz wielki, z geniuszem i sercem, a daleki od pesymizmu, Michelet, wymowne i nieraz wstrząsające ustępy w pismach swoich poświęcał okrutnemu i głupiemu niszcycielstwu człowieka. Wraziła mi się w pamięć szczególnie jego książka o morzu (*La mer*). Wspomina tam w jednym z rozdziałów nieśmiertelnego odkrywcę Ameryki, wśród zaś konkwistadorów najbardziej ludzkiego, Krzysztofa Kolumba. Stał na wybrzeżach Haiti. Mieszkańcy uderzają go urodą swoją i także dobrocią, ufnością. Ale czy budzą w nim jakie życzliwe uczucie? Nic podobnego; zajmuje go tylko licha, kupiecka myśl, że dobrych można z nich mieć niewolników i użyć do szukania złota. Píše o tym w raporcie do króla: „Łękliwi są i stworzeni do posłuszeństwa; 50 moich ludzi wystarczy do zawojowania wyspy”. Stało się zadość życzeniu i po upływie 12 lat, stwierdzał tenże Kolumb, 6/7 ludności wymarło; w krótkim czasie resztki krajowców wycieńczono i wyniszczono pracą nad siły. Historyk Herrero w w. XVII wyrachował, że w ciągu pół wieku ludność Haiti z miliona spadła do 14 tysięcy, zastąpiono ją Murzynami, i w ręku Murzynów — pisał Michelet, przeczuwając tak ciężką i niemal groźną dziś dla Stanów Zjednoczonych kwestię murzyńską — Ameryka zostanie; Europa dokonała tam tego właśnie, czego nie chciała, pozostało tam jeszcze trochę czerwonoskórych, ale ta „heroiczna”, jak ją Michelet nazywa, rasa ginie z nędzy i głodu. Łagodna zaś ludność wysp Oceanii wymiera od chorób zaszczepionych przez Europejczyków⁸⁷⁴.

Oczywiście nie byli oni i nie są łaskawszy i lepsi dla zwierząt. Niszczyli, gdzie i jak mogli; z zapamiętałością niszczyli gatunki łagodne, nieumiejące się bronić. A wszystko przedtem żyło przeważnie parami, „życiem rodzinnym, spokojnym, szczęśliwym, w miłości rzetelnie wiernej, dozgonnej, nierozłącznej”. „Trudno dziś sobie wyobrazić, czym była owa wypowiedziana światu zwierzęcemu wojna przed stu, przed dwustu laty, gdy wieloryby pływały gromadami, a całe plemiona amfibi⁸⁷⁵ pokrywały wybrzeża. Urządzano rzezie ogromne, krwi lało się więcej niż w największych bitwach — i ku czemu zmierzano

⁸⁷²Comte, August (1798–1857) — francuski filozof i socjolog, główny przedstawiciel pozytywizmu francuskiego. [przypis edytorski]

⁸⁷³jak w Rosji, złym dzieciom na zabawę, żeby z żywego zdzieraly skórę — Opowiada o tym w jednym ze szkiców swoich znakomity zoolog rosyjski prof. Wagner. [przypis autorski]

⁸⁷⁴Wspomina tam w jednym z rozdziałów nieśmiertelnego odkrywcę Ameryki, wśród zaś konkwistadorów najbardziej ludzkiego, Krzysztofa Kolumba... — *La Mer*, wydanie z r. 1926, s. 318–321. [przypis autorski]

⁸⁷⁵amfibia — zwierzę ziemnowodne, przystosowane do życia zarówno w wodzie, jak i na lądzie. [przypis edytorski]

przez te krwawe potopy? Zabijano, aby zabijać, aby rozkoszować się siłą, złością, okrucieństwem swoim, aby się paść widokiem rozpaczy biednych zwierząt, zbyt powolnych i łagodnych, żeby się bronić i zemścić umiały”. Foki zwłaszcza, o rozumnych, dobrych, trochę smutnych oczach, szczególnie budzą współczucie w sercu Micheleta: ich życie i obyczaje, ich męki pod panowaniem człowieka przedstawił on w szeregu wymownych obrazów. „Widziano marynarza, który w szale zażartości dobijał nieszczęśliwą samicę fokę; ta płakała jak kobieta, a ile razy zakrwawiony pysk otwarła, on ją po nim bił grubym wiosłem i łamał zęby”. Na wyspach Szetland Anglicy i Amerykanie doszczętnie wygładzili foki w ciągu lat czterech⁸⁷⁶. Zdarzają się jeszcze na dalekiej północy, w krajach Eskimosów. Czytałem niedawno w „Tęczu”⁸⁷⁷ opis polowania, w którym autor z upodobaniem opowiadał, jak się zabija, dobija i preparuje trupa foki, przy czym do specjalnych pęcherzy wytaczają krew, która natychmiast zastyga, tworząc dwie czarne kule; następnie przyrządza się z tego zupę.

Słowem, gdziekolwiek się pojawiał człowiek, szczęście stamtąd uciekało, dziczał świat zwierzęcy. Gdzie są owe dobre olbrzymy (*bons géants*): słonie i wieloryby? Giną jedne i drugie, wieloryby już są bliskie wymarcia. Jeśli zaś jest stworzenie, które należało oszczędzać, choćby ze względu na skarby, które człowiek z niego wydobywać może, to właśnie wieloryb. Biedny, bezbronny wielkolud, przeciw któremu sprzymierzył się świat cały! Ale dwie istoty, ślepe w swej złości i okrutne, przypuściły atak do samej przyszłości i wypowiedziały podłą wojnę brzemieniom samicom: to potfisz (*cachalot*) i człowiek; pierwszy od razu kąsa ją w brzuch i wyrывa dziecko, drugi to samo robi powoli, systematycznie; tym więcej cierpi zwierzę, agonია trwa długo; wśród agonii przychodzą jeszcze nawroty siły i oporu, potem śmierć, konwulsyjne potężne odruchy jakby zgalwanizowanego⁸⁷⁸ ogona i „czas jakiś — kończy Michelet swój opis — drgają jeszcze ramiona, te biedne ramiona, przed chwilą ciepłe były miłością macierzyńską i zdaje się, że jeszcze są żywe i szukają dziecka”⁸⁷⁹.

Ile to rozmaitych form przybrało okrucieństwo względem zwierząt! Menażerie, cyrki, te szczególnie, gdzie się produkują tzw. uczone zwierzęta; co one przecierpieć musiały, jak bite były i torturowane, zanim nauczono je głupich sztuczek ku zabawie głupiej gawiedzi. Szczególnie wstrętne cynizmem popisującego się okrucieństwa są walki byków w Hiszpanii, przeciw którym miał niedawno szlachetną odwagę oświadczyć się rodowity Hiszpan, kardynał Merry del Val. Znajdują jednak entuzjastów swoich i u nas. Przed paru miesiącami w jednym z ilustrowanych pism naszych ktoś z widocznym lubowaniem się, stylem poetycznym opisywał, jak byka sprowadzonego z górskich pastwisk w Pirenejach systematycznie doprowadza się do szaleństwa, trzymając go w ciemnym lochu, morząc głodem i pojąc słoną wodą; jak potem wyprowadzony na arenę i kluty dzidami jeźdźców rzuca się na biedne ich wierzchowce, prując im trzewia, wyrывая krwawe płyty mięsa, jak jeźdźcy, korzystając z chwili, zręcznie wbijają mu w grzbiet strzały i zapalają na karku petardy; nadchodzi moment stanowczy, zjawia się torreador, konie tarzają się w podrygach konania, byk zaś krwią ociekający i rozjuszony zbiera resztki sił i „z determinacją śmiertelną” rzuca się na torreadora, ten wtedy wsuwa w niego szablę po samą rękojeść i przeszywa serce. W taki sposób zamęczają sześć do ośmiu byków i kilkadziesiąt koni w ciągu jednego popołudnia. W porównaniu z tą hańbiącą naród hiszpański zabawą polowania wydać się mogą niewinną rozrywką, słusznie jednak Guyon widzi w nich nieco łagodniejszą, lecz równie typową formę okrucieństwa, bo i tu, i tam celem jest przyjemność, nic innego. Rzeźnik zabija, bo musi, bo to rzemiosło, z którego żyje, ale pędzić, ścigać przerażone, obłąkane ze strachu zwierzę, dopędzać, ranić, dobijać i przy tym tryumfować, nazywać to zdrowym, naturalnym sportem, nawet miłością natury; nie czuć upokorzenia i wstydu przed pełnym wymówki spojrzeniem konającej i w chwili skonania łzami zalewającej się sarny — jakim wyrazem to wszystko określić?

Okrucieństwo, Zwierzę

⁸⁷⁶Foki zwłaszcza, o rozumnych, dobrych, trochę smutnych oczach, szczególnie budzą współczucie w sercu Micheleta... — [Michelet], *La mer*, s. 324–55. [przypis autorski]

⁸⁷⁷Tęcza — polskie czasopismo kulturalno-społeczne, wyd. w latach 1927–1939 w Poznaniu, jedna z nielicznych kolorowych gazet w międzywojennej Polsce. [przypis edytorski]

⁸⁷⁸zgalwanizowany — tu: sztucznie pobudzony przez użycie prądu galwanicznego (prądu elektrycznego pochodzącego z ogniw galwanicznych). [przypis edytorski]

⁸⁷⁹czas jakiś drgają jeszcze ramiona, te biedne ramiona... — [Michelet], *La mer*, s. 327–8. [przypis autorski]

Przeżyłem w moim życiu jeden niespodziewany dla mnie dzień, w którym imię moje zostało wymienione wśród kandydatów na najwyższe w państwie stanowisko; czy mam wyznać, co między innymi przesunęło się na początku przez myśl moją, czy raczej wyobraźnię i szczerze mnie ubawiło? Obraz wszechuropejskiego skandalu, że na czele państwa postawiono kogoś, kto myśliwym nie jest i żadna moc go nie zmusi do udziału w obowiązkowej rozrywce panujących i możliwych tego świata.

Rzeczą gorszą niż polowania są codzienne po całym szerokim świecie składane hekatomb⁸⁸⁰ ze zwierząt, przeważnie z psów i kotów, w imię niby to nauki, ale czy nie częściej jeszcze dla zadowolenia podłych sadystycznych instynktów tych, których Schopenhauer pogardliwie „medykastrami” nazywał. Wśród mistrzów twórczości artystycznej żaden nie odczuł tak głęboko poezji świata zwierzęcego, jak Ryszard Wagner; przeciw wiwisekcjom na pisał on osobną rozprawę⁸⁸¹, w której litość podyktowała mu następujące piękne, głębokie i rzewne słowa: „Zamiast okrutnie torturować i wpatrywać się w rozprute wnętrze żyjącego jeszcze zwierzęcia, niech ów kapłan nauki, który to czyni, spojrzy z odrobiną spokoju i zastanowienia się w jego oczy, a może po raz pierwszy w życiu dostrzeże w nich to, co w człowieku najgodniejsze, prawość (*Wahrhaftigkeit*), niezdolność do kłamstwa — patrząc zaś głębiej, może tam wyczyta wzniosłą żalność matki natury nad grzeszną nędzą ducha i ciemnością, w której on przebywa, depcząc prawo litości w swoim stosunku do żywej istoty”. Wiwisekcje zostały w zasadzie zakazane, w praktyce ograniczone w prawodawstwie angielskim (r. 1876); za przykładem Anglii poszły kraje skandynawskie, potem kanton berneński w Szwajcarii.

Stosunek człowieka do zwierzęcia zwięźle, silnie i wymownie streścił Michelet w obrazie bobra: „Ten niegdyś artysta w sztuce budowania stał się dziś zwierzęciem lękliwym, które nic nie wie, nie umie, nie może; te, co jeszcze istnieją w Ameryce, cofają się tylko i uciekają przed człowiekiem; straciły odwagę, wraz z odwagą chęć do pracy. Jeden podróżnik natrafił raz na bobra gdzieś bardzo daleko, nad brzegiem zapadłego jeziora; ten nieśmiało, ostrożnie zabierał się do swego rzemiosła, miał budować chatę dla siebie i rodziny; przygotowywał drzewo, ale oto spostrzegł człowieka i wiązka wypadła mu z łap; nie odważył się nawet uciekać, tylko żalostnie się rozplakał”⁸⁸².

Jakże słuszne są słowa Schopenhauera: „Zaiste chciałoby się powiedzieć, że ludzie są diabłami na ziemi, a zwierzęta dręczonymi przez nich duszami”⁸⁸³.

Od lat najmłodszych, gimnazjalnych, pochłaniało mnie zagadnienie religii; usiłowałem, jak mogłem, zasady wiary, do której głęboko czułem się przywiązany, godzić z rozumem, z doświadczeniem. Nie było to łatwe, do końca świata dręczyć nas będzie zagadnienie, skąd jest tyle zła na ziemi i dlaczego człowiek tak strasznie cierpi, ale cierpienie człowieka, nawet cierpienia małych, niewinnych dzieci, które w tak wstrząsających obrazach przedstawiał Dostojewski, mogą być tłumaczone z pomocą pojęć upadku, grzechu, kary, próby doczesnej i wiekuiestej zagrobowej szczęśliwości. Nie tłumaczy to jednak cierpienia zwierzęcia pod panowaniem człowieka; w pytaniu tym skupiały się ostatecznie wątplenia moje. Podstawy rozumowe wiary są z natury rzeczy kruche i gmach, który na nich stanął, trzeba ciągle i pracowicie naprawiać; w końcu zdaje się, że już jako tako trzymać się będzie, ale oto idę ulicą i widzę woźnicę, który katuje konia obciążonego ciężarami, albo widzę oprawcę, chwytającego przerażone, skowyczące psy; staje przede mną żywy obraz tego, co je czeka — i z trudem i mozołem wzniesiony gmach rozpada się, trzeba znowu od początku zaczynać i budować...

„Czyżby nauka chrześcijańska — słusznie pyta Guyon — sprzeniewierzyła się zasadom swoim, gdyby przykazanie miłości rozciągnęła na wszystko, co żyje, czuje, cierpi? Jakże odmiennie wygląda życie w błogosławionych krajach buddyzmu, jaka radość ogar-

Religia, Cierpienie, Zło,
Kondycja ludzka, Zwierzęta

⁸⁸⁰hekatomba (z gr.) — w staroż. Grecji ofiara składana bogom ze stu wołów; dziś także przen.: wielka rzeź, krwawa ofiara. [przypis edytorski]

⁸⁸¹Ryszard Wagner; przeciw wiwisekcjom na pisał on osobną rozprawę — *Gesammelte Schriften*, tom X. [przypis autorski]

⁸⁸²Ten niegdyś artysta w sztuce budowania stał się dziś zwierzęciem lękliwym... — *La Mer*, s. 259–60. [przypis autorski]

⁸⁸³Zaiste chciałoby się powiedzieć, że ludzie są diabłami na ziemi, a zwierzęta dręczonymi przez nich duszami — [Schopenhauer], *Parerga und Paralipomena*. [przypis autorski]

nia przyjaciela zwierząt, gdy tam zawita⁸⁸⁴. Buddysta i także Japończyk, wyznawca szintoizmu, wiedzą, że nie ma różnicy zasadniczej między człowiekiem a zwierzęciem; zwierzę nie jest dla niego, jak niewolnik w starożytności, rzeczą, meblem, sprzętem domowym, który można bezkarnie połamać czy spalić. Zwierzęta dla niego to bracia i siostry, jak dla św. Franciszka z Asyżu, a w uczuciu tym widzimy nie tylko wybuch tkliwego serca, jak u naszego świętego, wypływa ono z religii, ma swój wyraz z sanskryckim *tat twam asi* — »to ty jesteś«, czyli wszystko jest tobą i ty wszystkim jesteś, albowiem wszystko spójne jest ze sobą węzłem substancjonalnej jedności, którą stanowi mądrość i wola Boża jako twórczy pryncyp wszechświata”.

Formuła ta — pisał jeden z najszlachetniejszych umysłów, jakie zdarzyło mi się spotkać w życiu, już nieżyjący przyjaciel mój, a znakomity indolog, prof. Leopold von Schroeder⁸⁸⁵ — jest jedyną nie dającą się wzruszyć filozoficzną podstawą etyki... Powinni by zgodzić się z nią wszyscy mędrcy świata, jeśli nie w jej zasadzie, to w konsekwencjach praktycznych. Niestety, ku schyłkowi zeszłego stulecia pojawiła się tzw. moralność panów, *Herrenmoral*, którą — mówi tenże Schroeder — należałoby raczej *Junkermoral*⁸⁸⁶ nazwać; owoc długich wieków rozwoju myśli filozoficznej, słowa Nietzschego Zaratustry⁸⁸⁷: „Kto pada, tego kopnij jeszcze”, postawione obok *tat twam asi*, świadczyłyby o straszliwym upadku moralnym ludzkości, gdyby nie były doprowadzoną do absurdu filozofią Hegla i Feuerbacha⁸⁸⁸, czyli wybrykiem myśli, zapowiadającym zdrową reakcję. Tak sądził Schroeder; jakże gorzko się mylił! Ów absurd czy wybryk, owa *Herrenmoral* ludzi silnych, ale w sile wielbiących jej piękno, przeistoczyła się w podłą bolszewicko-zbójcką moralność Lenina, że „dobrem jest to, co jest pożyteczne dla partii”. Pożyteczny zaś jest dla partii krwawy terror w burzeniu istniejącego porządku i wraz z nim napychanie kieszeni cudzym dobrem.

„Im żywiej — powiedział St. H. Chamberlain⁸⁸⁹ — objawia się u człowieka świadomość tego *tat twam asi*, czyli wewnętrznej spójni z całą naturą organiczną, tym korzystniej świadczy o głębokości jego wejrzenia w istotę rzeczy. I tylko ze stanowiska *tat twam asi* rozwiązać się daje w duchu sprawiedliwości kwestia zwierząt. W tym też kierunku podąża nauka, stwierdzając daremność przeprowadzenia jakiejś ścisłej granicy psychicznej między człowiekiem a zwierzęciem wyższym, w którym obecność pierwiastków uczucia i rozumu dowodzi, że różni się ono od człowieka nie pod względem jakości, lecz tylko co do stopnia rozwoju. Prawdę zaś nauki uzna religia tak, jak uznać musiała, że ziemia obraca się naokoło słońca”.

Ale kto na zasadzie *tat twam asi* stanął, ten wyrzec się musi zwierzożerstwa; z jego stanowiska zwierzożerstwo jest nie mniej wstrętne niż ludożerstwo. Ludzie o duszach szlachetnych i subtelnych wstrzymywali się od mięsa: Shelley, Ryszard Wagner, Włodzimierz Sołowjow, Lew Tolstoj. Wegetaryzm stale się rozwija i z krajów germańskich i protestanckich, gdzie ma najliczniejszych wyznawców, wkracza do krajów łacińskich i katolickich. Ale wegetaryzm powszechny jest, dziś przynajmniej, utopią — i ani Guyon obecnie, ani przed nim Michelet nie sięgali marzeniem i myślą tak daleko.

Michelet swoje dobre, z każdym cierpieniem współczujące serce łączył z niepoprawnym jakimś optymizmem, stale mu przysyłającym cierpienie i zło, które jednak tak wymownie opisywać umiał. Ziemia, przyroda, historia, wydawały mu się potężnym lotem ku słońcu i szczęściu. Znalazło to pełne liryzmu wyraz w ostatniej z jego książek, poświęconych naturze, *La Montagne*. Do dziewiczych śnieżnych szczytów nie dochodzą z dołu głosy i jęki nieustającej ziemskiej rozpaczliwej walki o byt, jaką jest życie, tam „dusza czuje nieskończoność swoją”, a wobec tego wszystko inne jest tak małe. Tak

⁸⁸⁴ Czyżby nauka chrześcijańska sprzeniewierzyła się zasadom swoim, gdyby przykazanie miłości rozciągnęła na wszystko, co żyje, czuje, cierpi?... — por. Guyon, *La Cruauté*, s. 82–84. [przypis autorski]

⁸⁸⁵ Formuła ta jest jedyną nie dającą się wzruszyć filozoficzną podstawą etyki... — [Leopold von Schroeder], *Indische Renaissance*, Wien 1902. [przypis autorski]

⁸⁸⁶ *Junkermoral* (niem.) — moralność junkrów, tj. pruskich wielkich właścicieli ziemskich. [przypis edytorski]

⁸⁸⁷ *Zaratustra Nietzschego* — tytułowy bohater książki *Tako rzecze Zaratustra* (1883–1885) niemieckiego filozofa Fryderyka Nietzschego. [przypis edytorski]

⁸⁸⁸ *Feuerbach, Ludwig* (1804–1872) — filozof niemiecki, uczeń Hegla, zwolennik materializmu i krytyk idealizmu. [przypis edytorski]

⁸⁸⁹ *Im żywiej objawia się u człowieka świadomość tego tat twam asi, czyli wewnętrznej spójni z całą naturą organiczną* — Houston Stewart Chamberlain, *Richard Wagner*, koniec rozdz. IV. [przypis autorski]

łatwo i błogo zapomnieć o świecie, o epoce naszej, „która tyle pracowała, aby poniżyć wszystko, co się podnosiło”⁸⁹⁰. „Staralem się — pisał w zakończeniu — rozdział za rozdziałem wykazywać wszystkie potęgi heroiczne, które czerpiemy w obcowaniu z naturą. Gdy wędrując po górach, staniemy na szczycie, który celem był dla nas, widzimy nieraz przed sobą nowy jeszcze wyższy szczyt; podobnie teraz poza książką, którą ukończyłem, dostrzegam nową, którą muszę zacząć: *Odrodzenie rodu ludzkiego*”⁸⁹¹.

Książki tej nie napisał, i czy mógł ją napisać? W optymizmie zaś swej wiary w człowieka i postęp dostosowywał się do rzeczywistości i wolał żądać od niej mało, ażeby to, czego żądał, dało się łatwo wykonać. „Litość — pisał — jest boskim ukoronowaniem życia”. Niechże jej będzie trochę więcej i niech zwierzętom dana będzie *une trêve de Dieu*⁸⁹²: „wszelkie życie niewinne ma prawo do odrobiny szczęścia; dajcie im ją, przynajmniej w chwili, gdy natura spełnia przez nie swoje dzieło macierzyństwa. Niech człowiek dopomoże jej, a błogosławiony będzie *de l’abîme aux étoiles*”⁸⁹³⁸⁹⁴.

Czy w słowach tych nie czujemy spadnięcia z wysokości szlachetnego i głębokiego współczucia w niziny płytkiej czułościowości? Nie deklamować należy, lecz dokonać rewolucji w sumieniu swoim. Oburza nas dziś potworny stosunek świata starożytnego, w czasach zaś nam bliższych: plantatorów Ameryki do niewolników, których traktowano jak rzeczy martwe, ale gdyśmy znieśli niewolnictwo — przynajmniej w zasadzie, gdyż to, co się dzieje, a w każdym razie działo za króla Leopolda II⁸⁹⁵ w Kongu, było wskrzeszeniem niewolnictwa — przychodzi kolej na świat zwierzęcy. Musi nastąpić deklaracja praw zwierzęcia i obowiązków człowieka względem niego: *Il faut proclamer la charte de l’animal...*⁸⁹⁶ „Zwierzę nie jest rzeczą i jeśli nie chcecie postawić go na równi z człowiekiem, to stwórzcie jakąś kategorię pośrednią między rzeczą a człowiekiem”⁸⁹⁷.

Prof. Baudoin de Courtenay ogłosił w r. 1927 pt. *Mój stosunek do Kościoła rzecz straszna* przez swoją nieustraszoną, Tolstojowską, niecofającą się przed żadnymi konsekwencjami logiczność. Znajdujemy tam *szczegół z zakresu tych doświadczeń wiwiskcyjnych*, które z podlego sadyzmu płyną i równie oburzają okrucieństwem, jak zdumiewają głupotą. Znany fizjolog rosyjski, profesor i rektor akademii medycznej w Petersburgu, Paszutin, opowiadał autorowi, w jaki sposób postanowił był zbadać eksperymentalnie duszę psa. W tym celu kupił psa, obłąskawił go; pies do niego się przywiązał i lizał mu ręce. Wtedy Paszutin oblał go ukropem; z psa zlazła skóra, ale lizał nadal ręce swego oprawcy. Paszutin po raz drugi oblał go ukropem; pomimo męczarni pies nie przestawał lizać ręki „kapłana nauki”; jeszcze raz oblano psa ukropem; nie wytrzymał i wyzionął ducha.

Oto ilustracja — pisze autor — miłości Ojca niebieskiego do swoich stworzeń! Jakże może wasz Bóg wszechmocny, sprawiedliwy, miłosierny, takie rzeczy znosić? — „Czy ojciec kochający swoje córki — czytamy w innym miejscu — a wszechmocny, mógł by skazywać je na hanbę prostytucji?” — Mnożenie przykładów podobnych trudne nie jest; mnoży je też i przytacza autor. Przypisujecie — pisze — Bogu waszemu okrucieństwa, które człowieka na ziemi robiłyby zbrodniarzem, potworem, wyrodkiem, i nazywacie to miłosierdziem, sprawiedliwością; zaiste dziwna jakaś „spod ciemnej gwiazdy sprawiedliwość, którą każe uprawiać swemu dobrotliwemu Ojcu marny i plugawy człowiek!”

Słowem, za dużo jest na świecie okrucieństwa, obrzydliwości, zła, aby można było, według autora, całą tę ohydą obarczać Boga, Bożą Opatrzność; więc „Bóg jest całkiem niepotrzebny”, nie potrzebują go ani rozum, ani serce. Do przekonania tego doszedł był autor jeszcze za młodu, przed 60 laty; dziś, na schyłku życia, zażądał, aby go wykreślono

Dusza, Okrucieństwo, Pies

⁸⁹⁰tyle pracowała, aby poniżyć wszystko, co się podnosiło — [Michelet], *La Montagne*, s. 345. [przypis autorski]

⁸⁹¹Staralem się rozdział za rozdziałem wykazywać wszystkie potęgi heroiczne, które czerpiemy w obcowaniu z naturą... — *ibid.*, s. 239. [przypis autorski]

⁸⁹²*une trêve de Dieu* (fr., r.ż.) — rozejm Boży. [przypis edytorski]

⁸⁹³*de l’abîme aux étoiles* (fr.) — od otchłani do gwiazd. [przypis edytorski]

⁸⁹⁴wszelkie życie niewinne ma prawo do odrobiny szczęścia... — *ibid.*, s. 340–41. [przypis autorski]

⁸⁹⁵*Leopold II* (1835–1909) — król Belgów (od 1865), z dynastii Koburgów; w 1878 opanował Kongo, które do 1908 stanowiło jego osobistą własność i gdzie stosował rabunkową gospodarkę i bezwzględne, ludobójcze metody. [przypis edytorski]

⁸⁹⁶Musi nastąpić deklaracja praw zwierzęcia i obowiązków człowieka względem niego... — Guyon, *op. cit.*, s. 137–9. [przypis autorski]

⁸⁹⁷Zwierzę nie jest rzeczą i jeśli nie chcecie postawić go na równi z człowiekiem... — *ibid.*, s. 136. [przypis autorski]

z listy wyznawców Kościoła katolickiego. Wniósł stosowne podanie do władz; życzenie jego spełniono, otrzymał dowód osobisty bez określenia wyznania⁸⁹⁸.

Rozprawę swoją prof. Baudouin de Courtenay był łaskaw mnie przysłać. Dziękując, odpowiedziałem mu, że zgadzam się na wiele rzeczy, które tam są, tylko inny wyciągam wniosek, podyktowany Galileuszowskim *e pur si muove*. Wprawdzie moje *e pur si muove* ma podstawę swoją nie w nauce, lecz w potrzebie serca, niemniej jednak jest mocne. Rozmyślenia nad zagadnieniem religii doprowadzały mnie zawsze i tak samo utwierdzają dziś we wniosku, że wiara jest gwałtem zadany rozumowi; zbyt głośno to, co się na świecie dzieje, świadczy, krzyczy przeciw Bogu. Silniejsza jednak nad to wszystko jest tęsknota za Pięknem przedwiecznym, absolutnym, którego blaski pociechą są nam i otuchą w życiu; głód rzeczy wiecznych, głód Boga, w którym tęsknota nasza ma ujście, staje się fundamentem wiary. Religia zaś nie daje się pomyśleć bez społeczności religijnej, bez Kościoła, Kościół bez wspólnej modlitwy i kultu.

Wkraczam w dziedzinę teologii. Kto się myślą moją interesuje, niech przejrzy pracę moją *Pesymizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa*, a przynajmniej niech przeczyta przedmowę.

*Quando veniam et apparebo ante faciem Domini*⁸⁹⁹ — w tym wołaniu psalmisty streszczają się niepokoje duszy udrczonej doczesnością; przed Jego obliczem pojmiemy sens w nonsense bytu ukryty.

STARY KRAKÓW

Przemówienie wygłoszone w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego na obchodzie 10-lecia pracy pisarskiej autora

Szczególnie miłe dla mnie jest to, że uroczystość dzisiejsza odbywa się tu, w tej auli. Wszak w Krakowie spędziłem 25 lat, najpiękniejsze lata życia, w których się żyło wielką nadzieją. Nadzieja stała się rzeczywistością. Niestety, leży to w porządku rzeczy, że wraz z urzeczywistnieniem nadziei ideał, który ją zapalał i jej świecił, spada z nieskalanych wyżyn swoich w szarość powszedniości i roztapia się, i znicestwia w rzeczach małych, marnych, lichych.

Czy będzie to paradoksem, jeśli powiem, że od nadziei spełnionej lepsza, słodsza, szlachetniejsza jest nadzieja niespełniona, daleka?

Ludzie, którzy tu się urodzili, nie zdają sobie sprawy z tego, czym był Kraków dla nas tam, na dalekich wschodnich kresach. W jednym z artykułów jednego z kolegów moich krakowskich znalazłem słowa: „my, urodzeni w niewoli”. Byłem zdumiony. Jaka niewola? To, co się teraz wam niewolą wydaje, było wówczas dla nas, pod jarzmem rosyjskim, najwyższą wolnością, o której w najśmielszych marzeniach nie śmieliśmy marzyć: autonomia, język polski w szkole i urzędzie, wpływ polski, i to znaczny, na sprawy państwa, dość przypomnieć Dunajewskiego⁹⁰⁰, Bobrzyńskiego⁹⁰¹, wolny i świetny rozwój nauki i kultury, Akademię Umiejętności⁹⁰², dwa uniwersytety.

Jaka szalona radość ogarnęła mnie, gdy po ukończeniu studiów uniwersyteckich w Dorpacie pierwszy raz przekroczyłem granicę w Szczakowie; ogarnął mnie powiew wolności; wszak Galicja była dla nas tym, czym na początku stulecia Księstwo Warszawskie, owie-

⁸⁹⁸otrzymał dowód osobisty bez określenia wyznania — w okresie międzywojennym w Polsce dowody osobiste zawierały m.in. rubrykę „wyznanie”. [przypis edytorski]

⁸⁹⁹*Quando veniam et apparebo ante faciem Dei?* (łac.) — kiedy przyjdę i zjawię się przed obliczem Boga? (Ps 41, 3, w tłumaczeniu Wulgaty). [przypis edytorski]

⁹⁰⁰*Dunajewski, Julian* (1821–1907) — polski ekonomista, profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, działacz państwowy, 1880–1891 minister skarbu Austrii. [przypis edytorski]

⁹⁰¹*Bobrzyński, Michał* (1849–1935) — polski polityk konserwatywny, prawnik i historyk; 1908–1913 namiestnik Galicji, od 1914 dożywotni członek Izby Panów sejmu austro-węgierskiego, uhonorowany przez cesarza Franciszka Józefa tytułem tytuł c.k. tajnego radcy. [przypis edytorski]

⁹⁰²*Akademia Umiejętności* — polska instytucja naukowa utworzona w 1872 w Krakowie, po 1918 przekształcona w Polską Akademię Umiejętności. [przypis edytorski]

wała wielkim marzeniem, była zapowiedzią jego urzeczywistnienia, wydawała się nam Piemontem⁹⁰³ polskim...

Jako młodzieńca o aspiracjach naukowych i literackich oczywiście pociągał mnie przede wszystkim Uniwersytet Jagielloński, pociągał tym bujnym, bogatym rozkwitem życia, które w nim kipiało, tym renesansem kultury polskiej, który w nim się odbywał. Wyphywało to z warunków chwili. Gdy dwa zaborcze mocarstwa stawiały sobie za cel znieść z oblicza ziemi samo imię Polski, w trzecim mocarstwie cesarz Franciszek Józef⁹⁰⁴, rozumnie i szlachetnie zerwawszy z tradycją swoich przodków, obdarzał obywateli Polaków zaufaniem swoim i dawał im możliwość szerokiej pracy dla dobra ich narodu. Jakże wysokie posłannictwo spadało na przedstawicieli myśli polskiej, jaka zaszczytna powinność dźwignięcia nauki i kultury na poziom taki, abyśmy stanąć mogli obok innych szczęśliwszych narodów.

Świadomość swego wielkiego zadania mieli mistrzowie obu naszych wszechnic — Krakowskiej i Lwowskiej — żywą, głęboką. Czego naród nie wywalczył orężem, niech zdobędzie pracą. Symbolem idei tej było powszechnie czczone imię Józefa Szujskiego⁹⁰⁵.

Już nie żył, gdy do Krakowa przybyłem, ale żyli, działali, pracowali przyjaciele i towarzysze jego — i zdaje mi się, że widzę ich teraz przed sobą; stoją przede mną obaj bezpośredni spadkobiercy jego myśli: Stanisław Tarnowski, Stanisław Smolka, a obok nich i za nimi Kazimierz Morawski, Marian Sokołowski, o. Stefan Pawlicki, Fryderyk Zoll. Chcąc wszystkich wymienić, musiał bym przytoczyć imiona prawie wszystkich ówczesnych profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Najbliżsi byli mi współziomkowie moi *stricto sensu*⁹⁰⁶: Napoleon Cybulski, który był starszym kolegą moim z gimnazjum Mińskiego, Edward Janczewski, z którym wiązała mnie szczególnie serdeczna wspólność w uczuciach i myślach. Obok nich wymienię Lucjana Malinowskiego, który od chwili przybycia mego polubił mnie i otaczał prawdziwą ojcowską opieką, i znacznie młodszego od nich, nieocenionego, kochanego Jerzego Mycielskiego, który entuzjazmem swoim tak porywał wszystkich, szczególnie cudzoziemców, poczawszy od arcyksiążąt, gdy ich oprowadzał po Krakowie i w przeszłość polską wtajemniczał.

Jedno jeszcze tu podnieść muszę. Idea, hasło, które ją streszcza, powinny działać na wyobraźnię, porywać. Idea pracy organicznej, czy to na podstawie pozytywizmu, jak ją w Warszawie głoszone, czy na podstawie religijnej katolickiej, na której ją Szujski i jego towarzysze wznosili, nie mogła wyobraźni młodzieńca zapalić. Przeciwno niej, przeciw tzw. stańczykom krakowskim podnosiły bunt serca nasze. Ale wśród tych stańczyków ilu jednak było takich, którzy to, co trzeźwe i nudne, umieli przeobrazić w pierwiastek życia i entuzjazmu. Jak wzniosłe i głęboko i jak za razem tragicznie brzmiało w ustach Tarnowskiego to, co smutnym było wówczas postulatem suchego zdrowego rozsądku! W rozbiórce głośnej w swoim czasie książki Stanisława Koźmiana⁹⁰⁷ o 63 roku Tarnowski wylał całą tragedię swej duszy, tragedię pokolenia, do którego należał.

„*Nie!* Nie można się godzić, nie można się poddawać. Tak mówi wielkim głosem wszystko, co Polska przez sto lat robiła, i wszystko, co *znosiła!* Od tych żołnierzy, co poszli w świat, żeby broni nie złożyć i przysięgi nie złożyć, a wrócili z hasłem: »Jeszcze Polska nie zginęła«, aż do tych, co wczoraj, co dziś, zamknięci, porwani, mrą z tęsknoty, z głodu, z nędzy, z zimna gdzieś na sybirskich zsyłkach — wszyscy życiem i śmiercią wyznawali to jedno. Cośmy przez ten wiek mieli wzniesłego w duszy, a wielkiego w dziejach, to wszystko natchnione, zrodzone było tą jedną myślą i tą jedną wolą; o swoim prawie świadczyć, pod bezprawiem się nie ugiąć! To była ta wspólna dusza, bez której nie ma narodu, tylko trzoda zwierząt, nie ma ludzkiego życia, tylko karmnik i chlew...”

⁹⁰³*Piemont* — region w pln.-zach. Włoszech, graniczący z Francją i ze Szwajcarią; w XIX w. centrum polityczne i gospodarcze Królestwa Sardynii i ośrodek włoskiego ruchu zjednoczeniowego (*Risorgimento*). [przypis edytorski]

⁹⁰⁴*Franciszek Józef I* (1830–1916) — cesarz cesarstwa austro-węgierskiego od 1848. [przypis edytorski]

⁹⁰⁵*Szujski, Józef* (1835–1883) — historyk, jeden z przywódców obozu stańczyków (tj. galicyjskich konserwatystów), pisarz i publicysta; współtwórca krakowskiej szkoły historycznej. [przypis edytorski]

⁹⁰⁶*stricto sensu* (łac.) — w ścisłym znaczeniu. [przypis edytorski]

⁹⁰⁷*Koźmian, Stanisław* (1836–1922) — polski polityk, czołowy publicysta konserwatystów galicyjskich, reżyser, krytyk teatralny; autor trzytomowej pracy *Rzecz o roku 1863* (1894–1895), poświęconej postaniu styczniowemu. [przypis edytorski]

„A geniusz poezji naszej z czego się wziął, czym żył, czemu służył, jaką siłą nam życia dodawał, jeżeli nie tą miłością, tą jedną myślą. I czym żyć będziemy, jeżeli się pozbędziemy tego pragnienia, tej nadziei niepodległości, która była naszą siłą i naszą wartością? Jeżeli na nią krzyżyk zrobimy, to jak zrozumiemy się z Dąbrowskim i księciem Józefem, z Mickiewiczem i Krasińskim? Ten kordiał⁹⁰⁸, ten pierwiastek życia, jaki przeszłość daje terażniejszości, żeby ta wydać z siebie przyszłość była zdolna, ten będzie stracony; a bez niego stracona będzie nie już nadzieja niepodległości, ale świadomość siebie, zatem możliwość bytu”.

„Narodu podbitego pierwszym wrodzonym popędem instynktowym i programem politycznym jest: zwyciężyć — albo zginąć! Nie zwyciężyliśmy. Więc wszystkim zginąć? Śmierć taka możliwa nie jest; nie wymordują nas wszystkich co do nogi. Więc pozostaje bez obawy odstępstwa pogodzić się teraz z twardą rzeczywistością”... „Czy miłości ojczyzny i honoru mniej miał Staszyc niż Lelewel, Zygmunt Krasiński niż Mochnacki, Andrzej Zamojski i Adam Potocki niż Mierosławski?”.

„W tej zaś bezorężnej walce, jaką toczyć mamy, pobudką i otuchą niech będzie wielkość idei, wielkość celu”. Celem walk naszych od upadku ojczyzny była niepodległość. „Dziś — kończył Tarnowski — wchodzimy na wyższy stopień tejże samej walki, zagrożone bowiem jest nasze narodowe jestestwo”... „Z tym jesteśmy rzućni na morze i w taką burzę, że największe, najbardziej pancerne statki mogą się bać rozbicia, a nie mogą wiedzieć, gdzie dopłyną”. — Słowa prorocze, jakby przewidzenie epoki obecnej — i tu przechodzę do uroczystości dzisiejszej, staję przed Towarzystwem dla Badań Europy Wschodniej, które mnie uznaniem swoim zaszczyliło jako rusycystę i sławistę.

Wyznaję, że czuję się tym zakłopotany, zwłaszcza wobec tak wybitnego badacza literatury rosyjskiej, jak prof. Lednicki, który w swoich świetnych studiach o Puszkynie tak znakomicie połączył szerokie, syntetyczne ujęcie przedmiotu z nadzwyczajną ścisłością i drobiazgowością w opracowaniu każdego szczegółu. Drobiazg, koło którego bym przeszedł, nie zauważywszy go, prof. Lednicki umie dostrzec, zbadać, i co najważniejsze, uczynić go nadzwyczaj interesującym. I tym mnie imponuje, bo sam tej zdolności i talentu nie posiadam; wszystkie moje studia rosyjskie miały podkład polityczno-publicystyczny i także filozoficzny. Zaliczyłbym siebie do progenitury⁹⁰⁹ duchowej Spasowicza⁹¹⁰.

Samodzielnie pracować zacząłem w ciężkiej dla nas epoce Aleksandra III⁹¹¹, tym cięższej, że prestiż Rosji był wówczas ogromny. Prestiż państwa jest wyrazem jego siły, źródłem dopływu coraz nowych sił. Prestiż ten należało poderwać tam szczególnie, gdzie był największy — we Francji i w krajach słowiańskich; zwłaszcza Słowianom należało wykazać, że poza Rosją carską, przed którą bili czołem, była inna Rosja lepsza, szlachetniejsza, Rosja opozycyjna. W tym celu założyliśmy w Krakowie Klub Słowiański. Łączą to z moim imieniem; tak jednak nie jest. Rzeczywistym inicjatorem był prof. Marian Sokołowski, którego z ogromną sympatią i czcią wspominam: jeden z najświetniejszych umysłów, jakie zdarzyło mi się spotkać, o niepospolicie szerokiej skali zainteresowań, głęboki uczonej i badacz wzajemnych oddziaływań Zachodu i Wschodu, niezrównany *remueur d'idées*⁹¹². Na jego życzenie na pierwszym posiedzeniu Klubu wygłosił odczyt o literaturze ukraińskiej prof. Bohdan Łepki. W jego myśli miało to być świadectwem, że najbliższa nam jest w Słowiańszczyźnie Ruś Czerwona wraz z Ukrainą, i że ją przede wszystkim bliżej poznać chcemy. Z jego też inicjatywy powstał później miesięcznik „Świat Słowiański”, materialnie wspierany przez Konstantego Wołodkowicza, ks. Eugeniusza i ks. Tadeusza Lubomirskich, później wziął to w ręce swoje hr. Franciszek Potocki. Pismo to pod umiejętną redakcją prof. Feliksa Konecznego zdobywało uznanie i powagę we wszystkich krajach słowiańskich, co zaś do Klubu Słowiańskiego, to każdy wygłoszony tam referat, każ-

⁹⁰⁸kordiał (daw.) — lek wzmacniający serce. [przypis edytorski]

⁹⁰⁹progenitura (z łac.) — potomstwo. [przypis edytorski]

⁹¹⁰Spasowicz, Włodzimierz (1829–1906) — krytyk literacki, publicysta, prawnik. [przypis edytorski]

⁹¹¹Aleksander III Romanow (1845–1894) — cesarz Rosji, król Polski (od 1881), syn Aleksandra II; wprowadził tzw. kontreformy, prowadził akcję rusyfikacyjną, wspierał nastroje antysemickie, utworzył tajną policję polityczną (Ochra). [przypis edytorski]

⁹¹²remueur d'idées (fr.) — klaryfikator idei (określenie użyte przez Wiktora Hugo wobec S. Buszczyńskiego jako autora pracy *La Décadence de l'Europe*; remueur oznacza osobę obracającą butelki z winem, aby nie tworzył się osad). [przypis edytorski]

de przemówienie streszczano i komentowano w prasie rosyjskiej, czeskiej, chorwackiej, słoweńskiej.

Ludzie niezorientowani w rzeczy, szczególnie pod zaborem rosyjskim, posądzali nas o rusofilstwo. O ileż bystrzej patrzył i sądził o nas agent panslawistycznej, czyli pan-rosyjskiej propagandy w Austrii, redaktor „Słowiańskiego Wieku” w Wiedniu, Dymitr Wergun. W jednym z artykułów swoich określał mnie jako „najzłośliwszego wroga Rosji (oczywiście carskiej), jako organizatora katolickiego panslawizmu, w celach walki z Rosją usiłującego wskrziesić ideę jagiellońską, która łączyła niegdyś w jedno Polaków, Czechów i Chorwatów”.

I było to zgodne z prawdą. Prześladowania i cierpienia nasze pod rządami carów znajdowały sympatyczny⁹¹³ oddźwięk tylko w Słowiańszczyźnie katolickiej, i o ile czuła się katolicka. Jeśli w Rosji najbliższa mi była opozycja liberalna, umiarkowana, to wśród opozycjonistów ci, co stali na gruncie religijnym — Borys Cziczerin, Włodzimierz Sołowjow i Sołowjowa przyjaciele i następcy: Bułgakow, Bierdiajew, przede wszystkim zaś trzej bracia kniaziowie Trubeccy: Sergiusz, Eugeniusz i Grzegorz.

Ale nie mniej niż słowiańszczyzna pochłaniały mnie zagadnienia religijno-filozoficzne. Zagadnienia te wiązałem z moimi studiami słowiańskimi. Wpływ myślicieli tej miary co Włodzimierz Sołowjow i Eugeniusz Trubecki uważałem za pożądany dla rozwoju myśli katolickiej, spełniałem rolę pośrednika między Zachodem a Wschodem na kongresach w Velehradzie Morawskim, poświęconych sprawie Unii⁹¹⁴.

W r. 1925 miałem w Sorbonie wykłady o geniuszu religijnym Rosji; uczęszczali na nie między innymi wielki myśliciel katolicki, a przyjaciel mój, o. Laberthonnière⁹¹⁵, ze strony Rosji — ks. Grzegorz Trubecki, Bierdiajew, Miereżkowski i wielu innych. I tam powstała myśl zorganizowania międzynarodowych dyskusji, które doszły do skutku po wyjeździe moim.

O. Laberthonnière już nie żyje. Miłą a rzewną mam po nim pamiątkę w artykule umieszczonym w Księdze Pamiątkowej, którą otrzymałem. Był najpiękniejszym typem myśliciela, myślenie stanowiło wyłączną treść jego życia. Szedł przez świat, nie słysząc rozgwaru świata, z oczami zamkniętymi na zmienną rzeczywistość, na wszystko, co przechodzi i ginie w przepaściach czasu, albowiem „podobne do cienia jest życie, do światła, co gaśnie, smutne jest i bolesne, niby nieustające konanie, bo snute na ciągłym kłamaniu sobie przez przypisywanie bytu temu, co nas w danej chwili pociąga i raduje, a jest tylko nikłym podobieństwem bytu”. A on szukał nie podobieństwa bytu, lecz Bytu prawdziwego, absolutnego. Więc szedł przez doczesność zapatrzony w rzeczy wieczne. I jak głęboko i konsekwentnie łączył poznanie Bytu, czyli Boga z moralną wartością człowieka i jak pięknie odmalował siebie, do słów św. Augustyna *ama et fac quod vis*⁹¹⁶ dodając *ama et cogita quod vis*⁹¹⁷.

⁹¹³*sympatia* (łac. *sympathia*, z gr. *sympatheia*, syn: wspólne, razem, *pathos*: uczucia, emocje, doświadczenia) — tu: współodczuwanie. [przypis edytorski]

⁹¹⁴*na kongresach w Velehradzie Morawskim, poświęconych sprawie Unii* — w latach 1907–1936 w Velehradzie na Morawach odbyło się 7 teologicznych kongresów ekumenicznych, na których próbowano wypracować porozumienie między prawosławnym Wschodem a łacińskim Zachodem. [przypis edytorski]

⁹¹⁵*Laberthonnière, Lucien* (1860–1932) — francuski ksiądz, teolog i filozof. [przypis edytorski]

⁹¹⁶*ama et fac quod vis* (łac.) — kochaj i rób, co chcesz. [przypis edytorski]

⁹¹⁷*ama et cogita quod vis* (łac.) — kochaj i myśl, co chcesz. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/zdziechowski-w-obliczu-konca/>

Tekst opracowany na podstawie: Marian Zdziechowski, *W obliczu końca*, wyd. drugie uzupełnione, Wydawnictwo Stanisława Turskiego, Wilno 1938.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Uniwersytecką w Toruniu z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Biblioteki.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć-Gryz, Aleksandra Sekuła, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-6154-1

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).